

ISSN 1231-3335

ARCHIWUM PAŃSTWOWE W RZESZOWIE

**REGIONALNE TOWARZYSTWO BADAŃ NAD HISTORIĄ MNIEJSZOŚCI NA-
RODOWYCH W RZESZOWIE**

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE ODDZIAŁ W RZESZOWIE

P R A C E

H I S T O R Y C Z N O - A R C H I W A L N E

T O M X I



Rzeszów 2002

ISSN 1231-3335

ARCHIWUM PAŃSTWOWE W RZESZOWIE

**REGIONALNE TOWARZYSTWO BADAŃ NAD HISTORIĄ MNIEJSZOŚCI NA-
RODOWYCH W RZESZOWIE**

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE ODDZIAŁ W RZESZOWIE

P R A C E

H I S T O R Y C Z N O - A R C H I W A L N E

T O M X I

Rzeszów 2002

RECENZENT TOMU

Jan Konefał (KUL)

KOMITET REDAKCYJNY

Jan Basta (redaktor naczelny), Zdzisław Budzyński, Jan Kwak,
Wacław Wierzbieniec, Grzegorz Zamoyski (sekretarz)

REDAKTOR NAUKOWY

Jan Basta

SKŁAD KOMPUTEROWY

Grzegorz Zamoyski

© Copyright by
Archiwum Państwowe w Rzeszowie
& Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Rzeszowie

Wydano nakładem: ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W RZESZOWIE

POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
ODDZIAŁ W RZESZOWIE

Adres redakcji: 35-959 Rzeszów, ul. Bożnicza 2,
tel: (017) 85-32-684, 85-32-670
fax: (017) 85-38-304; e-mail: osrodek@rzeszow.ap.gov.pl

SPIS TREŚCI 11

Artykuły i rozprawy

Teofil WOJCIECHOWSKI, <i>Działalność soborowa (bazylejska) Tomasza Strzemińskiego</i>	5
Wioletta ZAWITKOWSKA, <i>Udział Jana z Koniecpola w walce o przyłączenie Pomorza Wschodniego do Polski w połowie XV wieku</i>	23
Jan KWAK, <i>Rola organizacji cechowych w edukacji i wychowaniu rzemieślników (na przykładzie statutów górnośląskich i rzeszowskich z XVII-XVIII. Próba porównania)</i>	67
Robert LIPELT, <i>Młynarstwo w ziemi przemyskiej w pierwszej połowie XVII wieku w świetle rejestrów poborowych</i>	75
Rafał CZUPRYK, <i>Eparchia Przemyska na pograniczu polsko-ruskim (XIV-XVIII w.). Rys historyczny</i>	85
Mariola HOSZOWSKA, <i>Wizerunek kobiety w XVIII-wiecznych podręcznikach historii ojczyznej</i>	105
Paweł WITEK, <i>Z karier politycznych uczestników spisku Szymona Konarskiego</i>	119
Urszula SZYMAŃSKA-KUJAWA, <i>Zarys dziejów pojedynków w Europie</i>	143
Jan CIECHANOWICZ, <i>Admirał Aleksander Możajski – konstruktor samolotów</i>	153
Marian KOZACZKA, <i>Przemysł ordynacji zamojskiej w latach 1918-1939</i>	163
Eugeniusz LIS, <i>Dzieje Żydów w Kolbuszowej do 1939 roku</i>	177
Tomasz BRZUSTOWSKI, <i>Konflikty w PKWN</i>	193
Joachim GRABIEC, <i>Postępowanie Armii Czerwonej wobec miejscowej ludności w świetle pisemnych sprawozdań sytuacyjnych wojewody śląsko-dąbrowskiego z 1945 r.</i>	207

Materiały i źródła

<i>Ważniejsze wypadki w Bolechowie w czasie inwazji rosyjskiej z 1914/1915 r. w relacji ks. Stanisława Stasińskiego</i> (wyd. Grzegorz CHAJKO).....	217
Wacław WIERZBIENIEC, <i>Organizacja ziemiaństwa żydowskiego w II Rzeczypospolitej – Związek Małopolskich Rolników</i>	233
Stanisław DOBROWOLSKI, <i>Sprawa planów ucieczki Wincentego Witosa z więzienia na Zamku w Rzeszowie</i>	247
Monika ŚLĘZAK, <i>Organizacje ukraińskie w Polsce i ich działalność</i>	253

Recenzje i omówienia

<i>Z epoki Legionów i Mazurka Dąbrowskiego, pod red. Wiesława Śładkowskiego</i> (Paweł Witek).....	267
--	-----

Jakow Chonigsman: <i>Jewrei goroda Brody (1584-1944)</i> (Wacław Wierzbieniec).....	270
Piotr Franaszek, <i>Zdrowie publiczne w Galicji w dobie autonomii (wybrane problemy)</i> (Jan Basta).....	274
III Krajowe Sympozjum Archiwalne. Sprawozdanie (Stanisław Dobrowolski).....	276

In memoria

<u>Tomasz OPAS</u> , <i>Z rodzinnych wspomnień (lata 1850-1950)</i> (opr. Jadwiga HOFF).....	281
Tadeusz HOFF, <i>Tomasz Opas – człowiek, kolega, przyjaciel. Garść wspomnień w pierwszą rocznicę śmierci</i>	286
Zbigniew K. WÓJCIK, <i>Profesor Tomasz Opas jakim Go znałem</i>	288
Bibliografia prac prof. dr hab. Tomasza Opasa (opr. Urszula Szymańska-Kujawa).....	290
Listy do redakcji	297

ARTYKUŁY

Teofil Wojciechowski

Działalność soborowa (bazylejska) Tomasza Strzemińskiego

Sobór bazylejski (1431-1449) został zwołany – aczkolwiek niechętnie – przez papieża Marcina V celem dokończenia reformy Kościoła, zapoczątkowanej na soborze w Konstancji. Niestety, zamiast do reformy doprowadził do nowej schizmy. Zgromadzenie bazylejskie należało do jednego z najliczniej obesłanych przez delegacje polskie do czasu Vaticanum I. Uczestniczyło w nim tylko dwóch biskupów osobiście, pozostali przez delegatów, a dalej reprezentacje kapituł katedralnych, przedstawiciele Akademii Krakowskiej i ambasadorzy króla. Sobór rozpoczął się pod złymi auspicjami. Przede wszystkim nie ufał mu następca Marcina V – Eugeniusz IV, a sobór nie umiał tej niechęci, często nie uzasadnionej, przemóc. Dlatego tylko do 1437 r. jest uznawany za powszechny. Na osiemnaście lat jego trwania przez dwanaście lat był schizmatyckim. Wraz z przeniesieniem go przez papieża do Ferrary, a później Florencji liczba dostojników kościelnych (biskupów) w Bazylei stopniała z około stu pięćdziesięciu do dwudziestu, natomiast uczestniczyło w nim przez cały czas trwania od pięciuset do sześciuset doktorów prawa i kanonistów, ludzi ambitnych, pragnących narzucić zgromadzeniu swoje zdanie.

Tomasz Strzemiński wyjechał na sobór jako niedawno promowany doktor dekretów i rektor uniwersytetu. Jego kariera naukowa była następująca: 1419 immatrykulacja do akademii, 1421 bakalaureat artium, 1427 mistrzostwo nauk wyzwolonych actu regens, czyli z prawem wykładania na uczelni z jednoczesnym wpisaniem się na wydział prawa, 1431 doktorat z dekretów, 1432 – semestr letni – rektorat uniwersytetu, 1432/33 – semestr zimowy – rektorat uniwersytetu, 1443 doktorat teologii, 1443/44 – semestr zimowy – rektorat uniwersytetu.¹ Równoległe z pracą naukowo-dydaktyczną prowadził ożywioną działalność kościelną, a nawet polityczną. Współcześni mu arcybiskupi (Wojciech Jastrzębiec i Wincenty Kot) dostrzegli w nim wielkie zdolności i wybitną osobowość, dlatego stały przed nim otworem najprzedniejsze kapituły metropolii gnieźnieńskiej: 1433 gnieźnieńska (z prezentowania W. Jastrzębca), 1436 poznańska, 1440 krakowska, 1441 gnieźnieńska (druga), 1450 krakowska (druga), 1453 przegrane wybory na arcybiskupstwo gnieźnieńskie stosunkiem głosów 11:13, 1454 podkanclerstwo koronne, 1455-60 biskupstwo krakowskie².

¹ BJ, rkps 1199, s. 399, 431; rkps 2400, k. 116-144; *Album studiosorum Universitatis Cracoviensis*, T. 1, wyd. Ż. Pauli, Cracoviae 1887, s. 44, 79, 80, 105.

² AAP, Acta capitularia, T. 1, k. 164, 166v; AKMK, Acta officialia, nr 8, s. 94-95; BJ, Dyplom 391, k. 1; J. Długosz, *Historiae Poloniae libri XIII*, T. 5, [w:] *J. Długosi Opera omnia*, cur. A. Przeździecki (dalej: *Opera omnia*), T. 14, Cracoviae 1864, s. 132, 139-140, 204; Tenże, *Liber*

Celem opracowania jest szersze ukazanie – znanych dotychczas bardzo wyrywkowo faktów z prac Ludwika Grosségo, Jana Fijałka i z dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego – udziału T. Strzemińskiego w przygotowaniach do unii z Grekami, a przede wszystkim w procesie o charakterze międzynarodowym na soborze bazylejskim, który mu przyniósł tytuł „znamienitego doktora”. Drugim zamierzeniem jest ukazanie jego dorobku naukowego na temat reformy kalendarza i wyższości soboru nad papieżem. Prace te powstały w Polsce, jednak były pisane z myślą o soborze. Przychodziły temu zgromadzeniu z pomocą w czasie kryzysu, jaki przeżywało po przeniesieniu obrad do Ferrary. Pomagały przekonywać panujących, prowincje kościelne, biskupów, kapituły i uniwersytety do złożeniem obojętnej soborowi bazylejskiemu i jego papieżowi, a przynajmniej zajmować stanowisko neutralne. Traktaty te są współudziałem myśli polskiej w dorobku średniowiecznej nauki europejskiej.

Tomasz Strzemiński został inkorporowany do soboru bazylejskiego jako członek deputacji do spraw pokoju 17 X 1433 r. Delegacja państwowa natomiast pojawiła się w Bazylei 25 VII 1434 r., a afiliowano ją do soboru dopiero 5 listopada. Tomasz, jako oficjalny przedstawiciel prymasa W. Jastrzębca do tego czasu reprezentował sprawy metropolii gnieźnieńskiej i poniekąd Królestwa Polskiego. Wraz z adwokatami królewskimi przeciwstawiał się antypolskiej propagandzie w wydaniu cesarza Zygmunta Luksemburskiego, Krzyżaków i Świdrygiełły, przy czym ten ostatni oskarżał króla Jagiełłę o torpedowanie unii z prawosławnymi³. Przyjazd, a następnie inkorporowanie delegacji królewskiej, uwolnił Strzemińskiego od obowiązku reprezentowania interesów Polski. Natychmiast został powołany przez wybitnego naukowca Mikołaja z Kuzy, dziekana kolegiaty w Koblencji do komisji pracującej pod jego kierownictwem nad reformą kalendarza, mającej przygotować projekt dekretu o ujednoczeniu obchodu świąt wielkanocnych przez Kościoły zachodni i grecki. Był to zresztą jeden z punktów unii z Kościołem greckim, jaką miano zawrzeć na soborze. Tomasz, chociaż – jak sam zaznaczył – nie był w tej materii „znawcą, ani nie leży mi ona na sercu”, to mistrz z Kuzy był innego zdania, a „dobierał sobie współpracowników osobiście, którzy zdawali się mu być użyteczni”⁴.

Mimo nieznamości problemu reformy kalendarza, Tomasz nie chciał poprzestać na biernym uczestniczeniu w pracach komisji. Zabrał się do pogłębienia tematu przez gruntowne studium traktatu na ten temat mistrza Mikołaja z Kuzy zatytułowanego „Faselixis”. Świadczy o tym dopisek ręką Tomasza na marginesie jego dzieła „...lectura Faselixis”⁵. Dzięki temu zbadał i przyswoił sobie dyskusyjną problematykę, by móc wnieść na forum komisji własne przemyślenia. Traktat mistrza Mikołaja składał się z sześciu rozdziałów zatytułowanych: 1) pochodzenie święta Wielkanocy, 2) teorie ustalające dzień i rok męki pańskiej, 3) błędy i braki tych teorii, 4) krytyka błędów i ich argumentacji, 5) sposób zreformowania kalendarza i 6) pierwszy miesiąc i embolizmy. Najważniejszymi z nich były rozdziały 5 i 6.

Tomasz swoje rozważania rozpoczął od sporządzenia dwunastu tablic z dwunastoma miesiącami roku solarnego, według kalendarza juliańskiego. Każda tablica składała się z

beneficiorum, [w:] *Opera omnia*, T. 7, Cracoviae 1863, s. 108,109; tenże, *Vitae episcoporum Poloniae*, [w:] *Opera omnia*, T. 1, Cracoviae 1887, s. 132, 375, 539; J. Korytkowski, *Pralaci i kanonicy katedry metropolitalnej gnieźnieńskiej*, T. 1, Gniezno 1883, s. 66, 92-93.

³ L. Grossé, *Stosunki Polski z soborem bazylejskim*, Warszawa 1885, s. 38-40.

⁴ J. Segovia, *Historia gestarum generalis synodi Basiliensis*, T. 1, ed. E. Birk. *Monumenta conciliorum generalium saeculi XV. Concilium Basiliense*, T. 2, Vindobonae 1873, s. 709.

⁵ AAG, Ms 17, k. 343.

czterech kolumn. Pierwsza z nich zawierała tzw. numerus aureus, czyli liczby od 1 do 19, którymi oznaczano poszczególne lata w kalendarzowym cyklu księżycowym. Cykl ten (lunary) jest okresem czasu, po upływie którego fazy księżyca powtarzają się, tj. przypadają w te same dni miesiąca. Cykl lunarny składał się z dziewiętnastu lat juliańskich i składał się z 6939 dni i 18 godzin księżycowych. Czas ten podzielono na 114 miesięcy po 30 dni, 114 miesięcy po 29 dni, 7 miesięcy po 30 dni oraz na 4 dni 18 godzin⁶. Do drugiej kolumny wpisał dni miesiąca juliańskiego. Trzecią kolumnę tworzyły „litere feriales”, inaczej litery dzienne, wzięte z alfabetu łacińskiego od A do G, którymi oznaczano poszczególne dni tygodnia. W ostatnią kolumnę wpisał kalendarz rzymski. Kalendarz ten był już zreformowany przez mistrza Mikołaja z Kuzy. Na ostatniej karcie Tomasz podał obliczenia komputystyczne do roku 2256⁷.

Według tych obliczeń równonoc wiosenna przypadałaby na 12 marca, letnie przesilenie na 15 czerwca, zrównanie jesienne dnia z nocą na 15 września, a na 15 grudnia przypadałoby przesilenie zimowe. Cele zapobieżenia ponownemu narastaniu dni miano opuścić dzień przestępny w latach: 1440, 1572, 1708, 1844, 2116, 2252 itd. Z tablic powyższych można wyczytać na czym polegała reforma przedstawionego kalendarza. Otóż w 1440 r. w miesiącu styczniu opuszczono 10 dni, tak że nowy rok zaczynał się datą 11 stycznia. Natomiast liczba złota miała iść normalnie tak, jak w starym nie zreformowanym kalendarzu. Na dzień 2 stycznia przypadała liczba złota 19. W zreformowanym kalendarzu ta liczba 19 miała przypadać dziesięć dni później, czyli 12 stycznia i dalej biegła identycznie jak w starym kalendarzu (z opóźnieniem dziesięciodniowym)⁸.

Strzemiński pisał sprawozdania z prac komisji, które zatytułował: „Relacio deliberacionis primo super correctione kalendary in concilio Basilensi 1435”⁹. Ich adresatem był prymas W. Jastrzębiec. Autor naświetlał potrzebę reformy kalendarza z punktu historycznego, przedstawiając dzieje narastania coraz to większej różnicy czasowej między dniem równonocy wiosennej, a świętem Zmartwychwstania Pańskiego poczynawszy od czasów soborów: aleksandryjskiego, gdzie ustalono, że Pascha ma być obchodzona w niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca, i nicejskiego, na którym sprecyzowano datę zrównania wiosennego dnia z nocą na dzień 21 marca¹⁰. Wśród członków komisji nie było jednomyślności co do metody przeprowadzenia reformy. Podzielili się na trzy grupy. Tomasz po zgłębieniu dzieła Mikołaja z Kuzy utrzymywał, że z powodu przesuwania się terminu równonocy wiosennej należy w 1436 r. opuścić dzień przestępny i konsekwentnie powtarzać to co 136 lat. Dzień wiosennego zrównania dnia z nocą od czasów powyższych soborów przesunął się z 21 na 11 marca. Było to stanowisko grupy drugiej.

Drugim zagadnieniem nurtującym komisję była odpowiedź na pytanie, czy w obliczaniu dnia Wielkanocy, który jest ruchomy, należy włączać dzień pełni księżycowej, czyli dzień zrównania dnia z nocą, czy też nie? Według Tomasza, który opowiadał się – jak powiedziano za drugą grupą – bardziej prawdopodobniejsze jest, aby tego dnia nie brać pod uwagę w obliczeniach, bowiem Żydzi włączając ten dzień, musieli obchodzić Paschę przed dniem

⁶ *Ibidem*, k. 349v-350.

⁷ *Ibidem*, k. 353.

⁸ *Ibidem*, k. 354-356.

⁹ BJ, rkps 4164, k. 129.

¹⁰ *Ibidem*.

wiosennej równonocy, co jest niezgodne z soborem aleksandryjskim. Miesiąc księżycowy ma 28 dni i 12 godzin, a czternasty dzień miesiąca księżycowego, w którym przypada przesilenie wiosenne w miesiącu wiosennej pełni księżyca, winien być połową miesiąca księżycowego. Jednak pozostaje 12 godzin, które należą już do dnia następnego, czyli 15 dnia miesiąca. Zatem ze względu na owe 12 godzin dzień równonocy wiosennej nie należy włączać do obliczenia dnia Wielkanocy, gdyż inaczej zrównanie wiosenne przypadłoby na inny dzień niż ustalił sobór nicejski¹¹.

Trzecia grupa stała na stanowisku, że w roku 1436 z tygodnia, w którym przypadnie wiosenne zrównanie dnia z nocą trzeba wytrącić 7 dni, czyli wykreślić z kalendarza cały tydzień, wtedy tzw. „*numerus aureus*” przesunie się z 12 na 9. Według Tomasz teoria ta doprowadziłaby do zgorzenia w Kościele, gdyż np. w 2503 r. siedemdziesiątnica przypadałaby już w oktawie Trzech Króli, a poza tym należałoby zmienić układ wszystkich świąt katolickich. Zesłanie Ducha św. przypadałoby w dzień świętych Filipa i Jakuba, a niedziela „*rogacionis*” – piąta po Wielkanocy uprzedzałaby dzień św. Marka itd. Drugą opinię, która unika tego skandalu, podpierają autorytety św. Augustyna, czcigodnego Bedy i Izydora¹².

Oczekiwana przez bazylejczyków delegacja Kościoła greckiego zamiast w Bazylei zjawiła się w Rzymie u papieża Eugeniusz IV. Grekom w zasadzie nie chodziło o rzeczywiste zjednoczenie obu Kościołów. Interesowała ich pomoc finansowa, potrzebna do walki z Turkami, a tą sobór nie dysponował. Był to policzek dla soboru, który skrzętnie wykorzystał papież. Koncyliańscy, mając wtedy względną przewagę na soborze, po przełknięciu tej gorzkiej pigułki, uznali dalsze kontynuowanie prac nad tym problemem za bezprzedmiotowe.

Tomasz, po tym posunięciu, został przydzielony przez swoją deputację (ds. pokoju) do komisji prawnej rozstrzygającej przede wszystkim sprawy wnoszone do soboru. Pracę tę podjął z ochotą. Materialnym śladem jego pierwszej decyzji jest anonimowy list w języku niemieckim, którego autor – prawdopodobnie przełożony jednego z klasztorów na terenie Rzeszy – donosił swojemu konwentowi o korzystnym rozstrzygnięciu sporu w pierwszej instancji (30 V 1435 r.) przez sędziego Tomasza Strzemińskiego¹³. Następnie został zaangażowany w spór o prebendę archidiaconatu w Metz. Sędzia soborowy Gonatus de Villoni prosił sobór o odroczenie postępowania aż do czasu jego powrotu z rokowań w Arras, jakie prowadził z ramienia soboru wraz z innymi jego członkami (m.in. Mikołajem Lasockim, ambasadorem króla Władysława Warneńczyka), pośrednicząc w zawarciu pokoju między Francją, Burgundią i Anglią (wojna stuletnia). Gonatus zmienił jednak zdanie i z miejsca pertraktacji pokojowych prosił deputację, żeby w jego miejsce wyznaczyła na sędziego Strzemińskiego. Na posiedzeniu generalnym wszystkich deputacji przychylnie się tylko częściowo do propozycji Goneta, bowiem wymieniono cały skład sędziowski, ale bez Tomasza¹⁴.

Sobór natomiast przeznaczył Strzemińskiemu, który zyskał już opinię „*znamienitego doktora*”, trudniejszą kwestię do rozstrzygnięcia, mającą reperkusje międzynarodowe. W 1434 r. zmarł biskup Albi, diecezji leżącej na pograniczu francusko-burgundzkim w

¹¹ *Ibidem*, k. 129v-130v.

¹² *Ibidem*, k. 131-131v.

¹³ *Concilium Basiliense...*, T. 1, s. 90.

¹⁴ *Ibidem*, T. 3, s. 407.

metropolii Bourges. Kapituła nazaczyła datę elekcji na dzień 9 IV 1434 r. W dniu tym elektorzy zgodzili się na formę wyboru „drogą tajnego głosowania”. Z dwóch kandydatów wybrali Bernarda, prepozyta swojej kapituły. Następnie 8 czerwca delegacja elekta przybyła do Bazylei, gdzie przebywał metropolita Bourges celem potwierdzenia przez niego elekcji. W tym czasie jednak Robert, biskup Chartre, pochodzący z książęcej rodziny de Bourbon, doradca króla francuskiego Karola VII dzięki protekcji tego monarchy uzyskał od Eugeniusza IV przeniesienie na bogatsze biskupstwo Albi. Metropolita ze względu na prowizję papieską, oraz poparcie kandydatury Roberta przez króla Francji i wielu biskupów odmówił potwierdzenia elekcji¹⁵. Wtedy (24 września) elekt wniósł sprawę na forum soboru. Sobór zajął się nią dopiero 3 IV 1435 r., wyznaczając na sesji plenarnej kolegium sędziowskie, które z uwagi na wysoko postawione osoby składało się z członków wszystkich czterech deputacji, mianowicie: Jana – biskupa Lubeki, ambasadora cesarza (deputacja ds. ogólnych), Aleksandra – opata klasztoru Vizelay (ds. pokoju), Mikołaja Lasockiego – ambasadora króla polskiego (ds. wiary) i Rudolfa – kanonika wormackiego (ds. reformy Kościoła)¹⁶.

Następnym krokiem w procesie było powołanie (14 maja) sędziów relatorów. Na wniosek strony elekta Albi wszystkie deputacje zgodziły się na: biskupa Akwinu (deputacja ds. wiary), arcybiskupa Rouen (ds. pokoju), biskupa Albino (ds. reformy Kościoła) i dziekana kapituły Kompostelli (ds. ogólnych). Jak widać, z terenu Francji było dwóch sędziów¹⁷. Nie dziwi więc fakt, że obrońcy elekta dążyli do wiekszego umiędzynarodowienia składu relatorów, obawiając się wywierania presji przez króla Karola VII na hierarchów francuskich. Z racji mianowania biskupa Albino delegatem na rokowania w Arras, w jego miejsce wszedł wikariusz generalny diecezji Freisingen. Na sesji generalnej 17 VI 1435 r. nastąpiły dalsze zmiany. Miejsce biskupa Akwinu zajął arcybiskup Mediolanu, a T. Strzempiński zastąpił biskupa Rouen¹⁸. Na tak ukonstytuowanych sędziów, zwanych też komisarzami, zgodziły się wszystkie deputacje (18 czerwca). Na posiedzeniu tym przyjęto również zasady, że przesłuchania stron mogą odbywać się w obecności co najmniej dwóch sędziów relatorów i że sędziowie w razie potrzeby – zgodnie z prawem – mogą umorzyć postępowanie¹⁹.

Na wniosek obrońców biskupa Roberta – Gaspara de Perusio, Szymona de Theramo i Marcina (8 lipca) – żeby sprawę odesłać do rozstrzygnięcia obu zainteresowanych stron, brak było jednomyślności deputacji. Na skutek nacisków, deputacja ds. ogólnych również przystała na propozycję. Przeciw temu oponowali zwolennicy elekta Bernarda twierdząc, że tym dano przyzwolenie na ingerencję stronie świeckiej w sprawy kościelne²⁰. I rzeczywiście na tym etapie ingerowały czynniki polityczne. Za Robertem wstawił się król Francji, który zażądał od soboru, aby ten wystosował pisma, wstawiające się za jego kandydatem do niego, kolegium kardynalskiego i książąt panujących. Żądał też wszczęcia procesu „executoriales”, czyli z wykonaniem wyroku przez ramię świeckie²¹. Z kolei elekt i kapituła Albi wykorzystując rozdźwięk między Eugeniuszem IV a soborem z jednej, oraz królem

¹⁵ BJ, rkps 4164, k. 143, 146, 148v-149.

¹⁶ *Concilium Basiliense...*, T 2, s. 835; T. 3, s. 375.

¹⁷ *Ibidem*, T. 3, s. 375.

¹⁸ *Ibidem*, s. 417.

¹⁹ *Ibidem*, s. 419, 430.

²⁰ *Ibidem*, s. 434, 511, 689.

²¹ BJ, rkps 4164, k. 153-153v; *Concilium Basiliense...*, T. 2, s. 835.

francuskim i księciem Burgundii wraz z jego wasalami zamieszkującymi pogranicze francusko-burgundzkie, niezadowolonymi z monarchy z drugiej strony znaleźli poparcie u hrabiego hrabstwa Périgord, który był zantagonizowany zarówno z królem, jak i papieżem²². Jednak zarzuty obrońców elekta pod adresem króla musiały posunąć się za daleko, skoro obrońcy biskupa Roberta opublikowali odezwę w obronie króla, delfina i rodziny de Bourbon, w zakończeniu której zaznaczyli, że król ma prawo obsadzić biskupstwo Albi, gdyż jest jedynym gwarantem rewindykowania dóbr biskupich zagrabionych w czasie wojny²³.

Odezwa nie przyniosła spodziewanych rezultatów, a wręcz odwrotnie nieufnie nastawiła ojców soboru do sprawy Roberta. W tym czasie zaszła też zmiana sędziego w deputacji ds. ogólnych, gdzie miejsce dziekana z Kompostelli zajął biskup Bourgos, ambasador króla Kastylii, stronnik Eugeniusza IV. W tej sytuacji strona elekta ponownie wniosła prośbę (29 października) o wyznaczenie nowych komisarzy. Wniosek odrzucono przygniatającą większością głosów. Mimo formalnej przegranej elekta, to sobór faktycznie wziął jego stronę, bowiem w gronie sędziów relatorów na wyznaczone posiedzenia generalne dla tej sprawy (29-30 listopada) nie mógł uczestniczyć żaden stronnik biskupa Roberta z racji załatwiania spraw soborowych poza Bazyleą. Relatorami tych spraw byli więc ze strony Roberta, wikariusz z Freisingen i T. Strzemiński reprezentujący elekta²⁴.

To posunięcie wskazuje na podwójną grę, prowadzoną przez sobór. Z jednej strony nie chciał zrażać króla do siebie, dlatego zachowywał wszelkie pozory przychylności dla niego, jak np. odrzucenie supliki elekta; z drugiej strony po zręcznym wyeliminowaniu znaczących zwolenników Roberta, wywodzących się z duchowieństwa francuskiego i propapieskiego, jakimi byli arcybiskup mediolański i biskup Bourgos, sobór wybrał na relatorów duchownych stojących niżej w hierarchii kościelnej, z których Tomasz dał się już poznać jako zdolny prawnik i koncyliarysta. Z tej przyczyny sobór wyznaczył go na jednego z wykonawców (m.in. z patriarchę Akwilei) swojego dekretu z 3 XI 1435 r., zabraniającego apelować od soboru do papieża pod sankcjami pozbawienia beneficjów, godności i cenzur kościelnych²⁵.

Rozstrzygnięcie sporu uległo dalszej zwłoce, bo posiedzenie zamiast 29 listopada rozpoczęło się 7 grudnia w obecności kardynałów legatów i wszystkich dostojników kościelnych, zgromadzonych na soborze²⁶. Pierwsi relacjonowali zwolennicy Roberta, odpowiadał Tomasz w replice, składającej się z czterech części. Pierwsze dwie dotyczyły badań ważności elekcji dokonanej przez kapitułę i ważności dwóch bull papieskich, którymi biskup Robert został przeniesiony z biskupstwa Chartres na stolicę w Albi. W trzeciej części zastanawiał się, czy argumentacja użyta przez stronę Roberta byłaby wystarczająca do obrony elekta, elektorów i samej elekcji. W ostatniej części odpowiadał na pytanie, czy apelacja Roberta wniesiona do papieża jest ważna, czy nie, bo na pewno jest sprzeczna z dekretem soborowym zabraniającym apelować²⁷.

Istotne były dwie pierwsze części tej relacji, w których nad wszelką wątpliwość wykazał ważność elekcji Bernarda, jako dokonanej zgodnie z wymogami prawa, oraz z zachowaniem

²² BJ, rkps 4164, k. 153; *Concilium Basiliense...*, T. 3, s. 358.

²³ BJ, rkps 4164, k. 154-154v; *Concilium Basiliense...*, T. 3, s. 511-512.

²⁴ *Concilium Basiliense...*, T. 2, s. 827; t. 3, s. 553, 577, 580.

²⁵ *Ibidem*, T. 2, s. 827-828.

²⁶ BJ, rkps 4164, k. 132.

²⁷ *Ibidem*, k. 132.

dekretu soborowego „o elekcji” (z 9 VIII 1432 r.). Natomiast przeniesienie biskupa Roberta na podstawie pierwszej bulli było bezpodstawne, bowiem papież postąpił wbrew dekretowi soborowemu „o elekcji”, który wyraźnie zastrzegł, że „wszelkie sprawy w czasie trwania soboru, podlegają pod jego kompetencje za wyjątkiem bardzo ważnych, które nie załatwione przez papieża, pociągnęłyby za sobą powstanie wielkiej szkody dla Kościoła”. Powyższego zaś sporu nie można zakwalifikować do takich spraw. Papież zatem nie miał prawa zastrzegać sobie obsadzania biskupstwa w Albi, a jedyną prerogatywą, jaką mu pozostawiono w czasie trwania soboru, było potwierdzanie elektów wybranych przez kapituły²⁸.

Papież drugą bullą potwierdził swoją pierwszą decyzję. W dokumencie swoim wymienił przyczyny, które go przekonały do przeniesienia Roberta. Były nimi: wysłanie listów protekcyjnych przez króla Francji, licznych książąt i hrabiów; zagrabienie przez świeckich bogatych dóbr stołowych biskupstwa Albi w czasie toczącej się wojny między Francją a Burgundią; wskazanie na osobę Roberta jako jedynego, który przy poparciu króla i swoich krewnych – książąt, będzie mógł dokonać rewindykacji utraconych dóbr. W odpowiedzi na te argumenty Tomasz postawił najpierw generalną zasadę, że racje podane przez papieża stoją w jaskrawej sprzeczności z treścią soborowego dekretu „o elekcji”, który mówi, że „nikt nie może awansować na skutek wstawienictwa i próśb panujących, albo ich listów”. Następnie polemizował z każdą racją z poszczególną. Na uwagę zasługuje jeszcze ostatnia część, gdzie doszedł do wniosku, iż apelacja Roberta do papieża była bezpodstawna²⁹.

Należy przyznać, że Tomasz w swojej relacji wziął pod uwagę nastroje panujące ówczesnie na soborze, co świadczy o jego zmyśle politycznym. Na tle unii z Kościołem greckim i uchwalenia pewnych dekretów pośrednio pomniejszających władzę papieską, sobór coraz bardziej oddalał się od biskupa Rzymu. I to rozdwojenie wykorzystał Strzempiński. Na soborze w tym czasie przewagę mieli koncyliaryści, zwolennicy wyższości soboru nad papieżem. Tomasz opierając się o dekrety soborowe, wbijał klin między zwolenników papieża a koncyliarystów i zmuszał tych drugich do opowiedzenia się za Bernardem, bowiem tylko tą drogą mógł wygrać prowadzoną sprawę – jak się wyraził – „z wielkimi przeciwnikami”. Trzeba też zaznaczyć, że Strzempiński był z przekonania koncyliarystą, pragnącym reformy Kościoła, a nie tylko błyskotliwym prawnikiem pragnącym za wszelką cenę wygrać sprawę.

W dniu następnym (8 grudnia) nastąpiło głosowanie, w wyniku którego zwyciężył elekt stosunkiem głosów 21:19. Głosowanie odbyło się w burzliwej atmosferze zwalczających się stron. Przerodziło się ono w walkę dwóch frakcji soborowych. Spór zatem był jednym z etapów walki prowadzonej podczas obrad soboru między zwolennikami koncyliaryzmu i papieża. Jest rzeczą znamionną, że biskup Bourgos powrócił do Bazylei trzy dni po głosowaniu (12 grudnia) i był tylko świadkiem ogłoszenia wyniku głosowania. Odwlekanie przez stronę Roberta definitywnego rozstrzygnięcia sporu świadczyło o czekaniu na powrót dwóch pozostałych relatorów, „znacznych prałatów”. Koncyliaryści jednak mając na uwadze wyrównany układ sił, zdolali je przyspieszyć na tyle, by pozostali relatorzy nie zdążyli na czas. Bernard występujący od momentu głosowania jako „elekt zatwierdzony”, 12 grudnia złożył wniosek o ogłoszenie wyroku, czego sobór nie uwzględnił³⁰.

²⁸ *Ibidem*, k. 132v-134.

²⁹ *Ibidem*, k. 134v-141.

³⁰ *Concilium Basiliense...*, T. 3, s. 590.

Na kolejnej sesji plenarnej 16 grudnia na kanwie sporu doszło ponownie do otwartej walki między stronami. Tego dnia elekt Bernard ponownie złożył prośbę o ogłoszenie wyroku zgodnego z głosowaniem, który, według niego, powinni sporządzić faktyczni relatorzy – wikariusz Freisingen i Tomasz. Wtedy Gaspar de Perusio, jako obrońca Roberta, przedłożył protest, oskarżając o stronniczość relatora strony Roberta, wikariusza z Freisingen i nawiązując do nieobecności dwóch pozostałych relatorów, zażądał wysłuchania ich relacji. Biskup Bourgos, który przebywał już w Bazylei miał odczytać także relację arcybiskupa Mediolanu, pozostającego jeszcze poza Bazyleą. Protest Gaspara wywołał gorącą dyskusję. Całe zgromadzenie podzieliło się na dwa obozy, z których pierwszy, opowiadając się za elektem, domagał się zamknięcia przewodu sądowego, drugi żądał wysłuchania obu nie obecnych relatorów. Mikołaj Lasocki, jako jeden z sędziów tej sprawy, opowiedział się za wysłuchaniem tylko relacji biskupa Bourgos jako obecnego. Legat papieski Cesarini w tej napiętej sytuacji zajął stanowisko kompromisowe i zarządził odesłanie tej kwestii pod osąd poszczególnych deputacji³¹. Interweniowali też delegaci króla Karola VII. Kardynał legat licząc się z ich głosem, zapewnił, że sprawa będzie poruszona na następnym posiedzeniu plenarnym soboru. Ogłoszenie wyroku na korzyść Bernarda nastąpiło 19 grudnia, co by świadczyło o zwycięstwie koncyliarystów, którzy mając przewagę w każdej deputacji, przegłosowali odrzucenie protestu Gaspara. Natomiast sformułowanie i uzasadnienie wyroku powierzono T. Strzemińskiemu³².

Wcześniej, bo 14 grudnia prawdopodobnie za namową jednego ze stronników Roberta, wokół którego skupili się zwolennicy Eugeniusza IV, pewien zakonnik wniósł apelację od soboru do papieża w tej sprawie, co wywołało u wielu konsternację. Poczytano to za jawne naruszenie niedawno opublikowanego dekretu bazylejskiego i zasad koncyliaryzmu. W efekcie mnich znalazł się w celi więziennej, lecz zdołał z niej zbiec. W tym stanie trzy deputacje zażądały w razie ewentualnego pochwycenia zbiega, aby odwołał apelację. Czwarta zaś deputacja (ds. wiary) osądziła, że apelującemu przysługuje prawo do obrony³³.

Po zakończeniu procesu Tomasz jako przewodniczący deputacji zajął się bliżej sprawami reformy Kościoła. Sobór na dwudziestym posiedzeniu plenarnym (22 I 1435 r.) ogłosił od dawna oczekiwane dekry reformacyjne, z których jeden obostrzył karcenie duchowieństwa żyjącego w konkubinacie. Sobór, wprowadzenie w życie tego dekretu na terenie Austrii, powierzył Leonardowi, biskupowi Passawy, zaopatrując go w odpowiednią bullę, mocą której miał prawo wizytować i reformować tamtejszy kler. Lustrację zaczął od swojej diecezji, a konkretnie od własnej kapituły. Z tego powodu wpłynęły na niego do soboru skargi i zażalenia, że postępuje niezgodnie z udzielonym mu zakresem władzy. Zgodnie z procedurą, sprawę odesłano do deputacji soborowych z zapytaniem, czy należy ponownie wysłać biskupa Leonarda do jego diecezji, czy kogo innego; czy ze zmienionym, ewentualnie tym samym zakresem kompetencji. Trzy deputacje ustaliły, że problem należy oddać do decyzji kardynała legata. Tomasz jako przewodniczący deputacji (kierujący jej sprawami w styczniu 1436 r.) ds. spraw pokoju, był innego zdania i oświadczył, że widział

³¹ *Ibidem*, s. 590, 593, 594.

³² *Ibidem*, s. 597, 599; BJ, rkps 4164, k. 160-162 – „De mandato Sancti Concilii Basiliensis ita concepi ego Thomas de Strampino canonicus Gnesnensis et manu proprio subscripsi. Taxamus ad sexcentos florenos expensem”.

³³ *Concilium Basiliense...*, T. 3, s. 591, 598.

bullę i indagował oficjała passawskiego na temat działania biskupa zarówno co do zakresu udzielonej mu władzy, jak i sposobu wizytowania. Stwierdził, że nie widzi potrzeby zmiany, ani zakresu uprawnień, ani osoby wizytatora³⁴.

Na początku 1436 r. pojawił się na soborze problem wniesienia poprawek do dekretu soborowego „o elekcjach”. Wybrano w tym celu komisję, złożoną z członków czterech deputacji, która przy opracowaniu miała uwzględnić zgłoszone uwagi ojców soboru. Nowa treść dekretu została odczytana 15 lutego i uzyskała akceptację większości. Jednak nazajutrz wszystkie deputacje podjęły uchwałę, aby sprawę poprawek rozpatrzono ponownie. Deputacja ds. pokoju do nowej komisji wybrała m.in. Strzemińskiego. Nominację tę należy widzieć w świetle wygranego sporu o biskupstwo Albi. Obecnie w dekrete „o elekcjach” sprawę sporną stanowiła dodana klauzula, unieważniająca elekcję³⁵. Stało się to konieczne z racji zaostrzenia stosunków z Eugeniuszem IV i wszczęciem prac nad nowymi dekretami soborowymi „o uprawnieniu papieża” i „o liczbie i wartości kardynałów”. Komisja zawiadomiła legata papieskiego (14 marca), że opracowała już dekrety, które przyjęto z małymi wyjątkami łącznie z dekretem „o elekcjach” na generalnej sesji³⁶.

Na tym skończył się oficjalny dwu i półletni udział Strzemińskiego w pracach soboru. Po powrocie do Polski był czynny na niwie działalności kościelno-politycznej w duchu koncyliarizmu i naukowej. W kodeksie Archiwum Metropolitalnego w Gnieźnie znajduje się rękopis (Ms 17), pochodzącym z darowizny T. Strzemińskiego. Zawiera on m.in. jego rozprawę dotyczącą reformy kalendarza³⁷. To że autorem traktatu jest Strzemiński, mówią m.in. zwroty w pierwszej osobie liczby pojedynczej: „reperio, videtur michi, videre meo”. Nadto całość została napisana charakterystycznym pismem, znamionującym rękę Tomasza, a na pierwszej karcie umieścił inwokację „In nomine Domini. Amen”. Autor miał zwyczaj wzywania pomocy Bożej zawsze w powyższej treści na początku wszystkich swoich pism.

Było to samodzielne studium, jakie podjął autor po głębszym namyśle, z perspektywy kilku lat, które minęły od czasu powrotu z Bazylei. Obecnie Strzemiński obrał inny punkt wyjścia niż ten, za którym opowiedział się w Bazylei, popierając poglądy Mikołaja z Kuzy, zawarte – jak wiadomo – w „Faselexis”. Punktem wyjścia był kalendarz żydowski. Rozważania rozpoczął umieszczeniem trzynastu tablic z kalendarzem hebrajskim, przy czym na każdej z nich znajdował się jeden miesiąc synodyczny, które liczyły na przemian po 30 i 29 dni. Pod odpowiednimi dniami miesiący odnotował fakty, jakie miały miejsce w Starym i Nowym Testamencie, np. odnalezienie ksiąg świętych przez Ezdrasza, narodzenie Jana Chrzciciela, narodzenie Jezusa Chrystusa, rozesłanie apostołów, itp. Przy tych wydarzeniach – na marginesie – podał obliczenia, dzięki którym ustalił dane daty. Po tablicach, na następnych trzech stronach zamieścił komentarz, informujący o sposobie i metodzie przeprowadzenia tej reformy kalendarza. W rozważaniach tych pozostał scholastykiem, zresztą podejście z astronomicznego punktu do zagadnienia reformy było wówczas niemożliwe, a komputystom średniowiecznym chodziło głównie o ustalenie dokładnej daty święta Wielkanocy. Dlatego zrozumiałą jest punkt wyjścia w jego badaniach, jakim były

³⁴ *Ibidem*, T. 4, s. 14-15.

³⁵ *Ibidem*, s. 52.

³⁶ *Ibidem*, s. 78, 80, 86, 88, 92, 94. Niestety, rola Tomasza w tych pracach nie jest znana.

³⁷ AAG, Ms nr 17, k. 356-363. Traktat ten, nie mający tytułu, został własnoręcznie napisany przez Tomasza.

teksty biblijne, wymagające ustalenia daty ich zaistnienia. Teksty te interpretował w znaczeniu literalno-historycznym. Następnie opierając się na danych astronomicznych, omawiał podobieństwa i różnice między kalendarzami rzymskim i żydowskim.

Opierając się na dociekaniach Alfonsa podał, że rok solarny jest dłuższy od hebrajskiego – lunarnego o 11 dni, co Żydzi niwelowali wstawianiem co pewien czas epakt. Rok rzymski i żydowski – ze względu na cykle – mógł być podwójny: „communis” (zwykły) – mający 12 miesięcy i „embolismalis” – liczący 13 miesięcy. Przy czym cykl kalendarza hebrajskiego liczył 19 lat. Latami embolistycznymi w tym cyklu były: rok 3-ci, 6, 9, 11, 14, 17 i 19. Ponadto kalendarz żydowski miał cykl embolistyczny, w którym trzeci rok równał się szóstemu w cyklu słonecznym, uznawanym przez Rzymian. Pozostałe cykle różniły się ze względu na inny czas ich rozpoczęcia, bowiem cykl rzymski zaczynał się w styczniu, a cykl hebrajski w miesiącu „Tysri”, który był siódmym miesiącem kalendarza żydowskiego i przypadał na fazy księżycowe października.

Kolejną różnicę stanowił sposób sporządzania kalendarza. Rzymianie dzielili miesiąc na Kalendy, Idy i Nony, a później dodali litery ferialne i złote numery. Natomiast miesiąc żydowski posiadał tylko liczby oznaczające kolejność dni miesiąca. Następnie autor rozpatrywał kolejność świąt w obu kalendarzach, gdzie dostrzegł podobieństwo w świętowaniu pierwszego dnia miesiąca. Święto to nazywali: Rzymianie – Prima Kalenda, Żydzi – Molath, a Grecy, którzy mieli również kalendarz lunarny – Neomenia. Co do innych tzw. świąt kalendarzowych zachodziły istotne różnice. Żydzi świętowali Szabat, z których jeden – zwany Paschą – przypadający na pełnię „Nisan”, będącą pierwszym miesiącem ich roku, był największym świętem, upamiętniającym ich wyjście z niewoli egipskiej. Rzymianie natomiast świętowali pierwsze dni „ferialne”.

Następnie autor poddał krytyce oba kalendarze, wytykając ich błędy. Okazało się, że kalendarz żydowski miał ich mniej. Przede wszystkim rok rzymski pierwotnie liczył tylko 10 miesięcy, a dopiero później dodano dwa dalsze. Kalendarz ten pierwotnie rozpoczynał się dniem przesilenia zimowego, przypadającym na Kalendę styczniową, ale dzięki niedokładności obliczeń dzień ten cofnął się na Idy grudniowe i stąd narodził błąd aż do dziewiętnastu dni. Natomiast kalendarz żydowski nie doprowadził aż do tak wielkiego błędu i skorygowanie jego pomyłki – według autora – jest rzeczą łatwą.

Kalendarz żydowski był urzędowym kalendarzem pierwszych chrześcijan, otrzymanym w spuściznie po apostołach. Przetrwał on w Kościele wschodnim aż do czasów cesarza Hadriana (117-138 r.). Na podstawie powyższych dwóch kalendarzy – rzymskiego i żydowskiego – chrześcijanie opracowali kalendarz solarno-lunarny, który nazwali „Martologium”. Głównym błędem komputystów chrześcijańskich była zmiana terminów obchodzenia świąt, ustanowionych przez apostołów, którzy – jak wiadomo – trzymając się tradycji swoich przodków, używali kalendarza żydowskiego. Gdyby zachowano tradycję apostołów, to nie byłoby trudności z ustalaniem daty Wielkanocy. Konkludując, autor stwierdził, że chcąc dojść do prawdy należy wrócić do źródeł, tj. do Pisma Św., bo ono pochodzi z Objawienia Bożego. Opierając się o Biblię, dojdzie się do kalendarza żydowskiego, który należy zreformować. Reforma kalendarza zatem proponowana przez Strzępińskiego miałaby polegać na poprawieniu kalendarza żydowskiego.

Naprawiając ten kalendarz autor ukazał najpierw różnicę między kalendarzem Żydów z diaspyry (colonia), ulegającym kalendarzowi rzymskiemu, a kalendarzem Żydów, zamieszkujących współcześnie Palestynę (Jerusalem). Chodziło o różnicę w ustaleniu

dokładnej daty święta Neomenii. Data ta miała bardzo istotne znaczenie w kalendarzu żydowskim z racji rozpoczęcia w tym dniu nowego roku i nowego cyklu lunarnego, czyli od tego dnia rozpoczynano liczenie czasu rocznego i miesięcznego. Znajomość Neomenii była – według autora – przydatna do studiów nad Biblią, gdyż znając jej datę, łatwo już było przeliczyć miesiące kalendarza żydowskiego lunarnego na solarny³⁸. Pierwotnie przed wyjściem Żydów z Egiptu zaczęto uważać za pierwszy miesiąc z racji święta Paschy, pochodzący z objawienia Bożego, miesiąc Nizan, który przypadał na fazy księżycowe kwietnia³⁹.

Według obliczeń Żydów z diaspory różnica między rokiem lunarnym a solarnym wynosiła 2 godziny 36 minut i 40 sekund, co w przeliczeniu na czas żydowski równało się 2 godzinom i 660 elochim. Według Żydów palestyńskich różnica ta – jak zaznacza autora – będąc bardziej zgodna z tablicami żydowskimi, wynosiła 2 godziny 52 minuty, co równało się hebrajskim 2 godzinom i 948 elochim⁴⁰. W roku przestępnym, tzw. „annus embolismalis” dodaje się 1 dzień i jeden miesiąc, zwany miesiącem embolismatycznym, czyli „Adar”, celem wyrównania powyższych różnic. Cykl lat żydowskich trwał łącznie aż do miesiąca „Tysri”, który był siódmym miesiącem ich kalendarza, odpowiadającym naszemu październikowi. Wraz z następnym miesiącem „Martheswan” zaczynał się cykl następny. Gdyby w ósmym embolismatycznym roku cyklu żydowskiego nie dodało się w pierwszym dniu miesiąca „Thanus” (czwarty miesiąc roku żydowskiego odpowiadający naszemu lipcowi), trzynastego miesiąca embolismatycznego, to wtedy Neomenia nastąpiłaby w pierwszym, a nie drugim dniu miesiąca „Tysri”, czyli Neomenia występowałaby tak jak u Żydów w różnych „feriach”, czyli dniach. Następnie Strzemiński podał metodę matematyczną, na podstawie której doszedł do zreformowanego kalendarza, czyli właściwego dnia Neomenii – pierwszego dnia miesiąca i pierwszego dnia roku, tj. nowego roku. Na końcu traktatu zamieścił – sporządzone przez siebie dane przeliczeniowe w ujęciu tabelarycznym⁴¹.

Proponowana przez Strzemińskiego reforma kalendarza – mimo włożonego w nią wysiłku i nakładu pracy – nie rozwiązała problemu. Była pracą daremną i nie przyniosła autorowi rozgłosu. Zdaje się, że przyjął błędne założenie, miał naprawiać kalendarz solarny, zaczął udoskonalać lunarny, w którym widział mniej błędów; nie zdając sobie sprawy, że mierzenie czasu według faz księżyca jest bardziej skomplikowane, z racji większych różnic czasowych między rokiem księżycowym, a astronomicznym. Nie popełnił się żadnego błędu, że na takim podejściu zaciążyło scholastyczne myślenie, z którego autor nie był w stanie się wyzwolić, oraz w pewnym stopniu użyteczność tego kalendarza dla rozważań teologicznych. Zreformowany kalendarz metodą Strzemińskiego miał zaletę, mianowicie święto Zmartwychwstania Pańskiego stało się terminem stałym i miało przypadać na dzień 17 Nisan⁴².

³⁸ AAG, Ms, nr 17, k. 356v-357.

³⁹ *Ibidem*, k. 359v.

⁴⁰ T. Strzemiński nie wyjaśnił, co rozumie przez pojęcie „helochim”. W języku hebrajskim znaczy „Najwyższy, Bóg”. Zdaje się jednak, że tutaj zostało użyte w znaczeniu „trwania”, czyli czasowym, bo w przeliczeniu 1 helochim = 18,0203 minut.

⁴¹ AAG, Ms 17, k. 356.

⁴² *Ibidem*, k. 357.

Traktat powyższy był bez wątpienia kontynuacją problemu soborowego, którym zajmował się jako członek komisji reformy kalendarza. Zdaje się, że inspiracją do kontynuowania badań nad kalendarzem były studia Strzemińskiego na wydziale teologicznym. Według statutu tego wydziału z 1421 r. mistrz artium, po odbyciu dwulecia i uzyskaniu tytułu mistrza actu regens, mógł rozpocząć studia teologiczne. Po dwóch latach studiowania otrzymywał pierwszą promocję, nadawaną jednomyślnie przez całą radę wydziału, i stopień baccalaureus cursor biblicus. Tytuł ten uprawniał go do dalszych studiów, mianowicie do **czytania i objaśniania** [podkreślenie – T.W.], oraz słuchania wykładów, brania udziału w dysputach i głoszenia kazań na mszach uniwersyteckich. Kurs ten trwał także dwa lata⁴³.

Strzemiński, z uwagi na dorobek naukowy i rozgłos na soborze, otrzymał pozwolenie na skrócenie wymaganych lat studiów i dwuletni kurs przerobił w semestrze zimowo-wiosennym 1440/41⁴⁴. Wpisywanie wydarzeń biblijnych do tablic kalendarza żydowskiego wyraźnie mówi nie tylko o czasie powstania opracowania (1440 r.), lecz także o przyczynie zajęcia się nim. Rozprawa służyła do przepisanych studiów nad Biblią, a szczególnie do wykładów, jakie musiał prowadzić. Poświadcza to tekst traktatu: „*Neomenia tego kalendarza jest konieczna i użyteczna dla tych..., którzy czytają* [podkreślenie – T.W.], *czyli objaśniają księgi Biblii...*”⁴⁵. Nie bez znaczenia był przyjazd do Krakowa przed udaniem się na Ruś w 1440 r. metropolity kijowskiego Izydora, którego papież mianował kardynałem i legatem na Ruś celem ratowania unii florenckiej z prawosławiem. Strzemiński nie był zachwycony unią, jednak znając znaczenie, jakie do unii w ogóle przywiązywali Jagiellonowie nie można

⁴³ Z. Kozłowska-Budkowa, *Odnowienie jagiellońskiego uniwersytetu*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364-1764*, pod red. K. Lepszego, T. 1, Kraków 1964, s. 83.

⁴⁴ BJ, rkps 1199, k. 385-400. O rozpoczęciu studiów w tym semestrze nie informują żadne relacje źródłowe. Świadczy o tym jedynie przesłedzenie jego itinerarium z tego czasu. Na początku lutego 1440 r. przebywał razem z prymasem W. Kotem w Opatowie (*Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, T. 5, wyd. F. Piekosiński, Poznań 1908, nr 650, s. 631), a 25 lutego był już na kapitule w Gnieźnie. Miesiąc później nie uczestniczył jeszcze w posiedzeniu kapituły krakowskiej, skoro cztery dni później brał udział w kapitule partykularnej gnieźnieńskiej. W Gnieźnie przebywał jeszcze na początku kwietnia (*Acta capitulorum nec non iudiciorum ecclesiasticorum*, T. 1, wyd. B. Ulanowski. *Monumenta medi aevi historica*, T. 13, nr 1686, 1691, 1692, 1694; W. Wisłocki, *Katalog rękopisów biblioteki uniwersytetu krakowskiego*, Kraków 1887, T. 1. s. 107). Natomiast na początku czerwca aż do sierpnia towarzyszył prymasowi Wincentemu w jego podróżach po archidiecezji i widzimy go w czerwcu w Skierniewicach, w lipcu w Gnieźnie i Opatówku, a w sierpniu w Uniejowie (AAG, Acta consistorialia, rkps A 31, k. 11v-12, 12v-13, 15v-16). Prawdopodobnie z końcem sierpnia udał się do Krakowa, bowiem nie występuje w żadnych gnieźnieńskich aktach kościelnych. Natomiast w Krakowie wystąpił przed sądem oficjała generalnego w grudniu tego roku (AKMK, Acta officialia, nr 6, s. 142).

⁴⁵ AAG, Ms 17, k. 356v: „*Neomenia necessitas et utilitas hujus kalendarii est...qui legunt libros Bible...*”. Następnie zobrazował to przykładem z księgi Genesis 7, 11, gdzie natchniony autor napisał, że Noe zamknął się w arce w drugim miesiącu, co każdy rozumie, że w lutym. Tymczasem fakt ten miał miejsce w miesiącu „Idar”, przypadającym na fazy księżycowe miesiąca solarnego maja.

wykluczyć, że dla jej ratowania chciał przyjść z pomocą w postaci wspólnego kalendarza. Mógł to być zatem motyw rozpoczęcia ponownej pracy nad reformą kalendarza⁴⁶.

Nie jest to równoznaczne z kresem jego działań prosoborowych w kraju. Na niwie koncyliarizmu był czynny nadal zarówno w aspekcie politycznym, jak i naukowym. Pierwszy z nich to przede wszystkim żywy udział w pracach synodów prowincjonalnych prymasa Wincentego Kota z lata: 1440 (23 kwietnia i 15 października), 1441, 1442 i 1445, których obrady zostały zdominowane problemem złożenia obediencji przez prowincję Kościoła gnieźnieńskiego – papieżowi rzymskiemu, czy papieżowi soborowemu (antypapieżowi). Tomasz dał się poznać na nich – w kazaniach inauguracyjnych obrady i dyskusjach – jako gorący rzecznik reformy Kościoła przez wprowadzenie do niego średniowiecznego demokratyzmu⁴⁷. Natomiast na polu naukowym zasłynął jako autor światowej sławy traktatu o wyższości soboru nad papieżem.

Traktat zatytułowany „Determinacio” powstał w specyficznych okolicznościach. Sobór florencki, zwołany przez papieża jako konkurencyjny do bazylejskiego, w 1440 r. ekskomunikował papieża bazylejskiego Feliksa V (antypapieża) i jego zwolenników. Wtedy papież Eugeniusz IV zażądał od króla polskiego odcięcia się od bazylejczyków przez złożeniu mu obediencji przez siebie i przez Kościół polski. W zamian oferował obietnicę pomocy w realizacji polityki węgierskiej – objęcia tronu i krucjaty antytureckiej. Monarcha pierwsze żądanie spełnił natychmiast, natomiast z drugim miał spore kłopoty z uwagi, że na – wymienionych już – synodach prowincjonalnych episkopat i duchowieństwo opowiedziało się za neutralnością, ale ze wskazaniem na Bazyleę, czyli zajęło pozycję wyczekującą. Co prawda Władysław Warneńczyk napominał za to i ganił duchowieństwo, szczególnie krakowskie, które było bardziej nastawione koncyliarystycznie. Było to jednak daremne. Uniwersytet Jagielloński będąc całkowicie oddany soborowi bazylejskiemu, replikował wzorem uniwersytetów niemieckich (Erfurt, Kolonia, Wiedeń) aż pięcioma traktatami przeciw Rzymowi. Autorami tych rozpraw o wyższości soboru nad papieżem byli najwybitniejsi teolodzy i kanoniści, wybrani na specjalnie zwołanym walnym zgromadzeniu całej akademii. Byli nimi: Benedykt Hesse, Jakub z Paradyża, Wawrzyniec z Raciborza, Jan Elgot i Tomasz Strzemiński⁴⁸. Traktat Tomasza jako najpóźniej zredagowany mógł powstać u schyłku roku 1441.

Traktat Tomasza składał się ze wstępu, dwóch rozdziałów i zakończenia. Każdy rozdział dzielił się na konkluzje, złożone z artykułów, które uzasadniał argumentami. Wstęp zawierał dedykację pracy biskupowi Zbigniewowi Oleśnickiemu jako kanclerzowi uczelni. Warto tu przytoczyć słowa Strzemińskiego jemu dedykowane z uwagi na oficjalnie wyznawaną przez biskupa z racji politycznych neutralność. Być neutralnym to „znaczy być kulawym na obie strony [koncyliarystyczną i papieską – T.W.]”. Dalej omówił cel traktatu wraz z scholastycznym wywodem o Kościele: jego istocie, przymiotach i rodzajach⁴⁹.

⁴⁶ T. Silnicki, *Sobory powszechne a Polska*, Warszawa 1962, s. 115.

⁴⁷ T. Wojciechowski, *Tomasz Strzemiński (1398-1460)*, Warszawa 1975, s. 78-79 (mps).

⁴⁸ *Zbiór dokumentów dokumentów katedry i diecezji krakowskie* (dalej: *Zbiór dokumentów*), T. 2, wyd. S. Kuraś, Lublin 1973, nr 424, 468, 471; J. Fijałek, *Mistrz Jakób z Paradyża i uniwersytet krakowski w okresie soboru bazylejskiego*, T. 1, Kraków 1900, s. 288 n.

⁴⁹ BJ, Kodeks rękopiśmienny, Ms 1217, s. 373-377. „*Non est enim neutralizandum in hac re...hoc est enim claudicare in utramque partem*”.

W rozdziale I, zawierającym 5 konkluzji przedstawił wyczerpująco wiedzę o Kościele. Konkluzja 1, składała się z dwóch artykułów (a, b), z których pierwszy (a) – mówił o jedności i świętości Kościoła widzialnego; art. drugi (b) o jego nieomyślności. Artykuł drugi poparł sześcioma argumentami⁵⁰. Konkluzja 2, była złożona z dwóch artykułów (a, b). Artykuł pierwszy (a) rozważał o jednej głowie Kościoła, którą jest Jezus Chrystus; a drugi (b) o papieżu jako głowie służebnej i wikariuszu Kościoła. W tym artykule doszedł do wniosku, że papież nie jest głową soboru i jego przyzdywanie na nim nie jest konieczne do ważności soboru⁵¹. W trzeciej konkluzji (3) zajął się soborem powszechnym, a konkretnie tezą, że sobór prawnie zgromadzony reprezentuje Kościół. Teza ta wiązała się z pytaniem, skąd bezpośrednio czerpie władzę sobór powszechny? Opierając się o dekret soboru konstancjańskiego odpowiedział, że od Chrystusa. Następnie przytoczył argumenty dowodzące ważności orzeczeń soborowych, do których muszą stosować się papież⁵².

Konkluzję czwartą (4) zatytułował „władza soboru powszechnego jest wyższa od władzy papieskiej”. Konkluzja ta – według autora – była najistotniejsza dla całego traktatu, dlatego przedstawił plan jej uzasadnienia. Składało się ono z czterech dowodów, opartych: a) na Piśmie św., pismach ojców Kościoła zatwierdzonych przez Kościół i postanowieniach soborów; b) na nazwach Kościoła zawartych w Piśmie św.; c) na sposobach partycypowania Kościoła i papieża we władzy; d) na przyczynach: celowej, sprawczej, formalnej i materialnej⁵³.

Autor następnie rozwinął poszczególne dowody, po czym doszedł do wniosku, że św. Piotr był tylko jednym z apostołów. To zaś stało u podstaw stwierdzenia o wyższości władzy kolegalnej, jaką stanowili apostołowie nad władzą Piotra, a następnie sobory nad papieżami⁵⁴. To twierdzenie uzasadniał cytatami Pisma św., ojców Kościoła, z których najczęściej przytoczył św. Augustyna (4 razy), św. Hieronima (2 razy), oraz Inocentego, Leona i Rabana⁵⁵. Dowód oparty na soborach rozpoczął od interpretacji listu papieża Celestyna, jaki wysłał na sobór efeski, a następnie rozpatrzył tzw. cztery sobory apostołskie, o których mówią Dzieje Apostolskie, by przez sobór powszechny nicejski i synod afrykański – zatwierdzony przez papieża, dojść do koncyliarystycznego soboru konstancjańskiego, na którym uchwalono dekret o periodiczności soborów⁵⁶.

Dowód oparty na nazwach Kościoła, występujących w Piśmie św. jak: Kościół-Matka, Kościół-Pani – a papież i biskupi nie są panami. Lecz za apostołami nazwani zostali biednymi, ministrami (w znaczeniu sługi) Boga; Kościół-Królowa, Kościół-Oblubienica Jezusa Chrystusa, Kościół-Ciało Chrystusa. Tytuły te Tomasz podał w interpretacji autorytetów teologicznych, św. Augustyna i św. Bernarda⁵⁷.

Trzeci dowód oparł na sposobach partycypowania Kościoła i papieża we władzy. Zastanawiał się, w jaki sposób atrybuty władzy przysługują Kościołowi, a w jaki sposób

⁵⁰ *Ibidem*, s. 377-380.

⁵¹ *Ibidem*, s. 380-384. Autor mówiąc o Kościele miał na uwadze Kościół widzialny.

⁵² *Ibidem*, s. 284-385.

⁵³ *Ibidem*, s. 386.

⁵⁴ *Ibidem*.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 386-387.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 388-390.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 391-392.

papieżowi. Kościołowi przysługuje władza stale i wiecznie (od stworzenia po koniec świata). Miał ją, ma i będzie ją posiadać i od tej władzy nigdy się nie odchyli. Kościół ma poznanie wszystkiego, co jest konieczne do zbawienia. Papieże posiadają władzę tylko przypadłościowo, bo nie zawsze żyją, mogą być jej pozbawieni i są wybieralni. Nie mają poznania wszystkiego i muszą być często pouczeni o rzeczach koniecznych do zbawienia⁵⁸.

Ostatni dowód (czwarty) oparł na czterech przyczynach: celowej, sprawczej, formalnej i materialnej, zatem został wysnuty z tzw. „drog św. Tomasza”. Bóg jako główny cel egzystuje w tych rzeczach, które podporządkował swoim celom, dlatego jest mu „więcej obecny”, czyli jest mu bliższy Kościół niż papież, który powinien wszystkie swoje działania przedsiębrać dla dobra Kościoła. Dowód z przyczyny sprawczej sformułował następująco – Kościół w stosunku do swoich członków ma się tak, jak dusza do ciała, lub ciało do swoich członków. Biskup Rzymu, chociaż jest najszlachetniejszym członkiem Kościoła, ma się tak do Kościoła, jak potencja do aktu, czyli Kościół widzialny jest przyczyną sprawczą papieża. Kościół odnośnie wiary nigdy się nie myli, papieże często i łatwo ulegają pomyłkom, dlatego Kościół ma moc osądzania działalności papieża. Dowód z przyczyny materialnej ujął w taki sposób. Papież i członkowie Kościoła są niżsi niż sam Kościół, zatem są podmiotem lub materią osądu Kościoła. Kościół może swoich członków osądzać, deponować, suspendować czasowo, lub wieczyście. Każdorazowy papież nie może egzystować wraz z Kościołem wieczyście, ani mu rozkazywać, bo to jest niezgodne z kompetencją jego władzy. Władza papieska zatem jest niższa od Kościoła⁵⁹. Następnie autor odpowiadał na zarzuty, które strona przeciwna sformułowała na podstawie prawa kościelnego⁶⁰.

Ostatnią, piątą (5) konkluzję rozdziału I zatytułował: „zachowanie przepisów soborów powszechnych”. Dowiódł w nie na podstawie dwudziestego piątego dekretu, III soboru powszechnego efeskiego i konfliktu Pawła z Piotrem w Antiochii, gdzie Paweł głosząc prawdziwą Ewangelię, sprzeciwił się postępowaniu Piotra, który nie przestrzegał postanowień soboru apostołskiego. W drugim artykule tej konkluzji mówił o karze ekskomuniki za nie przestrzeganie dekretów soborowych, co zostało jasno określone na soborze w Konstancji i innych soborach powszechnych⁶¹.

Rozdział II, stanowiący drugą część traktatu Tomasza, odnosił się do soboru bazylejskiego. W konkluzja 1 stwierdził, że sobór ten został prawnie zwołany na podstawie uchwały soboru w Konstancji, która wraz z pozostałymi dekretami tego soboru została zatwierdzona przez papieża Marcina V. Natomiast Eugeniusz IV zwołując sobór do Bazylei potwierdził jego prawomocność. Drugi artykuł tej konkluzji brzmiał: nikt z żyjących, nawet papież, czy inni za jego zgodą, nie mogą rozwiązać soboru. Podobnie, jak nie mógł tego uczynić Jan XXII odnośnie soboru konstancjańskiego, tak Eugeniusz IV nie może tego zrobić względem soboru bazylejskiego. Papież nie może także przenieść soboru do innej miejscowości, gdyż nie mógł tego uczynić Jan XXII. Ponadto sobór bazylejski prawnie zebrany podjął na XI sesji dekret, że na rozwiązanie, lub przeniesienie tego soboru muszą się zgodzić przynajmniej dwie jego części. Nie można stosować w przypadku soboru bazylejskiego epikei, gdyż nie zachodziła jej konieczność, tzn. nie było potrzeby innego

⁵⁸ *Ibidem*, s. 392-393.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 393-394.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 394-395.

⁶¹ *Ibidem*, s. 395-397.

tłumaczenia ustaw soborowych z racji wyraźnych korzyści dla Kościoła, lub z powodu wielkiego niebezpieczeństwa.

Następnie odpowiedział na zarzut, że sobór powszechny nie może być prawnie zebrany bez zgody autorytetu papieskiego. Odpowiedź Tomasza zaprzeczyła takiemu twierdzeniu, bo władza soboru nie płynie od papieża, ale od samego Chrystusa, jako od głowy. Sobór bazylejski został zwołany za zgodą papieską. Sobór jednak może być zwołany bez zgody papieża w pewnych okolicznościach, mianowicie w razie rozbieżności zdań grona kardynalskiego, gdy chodzi o dobro chrześcijańskiego świata; gdy kardynałowie po śmierci papieża nie mogą wybrać jego następcy z powodu niemożności zebrania się ze względu na terror, gdy papież popadnie w herezję, gdy stanie się notorycznym gorszycielem, lub wyda wątpliwe orzeczenia dogmatyczne w sprawach wiary⁶².

Konkluzja 2. Autor wysnuwa w niej wnioski, płynące z całego traktatu. Konkluzja ta składa się z trzech artykułów: 1) *de suspensione et depositione*”, 2) *de electione domini Felicis*”, 3) *„de obediencia*”. Według autora wszystkie akty soboru bazylejskiego były ważne ze względu na dokonanie ich przez odpowiednią władzę, jaką stanowił sobór, który jest powszechny i prawnie zebrany. Następnie Tomasz odpowiada na szereg zarzutów, zaczerpniętych z dekretów. W zakończeniu uzasadnia wyznanie wiary i protestację⁶³.

J. Fijałek poddając dogłębnej analizie analogiczny traktat Jakuba z Paradyża, jak również rozprawy pozostałych autorów, nazначył filiacje ich z opracowaniem Strzemińskiego. Najniżej ocenił traktat Strzemińskiego, który uznał za kompilację, czerpiącą z pism wszystkich wymienionych autorów. Zauważył, że oryginalnym pomysłem Tomasza jest jedynie dowód czwarty (rozdz. I, konkluzja 4), mówiący o wyższości soboru nad papieżem na podstawie przyczyn: celowej, sprawczej, formalnej i materialnej⁶⁴. Treść całego traktatu została oparta na rozprawach: Jakóba z Paradyża, z którego zaczerpnął 8 razy, Jana Elgota – 4 razy, Wawrzyńca z Raciborza 4 razy i Benedykta Hesse – 3 razy⁶⁵. Wywody J. Fijałka są autorytatywne i prawie nie do podważenia. Jednak czytelnik przy lekturze jego książki doznaje wrażenia, iż traktat Tomasza nie jest kompilacją, a wręcz plagiatem, że uniwersytet przyjął za własną najłabszą rozprawę, kłócącą się wewnętrznie, w argumentacji niespójną, czerpiącą układ metodologiczny i całe passusy argumentacji z prac wybitniejszych kolegów.

Po porównaniu jednak treści czterech pozostałych rozpraw dostrzega się bardzo wiele podobieństw między nimi, co zdaje się świadczyć o wzajemnym oddziaływaniu na siebie i czerpaniu ze wspólnych źródeł, którymi były argumenty: teologiczne, prawa kanonicznego, historyczne i przekazy członków poselstwa bazylejskiego. Przywozili je mistrzowie akademii, skrzętnie zbierający opinie teologiczne i prawne, krążące po Bazylei. Wszechnica jagiellońska żyła na co dzień sprawami soborowymi, o czym mówi nawet datacja dokumentów uniwersyteckich, uwzględniająca rok trwania soboru⁶⁶. Na akademii z pewnością wiele dyskutowano na tematy soborowe, które poruszały opinię całej „rzeczpospolitej chrześcijańskiej”. Sami autorzy traktatów mogli dzielić się swoimi

⁶² *Ibidem*, s. 397-400.

⁶³ *Ibidem*, s. 400-403.

⁶⁴ J. Fijałek, *op. cit.*, s. 347.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 345-348.

⁶⁶ *Zbiór dokumentów...*, T. 2, nr 408, s. 340; nr 431, s. 383; nr 440, s. 401; nr 458, s. 440.

spostrzeżeniami na ten temat. Zatem pozostawałoby tylko kwestia metodologicznie spójnego planu pracy i przyjęcia kryterium selekcji źródeł i usystematyzowania argumentów.

Z tego jednak nie wynika, że Strzemiński nie korzystał z innych prac, gdyż czasowo jego traktat jest najpóźniejszy, ale nie robił tego aż w tak wielkim stopniu. Zresztą traktat swój napisał na wyraźne życzenie uniwersytetu, którego cztery poprzednie nie satysfakcjonowały. Natomiast pracę Tomasz uczelnia przyjęła z satysfakcją i uznała ją za własną, a to przekonuje o jej randze, spójnym układzie metodologicznym i trafnej argumentacji. Traktat posiada przejrzysty układ i jest napisany prostym przejrzystym językiem. Nie bez wymowy jest również przepisywanie „Determinacio” przez pozostałych autorów opracowań. Znajduje się ono m.in. w księgozbiorze B. Hesse, oraz innych wybitnych mistrzów jak np. Jana Dąbrówki⁶⁷, co mówi o uznaniu traktatu jako pracy wybitnej nawet przez lokalnych konkurentów. Rozprawa była rodzajem memoriału o wyższości soboru nad papieżem, skierowanym do soboru i uniwersytetów. I rzeczywiście trafiła celnie w przekonania współczesnych, a szczególnie bazylejczyków, skoro rozeszła ją do wszystkich uniwersytetów Niemiec i Francji. Również i na samym soborze była przepisywana, bowiem pozostała w 27 kopiach. Oddawała bardzo wyraziście zasadę supremacji soboru i jego elekta Feliksa V nad papieżem rzymskim. Argumenty traktatu posłużyły także jednemu z najwybitniejszych kanonistów ówczesnych czasów Panormitanemu do zwalczania oddziaływania poselstwa Eugeniusza IV na przedstawicieli sejmu Rzeszy niemieckiej we Frankfurcie w czerwcu 1442 r. Dzięki temu poselstwo nie osiągnęło w pełni zamierzonego celu⁶⁸.

Istnieje opinia, że wśród delegatów polskich na sobór bazylejski nie było męża tej miary – uczonego i działacza politycznego, co Paweł Włodkowic, profesor i rektor Akademii Krakowskiej w Konstancji, nie było też mówcy imponującego świętością życia jak Andrzej Laskarys, biskup poznański. Bez wątplenia biskupowi nie dorównywał profesor uniwersytecki Mikołaj Kozłowski, również głęboko religijny, który kilka razy przemawiał z ambony soborowej, m.in. w czasie mszy żałobnej za króla Władysława Jagiełłę. Doskonale znana z licznych publikacji soborowa działalność Pawła w Konstancji, miała w zasadzie wymiar lokalny – polsko-krzyżacki, chociaż o wydźwięku polsko-ogólno-niemieckim. Oceniając bazylejską działalność Tomasza Strzemińskiego, który podobnie jak Włodkowic był profesorem i rektorem tej samej uczelni, należy stwierdzić, iż miała ona wymiar w pełni międzynarodowy. Co prawda Mikołaj Lasocki, kanonik licznych kapituł krajowych, w końcu biskup elekt wrocławski, doskonały dyplomata był jednym z arbitrów soborowych w rokowaniach pokojowych w Arras między Francją, Burgundią i Anglią, oraz sędzią w sporze o biskupstwo w Albi, wszakże występował na soborze jako ambasador króla Polski, był traktowany z godnością należną monarsze. Tomasz natomiast jako reprezentant prymasa W. Jastrzębca stał zawsze niżej. Uczestnicząc czynnie, a raczej prowadząc sprawę procesową o biskupstwo w Albi, w który był zaangażowany bezpośrednio autorytet króla Francji, zyskał wielkie uznanie osobiste, za co sobór obdarzył go najwyższą funkcją przewodniczącego deputacji, czego nie osiągnął żaden z Polaków, ani w Bazylei, ani w Konstancji (przewodniczącego nacji).

⁶⁷ W. Szelińska, *Biblioteki profesorów uniwersytetu krakowskiego w XV i początkach XVI w.*, Wrocław 1966, s. 54, 69.

⁶⁸ J. Fijałek, *op. cit.*, T. 1, s. 381-402.

Traktat natomiast o wyższości soboru nad papieżem, który oprócz wymowy ideowej był zwięzłym podręcznikiem nauki o soborach XV w., ugruntował jego pozycję na soborze jako „znamienitego doktora” i dał mu wielką popularność w kołach uczonych, przerastając niechybnie Pawła Włodkowica po wystąpieniach w Konstancji. Wiadomo, że Tomasz z ociąganiem przyjął udział w pracach komisji reformy kalendarza. Wkrótce jednak nie tylko przekonał się do niej, lecz próbował po raz drugi rozwikłać ten problem. Być może, u podstaw tego zaangażowania stało nieprawdziwe oskarżenie Jagiełły przez Świdrygiełłę o torpedowanie unii z prawosławnymi na Litwie; być może, uczynił to za sugestią prymasa W. Jastrzębca. Niezawodnie, na soborze chciał się przysłużyć jedności Kościoła, a później – być może – jedności z prawosławiem na gruncie krajowym.

I jeszcze jedna refleksja. Rozprawa o reformie kalendarza zakłada u autora znajomość języków greckiego i hebrajskiego. Oba języki były w dużym poważaniu u ludzi renesansu, czerpiących wiedzę ze starożytnych klasyków rzymskich i greckich. Strzemiński z humanizmem zetknął się w Bazylei, gdzie reprezentowali go przede wszystkim przedstawiciele Kościoła włoskiego (quattrocento). Jednak nie przekonał się do niego i pozostał wierny scholastyce. Był bowiem nazbyt pryncypialnym katolikiem i bardzo mu zależało na reformie Kościoła. Najlepiej to oddają jego słowa z traktatu „Determinacio”: „nie wolno być w tej rzeczy [w sprawach reformy – T.W.] obojętny, bo jest to sprawa wiary”⁶⁹. Wydaje się, że prąd ten wywarł pewien wpływ na jego umysłowość. Mówi o tym chociażby zamiłowanie do bibliofilstwa. Kochał piękne kodeksy rękopiśmienne, bogato iluminowane, na których składał swój autograf, jak również odnotowywał: od kogo, przez kogo i za ile kupił, oraz komu je ofiaruje. To stanowiło istotne novum we współczesnych bibliotekach. Odtąd powtarzali je w pewnych odmianach pozostali bibliofile. Takich kodeksów z Bazylei przywiózł co najmniej siedem⁷⁰. W Bibliotece Kapituły Krakowskiej znajduje się „Ceremoniale et pontificale episcoporum” (nr 30), wykonane na zamówienie biskupa Strzemińskiego. Na uwagę zasługuje powtarzający się w inicjałach ten sam wizerunek biskupa. Zdaje się, że jest to portret Tomasza⁷¹. Podpisywanie kodeksów z adnotacjami, pozwolenie na portretowanie, znajomość języków klasycznych, a nawet hebrajskiego, znajomość utworów takich autorów jak Seneka, Cycero, a nawet frywolny Owidiusz, Quintilianus, Valeriusz; a z Greków – Demostenes, Arystoteles i inni⁷² świadczą, że wyszedł z kręgu średniowiecznej anonimowości, co zapowiadało nadejście nowych czasów.

⁶⁹ BJ, Kodeks rękopiśmienny, Ms 1217, s. 373.

⁷⁰ W. Wisłocki, *Katalog rękopisów*, T. 1, s. 107, 121, 124.

⁷¹ M. Hornowska, H. Zdzitowiecka-Jasieńska, *Zbiory rękopiśmienne w Polsce średniowiecznej*, Warszawa 1947, s. 145, 146; I. Polkowski, *Katalog rękopisów kapitułnych katedry krakowskiej*, „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce”, T. 3, 1884, s. 34-35.

⁷² BJ, rkps 173, k. 103v, 106v, 114, 115, 118, 119, 124, 125, 125v, 128v, 147, 181, 182, 198. Np. „Tusculanae questiones” zostały lekturą na Akademii Krakowskiej dopiero w XVI w.

Wioletta Zawitkowska

Udział Jana z Koniecpola w walce o przyłączenie Pomorza Wschodniego do Polski w połowie XV wieku¹

Jan z Koniecpola, zwany Taszką był synem Jakuba, wojewody sieradzkiego i Konstancji z Szafranców². Karierę urzędniczą rozpoczął już w II połowie lat dwudziestych XV stulecia.

¹ Wykaz zastosowanych skrótów: SG – Księgi sieradzkie grodzkie (w AGAD); MRPS – *Matricularum Regni Poloniae Summaria*, t. I-IV, wyd. T. Wierzbowski, Warszawa 1905-1917; AGZ – Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z Archiwum tak zwanego bernardyńskiego we Lwowie, wyd. K. Liske, t. IX, Lwów 1883; CE – *Codex epistolaris saeculi decimi quinti*, t. I-II, wyd. A. Sokołowski, J. Szujski, Kraków 1876, t. III, wyd. A. Lewicki, Kraków 1894; CPH – „Czasopismo Prawno-Historyczne”; Dogiel – *Codex diplomaticus regni Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae*, t. IV, wyd. M. Dogiel, Wilno 1764; MK – Metryka koronna; Inventarium omnium – E. Rykaczewski, *Inventarium omnium et singulorum privilegiorum...in archivo Regni in arce Cracoviensi continentur*, Paryż 1862; KDP – *Codex diplomaticus Poloniae*, t. II, wyd. A. Muczkowski, L. Rzyaszczewski, Warszawa 1848-1853; KDWPRacz – *Codex diplomaticus Maioris Poloniae*, wyd. E. Raczyński, Poznań 1840; Staatsverträge – *Die Staatsverträge des Deutschen Ordens in Preussen im 15. Jahrhundert*, t. II, wyd. E. Weise, Marburg 1955; RH – „Rocznik Historyczny”; SH – „Studia Historyczne”; AST – *Acten der Ständetage Preussens unter der Herrschaft des Deutschen Ordens*, t. II-V, wyd. M. Toeppen, Leipzig 1884-1886; PrzZach – „Przegląd Zachodni”; RocznGd – „Rocznik Gdański”; RTNT – „Rocznik Towarzystwa Naukowego w Toruniu”; Regesta – E. Joachim, W. Hubatsch, *Regesta historico-diplomatica Ordinis S. Mariae Theutonicorum 1198-1525*, Pars I, t. 1-2; Pars II, Göttingen 1948-1950; CDB – *Codex diplomaticus Brandenburgensis*, wyd. A. F. Riedel, cz. 1, t. 18, Berlin 1849; MH – „Miesięcznik Heraldyczny”; TN – „Teki Naruszewicza”; MRPC – *Matricularum Regni Poloniae Codices saeculo XV conscripti*, t. I, wyd. A. Mysłowski, W. Graniczny, Warszawa 1914; SRP – *Scriptores rerum Prusicarum*, t. III-V, Leipzig 1866-1874; DSZK – *Dokumenty sądu ziemskiego krakowskiego 1302-1453*, wyd. Z. Perzanowski, Wrocław 1971; DH – *Jana Długosza kanonika krakowskiego dziejów polskich ksiąg dwanaście*, t. V, ks. XII, przekł. K. Mecherzyńskiego, Kraków 1870; SkarbDan – L. Daniłowicz, *Skarbiec dyplomatów papieskich, cesarskich, książęcych*, wyd. J. Sidorowicz, t. I-II, Wilno 1860-1862; Voigt – J. Voigt, *Geschichte Preussens*, t. VIII, Königsberg 1838; VolLeg – *Volumina legum*, t. I, Petersburg 1859; HU – *Hansisches Urkundenbuch*, t. VIII-IX, wyd. W. Stein, Leipzig 1899-1903; Zapiski TNT – „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu”.

² A. Strzelecka, *Koniecpolski Jakub*, [w:] PSB, T. XIII, s. 516-517, A. Strzelecka, *Koniecpolska Konstancja*, [w:] PSB, T. XIII, s. 510, K. Pieradzka, *Koniecpolski Jan zwany Taszką*, [w:] PSB, T. XIII, s. 517-519. O pochodzeniu rodowym (h. Pobóg), zapleczu majątkowym oraz koligacjach rodzinnych zob. też: S. Zajączkowski, *W sprawie lokacji miasta Koniecpola na tle sieradzkiej majątności Koniecpolskich*, RŁ, 29, 1980, s. 315-329; F. Sikora, *O rzekomej dominacji politycznej Lisów w Małopolsce w XIII wieku, czyli kilka uwag o rodzie Pobogów*, SH, 26, 1983, z.1, s. 3-28; Idem, *Testament Przedbora z Koniecpola z roku 1460*, SH, 26, 1983, z. 2, s. 297-314. Ustalenia tam zawarte korygują i uzupełniają: A. Szymczakowa, *Szlachta sieradzka w XV wieku. Magnifici et generosi*, Łódź 1998, s. 29 i n. oraz J. Sperka, *Szafrancowie, Koniecpolscy, Koziegłowscy, Chrząstowscy. Nieznane koligacje i ich wpływ na funkcjonowanie sceny politycznej w okresie panowania Władysława Jagiełły*, [w:] *Średniowiecze polskie i powszechne*, t. I, red. I. Panic, Katowice 1999, s. 134-142; Idem, *Szafrancowie herbu Stary koń*, Katowice 2001, zwłaszcza Aneks 1, s.

W krótkim czasie z relatora dokumentów królewskich stał się jedną z najważniejszych osób w państwie – kanclerzem Królestwa Polskiego³. Z racji pełnionego urzędu dopuszczony był do najściślejszych tajemnic państwowych. Doradzał władcom – był bowiem kanclerzem trzech królów: Władysława Jagiełły, Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka – w podejmowaniu decyzji dotyczących polityki wewnętrznej. Miał także znaczący udział w wyznaczaniu głównych nurtów polskiej polityki zagranicznej i to na przestrzeni ponad dwudziestu lat. Traktowany początkowo jako zwolennik obozu biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego⁴ bardzo szybko wykazał się talentem dyplomatycznym, obdarzony szacunkiem i ciesząc się zaufaniem królowej – matki Zofii Holszańskiej stanął na czele jej stronnictwa. Po śmierci Władysława Warneńczyka wraz ze swym bratem Przedborem opowiedział się po stronie dynastii i był zwolennikiem wyniesienia na tron Kazimierza Jagiellończyka. Od początku jego rządów stanowił niewątpliwie ważną podporę tworzonego przezeń obozu dworskiego. Wszedł w skład ścisłej elity politycznej XV wieku. Ze swoim dawnym protektorem stał się pod koniec życia na gruncie sprawy pruskiej. To on wbrew Oleśnickiemu stanął na stanowisku przyłączenia Pomorza Wschodniego do Polski na drodze zbrojnej.

Sprawa pruska była jednym z głównych problemów polskiej polityki zagranicznej pierwszych Jagiellonów. Szczególnego znaczenia nabrała po roku 1410. Postanowienia I pokoju toruńskiego spowodowały bowiem, że militarna klęska Zakonu Krzyżackiego w bitwie pod Grunwaldem nie miała przełożenia na sukcesy Polski w walce o odzyskanie Pomorza, a niezmieniona granica polsko-krzyżacka stała się na następne dziesięciolecia źródłem nieustannych nieporozumień, przedmiotem walki dyplomatycznej, tematem międzynarodowych sporów sądowych, jak i powodem starć oręża. Wydawać się mogło, że traktat brzeski z 1435 r. zaprowadzi spokój szczególnie na nękanych walkami podjazdowymi pograniczu, ale i on, jak się okazało po kilkunastu latach stanowił tylko nieco dłuższą przerwę między aktami wojny⁵.

Wydarzenia polityczne pierwszych dziesięcioleci XV wieku dowiodły również zmiany w świadomości społeczeństwa pruskiego i ukazały kryzys gospodarczo-społeczny państwa krzyżackiego⁶. Stany pruskie oprócz żądania trwałego pokoju w stosunkach z Polską, zaczęły do-

478 i n.

³ Po raz pierwszy z tym tytułem występuje na dokumencie królewskim wydanym w Łowiczu 17 XII 1433 r. KDW, XI, nr 1998. Podkreślić należy fakt, że w chwili obejmowania urzędu miał zapewne dopiero ok. 30-35 lat. Problemowi ustalenia daty urodzin braci: Jana i Przedbora Koniecpolskich wobec braku o tym informacji w źródłach poświęcić zamierzam osobne opracowanie.

⁴ M. Koczerska, *Oleśnicki Zbigniew (właściwie Zbigniew z Oleśnicy)*, [w:] PSB, T. XXIII, s. 776-784. Zaznaczyć tutaj należy, że Jan z Koniecpola błyskotliwy rozwój swojej kariery zawdzięczał nie tyle wpływom biskupa Oleśnickiego, ile opiece i życzliwości swego wuja kanclerza Jana Szafrąca. Mariaż z Dorotą z Sienna, krewną biskupa był zapewne wypadkową dążeń i ambicji Oleśnickich i Szafrąców, a w mniejszym stopniu samych Koniecpolskich (małżeństwo to zostało zawarte najpewniej po śmierci Jakuba z Koniecpola, jednak ustalenia na ten temat toczyły się zapewne jeszcze za jego życia i za jego zgodą). Jan Taszka natomiast pozbawiony protekcji wuja, zmarłego latem 1433 r., dopiero po śmierci Władysława Jagiełły dostał się na krótko pod silniejszy wpływ Oleśnickiego. Por. przypis 13.

⁵ Traktat w Brześciu Kujawskim zawarty 31 XII 1435 r., ratyfikowany został przez stronę krzyżacką 18 III 1436 r. Wymiana dokumentów nastąpiła dopiero 1 VIII 1436 r. i wtedy wszedł w życie. Nawiązywał do warunków traktatu melneńskiego z 1422 r. i rozejmu łączyckiego z 1433 r. Z nich też przyjęto zasadę, że gwarantami umowy są stany obydwu stron, które w przypadku złamania postanowień były zwolnione z obowiązku posłuszeństwa. I ta właśnie możliwość legislacyjna została wykorzystana w 1454 r. przez stany pruskie występujące przeciw zakonowi.

Literatura dotycząca stosunków polsko-krzyżackich w średniowieczu jest obszerna. Najważniejsze pozycje bibliograficzne wymieniają i przedstawiają: M. Biskup, G. Labuda, *Dzieje Zakonu Krzyżackiego w Prusach*, Gdańsk 1986, s. 516-553.

magać się współdziałaniu w rządach⁷, przestrzegania i zagwarantowania dotychczasowych przywilejów⁸ i ograniczenia zakusów władz zakonnych do stałego podnoszenia obciążeń fiskalnych⁹. W ostatecznym efekcie doprowadziło to do zawiązania na zjeździe w Kwidzynie 14 III 1440 r. federacji przedstawicieli kilku ziem i kilkunastu miast, nazwanej później Związkiem Pruskim¹⁰. Dzięki przystępowaniu doń szlachty z pozostałych ziem i miast pruskich oraz obietnicom ustępstw składanych przez wielkiego mistrza Pawła Rusdorffa, pozostającego w tym czasie w konflikcie z częścią konwentów krzyżackich, związek mógł się rozwinąć i okrzepnąć. Próby rozbicia solidarności związkowej przez jego następcę Konrada von Erlichshausena, choć doprowadziły do konfliktu między szlachtą i mieszczaństwem zwłaszcza w sprawie eksportu zboża, nie unicestwiły Związku. Kiedy 21 III 1450 r. na wielkiego mistrza wybrany został bratanek zmarłego, Ludwik von Erlichshausen, zdecydowany wróg związku, stany – ubiegając atak – wystąpiły natychmiast z żądaniami: zniesienia cła funtowego oraz powołania zjazdu sądowego. W odpowiedzi władze zakonu zwróciły się z prośbą o zbadanie przez wysłannika papieskiego legalności Związku. Jego przyjazd wzbudził ostre protesty wśród związkowców. Za sprawą ożywionej korespondencji legata prowadzonej z cesarstwem i papieżem sprawa Związku, wspieranego przez działaczy reaktywowanego Towarzystwa Jaszczurczego, stała się znana na arenie międzynarodowej. Do czynników zewnętrznych zwrócili się zarówno krzyżacy, jak i mieszkańcy ziem pruskich. W tym też zapewne czasie doszło do nawiązania oficjalnych kontaktów między związkowcami a Polską¹¹. Porozumienie to nie było trudne do

⁶ M. Biskup, *Walka o zjednoczenie Pomorza Wschodniego z Polską w połowie XV wieku*, [w:] *Szkice z dziejów Pomorza*, t. I, *Pomorze średniowieczne*, red. G. Labuda, Warszawa 1958, s. 330-337.

⁷ Kształtowanie się reprezentacji stanowej Prus rozpoczęło się już w XIV w., a od 1411 r. stany (korzystając z osłabienia krzyżaków po bitwie pod Grunwaldem) dążyły do uniezależnienia się od wielkiego mistrza poprzez przekształcanie nominacji uczestników zjazdów przez władze krzyżackie w wolny wybór delegatów; zob.: I. Janosz-Biskupowa, *Archiwum Ziem Pruskich*, Warszawa-Poznań 1974, s. 18-19. Autorka do momentu założenia Związku Pruskiego doliczyła się 97 zjazdów, w których uczestniczyli zarówno reprezentanci miast, jak i rycerstwa, zaś liczba tych spotkań rosła przede wszystkim w okresie konfliktów z Polską. I tak podczas, gdy średnio były to 3 zjazdy rocznie, to np. w 1433 r. było ich sześć, zaś w 1434 r. – siedem: *ibidem*, s. 18. Prawo zwoływania zjazdów posiadali wielcy mistrzowie, ale zdarzało się, że stany pruskie odbywały również zjazdy z własnej inicjatywy (*ibidem*, s. 19). Zob. też: K. Górski, *Początki reprezentacji rycerstwa w stanach państwa krzyżackiego w Prusach w XV w.*, *Zap.Hist.*, 33, 1968, z. 3, s. 138.

⁸ Przy czym domagano się zapewnień pisemnych, a nie tylko ustnych obietnic dawanych przez wielkich mistrzów, np. Michała Kuchmeistera czy Pawła Rusdorffa, zob: K. Górski, *Początki reprezentacji...*, s. 142 n, I. Janosz-Biskupowa, *Archiwum...*, s. 20.

⁹ Najbardziej dotkliwe były: cło funtowe, prawo nadbrzeżne, narzaz: M. Biskup, *Wojny Polski z Zakonem Krzyżackim 1308-1521*, Gdańsk 1993, s. 203-204, 210; Idem, *Trzynastoletnia wojna z Zakonem Krzyżackim 1454-1466*, Warszawa 1967, s. 33-35.

¹⁰ Wtedy opieczętowano dokument erekcyjny, ale ostateczna decyzja o założeniu Związku zapadła w Elblągu 21 II 1440 r., zob.: ASP II, nr 96; *Związek Pruski i poddanie się Prus Polsce*, red. K. Górski, Poznań 1949, s. 6-11 i 119-126. Pełna dokumentacja dotycząca powstania Związku Pruskiego (z wyjątkiem akcesu Malborka) przechowywana jest w Archiwum Państwowym w Toruniu, zob.: I. Janosz-Biskupowa, *Archiwum...*, s. 133 i 135-253. Podstawowa bibliografia dotycząca powstania i działalności Związku Pruskiego zawarta jest w: M. Biskup, G. Labuda, *Dzieje Zakonu...*, s. 516-553, zob. zwłaszcza: *Związek Pruski...*, s. XX-XLVI i 6-14; K. Górski, *Fragmety dziejów Prus w XV wieku*, RocznGd, IX-X: 1935-36, Gdańsk 1937, s. 81-188. Relacje o przyczynach powstania Związku Pruskiego i inkorporacji Prus do Polski, zob. też: APGd, 300D/47,63; *Związek Pruski...*, s. 15-27 i 131-145.

¹¹ Próby nawiązania przez związkowców bliższych stosunków z Polską widoczne były już w 1451 r., kiedy nastąpiło zaostrzenie się sytuacji w Prusach po nieudanej misji legata, biskupa portugalskiego z Silves. W instrukcji na zjazd Związku w dniu 5 IX 1451 r. Torunianie przygotowali punkt,

osiągnięcia, albowiem znaczna grupa panów wielkopolskich była w sposób naturalny powiązana więzami gospodarczo-społecznymi z mieszkańcami Prus i dążyła do nawiązania ściślejszych kontaktów¹².

Zaznaczyć w tym miejscu należy, że bliżej nie sprecyzowana myśl nawiązania kontaktów z krzyżakami i połączenia państwa zakonnego, a przez to i Pomorza, z Polską pojawiła się już dziesięć lat przed wybuchem wojny trzynastoletniej. W 1444 r. Mikołaj Szarlejski wraz z innymi przedstawicielami Wielkopolan – Wincentym z Szamotuł, Janem z Czarnkowa i Władysławem z Oporowa oraz Hińczę z Rogowa i Janem z Koniecpola próbowali nawiązać za pośrednictwem Jana Wedla starosty drohimskiego rokowania z wielkim mistrzem Konradem von Erlichshausenem, których celem miało być zawarcie „trwałego i ścisłego przymierza”, a nawet „połączenia po wieczne czasy”. Plany te zyskały wstępną aprobatę wielkiego mistrza. Rozmowy trwały przez całe lato 1444 r. Mikołaj Szarlejski jeszcze pod koniec tegoż roku złożył dwukrotnie wizytę komturowi toruńskiemu. Próbując wyjaśnić cel tych negocjacji M. Biskup pisze, że: *świadczą ona [koncepcja – W.Z.] może, że myśl o ściślejszym politycznym połączeniu się obu krajów istnieje w jakichś zarysach wśród wielkopolskich kół już w tym okresie*. Jeżeli przyjmiemy, że te pertraktacje miały podłoże polityczne to należy uznać, że ich głównym celem była chęć rozbicia solidarności krzyżacko-litewskiej, jaka miała miejsce w tym czasie, co też słusznie zaznacza M. Biskup. Podkreślając jednak za M. Biskupem obecność w tych rozmowach przede wszystkim późniejszych zwolenników przyłączenia Prus do Polski warto zastanowić się również nad gospodarczym wątkiem tych pertraktacji. Rokowania z krzyżakami toczyły się nawet po śmierci Władysława pod Warną. Zapewne dopiero problemy wewnętrzne Polski związane z przeciągającym się bezkrólewem doprowadziły do zerwania tych rozmów¹³.

w którym znalazł się zapis: *Item czu gedenken des konigs von Polan*, cyt. za: AST III, nr 137. Wprawdzie ten punkt nie został wykonany, posłowie związku nie wyruszyli do Polski z powodu zarazy panującej w 1451 r., jednak wiadomo było, że propozycja została przyjęta i zaakceptowana przez zjazd związku: *Item alse czur nehsten tagesart wart gelosen, ym reiche czu Polan dirfurschunge czu thun etc., so stirbet is also sere, das man uff dese czeit dorczu nicht mag komen* cyt. za: AST III, nr 148. W I połowie 1452 r., przeszkodą w nawiązaniu kontaktów była coraz bardziej zacięta walka między Oleśnickim a królem na tle sporu o przynależność Wołynia, zob.: K. Górski, *Historia polityczna Torunia do roku 1793*, w: *Dzieje Torunia. Praca zbiorowa z okazji 700-lecia miasta*, pod. red. K. Tymienieckiego, Toruń 1933, s. 50-51; M. Biskup, *Do genezy inkorporacji Prus*, *PrzZach.* 10:1954, t. II, nr 5-8, s. 299; *Związek Pruski...*, s. XLVII-LI; I. Janosz-Biskupowa, *Rola Torunia...*, s. 26-27; M. Biskup, *Zjednoczenie Pomorza Wschodniego z Polską w połowie XV wieku*, Warszawa 1959, s. 47 i n; M. Biskup, G. Labuda, *Dzieje Zakonu...*, s. 402.

¹² Więzy gospodarcze Polski i Prus omawiają: M. Małowist, *Polityka gospodarcza Zakonu Krzyżackiego w XV wieku*, [w:] *Pamiętnik VII Zjazdu Historyków Polskich we Wrocławiu*, 1948; M. Biskup, *Stosunek Gdańska do Kazimierza Jagiellończyka w okresie wojny trzynastoletniej 1454-1466*, *RTNT*, r. 56, z. 1, za rok 1951, Toruń 1952, s. 25; M. Małowist, *Podstawy gospodarcze przywrócenia jedności państwowej Pomorza Gdańskiego z Polską w XV w.*, *PrzHist.*, t. XLV, 1954, z. 2-3; M. Biskup, *Walka o zjednoczenie*, s. 330, 337-342; Idem, *Elementy gospodarcze podłoża zjednoczenia Pomorza Wschodniego z Polską w połowie XV wieku*, [w:] M. Biskup, K. Górski, *Kazimierz Jagiellończyk. Zbiór studiów o Polsce drugiej połowy XV wieku*, Warszawa 1987, s. 18-81; Podkreślić należy, że niemałe znaczenie miały również względy społeczne (więzy pokrewieństwa) szlachty pomorskiej i wielkopolskiej oraz chełmińskiej, np. Mikołaja Szarlejskiego z Janem z Jani, czołowym działaczem Związku Pruskiego na Pomorzu Gdańskim, zob.: M. Biskup, *Zjednoczenie...*, s. 153; Idem, *Trzynastoletnia wojna z Zakonem Krzyżackim 1454-1466*, Warszawa 1967, s. 37.

¹³ Regesta I, nr 8486, 8497, 8554, 8746, 8615; CDB, t. 18, nr 130, 133. Zob. też: M. Biskup, *Zjednoczenie...*, s. 142 i n.; Idem, *Do genezy...*, s. 298. Zaprzeczyc w tym miejscu należy poglądu M. Biskupa, który stwierdza, że *Kanclerz Koniecpolski [...] wyzwolił się w czasie węgierskiej wyprawy spod wpływu Oleśnickiego i popierał plany królowej*, *Ibidem*, s. 300. Koniecpolski nie był

Dokonująca się w Polsce na początku lat pięćdziesiątych zmiana w układzie sił politycznych w Koronie, która w niedługim okresie miała doprowadzić do osłabienia wpływów Zbigniewa Oleśnickiego spowodowała, że powróciła myśl połączenia z Koroną bogatego Pomorza i inicjatywa Związku z jesieni 1451 r. została szybko podchwycona. Zmiany społeczno-gospodarczo-polityczne, jakie zaszły w Prusach na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, o których wspomniano wyżej, spowodowały jednak, że partnerem Polaków w rokowaniach stali się już nie krzyżacy lecz przedstawiciele stanów pruskich, zaś w rozmowach można było już mówić nie o połączeniu lecz przyłączeniu Pomorza Wschodniego do Polski.

Koncepcję tę popierał tworzący się obóz dworski, dostrzegający nie tylko konieczność swobodnej wymiany gospodarczej z Pomorzem, ale dążący także do wzmocnienia pozycji monarchy i osłabienia wpływów możnowładców małopolskich oraz ograniczenia roli hierarchii kościelnej nie tylko w sprawach wewnętrznych. Stronnictwo królewskie wyznaczając ten kierunek działań politycznych miało na uwadze możliwość uzyskania dodatkowych wpływów do skarbu państwa w postaci podatków bogatych miast żyjących z handlu wiślanego. Liczyło również na własne, osobiste korzyści: majątkowe – kolejne nadania lub dzierżawy i prestiżowe – widoczne przy otrzymaniu nowych urzędów¹⁴. Chęć nawiązania przyjaznych kontaktów ze stanami pruskimi przejawiała się także w zmianach na urzędach terenów sąsiadujących z Prusami dokonanych w latach 1451-52. Jak się później okazało największe poparcie uzyskali związkowcy od grupy Wielkopolan i Kujawian z Mikołajem ze Ściborza Szarlejskim, który zachowując starostwo bydgoskie otrzymał w połowie 1452 r. godność wojewody brzeskiego. Równie przyjazny okazał się były husyta – Hińcza z Rogowa, podskarbi królewski, pełniący w tym czasie także urząd starosty inowrocławskiego i nieszawskiego (dybowskiego) oraz kanclerz Jan Koniecpolski przywódca dawnego stronnictwa królowej – matki Zofii Holszańskiej, obecnie jeden z głównych filarów tworzącego się stronnictwa dworskiego, starosta sieradzki, dzierżący od 1451 r. dodatkowo starostwo dobrzyńskie¹⁵.

Celem niniejszego artykułu jest ukazanie roli, jaką w procesie przyłączenia Pomorza Wschodniego do Polski odegrał Jan z Koniecpola. W literaturze przedmiotu do tej pory podkreślano przede wszystkim zasługi Mikołaja Szarlejskiego i Hińczy z Rogowa. Działania zaś Koniecpolskiego ukazywane były poprzez pryzmat dzierżonego przez niego urzędu kanclerskiego. Tymczasem już jego wczesne zainteresowanie polityką północną i podjęcie nieoficjalnych kontaktów ze związkowcami, świadczyć może o pozaurzędowej sympatii do tego kierunku działań. Ze względu na sprawowany urząd, poczynania jego musiały być dyskretne, sympatie i przekonania okazywane ostrożnie – stąd mniej o nich informacji w źródłach, a co za tym idzie – trudniej też obecnie o właściwą ocenę jego postawy.

W połowie 1452 r. trwały ostatnie przygotowania do planowanego na koniec lipca spotkania króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka z wielkim mistrzem Ludwikiem von Erlichshausenem¹⁶. Po 12 VII 1452 r. Koniecpolski towarzysząc królowi wyjechał z Krakowa do

związany z obozem Oleśnickiego co najmniej od 1438 r., co nie znaczy, że w pewnych sprawach ich poglądy polityczne nie były zbieżne (np. wyprawa węgierska). F. Sikora (*Testament Przedbora...*, s. 299), sądzi, że bracia Jan i Przedbor byli czołowymi przedstawicielami stronnictwa królowej Zofii już po bitwie pod Grotnikami. J. Kurtyka (*Tęczyńscy. Studium z dziejów polskiej elity możnowładczej w średniowieczu*, Kraków 1997, s. 308) uznaje, że Jan Taszka już w 1436 reprezentował obóz dworski. Tak też przypuszcza A. Szymczakowa (*Szlachta sieradzka...*, s. 42).

¹⁴ M. Biskup, *Zjednoczenie...*, s. 150 i n.

¹⁵ Z. Lasocki, *Dostojnicy i urzędnicy ziemi dobrzyńskiej w XIV i XV wieku*, MH, 10, 1934, s. 150; M. Biskup, *Do genezy...*, s. 299; K. Górski, *Rządy wewnętrzne Kazimierza Jagiellończyka w Koronie*, [w:] M. Biskup, K. Górski, *Kazimierz Jagiellończyk. Zbiór...*, s. 84 i n.

¹⁶ Regesta I, nr 11284; AST III, nr 193. Propozycja rokowań między wielkim mistrzem a królem polskim była wysuwana już wcześniej. Planowano m.in. spotkanie w Nieszawie we wrześniu 1450 r. Nie doszło ono do skutku ze względu na wyjazd Kazimierza na Litwę i zarzę panującą w okoli-

Wielkopolski¹⁷. W czasie podróży przez Zgierz i Łęczycę kancelaria pod jego zwierzchnictwem na bieżąco wydawała akty i prowadziła korespondencję¹⁸. Dnia 24 VII 1452 r. w Bobrownikach *Reichskanzler Johann v. Conyeczpole* wystosował list do wielkiego mistrza w sprawie *Kyrstana (de Grodys) mit der Stadt Ripin*¹⁹. Dnia następnego Jan Koniecpolski wraz z całym dworem przybył do Nieszawy²⁰.

Tam 27 lipca rozpoczęło się spotkanie i król *zaproszonego do siebie mistrza Pruskiego wraz z biskupami i komturami [...] wspaniałą uraczył biesiadą, i szubami sobolowemi tudzież innymi darami hojnie poczcif*²¹. Po nim nastąpiła rewizyta dworu polskiego w Toruniu, gdzie król z najbliższymi współpracownikami spożywał wspólnie ze stroną krzyżacką obiad, otrzymując na pamiątkę wspaniałe dary, w tym dwa najpiękniejsze ogiery²².

Jednym z głównych tematów i przyczyn spotkania, omawianych w części roboczej była konieczność rozwikłania sporów handlowych między Krakowem i Gdańskiem. Nieporozumienia w tym okresie powodowane były w większości przypadków przez kupców gdańskich,

cach Torunia, zob.: M. Biskup, *Stosunek Gdańska...*, s. 21 i przypis 21; Idem, *Zjednoczenie...*, s. 170.

¹⁷ Kanclerz Koniecpolski od 13 czerwca był nieprzerwanie w Krakowie, a jego obecność poświadczona jest do 8 lipca na kilku dokumentach: MRPC, t. I, 160, 163, 165, 166, 168, 170, 171, 175. Według Długosza wyjazd króla nastąpił w niedzielę przed dniem św. Małgorzaty, t.j. 9 VII 1452 r.: DH, V, s. 105; *Rozbiór krytyczny...*, s. 44 podaje błędną datę wyjazdu – 19 lipca. Jednakże obecność króla potwierdzona jest jeszcze w Krakowie 12 lipca, zob.: DSZK, nr 226; por.: J. Kurtyka, *Tęczyńscy...*, s. 347, przypis 597.

¹⁸ Regesta I, nr 11317; MRPC, t. I, 172.

¹⁹ Regesta I, nr 11327. *Kirsten von Grodys* był zapewne wśród obecnych na spotkaniu przedstawicieli miast pruskich z wielkim mistrzem w dniu 26 lipca w Toruniu. Wysoce prawdopodobny jest więc jego udział w spotkaniu z królem polskim, o czym niżej, zob.: AST III, nr 193, s. 420, przypis a.

²⁰ Wprawdzie Długosz podaje, że król przybył do Nieszawy nazajutrz po św. Jakubie (t.j. 26 lipca): DH, V, s. 105, jednak bardziej szczegółowe są źródła niemieckie. Zob.: AST III, nr 193 i Regesta I, nr 11329. Rzetelność i wiarygodność przekazu Długosza w określeniu czasu zjazdu podważa również fakt, że w tym samym fragmencie podaje błędną datę przybycia króla Kazimierza do Gniezna po spotkaniu z wielkim mistrzem w Nieszawie – 27 lipca, którą określa jako czwartek przed dniem św. Piotra, wcześniej zaś tę samą datę 27 lipca będącą początkiem zjazdu zapisał jako czwartek po św. Jakubie!!!, zob. też: *Rozbiór krytyczny...*, s. 44. Pierwszy zachowany dokument z tamtych dni posiada datę 29 lipca 1452 r.: MRPC, t. I, 173. Lista świadków na tym dokumencie pozwala określić wskazać najważniejsze osoby towarzyszące królowi. Oprócz Jana z Koniecpola, relatora tegoż dokumentu, w Nieszawie byli: prymas i arcybiskup gnieźnieński Władysław Oporowski, biskupi: Jan włocławski, Andrzej poznański, wojewoda poznański Łukasz z Górki, kasztelani: gnieźnieński Stanisław z Ostroroga, sieradzki Wawrzyniec z Kalinowej, brzeski Mikołaj z Warzymowa, inowrocławski Mikołaj z Płomicowa oraz dobrzyński Mikołaj z Vyrzbyczsko.

²¹ DH, V, s. 105; por.: AST III, nr 193. Lakoniczna relacja Długosza o tym zjeździe doprowadziła do tego, że jego przebieg nie jest znany w sposób, w jaki powinien z racji osób w nim uczestniczących i podejmowanych nań problemów. Ogólnie został on omówiony przez M. Biskupa (*Zjednoczenie...*, s. 174 i n.). Odbyswał się w dniach od 27 do 31 lipca i składał się z dwóch części:

1. część właściwa (oficjalna) z udziałem króla polskiego i wielkiego mistrza, na którą złożyły się: spotkanie w Nieszawie w dniu 27 lipca (tę datę zgodnie potwierdzają źródła polskie i niemieckie) oraz w Toruniu, które według Długosza odbyło się 28, zaś według źródeł niemieckich 30 lipca, zob.: DH, V, s. 105; Regesta I, nr 11560. Por.: M. Biskup, *Zjednoczenie...*, s. 175;

2. część robocza, na którą złożyły się negocjacje (układy) strony polskiej (w tym przedstawiciele mieszczan krakowskich) z krzyżakami i wysłannikami miast pomorskich w sprawie obustronnych skarg dotyczących kontaktów handlowych, w dniach od 29 do 31 lipca. Zob.: Regesta I, nr 11332; M. Biskup, *Zjednoczenie...*, s. 175. Nieplanowane było (przynajmniej ze strony krzyżackiej) spotkanie przedstawicieli Związku Pruskiego z królem polskim w sprawie zażaleń na wyroki wielkiego

którzy dążąc do osiągnięcia jak największych korzyści, wprowadzili w życie przepisy o zakazie handlu przybyszów. Takie postępowanie Gdańszczan było odpowiedzią na wcześniejsze posunięcia ze strony Litwinów (szczególnie w stosunku do kantoru pruskiego w Kownie) i Polaków (prawo składu Krakowa i związany z tym zakaz bezpośredniego handlu kupców pruskich z Węgrami). Osobnym problemem było także pobieranie przez kupców miast pomorskich cła funtowego – ta opłata jednak była wprowadzona przez władze zakonne i tylko one mogły ją znieść. Sytuacja taka powodowała, że wzajemne skargi były przekazywane zarówno między królem i wielkim mistrzem, jak i np. między królem polskim a radą miasta Gdańska²³. Ze względu na złożoność problemów i występowanie sprzecznych interesów na wniosek arcybiskupa gnieźnieńskiego Władysława Oporowskiego, prowadzącego część roboczą obrad, sporne sprawy handlowe odłożono do przyszłego zjazdu, na którym miały być ostatecznie rozwiązane²⁴.

Obecność króla polskiego w Toruniu wykorzystali przy tym członkowie Związku Pruskiego, przedstawiając mu skargi na Zakon²⁵. Kazimierz wysłuchał tych uwag, ale decyzji i wyroków wydawanych przez krzyżaków nie podważył. Przyjął je jednak do wiadomości i wyraził zgodę na przeniesienie skarg do Polski, powołując się przy tym na postanowienia traktatu brzeskiego. Taki werdykt był jedynym słusznym posunięciem dyplomatycznym. Król, będąc

mistrza, por. niżej.

²² *SkarbDan*, t. II, nr 1902, 1903; M. Bogucka, *Kazimierz Jagiellończyk i jego czasy*, Warszawa 1981, s. 61; J. Długosz opisując to spotkanie stwierdza, że król pojechał na spotkanie do Torunia *mimo odradzania wszystkich panów koronnych*, zob.: DH, V, s. 105. Stwierdzenie to jest tendencyjne i odzwierciedla zapewne osobiste zapatrywania kardynała Zbigniewa Oleśnickiego. Scenariusz uroczystości musiał być zapewne ustalony wcześniej i to za zgodą przynajmniej części najbliższego otoczenia króla. Wcześniej również o przybyciu do Torunia króla polskiego wiedzieli przedstawiciele stanów pruskich, składający skargi na Zakon. Można więc wysunąć przypuszczenie, że jednym z celów tego spotkania (dla strony polskiej) było nawiązanie kontaktów dyplomatycznych ze Związkiem Pruskim. Następowoło to pod pozorem przypadkowości – strona polska nie wysyłała przecież do związkowców żadnych propozycji. Z drugiej strony zachowanie stanów pruskich nie mogło być uznane za nielegalne – skargi składali ich przedstawiciele, którzy nie wyjeżdżali na dwór obcego państwa, tylko przekazywali je na terytorium państwa krzyżackiego, w obecności swojego władcy i w ramach uznanego przez niego prawa (na podstawie traktatu brzeskiego). Niechęć Oleśnickiego do wyjazdu króla do Torunia była zapewne spowodowana jego negatywnym stosunkiem do angażowania się w sprawy pruskie. Natomiast dbałość polskiej dyplomacji o zachowanie legalnej drogi w walce o odzyskanie Pomorza będzie widoczna także w następnych latach, a szczególnie w przygotowaniu antydatowanego aktu wypowiedzenia wojny w 1454 r.

²³ Król polski zwraca się do rady miasta Gdańska, np.: APGd 300 D/6, 29; APGd 300 D/7, 24; król zwraca się do wielkiego mistrza, np.: Regesta I, nr 10553, 10645; wielki mistrz zwraca się do króla, np.: *SkarbDan*, t. II, nr 1876, 1896=Voigt, VIII, s. 175, 214. Zob. też: Regesta I, 11284, 11332; M. Biskup, *Stosunek Gdańska...*, s. 13-23.

²⁴ M. Biskup, *Stosunek Gdańska...*, s. 22; Idem, *Zjednoczenie...*, s. 176-177. Relacja z obrad, zob.: HU, t. VIII, nr 164-166. Następny zjazd zaplanowano na 29 września – nie doszedł on jednak do skutku. Skargi natomiast były ślano nadal, np.: Regesta I, 11341.

²⁵ AST, III, nr 193; tam wymienieni są związkowcy, którzy przed posłuchaniem u króla polskiego spotkali się najpierw z wielkim mistrzem w Toruniu. Według tej relacji wielki mistrz był przeciwny rozpatrywaniu skarg, a nawet miał powiedzieć: *nu komet ir mit ewren sachen, die wol ansteen morgen*: Ibidem. Zob. też: K. Górski, *Sprawa Skolimów i pierwsza próba oporu zbrojnego przeciw Krzyżakom w Prusach w latach 1443-1446*, [w:] Idem, *Studia i szkice...*, s. 186. Zaznaczyć przy tym trzeba, że były to pojedyncze sprawy prywatne. Mikołaj Bajerski i Jakub Skolim nie zgadzali się z wyrokami wielkiego mistrza. Skarga złożona przez nich w lipcu nie została rozpatrzona do końca, gdyż jeszcze 31 VIII 1452 r. Jakub Skolim w imieniu swoim i Mikołaja Bajerskiego proponował wielkiemu mistrzowi na sędziów polubownych króla polskiego i jego radę, *ibidem*, s. 168. Sprawy te urosły do miary symbolu ucisku przez krzyżaków.

w przyjaznych kontaktach z wielkim mistrzem i będąc współorganizatorem tego spotkania nie mógł ustosunkować się do skarg związkowców w czasie audyencji. Wypowiedziane przy pożegnaniu z Ludwikiem von Erlichshausenem w Toruniu przez arcybiskupa Oporowskiego słowa, który stwierdził, że jeżeli wielki mistrz nie zawrze ugody ze Związkiem to Polacy będą musieli okazać radę i pomoc swoim przyjaciółom i dobrym sprzymierzeńcom miały nie tylko wydźwięk upomnienia, lecz ujawniały sympatię polityczną, były jawnym wzięciem w obronę stanów. Mogły stanowić jednocześnie groźbę pod adresem wielkiego mistrza i taki był zapewne zamiar wypowiadającego je dostojnika polskiego²⁶.

Jan Koniecpolski z racji pełnionej funkcji przebywał cały czas z królem. Zapewne jako współreżyser tego zjazdu był uczestnikiem spotkania z wielkim mistrzem i przedstawicielami Związku. To on być może jako szef dyplomacji polskiej odpowiadał im w imieniu króla. Uczestnictwo w tym zjeździe dało mu z pewnością okazję do osobistego poznania członków władz Związku oraz zapoznania się z ich poglądami. Spotkanie to przyniosło niewątpliwie przełom w stosunkach polsko-pruskich. Od tego czasu kontakty bezpośrednie między związkowcami a Polską stały się bardzo częste. Zapoczątkowało ono również osobiste spotkania ze związkowcami Jana Tazski.

Po spotkaniu z wielkim mistrzem Jan z Koniecpola wraz z innymi towarzyszącymi królowi osobami, przez Gębice (2 sierpnia) udał się do Gniezna, a stamtąd przez Poznań (10 sierpnia)²⁷ do Kalisza. Tam obecność Jana jest potwierdzona w dokumencie wydanym prawdopodobnie 22 sierpnia²⁸. Następnie Koniecpolski z całym orszakiem królewskim wyruszył do Sieradza, gdzie od 24 sierpnia odbywał się zjazd generalny. Jan był również jego uczestnikiem – widnieje na dokumentach z 1 i 2 IX 1452 r.²⁹ Na zjeździe szlachta starała się skłonić króla do potwierdzenia praw koronnych. Kazimierz, który zwlekał z tym już od pięciu lat³⁰, nadal nie zamierzał ulec żądaniom panów polskich zwłaszcza, że obecni w Sieradzu byli posłowie litewscy³¹. Potwierdzenie praw oznaczałoby uznanie stanowiska polskiego w sporach terytorialnych z Litwinami, co w efekcie mogłoby zaostrzyć sytuację w Wielkim Księstwie – zwłoka była więc niezbędna ze względu na konieczność przygotowania się na ewentualny bunt panów litewskich. O powodach odroczenia król postanowił rozmawiać w wąskim gronie najwyższych dostojników i zdecydował o powołaniu 8 członków do Tajnej Rady królewskiej. Pełny jej skład podaje Jan Długosz. Uderza w nim nieobecność kardynała Zbigniewa Oleśnickiego –

²⁶ *Wir unser frunde und guden gonner nicht underwegen mogen lossen, wir müssen in hulfflich und rethlich seyn*, cyt. za: AST, III, nr 196; zob. też: K. Górski, *Państwo krzyżackie w Prusach*, Gdańsk 1946, s. 204; A. Vetulani, *Rokowania krakowskie z r. 1454 i zjednoczenie ziem pruskich z Polską*, *PrzHist.* 45:1954, z. 2-3, s. 194, przypis 5; I. Janosz-Biskupowa, *Rola Torunia...*, s. 26-27; M. Biskup, *Zjednoczenie...*, s. 175 i n.

²⁷ Regesta I, nr 11341, 11352; DH, V, s. 105.

²⁸ MRPC, t. I, 174, s. 150; W datacji tegoż dokumentu *feria tertia infra octavas Assumptionis Marie* znajduje się pomyłka. Dotyczy ona albo nazwy dnia tygodnia, albo zamiast słów *infra octavas* powinno być *in octavam*. Przyjmując to ostatnie, dokument zostałby wydany 22 sierpnia. *Rozbiór krytyczny...*, s. 45 podaje tylko, że jest on wystawiony z datą określoną przez wydawcę pomiędzy 15 a 22 VIII.

²⁹ MRPC, t. I, 178, 169, 179.

³⁰ Spór o potwierdzenie praw koronnych trwał od sierpnia 1447 r. Jego przebieg i wpływ na sytuację w Polsce (działalność opozycji oligarchicznej, rolę rady królewskiej) przedstawia J. Kurtyka, *Tęczyńscy...*, s. 339 i n. Tam dalsza literatura.

³¹ W Sieradzu rada litewska przez swoich posłów: Andruszkę Dowojnowicza i Michała Montowtowicza zagroziła szukaniem sojuszników w przypadku rozpoczęcia zbrojnego starcia z Koroną o Łuck, zob.: O. Halecki, *Dzieje unii jagiellońskiej*, t. I, Kraków 1919, s. 380; Idem, *Ostatnie lata...*, s. 212 i n.; L. Kolankowski, *Dzieje Wielkiego Księstwa za Jagiellonów*, t. I, Warszawa 1930, s. 273 i n.; M. Bogucka, *Kazimierz...*, s. 61.

ten jednak nie przybył do Sieradza³². Wśród członków tej rady nie został również wymieniony Jan z Koniecpola. Zazwyczaj kanclerz z racji sprawowanego urzędu był uczestnikiem najważniejszych narad³³. Ta rada była jednak wyjątkowa i Koniecpolski nie musiał być do niej powołany, co wcale nie jest dowodem na brak zaufania ze strony króla. Możliwe jest jednak, że w niej uczestniczył, a jeszcze bardziej prawdopodobnie jest, że był poinformowany o przebiegu jej obrad. Jeden z opozycjonistów – Jan Głowacz zażądał bowiem potwierdzenia na piśmie przyrzeczenia króla, że w ciągu roku zatwierdzi przywileje koronne. Oświadczenie to, które miało przede wszystkim uspokoić wrzenie wśród panów, szczególnie małopolskich, przygotować musiała kancelaria królewska pod nadzorem jednego z jej szefów. A przecież Jan Taszka był obdarzony przez króla większym zaufaniem i to on, a nie Piotr Woda uczestniczył w akcjach dyplomatycznych³⁴.

Tymczasem, zapewne pod wpływem rozmów przeprowadzonych w czasie spotkania w Toruniu, członkowie Związku Pruskiego postanowili na zjeździe w Kwidzynie w sierpniu 1452 r. spisać skargi na zakon i przekazać je cesarzowi. Taki krok miał zapewne uprzedzić wysoce prawdopodobne wezwanie przed sąd papieski, bardziej przychylny dla Krzyżaków, udowodnić przed cesarzem słuszność walki z Zakonem i przygotować materiały do spodziewanego procesu. Na liderów poselstwa do cesarza związkowcy wybrali Tilemana wom Wege i Jana z Turzy. Pierwotnie mieli się oni udać do Wiednia pod koniec września – termin ten został jednak przesunięty o miesiąc. Dodatkowo ustalono, że razem z poselstwem do cesarza wysłane zostanie poselstwo do króla polskiego, którego oficjalnym celem byłoby uzyskanie gletów dla poselstwa udającego się do cesarza. Nieoficjalnie zaś jego członkowie mieli nawiązać kontakty z czołowymi politykami polskimi, co byłoby konieczne w przypadku rozwinięcia się konfliktu z zakonem. Na czele poselstwa do Polski stanąć mieli być również zasłużeni związkowcy: Gabriel Bażyński i Habundius Winter³⁵.

³² DH, V, s. 107. Byli to: Władysław arcybiskup gnieźnieński, biskupi: Jan włocławski i Andrzej poznański, wojewodowie: Jan z Tęczyna krakowski, Jan Głowacz z Oleśnicy sandomierski, Łukasz Górka poznański oraz kasztelanowie: Jan z Czyżowa krakowski i Przedbór z Koniecpola sandomierski. Zob. też: F. Sikora, *Testament...*, s. 302; J. Kurtyka, *Tęczyńscy...*, s. 348.

³³ A. Prochaska, *Geneza i rozwój parlamentaryzmu za pierwszych Jagiellonów*, RAUH, T. 38, s. 21, pisze: *Kanclerz i podkanclerzy, uczestnicy najważniejszych tajemnic państwowych, stanowią członków najwyższej rady królewskiej*. Podobny pogląd wyrazili: I. Sułkowska-Kurasiowa, *Polska kancelaria królewska w latach 1447-1506*, s. 44: *Szefowie kancelarii byli urzędnikami króla, lecz faktycznie rzecz biorąc mieli znaczny udział w rządach, zajmowali pierwsze miejsce w radzie królewskiej, która w pewnym sensie współrządziła wraz z królem państwem* oraz W. Fałkowski, *Elita władzy w Polsce za panowania Kazimierza Jagiellończyka (1447-1492)*, Warszawa 1992, s. 17-18: *Ich [kanclerza i podkanclerzego – W. Z.] prawo do zasiadania w radzie wydają się oczywiste*.

³⁴ Pisemne poświadczenie oddano do przechowania arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Władysławowi Oporowskiemu, zob.: DH, V, s. 106-108.

³⁵ AST III, nr 232, 238, 244, 246. Niektórzy z nich byli też członkami Towarzystwa Jaszczurczego, zob.: M. Biskup, *Uwagi o roli i znaczeniu Towarzystwa Jaszczurczego w latach 1438-1454*, Zapiski TNT, 15, 1949, nr 1-2, s. 69. Być może taki scenariusz został ustalony na spotkaniu przedstawicieli związku z arcybiskupem gnieźnieńskim, które miało miejsce w I połowie września, zob.: M. Biskup, *Zjednoczenie...*, s. 179. O planach wysłania Tilemana wom Wege i Gabriela Bażyńskiego do króla polskiego donosił komtur toruński 18 września 1452 r. w liście do wielkiego mistrza, zob.: Regesta I, nr 11446. Zwrócić należy uwagę, że wymienieni wyżej związkowcy stali później na czele dwóch różnych delegacji: do Polski i cesarza. Komtur informując o poselstwie nie wiedział zapewne dokładnie o ich planach. I. Janosz-Biskupowa (*Tileman vom Wege, Burmistrz toruński*, Zapiski TNT 20:1954, Toruń 1955, s. 241-242 i przypis 94) uznaje, że poselstwo, o którym pisał komtur, wyjechało do arcybiskupa gnieźnieńskiego, a nie króla, co jest bardziej prawdopodobne, biorąc chociażby pod uwagę zaangażowanie Oporowskiego widoczne w lipcu na zjeździe w Nieszawie, zob. też: AST III, nr 245.

Po lipcowym spotkaniu w Nieszawie również wśród panów polskich zaczęła dojrzewać myśl ściślejszej współpracy ze związkowcami. Stronie polskiej ze względów dyplomatycznych zależało jednak na tym, aby przedstawiciele stanów, zgodnie z sugestią króla, przybyli do Krakowa i przedstawili swoje skargi na zakon. Taki rozwój wydarzeń pozwoliłby królowi polskiemu uzyskać możliwość ingerencji w wewnętrzne sprawy państwa krzyżackiego w pełnym majestacie prawa. Na razie jednak w związku z planami oddania spornych kwestii pod ocenę sądu cesarskiego współpraca Polski ze stanami miała zapewne polegać na pomocy prawnej w czasie procesu. Nawiązanie bliższych kontaktów miało prawdopodobnie ułatwić dyskretne sterowanie poczynaniami związkowców i wykorzystywanie nadarzających się okazji do umocnienia wpływów polskich na terenie państwa krzyżackiego. Z takich zapewne powodów z nieoficjalną misją dyplomatyczną do Prus został wysłany Jan Koniecpolski.

Jego przybycie do Torunia – 21 X – zbiegło się w czasie z wyruszeniem obydwu wspomnianych wyżej poselstw związkowców. I to zapewne oczekiwanie na przyjazd Koniecpolskiego było przyczyną opóźnienia wyjazdu części posłów³⁶. Równocześnie z kanclerzem pojawili się w Toruniu: *der thumprobist von Crakaw und der provincial der predigerorden*³⁷. Próba identyfikacji osób towarzyszących Koniecpolskiemu okazała się dość kłopotliwa. O ile bowiem w literaturze przedmiotu zgodnie stwierdzono, że jednym z nich był prowincjał dominikanów z Bydgoszczy Jakub Godziemba, o tyle jednoznaczne określenie tożsamości drugiego duchownego przyniosło już rozbieżności. Pierwotnie widziano w nim Tomasza Strzępińskiego³⁸, dopiero później powiązano go z osobą Jakuba z Sienna, który w latach 1444-1462 był prepozytem kapituły krakowskiej³⁹.

Oficjalnie pobyt ich wszystkich miał charakter prywatny. Jan przybył po to, aby się leczyć, duchowni zaś rzekomo chronili się przed zarazą⁴⁰. Karol Górski uznał, że taki skład poselstwa nie był przypadkowy. Przyjął on, że kanclerz był przedstawicielem królowej-matki, proboszcz kapituły krakowskiej zaufanym kardynała Oleśnickiego. Zadaniem prowincjała dominikanów miało być zaś zbadanie, czy wśród związkowców podnoszących się przeciw Zakonowi nie ma tendencji heretyckich⁴¹. M. Biskup obydwu duchownych uznał z kolei za pouf-

³⁶ Jak wykazano wyżej pierwotny termin wyjazdu poselstwa do cesarza ustalony był na koniec września. Związkowcy wracający z rozmów z arcybiskupem gnieźnieńskim mieliby więc jeszcze czas, aby powrócić do Torunia, zdać relację z rozmów i doprowadzić do przesunięcia w czasie wyjazdu poselstwa do cesarza.

³⁷ AST III, nr 248, relacja komtura toruńskiego do wielkiego mistrza.

³⁸ Tak sądzili: K. Górski, *Państwo krzyżackie...*s. 206; M. Biskup, *Zjednoczenie...*, s. 180; Idem, *Do genezy...*, s. 300.

³⁹ Za Jakuba z Sienna uważa go w nowszej pracy I. Janosz-Biskupowa, *Rola Torunia...*, s. 27, która dodaje, że: *Karol Górski prostuje obecnie swój dawny pogląd co do identyfikacji proboszcza krakowskiego z osobą Tomasza Strzępińskiego, Ibidem*, s. 28, przypis 60. Potwierdził to ostatecznie B. Przybyszewski, *Kapituła krakowska za kanonikatu Jana Długosza (1436-1480)*, [w:] *Długossiana. Studia historyczne w pięćsetlecie śmierci Jana Długosza*, Warszawa 1980, s. 32.

⁴⁰ Z okresu ich pobytu zachowało się kilka ogólnikowych relacji komtura toruńskiego do wielkiego mistrza. Informują one jedynie o przybyciu ich do Torunia, nie podają przebiegu narad i innych szczegółów dotyczących przebiegu pobytu, zob.: AST III, nr 247, 248, 249. Por. też: K. Górski, *Historia polityczna Torunia...*, s. 51-52; M. Biskup, *Walka o zjednoczenie...*, s. 347. Ogólne wiadomości o zarazie w Wielkopolsce: zob.: *Rozbiór krytyczny...*, s. 45.

⁴¹ K. Górski, *Państwo krzyżackie...*, s. 206; Idem, *Zakon Krzyżacki a powstanie państwa pruskiego*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1977, s. 158, tutaj bez identyfikacji imiennej; zob. też: K. Górski, *Wojna trzynastoletnia (1454-1466)*, s. 333-334; M. Biskup, *Do genezy inkorporacji Prus...*, s. 300.

nych wysłanników Oleśnickiego, którzy zamierzali ująć w swoje ręce rozstrzygnięcie konfliktu, aby nie dopuścić do jego zaognienia i interwencji Polski⁴².

Podsumowując te stwierdzenia, należy przyjąć słuszność wywodów co do celu misji Jakuba Godziemby. Z tym, że oskarżeń o współdziałanie z heretykami mógł obawiać się nie tylko Zbigniew Oleśnicki, ale i król⁴³. Stąd też określenie, że Jakub był wysłannikiem Oleśnickiego nie może być utrzymane.

Drugi z wysłanników, Jakub z Sienna był w tym czasie nie tylko proboszczem krakowskim, ale i sekretarzem królewskim. Pracę w kancelarii zawdzięczał zaś zapewne nie protekcji brata stryjecznego kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, lecz poparciu swego szwagra – Jana z Koniecpola. W swojej działalności urzędniczej związał się nie tylko środowiskiem krakowskim, ale w tym okresie żywe były jego kontakty z Gnieznem i Włocławkiem⁴⁴. Wpływ na jego postawę i przekonania mogli mieć więc również arcybiskup Oporowski i biskup Gruszczyński – obydwaj życzliwie odnoszący się do kwestii pruskiej. W świetle takich powiązań Jakuba z Sienna nie można określić jako wysłannika kardynała. Niemożliwe jest również prowadzenie w tym czasie przez Zbigniewa Oleśnickiego, bez porozumienia z królem, polityki zagranicznej.

Należy więc przypuszczać, że ta nieoficjalna wizyta trzech posłów odbyła się za wiedzą króla i najbardziej wpływowych polityków. Z pewnością, ze względu na pełnioną funkcję zgodę Kazimierza musiał posiadać Jan Koniecpolski. Inicjatorem zaś był zapewne Jan Tazka przy poparciu arcybiskupa Władysława Oporowskiego. Zbigniew Oleśnicki być może nie był nawet powiadomiony o planach wysłania tego nieoficjalnego poselstwa.

Z kanclerzem polskim spotkała się zaraz po jego przyjeździe część rady związku. Wspólne narady toczono także w dniach następnych. Jan Koniecpolski mógł więc na miejscu zapoznać się z nastrojami panującymi wśród związkowców. Oprócz udzielenia wskazówek posłańcom przed wyruszeniem na dwór cesarski, zachęcał zapewne związkowców do podjęcia zdecydowanych działań przeciw zakonowi, zapewniając o przychylności panów polskich. W związku z wyjazdem króla na Litwę i jego nieobecnością w Krakowie doradził wysłanie oficjalnych przedstawicieli związku do kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego Władysława Oporowskiego i biskupa włocławskiego Jana Gruszczyńskiego w celu przedstawienia własnych postulatów i zaskarżenia sobie przychylności najwyższych dostojników królestwa⁴⁵.

⁴² Cyt. za: M. Biskup, *Walka o zjednoczenie...*, s. 348. W takim także ujęciu, Idem, *Zjednoczenie...*, s. 180-181.

⁴³ Zapobiec pogłoskom o popieranie heretyków miało zapewne mianowanie później, w przededniu wybuchu wojny z zakonem, przez króla inkwizytora spośród dominikanów polskich dla diecezji gnieźnieńskiej, włocławskiej, poznańskiej i płockiej, zob.: KDWP Raczyński, nr 125; *Ruch husycki w Polsce. Wybór tekstów źródłowych (do r. 1454)*, opr. R. Heck, E. Maleczyńska, Wrocław 1953, nr 192; por.: E. Potkowski, *Stereotyp heretyka-innowiercy w piśmiennictwie kaznodziej-skim*, [w:] *Kultura elitarna a kultura masowa w Polsce późnego średniowiecza*, red. B. Geremek, Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk 1978, s. 134.

⁴⁴ W 1452 r. Jakub był również kanonikiem gnieźnieńskim, dwa lata później odnotowany jest także jako kanonik włocławski, zob.: I. Sułkowska-Kurasiowa, *Polska kancelaria...*, Dodatek, nr 147. Jakub z Sienna rozpoczynał w tym czasie swoją karierę polityczną. Późniejszy jej przebieg i szybkie dojście do najwyższych urzędów w państwie dowodzi, że był zwolennikiem obozu dworskiego. Por. W. Fałkowski, *Elita...*, zwłaszcza rozdział II.

⁴⁵ M. Biskup uznaje, że powodem zabiegania o życzliwość biskupa Gruszczyńskiego był fakt sprawowania przez niego zwierzchnictwa duchownego nad Pomorzem nadwiślańskim. Dwaj pozostali dostojnicy królewscy byli przywódcami głównych grup możnowładczych; Idem, *Do genezy inkorporacji Prus...*, s. 300; Idem, *Zjednoczenie...*, s. 181. W tym momencie można dostrzec jednak pierwsze oznaki świadczące o tym, że powstał w najbliższym otoczeniu króla (inspirowany przez

M. Biskup zasugerował, że być może inspirowany przez Koniecpolskiego był również projekt, aby spór między wielkim mistrzem a jego poddanymi przejęli do rozstrzygnięcia prałaci polscy⁴⁶. Złożenie takiej propozycji związkowcom było możliwe zwłaszcza, że posłowie skierowali ją najpierw do arcybiskupa Oporowskiego. Ten jednak od razu odmówił, zdając sobie zapewne sprawę z niemożności realizacji tej koncepcji. Koniecpolski podsuwając taki pomysł związkowcom chciał osiągnąć być może to, aby Zbigniew Oleśnicki przychylnie i życzliwie odniósł się do poselstwa pruskiego. Wysuwając taką koncepcję liczył, że nie będzie możliwa do zrealizowania, z racji chociażby na – możliwy do przewidzenia – brak akceptacji ze strony Zakonu. W przeciwnym razie musiałby zdawać sobie sprawę, że jej przyjęcie wzmocniłoby pozycję Oleśnickiego.

Tymczasem poselstwo pruskie wysłane do Polski, zgodnie ze wskazówkami Jana Koniecpolskiego zwróciło się z prośbą – jak wspomniano wyżej – o posłuchanie u arcybiskupa Oporowskiego, biskupa Gruszczyńskiego, a następnie udało się do kardynała Zbigniewa Oleśnickiego. Przez wszystkich dostojników związkowcy zostali przyjęci bardzo życzliwie⁴⁷. Szczególnie serdecznie podjął ich kardynał Oleśnicki. Zaproponował on związkowcom udanie się poselstwa na Litwę – do króla, który prosto z Wielkopolski, nie wracając już do Krakowa, wyjechał na wschód. Słuchając skarg na Zakon, jednoznacznie stwierdził, że spór między mieszkańcami Prus a jego władcą należy rozwiązać na drodze pokojowej, przez wszczęcie starań w kurii papieskiej o przysłanie nowego legata. Przy czym ze względu na bliskie sąsiedztwo i oszczędność kosztów zaproponował jako mediatora swoją osobę⁴⁸.

Nie wiadomo jak długo przebywał Jan z Koniecpola w Toruniu. Z pewnością, po odbyciu kilku potwierdzonych spotkań dla uspienia czujności władz krzyżackich spędził tam jeszcze kilka dni. Po „wyzdrowieniu” udał się do Sieradza, gdzie jego obecność została poświadczona 6 i 20 XI 1452 r.⁴⁹ Od 1443 r., kiedy to po raz pierwszy Koniecpolski występuje z tytułem starosty sieradzkiego, regułą stało się spędzanie przez niego przełomu roku właśnie w Sieradzu i Wielkopolsce. Po 1447 r., od czasu koronacji Kazimierza Jagiellończyka, opuszczał króla, kiedy ten udawał się spędzać czas Bożego Narodzenia na Litwę i dołączał do jego orszaku w drodze powrotnej lub przybywał bezpośrednio do Krakowa.

Tymczasem 8 XI 1452 r. poselstwo z Polski powróciło do Torunia. Jego powitaniu nadało szczególnie uroczysty charakter, co świadczyć może o dużej wadze, jaką do niego przywiązywali związkowcy⁵⁰. Szczegółowe wyniki rozmów przekazano jedynie burmistrzowi miasta

Koniecpolskiego?) pomysł – koncepcja tworzenia pewnych grup sprzyjających sprawie pruskiej, które później mogły przekształcić się w grupy nacisku mające za cel skłonienie króla do podjęcia radykalnych rozwiązań w sprawie przyłączenia Pomorza do Polski. Koncepcja ta zarysuje się wyraźnie w 1453 r. na zjeździe w Parczewie.

⁴⁶ *Ibidem*.

⁴⁷ AST III, 255, 258, 259; E. Lüdicke, *Der Rechtskampf des Deutschen Orden gegen den Bund der Preussischen Stände 1440-1453*, *Altpreussische Forschungen*, XI (1933), s. 213; I. Janosz-Biskupowa, *Rola Torunia...*, s. 27-28; K. Górski, *Historia polityczna...*, s. 52; Idem, *Wojna trzynastoletnia...*, s. 337.

⁴⁸ Czy ta propozycja Oleśnickiego mogła powstać jako odpowiedź na prośbę związkowców o oddanie sporu pod ocenę prałatów polskich? Kardynał mógł nie wiedzieć o odmowie Oporowskiego. Gdyby spór oddano pod ocenę określonego gremium Oleśnicki byłby tylko jednym z sędziów. Otrzymanie misji legata papieskiego w sporze z krzyżakami, forsowane później przez kardynała w następnych miesiącach, byłoby natomiast wyraźnym wywyższeniem jego osoby w stosunku do pozostałych polskich duchownych. Dość niezwykłym wydaje się jednak fakt, że kardynał nie zdawał sobie sprawy z przeszkód w realizacji tego planu.

⁴⁹ A. Szymczakowa, *Szlachta sieradzka...*, s. 44.

⁵⁰ AST III, nr 258, 259, 260, 263, 264, 267; Regesta I, nr 11589; I. Janosz-Biskupowa, *Rola Torunia...*, s. 29; M. Biskup, *Jan Cegenberg współtwórca Związku Pruskiego (ok. 1390-1456)*, *Zapi-*

Chełmna, a ogólne sprawozdanie posłańcy złożyli również na zjeździe szlachty chełmińskiej w Lisewie. Pokłosiem spotkań z dostojnikami królestwa była korespondencja między zainteresowanymi stronami.

Dnia 25 XI 1452 r. rada miasta Chełmna przesłała radzie miasta Torunia projekty listów do kardynała Zbigniewa Oleśnickiego i arcybiskupa Władysława Oporowskiego z prośbą o ich ewentualną korektę i napisanie podobnego listu do kanclerza Jana z Koniecpola. Rajcy chełmińscy prosili także o powiadomienie o wystosowaniu tych listów do popierającego ich biskupa wrocławskiego Jana Gruszczyńskiego. Korespondencja powstała przy współudziale i akceptacji jednego z liderów poselstwa do Polski – Gabriela Bażyńskiego⁵¹.

Trzy dni później – 28 XI członkowie Związku Pruskiego wystosowali listy do możliwych polskich, zgodnie z propozycją rady miasta Chełmna. W jednym z nich – do Jana Koniecpolskiego – dziękowali za życzliwe przyjęcie Gabriela Bażyńskiego i Habundiusa Wintera przez polskich duchownych. Informowali także kanclerza, że na 28 I 1453 r. ustalone zostało spotkanie przedstawicieli stanów z wielkim mistrzem. Do tego czasu postanowili nie wysłać umówionego poselstwa do króla polskiego. Nadal jednak podtrzymywali chęć współpracy i prosili o powiadamianie ich o poczynaniach wielkiego mistrza, a szczególnie o przebiegu ostatniego poselstwa krzyżackiego do króla w Grodnie⁵². Do Polski przywiózł te listy zapewne Gabriel Bażyński⁵³.

Jan Koniecpolski otrzymał list zapewne w drodze na zjazd prowincjonalny w Kole. Kanclerz żywo interesował się podtrzymaniem kontaktów ze stanami, skoro w ciągu kilku dni zdołał na dostarczone pismo życzliwie i wyczerpująco odpowiedzieć. Już 11 grudnia 1452 r. z Koła, dziękując za otrzymany list, poinformował członków Związku Pruskiego o przebiegu pobytu poselstwa krzyżackiego u króla w Grodnie na czele z podskarbisem Eberhardem von Kinsberg⁵⁴. Przybycie delegacji wielkiego mistrza przez króla w Grodnie zbiegło się w czasie lub miało miejsce tuż po powrocie posłów polskich w sprawie małżeństwa Kazimierza z siostrą Władysława Pogrobowca – Elżbietą. Kanclerz Koniecpolski zaś, choć powiadomiony zapewne wcześniej o tych negocjacjach, osobiście nie uczestniczył w poselstwie do Władysława, zajęty sprawą pruską, pobyt w Toruniu i Sieradzu. Szczegółową relację z przebiegu audjencji poselstwa krzyżackiego otrzymał zapewne od Mikołaja Szarlejskiego, po jego powrocie z Grodna do Wielkopolski.

Przekazał związkowcom, że strona krzyżacka bardzo się zaniepokoiła nagłym ożywieniem kontaktów między związkowcami a członkami najbliższego otoczenia Kazimierza. Jej sprzeciw budził przede wszystkim fakt odwoływania się przez poddanych pruskich od decyzji wielkiego mistrza do króla i nawoływanie przez panów polskich do stawiania oporu. Przed królem imiennie oskarżyli o to krzyżacy dwóch polityków: Mikołaja Szarlejskiego i jego – Jana z Koniecpola⁵⁵. Ich posłowie dodatkowo zażądali zaprzestania agitacji kanclerza w Pru-

ski TNT 15:1949, nr 3-4, s. 54.

⁵¹ I. Janosz-Biskupowa, *Archiwum...*, s. 144 nr 57; Eadem, *Rola Torunia...*, s. 29; ASP III, 266.

⁵² I. Janosz-Biskupowa, *Archiwum...*, s. 144, nr 58-59; AST III, nr 267 (pełna treść listu do Koniecpolskiego).

⁵³ AST III, nr 272; 14 I 1452 r. komtur z Golubia opisywał wielkiemu mistrzowi kontakty związkowców z Polakami, ze szczególnym uwzględnieniem misji Bażyńskiego: *et iste terrigenta vester Gebel Bazinszky primo fuit in Nova civitate Nyeszawa circa archiepiscopum, secundo circa cancellarium in Slotoria, tercio in Antiqua Vladislavia circa episcopum monendo pro juvamine et pro aliis rebus a nobilibus et a civibus.*

⁵⁴ I. Janosz-Biskupowa, *Archiwum...*, s. 145, nr 60.

⁵⁵ Oskarżenie Koniecpolskiego było uzasadnione zwłaszcza po jego wizycie w Toruniu. Wymienienie Szarlejskiego mogło być zainspirowane jego obecnością w tym czasie w Grodnie. Zwłaszcza, że Mikołaj nie ograniczył po tym fakcie swoich kontaktów ze związkowcami, a wręcz przeciwnie,

sach. Koniecpolski, pisząc te słowa, chciał zapewne uprzedzić przedstawicieli stanów pruskich, że nie będzie mógł już utrzymywać tak jawnych kontaktów. Zgodził się z propozycją związkowców o chwilowym nie wysyłaniu poselstwa do króla. Na końcu zaproponował jednak, aby przygotowali się do wysłania delegatów, jeżeli tylko król powróci z Litwy i będzie obradował z panami koronnymi⁵⁶.

Po protestach krzyżackich zapewne król, przy akceptacji kanclerza, podjął decyzję, że kontakty Jana z Koniecpola ze związkowcami zostaną ograniczone lub przynajmniej będą miały bardziej pośredni charakter. Kazimierz zajęty sprawami litewskimi dążył do utrzymania poprawnych stosunków z wielkim mistrzem i chciał uniknąć napięć dyplomatycznych. Przyjaznych i ożywionych kontaktów z buntującymi się poddanyymi krzyżackimi nie mógł przecież utrzymywać kanclerz sąsiedniego państwa. Ten wzgląd być może zadecydował również o zmianie na urzędzie starosty dobrzyńskiego. Jana Taszkę zastąpił bowiem w 1453 r. Mikołaj Kościelecki, dotychczasowy wojewoda inowrocławski. Ster w kontaktach ze związkowcami przejął natomiast bardzo silnie związany z Toruniem starosta nieszawski Hińcza z Rogowa⁵⁷, którego nadal wspierał – pomimo protestów krzyżackich – wojewoda brzeski i starosta bydgoski Mikołaj Szarlejski⁵⁸.

Przełom roku 1452 i 1453 Jan z Koniecpola spędził tradycyjnie w Sieradzu. Jego obecność jest tam potwierdzona aż do końca stycznia⁵⁹. W tym czasie posłowie Związku powrócili z Wiener Neustadt, gdzie zostali dość łaskawie przyjęci przez Fryderyka III. Cesarz wprawdzie raz jeszcze wysłał nakaz rozwiązania konfederacji, ale skargi Zakonu na Związek nie rozpatrzył z powodów proceduralnych – przedstawiciele Zakonu nie posiadali pełnomocnictw i proces został przeniesiony na 24 VI 1453 r.⁶⁰ Szczegółową relację wysłannicy Związku złożyli na zjeździe w Kwidzynie pod koniec stycznia 1453 r. Kolejne dwa miesiące były okresem dalszej wzmożonej aktywności związkowców, szczególnie Torunian. Na zjeździe w Kwidzynie w kwietniu 1453 r. powołano w końcu (chwilowo na pół roku) tajną radę, której siedzibą stał się Toruń oraz ustalono skład poselstwa na proces cesarski⁶¹.

zostały one zintensyfikowane.

⁵⁶ J. Caro, *Geschichte Polens*, Bd V, Gotha 1886, s. 20 przypis 1 powołując się na zbiory archiwum królewskiego pisze, że król po wysłuchaniu oskarżeń pod adresem panów polskich miał odpowiedzieć wysłannikom zakonu: *mit kortzen Worten, er halte sich an den ewigen Frieden*; zob. też: M. Biskup, *Do genezy...*, s. 301; Idem, *Walka o zjednoczenie...*, s. 348; Idem, *Zjednoczenie...*, s. 184, przypis 164.

⁵⁷ Hińcza z Rogowa posiadał w Toruniu dom, ogród, łąki oraz różne czynsze: I. Janosz-Biskupowa, *Rola Torunia...*, s. 114.

⁵⁸ *Historia dyplomacji...*, s. 442-443; L. Kolankowski, *Polska...*, s. 79; M. Biskup, G. Labuda, *Dzieje Zakonu...*, s. 403 podają, że mieli oni nawiązać rozmowy dopiero jesienią 1453 r.

⁵⁹ A. Szymczakowa, *Szlachta...*, s. 44. Argumentem za tym, że do końca roku nie był w Krakowie, lecz pozostał w Wielkopolsce, jest też list datowany na koniec 1452 r., jaki wystosował do niego kardynał Zbigniew Oleśnicki. Z pisma tego, w sprawie prepozytury św. Floriana dla syna kanclerza, dowiadujemy się, że biskup żałuje, iż udzielił aprobaty na objęcie tej godności przez potomka Koniecpolskiego, albowiem ze względu na małoletni wiek kandydata komentarze jego aprobaty są negatywne. Oleśnicki wręcz nawet stwierdza w liście, że z tego powodu stał się pośmiewiskiem u ludzi. Kardynał pisząc ten list przebywał w Krakowie: CE, t.I, cz. II, nr 122.

⁶⁰ Dodać należy, że związkowcy wystarali się wówczas w kancelarii cesarskiej o potwierdzenie nieistniejących przywilejów dla Chełmna i Torunia, oraz potwierdzenie legalności Związku: zob.: *Związek Pruski...*, s. LI-LII.

⁶¹ AST III, nr 402, 403; *Związek Pruski...*, s. 15-27; Posławać mieli: Gabriel Bażyński, Tielemann w. Wege, Jan z Turzy, Ramsz Krzykoski, Hans Matzke, Wilhelm Jordan: zob.: M. Biskup, *Jan Cegenberg współtwórca...*, s. 61.

Cały czas utrzymywano dobre stosunki z polskimi dostojnikami. Gabriel Bażyński spotykał się z biskupem Janem Gruszczyńskim, kontaktowano się także z Hińcą z Rogowa i Zbigniewem Oleśnickim⁶². Nawiązano również kontakt z królową Zofią.

Na wiosnę związkowcy wysłali do Polski mieszczanina i posła związkowego Hermana Pockelera⁶³, który przywiózł listy do królowej, kardynała i kanclerza Koniecpolskiego. Prośba o interwencję i wstawiennictwo u króla zawarta w liście do królowej nie pozostała bez echa. Już wkrótce Zofia odpisała, że zwróciła się listownie w ich sprawie do króla i obiecała przekazać odpowiedź od monarchy⁶⁴. Również kardynał Oleśnicki przyjął Pockelera bardzo życzliwie w Nowym Sączu. W odpowiedzi biskup ostrzegł poselstwo do cesarza przed jazdą przez Morawy, proponując inną trasę i przyrzekł swoją pomoc w rozstrzygnięciu sporów z Zakonem, ale pod warunkiem przestrzegania postanowień pokoju wieczystego. Zapropował także, aby związkowcy zwrócili się ze swoimi prośbami do króla na zjeździe w Parczewie, który miał się odbyć w Zielone Świątki (20 V 1453 r.)⁶⁵.

Jana Koniecpolskiego w tym czasie nie było w Krakowie. Jak informował Pockeler w relacji do rady miasta Torunia z dnia 28 kwietnia kanclerz przebywał wówczas na Litwie razem z królem, tam też został przekazany list skierowany do niego⁶⁶. Podkreślić w tym miejscu należy, że z reguły podczas pobytu króla na Litwie towarzyszył mu podkanclerzy. Obecność Jana Taszki świadczyć może o wyjątkowo napiętej sytuacji wynikłej na skutek działań opozycji pod przewodnictwem Gasztołda i Radziwiłła Ościkowicza oraz o wadze problemów wówczas rozstrzyganych⁶⁷.

⁶² I. Janosz-Biskupowa, *Rola Torunia...*, s. 32-33.

⁶³ Herman Pockeler był reprezentantem kupiectwa gdańskiego na terenie Krakowa i okolic. Zapewne dla ułatwienia prowadzenia interesów przyjął przed 1446 r. obywatelstwo Nowego Sącza, zob.: M. Biskup, *Zjednoczenie...*, s. 78.

⁶⁴ AST III, nr 379; I. Janosz-Biskupowa, *Archiwum...*, s. 146, nr 71 (zapewne jest tutaj pomyłka drukarska w dacie wystawienia dokumentu – powinno być 16 kwietnia 1453 r., a jest 16 czerwca). Ustnie królowa przekazała Pockelerowi propozycję wysłania posłów do Parczewa zapewniając, że będzie obecna na tym zjeździe: ASP III, nr 393; M. Biskup, *Zjednoczenie...* s. 188-189; I. Janosz-Biskupowa, *Rola Torunia...*, s. 33. Takie rady dowodziły poparcia stanowiska związkowców. Zob. też: W. Fałkowski, *Elita...*, s. 62.

⁶⁵ K. Górski, *Kilka dokumentów toruńskich z r. 1453*, *Zapiski TNT*:1949, nr 1-2, s. 181-183, nr 1, tam błędnie rozszyfrowana przewidywana data zjazdu. Zielone Świątki przypadały w 1453 roku w dniu 20, a nie 21 maja; I. Janosz-Biskupowa, *Archiwum...*, s. 147, nr 73 podaje dodatkowo, że są dwa oryginały dokumentu wystawionego przez Zbigniewa Oleśnickiego, różniące się tylko datą wystawienia (pierwszy z 19 drugi z 20 kwietnia); Por. A. Vetulani, *Rokowania krakowskie...*, s. 194-195. Zjazd w Parczewie został ostatecznie przesunięty o dwa tygodnie.

⁶⁶ *Den dritten dem hern cenzler hen hinder kegin Littawen gesnd habe*, cyt. za: AST III, nr 393.

⁶⁷ Zob.: L. Kolankowski, *Dzieje...*, s. 272-273. Król w tym roku przebywał bez przerwy na Litwie wyjątkowo długo. Pojawiły się w związku z tym pogłoski o dokonanych na nim zamachu i długim leczeniu w wyniku doznanych ran. Informacja o zamachu dokonanych przez stronnictwo Gasztołda podana jest w przemówieniu Oleśnickiego: DH, V, s. 138-139; Por. relacja krzyżacka z 17 V 1453 r. [w:] Caro, *Geschichte*, V, *Analekten*, s. 481-482; zob. też: L. Kolankowski, *Dzieje...*, s. 273; O. Halecki, *Ostatnie lata Świdrygielly...*, s. 210-11; K. Górski, *Młodość Kazimierza i rządy na Litwie (1440-1454)*, [w:] M. Biskup, K. Górski, *Kazimierz Jagiellończyk...*, s. 14-15, przypis 10; *Rozbiór krytyczny...*, s. 55 poddaje w wątpliwość zamach, przyjmując za pewny tylko ten w 1446 r. Częste pobyty króla na Litwie nie były czymś niezwykłym. W pierwszych latach swojego panowania (1447-1454) wg ustaleń F. Kiryka Kazimierz Jagiellończyk przebywał w Koronie tylko po dwa, trzy miesiące. Dopiero od 1454 r. relacje te odwróciły się: zob.: F. Kiryk, *Jakub z Dębna na tle wewnętrznej i zagranicznej polityki Kazimierza Jagiellończyka*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967, s. 42-43 i przypis 92. Z badań przeprowadzonych przez I. Sułkowską-Kurasiową wynika zaś, że w czasie całego panowania Kazimierz 1/3 czasu spędził na Litwie, zob.: Eadem, *Księgi polskiej*

Tymczasem przywódcy Związku wbrew radom królowej i kardynała, mając list żelazny, postanowili jednak wysłać poselstwo do cesarza ustaloną wcześniej trasą. Tileman vom Wege wraz z Gabrielem Bażyńskim wyruszyli w stronę Wiednia. Po drodze posłowie zatrzymali się w Poznaniu. Tam zostali poinformowani o przybyciu do króla posłów krzyżackich. Wojewoda Łukasz Górka poradził im ponadto, aby ich przedstawiciele nie udawali się na zjazd parczewski, lecz wysłali poselstwo dopiero do Piotrkowa. Grupa Wielkopolan postanowiła bowiem na zjeździe w Parczewie omawiać sprawę litewską, pruską zaś przesunąć na zjazd w Piotrkowie, na którym jak się spodziewano nie powinno być biskupa Oleśnickiego. Gdy ich list dotarł do Torunia poselstwo już wyjechało do Parczewa⁶⁸.

Do Parczewa zjechał też z królem Koniecpolski. Już w pierwszym dniu zjazdu, 3 czerwca, Jan Tazska spotkał się z wysłannikami Związku – Jakuszem ze Świętego i Jerzym Reberem. To Koniecpolski został więc wyznaczony przez Kazimierza do przekazania posłom, że sprawa, z którą przybyli będzie rozpatrywana dopiero na kolejnym zjeździe. Wybór do tej misji Koniecpolskiego jako kanclerza (najwyższego dostojnika) może świadczyć o zaangażowaniu króla w sprawę pruską i docenieniu rangi poselstwa. Z drugiej strony przekazanie zmiany tych planów przez Jana Tazskę – osobę, która pozostawała w bliskich kontaktach ze związkowcami i popierała ich plany miało na celu złagodzenie ich rozczarowania. Temu służyć miało również wyjątkowo serdeczne (*freunlich*) ich przyjęcie. W czasie spotkania kanclerz powiadomił także przedstawicieli Związku o przybyciu konkurencyjnego poselstwa zakonnego, co usprawiedliwić miało oficjalną wstrzeźliwość strony polskiej. Nieoficjalnie poradził też przekazać królowi, że mają osobne poselstwo do królowej-matki, chociaż jej nie było na tym zjeździe⁶⁹. Na ręce Koniecpolskiego posłowie przedstawili zapewne swoje postulaty do króla.

kancelarii koronnej w II połowie XV wieku, „Studia Źródłoznawcze”, 6 (1961), s. 90-91.

⁶⁸ Opublikował ten list K. Górski, *Przyczynki do zjazdu parczewskiego 3 VI 1453*, RH, 17, 1948, s. 176-178; zob. też: Idem, *Państwo krzyżackie...*, s. 211. List z ostrzeżeniem został wysłany 1 czerwca, a poselstwo do Parczewa wyruszyło via Mazowsze przed tą datę (między 21 a 29 maja). Związkowcy musieli być więc wcześniej powiadomieni o przesunięciu daty zjazdu w Parczewie z 20 maja na 3 czerwca (może przez Koniecpolskiego z Litwy, gdzie dotarł ich list?), ale w takim razie nie znali planów obozu wielkopolskiego lub też jego decyzje o przesunięciu sprawy pruskiej na zjazd w Piotrkowie zapadły w ostatniej chwili. O wszystkich ustaleniach powiadomiona została natomiast królowa Zofia, która do Parczewa nie przybyła.

⁶⁹ ASP III, nr 412; K. Górski, *Rządy wewnętrzne Kazimierza Jagiellończyka w Koronie*, [w:] M. Biskup, K. Górski, *Kazimierz Jagiellończyk. Zbiór studiów...*, s. 86-87. Według niego kanclerz po to radził powiedzieć związkowcom, że powinni powiedzieć królowi, iż wysyłają także poselstwo do królowej, gdyż *widocznie kanclerz nie cieszył się pełnym zaufaniem króla i radził powoływać się na jego matkę*. Ten rzekomy brak zaufania u króla dotyczy także jego kontaktów z królową – matką, bo jak K. Górski pisze dalej: *Z relacji szpiegów Zakonu wynika, że i królowa Zofia nie miała pełnego zaufania syna i musiała przed nim padać na kolana*. Tymczasem fakty te należy zapewne interpretować inaczej. Powołanie się na kontakty z królową Zofią może świadczyć o jej wpływie na decyzje podejmowane przez syna. Wprawdzie wzajemne ich stosunki przed 1447 r. nie należały do serdecznych, jednak, należy zauważyć, że to działania Zofii podczas bezkrólewia zadecydowały w dużym stopniu o sposobie i warunkach elekcji Kazimierza, zaś po koronacji na króla polskiego oddanie królowej dla syna było bezgraniczne i wraz ze swoimi stronnikami starała się wspierać go w podejmowaniu właściwych decyzji politycznych – zapewne nawet w dyskretny sposób wywierając wpływ. Przecież to ona i jej stronnictwo lepiej orientowała się w kulisach polityki polskiej zarówno zagranicznej jak i wewnętrznej niż Kazimierz, który po siedmioletnim pobycie wrócił z Litwy (dodajmy, że wyjeżdżając na Litwę w 1440 r. miał 13 lat!). Natomiast wyjaśnienie Górskiego, że *choćby to było nieprawdą* [brak pełnego zaufania do matki i padanie jej na kolana-przypis W.Z.], *sam fakt puszczania takiej wiadomości w obieg jest dowodem, że stosunek syna do matki, jeśli nie chłodny i daleki, to w każdym razie zabarwiony był ceremonialnością* można przecież łatwo wytłumaczyć obyczajowością epoki i przyjętymi zwyczajami oraz okazaniem szacunku dla króla-władcy (inaczej mogły wyglądać ich relacje w zaciszu komnat zamkowych). W pełni słuszne jest zatem stwierdzenie

Jednym z nich była prośba o wystosowanie do cesarza pisma, w którym Kazimierz stanąłby po stronie związkowców w ich sporze z krzyżakami. Drugą, może najważniejszą było wniesienie petycji o potwierdzenie transumptów dokumentów, wystawionych przez kancelarię cesarską a stwierdzających legalność związku. Być może pod wpływem kanclerza Koniecpolskiego posłowie prosili o dokonanie tych czynności nie przez króla, ale przez kardynała Oleśnickiego⁷⁰. Następnie posłów Związku przyjął Oleśnicki, który obiecał poparcie u króla i nadal proponował wszczęcie procesu papieskiego. W oczekiwaniu na audiencję królewską związkowcy rozmawiali także z Łukaszem Górką, Hinczą z Rogowa i biskupem Jan Gruszczyńskim. Dbałością o sprawy związkowe wykazał się szczególnie Mikołaj Szarlejski, który po to, aby mogli uzyskać jak największe poparcie, poradził im skierować poselstwo nie tylko do króla, ale do całej rady królewskiej⁷¹.

Król przyjął posłów 6 czerwca. Ustami swego kanclerza udzielił im odpowiedzi na wniesione prośby. Na podstawie przedstawionych dokumentów uznał legalność związku, określił go jako *erlich i redlich*, podkreślając równocześnie, że nie znajduje w nim nic złego⁷². Stwierdził jednak przy tym, że dysponując takimi dokumentami związkowcy uzyskają potwierdzenie swoich praw podczas mającego rozpocząć się niebawem procesu, w związku z czym nie ma potrzeby wystawiania osobnego pisma do cesarza⁷³. Słowa te jednak miały charakter ogólnikowy zwłaszcza, że jak stwierdził potem, jego życzeniem jest, aby między wielkim mistrzem i jego poddanymi panowała *eintrechtlich, liplich und fruntlich*⁷⁴. Takie postępowanie króla miało zapewne za cel uspić czujność Krzyżaków i kardynała – król nie chciał wówczas także wydawać swoich opinii wobec zbliżającego się terminu rozprawy na sądzie cesarskim i w obliczu ostrej walki z Oleśnickim. Wyjątkowo powściągliwe zachowanie króla spowodowane było również obecnością w Parczewie posłów krzyżackich⁷⁵. W czasie audiencji udzielonej wysłannikom wielkiego mistrza, po raz kolejny Jan z Koniecpola i Mikołaj Szarlejski zostali bowiem przed władcą polskim oskarżeni o działania na szkodę Zakonu⁷⁶. W odpowiedzi Kazimierz zapewnił ich o dotrzymaniu przez króla pokoju brzeskiego⁷⁷.

W. Fałkowskiego, że jej działania polityczne musiały być akceptowane przez króla, ale jej posunięcia były bardzo dogodne dla młodego władcy ze względu na nie do końca oficjalny charakter posunięć królowej – matki; Idem, *Elita...*, s. 62.

⁷⁰ Cesarz Fryderyk II upoważnił, na prośbę związkowców, biskupa wrocławskiego Jana Gruszczyńskiego do wystawienia transumptów przywilejów ziem pruskich potrzebnych na proces. Przyuszczalnie nie zostały one potwierdzone przed śmiercią biskupa, zob.: M. Biskup, *Zjednoczenie...*, s. 187. Zapewne wśród tych dokumentów znajdowało się cesarskie potwierdzenie legalności Związku otrzymane z kancelarii cesarskiej w wyniku przekupstwa urzędników kancelaryjnych. Strona polska (kanclerz) wiedziała być może o tym, że dokument cesarski jest sfałszowany. Prośba, aby te transumpty potwierdził Oleśnicki, a nie król, miało być może na celu dodatkowo skompromitować kardynała w wypadku wykrycia oszustwa.

⁷¹ AST III, nr 412, 413; K. Górski, *Zjazdy parczewski i piotrkowski*, „Sprawozdania z czynności i posiedzeń PAU”, 1949, s. 238; M. Biskup, *Do genezy...*, s. 302; W. Fałkowski, *Elita...*, s. 57-58. Relację ze zjazdu w Parczewie przedstawia też J. Caro, *Geschichte...*, V, s. 19 i n.

⁷² [wir]kein umbilichs dorinne nicht vornomen haben, cyt. za: AST III, nr 412.

⁷³ Odnotowany w AST, III, nr 407 list Kazimierza do Fryderyka z dnia 3 czerwca to w rzeczywistości późniejszy list z 3 lipca.

⁷⁴ *Ibidem*; M. Biskup, *Zjednoczenie...*, s. 195-196.

⁷⁵ K. Górski, *Państwo krzyżackie...*, s. 211-212; Idem, *Przyczynek do zjazdu parczewskiego 3 VI 1453*, RH: 17, 1948, s. 176.

⁷⁶ Razem z kanclerzem i Szarlejskim nazwanym wojewodą kujawskim krzyżacy oskarżyli także Zbigniewa Oleśnickiego: J. Caro, *Geschichte...*, V, s. 19-20.

⁷⁷ M. Biskup, *Do genezy...*, s. 302; Idem, *Zjednoczenie...* s. 197-198.

Tymczasem Jan Koniecpolski wraz ze Zbigniewem Oleśnickim i Mikołajem Szarlejskim spotkali się ponownie ze związkowcami po ich audiencji u króla. Kanclerz wyjawiał im wówczas, że król nie wysłał żadnego pisma do cesarza z prośbą o poparcie związkowców, gdyż mogłoby ono jedynie zaszkodzić Związkowi i stanowiłoby zarazem dowód na stronnictwo Kazimierza⁷⁸. Widoczna jest tutaj podwójna rola Koniecpolskiego: oficjalna i nieoficjalna oraz jego zaangażowanie w sprawę Związku.

Po zakończeniu zjazdu Koniecpolski wraz z całym orszakiem królewskim wyjechał z Parczewa 9 VI 1453 r i przez Lublin dotarł do Piotrkowa, gdzie odbyć się miał zjazd generalny szlachty. Obecność króla poświadczona jest tam od 24 VI 1453 r. Pierwszy z dokumentów przygotowywanych przez kancelarię królewską pod bezpośrednim nadzorem Koniecpolskiego wydany został 30 VI 1453 r.⁷⁹ Tego samego dnia wystawiony został również dokument, w którym król potwierdził wszystkie przywileje, prawa, listy, zwolnienia i darowizny dla matki – królowej Zofii⁸⁰. Podczas zjazdu Kazimierz ostatecznie dopełnił swego przyrzeczenia sprzed roku i w obecności 30 najwyższych dostojników państwowych zatwierdził prawa koronne⁸¹. Złożenie jednak przez króla zmienionego tekstu ślubowania, w którym usunięto wzmianki o włączeniu i poddaniu Wielkiego Księstwa Koronie i o odzyskaniu na nim wszelkich zagarniętych wcześniej ziem było niewątpliwym sukcesem dyplomatycznym króla, który z jednej strony wypełnił zobowiązania wobec panów polskich, a z drugiej nie naruszył przywileju nadanego Litwinom przed wyruszeniem po objęcie tronu polskiego i swojej pozycji jako wielkiego księcia litewskiego. Fakt ten nie był zatem wielkim zwycięstwem kardynała Oleśnickiego⁸² lecz w rzeczywistości jego porażką⁸³.

Już w czasie trwania zjazdu w Piotrkowie, do Torunia nadeszła wiadomość o uwięzieniu i obrabowaniu na Morawach wysłanników Związku⁸⁴. Dnia 18 VI z Wiednia, dokąd udało mu się uciec, list z informacją o napadzie i uprowadzeniu członków poselstwa za Brnem wysłał do brata, Gabriel Bażyński⁸⁵. Wobec takiego rozwoju wydarzeń nie udało się rozpocząć procesu przed sądem cesarskim – został on przełożony. Zakonowi udało się jednak uzyskać zapewnienie od cesarza, że nie wydał on żadnego dokumentu stwierdzającego legalność Związku, co postawiło stany w sytuacji kompromitującej. Strona krzyżacka udowodniła bowiem, że związ-

⁷⁸ AST III, nr 412: *Der Kanzler erwähnte bei dem Abschiedsbesuch, er selbst habe dem Könige geraten, nicht an den Kaiser zu schreiben, weil er vorausgesehen habe, ein solches Schreiben müsse dem Bunde schaden, weil es den Kaiser verstimmen würde etc.*

⁷⁹ MRPC, t. I, 182; występuje tutaj w formule ad relacionem.

⁸⁰ MRPC, t. I, 210= CE III, nr 53=BCzart. perg. nr 510; MRPS I, nr 168; O. Halecki, *Ostatnie lata...*, s. 214-15.

⁸¹ CE III, nr 52=BCzart.perg. nr 509; MRPS I, nr 167.

⁸² L. Kolankowski, *Polska...*, s. 78; M. Bogucka, *Kazimierz...*, s. 62-63.

⁸³ M. Biskup, *Zjednoczenie...*, s. 200; A. Sochacka, *Jan z Czyżowa namiestnik Władysława Warneńczyka. Kariera rodziny Półkozów w średniowieczu*, Lublin 1993, s.173; Zob. też: J. Kurtyka, *Tęczyńscy...*, s. 350 i przypis 627.

⁸⁴ K. Górski, *Historia polityczna Torunia...*, s. 53; I. Janosz-Biskupowa, *Tileman vom Wege...*, s. 245-246; Eadem, *Rola Torunia...*, 33-34. Poselstwo to musiało mieć przy sobie znaczne sumy: na pokrycie kosztów podróży, za sporządzenie potrzebnych dokumentów i podarunki. Niepowetowana okazała się strata dokumentów (pełnomocnictw, spisu krzywd, cesarskiego potwierdzenia legalności istnienia Związku). Próbowano np. w czasie procesu odtworzyć spis krzywd, ale sami związkowcy zastrzegli, że nie może on mieć znaczenia prawnego. Najważniejszą stratą dla Związku była jednak niemożność wzięcia udziału w procesie w wyznaczonym pierwotnie terminie. Następny zaś został ustalony na koniec października, zob: *Związek Pruski...*, s. LV; M. Biskup, *Zjednoczenie...*, s. 258-259.

⁸⁵ I. Janosz-Biskupowa, *Archiwum...*, s. 148, nr 81; zob. też listy Gabriela Bażyńskiego i Tilemana vom Wege z dn. 28 czerwca i 1 lipca: AST III, nr 414, 418.

kowcy w trakcie procesu chcieli przedstawić fałszywe dowody. Próbując ratować wizerunek Związku na arenie międzynarodowej jego przywódcy postanowili wysłać posłów do króla, królowej i panów polskich z prośbą o interwencję u cesarza i pomoc w uwolnieniu wysłanników⁸⁶.

Wysłannikami stanów pruskich zostały te same osoby, które posłowały do Parczewa. Wyruszyli oni z Torunia 30 czerwca i zapewne 2 lipca przybyli do Piotrkowa. Celem poselstwa było przede wszystkim zwrócenie się do króla z prośbą o interwencję u cesarza w sprawie uwięzionych wysłanników. Zdobyciu przychylności władcy służyć miało również bezpośrednie zwrócenie się z prośbą o pomoc do królowej Zofii. Związkowcy, zgodnie z wcześniejszymi sugestiami Mikołaja Szarlejskiego posiadali także listy do najważniejszych dygnitarzy: Andrzeja Bnińskiego, biskupa poznańskiego, Jana z Czyżowa kasztelana krakowskiego, Jana z Tęczyna wojewody krakowskiego, Łukasza Górki wojewody poznańskiego, kardynała Zbigniewa Oleśnickiego oraz Jana z Koniecpola⁸⁷.

Choć do Piotrkowa zjechali w tym czasie także wysłannicy wielkiego mistrza, to klimat polityczny sprzyjał związkowcom. Król zatwierdziwszy przywileje koronne osłabił bowiem wpływy Oleśnickiego, co doprowadziło do wzrostu znaczenia obozu wielkopolskiego i dawało szansę na bardziej energiczne włączenie się do konfliktu pruskiego.

Również królowa Zofia bardzo szybko zareagowała na prośby. W odpowiedzi, już 3 VII 1453 r. donosiła z Piotrkowa, że otrzymała ich list i zrobiła wszystko, aby otrzymali pomoc króla i panów polskich⁸⁸. Po audiencji posłów Związku i zasięgnięciu opinii u członków rady, król polski postanowił interweniować w sprawie uwięzionych posłów zarówno u cesarza jak i Władysława czeskiego. 3 VII 1453 r. wystosował dwa pisma. Pierwsze do wielkiego mistrza z propozycją podjęcia się rozjemstwa w sporze z poddanymi, i drugi, w którym ubolewał z powodu uwięzienia poselstwa związkowego i prosił o interwencję cesarza Fryderyka III i króla czeskiego Władysława⁸⁹.

Listy te przygotowywała kancelaria królewska – całość przebiegu rozmów ze związkowcami musiał więc znać Koniecpolski. Przygotowanie przez kancelarię królewską natychmiastowej odpowiedzi świadczyło z jednej strony o nagłej zmianie oficjalnego stanowiska króla (w porównaniu ze stanowiskiem prezentowanym w Parczewie), z drugiej zapewne o bezpośrednim zaangażowaniu szefa kancelarii, przygotowującego dokumenty⁹⁰.

Po zjeździe w Piotrkowie Jan z Koniecpola powrócił wraz z królem do Krakowa. Przybył tam przed 21 VII 1453 r., jego obecność w stolicy do końca miesiąca poświadczona jest w kil-

⁸⁶ AST III, nr 416. Zastanowić się w tym miejscu warto, czy fakt, iż pomimo uprzedzenia o niebezpieczeństwach podróży przez Morawy, poselstwo związkowe zostało jednak tamtą drogą skierowane do Wiednia, nie świadczy o tym, że zaginięcie rzekomych potwierdzeń cesarskich legalności Związku było korzystne dla jego przywódców?

⁸⁷ AST III, nr 413; M. Biskup, *Zjednoczenie...*, s. 198.

⁸⁸ I. Janosz-Biskupowa, *Archiwum...*, s. 149, nr 87; K. Górski, *Kilka dokumentów...*, s. 183, nr 2.

⁸⁹ K. Górski, *Kilka dokumentów...*, nr 3 i 4; I. Janosz-Biskupowa, *Archiwum...*, s. 149, nr 85 i 86; AST III, nr 419; I. Janosz-Biskupowa, *Rola Torunia...*, s. 34.

⁹⁰ Dokumenty te nie są opatrzone formułami pozwalającymi jednoznacznie określić, który z szefów kancelarii nadzorował ich przygotowanie. Warto zwrócić uwagę jednak np. na niejednoznaczność określenia dat powstania tych listów: list króla do wielkiego mistrza posiada datację: *am dinnstage noch Visitacionem Marie im ior des Herren 1453*, czas wystawienia zaś listu króla do cesarza i króla Władysława określony jest jako *am dritten tage iulii im LIIIten iore*, cyt. za: K. Górski, *Kilka dokumentów...*, nr 3 i 4. Trzeci list, królowej Zofii do Związku Pruskiego, z tego samego dnia nosi datację *feria tertia in crastino Visitacionis Sancte Marie 1453*, cyt. za: *Ibidem*, nr 2. Z pewnością te dokumenty przygotowywali różni pisarze.

ku dokumentach⁹¹. Już wtedy rozpoczęły się narady króla z najbliższym otoczeniem w sprawie pruskiej, w których z pewnością uczestniczył Koniecpolski. Panowie polscy oczekiwali na odpowiedź wielkiego mistrza.

Tymczasem Jan Koniecpolski 1 VIII 1453 r. otrzymał mandat od króla razem z biskupami: wrocławskim Janem Gruszczyńskim i poznańskim Andrzejem, Janem z Czyżowa kasztelanem i starostą krakowskim, Janem z Tęczyna wojewodą krakowskim, Dzierławem z Rytwian kasztelanem rozpierskim, Andrzejem Sakowiczem, starostą połanieckim, Janem Niemirowiczem (Niemierzycem) i Piotrem Zajączkiem podkomorzym sieradzkim, dający mu upoważnienie do prowadzenia rozmów w sprawie małżeństwa z królem polskim Elżbiety, młodszej córki cesarza Albrechta⁹². Poselstwo to było ustalone od kilku miesięcy – już 20 V 1453 r. Władysław Pogrobowiec, brat Elżbiety, wydał glejt dla jadących do Wrocławia na dzień 25 VII 1453 r. Ten ostatni termin uległ przesunięciu zapewne ze względu na komplikujące się sprawy wewnętrzne w Polsce⁹³.

Cały orszak liczył ponad tysiąc osób i jak pisze Długosz dotarł do miasta w piątek 10 sierpnia⁹⁴. W czasie spotkania ustalono termin i szczegółowe warunki materialne przyszłego małżeństwa. Osobą wiodącą prym w rokowaniach był z całą pewnością Jan z Koniecpola, którego wspierał Dzierław z Rytwian, jeden z uczestników wstępnych rozmów z 1452 r.⁹⁵ Potwierdzeniem i rezultatem rokowań jest pięć dokumentów wystawionych przez Kazimierza w Krakowie, a przez Władysława Pogrobowca w Wiedniu⁹⁶, na mocy których ustalono, że Elż-

⁹¹ MRPC, t. I, 184; AGZ IX, LVII (22 lipca); AGZ IX, LVIII (23 lipca); MRPC, t. I, 186, 187, 188, (24 lipca).

⁹² MRPC, t. I, 189; DH, V, s. 136-137; Rozmowy na temat małżeństwa Kazimierza z Elżbietą toczyły się już we wrześniu 1452 r. Mariaż ten był z niechęcią przyjmowany przez krzyżaków, którzy w 1448 r., starali się wyswatać Kazimierza najpierw z córką ks. Fryderyka Brunszwickiego, potem z Dorotą, wdową po królu duńskim Krzysztofie, zob.: *SkarbDan...*, t. II, nr 1874; A. Mosbach, *Przyczynki do dziejów polskich w archiwum miasta Wrocławia*, Poznań 1860, s. 23; M. Biskup, *Dyplomacja polska czasów Kazimierza Jagiellończyka*. Cz. 1: *W kręgu wielkiego konfliktu zbrojnego z Zakonem Krzyżackim (1447-1466)*, [w:] M. Biskup, K. Górski, *Kazimierz Jagiellończyk. Zbiór...*, s. 185.

⁹³ *Inventarium omnium*, s. 13; A. Sochacka, *Jan z Czyżowa...*, s. 174.

⁹⁴ Wtedy to zapewne przybyli do miasta posłowie polscy, lub też Długosz przekazując tę relację zastosował skrót – 10 sierpnia mogły się już rozpocząć rozmowy. Niektóre źródła podają początek zjazdu w dniu 8 lub 9 sierpnia, zob.: *Rozbiór krytyczny...*, s. 58 oraz MRPC, t. I, nr 194. Datę 8 sierpnia przyjmuje np. A. Sochacka, *Jan z Czyżowa...*, s. 174, powołując się przy tym na słowa Długosza, *Ibidem*, s. 174, przypis 119.

⁹⁵ A. Sochacka, *Jan z Czyżowa...*, s. 174-175; J. Kurtyka, *Tęczynscy...*, s. 351. Znajdujące się w ostatniej pracy stwierdzenie *w stronę praktyczną negocjacji byli wprowadzeni zajmujący się nimi od roku kasztelan rozpierski Dzierław z Rytwian i kanclerz Jan z Koniecpola* wymaga uściślenia. W lecie 1452 r. posłowali w sprawie małżeństwa wymieniony Dzierław z Rytwian i Mikołaj Szarlejski. Po wstępnych rozmowach wraz z wysłannikami Władysława przybyli oni około 11 listopada do króla polskiego do Grodna. Stamtąd, po kolejnych ustaleniach, Rytwiański ponownie podążył na dwór cesarski do Wiednia. W czasie, gdy do Grodna przybyli ww. posłowie wraz z wysłannikami króla węgierskiego na pewno u boku Kazimierza był Jan z Tęczyna. Obecność Koniecpolskiego wówczas w Grodnie nie jest potwierdzona. Kanclerz Koniecpolski na pewno powiadomiony o tych negocjacjach, osobiście nie uczestniczył w poselstwie do Władysława, zajęty sprawą pruską. 21 października był w Toruniu, 6 i 20 listopada w Sieradzu, 11 grudnia w Kole, skąd wysłał do Związku Pruskiego list z relacją o poselstwie krzyżackim w Grodnie. Jan przez cały czas przebywał zatem w Sieradzkim i relację z pobytu na dworze Władysława mógł znać np. od Szarlejskiego. Wtedy jednak o wynikach posłowania o rękę księżniczki Elżbiety zostałby powiadomiony pośrednio. Najbardziej w praktyczną stronę negocjacji był więc wprowadzony tylko Dzierław z Rytwian.

bieta przybędzie do Cieszyna 3 II 1454 r. a wysokość posagu określono na 100 tysięcy florenów. Ostateczne zakończenie rokowań nastąpiło 20 sierpnia.

We Wrocławiu w tym czasie przebywał również Jan Bażyński. Wyjechał on z Prus jeszcze w marcu, aby się leczyć⁹⁷. Przez cały okres pobytu prowadził aktywną działalność polityczną. Interweniował u doradców Władysława Habsburga, podejmował związkowców posługujących do cesarza a jadących przez Wrocław, spotykał się z Janem Kapistranem, próbując zyskać jego przychylność dla sprawy pruskiej⁹⁸. Z pewnością wykorzystał przyjazd panów polskich jako okazję do nawiązania kontaktów i przeprowadzenia rozmów z Janem Koniecpolskim⁹⁹. Odbyły się one zapewne równoległe do spotkań ze stroną austriacką w sprawie mariażu królewskiego i były utrzymane w tajemnicy. Ze strony związkowców brał w nich udział oprócz Bażyńskiego rycerz z ziemi chełmińskiej Mikołaj z Dzwierzyna, pasierb Jana Rokusza. Został on wezwany przez Bażyńskiego do Wrocławia jeszcze w lipcu¹⁰⁰. W czasie pobytu poselstwa polskiego obecny był także we Wrocławiu burmistrz toruński Tileman vom Wege¹⁰¹.

⁹⁶ MRPC, t. I, 194=TN, 18, nr 144 (12 sierpnia w Wiedniu) Jan wymieniony jest jako jeden z *speciales nuncios*; Dokument z tą samą datą w niewiele zmienionym brzmieniu: MK, 12, k. 51-52; MRPC, t. I, 190 (tam jako die mensis Augusti) i przypis 1, MK 11, k. 9-10=TN, 18, nr 143; (15 sierpnia w Krakowie); MRPC, t. I, 191=MK 11, k. 8-9 (15 sierpnia w Krakowie); MRPC, t. I, 193=MK 11, k. 7-8 (20 sierpnia w Wiedniu); MRPC, t. I, 192=MK 11, k. 5-7 (20 sierpnia w Krakowie)= TN, 18, nr 142; Należy tutaj podkreślić fakt, że np. w dokumencie: MRPC, t. I, nr 190 jest zawarta formuła dyplomatyczna: *ad mandatum domini regis Iohannes de Conyeczpole, regni Polonie cancellarius* podczas, gdy kanclerz nie był w tym czasie obecny w Krakowie. Nie jest to jedyny dokument, przy tworzeniu którego wymieniany jest Koniecpolski, chociaż w tym czasie był we Wrocławiu, zob.: TN, 18, nr 141, s. 601, tam kanclerz występuje w formule *datum per manus*.

⁹⁷ K. Górski, *O Janie Bażyńskim w świetle dokumentów*, RH, 13:1937, z. 1, s. 311; Idem, *Państwo krzyżackie...*, s. 209-211; *Związek Pruski...*, s. 240; M. Biskup, *Jan Cegenberg współtwórca...*, s. 65-66; R. Grieser, *Hans von Baysen*, Leipzig 1936, s. 72-78. Idem (s. 83-84), podkreśla, że sprawę najważniejsze z Polakami prowadził właśnie Jan Bażyński.

⁹⁸ J. Hofer, *Johannes von Capestrano, ein Leben im Kampf um die Rofor der Kirche*, Innsbruck 1936; Jan Kapistran (1386-1456), misjonarz włoski, franciszkanin, założyciel braci mniejszych i inkwizytor. Przebywał w Polsce od sierpnia 1453 r. W związku ze sporem arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa Jana ze Sprowy ze Zbigniewem Oleśnickim, kardynałem i biskupem krakowskim o to, który ma udzielić ślubu Kazimierzowi i Elżbiecie – on przewodniczył ceremonii. Zob.: *Lata wojny...*, nr 28, 29, s. 9. Wymieniony jest w akcie inkorporacji Prus (*świętobliwy ojciec ze swoimi braćmi*). Jego poparcie w sprawie Prus było bardzo ważne dla Polski – odsuwało argument o popieraniu heretyków. W drugiej połowie 1454 r. zaprzeczał jednak jakoby popierał sprawę pruską. Zmarł w 1456 r. Kanonizowany w 1490 r. O kontaktach Jana Kapistrana z Polakami, szczególnie ze Zbigniewem Oleśnickim, zob.: J. Caro, *Geschichte...*, V, s. 455-464. Stosunek Jana Kapistrana do sprawy pruskiej omówił M. Biskup, *Zjednoczenie...*, s. 296-297, 300-301.

⁹⁹ K. Górski, (*Państwo krzyżackie...*, s. 214), sugeruje nawet, że w czasie wrocławskiego spotkania zapewne omówiono najważniejsze sprawy, związane z poddaniem się kraju Polsce, tak, że późniejsze rokowania były tylko formalnością. Także M. Biskup, (*Zjednoczenie...* s. 208,) twierdzi, że Bażyński odbył z Kanclerzem rozmowy, przypuszczalnie związane już z poddaniem się stanów pruskich państwu polskiemu. Podkreślić jednak należy, że stany pruskie czekające na wyrok cesarki cały czas liczyły się jeszcze z możliwością wygrania procesu, uznania legalności Związku Pruskiego i załatwienia spraw spornych bez konieczności walki zbrojnej oddawania się pod opiekę Polski. Rozmowy z Polakami były traktowane jako zabezpieczenie własnych interesów na wypadek niekorzystnego wyroku. Zob. też: *Związek Pruski...*, s. XV. Por. też przypis niżej.

¹⁰⁰ K. Górski (*Fragmety dziejów Prus w XV wieku*, RoczGd IX-X:1935-36 (Gdańsk 1937), s. 88) podkreśla, że Koniecpolski miał u swego boku Prusaków, mianowicie młodego Zefeldta – występuje w liście z Wrocławia do rady Torunia z 6 lipca 1453, *Ibidem*, s. 163. *Ibidem* oraz w indeksie s. 180, błędnie podane imię kanclerza – Jakub Koniecpolski.

Po zakończeniu oficjalnych rozmów wysłannicy polscy wrócili do Krakowa jak podaje Długosz 28 VIII 1453 r.¹⁰² Tymczasem w źródłach niemieckich znajduje się notatka, według której *Niclas Zeefeld Rockuses stifon qwam ouch van Breslaw ken Crocaw mit dem canceler*¹⁰³. Dalsza część zapiski informuje, że Mikołaj Zeefeld bezpośrednio po przybyciu do Krakowa był świadkiem audiencji u króla posłów krzyżackich i zaraz po wysłuchaniu danej im odpowiedzi wyjechał do Torunia. Wzmiankowane poselstwo z podskarbisem Eberhardem von Kinsbergiem przybyło przekazując odpowiedź na królewski list z 3 lipca i uzyskało posłuchanie u króla 27 sierpnia¹⁰⁴. W związku z powyższą zapiską możliwe są dwa rozwiązania:

1. Dnia 28 sierpnia odbyło się tylko uroczyste powitanie powracających z Wrocławia posłów i Jana Kapistrana¹⁰⁵, którzy przybyli do Krakowa dzień wcześniej, czego Długosz nie zaznaczył w swoim opisie.
2. Dnia 27 sierpnia powrócił z Wrocławia Jan Koniecpolski (wraz z rycerzem Zeefeldem), być może pod pozorem konieczności przygotowania powitania Jana Kapistrana, który wjechał uroczystie do Krakowa wraz z pozostałymi posłami 28 sierpnia.

Ze względu na wymienienie w relacji krzyżackiej tylko osoby kanclerza wersję drugą uważam za bardziej prawdopodobną.

Wkrótce po wyjeździe delegacji polskiej z Wrocławia w drogę powrotną do Prus udał się również Jan Bażyński. Razem z nim wracała część uwolnionego poselstwa. Po powrocie stanął on od razu na czele Tajnej Rady Związku Pruskiego, co stanowić może z pewnością wyraz głębokiego doń zaufania¹⁰⁶.

¹⁰¹ Natomiast Tileman vom Wege wspólnie z Gabrielem Bażyńskim zabiegał u Władysława cesarskiego o uwolnienie pozostałych członków poselstwa do cesarza. W związku z tym jeżeli jest potwierdzona jego obecność we Wrocławiu – w tym samym czasie był tam zapewne i Gabriel Bażyński. Natomiast wezwany przez Jana Bażyńskiego rycerz Zeefeld przywiózł być może niezbędne środki finansowe konieczne dla oswobodzenia uwięzionych posłów lub do wyrażenia wdzięczności osobom wstawiającym się za ich uwolnieniem, zob. też: I. Janosz-Biskupowa, *Tileman...*, s. 245-247. Tileman vom Wege spotykał się we Wrocławiu z marszałkiem dworu księcia Ottona Bawarskiego, rycerzem frankońskim Janem von Gemyngenem. W trakcie kilku spotkań w gospodzie wrocławskiej oświadczył on frankijczykowi, że stany pruskie nie zamierzają opuścić Związku nawet jeżeli zostanie on rozwiązany, a w przypadku walki zbrojnej liczą na pomoc Polski oraz mają przyrzeczoną pomoc miast hanzeatyckich. Dodatkowo zamierzają za wszelką cenę zawrzeć sojusz z elektorem brandenburskim. O tym jednak, że związkowcy rozpoczną walkę z Zakonem jeśli wyrok cesarski będzie niepomyślny i będzie to miało miejsce przy pomocy Polski, której poddadzą się w zamian za uzyskanie od niego gwarancji posiadanych przywilejów i uprawnień Tileman vom Wege wspominał w rozmowie z Janem von Gemyngenem dopiero w listopadzie 1453 r., kiedy wyrok sądu cesarskiego był już przesądzony, zwłaszcza w świetle ujawnienia oszustwa związanego z uzyskaniem rzekomego potwierdzenia legalności Związku, zob: M. Biskup, *Zjednoczenie...*, s. 264 i n.; Regesta, nr 12409, 12560. Ostateczna decyzja strony polskiej o poparciu związkowców zapadła zapewne dopiero po uzyskaniu akceptacji ze strony panów małopolskich na spotkaniu w Korczynie w początkach września. Ustalenie szczegółów nastąpiło w czasie wyraźnie ożywionych kontaktów dyplomatycznych jesienią 1453 r., o czym niżej.

¹⁰² J. Kurtyka, *Tęczyńscy...*, s. 351; DH, V, s. 148.

¹⁰³ Cyt. za: M. Biskup, *Zjednoczenie ...* s. 208, przypis 255.

¹⁰⁴ Poseł krzyżacki argumentował, że król polski nie może pośredniczyć w sporze, jeżeli ten jest przedmiotem oceny przez cesarza, a proces trwa pomimo przesunięcia. Przy posłuchaniu uczestniczył Mikołaj Bajerski, pomimo protestów krzyżaków. Przebieg audiencji przedstawia M. Biskup, *Zjednoczenie...*, s. 205 i n., por.: Regesta I, 11160.

¹⁰⁵ O ceremonii powitania cudzoziemskiego gościa zob.: M. Koczerska, *Łaska królewska, czyli kontakty władcy z poddanymi w Polsce późnośredniowiecznej*, [w:] *Człowiek w społeczeństwie średniowiecznym*, Warszawa 1997, s. 446, przypis 53.

¹⁰⁶ *Związek Pruski...*, s. 240, K. Górski, *Zakon krzyżacki...*, s. 162.

Pod koniec lata 1453 r. związkowcy nadal prowadzili korespondencję z kardynałem Zbigniewem Oleśnickim. Kilkakrotnie przedstawiciele Związku (Gabriel Bażyński, Jan vom Loe, Rutger von Birken i Konrad Theudenkus) przebywali z wizytą w Nieszawie u starosty bydgoskiego i wojewody brzeskiego Mikołaja Szarlejskiego¹⁰⁷.

Brak natomiast w tym okresie potwierdzenia w źródłach kontaktów związkowców z Janem Koniecpolskim. Szef polskiej dyplomacji z racji pełnionego urzędu, nie brał czynnego udziału w spotkaniach i nie kontaktował się listownie, aby nie wzbudzić podejrzeń krzyżaków.

Kanclerz, po powrocie z Wrocławia przebywał w Krakowie, gdzie jego obecność jest potwierdzona w dokumentach z 3 IX 1453 r. Przekazał królowi i radzie ustalenia poczynione z Janem Bażyńskim we Wrocławiu i wziął udział w ostatecznej naradzie przed rozpoczęciem sejmiku w Korczynie. Razem z nim byli zapewne: Zbigniew Oleśnicki, Jan z Czyżowa, Jan z Tęczyna, Stanisław Ostroróg, Hińcza z Rogowa, Bartosz z Gór sędzia krakowski, Jakub z Kobylan kasztelan gnieźnieński, Piotr z Cikowic podsędek krakowski oraz Piotr Wodą ze Szczekocin podkanclerzy¹⁰⁸.

Po tych obradach Jan wyruszył razem z królem i pozostałymi dostojnikami na sejmik do Korczyna. Tam król postanowił przedstawić ustalenia w sprawie pruskiej. Pragnął przy tym uzyskać poparcie dla swoich działań od szlachty małopolskiej i ruskiej – dla niej problem pruski był przecież odległy, zdecydowanie bliższe były kwestie tatarska i wołoska. Bez zgody przywódców Małopolan realizacja planu odzyskania Pomorza byłaby bardzo utrudniona lub wręcz niemożliwa. Obecność na zjeździe licznych dostojników wielkopolskich miała wspomóc króla i wywrzeć na nich pewien nacisk. Zwrócenie się z prośbą o akceptację do sejmiku prowincjonalnego ukazywało równocześnie, że król docenia jego rangę. Nie bez znaczenia była w tym przypadku słuszna obawa przed działaniami opozycji, sterowanej przez Oleśnickiego¹⁰⁹. Spośród Wielkopolan obecni byli w Korczynie: Piotr z Szamotuł, kasztelan poznański, Jan Czarnkowski, podkomorzy poznański, Piotr Oporowski, podkomorzy łęczycki, zdecydowani zwolennicy sprawy pruskiej również w czasie późniejszych obrad w lutym i marcu 1454 r.

Obecność Jana z Koniecpola w Korczynie jest potwierdzona także 5 września¹¹⁰. Po zakończeniu zjazdu razem z królem wyjechał do Sandomierza. Przebywał tam na pewno 8 i 9 września¹¹¹. Potem król tradycyjnie już udał się na Litwę, Jan zaś w Sieradzkę, gdzie – jak za zwyczaj w ciągu ostatnich lat – spędził przełom roku.

¹⁰⁷ M. Biskup, *Zjednoczenie...*, s. 210 i n.; I. Janosz-Biskupowa, *Rola Torunia...*, s. 39.

¹⁰⁸ MRPC, t. I, 199, 200. Na podstawie listy świadków zawartej w pierwszym dokumencie można określić skład uczestników ostatniej przed sejmikiem w Korczynie narady, odbytej tegoż dnia w Krakowie.

¹⁰⁹ W. Fałkowski, *Elita...*, s. 57-58. Tych zabiegów króla o pozyskanie przychylności panów małopolskich nie uwzględniła M. Biskup, który postępowanie Kazimierza jesienią 1453 r. określa jako *ostrożne* i twierdzi, że król *do końca 1453 r. zachowuje wyraźnie dyplomatyczną rezerwę*. M. Biskup, *Zjednoczenie...*, s. 210. Osoby biorące udział w Korczynie zob.: MK, 12, k. 213v-214; W. Fałkowski, *Elita...*, s. 57-58. Zob. też: S. Gawęda, *Możnowładztwo małopolskie w XIV i w pierwszej połowie XV wieku. Studium z dziejów rozwoju wielkiej własności ziemskiej*, Kraków 1966, s. 150: *Rada królewska na sejmikach prowincjonalnych, na których zjawiała się reprezentacja szlachty i możnowładztwa jednej ziemi bądź prowincji, miała łatwiejszą sytuację, jeśli chodziło o ustępstwa na rzecz palących potrzeb państwowych. Przychylna postawa wobec propozycji królewskich przedstawicieli jednej ziemi była zwykle argumentem nacisku na powzięcie takiej samej przez zjazd ziemi sąsiedniej*.

¹¹⁰ MK, 12, k. 213v-214, Jan z Koniecpola występuje tutaj w formule *datum per manus*; MRPC, t. I, 197.

¹¹¹ MRPC, t. I, 203, 201.

Tymczasem sprawy pruskie na arenie międzynarodowej zaczęły przybierać coraz bardziej niekorzystny obrót. Biskup warmiński Franciszek Kuhschmaltz coraz mocniej zaczął domagać się rozwiązania Związku i surowego ukarania jego członków. Równocześnie wzmożły się naciski na króla Kazimierza w związku z powstaniem planu włączenia Polski do koalicji przeciwko Turkom (po upadku Konstantynopola w maju 1453 r.). Projekty Eneasza Sylwiusza Piccolominiego i Fryderyka III popierał Zbigniew Oleśnicki¹¹². Kiedy 5 XII 1453 r. cesarz wydał wyrok skazujący Związek Pruski na rozwiązanie, dalszy rozwój wydarzeń był już praktycznie przesądzony. 9 XII 1453 r. rozpoczęły się w Toruniu prowincjonalne narady miast i ziem – a do do Polski wysłano Konrada Theudenkusa¹¹³.

W końcu grudnia 1453 r. wyruszyli z Torunia posłowie Związku na czele z Gabrielem Bażyńskim i Rutgerem von Birken na spotkanie z królem polskim. Ich zadaniem było rozpoczęcie pertraktacji o przyłączenie Prus do Polski i uzyskanie pomocy od Polaków w walce z Zakonem. Po przybyciu do Sandomierza otrzymali 19 stycznia oficjalne posłuchanie u króla. Kazimierz Jagiellończyk, po trzydniowych naradach z dostojnikami postanowił nie dawać ostatecznej odpowiedzi i zażądał przysłania oficjalnego poselstwa w tej sprawie do Krakowa. 26 stycznia poselstwo powróciło do Torunia¹¹⁴.

Jan Koniecpolski w styczniu 1454 r. zajęty był porządkowaniem własnych spraw majątkowych i wykonywaniem obowiązków starosty sieradzkiego, nie był zapewne obecny na spotkaniu w Sandomierzu. Przybył do Krakowa zapewne pod koniec stycznia 1454 r. Obecność Jana w stolicy poświadczają dokumenty wystawione: 1 i 14 II 1454¹¹⁵.

Tymczasem od początku stycznia Tajna Rada Związku Pruskiego przygotowała powszechnie powstanie zbrojne przeciw krzyżakom. Dnia 4 II 1454 r. wystosowała akt wypowiedzenia posłuszeństwa wielkiemu mistrzowi, który został mu doręczony dwa dni później¹¹⁶. Równocześnie Związek rozpoczął działania zmierzające do rozszerzenia się powstania na jak największy obszar¹¹⁷.

Zgodnie z ustaleniami sandomierskimi 10 II 1454 r. Związek Pruski wysłał do Polski poselstwo, na którego czele stanęli: Jan i Gabriel Bażyńscy oraz Augustyn von der Schewe. Do Krakowa przybyło ono około 15 lutego, 3 dni później dołączyli doń delegaci gdańscy¹¹⁸. W czasie oczekiwania na audiencję u króla posłowie gorączkowo zabiegali o zwerbowanie zwyciężczych. To samo czynił bowiem przybyły wcześniej do Krakowa jako reprezentant wielkie-

¹¹² M. Biskup, *Zjednoczenie...*, s. 260 i n.

¹¹³ AST, IV, 100, 101; M. Biskup, *Zjednoczenie...*, s. 212; I. Janosz-Biskupowa, *Rola Torunia...*, s. 40.

¹¹⁴ AST, IV, nr 115, nr 161 i przypis 2; *SkarbDan*, II, nr 1911; *Lata wojny...*, opr. S. M. Kuczyński, s. 4-5; K. Górski, *Rozbiór krytyczny wiadomości Długosza o poddaniu się Prus Polsce w 1454 r.*, *ZapHist.* 1961, t. XXVI, z. 4, s. 127; 2; I. Janosz-Biskupowa, *Rola Torunia...*, s. 41 i przypis 41; *DH*, V, s. 152 mylnie wymienia burmistrza gdańskiego zamiast toruńskiego; *Rozbiór krytyczny...*, s. 60-6; K. Górski, *O Janie Bażyńskim...*, Dodatek. List Mikołaja Czyrskiego do Jana Bażyńskiego, s. 316-317.

¹¹⁵ *MRPC*, t. I, 202; *KDWPRacz*, nr 125, s. 174; *MRPC*, t. I, 204, 205.

¹¹⁶ *Staatsverträge*, nr 288; AST, IV, nr 172; J. E. Wernicke, *Geschichte Thorns aus Urkunden, Dokumenten und Handschriften*, t. I (1230-1530), Thorn 1842, s. 202 i n. Przyczyny wybuchu powstania wymienia K. Górski, *Ustrój państwa i zakonu krzyżackiego w Prusach*, [w:] *Idem, Studia i szkice z dziejów państwa krzyżackiego*, Olsztyn 1986, s. 78. Według niego były to kolejno: przyczyny gospodarcze, dążenia stanowe, dążenia narodowe, patriotyzm szczepowy Prusów, patriotyzm terytorialny pruski i żądanie sprawiedliwości.

¹¹⁷ *APGd*, 300 D/47 nr 42; list z 7 lutego, w którym Związek Pruski zebrany w Toruniu prosi radę miasta Gdańska, aby ta powiadomiła o wypowiedzeniu posłuszeństwa wielkiemu mistrzowi małe miasta oraz o podjęła zdecydowane działania przeciw krzyżakom.

¹¹⁸ *APG*, 300D/47,45=AST, IV, nr 200; Por. też: AST, IV, nr 207.

go mistrza z okazji zaślubin Kazimierza z Elżbietą, podskarbi Zakonu – Eberhard von Kinsberg¹¹⁹. W tym czasie rozpoczęły się również rozmowy wysłanników stanów pruskich z przedstawicielami króla polskiego¹²⁰.

Kanclerz Koniecpolski spotkał się z poselstwem pruskim jeszcze przed oficjalnym posłuchaniem u króla. To być może on wraz z innymi członkami rady królewskiej (*herren der crone*) opowiadającymi się za przyłączeniem Prus do Korony i wysłannikami Związku redagował treść oficjalnej prośby. To oni zapewne dostarczyli argumentów przytaczanych już wcześniej w czasie procesów z krzyżakami. Akta tych procesów znajdowały się w archiwum koronnym, odpowiedzialny był za nie był podskarbi nadworny Lutek z Tokar, który sporządził z nich odpisy potwierdzone przez Oleśnickiego. Z pomocą przyszli też prawnicy z Uniwersytetu Krakowskiego. Współudział Polaków, w tym części rady królewskiej, w tym z pewnością kanclerza i zaufanych pracowników kancelarii królewskiej przy przygotowywaniu mowy Bażyńskiego, jest więc bezsprzeczny – została ona napisana w Krakowie¹²¹.

20 lutego cała delegacja pruska otrzymała posłuchanie u króla, który przyjął ich bardzo życzliwie. W czasie tego oficjalnego, publicznego przyjęcia Jan Bażyński wygłosił mowę, w której przedstawił historię ziem pruskich, wyliczył bezprawne działania krzyżaków i poprosił o ponowne włączenie Prus do Polski, powołując się przy tym na dawne więzy przynależności, prawa władców Polski oraz zagrożenie trwałości traktatu brzeskiego z 1435 r.¹²²

¹¹⁹ DH, V, 160-161; M. Biskup, *Trzynastoletnia wojna...*, s. 141-142; I. Janosz-Biskupowa, *Archiwum...*, s. 162 i n., nr 154, 158, 162; J. Caro, *Geschichte...*, V, s. 23. W związku z pobytem podskarbiego pojawiły się w literaturze domysły o próbie przekupienia przez niego członków najbliższego otoczenia króla i zniechęcenie go do popierania powstania pruskiego. Tymczasem jego kontakty w Krakowie z Piotrem Szafrąncem miały zgoła inny cel. Piotr, mający duże problemy finansowe zamierzał zaciągając się na służbę krzyżaków jako dowódca dwutysięcznego oddziału uzyskać potrzebną mu gotówkę. Wstępna umowa między Szafrąncem a Zakonem została zawarta jeszcze przed 16 lutego. Zob.: J. Sperka, *Szafrąncowie herbu Stary Koń. Z dziejów kariery i awansu w późnośredniowiecznej Polsce*, Katowice 2001, s. 286-289.

¹²⁰ Przebieg rokowań krakowskich był przedmiotem wielu rozpraw i artykułów. Do dzisiaj ze względu na brak lub lakoniczność przekazów źródłowych, wynikający z konieczności zachowania poufności toczonych rozmów, szczególnie etap sprzed oficjalnego posłuchania poselstwa pruskiego, nie został dokładnie opracowany, zob., np. A. Vetulani, *Rokowania krakowskie...*, s. 197 i n. W literaturze pojawiły się próby szczegółowego wyjaśniania przebiegu wydarzeń z okresu od 15 do 19 lutego, jednak nie są one udokumentowane w sposób rzetelny. Np. K. Górski, *Zakon krzyżacki...*, s. 164, pisze: *król nie kwapił się: wyznaczył kanclerza wielkiego i czterech senatorów do wysłuchania poselstwa, a dopiero potem przyjął je na posiedzeniu pełnej rady*, nie podaje jednak podstawy źródłowej. Ważne są ustalenia poczynione przez A. Wojtkowskiego, który analizując dwa teksty umieszczone w Acten der Ständetage Preussens, zwrócił uwagę na informacje tam zawarte a dotyczące rokowań z 1454 r. zob.: AST, IV, nr 17: *Nota*; *Ibidem*, V, nr 4 *Die gerichtigkeit unseres herrn königs über das landt tzu Preussen*. Por. K. Górski, *Pisma polskie w obronie Związku Pruskiego w r. 1453, w czasie przygotowań do procesu przed cesarzem*, RH, 18, 1949, s. 99; A. Wojtkowski, *Tezy i argumenty...*, s. 15-16.

¹²¹ A. Vetulani, *Rokowania krakowskie...*, s. 209 i n.; M. Biskup, *Zjednoczenie...*, s. 286 i n.; A. Wojtkowski, *Tezy i argumenty...*, s. 4 i n. Por. też: W. Bukowski, *Eryk Rozpierski z Góry Bąkowej i Straszęcina*, [w:] *Homines et societas. Czasy Piastów i Jagiellonów. Studia historyczne ofiarowane Antoniemu Gąsiorowskiemu w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin*, Poznań 1997, s. 179-180.

¹²² Mowa Bażyńskiego zachowała się w dwóch przekazach: Długosza (DH, V, s. 145-147) i Schütza (*Historia rerum Prussicarum*, Lipsiae 1594, k. 198-200). Cenne informacje podaje również nota z lat 1458/59 (AST, IV nr 17, *Ibidem*, V, nr 4). W związku z tym, że przekazy te różnią się treścią powstał spór o to, czy Bażyński wygłosił jedną czy dwie mowy. W źródłach podawane są też różne daty przyjęcia poselstwa przez króla: według Długosza – 20 lutego, Schütza, około 23 lutego, u Dogiela (IV, 141) – 21 lutego. Staatsverträge, nr 290 przedstawia obydwie wersje: Długosza i

Król po wysłuchaniu tych argumentów wyznaczył specjalną komisję do przeprowadzenia rokowań i ustalenia sposobu poddania się Prus. W jej skład weszli: Jan z Koniecpola, dwóch biskupów: wrocławski Jan Gruszczyński i poznański Andrzej Bniński oraz pięciu wojewodów: krakowski Jan Tęczyński, sandomierski Jan Oleśnicki, poznański Łukasz Górka, łęczycki Piotr Oporowski i brzeski Mikołaj Szarlejski¹²³. Prośba przekazana przez Bażyńskiego nie mogła być od razu spełniona ze względu na sprzeczne niekiedy dążenia obydwu zainteresowanych stron. Związkowcy wykorzystując zmianę władcy chcieli osiągnąć jak najwięcej ustępstw polityczno-gospodarczych. Poselstwo przedłożyło więc szereg postulatów. Najważniejsze z nich to: dążenie do ograniczenia prerogatyw króla polskiego, zaniechanie odbudowy zniszczonych zamków, ustanowienie namiestnika jedynie spośród przedstawicieli stanów. Do tego dochodziły szczegółowe żądania zmierzające do uzyskania znacznych posiadłości ziemskich i swobód wewnętrznych.

Król z kolei nie mógł się zgodzić na wszelkie ustępstwa, gdyż w znacznym stopniu mogłyby one ograniczyć władzę królewską i dać zbyt szeroką autonomię miastom. Dodatkowym problemem było opozycyjne stanowisko części rady królewskiej. Szczególnie przeciwny był Zbigniew Oleśnicki, którego – ze względów na pewne układy finansowe z krzyżakami – popierał biskup wrocławski Jan Gruszczyński. Podjęcie decyzji opóźniała zapewne także obecność podskarbiego zakonu¹²⁴.

Oficjalne stanowisko strony polskiej w tej sprawie zostało ustalone najpóźniej 25 lutego. Za inkorporacją opowiedzieli się nie tylko jej dotychczasowi zwolennicy z najbliższego otoczenia króla. Została ona zaaprobowana nie tylko przez radę królewską. Uznając argumenty przedstawione jej przez radę królewską i aprobując je, swoją przychylność wyrazili pałaci, uniwersytet krakowski oraz Jan Kapistran¹²⁵. Wtedy to delegaci Związku przedłożyli na piśmie królowi i jego doradcom wszystkie swoje postulaty. Dopiero wówczas stały się one przedmiotem szczegółowych rozważań między wyznaczonymi doradcami (komisją) i przedstawicielami Związku przy bezpośrednim udziale króla. Jedną z głównych przyczyn przedłużających się obrad stały się żądania gdańskie¹²⁶. Relacje z obrad były już w przeciwieństwie do okresu

Schütza; Zob. też: *SkarbDan*, t. II, nr 1917; Voigt, VIII, s. 372; Por. *Lata wojny...*, s. 10-22, tam szczegółowa próba wyjaśnienia różnych wersji i literatura; *Związek Pruski...*, s. 30-40 i 148-158; A. Vetulani, *Rokowania krakowskie...*, s. 188 i n., J. Dworzaczkowa, *Jedna czy dwie mowy Jana Bażyńskiego*, CPH, VII, 1955; K. Górski, *Rozbiór krytyczny*, s. 128 i n., M. Biskup, *Trzynastoletnia wojna...*, s. 37-38; Idem, *Zjednoczenie...*, s. 281-294; M. Bogucka, *Kazimierz...*, s. 68; M. Biskup, G. Labuda, *Dzieje Zakonu...*, s. 404.

¹²³ AST IV, nr 234; streszczenie listu posłów gdańskich z dnia 25 lutego, w którym informują, że przybyli do Krakowa 18 lutego *und [im Verein mit den übrigen Sendeboten des Bundes] mit ihren Angelegenheiten zunächst auf die Verhandlung mit den Canzler, zweiten Bischöfen und fünf Woywoden gewiesen seien*. Zob. też.: M. Biskup, *Zjednoczenie...*, s. 282; Idem, *Stosunek Gdańska...*, s. 43; I. Janosz-Biskupowa, *Rola Torunia...*, s. 82; A. Vetulani (*Rokowania krakowskie...*, s. 198-199) podaje nieścisłe, że w skład komisji wchodziło dwóch biskupów, trzech wojewodów i kanclerz koronny.

¹²⁴ O różnicach w poglądach (i ich przyczynach) na inkorporację Prus wśród polskiej elity politycznej zob.: M. Biskup, *Zjednoczenie Pomorza...*, s. 294 i n., A. Sochacka, *Jan z Czyżowa...*, s. 175 i n., J. Kurtyka, *Tęczyńscy...*, s. 352 i n., J. Sperka, *Szafrańcowie herbu Sary Koń*, s. 386 i n., W. Fałkowski, *Elita władzy...*, passim.

¹²⁵ A. Wojtkowski, *Tezy i argumenty...*, s. 16; A. Vetulani, *Rokowania krakowskie...*, s. 200 i n.

¹²⁶ APGd, 300D/ 74, 105=AST, IV, nr 237 relacja z dn. 3 marca, gdzie mowa o trwających od 5 dni obradach (t.j. od 26 lutego do 2 marca); M. Biskup, *Stosunek Gdańska...*, s. 43-49; Idem, *Zjednoczenie...*, s. 282-283; Gdańska patrycjuszowska rada miejska prowadziła bardzo ostrożną politykę, wahając się zapewne, czy zerwanie z Zakonem jest konieczne i poddanie się Polsce przyniesie korzyści, zob.: I. Janosz-Biskupowa, *Archiwum...*, s. 82. Część rady miejskiej była nastawiona

sprzed 25 lutego przekazywane znacznie częściej związkowcom pozostałym na terenie Prus, np. radzie miasta Gdańska¹²⁷.

Dnia 3 III 1454 r. osiągnięto wstępne porozumienie, król odłożył sprawę nadań dla Gdańska, miały one zostać rozstrzygnięte w terminie późniejszym. Dla Jana Koniecpolskiego i kierowanej przez niego kancelarii nadszedł czas wytężonej pracy. W ciągu niespełna 3 dni przygotowywała ona wraz z członkami delegacji pruskiej dokumenty związane z przyjęciem zwierzchnictwa polskiego nad terytorium państwa krzyżackiego¹²⁸.

Dnia 6 III 1454 r. wydany został przez wszystkich posłów pruskich obecnych w Krakowie, akt poddania się Prus i wcielenia jej ziem do Korony z zapewnieniem akceptacji tej decyzji przez wszystkie stany po powrocie poselstwa, które miały złożyć przysięgę wierności i hołd królowi polskiemu po jego przybyciu do Prus. Podkreślić należy fakt, że prośba o przyjęcie władzy nad państwem zakonnym nie była poparta przez przedstawicieli duchowieństwa – nie było ono reprezentowane ani w Krakowie, ani później w Toruniu 15 kwietnia. W przemówieniu Bażyńskiego mowa była o dwóch stanach, t.j. rycerstwie i mieszczaństwie, tak też zapisane zostało w minucie przywileju inkorporacyjnego. Dopiero w oryginale przywileju inkorporacyjnego są wymienione trzy stany i dlatego dopiero po obietnicy złożenia hołdu przez duchowieństwo (co uczyniono 15 kwietnia w Toruniu) przesłano wielkiemu mistrzowi akt wypowiedzenia wojny i król przybył do Prus¹²⁹. Te zawiłości natury legislacyjnej podkreślają rolę i wagę kancelarii królewskiej jako organu doradztwa prawnego. Szef kancelarii i wybitny dyplomata jakim był Koniecpolski, musiał być nie tylko dobrym negocjatorem ale i znać podstawy prawa. Wprawdzie przy podejmowaniu decyzji zarówno kanclerz, jak i król wykorzystywali opinie wybitnych znawców tej nauki (np. z Uniwersytetu Krakowskiego), jednak to oni ostatecznie podejmowali decyzje w kwestiach spornych.

Również w tym samym dniu, w Krakowie wydany został przez Kazimierza Jagiellończyka przywilej inkorporacyjny Prus do Korony Polskiej, powołujący się na dawne prawa władców polskich i gwarantujący stanom wiele uprawnień o charakterze samorządowym: własnego namiestnika-gubernatora, powołanie rady pruskiej, zapewnienie udziału szlachty i miast w zarządzaniu krajem poprzez uczestnictwo w zjazdach-sejmikach stanowych. Zawarte w nim postanowienia likwidowały istnienie państwa zakonu krzyżackiego i włączały całość ziem do państwa polskiego¹³⁰. W formule ad relationem i datum per manus w tym dokumencie wystę-

wiona ugodowo i działała w duchu pojednawczym. Dwoistość sympatii i zapatrywań wśród rady i gminu była szczególnie widoczna w latach 1450-54. Por.: K. Górski, *Historia polityczna Torunia...*, s. 55, który pisze: *Tam, w Krakowie skłonili torunianie i elblążanie do poddania się Polsce oporny Gdańsk.*

¹²⁷ APGd, 300D/74,105, 300D/74,106; 300 D/47,52; SRP, cz. IV, nr 237.

¹²⁸ AST IV, nr 239; O kolejności wystawienia dokumentów w dn. 6 marca zob.: *Związek Pruski...*, s. LIXLXX; K. Górski, *Zakon krzyżacki...*, s. 165.

¹²⁹ Staatsverträge, nr 291; MRPC, I, 216; K. Górski, *Związek Pruski...*, s. 45-53, 159-162; M. Biskup, *Stosunek Gdańska...*, s. 49; A. Vetulani, *Rokowania krakowskie...*, s. 220 i n.

¹³⁰ Oryginał zaginął w czasie I wojny światowej. W Archiwum Państwowym w Toruniu przechowywana jest jedynie fotokopia, zob.: I. Janosz-Biskupowa, *Archiwum...*, s. 165, nr 166; Staatsverträge, nr 292; Dogiel, IV, nr 175; VolLeg, t. I, s. 81; Długosz, V, s. 161-8; APGd, 300 D/1,1; MRPC, t. I, 218, 227 (z dopiskiem auscultata); AST, IV, nr 244; Regesta I, nr 12866, 12867; K. Ślósarczyk, *Sprawa zespolenia Prus Królewskich z Koroną za Jagiellonów (1454-1572)*, RH, 3, 1927, s. 93-94; S. Kutrzeba, *Prawno-państwowe stanowisko Prus królewskich w latach 1454-1772*, Jantar 3: 1939, z.1 (9), s. 65 i n.; W. Hejnosz, *Prawnopaństwowy stosunek Prus do Korony w świetle aktu inkorporacyjnego z 1454 r.*, PrzZach. 10:1954, z. 7-8, s. 325 i n. według fotokopii z Archiwum m. Torunia, tam szczegółowe omówienie treści przywileju i jego skutków prawnych; K. Górski, *Problematyka dziejowa Prus królewskich (1466-1772)*, ZapHist, t. XXVIII, 1963, z. 2, s. 160; K. Górski, *Związek Pruski...*, s. 54-64 i 172-183; M. Biskup, G. Labuda, *Dzieje Zakonu...*, s. 405-407; M. Bogucka, *Kazimierz...*, s. 71; *Historia Pomorza*, t. I, cz. I, red. G. Labuda, Po-

puje Jan z Koniecpola. Świadcami aktu inkorporacji było aż 14 dostojników polskich. Jego przygotowanie stanowiło wielkie wyzwanie dla kancelarii królewskiej, która fakt przejęcia zwierzchnictwa nad ziemiami pruskimi musiała uzasadnić w sposób nie pozwalający stronie krzyżackiej na oskarżenie o łamanie traktatu z 1435 r.

Równocześnie kancelaria królewska przygotowała i wystawiła akt wypowiedzenia wojny, którego wysłanie do wielkiego mistrza zostało z przyczyn dyplomatycznych chwilowo wstrzymane. Wypowiadając Zakonowi wojnę jako przyczynę podano krzywdy i uciski poddanych doznawane od krzyżaków, wprowadzenie nowych ceł, ścieśnienie handlu i odmowę wielkiego mistrza podpisania wieczystego pokoju¹³¹.

Także 6 III 1454 r. król wydał oddzielny dokument, w którym przyrzekł Toruniowi zniszczenie w ciągu 3 lat konkurencyjnej Nieszawy¹³². Trzy dni później – 9 marca – król dokonał nominacji Jana Bażyńskiego na gubernatora ziem pruskich, stawiając go równocześnie na czele zarządu krajowego¹³³. Po tym fakcie delegaci Związku wyjechali z Krakowa i przez Piotrków, gdzie ich obecność jest potwierdzona 14 marca, udali się do Torunia¹³⁴.

Po oficjalnych uroczystościach krakowskich w gronie najbliższych współpracowników króla przygotowywany był z pewnością plan działań na najbliższe miesiące. Postanowienia aktu inkorporacji wymagały opracowania szczegółowego harmonogramu wizyty króla w Prusach, powołania sprawnego aparatu zarządzającego przejętym terytorium, a wreszcie i zorganizowania kampanii wojennej. Konieczne było również przygotowanie się do walki dyplomatycznej na arenie międzynarodowej i odparcia ataków ze strony tych, którzy popierali Zakon: papieża i cesarstwa, części książąt niemieckich, miast hanzeatyckich. W obliczu wojny z Zakonem konieczna była neutralizacja wrogich czynników na Litwie, które zaczęły dążyć do detronizacji Jagiellończyka.

Sprawa pruska nie odsunęła Jana Tazki od wykonywania standardowych czynności związanych z kierowaniem kancelarią królewską. Dnia 11 marca Koniecpolski w otoczeniu wielu wybitnych dostojników widnieje na królewskim potwierdzeniu fundacji Jana Głowacza z Oleśnicy, wojewody sandomierskiego, brata kardynała Zbigniewa Oleśnickiego. Ofiarowany wówczas przez Jana dwór wraz z ogrodem na Stradomiu w pobliżu Wawelu stał się później główną siedzibą bernardynów¹³⁵. Jan z Koniecpola brał także udział w przygotowaniu doku-

znań 1972, s. 729-731; K. Górski, *Monarchia polska a Stany Prus Królewskich w II połowie XV wieku*, [w:] *Prace z dziejów Polski feudalnej ofiarowane Romanowi Grodeckiemu w 70 rocznicę urodzin*, Warszawa 1960, s. 277 i n. Wielki wpływ na ostateczny kształt aktu i ustępstwa króla mieli właśnie delegaci Gdańska, zob.: M. Biskup, *Stosunek Gdańska...*, s. 49-50, I. Janosz-Biskupowa, *Rola Torunia...*, s. 83.

¹³¹ MRPC, t. I, 221; Staatsverträge, nr 289; *SkarbDan*, t. II, nr 1918; Voigt, VIII, p. 377; *Związek Pruski...*, s. 65-70 i 183-188. A Vetulani (*Rokowania krakowskie...*, s. 213 i n.) podkreśla trudność, jaką miała kancelaria królewska z uzasadnieniem wypowiedzenia wojny Krzyżakom, tak, aby ta wojna mogła być traktowana jako *bellum iustum*. Z tego też względu miało miejsce antydatowanie aktu wypowiedzenia. Dokument analizuje szczegółowo M. Biskup, *Zjednoczenie...*, s.307 i n.

¹³² Staatsverträge, nr 293; Regesta I, 12867; AST, IV, nr 245; Dlaczego Nieszawa była tak konkurencyjna dla Torunia pisze I. Janosz-Biskupowa, *O położeniu i przeniesieniu Nieszawy*, ZTNT, XX (1955); zob. też: I. Janosz-Biskupowa, *Rola Torunia...*, s. 142-143, 145. Autorka uznaje, że najwięcej przywilejów w czasie wojny otrzymał Gdańsk, zaraz po nim był Toruń, trzeci Elbląg znacznie im ustępował. Ale podkreśla równocześnie fakt, że w czasie rokowań związkowców z królem uprzywilejowane stanowisko miał właśnie Toruń, przedstawiając np. w czasie pobytu Kazimierza w lecie 1454 r. oprócz postulatów ogólnych również listę swych postulatów szczegółowych.

¹³³ Staatsverträge, nr 294; *SkarbDan*, t. II, nr 1919, s. 198; AST IV, nr 250.

¹³⁴ APGd, 300D/47, 52.

¹³⁵ Fundacja ta zapoczątkowana została we wrześniu 1453 r. Zob.: CE I/2 nr 127; DH, V, 148-149. Potwierdzenie królewskie w obecności najznamienitszych dostojników królestwa i w czasie tak

mentów krakowskich z 12, 14 i 23 marca¹³⁶. Po 23 marca, zapewne zgodnie z ustalonym wcześniej planem, Koniecpolski wyjechał razem z królem. Krótko przebywał w Nowym Mieście Korczynie¹³⁷. 27 III 1454 r. w Stopnicy (Steżycy?)¹³⁸ ich drogi się rozdzieliły – król przez Wiślicę, Sandomierz i Lublin pojechał do Brześcia na zjazd z panami litewskimi, Jan Koniecpolski natomiast udał się do Prus¹³⁹.

Dnia 9 IV 1454 r. Jan Taszka brał udział w zwołanym przez gubernatora Jana Bażyńskiego do Grudziądza zjeździe stanów wraz z delegatami miast. Tam zapaść miała decyzja o akceptacji krakowskich układów marcowych i złożeniu przysięgi wierności królowi na ręce jego posłów¹⁴⁰. Razem z innymi wysłannikami króla polskiego obecny był tam także 12 kwietnia, podczas narady z wysłannikami małych miast, którzy potwierdzili postanowienia krakowskie i udzielili pełnomocnictw większym miastom do złożenia obietnicy hołdu przedstawicielom króla polskiego, a następnie i jemu samemu¹⁴¹.

Dnia 15 IV 1454 r. Jan Koniecpolski w zastępstwie króla polskiego wraz z przedstawicielami Wielkopolan: biskupem poznańskim Andrzejem Bnińskim i Piotrem Skórą z Gaju kasztelanem kaliskim przyjął w Toruniu przysięgę od reprezentantów stanów pruskich delegowanych przez zjazd grudziądzki, w której zobowiązali się dotrzymać układów krakowskich i jednocześnie przyrzekli złożyć hołd osobisty Kazimierzowi po jego przybyciu do Prus, i to przez ogół stanów. Składający przysięgę poręczyli ponadto, że nieobecni wówczas biskupi i kapituły złożą hołd wysłannikom Kazimierza 28 kwietnia. W przypadku zaś uchylecia się przez nich od wykonania tych czynności zostaną wypędzeni z Prus¹⁴².

Dopiero więc po postanowieniach zjazdu grudziądzkiego i toruńskiej obietnicy złożenia hołdu delegacja polska przekazała akt inkorporacji przedstawicielom Związku Pruskiego, a w następnej kolejności przesłano wypowiedzenie wojny, przygotowane przez kancelarię królew-

wielkich wydarzeń politycznych było również potwierdzeniem znaczenia Oleśnickich i ich prestiżu. Zob.: W. Fałkowski, *Elita...*, s. 67; *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, t. III, [w:] *Opera omnia*, t. VIII, Kraków 1864, s. 477-479.

¹³⁶ MRPC, t. I, 217, 220, 224.

¹³⁷ MRPC, t. I, 225 (25 III 1454 r.).

¹³⁸ A. Radziwiński, J. Tandecki, *Katalog dokumentów i listów królewskich z Archiwum Państwowego w Toruniu (1345-1789)*, Warszawa 1999, nr 15, s. 7-8; I. Janosz-Biskupowa, *Archiwum...*, s. 165, nr 169: król informuje stany pruskie o wysłaniu kanonika gnieźnieńskiego Jana Lutka z Brzezia jako swojego posła na naradę z cesarzem do Ratzbony, który ma następnie udać się do Rzymu oraz prosi o wysłanie posła pruskiego do Gniezna w celu spotkania z wysłannikiem króla.

¹³⁹ W Brześciu na zjeździe król za ustępstwa w sprawie Wołynia uzyskał m.in. obietnicę udziału Litwinów w walce z krzyżakami, zob.: *Lata wojny...*, s. 26-27; O. Halecki, *Ostatnie lata Świdrygielly...*, s. 234-235; Idem, *Dzieje unii...*, I, s. 388; L. Kolankowski, *Dzieje Wielkiego...*, s. 279; A. Sochacka, *Jan z Czyżowa...*, s. 176; J. Kurtyka, *Tęczyńscy...*, s. 353.

¹⁴⁰ M. Biskup, *Trzynastoletnia...*, s. 170-171; I. Janosz-Biskupowa, *Rola Torunia...*, s. 83.

¹⁴¹ AST, IV, nr 260; zasługuje na uwagę zapis tytułatury Koniecpolskiego: *mit [...]dem grosmechtigen hern Johanne von Konyetczpole, des konigreichs zcu Polan canceller*. W pozostałych relacjach określa się go tylko tytułem „kanclerz”. O zjeździe w Grudziądzu zob. też: J. Gerlach, *Grudziądz miejscem obrad sejmiku generalnego Prus Królewskich (1454-1772)*, „Rocznik Grudziądzki”, t. III, 1963, s. 13.

¹⁴² DH, V, s. 168-73 podaje błędną datę – 22 kwietnia, a dodatkowo mówi o złożeniu hołdu, natomiast stany złożyły tylko obietnicę złożenia hołdu; MRPC, s. 204, Staatsverträge, t. II, nr 297, 298; AST IV, nr 260, 262, 263; J. E. Wernicke, *Geschichte Thorns...*, s. 207-208; *Rozbiór krytyczny...*, s. 66; *Związek Pruski...*, s. 47-53; *Historia dyplomacji...*, s. 443; M. Biskup, G. Labuda, *Dzieje Zakonu...*, s. 407; K. Tymieniecki, *Upadek rządów krzyżackich na Pomorzu*, *Rocznik* 3, 1927, s. 83 podaje nieściśle: *przysięgę poddaństwa złożyły wszystkie stany w dniu 15 kwietnia w Toruniu, do której w dwa miesiące później przyłączyli się również biskupi pruscy*.

ską w marcu, lecz antydatowane na 22 II 1454 r. Wielki mistrz otrzymał je 21 kwietnia przez umyślnego posłańca¹⁴³.

Przebywając w Toruniu posłowie króla, w jego imieniu, dokonali nominacji wojewodów. I tak chełmskim został Augustyn z Szewy, królewieckim Ścibor Bażyński, elbląskim Gabriel Bażyński. Pomorskim miał zostać zasłużony Jan z Jani, ale ze względu na jego konflikt z Gdańskiem nominacja została wstrzymana do rozwiązania sporu¹⁴⁴.

Dnia 20 lub 21 kwietnia z Janem Koniecpolskim i pozostałymi przedstawicielami króla przebywającymi w Toruniu spotkał się Jan Bażyński. Celem jego wizyty było złożenie protestu u panów polskich przeciw ściąganiu pod Malbork i przybywaniu do Prus zaciężnych z Mazowsza płockiego. Już bowiem 20 kwietnia drogą okrężną z Królewca przez Płock przybyło około 50 konnych pod dowództwem Łukasza Miczowskiego. Oddział ten był wysłany zapewne za wiedzą i zgodą księcia Władysława I. Pertraktacje między książętami mazowieckimi a wielkim mistrzem o przysłanie zaciężnych toczyły się bowiem już od 9 IV 1454 r. Wspomaganie krzyżaków w ich walce przeciw Związкови i królowi polskiemu było bardzo negatywnie przyjęte zarówno przez przedstawicieli stanów jak i panów polskich. Koniecpolski wraz z innymi złożyli od razu protest za pośrednictwem króla u księcia Władysława domagając się odwołania oddziałów mazowieckich z Malborka. Szczególna rola Koniecpolskiego, podkreślana przez M. Biskupa, a za nim przez W. Sieradzana, wynikała zapewne z racji sprawowanego przez niego urzędu. Protest ten odniósł skutek, gdyż po tym terminie nie został wysłany z terenu Mazowsza żaden oddział zaciężnych¹⁴⁵.

W trakcie pobytu w Toruniu Jan Koniecpolski z pozostałymi wysłannikami króla polskiego odbywał rozmowy z przedstawicielami Gdańska w sprawie wysuniętych przez nich jeszcze w Krakowie postulatów oraz prowadził z radą tego miasta korespondencję. Dnia 28 kwietnia wspólnie z biskupem poznańskim Andrzejem Bnińskim i kasztelanem kaliskim Piotrem z Gaju wystosował list do rady miasta Gdańska, w którym polecił jej Krzysztofa Jamena kupca i żupnika króla Kazimierza na ziemiach ruskich, który udawał się do Gdańska¹⁴⁶. Następnego dnia, już tylko osobiście Jan z Koniecpola polecił tej samej radzie życzliwe przyjęcie Włocha Krzysztofa Sancto Romulo, żupnika królewskiego przybywającego w interesach do Gdańska¹⁴⁷. Ten drugi list polecający wyraźnie wskazuje na nie prywatny charakter wizyty żupnika w Gdańsku. Być może chodziło o załatwienie dwóch spraw – jednocześnie lub jednej z nich:

1. zdopingowania rady miasta Gdańska do zwiększenia wysiłku finansowego na opłacenie zaciężnych i ustalenie zastawów terytorialnych za tę pożyczkę,

¹⁴³ M. Biskup, G. Labuda, *Dzieje Zakonu...*, s. 407.

¹⁴⁴ AST IV, nr 250, przypis 1; M. Biskup, *Trzynastoletnia wojna...*, s. 172; Idem, *Zjednoczenie...*, s. 326, przypis 147.

¹⁴⁵ Regesta I, nr 12918, regest listu gubernatora Jana Bażyńskiego do wojewody królewieckiego Ścibora Bażyńskiego z 21 kwietnia. Książęta mazowieccy byli przeciwnikami zbrojnego wystąpienia Polski przeciw zakonowi. Już od 1453 r. nawiązali z nimi pertraktacje Krzyżacy. Swoją pomoc zbrojną książęta Bolesław IV i Władysław I oferowali w lutym 1454 r., Zob. też: Regesta I, nr 12929; M. Biskup, *Trzynastoletnia wojna...*, s. 190; Idem, *Zjednoczenie...*, s. 323, *Lata wojny...*, s. 29; W. Sieradzan (*Sąsiedztwo mazowiecko-krzyżackie w okresie przemian politycznych w Europie środkowo-wschodniej w latach 1411-1466*, Toruń 1999, s. 70 i przypis 260) datę tego listu podaje błędnie na 12 kwietnia. We wzmiankowanym liście oraz w jego regeście jako osoby, do których zwrócono się z prośbą o interwencję wymienieni są kolejno: *bischoff von possenaw, koniges cancellarius i her caliszskij*. Ocena poczynań książąt mazowieckich stała się przedmiotem obrad zjazdu w Łęczycy na początku maja.

¹⁴⁶ APGd, 300 D/6, 36.

¹⁴⁷ APGd, 300 D/1, 4.

2. namówienia rady miasta Gdańska do ponownego zajęcia Żuław i oblężenia Malborka przy pomocy pospolitego ruszenia gdańskiego¹⁴⁸.

Dnia 29 kwietnia Koniecpolski wraz z pozostałymi wysłannikami króla odebrał przysięgę od przedstawicieli trzeciego stanu – biskupów (z tym, że tylko biskup pomezański uczynił to osobiście) oraz przedstawicieli kapituł prałatów pruskich¹⁴⁹.

Od 1 do 8 maja odbywał się zjazd Wielkopolan w Łęczycy. Na nim według Długosza *naradzano się najpierw w sprawie Pruskiej, dla której popierania zjechał Gabrriel Baysen wojewoda Chełmiński z niektórymi wysłannikami miast Pruskich. Uchwalono jednomyślnie, aby król udał się do Prus, i zamieszkałszy na czas pewny w Toruniu [...] w Niedziele po Ś. Urbanie przyjął hołd wierności i posłuszeństwa od szlachty ludu Pruskiego*¹⁵⁰.

Obecność Jana z Koniecpola na zjeździe w Łęczycy nie jest potwierdzona źródłowo w sposób nie budzący wątpliwości. Jedynie Długosz opisując wyjazd króla z Łęczycy do Torunia wymienia wśród osób mu towarzyszących Jana¹⁵¹, jednak sądzić można, że przebieg wydarzeń był nieco inny z następujących powodów:

Dnia 9 maja Jan z Koniecpola był już obecny, i to w towarzystwie Gabriela Bażyńskiego, w Toruniu i przebywał tam bez przerwy przez co najmniej kilka dni. Dowodem na to są listy posłów rady miasta Gdańska. W pierwszym z dnia 10 maja delegaci wysłani na zjazd do Torunia oświadczyli, że przybyli do Torunia 9 maja o godz. 2 po południu i zastali tam tylko kanclerza i gubernatora oraz posłów Starego miasta Gdańska¹⁵². W drugim, z dnia (11 maja) donosili swej radzie, że rozmawiali w sprawie praw i przywilejów z gubernatorem i kanclerzem, którzy przyrzekli im pomyślne załatwienie sprawy¹⁵³. W kolejnym informowali, że konfederowali z Janem Bażyńskim gubernatorem oraz kanclerzem w sprawie przyrzeczeń danych im przez Związek Pruski i obaj rozmówcy zapewnili ich o dotrzymaniu zobowiązań. Kanclerz wręcz miał im obiecać, że muszą otrzymać żądane przywileje¹⁵⁴.

¹⁴⁸ Zob. też: M. Biskup, *Stosunek Gdańska...*, s. 53, 60, Idem, *Walka o zjednoczenie...*, s. 358.

¹⁴⁹ DH, V, s. 161-163; M. Dzie duszycki, *Zbigniew Oleśnicki*, Kraków 1853, t. II, s. 428 i n.; *Związek Pruski...*, s. 190-191, podaje wykaz osób składających hołd; *Historia dyplomacji...*, s. 443.

¹⁵⁰ DH V, s. 162-163. Obecność poselstwa pruskiego w Łęczycy jest potwierdzona w innych źródłach. Zob.: R. Grieser, *Hans von Baysen...*, s. 146 – list Jana Bażyńskiego do Ścibora Bażyńskiego; J. Caro, IV, *Geschichte...*, s. 464; M. Biskup, *Uwagi o komentarzu krytycznym: Lata wojny...*, s. 130. W Łęczycy omówiono nie tylko scenariusz dalszego postępowania w wojnie z Zakonem i pertraktacjami z miastami pruskimi, szczególnie z Gdańskiem, ale przyjęte zostało również poselstwo Fryderyka II w sprawie nowej Marchii. Przybyli tam również książęta mazowieccy zobligowani do złożenia wyjaśnień w sprawie wspomaganie wojskami zaciężnymi szeregów krzyżackich, zob.: M. Biskup, *Zjednoczenie...*, s. 328-329.

¹⁵¹ Oprócz niego: biskupi: Jan włocławski, Andrzej poznański, wojewodowie: Jan z Tęczyna krakowski, Łukasz z Górki poznański, Stanisław z Ostroroga kaliski, Piotr z Oporowa włocławski, Mikołaj Szarlejski brzeski, kasztelanowie: Piotr z Szamotuł poznański, Piotr z Gaju kaliski oraz podkanclerzy Piotr ze Szczekocin. Błędy Długosza dotyczące tytułatury Piotra z Oporowa wyjaśnione są w: *Lata wojny...*, s. 29-30, poz. 79 i przypis 146.

¹⁵² APGd, 300D/74,159; Posłowie w tym liście potwierdzili również, że stosownie do życzenia rady będą zabiegali o potwierdzenie przez króla przywilejów i praw przyrzeczonych im w Krakowie, Grudziądzu i Toruniu.

¹⁵³ APGd, 300D/74, 160.

¹⁵⁴ APGd, 300D/75,206; ciekawa obyczajowo jest prośba wysłanników rady miasta Gdańska o wino, szkarłat, angielskie sukno i inne towary; Por.: M. Biskup, *Stosunek Gdańska...*, s. 23-37, 54-55 i przypis 72-73. Ale nie tylko oni domagali się takich towarów. Dnia 12 maja obradowali w Toruniu delegaci miast, oni dla godnego przywitania króla również prosili o 30 baryłek reńskiego wina. List ten wystawiony został zapewne 13 maja. Zob.: APGd, 300D/75,174; M. Biskup, *Stosunek Gdańska...*, s. 55, przypis 74.

Jan Koniecpolski nie towarzyszył zatem cały czas królowi w Łęczycy. Przybył na zjazd wraz Gabrielem Bażyńskim i pozostałymi dostojnikami polskimi przebywającymi w Toruniu w kwietniu, czyli biskupem Bnińskim i Piotrem z Gaju. Pod koniec zjazdu Jan Koniecpolski wraz z Gabrielem Bażyńskim spieszenie wrócili do Torunia, oczekując na przybycie przedstawicieli rady miasta Gdańska. Biskup Bniński i Piotr z Gaju pozostali zapewne w otoczeniu króla, relacje wysłanników gdańskich nie wspominają bowiem o ich bytności w Toruniu około 10 maja, wymieniając tylko obecność Jana Koniecpolskiego. Kanclerz wyjechał z Torunia na spotkanie monarchy i spotkał się z nim prawdopodobnie dopiero w Brześciu 20 maja. Tam pobyt Jana potwierdzony jest w wydanym przez króla dokumencie¹⁵⁵.

Jan Taszka przybył do Torunia wraz z królem w jego orszaku liczącym około 1000 osób 23 V 1454 r. Wkrótce po nim przybyły obydwie królowe. Już 24 maja Jan Taszka wziął udział w rokowaniach z przedstawicielami stanów pruskich. Król wyjaśniał i tłumaczył, dlaczego musiał obsadzać zamki i miasta pruskie przybyszami z Korony i obiecał w przyszłości – zgodnie z przywilejem inkorporacyjnym – obsadzać je wyłącznie indygenami pruskimi. Dnia 25 maja Koniecpolski był świadkiem hołdu składanego przez torunian królowi Kazimierzowi¹⁵⁶.

Trzy dni później – 28 maja – odbyły się kolejne uroczystości. Ziemia chełmińska i miasto Chełmno złożyły hołd królowi w obecności tych samych dostojników: Jana biskupa wrocławskiego, Andrzeja biskupa poznańskiego, Jana z Tęczyna wojewody krakowskiego, Stanisława z Ostroroga wojewody kaliskiego, wicekanclerza Piotra ze Szczekocin i Jana z Koniecpola¹⁵⁷. W imieniu mieszkańców Chełmna hołd złożył burmistrz Wawrzyniec Zeitz. Następnie mieszkańcy przekazali królowi petycję, w której prosili przede wszystkim o zachowanie dawnych przywilejów oraz o wyrażenie zgody na powiększenie terytorium miejskiego¹⁵⁸.

Cały czas prowadzone były dalsze rozmowy z posłami rady miasta Gdańska¹⁵⁹. Zapewne po wpływie gubernatora, a także i części otoczenia, (być może w tym Koniecpolskiego, a zapewne Gruszczyńskiego, którego sympatia do Gdańska stała się szczególnie widoczna w czerwcu) król częściowo ustępował wobec postulatów gdańskich¹⁶⁰. W czasie pobytu w Toruniu Jan był świadkiem przyjęcia poselstwa czeskiego, które przybyło w związku z powstałym

¹⁵⁵ KDP, t. 2, cz. 2, Warszawa 1852, s. 902, gdzie *data feria secunda proxima post festum Sanctae Zophiae* jest rozwiązana jako 27 maja. Prawidłowo był to poniedziałek, 20 V 1454 r. Pobyt króla w Brześciu należy zatem przesunąć na termin przed 27 maja. Obecność Kazimierza 20 maja w Brześciu potwierdza inny dokument królewski wydany tegoż samego dnia – choć data w nim została dopisana inną ręką. Zob.: MRPC, t. I, 230, i przypis 1. Dodatkowo potwierdza to itinerarium króla: 25 maja przyjmował hołd Torunian, 28 maja też w Toruniu odbierał hołd przedstawicieli ziemi chełmińskiej. Wyjazd z Torunia do Brześcia po 25 i powtórne przybycie przed 28 maja nie jest niczym uzasadnione.

¹⁵⁶ DH, V, s. pisze, że król przybył do Torunia 25 maja. Tymczasem musiało to nastąpić najpóźniej 23 maja. Przybycie króla do miasta w tym samym dniu i odebranie hołdu od Torunian nie było możliwe. Oprócz tego Długosz nie wiedział (lub nie napisał) o rozmowach toczonych 24 maja. Zob. też: APGd, 300 D/74,181; APGd, 300D/74,183; I. Janosz-Biskupowa, *Archiwum...*, s. 167, nr 179; AST IV, nr 278; *SkarbDan*, nr 1920; Voigt, VIII, p. 391; *SRP*, cz. III, s. 671, przyp. 2; I. Janosz-Biskupowa, *Rola Torunia...*, s. 83; M. Biskup, *Trzynastoletnia wojna...*, s. 197; *Lata wojny...*, s. 30, poz. 81. O symbolicznej uroczystości wjazdu Kazimierza do miast pomorskich zob.: M. Koczerska, *Łaska królewska...*, s. 446.

¹⁵⁷ MRPC, t. I, 235, s. 214, Dogiel, t. IV, nr 110, s. 152-153, nr 172, s. 785-788; APGd, 300D/74,183, AST IV, nr 274; DH, V, s. 176; *Rozbiór krytyczny...*, s. 68; *Związek Pruski...*, s. 76-78.

¹⁵⁸ Z. H. Nowak, *Dzieje Chełmna do końca XVIII wieku*, [w:] *Dzieje Chełmna. Zarys monograficzny*, red. M. Biskup, Toruń 1987, s. 92.

¹⁵⁹ APGd, 300D/74,183. Wtedy zapadła decyzja o podróży króla do Gdańska po wizycie w Elblągu. Wyjazd do Gdańska jednak się nie odbył – został odwołany z powodu zarazy panującej na Pomorzu i hołd stanów województwa pomorskiego przesunięty został na rok 1457.

¹⁶⁰ AST, IV, nr 284; M. Biskup, *Stosunek Gdańska...*, s. 56.

w Pradze planem (przy współudziale Jerzego z Podiebradu i Albrechta Hohenzollerna), aby król Władysław za sumę 500 tysięcy florenów wziął Zakon pod swoją opiekę, zaś Kazimierz Jagiellończyk za taką samą kwotę i roczny trybut odstąpił od popierania Związku i inkorporacji Prus. Pomysł ten zrodził się po wydaniu aktu z 6 marca i miał na celu ratować Zakon przed stratami terytorialnymi. Stąd rozpoczęła się ożywiona wymiana poselstw między Polską a Czechami¹⁶¹. Stanowisko dyplomacji polskiej i Kazimierza w tej sprawie było negatywne.

Z Torunia 5 V 1454 r. Jan Koniecpolski wraz z królem i całym dworem udał się przez Chełmno (5) i Grudziądz (7) do Elbląga¹⁶². Przybył tam już 8 czerwca wieczorem¹⁶³. Tam Jan był świadkiem kolejnych uroczystości: 10 VI 1454 r. hołd złożyli królowi biskupi: pomezkański, sambijski i chełmiński¹⁶⁴, następnego zaś delegaci ziemi elbląskiej oraz Warmii wraz z kapitułą¹⁶⁵.

Największym sukcesem dyplomatycznym było jednak zakończenie rozmów z gdańszczanami. Jan z Koniecpola brał udział w przygotowywaniu przywileju z 16 VI 1454 r., dla Gdańska. Ten dokument królewski wydany w Elblągu dla Głównego Miasta przez kancelarię królewską w języku niemieckim, świadczyć może o wyjątkowo silnych wpływach gdańskich¹⁶⁶. W tym samym dniu rada miasta Gdańska wystawiła akt hołdowniczy swego miasta dla Kazimierza. Ten z kolei dokument, spisany został w języku łacińskim przy dużym udziale kancelarii królewskiej. Jego stylizacja i układ zdają się wskazywać na wpływy kancelarii kanclerskiej¹⁶⁷.

Znaczenie nadań króla dla Gdańska były olbrzymie, żadne z miast pruskich nie otrzymało wówczas takich ustępstw. Były one jednak koniecznością i wynikały przede wszystkim z trudnej sytuacji finansowej Polski, która musiała opłacić zaciężnych pod Malborkiem, pieniądze zaś mogła zdobyć od tego bogatego pomorskiego miasta¹⁶⁸.

¹⁶¹ DH, V, s. 175-178, 192-193; R. Heck, *Zjazd głogowski w 1462 r.*, Warszawa-Wrocław 1962, s. 19-20; *Rozbiór krytyczny...*, s. 68-69. Przy czym należy przypuścić, że w Toruniu, ze względu na dość krótki czas pobytu króla, przybyło tylko jedno poselstwo czeskie. Wysłanie tego poselstwa było zapowiadane podczas pobytu w Pradze Mikołaja Chrzastowskiego, który przedstawił propozycje Czechów już na zjeździe w Łęczycy 1 maja 1454 r., zob.: M. Biskup, *Trzynastoletnia wojna...*, s. 226 i n.; *Lata wojny...*, s. 31, poz. 83.

¹⁶² APGd, 300D/1,5; *Trzynastoletnia wojna...*, s. 198.

¹⁶³ SRP, cz. III, s. 671, przypis 6; M. Biskup, *Stosunek Gdańska...*, s. 57.

¹⁶⁴ SRP, cz. V, s. 389; *Lata wojny...*, nr 87, s. 32.

¹⁶⁵ Długosz podał mylnie datę 10 czerwca; MRPC, t. I, nr 237, AST IV, nr 280, Staatsverträge, t. II, nr 301, Dogiel IV, nr 171, s. 777-778; SRP, cz. III, s. 672, przypis 6; *Regesten der Stadt Königsberg 1256-1524. Aus gedruckten Werken gesammelt von M. Perlbach*, „Altpreussische Monatschrift“, 18:1881, z.1-2, s. 30; *Rozbiór krytyczny...*, s. 69; K. Górski, *Rozbiór krytyczny...*, s. 141.

¹⁶⁶ MRPC, t. I, 233; Dogiel, IV, nr 170, s. 773-777; Staatsverträge, nr 303; AST IV, nr 282; APGd, 300D/1,8. Wszystkie inne dokumenty wydawane w tym czasie, w tym przywileje dla miast pruskich, wystawiane były w języku łacińskim. M. Biskup, *Stosunek Gdańska...*, s. 60 i n.; Idem, *W sprawie publikacji...*, s. 494; K. Górski, *Rozbiór krytyczny*, s. 70 i za nim *Lata wojny...*, s. 32-33. Jan występuje w tym dokumencie razem z biskupem wrocławskim Janem (Hansen von Aldeleslaw), poznańskim Andrzejem oraz wojewodami: Janem (Johanne) z Tęczyna krakowskim, Łukaszem z Górki poznańskim, Piotrem ze Szczekocin wicekanclerzem, Janem Bażyńskim gubernatorem Prus i dostojnikami ziemi pruskiej.

¹⁶⁷ MRPC, t. I, 234: *proinde nos preconcul, consules, scabini, iurati et tota comunitas ciuitatis Gdansk...*; Staatsverträge, nr 302; AST IV, nr 283; *Związek Pruski...*, s. 79-81; *Regesten der Stadt Königsberg 1256-1524...*, s. 30; M. Biskup, *Stosunek Gdańska...*, s. 60-61; K. Kaczmarczyk, *Dokument hołdowniczy Gdańska z r. 1454*, RoczGd, XI, s. 13-16.

¹⁶⁸ M. Biskup, *W sprawie publikacji traktatów państwowych Zakonu Krzyżackiego z XV wieku*, KH 63: 1956, nr 4-5, s. 491 i n.

Z drugiej strony otoczenie królewskie zaczęło sobie zdawać sprawę, że te różnorakie ustępstwa, mogą osłabiać władzę królewską w Gdańsku. Stąd zapewne w czasie jednego ze spotkań z gdańszczanami, które odbyło się najpóźniej w dniu wydania przywileju, kanclerz Koniecpolski oznajmił ich posłom, że królowi powinien podlegać i pozostawać pod jego patronatem najlepszy kościół w mieście (miał zapewne na myśli kościół pw. NMP). Był to więc zapewne dalszy ciąg pertraktacji o to, kto będzie miał prawo prezenty w nowo powstałych parafiach. Gdańszczanie uzyskali bowiem niedawno od króla Kazimierza zgodę na podział Głównego Miasta na kilka parafii zamiast dwóch dotychczasowych i zamierzali mieć wpływ na obsadzanie urzędów we wszystkich z nich. Kanclerz Koniecpolski, działając w interesie króla, zastrzegł wówczas obsadzenie urzędu proboszcza przy kościele NMP dla władcy polskiego, obsadę pozostałych urzędów kościelnych pozostawiając mieszczanom¹⁶⁹. Takie oświadczenie wywołało oburzenie gdańszczan, którzy interweniowali u gubernatora, powołując się na obietnice z Torunia i prosząc o wstawiennictwo u króla¹⁷⁰.

Kolejnym etapem na trasie królewskiej podróży miał być Królewiec. Król, zapewne ze względu na odległość i trudy podróży, postanowił w swoim zastępstwie wysłać Jana z Koniecpola razem z Gabrielem Bażyńskim. Uczynił tak pomimo próśb posłów królewskich o osobiste przybycie w celu poprawienia nastrojów wśród ludności. Choć agitacja wielkiego mistrza była w tym czasie bardzo nasilona i sympatie mieszkańców rozkładały się po obydwu stronach to Janowi Koniecpolskiemu, *który gdy wjeżdżał do Królewca, wyrządzono mu taką cześć jak królowi, a posadzonemu na majestacie umyślnie na to wzniesionym Królewianie składali hołd i uroczyście przysięgę*¹⁷¹. Przyjęcie przez kanclerza w imieniu króla hołdu 19 czerwca zamknęło oficjalne przejmowanie władzy polskiej nad całością ziem państwa zakonnego.

Po powrocie z Królewca Jan Koniecpolski ponownie pojawił się przy boku króla. Dnia 24 VI 1454 r. Kazimierz wydał dokument, w którym zapewnił, że zgodnie z przywilejem inkorporacyjnym zamki i miasta pruskie będzie nadawał tylko krajowcom¹⁷². Jan uczestniczył dopiero przy tworzeniu dokumentu: z 25 czerwca, zaś na kolejnym z 4 lipca występował już jako świadek¹⁷³.

Aby uzyskać nowe środki potrzebne do prowadzenia wojny król tymczasem zwołał na 13 lipca do Grudziądza zjazd stanów¹⁷⁴. Jan z Koniecpola przybył tam już kilka dni wcześniej, jego obecność potwierdzona jest 9 lipca¹⁷⁵. Zjazd grudziądzki uznawany jest za pierwszy ogólny zjazd pruski. Dokonano wówczas wyboru nowej Rady Pruskiej, zamiast dotychczasowej Tajnej Rady. W jej skład weszło siedmiu przedstawicieli ziem i miast, których zadaniem była

¹⁶⁹ M. Biskup, *Stosunek Gdańska...*, s. 102, 117. Sprawa ta została uregulowana dopiero w 1457 r.

¹⁷⁰ AST IV, nr 284; M. Biskup, *Stosunek Gdańska...*, s. 63.

¹⁷¹ DH, V, s. 166; *Historia dyplomacji...*, s. 444; Staatsverträge, t. II, 304; *Rozbiór krytyczny...*, s. 69-70; MRPC, t. I, 236, s. 216= TN, 18, nr 169, s. 7-769-772= Dogiel IV, nr 113 s. 155; AST IV, nr 285; SRP, cz. III, s. 672, przypis 7; Regesten der Stadt Königsberg 1256-1524..., s. 30; Ł. Gołębiowski, *Dzieje...*, t. III, 89-90; K. Górski, (*Państwo krzyżackie w Prusach...*, s. 225) pisze że *nieobecność króla była błędem, gdyż utracono okazję umocnienie niepewnej wierności tej części Prus*.

¹⁷² APGd, 300D/1,13; Staatsverträge, nr 305, AST IV, nr 287. Brak wśród świadków i przy wykonywaniu czynności kancelaryjnych Jan z Koniecpola.

¹⁷³ MRPC, t. I, 241, 239.

¹⁷⁴ J. Gerlach, *Grudziądz...*, s. 13.

¹⁷⁵ APGd, 300 D/6,45, w liście z 9 lipca Jan z Koniecpola donosi radzie m. Gdańska, że Kurt z Dalen, starosta na Człuchowie odmówił jego gońcom wydania przędzy (sieci) znajdującej się w Człuchowie a wcześniej mu ofiarowanej. W związku z tym prosi radę o wydanie stosownego polecenia. W zakończeniu potwierdza deklarację poparcia interesów miasta. Być może był to dalszy ciąg sprawy o obsadę urzędów proboszczów?

pomoc gubernatorowi w sprawnym zarządzaniu krajem. Drugim ważnym tematem były rokowania z zaciężnymi czeskimi stacjonującymi pod Malborkiem o wypłatę zaległego żołdu¹⁷⁶.

W czasie pobytu w Grudziądzu Jan Koniecpolski spotykał się ze przedstawicielami stanów pruskich. Odbył m.in. spotkanie z przedstawicielami Gdańska, od których przyjął – zapewne w zamian za poparcie nie określonych w relacji swobód – sukno londyńskie i holenderskie¹⁷⁷.

Około 24 lipca w orszaku królewskim powrócił Jan Koniecpolski do Torunia¹⁷⁸. Uczestniczył w przyjęciu posłów z sejmu Rzeszy obradującego w Ratyzbonie m.in. nad akcją antytyrecką i odbiciem Konstantynopola z rąk sułtana, którzy reprezentowali książąt Rzeszy i Filipa burgundzkiego w dniu 26 lipca. Wkrótce potem spotkał się być może z wysłannikami rady miasta Gdańska wezwanymi przez króla za pośrednictwem Jana Bażyńskiego¹⁷⁹.

Jan Taszka nadzorował także przygotowywanie dokumentu królewskiego z 24 sierpnia, w którym Kazimierz nadał Rutgerowi von Birken, burmistrzowi Miasta Torunia i jego następcom wieś Siemoń na prawie chełmińskim¹⁸⁰. Tymczasem przebieg działań wojennych zaczął przybierać niekorzystny dla Polaków obrót. Werbunek zaciężnych mających wspierać wojska krzyżackie na terenie Rzeszy udał się. W drugiej połowie sierpnia przez Nową Marchię zaczęła napływać posiłkowa armia zdążająca w kierunku Chojnic i dalej do Malborka.

Król polski powiadomiony o ruchach wojsk nieprzyjaciela wezwał pospolite ruszenie Wielkopolski i Kujaw na 10 września pod Cerekwicę. Równocześnie w grupie swoich doradców rozpoczął przygotowywanie planu walki. Jak przekazał Jan Długosz kardynał Zbigniew Oleśnicki proponował listownie, aby do walki użyć chorągwi nadwornych zgromadzonych pod Malborkiem. Kanclerz Jan Koniecpolski – miał według naszego dziejopisarza – wbrew radom kardynała i wielu innych panów, upierał się, aby rycerzy oblegających Malbork nie ściągać na pole bitwy, co stać się miało później jedną z głównych przyczyn klęski wojsk polskich

¹⁷⁶ DH, V, s. 267; M. Biskup, *Trzynastoletnia wojna...*, s. 200-201.

¹⁷⁷ APGd, 300D/ 74,229 ; Zob. też: M. Biskup, *Stosunek Gdańska...* s. 69. Wydarzenie miało miejsce przed 19 lipca, taką datę nosi bowiem list wysłanników Gdańska do rady miasta oburzonych tym gestem. Czyżby darczyńcami byli przedstawiciele Nowego Miasta? Gdańsk na początku XV wieku składał się z czterech części: Głównego Miasta, Starego Miasta, Nowego Miasta i słowiańskiej osady rybackiej – Osieku. Zob: M. Biskup, *Stosunek Gdańska...*, s. 23, przypis 23, tam dalsza literatura. Konflikt między mieszkańcami Głównego Miasta a Nowego Miasta miał przede wszystkim tło gospodarcze. Na przełomie lat 1454/55 rada miasta Gdańska uzyskała pismo, w którym król polecił wyburzyć Nowe Miasto i przesiedlić mieszkańców do Głównego lub Starego Miasta. Nastąpiło to na skutek wyolbrzymienia zagrożenia przez radę miasta Gdańska, Przy czym zagrożenie krzyżackie było tylko pretekstem do pozbycia się niewygodnego sąsiada-konkurenta. Te hipotezy dodatkowo potwierdza fakt, że na pierwszą prośbę z 28 grudnia o zburzenie Nowego Miasta, król odpowiedział odmownie twierdząc, że przyrzekł każdego pozostawić przy jego swobodach i przywilejach. Zob. też: M. Biskup, *Stosunek Gdańska...*, s. 76-78. Konflikty między Nowymi a Starymi Miastami w tamtym czasie nie należały do rzadkości. Przykładem są chociażby antagonizmy między Starym a Nowym Miastem Toruniem, przy czym oprócz różnic na tle gospodarczo-handlowym warto zwrócić uwagę na różnice w zapatrywaniach politycznych tych miast. Nowe Miasto Toruń opowiedziało się po stronie krzyżaków, Stare Miasto trwało przy Jagiellończyku. Zob.: I. Janosz-Biskupowa, *Rola Torunia...*, s. 21-23. Samo otrzymywanie podarków było w tym czasie na porządku dziennym. Zob.: I. Janosz-Biskupowa, *Rola Torunia...*, s. 29, Autorka omawiając koszty poselstwa związkowców do Polski pod koniec 1452 r. podaje określoną sumę – 118,5 grzywny, zaznaczając, że nie obejmowała ona zapewne podarków.

¹⁷⁸ Dnia 21 lipca obecność króla jest jeszcze potwierdzona w Grudziądzu: APGd, 300 D/1, 19.

¹⁷⁹ APGd, 300D/48,33. List Bażyńskiego z dn. 24 lipca, w którym wzywa wysłanników rady na 28 lub 29 lipca do Torunia.

¹⁸⁰ A. Radziwiński, J. Tandecki, *Katalog dokumentów...*, nr 19, s. 9-10; W Toruniu jego pobyt potwierdzony jest też w: MRPC, t. I, 243.

pod Chojnicami, Koniecpolski zaś – w świetle takich ocen – jednym z głównych jej sprawców¹⁸¹. Czy ta wyjątkowo krzywdząca dla Koniecpolskiego opinia Długosza była bezstronna – wykażemy poniżej¹⁸².

Po 8 września Jan Koniecpolski wyruszył z Torunia wraz z królem, przedstawicielami możnowładztwa i resztą wojsk nadwornych pod Cerekwicę. Kiedy przybyli tam 12 września czekało już na nich pospolite ruszenie Wielkopolan. Szlachta zgromadzona w polu obozowym oburzona był niezwykłym trybem wezwania¹⁸³. Wykorzystując trudną sytuację króla wymogła na nim szereg ustępstw natury politycznej. 15 września zostały wydane przywileje nazwane cerekwickim, w którym król zgadzał się na udział sejmików szlacheckich przy podejmowaniu nowych ustaw i zwoływaniu pospolitego ruszenia¹⁸⁴. Czynności kancelaryjne wykonywał przy redakcji tych dokumentów Piotr Woda. Być może więc Koniecpolski nie akceptował "wymuszonych" decyzji? Na jego postawę mógł przecież wpływać fakt, że to on odpowiedzialny był za zwołanie pospolitego ruszenia z ziemi sieradzkiej, w której był starostą. On też mógł się czuć moralnie odpowiedzialny za postępowanie szlachty i jej „bunt”.

Po wystawieniu przywilejów królewskich, Kazimierz a wraz z nim i Jan z Koniecpola przybył 17 września pod Chojnice. Dopiero wtedy król zdając sobie sprawę z niekarności i słabego przygotowania bojowego pospolitego ruszenia wielkopolskiego rozważał możliwość ściągnięcia szybko wojsk nadwornych spod Malborka oraz grupy wielkopolskiej Czarnkowskiego i Wedla z regionu wałęckiego. Chorągwie nadworne miała zaś zastąpić – aby nie przerywać oblężenia – szlachta z okręgu Lęborka, Pucka i Mirachowa¹⁸⁵. Propozycja ściągnięcia wówczas posiłków nie spotkała się z krytyką otoczenia królewskiego – nic przynajmniej o niej nie wspomina Długosz. Rozwój dalszych wydarzeń zainicjowała relacja wywiadowców, którzy wysłani na przedpole wroga przynieśli mylną informację o jego niewielkich siłach. Wpłynęła ona na decyzję króla i Małopolan, aby nie zwlekać z rozpoczęciem walki. Król, a z nim może i Koniecpolski liczył także na zaskoczenie – krzyżacy aż do południa 18 września nie wiedzieli o pobycie wojsk pod Chojnicami – oraz na przewagę liczebną. I dlatego ostatecznie

¹⁸¹ DH, V, s. 171; Za Długoszem też: SRP, cz. III, s. 678, przypis 2, *Der Cardinal Sbigneus rieth ihm, seine Hofleute, welche Marienburg belagerten, an sich zu ziehen, aber der Kanzler Johann von Koniecpolye hielt dies für unnöthig und nachtheilig, und der König folgte dem letztern.*

¹⁸² Na fakt, że relacje Długosza nie zawsze były obiektywne zwrócił uwagę K. Górski, *Długosz o wojnie trzynastoletniej. Uwagi krytyczne*, Sprawozdania TNT 10:1956, z. 1-4, s. 29-30 w latach 1454-1455 czerpie on [Długosz – W.Z.] wiadomości od Oleśnickiego oraz od Tęczynskich [...] od 1460 r. sądy historyka stają się coraz bardziej bezstronne. Wiadomość zaś o tym, że Koniecpolski był przeciwny planom Oleśnickiego dotarła do Długosza zapewne od samego kardynała: Lata wojny..., nr 107, s. 36; por.: M. Dzie duszycki, *Zbigniew Oleśnicki...*, s. 458 i n. Jako ciekawostkę można dodać, iż Długosz – jak w wielu innych relacjach – przedstawia dowody na to „pozaziemskie”, które miały zwiastować klęskę: z wielu prócz tego znaków wróżyli przyszłą króla klęskę tak mężowie jako i kobiety, i biegli w wieszczbiarstwie gwiazdorze; wszystko to jednak poczynano za fałszywe wróżby, którem pozornie zasłaniała się bojaźliwość, nikczemność i gnuśność: DH, V, s. 171. zob. też.: U. Borkowska, *Prodigia i myślenie zracjonalizowane w „Rocznikach” Jana Długosza*, [w:] *Kultura elitarna...*, s. 231-241.

¹⁸³ Kazimierz wezwał szlachtę bez uzyskania zgody sejmiku prowincjonalnego i sejmików ziemskich, odrywając ją przy tym od żniw.

¹⁸⁴ *Ius Polonicum codicibus veteribus manuscriptis et editionibus quibusque collatis*, wyd. J. W. Bandtkie, Warszawa 1831, s. 265; Zob. też: S. Roman, *Przywileje niesławskie*, Wrocław 1957, s. 86-90, tam dalsza literatura; Por. też: J. Bardach, *Historia państwa i prawa Polski*, t. I, Warszawa 1957, s. 453; A. Pawiński, *Sejmiki...*, s. 70.

¹⁸⁵ M. Biskup, *Stosunek Gdańska...*, s. 72 i przypis 31 podaje, że król zapewne jednak wzywał siły gdańskie spod Malborka, zaś pod Malbork wysyłał szlachtę kaszubską. List donoszący o tych wezwaniach ma datę 17 września.

przeważała zapewne koncepcja stoczenia decydującej bitwy przed nadejściem dalszych wojsk krzyżackich¹⁸⁶.

Sądzić można więc, że pierwotny sprzeciw Koniecpolskiego co do ściągania wojsk nadwornych spod Malborka nie był więc podyktowany chęcią zanegowania stanowiska Zbigniewa Oleśnickiego lub niezajomością sztuki wojennej. Koniecpolski zdawał sobie sprawę z tego, że wezwania posiłków byłoby wskazane, ale:

1. nie chciał przerywać oblężenia Malborka, a obawiał się, że w oznaczonym czasie nie dojdzie do „zamiany” oblegających Malbork,
2. nie spodziewał się tak niskiej moralnie postawy pospolitego ruszenia, ani też jego braku karność i słabego wykształcenia.

Przebieg bitwy pod Chojnicami przedstawił szczegółowo M. Biskup¹⁸⁷. Po pierwszych starciach, pomyślnych dla Polaków, nastąpiło nagłe załamanie. Jan Koniecpolski będący w najbliższym otoczeniu króla znalazł się w bezpośrednim zagrożeniu. W dużym stopniu powtórzyły się więc wydarzenia sprzed dziesięciu lat. Los tym razem okazał się szczęśliwszy dla króla – Kazimierzowi udało się bez szwanku wyjść cało z pola bitwy. W czasie starć śmierć poniósł jednak – oprócz wielu innych możnowładców – długoletni współpracownik Koniecpolskiego, podkanclerzy Piotr Woda ze Szczekocin. Wraz z nim niepowetowaną stratę poniosła kancelaria królewska. Zagięły bowiem wówczas pieczęcie: majestatyczna i najmniejsza ze średnich oraz fragmenty niezidentyfikowanych bliżej pism kancelaryjnych, być może były to części księgi podkanclerskiej Metryki Koronnej prowadzonej właśnie przez Piotra Wodę¹⁸⁸.

Według M. Biskupa o przegranej pod Chojnicami zadecydowała jednak przede wszystkim przewaga zawodowych wojsk zaciężnych walczących po stronie krzyżackiej, co uwidoczniło również zmierzch dotychczasowych systemów walki. Na porażkę wpłynęła jednak w równym stopniu słabość jego dowódców – Łukasza Górki, Stanisława z Ostroroga, Mikołaja Szarlejskiego i Dżiersława z Rytwian¹⁸⁹.

Relacja Długosza o winie Koniecpolskiego w świetle tych faktów jest zatem stronnicza. Taka ocena działalności kanclerza wynikać mogła z następujących faktów:

1. Koniecpolski znajdował się w przeciwnym obozie, niż Oleśnicki;
2. Oleśnicki był postacią gloryfikowaną przez Długosza;
3. Plan walki uwzględniający ściąganie wojsk spod Malborka przedstawił Oleśnicki;
4. Najłatwiej było i z największą korzyścią polityczną (uznaniem) dla Oleśnickiego jako przyczynę porażki wskazać „upór” Koniecpolskiego, bez podawania przyczyn, o których wyżej.

¹⁸⁶ M. Biskup, *Uwagi o komentarzu...*, s. 131; Idem, *Trzynastoletnia wojna...*, s. 258 i n.

¹⁸⁷ M. Biskup, *Trzynastoletnia wojna...*, s. 250 i n.; Idem, *Pomorze w dobie wojny trzynastoletniej...*, s. 153-157.

¹⁸⁸ SRP, cz. IV, s. 510. Z. Wdowiszewski (*Ze studiów nad sfragistyką Kazimierza Jagiellończyka*, [w:] *Księga pamiątkowa 75-lecia Towarzystwa Naukowego w Toruniu*, Toruń 1952, s. 229-236) twierdzi, że pieczęcie nie zagięły i był w użyciu po 1454 r. Jego ustalenia neguje K. Wyczańska, *O zaginionych pieczęciach Kazimierza Jagiellończyka*, *PrzHist*, 1958, t. XLIX, z. 3, s. 530-37. Zob. też: M. Biskup, *Stosunek Gdańska...*, s. 73 przypis 32 i 34; Idem, *Trzynastoletnia wojna...*, s. 267. Podkreślić należy, że zjawiskiem niebezpiecznym dla funkcjonowania kancelarii królewskiej był fakt, że zarówno kanclerz jak i podkanclerzy brali udział w bitwie. Natomiast fakt uczestnictwa w bitwie trzech najważniejszych osób w państwie: króla, kanclerza i podkanclerzego może świadczyć o przekonaniu Polaków o zwycięstwie. O Piotrze Wodzie zob.: K. Ożóg, *Piotr Woda ze Szczekocin*, [w:] PSB, T. XXVI, s. 432-434.

¹⁸⁹ *SkarbDan*, t. II, nr 1922; Voigt, IV, s. 403; M. Biskup, *Walka o zjednoczenie...*, s. 355-366; M. Bogucka, *Kazimierz Jagiellończyk...*, s. 79. Podkreślić tutaj należy, że Długosz wymienia tylko 4 dowódców, natomiast wojska polskie podzielone były na siedem hufców, zob.: *Lata wojny...*, nr 112.

Podkreślić należy, że postawa Koniecpolskiego nie wpłynęła na jego ocenę przez króla – nadal pozostawał jednym z najbardziej zaufanych osób z otoczenia władcy.

Kłęska wojsk polskich pod Chojnicami była jednak bezsprzeczna. Spowodowała ona po stronie polsko-pruskiej przygnębienie i zniechęcenie. Jedyne zdecydowane działanie króla Kazimierza i jego najbliższego otoczenia mogło odwrócić skutki tej porażki.

Jan Koniecpolski wraz z królem bezpośrednio po bitwie udał się przez Nakło (19 września)¹⁹⁰ do Bydgoszczy, gdzie jego pobyt odnotowany jest już 21 września. Stamtąd Kazimierz wysłał do Torunia podskarbiego nadwornego, Pawła Grabowskiego kanonika gnieźnieńskiego i podkomorzego dworu, zapewne po fundusze na dalsze prowadzenie wojny i uspokojenia nastrojów¹⁹¹.

Z Bydgoszczy król z całym orszakiem udał się do Nieszawy. Zapewne w drodze wysłał Jana z Koniecpola wraz z biskupem włocławskim Janem Gruszczyńskim do Torunia.

Wysłannicy króla przekazali 24 IX 1454 r. związkowcom wiadomość, że pomimo klęski Kazimierz w najbliższym czasie zamierza urządzić nową wyprawę z wojskiem większym niż poprzednio. Dowodzić tego miało gromadzenie się szlachty wielkopolskiej w okolicach Tucholi i Bydgoszczy. Przekazali także informacje o zabezpieczaniu zamków nadgranicznych w ziemi chełmińskiej przez załogi polskie. Relacja o tym spotkaniu zachowała się w liście rady miasta Torunia do Gdańska¹⁹². Zawarte w nim były również informacje, że Gdańsk powinien bronić Pomorza przez zabezpieczenie przewozów wiślanych i mniejszych miasteczek aż do nadejścia wojsk królewskich. Tę wiadomość Gdańsk miał z kolei przekazać Elblągowi i miastom dolnopruskim. Jego zadaniem miało być także utrzymanie nastrojów propolskich¹⁹³.

¹⁹⁰ APGd 300D/1, 24.

¹⁹¹ A Radziwiński, J. Tandecki, *Katalog...*, nr 20; ArchTor, nr 1549; M. Biskup, *Trzynastoletnia wojna...*, s. 271.

¹⁹² APGd, 300D/ 68, 126, list rady miasta Torunia do rady miasta Gdańska z 25 IX 1454. Wynika z nich, że posłowie musieli przybyć do Torunia co najmniej dzień wcześniej. Zob. też: M. Biskup, *Stosunek Gdańska...*s. 73; Idem, *Trzynastoletnia...*, s. 272-273.

¹⁹³ Oprócz tego w osobnym liście z 5 października Kazimierz wzywał Torunian do wytrwania i wierności. Zob.: *Ibidem*, s. 73.

Do Nieszawy król przybył przed 25 IX 1454 r.¹⁹⁴ Zaraz jednak udał się do Brześcia na zjazd rady koronnej. Jan Koniecpolski był jego uczestnikiem. Na to spotkanie przybył specjalnie Sędziwój z Czechła, kanonik gnieźnieński i wybitny prawnik, który w specjalnym wystąpieniu uzasadniał słusność walki z krzyżakami i prosił króla o kontynuowanie rozpoczętego dzieła. Na tym zjeździe ustalono i zaakceptowano plan zwołania pospolitego ruszenia małopolskiego (z wyjątkiem ziemi lwowskiej i podolskiej) oraz postanowiono rozpocząć werbunek zaciężnych¹⁹⁵.

Jan Koniecpolski po odbytym zjeździe przebywał cały czas z królem w Brześciu Kujawskim. 29 września widnieje na dokumencie królewskim zawierającym zapis dla dominikanów brzeskich, mających odprawiać nabożeństwa za duszę Jakuba z Kobylan. Lista świadków zamieszczona w tym dokumencie pozwala nam określić skład najbliższych doradców króla uczestniczących w naradach, na których miały zapaść decyzje dotyczące dalszego przebiegu wojny¹⁹⁶.

Obecność Jana w Brześciu potwierdzona jest również na dokumencie królewskim z 3 października¹⁹⁷. Pobyt przy boku króla przerwał na krótko wyjazdem do Sieradzu. Ale i ta wyprawa związana była w części z wojną pruską. 14 października Jan z Koniecpola sądził trzy-

¹⁹⁴ A Radziwiński, J. Tandecki, *Katalog...*, nr 21. Pobyt króla w Nieszawie i jego kontakty z przedstawicielami miast pruskich wymagają pewnych wyjaśnień. J. Długosz pisze, że do Nieszawy przybyły poselstwa wszystkich miast Pruskich. *Rozbiór krytyczny...*, s. 74 podaje tylko, że *O przybyciu poselstwa miast pruskich w Nieszawie dokumenty nie wspominają, ale mamy list gdańszczan z 29 września, w którym deklarują oni gotowość udzielenia pomocy na dalszą wojnę*. Autorzy *Lat wojny...*, nr 121 powołując się na I. Janosz-Biskupową (*Rola Torunia...*, s. 80) uznają wizytę (w liczb. poj. – podkr. W.Z.) za prawdopodobną. M. Biskup (*Trzynastoletnia wojna...*, s. 273 i przypis 26) słusznie uznaje, że w owym czasie istniały trudności z utrzymaniem kontaktu króla z gubernatorem Prus i Gdańskiem, a Toruń był w tym czasie jedynym łącznikiem między władcą a stanami pruskimi. Wysłanie poselstw wszystkich miast pruskich było zatem niemożliwe. Zaprzeczyc w tym miejscu należy twierdzeniu I. Janosz-Biskupowej (*Rola Torunia...*, s. 52) *do króla przybyłego do Nieszawy około 25 września pospieszyły poselstwa. „Dla pocieszenia” Toruń ofiarował Kazimierzowi 4 sztuki sukna londyńskiego, a na prośbę Kazimierza Rutger von Birken przesłał mu namiot starosty brodnickiego*. Poselstwo z Torunia do Kazimierza przybyło z pewnością, ale miało to zapewne miejsce po powrocie z Torunia Jana Gruszczyńskiego i Jana z Koniecpola, czyli po 24 września, a więc przybyło jeszcze do Nieszawy lub – co bardziej prawdopodobne – już do Brześcia Kujawskiego. Możliwe jest jednak, że wysłannicy ci przybyli do Brześcia kilkanaście dni później dopiero na wyraźne żądanie króla. W liście z 4 października w Brześciu król prosi radę miasta Torunia o informację dokąd udał się wielki mistrz po opuszczeniu Malborka oraz o przysłanie dwóch lub trzech posłów. Dodatkowo, w dniu następnym, zwracając się do bezpośrednio do Rutgera von Birken prosi o przesłanie mu namiotu starosty brodnickiego. Możliwe jest jeszcze trzecie rozwiązanie z dwoma wariantami: były dwa poselstwa do króla: pierwsze zaraz po wizycie w Toruniu Koniecpolskiego (z suknem angielskim lub bez, z całą pewnością jednak bez namiotu), drugie po 5 października (na pewno z namiotem i być może z suknem, jeżeli nie zostało ono wręczone przez poprzednie poselstwo). Zob.: A. Radziwiński, J. Tandecki, *Katalog...*, nr 23,25, ArchTor., nr 1802, 1555. Król sam nie przybył do Torunia będąc w pobliskiej Nieszawie, zapewne ze względu na ustalony na 25 września zjazd rady koronnej do Brześcia.

¹⁹⁵ M. Biskup, *Trzynastoletnia...*, s. 273.

¹⁹⁶ BPANKraków, perg. nr 52. Świadcowali wówczas: prymas Jan ze Sprowy, biskupi: włocławski Jan Gruszczyński i poznański Andrzej Bniński, wojewoda łęczycki i starosta brzeski Piotr z Oporowa, kasztelan sieradzki i podskarbi koronny Hińcza z Rogowa oraz burgrabia zamku krakowskiego Krzesław Wojszyk z Wojczy. Zob. też: W. Fałkowski, *Elita władzy...*, s. 99. Jan z Koniecpola występuje w formule *datum per manus*.

¹⁹⁷ W otoczeniu królewskim wymienione są dodatkowo – w stosunku do dokumentu z 29 września – osoby: Mikołaj Kościelecki wojewoda inowrocławski i Mikołaj z Borzyszwowic ochmistrz dworu królewskiego. Por.: W. Fałkowski, *Elita władzy...*, s. 99.

mających role mieszczan warckich za niewpłacenie 5 grzywien na wyprawę pruską i być może organizował już pospolite ruszenie zgodnie z ustaleniami brzeskimi¹⁹⁸. Jego zadaniem było również przekazywanie informacji o wydarzeniach królowej Elżbiecie, która w tym czasie przeniosła się wraz ze swoim dworem z Nieszawy do Sieradza, stając się na kilka miesięcy gościem w starościńskim zamku.

20 października był już z powrotem w Brześciu. W tym dniu występował bowiem jako relator dokumentu Kazimierza, w którym król zawiadamiał radę miasta Torunia, że wysłała doń Jana Lutka z Brzezia, mającego za zadanie przeprowadzenie negocjacji z Zakonem¹⁹⁹. Występował również na dokumencie królewskim sporządzonym 22 października²⁰⁰. Wtedy to w otoczeniu króla pojawiły się inne, ważne osobistości niezbyt mocno lub bezpośrednio zaangażowane do tej pory w wojnę pruską: Jan z Czyżowa kasztelan i starosta krakowski, Jan z Oleśnicy wojewoda sandomierski, Krzesław z Kurozwęk kasztelan litewski. Otoczenie króla uzupełniali Stanisław z Ostroroga wojewoda kaliski, Dzierśław z Rytwian kasztelan rozpierski, Jan Kuropatwa z Łańcuchowa podkomorzy lubelski oraz nowy podkanclerzy Tomasz Strzępiński. Narady brzeskie toczyły się zatem w dość szerokim kręgu, w atmosferze oczekiwania na zebranie się pospolitego ruszenia.

Najpóźniej 2 listopada Jan Koniecpolski przybył zapewne z królem do obozu pod Opokami. Tam przebywał do 9 listopada. Ulegając żądaniom szlachty małopolskiej i spełniając jej postulaty król w Nieszawie 11 listopada zatwierdził statut dla Małopolski. Jan z Koniecpola wspólnie z Tomaszem Strzępińskim występuje w formule datum per manus. Wśród świadków wymienieni są najważniejsi dostojnicy: Jan z Czyżowa, Jan z Oleśnicy, Stanisław z Ostroroga, Piotr z Oporowa, Piotr z Szamotuł, Krzesław z Kurozwęk, Piotr Skóra z Gaju, Mikołaj z Balic i brat Jana - Przedbór z Koniecpola²⁰¹.

Ostatecznie 28 listopada król z pospolitym ruszeniem przekroczył Wisłę pod Toruniem i podążył na północ. W czasie przemarszu Jan Koniecpolski odłączył się od orszaku królewskiego i podążył do Sieradza. Jego obecność jest tam odnotowana 6 XII 1454 r.²⁰²

Dnia 11 grudnia Jan Koniecpolski był już przy boku króla. Wraz z podkanclerzym Tomaszem Strzępińskim w polu pod Radzyniem, widnieje w formule datum per manus na dokumencie przywileju radzyńskiego, wydanym przez Kazimierza Jagiellończyka a będącym kontynuacją przywilejów cerekwicko-nieszawskich. W akcie tym szczególnie uwzględniona została ziemia przemyska i sanocka. Wśród osób z najbliższego otoczenia króla świadkował tam także Przedbór z Koniecpola²⁰³.

¹⁹⁸ A. Szymczakowa, *Szlachta...*, s. 44. Prowadzenie wojny wymagało wielkich nakładów pieniężnych. Skarb królewski był pusty. Król zaciągał pożyczki u szlachty i miast. Podjęto równocześnie już w 1454 r. uchwały podatków nadzwyczajnych: zob. T. Szulc, *Uchwały podatkowe...*, s. 36 i n.

¹⁹⁹ A. Radziwiński, J. Tandecki, *Katalog dokumentów...*, nr 34, s. 16-17, ArchTor., nr 1564. Pomimo trwania przygotowań zbrojnych rozważano wówczas możliwość nawiązania rokowań za pośrednictwem elektora brandenburskiego Fryderyka, zob.: M. Biskup, *Trzynastoletnia wojna...*, s. 275.

²⁰⁰ MRPC, t. I, 244.

²⁰¹ MK, 11, s. 518-521; O przywilejach nieszawskich i radzyńskich zob. też: *Ius ...*, s. 270-291; W. Hejnosz, *Przywileje nieszawsko-radzyńskie dla ziem ruskich*, [w:] *Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby*, t. I, Kraków 1938, s. 233-246; S. Kutrzeba, *Historia źródeł dawnego prawa polskiego*, t. I, Lwów-Warszawa-Kraków 1925, s. 82-85.

²⁰² SG, ks. 11, s. 266-267.

²⁰³ *Album Paleographicum*, wyd. S. Krzyżanowski, Kraków 1935, nr 30; MRPS, II, suppl, nr 1469; *Ius...*, s. 270-291; W. Hejnosz, *Przywileje...*, s. 239 i n.

W połowie grudnia wojska wyruszyły w kierunku rzeki Osy i 18 stanęły pod Łasinem, gdzie rozpoczęło się oblężenie. Obóz królewski rozłożył się we wsi Szczepanki²⁰⁴.

Ostra zima, kłopoty z zaopatrzeniem w żywność i opał, przedłużające się oblężenie zdecydowały o tym, że po stronie polskiej pojawiły się głosy o konieczności nawiązania rozmów z Zakonem w celu zawarcia rozejmu. Było to ułatwione, gdyż do rozmów o zakończeniu działań skłaniał się wielki mistrz – jego intencją była jednak całkowite zaprzestanie działań i odwrót wojsk królewskich z ziem pruskich. W tym celu zapewne wielki mistrz zwrócił się pisemnie do rady królewskiej z propozycją wpłynięcia na władcę, aby działania zostały przerwane. W odpowiedzi, dnia 18 grudnia spod Łasina wysłano wielkiemu mistrzowi odpowiedź odmowną na propozycje zawarcia pokoju. Zgromadzeni w obozie *pallatini, castellani, capitanei, barones et ceteri in exercitu Polonie existenses* odrzucili te propozycje, wskazując, że wojna została sprovokowana i rozpoczęta przez zakon²⁰⁵. Bez wątplenia taki pogląd wyrażał również Koniecpolski.

Propozycji rozmów jednak nie odrzucano. Ostatecznie ustalono, że rokowania rozpoczną się 9 I 1455 r. Król nie zamierzał jednak podejmować rozmów bez udział przedstawicieli Związku zwłaszcza, że poselstwo pruskie zostało wysłane z Torunia pod Łasin jeszcze pod koniec grudnia (28). Wśród przedstawicieli stanów nie było jednak jednomyślności co do celowości prowadzenia rokowań. Niechętna im była na przykład rada miasta Gdańska, która poleciła swoim posłom, aby ostrzegli króla przed rokowaniami z Zakonem²⁰⁶.

Ze strony krzyżackiej oddelegowani do rozmów zostali między innymi: Henryk Reuss von Plauen, wielki komtur Ulryk von Isenhofen, podskarbi Eberhard von Kinsberg i Wawrzyniec Blumenau²⁰⁷. Obecność Jana z Koniecpola *in loco campestri stationum regiarum circa villam Szczepankowo* potwierdzona jest 8 stycznia²⁰⁸. Brał zapewne udział w posłuchaniu udzielonym stronie krzyżackiej 9 stycznia. Przedstawiciel krzyżaków wygłosił wówczas mowę, w której oskarżył Polskę o bezprawne zagarnięcie ziemi pruskiej. Zwrócił się w niej z apelem o zaprzestanie wojny i podjęcie wspólnej walki przeciw poganom. Ze strony polskiej rokowaniom przewodniczył i rozmowy prowadził w imieniu króla kasztelan krakowski Jan z Czyżowa. Ten z kolei oskarżył krzyżaków o nie wywiązywanie się z nałożonych nań zobowiązań wynikających z traktatu brzeskiego. 10 stycznia posłowie zostali przyjęci przez króla w obecności radców koronnych i przedstawicieli stanów pruskich. Odczytano wówczas odpowiedź Związku Pruskiego na zarzuty krzyżaków. Strona polska złożyła również kilka propozycji rozjemczych. Żadna jednak nie została zaaprobowana przez stronę krzyżacką. Rokowania zakończyły się więc niepowodzeniem²⁰⁹.

W połowie stycznia Jan Koniecpolski w orszaku królewskim podążył do Torunia. W obliczu srogiej zimy i braku perspektyw na zakończenie oblężenia Kazimierz zdecydował się bowiem rozpuścić wojsko²¹⁰. Stamtąd kanclerz wraz z królem przybył do Brześcia Kujawskiego.

²⁰⁴ M. Biskup, *Uwagi...*, s. 133.

²⁰⁵ *SkarbDan*, t. II, nr 1924; Regesta, I, nr 13318; Voigt, VIII, s. 424; O znaczeniu i kolejności użytych tytułów zob.: H. Samsonowicz, *Wiek XIV-XV: społeczeństwo postulowane, społeczeństwo rzeczywiste*, [w:] *Człowiek...*, s. 136-138.

²⁰⁶ APGd, 300D/75,62; Pomimo rokowań wielki mistrz nie przerwał działań. Rada miasta Gdańska donosiła swoim posłom, aby przekazali królowi, że wielki mistrz albo chce zmusić do odejścia spod Malborka wojska królewskie, albo korzystając z lodu zamierza uderzyć na Gdańsk.

²⁰⁷ *SkarbDan*, t. II, nr 1925; Voigt, VIII, s. 428.

²⁰⁸ MRPS, IV/3, nr 885, s. 400.

²⁰⁹ Relacja z obrad zob.: AST, IV, nr 301; Regesta, nr 13437 i 13411; A. Wojtkowski, *Tezy i argumenty...*, s. 11; M. Biskup, *Trzynastoletnia...*, s. 317; Idem, *Dyplomacja polska...*, s. 193.

²¹⁰ DH, V, 182; Voigt, VIII, s. 425 przypis 3; *Lata wojny...*, nr 137, 138, s. 44; M. Biskup, *Uwagi...*, s. 133.

Tam obecność Jana Koniecpolskiego potwierdzona jest 25 stycznia²¹¹. W orszaku królewskim wraz z nim byli obecni także: prymas Jan gnieźnieński, biskup Jan włocławski, Jan z Czyżowa, Jan z Tęczyna, Stanisław i Piotr z Oporowa, Mikołaj z Kościelca, Piotr z Szamotoł, Piotr z Gaju i Przedbór z Koniecpola.

Z Brześcia udał się Jan Koniecpolski do Sieradza. Tam bowiem od kilku miesięcy pod opieką jego żony przebywała królowa Elżbieta. W czasie pobytu w Sieradzu nawiązała się więc zapewne późniejsza zażyłość Elżbiety i Doroty z Sienna Koniecpolskiej, która już jako wdowa po kanclerzu była główną osobistością dworu królowej, wychowanką i opiekunką jej dzieci, szczególnie córek. Mając pod swoją opieką królową Jan z Koniecpola powrócił szybko do Łęczycy²¹². Wziął tam udział w zjeździe odbywającym się w dniach od 31 stycznia do 2 lutego. Wtedy to zapewne po raz ostatni widział się z królem i większością panów koronnych. Stamtąd Kazimierz Jagiellończyk udał się na Litwę²¹³.

Jan Koniecpolski nie uczestniczył w dalszym życiu politycznym. Przewodnictwo w działaniach dyplomatycznych już od czasów bitwy pod Chojnicami zaczął obejmować Jan z Czyżowa. Czyżby było to spowodowane pogarszającym się stanem zdrowia kanclerza, nadwyrężonym wydarzeniami ostatnich miesięcy? Należy koniecznie bowiem zwrócić uwagę na wyjątkowo intensywny tryb życia Jana Koniecpolskiego w ciągu 1454 roku. Liczne podróże, odbywane niekiedy w „wyścigowym” tempie (por. np. trasę Toruń–Elbląg–Królewiec z czerwca, czy okres podróży między Brześciem a Sieradzem po kłesce chojnickiej) i trudy obozowego życia w okresie wyjątkowo niesprzyjającej pogody musiały odbić się na zdrowiu i kondycji tego będącego przecież w sile wieku mężczyzny.

Jan Taszka Koniecpolski zmarł bowiem 26 III 1455. Żadne źródło pisane nie podaje miejsca jego śmierci. Jedynie w Wielgomłynach, gdzie później w wyniku starań przede wszystkim jego żony Doroty powstała nekropolia rodzinna, znajduje się epitafium: *sepultus est hic magnificus dominus Joannes Koniecpolski regni Poloniae cancellarius, et capitaneus Siradiensis, qui obiit anno Domini 1455, die 26 Marcii*²¹⁴.

²¹¹ W. H. Gawarecki, *Przywileje, nadania i swobody przez królów polskich, książąt mazowieckich i biskupów płockich udzielone miastom województwa płockiego*, Warszawa 1828, nr XI, s. 73-86, Przywilej na wójtostwo dobrzyńskie Jakubowi Chełmickiemu udzielony. Tam błędnie określony Tomasz *de Szczawino*, zamiast ze Strzępina.

²¹² DH, V, s. 184. To Dorota towarzyszyła królownie Jadwidze Jagiellonce w 1475 r. w jej podróży do Landshutu w Bawarii, gdzie miała poślubić księcia Jerzego, zob.: K. Górski, *Czasy Kazimierza Jagiellończyka 1466-1492. Lata konfliktów dyplomatycznych*, [w:] M. Biskup, K. Górski, *Kazimierz Jagiellończyk...*, s. 269.

²¹³ Z Łęczycy król wraz z małżonką udał się na Litwę aby stłumić wzrastającą opozycję Gasztołda i ukrócić wzrastającą agitację Zakonu – w Warszawie był 5 lutego, w Grodnie 17 lutego. Por.: *Rozbiór krytyczny*, s. 77-78.

²¹⁴ Napis na nagrobku w kościele w Wielgomłynach; druk: *Corpus inscriptionum Poloniae*, t. VI, 1993, s. 325; por.: *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. II, z. 8, s. 24-25; B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, Kraków 1858, s. 231, tam błędna data 1405 r.; M. Biskup, *Trzynastoletnia wojna...*, s. 362 podaje nieściśle jako datę jego śmierci dzień pogrzebu – 31 marca. Jego następcą na urzędzie Jan Gruszczyński występuje po raz pierwszy jako kanclerz 29 V 1455 r.: UrzCen, nr 198. Wprawdzie w TN, 18, nr 189 zamieszczony jest dokument datowany na 18 III 1455 r., w którym Jan Gruszczyński występuje jako kanclerz, jednak czynność prawna jakiej on dotyczy (nadanie Janowi Kościeleckiemu *castrorum et civitatum Bydgoszcz et Tuchola*) miało miejsce rzeczywiście w środę *post dominicam Letare*, ale w 1457 r.: KDP, t. II, cz. 2, nr 602. O nadaniach dla Jana Kościeleckiego z okresów wojny trzynastoletniej zob.: M. Biskup, *Trzynastoletnia wojna...*, 484. Wizerunki nagrobne z zasady upamiętniają miejsca pochówku. O płycie nagrobnej zob.: P. Mrozowski, *Przesłanie symboliczne portretu w kulturze Polski średniowiecznej*, [w:] *Człowiek w społeczeństwie średniowiecznym*, red. R. Michałowski, Warszawa 1997, s. 201-202 i il. 2; por. też: P. Mrozowski, *Polskie nagrobki gotyckie*, Warszawa 1994, s. 130-153. Nie jest jednak pewne, czy Jan z

Według Długosza pogrzeb²¹⁵ Jana Koniecpolskiego miał się odbyć w *sandomierskiej farze*. Msza żałobna była celebrowana w poniedziałek, po Niedzieli Palmowej (31 marca) przez jego największego politycznego antagonistę w sprawie pruskiej – kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, spędzającego tradycyjnie w Sandomierzu ostatnie tygodnie wielkiego postu²¹⁶.

Kanclerz Jan Koniecpolski zaliczany był do grona najbliższych współpracowników Kazimierza Jagiellończyka, stanowiąc ważną podporę w radzie koronnej i gronie najbliższych współpracowników, obok Jana z Czyżowa, Dzierżysława z Rytwian, Hińczy z Rogowa, Stanisława Ostroroga i swego brata Przedbora z Koniecpola²¹⁷. Już sam fakt pozostawienia go na urzędzie po koronacji w 1447 r. świadczyć może o zaufaniu jakim darzył go młody król. Późniejsze poczynania Jana z Koniecpola potwierdzać mogą z kolei jego lojalność i dbanie o interesy monarchii i króla Kazimierza.

Jan Koniecpolski uczestniczył aktywnie w walce o przyłączenie Pomorza wschodniego do Polski i to zarówno dyplomatycznej jak i orężnej. To on wielokrotnie inicjował, prowadził lub koordynował zabiegi Polski w tym kierunku. Z jego zapewne inicjatywy, po zjeździe nie-szawsko-toruńskim w 1452 r. doszło do nawiązania ścisłych kontaktów ze stanami pruskimi. Wielokrotnie osobiście spotykał się z przywódcami związku, udzielał wskazówek i porad dotyczących nie tylko ich kontaktów z krzyżakami, ale i działań podejmowanych przez nich na arenie międzynarodowej. Specyfika tych poczynąń wymagała bardzo dużych zdolności negocjacyjnych i umiejętności przewidywania posunięć strony przeciwnej. Niemalżej wiedzy wymagało sprawne poruszanie się w tych zawiłych relacjach społeczno-polityczno-gospodarczych. Pomogły mu w tym tradycje rodzinne i własne doświadczenia życiowe²¹⁸. Do niektórych wystąpień Koniecpolski zobligowany był z racji pełnionych funkcji (np. udzielanie oficjalnych odpowiedzi w trakcie posłuchania posłów Związku), inne wykonywał jako człowiek zaufany króla. Przy wykonywaniu tych czynności nie bez znaczenia były zapewne jego osobiste poglądy i zapatrywania. To on wspólnie z Łukaszem Górką, Piotrem z Szamotuł, Piotrem Oporowskim, Mikołajem Szarlejskim i Hińczą z Rogowa ostatecznie doprowadził do akceptacji przez króla planu zjednoczenia Pomorza Wschodniego z Polską.

Udział w wojnie trzynastoletniej był zarazem ostatnim wielkim wyzwaniem w jego życiu. Na początku przyniosła mu ona splendor i uznanie. Na terenach ziem pruskich traktowany był jak druga osoba w państwie. W zastępstwie króla odbierał przysięgi przedstawicieli stanów w Toruniu (15 i 29 kwietnia) i Królewcu (19 czerwca). Po przybyciu Kazimierza do Prus cały

Koniecpola został pochowany w Wielgomłynach – szerzej tym problemem zajmę się w innym opracowaniu.

²¹⁵ J. Długosz, (*Historiae Polonicae libri XII*, t. V, w: *Opera omnia*, t. XIII, Kraków 1877, s. 199) podaje, że kardynał Z. Oleśnicki był *in funere* Jana Koniecpolskiego. Prawdopodobnie była to tylko msza żałobna. Por.: A. Szymczakowa, *Szlachta...*, s. 45.

²¹⁶ DH, V, s. 185; M. Dzieduszycki, *Zbigniew Oleśnicki...*, s. 470 in. W przeddzień mszy żałobnej odprawianej za Jana Koniecpolskiego kardynałowi w czasie uroczystego, niedzielnego nabożeństwa spadła z głowy infuła, co odczytano jako złą wróżbę. Przepowiednia spełniła się. Oleśnicki zmarł następnego dnia – 1 IV 1455 r.

²¹⁷ Szerzej zob.: W. Fałkowski, *Elita...*, rozdział II.

²¹⁸ Wiele poglądów i przekonań wpoił mu zapewne jego ojciec – wojewoda sieradzki Jakub Koniecpolski – walczący w bitwie pod Grunwaldem i w „wojnie głodowej”, uczestnik wielu ważnych rokowań z krzyżakami, gwarant umów czy świadek w procesie Polski z Zakonem. Zob. szerzej: A. Szymczakowa, *Szlachta...*, s. 33-35. Duży wpływ miał także wuj – Jan Szafraniec. Na temat jego działalności politycznej zob.: J. Sperka, *Szfrancowie...*, zwłaszcza rozdział III. Tam dalsza literatura. Problemy gospodarczo-handlowe znane mu były z życia codziennego: zachowała się zapiska o sprzedaży *quindecim ulnis adamisti nigri* przez Klauza Borschnicz z Torunia dla kanclerza koronnego w 1451 r.: AP Kraków, Acta consularia Cracoviensia, nr 429, s. 39; zob. też: M. Biskup, *Elementy gospodarcze...*, s. 55 i przypis 213.

prawie czas obecny był w jego orszaku. Asystował przy przyjmowaniu hołdu w Toruniu (25 i 29 maja) i Elblągu (11 czerwca). Rozdawał w imieniu władcy urzędy (nominacje na wojewodów) i przygotowywał akty z nadaniami (np. dla burmistrza toruńskiego).

Wielki udział miał również w przygotowywaniu aktów prawnych dotyczących wcielenia Prus do Polski. Mowa Bazyńskiego, akt inkorporacji Prus, wypowiedzenie wojny krzyżakom, przywileje dla Gdańska – to tylko najważniejsze z nich. Był nie tylko współtwórcą aktów prawnych, ale i koncepcji militarnych. Bezsporny profesjonalizm widoczny był w tych pierwszych. Natomiast niewątpliwie przykry musiał być dla niego epizod z bitwą chojnicką. Ciężka klęska, zapewne poczucie winy, choć nie do końca uzasadnione, rzucane przesadnie oskarżenia, podsycane przez Długosza musiały być szczególnie bolesne dla tego wybitnego polityka²¹⁹.

Siłę i znaczenie Jana Koniecpolskiego dostrzegali przeciwnicy – ostro protestując przeciw jego działalności (skargi składane przez posłów wielkiego mistrza w 1452 i 1453 roku). O jego przychylności zabiegali sprzymierzeńcy (podarki składane przez gdańszczan).

Wyjątkowy jest również następujący zbieg okoliczności: Jan Koniecpolski zmarł 26 marca, 1 kwietnia zakończył życie Zbigniew Oleśnicki. W przeciągu zatem zaledwie kilku dni zmarło dwóch polityków, których przekonania, dążenia i działania były tak ważne dla rozwoju sprawy pruskiej.

²¹⁹ Mianem „najwybitniejszego może dyplomaty w połowie wieku XV” określił Jana Koniecpolskiego np. O. Halecki (*Nowe uwagi krytyczne o wyprawie warneńskiej*, RWHF PAU, t. XLV, Kraków 1939, s. 64).

Jan Kwak

Rola organizacji cechowych w edukacji i wychowaniu rzemieślników. Na przykładzie statutów górnośląskich i rzeszowskich z XVII-XVIII wieku. Próba porównania

Jak wiadomo, cechy jako organizacje zawodowe rzemieślników zawiązywały się stopniowo na ziemiach polskich pod koniec średniowiecza. Zasadniczo obejmowały rzemieślników jednej specjalności, ale gdy było ich niewiele to z majstrami innych rzemioł zawiązywali oni cechy zbiorowe lub nieliczni rękodzielnicy inkorporowani byli do cechów w sąsiednich miastach.

Niestety pierwsze statuty (przywileje) cechów na ogół się nie zachowały i rzemieślnicy dążyli do ich ponownego uzyskania, które zresztą często ulegały zniszczeniu, stąd większość statutów pochodzi z XVII, a nawet części z XVIII w. Na ogół są to kopie wcześniejszych przywilejów, tak było zarówno w miastach górnośląskich, jak i w XVIII-wiecznym Rzeszowie. W 1728 r. kopie statutów rzeszowskich rękodzielnicy oblatowano w księdze sądu wójtowsko-lawniczego. Według J. Pęcowskiego, który miał możliwość dokonania porównań, ich treść nie różniła się od oryginału¹.

Zachowane statuty cechów górnośląskich w większości zdeponowane są w archiwach Opolu, Katowic i Gliwic. Część z nich została wydrukowana, głównie przez historyków i archiwistów niemieckich. Pozyskany z nich materiał pozwolił mi swego czasu na opublikowanie kilku artykułów poświęconych życiu cechowemu w miastach górnośląskich, w tym nauce rzemiosła i etyce zawodowej².

Dane w tym zakresie z Rzeszowa i odległych miast górnośląskich (będących wówczas w innym organizmie państwowym) warto są moim zdaniem porównania dla wykazania zarówno podobieństw, jak i różnic w zakresie przepisów, co do nauki rzemiosła, jak i etyki zawodowej.

Jednym bowiem z najważniejszych zadań organizacji cechowych było praktyczne kształcenie młodych ludzi na wysoko wykwalifikowanych rzemieślników, którzy nie przynosiliby wstydu swemu zawodowi, a w szerszym zakresie także i miastu, w którym pracowali. Droga młodzieńca do własnego warsztatu była na ogół długa, wyboista, najeżona licznymi trudnościami. Rozpocynał ją utartym powszechnie zwyczajem od terminu u wybranego majstra. W Rzeszowie przeważnie cechmistrz przydzielał go określonemu majstrowi, chodziło o to by każdy z nich miał taką samą liczbę uczniów, część tutejszych statutów limitowała ich ilość nawet do jednego na majstra, co najprawdopodobniej wynikało z trudności w zbyciu wyrobów rzemiosła, należało więc nie dopuszczać do nadmiernego ich wzrostu. W statutach cechów górnośląskich brak takich wyraźnych i rygorystycznych ograniczeń co do liczby terminatorów, ale z kolei ustalane w nich limity samodzielnych majstrów takie ograniczenia też narzucały.

¹ J. Pęcowski, *Dzieje miasta Rzeszowa do końca XVIII wieku*, Rzeszów 1913, s. 217.

² J. Kwak, *Nauka rzemiosła w miastach księstwa opolsko-raciborskiego od XVI do połowy XVIII wieku*, „Zeszyty Naukowe WSP w Opolu”, Historia XII, Opole 1973; tenże, *Życie cechowe w rzemiośle górnośląskim w okresie habsburskim*, „Śląski Kwartalnik Historyczny <Sobótka>”, 1988, nr 2; tegoż, *Rola cechów w kształtowaniu kultury obyczajowej i etyki zawodowej w rzemiośle górnośląskim*, [w:] *Studia z historii gospodarczej ziem polskich*, pod red. J. Kwaka, Katowice 1995.

Terminator (rozstrzygano to podobnie w Rzeszowie i na Górnym Śląsku) był przyjmowany najczęściej na dwutygodniowy okres próbny, w którym majster stwierdzał, czy kandydat nadaje się do danego rzemiosła. W wypadku pozytywnej opinii majster zgłaszał cechmistrzowi chęć przyjęcia danego terminatora, co odbywało się na uroczystym posiedzeniu cechu, którego koszt zwołania ponosił kandydat, m.in. tzw. obsyłkę, (np. u sukienników gliwickich i garncarzy opolskich po 12 gr.) Natomiast zdarzało się w niektórych cechach, że kandydata zobowiązywano ponadto do uiszczenia dodatkowo w naturze określoną ilość wosku na świece i piwa (np. w cechu krawieckim Rzeszowa). Również w kilku cechach górnośląskich żądano od kandydata poręczenia i wpłacenia do kasy cechu odpowiedniej kwoty pieniężnej, która przepadała w razie wcześniejszego i samowolnego opuszczenia przez ucznia swego majstra. W cechu niemieckim Rzeszowa (skupiającym rzemieślników kilku specjalności) zagrożono uczniowi, który bez zgody majstra odszedłby od niego przypadkiem całej dotychczasowej opłaty, jak i lat praktyki. Powszechnie obowiązywał też przepis, (zaznaczano to w każdym niemal statucie cechowym), że rodzice ucznia musieli przedłożyć w cechu tzw. rodny list czyli świadectwo jego ślubnego pochodzenia. W niektórych cechach górnośląskich wymagano też od kandydatów pochodzących ze wsi przedłożenia świadectwa zwolnienia z poddaństwa wystawionego przez pana feudalnego³. Uczeń najczęściej składał przyrzeczenie, że się będzie pilnie uczył rzemiosła i posłusznie wykonywał polecenia majstra, jak i jego małżonki, która nierzadko zresztą wykorzystywała ucznia do prac domowych, np. rąbania drewna na opał. Terminator był uważany na ogół za członka rodziny majstra, który mógł go też karać najczęściej cielesnie za wszelkie przewinienia. Widocznie często nadużywali oni swej władzy, przez co zalecano w statutach by starali się postępować w miarę łagodnie, np. w cechu niemieckim Rzeszowa stwierdzono, „*chłopcom magistrów nie powinni krzywdy czynić y owszem szczerze ich rzemiosła uczyć, do chwały Boskiej onych sposobie*”. W tutejszym cech bednarsko-stolarsko-rymarskim zobowiązywano też majstrów do zaopatrywania terminatorów w koszule i buty, a przy ich wyzwalaniu każdy majster winien dać swemu terminatorowi „...*suknie na iaką go będzie mogło stać*”. Uczniowie mieli za to dbać, by w miejscach publicznych byli schludnie ubrani, np. terminatorowi w cechu rzeźniczym Rzeszowa za przyjsie do jatki boso grozono plagami cielesnymi. Statuty tak rzeszowskie, jak i górnośląskie zobowiązywały też majstrów do pilnego baczenia by ich terminatorzy regularnie uczęszczali na nabożeństwa w niedziele i święta oraz brali udział w innych uroczystościach kościelnych, m.in. w procesji na Boże Ciało. Okres terminowania był zależny zarówno od rodzaju rzemiosła, a w ramach tego samego cechu wydłużano go, jeśli majster nie otrzymał opłaty za naukę. W cechu niemieckim Rzeszowa w początkach XVIII w. uczeń kowalski, tokarski, szewski, krawiecki i rymarski winien był terminować trzy lata bez opłaty lub o rok krócej za wynagrodzeniem, natomiast w siodlarskim odpowiednio pięć lub cztery lata, a w konwisarskim siedem lub trzy lata. Podobnie przedstawiała się sytuacja w cechach górnośląskich. Przykładowo w rzemiośle piernikarskim Raciborza terminator za opłatą uczył się dwa lata i drugie tyle bez opłaty, w cechu kowali w Sośnicowicach i Żorach rok lub dwa lata, a u stolarzy opolskich dwa i trzy lata. Powszechnie też (tak na Górnym Śląsku, jak i w Rzeszowie) przewidywano ulgi dla synów miejscowych majstrów zwanych w Rzeszowie mastkami w postaci skrócenia okresu terminowania i zmniejszenia opłaty o połowę. Po zakończeniu okresu nauki majster zgłaszał cechmistrzowi chęć wyzwolenia terminatora na czeladnika, co następowało też na uroczystym ogólnym zebraniu cechu i pociągało za sobą koszty ze strony wyzwalanego. Przykładowo w cechu bednarsko-stolarskim Rzeszowa miał on dać pół aichtela piwa na przyjęcie dla majstrów, zaś w innych tutejszych rzemiosłach uiszczał jeszcze dodatkowo pewną ilość wosku na świece. Podobnie przedstawia-

³ APRz, AmRz, sygn. 27, Księga wójtowsko-ławnicza Rzeszowa 1724-1776, s. 32, 37, 49-50, 57, 62, 71, 79; J. Kwak, *Nauka...*, s. 22; M. Haisig, *Rzemiosła kowalsko-ślusarskie na Śląsku do połowy XVIII wieku*, Wrocław 1962, s. 81

ło się to na ogół w cechach górnośląskich, np. w rzemiośle piekarskim Gliwic wyzwalany terminator płacił kilkanaście groszy oraz dawał dwa achtele piwa i dwa funty wosku do cechu. Trzeba dodać, że zarówno na Górnym Śląsku, jak i w Rzeszowie przy wyzwalaniu uczniów przewidywano także ulgi dla synów miejscowych majstrów⁴. W przeciwieństwie do Górnego Śląska, a także i do praktyki w krajach europejskich w cechach rzeszowskich od wyzwalanego terminatora żądano w omawianym czasie, by jako czeladnik nadal pozostawał w warsztacie swego dotychczasowego mistrza „...nie poniewierając się ani wędrując po innych miastach”, jak to zaznaczono w statucie cechu bednarsko-stolarskiego, dodając że odbyta tu praktyka czeladnicza miała być tak ważna, jak by odbyto ją w cechach innych miast. Grożono nawet karą pieniężną za przekroczenie tego zakazu i „czynienia pożytku, *inszym obcym cechom*”. Na Górnym Śląsku bowiem tzw. wędrowkę czeladniczą uważano za obowiązkową celem lepszego poznania przez nowego czeladnika tajników rzemiosła, także w innych miastach. Prawdopodobnie w stosunkowo słabym w tym czasie rzemiośle rzeszowskim wspomniane zakazy spowodowane były obawą przed utratą wykwalifikowanych już częściowo pracowników. Jedynie w miejscowym echu niemieckim w rzemiosłach: siodlarskim, kowalskim i konwisarskim przewidywano taką dwuletnią wędrowkę czeladniczą, ale dopiero w razie nie zdania egzaminu mistrzowskiego.

W świetle statutów rzeszowskich i górnośląskich zaznaczają się też różnice w działalności czeladników. Na Górnym Śląsku mieli oni własne organizacje zawodowe-bractwa, zawiązywane dla obrony swych interesów. Kwitło w nich życie towarzyskie, m.in. odbywały się zebrania połączone z zabawami, pić piwa, tańcami, grą w karty, itp. Powszechny też był zwyczaj przybierania sobie przez czeladników przydomków, np. Srebrny Gwóźdź, Różyczka, pod którymi znani byli w cechu. Bractwa czeladnicze miały tu też własne fundusze ze składek, z których część przeznaczano na przyjęcia, a większość na pomoc dla chorych i ubogich współtowarzyszy. Przynależność czeladnika do bractwa określonego rzemiosła w danym mieście była obowiązkowa. Tymczasem ze statutów cechów rzeszowskich nie wynika, by czeladnicy mieli tu własne organizacje zawodowe, a zebrania („schadzki”) mieli mieć wspólnie z majstrami, jak to zaznaczono w statucie cechu niemieckiego. W statucie miejscowego cechu rzeźniczego wręcz zabroniono im „bankietów, *biesiad, niepotrzebnych schadzek i tańców...*”⁵. Od czeladników (podobnie jak od uczniów) wymagano posłuszeństwa wobec majstrów, uczciwości zawodowej i nienagannej solidnej pracy w warsztacie majstra. Wszelka absencja nieusprawiedliwiona była karana najczęściej poprzez potrącenia należnych mu pieniędzy za przepracowany tydzień. Zdarzało się, że nawet dwa dni nieobecności pozbawiały go tygodniowego wynagrodzenia. Tak było w przypadku kuśnierzy opolskich. Zaś statut bednarzy i stolarzy rzeszowskich przewidywał za jeden dzień nieobecności czeladnika w pracy karę dwóch funtów wosku. W cechach górnośląskich (podobnie zresztą w Niemczech i w Polsce) popularnym zwyczajem wśród czeladników było obchodzenie tzw. niebieskiego poniedziałku, czyli nie przychodzenie w tym dniu do pracy, mimo zakazów cechowych. Natomiast w rzemiosłach rzeszowskich brak na temat informacji.

Czeladnikom zabraniano też powszechnie wykonywania na własny rachunek zleceń od klientów. W rzeszowskim cechu bednarsko-stolarskim czeladnicy odpowiadali nawet za prace terminatorów, gdyż jak zaznaczono „za to biorą od magistrów *solarium*”. Czeladnicy winni się byli wzorowo sprawować, zwłaszcza nie upijać, nie przebywać nocą poza domem swego majstra, m.in. we wspomnianym statucie bednarsko-stolarskim Rzeszowa za każdą nieobec-

⁴ APRz, AmRz, sygn. 27, s. 27, 37, 56-57, 62, 71, 88; A. Kowalska, I. Nalepa-Ostrawska, *Polskie dokumenty cechowe Sośnicowic i Gliwic z początków XVIII wieku*, „Zaranie Śląskie”, 1963, s. 241; J. Kwak, *Nauka...*, s. 22-24; tenże, *Życie cechowe...*, s. 272.

⁵ APRz, AmRz, sygn. 27, s. 33-34, 36-37, 50, 56-57, 62, 68, 79; J. Kwak, *Nauka...*, s. 24; tenże, *Życie cechowe...*, s. 272-274.

ność w nocy czeladnik płacił 15 groszy kary. Także na Górnym Śląsku wydane w 1731 r. (a uzupełnione w 1739 r.) przez władze cesarskie tzw. generalne artykuły cechowe nakazywały, by czeladnicy tak w domu majstra, jak i w miejscu publicznym, np. w gospodzie „...*spokoinie a bogoboinie się sprawowali*”. Karano też za samowolne odejście czeladnika od swego majstra przed znaczącymi świętami, jarmarkami, ze względu na wzrost zamówień na wyroby rzemieślnicze⁶.

Po kilkuletniej praktyce teoretycznie czeladnik mógł podjąć starania o wyzwolenie z rzemiosła, po pomyślnym zdaniu egzaminu praktycznego, który potwierdzał jego kwalifikacje zawodowe uzyskiwał status samodzielnego rzemieślnika czyli majstra. Przedtem, zwłaszcza czeladnik nie wywodzący się z danego miasta musiał przedstawić świadectwo dobrego urodzenia i wyzwolenia z cechu, ale także informacje gdzie uczył się danego rzemiosła. Musiał też kandydat na majstra wykonać tzw. sztukę mistrzowską „...*prawdziwie rękami swoimi zrobioną...*”, jak zaznaczono w statucie cechu garncarzy, ale także w obecności wyznaczonych majstrów rzemiosła, których winien był częstować m.in. piwem. Sama sztuka mistrzowska była przeważnie dosyć trudna, a na jej wykonanie przewidziany był określony czas, np. kandydat na kowala w cechu niemieckim Rzeszowa miał wykuć siekiere oraz podkowy w ciągu osiemnastu godzin, tj. od 1-ej po północy do 18-stej. Za każde godzinne przedłużenie czeladnik płacił karę w wysokości 1 talara do kasy cechu. Karano go też jeśli zmarnował przy wykonywaniu majstersztyku część powierzonego mu materiału, świadczyło to bowiem o niezbyt wysokich kwalifikacjach zawodowych. Przykładowo u krawców w cechu niemieckim Rzeszowa kandydat miał uszyć „*suknię kapitańską według miary swego ciała*”, a za każdy zbędny i odcięty kawałek materiału płacił dwa złote kary. Podobnie w cechu garncarzy opolskich majstersztyk należało wykonać z „*iednego kęsa gliny*”. Nierzadko też statuty, zwłaszcza górnośląskie przewidywały przed właściwym egzaminem mistrzowskim dodatkowy okres pracy u majstra, np. u kuśnierzy opolskich był to tzw. jeden rok mistrzowski. Nie zdanie egzaminu powodowało restrykcje, najczęściej w formie dodatkowego okresu terminowania. Pozytywna ocena wykonanej pracy nie oznaczała końca kłopotów, bowiem nowy majster musiał wydać przyjęcie dla członków cechu. Niekiedy powodowało ono dosyć wysokie koszty, gdyż np. statut krawców w Białej na Górnym Śląsku dość dokładnie określał ilość potraw i trunków. Dopiero wspomniane Generalne Artykuły Cechowe zakazały tego typu praktyk. W statutach cechów rzeszowskich wymagania w tym zakresie były znacznie skromniejsze i ograniczały się do ufundowania pewnej ilości piwa. Tak w tutejszych cechach, jak i górnośląskich przewidywano też wypadki uiszczenia równowartości w pieniądzu za przyjęcie. Niekiedy można było też wypłacić równowartość zamiast wykonywania sztuki mistrzowskiej. Nowy majster był zobowiązany do uiszczenia wpisowego (np. u rzeźników rzeszowskich 10 zł 20 gr., a oleskich na Górnym Śląsku 4 talary oraz do przekazania do cechu kilku funtów wosku na świece. Dodatkowo w niektórych cechach, zwłaszcza piekarskich, rzeźniczych wymagano zakupienia lub wydzierzawienia ławy albo jatki do sprzedaży wyrobów danego rzemiosła. W Rzeszowie żądano też od nowego majstra dwuletniej służby na rzecz miejscowego zamku i kościoła parafialnego. Prawdopodobnie dotyczyło to tylko katolików. Przedstawiane trudności powodowały, że część czeladników nie była w stanie im podołać i nie wyzwalała się (wieczni czeladnicy) lub uciekała na wieś pracując na czarno jako fuszerzy. Wyjściem mogło być pojęcie za żonę wdowy po majstrze lub jego córki, gdyż przewidywano dla nich 50% ulgi, tak w zakresie opłat, jak i przy wykonywaniu sztuki mistrzowskiej. Z przywileju tego korzystali też synowie miejscowych majstrów⁷.

⁶ APRz, AmRz, sygn. 27, s. 34-36, 40, 56-57, 62, 72; J. Kwak, *Nauka...*, s. 26-27.

⁷ APRz, AmRz, sygn. 27, s. 32, 37, 47, 52-54, 64, 67, 75; J. Kwak, *Nauka...*, s. 27-29; W. Dzieluński, *Rzemiosła Opolszczyzny*, pod red. I. Bałabana, Opole 1966, s. 36-37.

W omawianym okresie rzemiosło odgrywało jeszcze znaczną rolę w miastach, a sami majstrowie starali się utrzymać swą pozycję m.in. nie tylko przez ograniczenia statutów co do ich liczby, ale i poprzez dość drobiazgowo przepisy dotyczące nie tylko etyki zawodowej, ale i życia osobistego. By dane rzemiosło cieszyło się dobrą sławą a jego wytwory miały popyt, statuty cechowe zwracały uwagę na jakość wyrobów i solidność usługi. Na ogół władze cechowe, tak w Rzeszowie, jak i na Górnym Śląsku okresowo sprawdzały na targu wyroby rzemiosła i złe konfiskowały a rzemieślnika karały, np. w cechu niemieckim Rzeszowa, a po raz kolejny poważnie (i w Rzeszowie oraz na Górnym Śląsku) zakazaniem wykonywania zawodu przez określony czas lub nawet pozbawieniem tego prawa i to jak zaznaczono w statucie krawców rzeszowskich „...wszystko traci co dał cechu...”.

Rzemieślnik powinien też wywiązać się usługi w terminie ustalonym z klientem, pod groźbą kary ze strony władz cechu, np. 6 funtów wosku w cechu niemieckim Rzeszowa.

W trosce o dobre imię cechu statuty polecały jak najrzadziej kupować na kredyt, który należało w ustalonym terminie uregulować, nawet pod groźbą zakazu chwilowego wykonywania rzemiosła, tj. do czasu uregulowania długu, np. w cechu rzeźników lublinieckich na Górnym Śląsku. Zalecano również życzliwość i zgodę między członkami danego cechu, np. w cechu kowalsko-ślusarskim Rzeszowa zagrożono, iż „gdyby który z braci innego brata naszedł słowy złymi, zelżywościami...” powinien być ukarany przez władze cechu achtelem piwa. Miejscowy statut bednarzy i stolarzy zachęcał, by majstrowie w czasie wspólnej podróży, np. po kupno surowca wzajemnie się wspierali i „życzliwie postępować powinni”. Także na Górnym Śląsku m.in. w statucie piekarzy gliwickich majstrowi, który zniesławiłby drugiego zagrożono karą 4 funtów wosku. W cechu rzeźników rzeszowskich za nie udowodnione pomówienie jednego majstra przez drugiego groziła kara aż 10 grzywien do zamku 5 do kasy cechu, gdyż jak zaznaczono „...czy to katolik czy żyd”. Także na okresowych zebraniach cechów majstrowie musieli obowiązkowo przybyć pod groźbą kary i zachowywać się na nich wzorowo i spokojnie. Nie wolno było przychodzić na nie z bronią, np. według statutu cechu bednarsko-stolarskiego Rzeszowa karano achtelem piwa. Na zebranie należało też przyjść schludnie ubranym, m.in. w statucie miejscowego cechu niemieckiego zagrożono karą 4 gr. za zbyt skąpe ubranie a nawet za rozpięcie koszuli na zebraniu przez co widać by było tors majstra⁸. Na zebraniu takim obecnych majstrów i czeladników obowiązywała dyscyplina i posłuszeństwo wobec cechmistrza, m.in. w statucie cechu kowalsko-ślusarskiego Rzeszowa zabroniono im samowolnego wstawania, siadania, a zwłaszcza wychodzenia z zebrania bez zgody cechmistrza. Uchwały tu podjęte obowiązywały wszystkich członków cechu pod karą, m.in. w rzeszowskim cechu krawieckim dwóch funtów wosku i 3-6 groszy. Zebrania takie składały się przeważnie z dwóch części; urzędowej na której załatwiano bieżące sprawy cechowe, rozpatrywano skargi itp. oraz towarzyskiej połączonej z piciem piwa, tańcami, grą w karty i kości. Jednak i tu obowiązywała pewna dyscyplina. Nie wolno się było upijać, klócić a tym bardziej wszczynać bójkę. Obsługiwali zebranych młodzi członkowie cechu, roznosząc piwo, ewentualnie piwo. Mieli przy tym baczyć, by nie rozlewać tego napoju. Każde odczopowanie beczki, jak i jej przechylenie dla wylania resztki piwa wymagało zgody cechmistrza. Biesiadnik, który nawet przez nieuwagę potrafił drugiego i wylał mu piwo miał być karany, np. w cechu krawców Rzeszowa powinien dać konew napoju. Tego typu zastrzeżenia zawierały i statuty cechów górnośląskich, m.in. w cechu piekarzy gliwickich za złe zachowanie na schadzce groziła kara do 30 gr.⁹

⁸ APRz, AmRz, sygn. 27, s. 33, 35, 38, 40, 42, 49, 54, 71; J. Kwak, *Rola cechów...*, s. 54; T. Konietzny, *Sitte und Brauch der Neustadter Baecker in 16. Jahrhundert „Der Oberschlesier“* 1931, nr 11, s. 628; B. Nietsche, *Geschichte der Stadt Gleiwitz*, Gleiwitz 1886, s. 134-135.

⁹ APRz, AmRz, sygn. 27, s. 32-33, 38-42, 49, 54-55, 60; J. Kwak, *Rola cechów...*, s. 53-54; *Księga pamiątkowa rzemiosła śląskiego 1922-1932*, pod red. E. Niebroja, Katowice 1932, s. 30-31.

Wszelka nieuczciwa konkurencja między majstrami danego cechu była zabroniona, tak przy zakupie jak i sprzedaży towaru. Przykładowo w statucie cechu piekarskiego Rzeszowa zagrożono majstrówi, który widząc swojego kolegę kupującego zboże próbowałby go podku-
pywać przez ofiarowanie wyższej ceny karą jednej grzywny i trzema funtami wosku, a w miejscowym cechu rzeźników 12 grzywnien płacił ten z nich, który ośmielił by się odciągać kupca drugiemu rzeźnikowi. Zabraniano też rzemieślnikom zakupu surowca poza obrębem targu, na przedmieściach, ulicach. W cechu rzeźniczym Rzeszowa zachęcano jego członków do wspólnego zakupu bydła, a sprzedaż mięsa i wędlin winna się była odbywać na targu w jatkach, według ustalonej przez zamek taksy pod karą 10 grzywnien, dodatkowo aresztu w ratu-
szu. Według miejscowego statutu bednarzy i stolarzy władze cechu winny pilnować, by każdy z majstrów miał taką samą ilość surowca. Stąd jego zakup przez majstra bez powiadomienia władz cechowych był zagrożony karą pieniężną, achtelem piwa i funtem wosku. Podobne za-
strzeżenia zawierały wszystkie wspomniane statuty cechów rzeszowskich, a także i górnoślą-
skich, m.in. sukienników opolskich, rzeźników, piekarzy itd.¹⁰

Przepisy cechowe nie tylko zobowiązywały rzemieślników do uczciwego życia i solidnego wykonywania swych obowiązków zawodowych, ale nakłaniały ich też do gorliwego wypeł-
niania obrzędów religijnych i przestrzegania Dekalogu. Oczywiście dotyczyło to rzemieślni-
ków-katolików. Z wosku, który rzemieślnicy w różnych sytuacjach przekazywali do cechu od-
lewano świece, przeważnie przekazując je do kościoła. Zapalano je w czasie procesji na Boże
Ciało w okresie większych świąt kościelnych oraz podczas mszy świętych odprawianych za
zmarłych członków cechu. Obowiązek zapalania świec w kościele spadał na młodych maj-
strów, a jego zaniedbanie narażało na kar, np. w cechu krawieckim Rzeszowa płacili oni każ-
dorazowo po 6 groszy. Jest zrozumiałe, że każda próba podjęcia pracy w niedziele i święta na-
rażała rzemieślnika na karę, m.in. w cechu krawieckim Rzeszowa w wysokości 3 funtów wo-
sku.

Jeszcze większe kary przewidywano za nieusprawiedliwioną absencję rzemieślnika na po-
grzebie swego kolegi, a także jego domowników, żony, dzieci i czeladników. Przed pogrze-
bem majstra jego koledzy młodszy majstrowie winni byli mu wykopać grób i w czasie uroczy-
stości pogrzebowej nieść trumnę z ciałem zmarłego, zaś pozostali członkowie cechu z rodzi-
nami niosąc zapalone świece uroczysto odprowadzali ciało zmarłego na cmentarz. W cechu
niemieckim Rzeszowa każda nieobecność na pogrzebie rzemieślnika, członka tego cechu za-
grożona była karą 4 funtów wosku, a w miejscowym cechu krawieckim wynosiła 1 funt wo-
sku i 3 gr. Majstrowie wraz z rodzinami zobowiązani też byli do uczestnictwa w mszach ża-
łobnych odprawianych za zmarłych członków cechu. W cechu niemieckim Rzeszowa nie-
usprawiedliwiona nieobecność zagrożona została karą 6 funtów wosku od majstra i 2 funtów
od czeladnika. Jedynie członkowie cechu wznania moźeszowego zwolnieni byli z tych obo-
wiązków¹¹. Podobnie niemal w każdym statucie cechów górnośląskich znalazły się przepisy
dotyczące praktyk religijnych rzemieślników, także i tu każdą nieusprawiedliwioną absencję
karano pieniężnie lub woskiem, np. w cechu piekarzy niemodlińskich w wysokości 1 funta.
Również i w cechach górnośląskich przewidywano kary (np. u krawców prudnickich 3 grosze)
za nieobecność na pogrzebie majstra lub członka jego rodziny. Ponadto część tamtejszych ce-
chów zawierała między sobą umowy i zakładała wspólne bractwa pogrzebowe, np. w 1605 r.
utworzyły je cechy stolarzy, bednarzy oraz powroźników i kapeluszników opolskich a w 1627
r. rzeźników i piekarzy prudnickich. Bractwa takie dysponowały własnymi funduszami na

¹⁰ APRz, AmRz, sygn. 27, s. 33, 35, 38-39, 41-42, 50, 67-70, 72, 79; J. Kwak, *Rola cechów...*, s. 55-56; W. Krause, *Zwei alte Tuchmacher Urkunder aus Oppeln*, „Oppelner Heimatblatt”, 1935, nr 10, s. 2.

¹¹ APRz, AmRz, sygn. 27, s. 31, 34, 37, 48, 56, 61, 67, 75-76.

opłacenie ceremonii pogrzebowej. Posiadały też narzędzia do kopania grobu, czarne płaszcze dla niosących trumnę, świece oraz tzw. całuny z sukna, którymi przykrywano trumnę¹².

Warto też dodać, że zarówno ze względów religijnych, jak i ekonomicznych zachęcano młodych majstrów rzemiosła do jak najszybszego ożenienia się. Dłuższy stan bezżenny narażał młodego rzemieślnika na swoistego rodzaju karę w postaci uiszczania co roku niewielkiej kwoty pieniężnej lub piwa czy wosku, co umownie określano mianem „bykowego”. I tak w cechu krawców rzeszowskich wynosiła ona co roku pół aichtela piwa, zaś w miejscowym cechu bednarsko-stolarskim dwa razy więcej, a w cechu garncarskim i murarskim nieżonaty majster miał co kwartał dawać beczkę piwa. Kary takie przewidywały też niektóre statuty cechów górnośląskich, np. w rzemiośle kowalskim Żor młody majster dawał co roku beczkę piwa¹³.

Jak z powyższych uwag wynika rola organizacji cechowych była ogromna, zarówno w procesie kształcenia nowych rzemieślników jak i w kształtowaniu ich postaw etycznych. Różnice w przepisach cechowych Górnego Śląska i Rzeszowa były niewielkie, choć wydaje się że życie cechowe w miastach górnośląskich, zwłaszcza większych było bogatsze.

Trzeba też zaznaczyć, że istniejące przepisy cechowe, zwłaszcza co do wzajemnego współżycia między rzemieślnikami nie zawsze były przestrzegane. Świadczą o tym rozprawy sądowe przed sądami miejskimi Rzeszowa, Opola, Gliwic, Tarnowskich Gór¹⁴.

¹² A. Zwirzyna, *Das Zunftbuch der Backerinnung zur Ratibor*, „Oberschlesische Heimat”, T. 5, 1909, s. 146; A. Perlick, *Das Brauchtum bei oberschlesischer Handwerker begrabnissen*, „Der Oberschlesier” 1931, s. 617; J. Kwak, *Rola cechów...*, s. 56-57; tenże, *Życie cechowe...*, s. 282-283.

¹³ APRz, AmRz, sygn. 27, s. 34, 39, 61; J. Kwak, *Rola cechów...*, s. 51.

¹⁴ APRz, AmRz, sygn. 16-27, *Księgi wójtowsko-ławnicze Rzeszowa 1610-1776*; J. Kwak, *Sprawy sporne przed sądem wójtowsko-ławniczym Opola w latach 1648-1721*, „Zeszyty Naukowe WSP w Opolu”, Historia XI, Opole 1972; tenże, *Sprawy przed sądem rady i ławy miejskiej w Gliwicach w świetle ich protokołów z XVII i początków XVIII wieku*, „Śląski Kwartalnik Historyczny <Sobótka>” 1973, nr 3; tenże, *Księgi sądowe Tarnowskich Gór jako źródło do dziejów obyczajowości mieszczaństwa w XVII-XVIII wieku*, „Zeszyty Naukowe WSP w Opolu”, Historia XIV, Opole 1977.

Robert Lipelt

Młynarstwo w ziemi przemyskiej w pierwszej połowie XVII wieku w świetle rejestrów poborowych

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie stanu i rozwoju najważniejszego przemysłu wiejskiego epoki feudalnej jakim było młynarstwo na ziemi przemyskiej w pierwszej połowie XVII w.¹

Wielkie znaczenie tego przemysłu, który reprezentowany był przede wszystkim na wsi, rzadziej w mieście, wynikało głównie z jego konsumpcyjnego charakteru. Problem młynarstwa rozpatrywany był już z rozmaitych punktów widzenia². Nas interesować będzie obraz statystyczny poruszanego zagadnienia z uwzględnieniem takich spraw jak: własność i wielkość zakładów i ich główne ośrodki koncentracji.

Wiadomym jest, że w pierwszej połowie XVII w. wielu badaczy upatruje też początków kryzysu gospodarki feudalnej, a zniszczenia z okresu wojen kozackich i „potopu” szwedzkiego, jak uważał Witold Kula, były tylko „przyspieszeniem i pogłębieniem procesu zaczętego wcześniej i trwającego dłużej”³. Tak więc zbadanie stanu sił wytwórczych, w naszym przypadku, przemysłu młynarskiego pozwoli udzielić odpowiedzi na pytanie czy i w jakim stopniu młynarstwo na interesującym nas obszarze przeżywało kryzys jeszcze przed wojnami z połowy XVII w.

Zasięg terytorialny opracowania obejmuje teren ziemi przemyskiej wchodzącej wraz z ziemią: sanocką, lwowską, halicką i chełmską w skład dawnego województwa ruskiego. Położenie tej ziemi na granicy Rusi Czerwonej i Małopolski odgrywało w jej dziejach rolę szczególną. Tu bowiem, między Zachodnią i Wschodnią Słowiańszczyzną, ukształtowana została pod wpływem przenikających się żywiołów polskiego i ruskiego pewna odrębność gospodarcza, społeczna i kulturalna tych ziem.

Dziejami młynarstwa na omawianym obszarze w okresie przedrozbiorowym zajmowano się przede wszystkim przy okazji badań nad historią rzemiosła miejskiego w licznych monografiach miast i miasteczek, rzadziej większych kompleksów dóbr⁴. Niniejszy artykuł nie pre-

¹ Podstawę źródłową niniejszego artykułu stanowią: *Rejestr poborowy ziemi przemyskiej z 1628 roku*, wyd. Z. Budzyński i K. Przyboś, [w:] *Polska południowo-wschodnia w epoce nowożytnej. Źródła dziejowe*, t. I, cz. 1, Przemysł-Rzeszów 1997; *Rejestr poborowy ziemi przemyskiej z 1651 roku*, wyd. Z. Budzyński i K. Przyboś, [w:] *Polska południowo-wschodnia w epoce nowożytnej. Źródła dziejowe*, t. I, cz. 2, Przemysł-Rzeszów 1997; *Rejestr poborowy ziemi przemyskiej z 1658 roku*, wyd. Z. Budzyński i K. Przyboś, [w:] *Polska południowo-wschodnia w epoce nowożytnej. Źródła dziejowe*, t. I, cz. 3, Przemysł-Rzeszów 2000.

² Por. H. Samsonowicz, *Rzemiosło wiejskie w Polsce XIV-XVI wieku*, Warszawa 1954; M. Francić, *Technika młynów wodnych w Polsce w XVI i XVII wieku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, 1954, nr 1-2, s. 79-103; B. Baranowski, *Polskie młynarstwo*, Wrocław 1977; J. Rutkowski, *Badania nad podziałem dochodów w Polsce w czasach nowożytnych*, [w:] J. Rutkowski, *Wokół teorii ustroju feudalnego*, opr. J. Topolski, Warszawa 1982.

³ W. Kula, *Problemy i metody historii gospodarczej*, Warszawa 1983, s. 665.

⁴ O młynarstwie pisali m.in.: J. Półcwiartek, *Położenie ludności wiejskiej starostwa leżajskiego w XVI-XVIII wieku*, Warszawa-Kraków 1972; J. Motylewicz, *Miasta ziemi przemyskiej i sanoc-*

tenduje do wyczerpującego opracowania dziejów młynarstwa na ziemi przemyskiej w pierwszej połowie XVII w. Jest raczej próbą przedstawienia stanu tego ważnego przemysłu epoki feudalnej na większym obszarze (miasto i wieś), niż to czyniono do tej pory.

Tak więc obok młynów zbożowych, zajmujących się mieleniem zboża, pytlowaniem mąki, śrutowaniem słoów, istniały młyny sukiennicze wyposażone w folusze do folowania sukna; młyny rudne; młyny papierowe; młyny do tłuczenia siemienia; młyny trackie itd. Cechą wspólną łączącą wyżej wymienione zakłady były występujące tam mechanizmy, które możemy podzielić na napędowe, transmisyjne i robocze. Ze względu na rodzaj siły poruszającej mechanizm, możemy w tamtym czasie wyróżnić: młyny wodne, wiatraki i młyny kieratowe.

W młynach wodnych, bo takie głównie występowały na omawianym terenie, siłą napędową stanowiła woda wprawiająca w ruch osadzone na wale napędowym koła wodne. W zależności od sposobu puszczania strumienia wody na koła, dzielą się one na podsiębierne (walne) wtedy nurt wody przepływał pod kołem oraz nasiębierne (korzeczne) wtedy woda spadała na koła z pewnej wysokości wprawiając je w ruch. Młyny o kołach podsiębiernych, wielkich czyli „walnych”, budowano na każdej wodzie o silnym prądzie. Koła nasiębierne, mniejsze od poprzednich (o średnicy 1,7-2,2 m), zakładano przy wykorzystaniu znacznie wyższej tamy spiętrzającej wodę, przynajmniej do wysokości równej średnicy koła wodnego. Zdaniem B. Baranowskiego wydajność obu typów kół o tych samych rozmiarach była dwukrotnie wyższa w przypadku koła korzeczne⁵.

Podstawą prawną społecznej organizacji młynarstwa w tym czasie był feudalny monopol młyna. Sprowadzał się on do zakazu budowania i eksploatacji tych zakładów bez zezwolenia pana, ponadto związany był też z przymusem mlewa, tj. zakazem przewozu zboża do obcych młynów celem przemiału.

Chcąc odnieść się do zagadnienia własności młynów, należy stwierdzić, że rejestry poborowe nie zawsze ten problem dokładnie naświetlają. Na badanym terenie źródła wymieniają młyny dziedziczne (*molendinum haereditarium*), których nadanie praw dziedzicznych musiało być określone przywilejem nadanym przez pana feudalnego. Były też młyny zakupne (*molendinum emptitium*), czyli zakupione młyny dziedziczne, za wyłącznym zezwoleniem dworu. Następną grupę młynów, jaką źródła wyodrębniają to, młyny roczne (*molendinum annuale*), czyli dzierżawy krótkoterminowe, przeważnie na okres jednego roku. Niewiele jesteśmy w stanie powiedzieć o młynach, przy których nie podano żadnej informacji, która mogłaby pozwolić na przyporządkowanie do jednej z wyżej wymienionych grup. Przypuszczać jednak możemy, że chodzi tu o młyny niedziedziczne, które mogły przechodzić przez wiele pokoleń drogą dziedziczenia. Właściciel jednak miał prawo swobodnej zamiany warunków, na jakich dany młyn był trzymany⁶.

Należy tu jeszcze wspomnieć o wielkości młynów zbożowych. Źródła w jakimś stopniu informują nas o wielkości omawianych zakładów, podając na przykład liczbę kół w młynach. Jednak o ich mocy (ilości zmielonego zboża), czyli wydajności, trudno cokolwiek powiedzieć na podstawie posiadanych wzmianek źródłowych. Zgodzić się chyba należy z poglądem mówiącym, że stosowanie w skarbowości polskiej w XVI-XVII w. opłat dwukrotnie wyższych w przypadku kół walnych nie oznacza koniecznie, że młyny korzeczne były mniej wydajne⁷. Tu

kiej w drugiej połowie XVII i XVIII wieku, Przemysł-Rzeszów 1993; R. Lipelt, *Stosunki społeczno-gospodarcze w dobrach małopolskich księcia Jerzego Ignacego Lubomirskiego w pierwszej połowie XVIII wieku*, Rzeszów 2002.

⁵ B. Baranowski, *Polskie...*, s. 38; M. Franciś, *Technika...*, s. 82. Inne zdania był H. Samsonowicz, *Rzemiosło...*, s.122-124.

⁶ O takich młynach pisał J. Rutkowski, *Badania nad...*, s. 284-285.

⁷ Por. M. Franciś, *Technika...*, s. 90. Dla omawianego terenu dysonujemy przekazami, z których wynika, że podatek od kół korzecznych był taki sam, jak w przypadku kół walnych.

również należy wspomnieć, że źródła którymi dysponujemy nie zawsze określają z jakim rodzajem kół mamy do czynienia. Nieprecyzyjność tych informacji skłoniła nas do wyodrębnienia w badaniach oddzielnej grupy, tj. kół „nieokreślonych”, obok kół walnych i korzecznyc. Pełen zapis informacji o młynach, który znajdujemy w rejestrach poborowych zawierał: rodzaj koła (walne, korieczne), kategorię własności (młyny dziedziczne, zakupne, roczne) oraz liczbę kół z podaniem właściwej stawki podatkowej.

Przyjrzyjmy się jeszcze raz, głównie pod kątem naszych badań, wartości badawczej wykorzystanych rejestrów poborowych. Zdaniem wydawców to spis poborowy z 1628 r. odznacza się największymi zaletami. Do nich niewątpliwie zaliczyć należy bardzo dobrą reprezentację terytorialną. Niski odsetek miejscowości opuszczonych stawia ten spis znacznie wyżej od dwóch następnycy rejestrów dla ziemi przemyskiej z 1651 i 1658 r.⁸. Liczba opuszczeń ważniejszych miejscowości i jednostek opodatkowanych pominiętych w rejestrach z 1651 i 1658 r w stosunku do rejestru ziemi przemyskiej z 1628 r. (rejestr z 1628 r. = 100) była następująca (w %): dla 1651 r. – 84; 1658 r. – 86. Czy więc odznaczające się niepełną reprezentacją terytorialną spisy z lat 1651 i 1658 można użyć w analizie porównawczej z rejestrem poborowym z 1628 r.? Chcąc udzielić odpowiedzi na to pytanie, przyjrzyjmy się jeszcze tym miejscowościom, które nie znalazły się w rejestrach z 1651 i 1658 r. w stosunku do spisu z 1628 r. Otóż, w przypadku pierwszego rejestru (1651r.) w ok. 182 miejscowościach pominiętych tylko w 23 spotykamy się z młynami, a w przypadku drugiego spisu (1658 r.) w 157 miejscowościach pominiętych, młyny odnotowaliśmy tylko w 16 jednostkach opodatkowanych. Oznacza to, że odsetek młynów pominiętych w dwóch ostatnich spisach poborowych ziemi przemyskiej w stosunku do 1628 r. jest nieznaczny i jak sądzić można nie będzie miał większego wpływu na wyniki przeprowadzonej analizy.

Wstępnym, a zarazem podstawowym elementem analizy, jaką chcemy przeprowadzić, jest przedstawienie tendencji rozwojowych młynarstwa na ziemi przemyskiej w pierwszej połowie XVII w. W tabl. 1 zamieszczono wykaz młynów czynnych czyli opodatkowanych oraz nieopodatkowanych (zniszczonych).

Tablica 1

Młyny zbożowe w pięciu powiatach ziemi przemyskiej z lat 1628-1658

Rok	Powiaty										Razem	
	przemyski		przeworski		samborski		stryjski		drohobycki			
	Cz	Zn	Cz	Zn	Cz	Zn	Cz	Zn	Cz	Zn	Cz	Zn
1628	134	–	131	–	35	–	34	–	16	–	350	–
%*	100	–	100	–	100	–	100	–	100	–	100	–
1651	171	42	132	10	50	10	24	4	19	8	396	74
%	80,3	19,7	93,0	7,0	83,3	16,7	85,7	14,3	70,4	29,6	84,3	15,7
1658	176	82	138	36	40	17	35	12	17	12	406	159
%	68,2	31,8	79,3	20,7	70,2	29,8	74,5	25,5	58,6	41,4	71,9	28,1

Cz – młyny czynne; Zn – młyny zniszczone; * – procent ogólnej liczby młynów

Po wstępnej analizie można zauważyć, że przełomowym okresem dla rozwoju młynarstwa na ziemi przemyskiej były wydarzenia związane z najazdem wojsk powstańcycy Bohdana Chmielnickiego. Wniosek ten nasuwa się, kiedy porównamy dane z lat 1628 i 1651. Na skutek wydarzeń z lat 1648-1651, nazywanych przez autorów rejestru „rebelią kozacką”, ubyło prawie 16% wszystkich odnotowanych młynów. Ale najgorsze miało dopiero nastąpić. Rejestr z

⁸ *Rejestr poborowy ziemi przemyskiej z 1658 roku...*, s. XXIV.

1658 r. odnotował likwidację około 28% tych zakładów. Straty, jak więc widzimy, okazały się jeszcze większe. Tym razem przyczyną ich były wydarzenia z okresu „potopu” szwedzkiego, a szczególnie dające się we znaki najazdy sprzymierzonych z królem Szwecji wojsk księcia siedmiogrodzkiego Jerzego Rakoczego. Można się zastanowić, czy na skutek tych dwóch wojen i towarzyszących im, jak zwykle klęsk elementarnych, zamarła produkcja młynarska na ziemi przemyskiej. Chcąc udzielić odpowiedzi na to pytanie spójrzmy jeszcze raz na liczbę wszystkich zakładów młynarskich (czynnych i zniszczonych) odnotowanych w rejestrach (tabl. 1), oraz porównajmy liczbę kół młyńskich, w jakie wyposażone były te młyny, co ilustruje tabl. 2. Widzimy wyraźny wzrost liczby młynów i kół młyńskich. Co ciekawsze, w latach 1651-1658 liczba ich uległa nawet zwiększeniu. Nasuwa się wniosek, że przemysł młynarski na ziemi przemyskiej nie przeżywał, aż tak wielkiego kryzysu w połowie XVII wieku, jak wskazywałyby dane o liczbie zniszczonych młynów. Naszym zdaniem, po pierwszej fali zniszczeń odnotowanych w rejestrze z 1651 r., mógł nastąpić ożywiony ruch budowlany, który nie ograniczał się przypuszczalnie tylko do odbudowy zniszczonych młynów, ale charakteryzował się również stawianiem całkiem nowych obiektów.

Tablica 2

Liczba kół młyńskich w pięciu powiatach ziemi przemyskiej z lat 1628-1658

Rok	Powiaty										Razem	
	przemyski		przeworski		samborski		stryjski		drohobycki		Cz	Zn
	Cz	Zn	Cz	Zn	Cz	Zn	Cz	Zn	Cz	Zn		
1628	203	–	196	–	40	–	38	–	19	–	496	–
%*	100	–	100	–	100	–	100	–	100	–	100	–
1651	229	60	187	12	63	17	27	6	25	8	531	103
%	79,2	20,8	94,0	6,0	78,7	21,3	81,8	18,2	75,8	24,2	83,8	16,2
1658	248	110	188	43	61	27	44	18	23	17	564	215
%	69,3	30,7	81,4	18,6	69,3	30,7	71,0	29,0	57,5	42,5	72,4	27,6

Cz – koła czynne; Zn – koła zniszczone; * – odsetek ogólnej liczby kół

Jak można więc wytłumaczyć to zjawisko ożywionego ruchu budowlanego, przynajmniej jeśli chodzi o młyny. Wydaje się, że sytuacja była tu dyktowana względami ekonomicznymi. Młyny przynosiły spore dochody, a ich właściciele, grupa zamożniejsza, posiadała środki, które pozwalały szybciej pokonać skutki zniszczeń wojennych. Chłop coraz bardziej izolowany swoim gospodarstwem od rynku, nie miał w czasie klęski wielkich szans na odbudowanie swojej gospodarki. Nie można też zapomnieć, że szlachta posiadała jeszcze jeden mechanizm, który łagodził ciężar klęsk elementarnych i zniszczeń wojennych, a mianowicie system tzw. abiurat (odprzysiężeń), który zezwalał na ściąganie podatków według dawnych zaistniałych zmian w stanie posiadania osób opodatkowanych. Mamy więc tym sposobem do czynienia z przesuwaniami ciężaru obciążeń podatkowych z terenów najbardziej narażonych na zniszczenia, na obszary wolne od takich zagrożeń. Własność szlachecka, głównie magnateria, dzięki tym mechanizmom, mogła po klęskach i zniszczeniach wojennych wychodzić obronną ręką, a także być głównym organizatorem odbudowy osadnictwa w swoich dobrach i jeszcze w większym stopniu uzależniać od siebie drobniejszą, zrujnowaną na skutek zniszczeń drobną szlachtę. Tak więc zauważone ożywienie w budownictwie przemysłu młyńskiego na ziemi przemyskiej, mogło w dużej mierze być spowodowane wyżej opisanymi zjawiskami. Czas odbudowy mógł przypaść na omawianym terenie na okres 2-3 lat przed najazdem szwedzkim.

Ustalona przez nas liczba młynów nie określa jeszcze możliwości produkcyjnych tych zakładów. Jedynym właściwie miernikiem, który podaje wielkość ówczesnych młynów, była liczba kół w jakie dany zakład był wyposażony, co przedstawiają tabl. 3-5.

Tablica 3

Stosunek liczby młynów do liczby kół w pięciu powiatach ziemi przemyskiej z 1628 r.

Powiaty	Młyny o liczbie kół							
	1	2	3	4	5	6	7	8
przemyski	85	43	–	2	2	1	–	1
przeworski	87	32	6	4	1	1	–	–
samborski	30	5	–	–	–	–	–	–
stryjski	30	4	–	–	–	–	–	–
drohobycki	14	1	1	–	–	–	–	–
Razem	246	85	7	6	3	2	–	1

Tablica 4

Stosunek liczby młynów do liczby kół w pięciu powiatach ziemi przemyskiej z 1651 r.

Powiaty	Młyny o liczbie kół							
	1	2	3	4	5	6	7	8
przemyski	121	44	4	2	–	–	–	–
przeworski	88	36	7	–	–	1	–	–
samborski	38	11	1	–	–	–	–	–
stryjski	21	3	–	–	–	–	–	–
drohobycki	14	4	1	–	–	–	–	–
Razem	282	98	13	2	–	1	–	–

Tablica 5

Stosunek liczby młynów do liczby kół w pięciu powiatach ziemi przemyskiej z lat 1658

Powiaty	Młyny o liczbie kół							
	1	2	3	4	5	6	7	8
przemyski	116	53	3	3	1	–	–	–
przeworski	93	42	2	–	1	–	–	–
samborski	28	9	1	1	–	–	–	1
stryjski	27	7	1	–	–	–	–	–
drohobycki	12	4	1	–	–	–	–	–
Razem	276	115	8	4	2	–	–	1

Liczba kół przy jednym młynie wahała się w granicach od 1-8. Młyny z jednym kołem należały do najczęściej spotykanych. Stanowiły ponad 2/3 wszystkich młynów. Zakłady o dwu i więcej kołach najczęściej spotykamy w powiatach przemyskim i przeworskim. Tak więc zauważyć możemy, że młyny na ziemi przemyskiej nie należały do dużych.

Wielkość młynów zbożowych zależała nie tylko od zapotrzebowania najbliższej okolicy na przemiał, ale i też od właściwości topograficznych i hydrograficznych terenu. Ziemia przemyska od tej strony wydaje się, że wyglądała lepiej niż wiele innych obszarów Rzeczypospolitej.

Duża liczba rzek, rzeczek, potoków, często o dużym spadku, była dobrym miejscem do lokalizacji zakładów młynarskich. Ponadto zauważyć możemy, że duże młyny przeważnie znajdowały się w rękach większej własności (Lubomirskich, Ostrogskich, Ligęzów). Dzięki temu zakłady te musiały stać na dość wysokim poziomie technicznym⁹. Zasadniczym zadaniem w rozważaniach na temat wielkości zakładów młynarskich, a więc również ich wydajności, jest ustalenie rodzajów występujących w nich kół. W nauce przyjmuje się raczej powszechnie, że koła walne (podsiębierne) były wygodniejsze w użyciu od korzecznych, jednak te drugie były znacznie wydajniejsze. W okresie feudalnym, a nawet i później, uznawało się za wyraźny postęp w dziedzinie młynarstwa używanie właśnie kół korzecznych¹⁰. Jak wyglądał ten problem w ziemi przemyskiej, przedstawiają tabl. 6-8.

Tablica 6

Liczba młynów z kołami walnymi na terenie ziemi przemyskiej w latach 1628-1658

Rok	Powiaty					Razem
	przemyski	przeworski	samborski	stryjski	drohobycki	
1628	10	18	2	1	1	32
1651	21	25	10	4	3	63
1658	22	26	5	4	2	59

Tablica 7

Liczba młynów z kołami korzeczными na terenie ziemi przemyskiej w latach 1628-1658

Rok	Powiaty					Razem
	przemyski	przeworski	samborski	stryjski	drohobycki	
1628	68	74	6	17	4	169
1651	71	68	20	11	6	176
1658	82	74	21	16	9	202

Dla pewnej liczby młynów niestety nie można stwierdzić, o czym pisaliśmy już wyżej, o jakim typie koła w źródle jest mowa, dlatego w naszych badaniach nazywamy je kołami „nieokreślonymi”. Przynajmniej chodzi tu o koła korzeczne, na co pośrednio wskazuje niższa wysokość opłat, częściej wymierzana od tego rodzaju kół. W świetle zamieszczonych danych wyraźnie możemy zaobserwować, że na ziemi przemyskiej, już zapewne od początków XVII stulecia, przewagę posiadały młyny o kołach nasiębiernych, zwane pospolicie korzecznikami. Sytuacja pod tym względem wyglądała więc lepiej, niż na przykład w tym samym czasie w sąsiednim województwie bełskim, gdzie w przypadku miast koła nasiębierne nie wyparły kół walnych, używanych tam od średniowiecza¹¹.

⁹ Por. H. Samsonowicz, *Rzemiosło...*, s. 142.

¹⁰ Por. przypis 5.

¹¹ M. Horn, *Rzemiosło miejskie województwa bełskiego w pierwszej połowie XVII wieku. Zagadnienie kryzysu gospodarczego Rzeczypospolitej szlacheckiej w XVII wieku*, Wrocław 1966, s. 116-117. Nie ma chyba racji J. Motylewicz twierdząc, że w połowie XVII w. były na omawianym terenie w większości młyny o kołach podsiębiernych. Por. J. Motylewicz, *Miasta...*, s. 120-121.

Tablica 8

Liczba młynów o nieokreślonej formie kół
na terenie ziemi przemyskiej w latach 1628-1658

Rok	Powiaty					Razem
	przemyski	przeworski	samborski	stryjski	drohobycki	
1628	56	39	27	16	11	149
1651	79	39	20	9	10	157
1658	72	38	14	15	6	145

Największe ośrodki młynarstwa na ziemi przemyskiej skupione były w powiatach: przeworskim i przemyskim. Rejestr poborowy z 1628 r. wymienia 10 kół młyńskich w 4 zakładach w Gniewczynie, koło Przeworska, Rzeszowie 6 kół, Giedlarowej 5 kół, Kańczudze, Kosinie i Łańcucie po 4 koła, Albigowej, Grodzisku, Markowej, Przeworsku po 3 koła młyńskie. Ten sam rejestr w powiecie przemyskim odnotował w Przemyślu 8 kół, Jarosławiu 6 kół, w Laskach, Felsztynie po 5 kół, Wiszni Sądowej 4 koła. W powiecie samborskim największy młyn w tym czasie odnotowano w Woytyczach 4 koła, chociaż rejestr z 1658 r. wymienia młyn w Radłowicach aż o 8 kołach młyńskich. Jak widzimy z powyższego zestawienia największe zakłady młynarskie nie zawsze lokalizowane były w dużych miastach i nad dużymi rzekami. Spotykamy je również w niewielkich ośrodkach takich jak: Gniewczyna, Giedlarowa, Markowa, Woytycze, Radłowice. Oznaczałoby to, że duże młyny nie były już domeną wyłącznie miast. Przemysł młynarski zaczyna rozwijać się coraz bardziej na wsi, gdzie monopolistą jest dwór wkraczający powoli na tereny wiejskie. Budowa dużych zakładów w pobliżu ośrodków miejskich takich jak: Leżajsk, Przeworsk, Łańcut, Jarosław i inne może potwierdzić nasze przypuszczenia.

Na upadek młynarstwa miejskiego, w większym stopniu niż w przypadku wsi, miały wpływ wydarzenia polityczne z połowy XVII w. (wojny kozackie, najazd szwedzki). Z naszych obliczeń wynika, że w miastach i na ich przedmieściach w ziemi przemyskiej w latach 1628, 1651, 1658, było kolejno – 63, 49 i 32 czynnych kół młyńskich. Zmniejszenie o połowę mocy produkcyjnej tych zakładów w ciągu 30 lat musiało odbić się niekorzystnie na kondycji tej jednej z najważniejszych gałęzi przemysłu spożywczego epoki feudalnej.

Kolejnym tematem, który tu należy omówić jest zagadnienie własności młynów. Rejestry poborowe nie zawsze ten problem dokładnie naświetlają, o czym pisaliśmy już wcześniej. Notują one młyny zakupne (dziedziczne), roczne (dzierżawy krótkoterminowe) oraz grupę młynów bez podania rodzaju własności, w naszych badaniach nazywamy je „nieokreślone”. Problem własności młynów na terenie ziemi przemyskiej ilustrują tabl. 9-11. W świetle przedstawionych w nich danych można zauważyć, że najliczniejszą grupę młynów reprezentują zakłady, co do których nie możemy stwierdzić, o jakiej własności w źródle jest mowa. Przypuszczalnie chodzi tu o młyny niedziedziczne, które mogły przechodzić przez wiele pokoleń na drodze dziedziczenia. Właściciel jednak miał w pełni prawo zamiany warunków na jakich dany młyn był trzymany. Liczba młynów w tej kategorii własności była najwyższa we wszystkich badanych okresach chociaż zauważamy także jej spadek. Inaczej sytuacja przedstawia się z młynami zakupnymi, gdzie ich liczba zwiększała się z 22 w 1628 r. do 133 zakładów w 1658 r. Jeżeli chodzi o młyny roczne to, kiedy porównamy dane z lat 1628 i 1651, widzimy wzrost liczby tych zakładów, potem jednak ich spadek.

Tablica 9

Liczba młynów zakupnych na terenie ziemi przemyskiej w latach 1628-1658

Rok	Powiaty					Razem
	przemyski	przeworski	samborski	stryjski	drohobycki	
1628	10	11	–	1	–	22
1651	13	10	–	1	–	24
1658	58	46	7	13	9	133

Tablica 10

Liczba młynów rocznych na terenie ziemi przemyskiej w latach 1628-1658

Rok	Powiaty					Razem
	przemyski	przeworski	samborski	stryjski	drohobycki	
1628	4	1	–	–	1	6
1651	48	32	10	17	2	109
1658	23	12	8	2	3	48

Tablica 11

Liczba młynów „nieokreślonych” na terenie ziemi przemyskiej w latach 1628-1658

Rok	Powiaty					Razem
	przemyski	przeworski	samborski	stryjski	drohobycki	
1628	120	119	35	33	15	322
1651	110	90	40	6	17	263
1658	95	80	25	20	5	225

Wnioski ogólne jakie płyną z powyższej analizy, wskazują na bardzo ciekawe zjawisko, trudne do wytłumaczenia, a mianowicie zmienia się stosunek młynów „nieokreślonych” do zakupnych na korzyść tych ostatnich. Przy czym młyny nazwane przez nas jako „nieokreślone” w dalszym ciągu pozostają najliczniejszą grupą. Ciekawa jest również prawie nieobecność, w początkowym okresie naszych badań młynów rocznych, chociaż liczba ich następnie wzrasta, to jednak wydaje się, że dzierzawa roczna na terenie ziemi przemyskiej nie była tak popularna, jak na innych terenach Rzeczypospolitej¹².

Materiał źródłowy pozwala nam jeszcze odnieść się do innego istotnego problemu, jakim jest ustalenie zagęszczenia młynarstwa na badanym obszarze, co przedstawia tabl. 12. Zdaniem B. Baranowskiego w okresie feudalnym można mówić o 4 strefach zagęszczenia młynarstwa na ziemiach polskich:

- I strefa – 1 młyn przypadał na 8-9 km² (Śląsk, Wielkopolska),
- II strefa – 1 młyn przypadał na 14-20 km² (kaliskie, sieradzkie, łęczyckie, kujawskie),
- III strefa – 1 młyn przypadał na 20-30 km² (północno-zachodnia Małopolska),
- IV strefa – 1 młyn przypadał na 40-60 km² (na wschód od Wisły)¹³.

¹² Tamże, s. 116. Por. też J. Rutkowski, *Badania nad...*, s. 284; H. Samsonowicz, *Rzemiosło ...*, s.144-145.

¹³ B. Baranowski, *Polskie...*, s. 31.

Tablica 12

Zagęszczenie młynów czynnych na terenie ziemi przemyskiej w latach 1628-1658

Powiaty	Lata		
	1628	1651	1658
	1 młyn przypadający na		
	km ²	km ²	km ²
przemyski i przeworski	28,5	24,9	24,1
samborski	92,0	66,0	82,5
stryjski	52,0	74,0	50,9
drohobycki	49,0	41,3	46,1
średnia dla ziemi przemyskiej	55,4	51,6	50,9

W świetle zamieszczonych danych w tabl. 12 wynika, że największe zagęszczenie zakładami młynarskimi miało miejsce w dwóch zachodnich powiatach tej ziemi, tj. przemyskim i przeworskim. Porównując otrzymane wyniki z proponowanymi przez Bohdana Baranowskiego strefami zagęszczenia zakładami młynarskimi ziem polskich, wypada zauważyć, że prawie 60% powierzchni ziemi przemyskiej znajdowało się w III strefie zagęszczenia¹⁴. Tym samym sytuuje to dużą część omawianych dóbr w tej samej grupie, w której znalazły się na przykład północno-zachodnie tereny Małopolski.

Przeprowadzona powyżej analiza skłania do kilku wniosków:

1. Zakłady młynarskie należały do największego i najważniejszego przemysłu wiejskiego epoki feudalnej.
2. Liczba stawianych młynów wykazywała przez cały badany okres tendencję wzrostową. Nie można również stwierdzić oznak kryzysu w młynarstwie na ziemi przemyskiej w okresie przed wojnami z połowy XVII w.
3. Przełomowym okresem dla rozwoju młynarstwa na ziemi przemyskiej były wydarzenia związane z wojnami z połowy XVII w., które jednak nie spowodowały gwałtownego upadku tego przemysłu. Co ciekawsze, po pierwszej fali zniszczeń związanych z wojną kozacką, odnotowaliśmy ożywiony ruch budowlany wyrażający się nawet wzrostem liczby tych zakładów. Najbardziej na skutek wojen ucierpiały zakłady młynarskie w miastach.
4. Młyny z 1 kołem należały do najczęściej występujących zakładów w ziemi przemyskiej (ok. 2/3 wszystkich młynów).
5. Zwraca też uwagę duży udział wydajniejszych kół nasiębiernych, a także młynów zakupnych, których liczba w ciągu badanego okresu ciągle wzrastała.

¹⁴ Ziemia przemyska obejmowała 13.422 km², z czego powiat przemyski z przeworskim – 7.555 km², drohobycki – 785 km², samborski – 3.300 km² i stryjski – 1.782 km². Zob. M. Horn, *Walka klasowa i konflikty społeczne w miastach Rusi Czerwonej w latach 1600-1647 na tle stosunków gospodarczych*, Wrocław 1972, s. 24, tabl. II.

Rafał Czupryk

Eparchia Przemyska na pograniczu polsko-ruskim (XIV-XVIII w.). Rys historyczny

Specyfika pogranicza

Strefa polsko-ruskiego pogranicza od wczesnego średniowiecza charakteryzowała się wyjątkową różnorodnością i zmiennością. Cechy przejściowe tego obszaru wykształciły się stopniowo, w warunkach wzajemnego ścierania się i przenikania na siebie wpływów kulturowych, językowych i religijnych płynących zarówno z zachodniej, jak i wschodniej Słowiańszczyzny. Istniejące podziały, odznaczające się w swoim rozwoju specyficzną, wewnętrzną dynamiką, nabierały dodatkowej ostrości w konfrontacji ze zmieniającym się okresowo krajobrazem politycznym. Strukturę wyznaniową i etniczną pogranicza zainicjowały procesy osadnicze o dużej skali, pociągając za sobą migrację ludności reprezentującej różne obyczaje, tradycję, religię i systemy wartości. W wyniku tak zasadniczych przekształceń, ziemie te stały się rubieżą chrześcijaństwa wschodniego i zachodniego, terenem na którym spotykała się i krzyżowała grecka i bizantyńska kultura orientu, z łacińską kulturą okcydentu. Fakt ten w sposób zasadniczy wpłynął na kształtowanie się przyszłych losów historycznych tej strefy, wyznaczając jej specyfikę aż po czasy współczesne.

Od X w. na obszarze pogranicza ustaliła się polityczna władza Rusi Kijowskiej, sprawowana z dłuższymi lub krótszymi przerwami, a z czasem w warunkach rozbicia na dzielnice książęce, do połowy XIV w. Dla państwa polskiego, pełne zetknięcie się w obrębie granic, ze światem ruskim i określającym go obrządkiem wschodnim, nastąpiło za panowania Kazimie-

rza Wielkiego (1333-1370)¹. Przez przyłączenie Rusi Halicko-Włodzimierskiej (1340-1366)², został wówczas wprowadzony w granice polskie nie tylko odmienny element etniczny, ale – co ważniejsze – ideologiczny i religijny. Zawarta zaś u schyłku XIV w. unia jagiellońska (Krew 1385), połączyła personalnie Polskę i Litwę i poszerzyła o nowe obszary kształtującą się już wzajemną koegzystencję dwóch religii chrześcijańskich – katolickiej i prawosławnej. Od tam, nauka wzajemnej tolerancji i wzajemnego poszanowania obu konfesji, stawała się czynnikiem określającym zgodne współzycie odmiennych systemów kulturowych, religijnych i politycznych. *Corona Regni Poloniae* była niczym wielki tygiel, w którym mieszały się różne wartości wschodu i zachodu Europy³.

Historyczne początki

¹ Tradycja chrześcijaństwa wschodniego na ziemiach polskich, oparta na trzech filarach: obrządku metodiańskim, bizantyjskim i ruskim, sięga czasów znacznie wcześniejszych niż wiek XIV. Już w IX w. opanowane przez Państwo Wielkomorawskie ziemie plemienia Wiślan (Małopolska), Grody Czerwieńskie i międzyrzecze Wieprza i Bugu schrytianizowano w obrządku metodiańskim osadzonym w odmianie nurtu bizantyjskiego. Z kolei w X w. część z tych obszarów – Przemyśl i tereny nad Bugiem i Sanem (Grody Czerwieńskie), znalazły się w granicach Rusi Kijowskiej. Przyjęcie przez nią chrztu ze strony Bizancjum w 988 r. przyczyniło się z kolei do ponownej chrystianizacji południowych ziem polskich tym razem przez Cerkiew prawosławną. Cerkiew ta przejęła tradycję cyrylo-metodiańską, w tym liturgię w zrozumiałym wówczas języku cerkiewno-słowiańskim, obrzędowość i wartości wschodniego chrześcijaństwa upowszechniane wśród Słowian przez świętych Cyryla i Metodego. Od tam też, chrześcijaństwo wschodnie (bizantyjskie) pozostało na zawsze stałym elementem życia religijnego w ponad tysiącletniej historii państwa Polskiego. Ponownej aneksji Grodów Czerwieńskich do Polski dokonał dopiero w 1018 r. Bolesław Chrobry. Ich przynależność do państwa polskiego okazała się jednak krótkotrwała, albowiem książę kijowski – Jarosław Mądry odzyskał je już w 1031 r. Od tego czasu tereny Podlasia, Chełmszczyzny oraz międzyrzecza Wieprza i Bugu zostały poddane poważnym procesom i misjom chrystianizacyjnym, które aż po wiek XIV prowadziły nowo założone eparchie: smoleńska (1136), halicka (1147), białogrodzka (koniec X w.), nowogrodzka (1050), czernihowska (koniec X w.), perejaślawska (pocz. XI w.), połocka (pocz. XI w.), włodzimierska (1084), rostowsko-suzdalska (1073), turowska (1088), juriewsko-kaniewska (1036), tmutarakańska (poł. XI w.). Wszystkie wymienione eparchie wchodziły w skład prawosławnej metropolii kijowskiej. Rola polityczno-kulturowa Cerkwi na ziemiach polskich zwiększyła się wydatnie po utworzeniu Księstwa Halicko-Wołyńskiego. Za rządów księcia Romana, a następnie Daniela, obszar księstwa poszerzył się o ziemie między Wieprzem a Bugiem, Lubaczów, Przemyśl, a nawet znaczną część Lubelszczyzny. W 1238 r. Daniel zdobył Drohiczyn, co otworzyło Romanowiczom znaczne perspektywy ekspansji na północ i stworzyło możliwości ingerencji w sprawy Rusi Czarnej. W ślad za zdobyczami terytorialnymi szedł rozwój struktury organizacyjnej prawosławia. Nastąpił on na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIII w., po koronacji księcia Daniela w Drohiczynie (1253). Podjęte wówczas próby legata papieskiego Opizona pozyskania do unii władcy Księstwa Halicko-Wołyńskiego zakończyły się niepowodzeniem. Konflikty polityczne z katolickimi państwami – Węgry, Polską (z księciem krakowskim Leszkiem Białym) i Zakonem Krzyżackim – wywołały opór duchowieństwa prawosławnego przed wszelkimi związkami z Kościołem katolickim. Ponowne zajęcie Lubelszczyzny (1244) i innych terenów przez książąt polskich spowodowało zwiększenie się wyznawców prawosławia w ich państwie. Problem ten szczególnie pojawił się na początku XIV w. w okresie jednoczenia ziem polskich i w pierwszych latach po podboju ziem Rusi Halicko-Włodzimierskiej przez K. Wielkiego.

Zob. A. Mironowicz, *Historia Kościoła Prawosławnego w Polsce*, [w:] INTERNET, <http://www.orthodox.pl/Historia/HistoriaPAKP/historia1.htm>; tenże, *Kościół Prawosławny w dziejach Rzeczypospolitej*, [w:] INTERNET, http://www.republika.pl /instytut_hajnowka/ refemirono.htm.

² Były to ziemie tzw. Rusi Czerwonej tworzące w okresie staropolskim późniejsze województwa ruskie i bełskie, tj.: ziemia przemyska, sanocka, halicka, lwowska, ziemie nad górnym Bugiem, ziemie bełska i chełmska, część Polesia i Wołyń. O granicach Rusi Czerwonej zob.: Z. Budzyński, *Bibliografia dziejów Rusi Czerwonej (1340-1772)*, T. I, Rzeszów 1990, s. 7-8.

Powstanie struktur cerkiewnych na ziemiach nadszańskich wśród wielu historyków polskich i ukraińskich rodzi wciąż wiele polemik i kontrowersji. Geneza eparchii przemyskiej podobnie jak początki chrześcijaństwa na Rusi nie jest do końca sprawą jasną i w pełni udokumentowaną. Stąd wiele hipotez i naukowych domysłów opartych na faktach natury ogólniejszej.

M. Čubatyj⁴ i F. Dvornik⁵ doszukują się władzy przemyskiego już w osobach nieznanych z imienia hierarchów, wyświęconych na Morawach przez legatów papieża Jana IX (898-900). M. Bendza⁶ idąc tropem H. Paszkiewicza opowiada się za istnieniem słowiańskiej metropolii przemyskiej ze stolicą w Przemyślu założonej przez Bolesława Chrobrego dla stworzenia przeciwwagi wpływom kijowskim. M. Bendza przytacza też opinie E. Perfeckiego i M. Hruszewskiego o istnieniu eparchii przemyskiej od 981 r. lub najpóźniej za panowania pierwszych Rościławowiczów⁷. Ten sam autor wskazuje również na istnienie teorii o utworzeniu władcyta przemyskiego przez króla Bolesława Śmiałego w 1069 r.⁸ Z. Budzyński⁹, pozostając na gruncie dotychczas znanych źródeł twierdzi natomiast, że początków eparchii nie sposób szukać na długo przed rokiem 1220, a na pewno nie przed połową XII stulecia, gdy powstało biskupstwo w Haliczu, dokąd z Przemyśla w 1141 r. książę ruski Wołodimirko przeniósł stolicę książęcą¹⁰. Podobnie dla W. Abrahama pierwsze w pełni wiarygodne wzmianki o istnieniu eparchii przemyskiej pochodzą dopiero z początków XIII w.¹¹ Wszyscy zaś historycy zgadzają się co do tego, że Przemyśl był głównym ośrodkiem organizującym życie religijne na terenach nadszańskich i że od końca drugiej połowy XI w. był także stolicą udzielnego księstwa. Prawda z reguły leży po środku, więc i zapewne w tym przypadku informacje co do początków przemyskiej eparchii ogniskują się wokół przykładowo podanych teorii.

Sytuacja prawna

Jasno udokumentowana historia prawosławnej eparchii przemyskiej wpisanej w granice Rzeczypospolitej rozpoczyna się właściwie z chwilą opanowania przez króla Kazimierza Wielkiego Rusi Halicko-Włodzimierskiej w pierwszej połowie XIV w. Od tego czasu, po uregulowaniu stosunków prawnych, aż do rozbiorów, eparchia ta pozostawała w obrębie państwa polskiego. Dzięki właściwej dyplomacji Kazimierza Wielkiego został uregulowany status

³ Ziemie pogranicza, aż do I rozbioru funkcjonowały w ramach państwa polskiego. Po okresie rządów austriackich (1772-1918), pogranicze polsko-ruskie na okres dwudziestu lat znalazło się na powrót w granicach odrodzonej Polski (1918-1939). Natomiast po II wojnie światowej większa część tego obszaru przypadła Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej, a obecnie należy do niepodległej Ukrainy.

⁴ M. Čubatyj, *Istorija chrystyjanstwa na Rusy-Ukraini*, T. I, Rym-Nju-Jork 1965, s. 125 i nasT.

⁵ F. Dvornik, *Byzantske misie u Slovanu*, Wyehrad-Praha 1970, s. 206.

⁶ M. Bendza, *Prawosławna diecezja przemyska w latach 1596-1681*, Warszawa 1982, s. 34.

⁷ O średniowiecznych początkach przemyskiej eparchii zob.: A. S. Fenczak, *Wokół początków bizantyńsko-słowiańskiego biskupstwa w Przemyślu. Kwestia istnienia organizacji diecezjalnej w Księstwie Przemyskim (koniec XI i pierwsza połowa XII wieku)*, [w:] *Polska-Ukraina. 1000 lat sąsiedztwa*, red. S. Stępień, T. III, Przemyśl 1996, s. 21-38.

⁸ M. Bendza, *op. cit.*, s. 35.

⁹ Z. Budzyński, *Ludność pogranicza polsko-ruskiego w drugiej połowie XVIII wieku*, T. I, Przemyśl-Rzeszów 1993, s. 50.

¹⁰ Halicz był stolicą książęcą jedynie przez 43 lata. Po tym okresie funkcję stołecznego grodu ponownie pełnił Przemyśl. Zob. M. Bendza, *op. cit.*, s. 38.

¹¹ W 1220 r. źródła ruskie (latopis nowogrodzki) odnotowały przeniesienie do Przemyśla arcybiskupa nowogrodzkiego Antoniego Dobryni Jadrenkowicza. Zob. W. Abraham, *Powstanie organizacji Kościoła łacińskiego na Rusi*, T. I, Lwów 1904, s. 89.

prawny i społeczna pozycja ludności prawosławnej. Następstwem polityki królewskiej było zorganizowanie na Rusi południowej struktur terytorialnych metropolii obrządku wschodniego ze stolicą w Haliczu (1371). Pod jurysdykcją nowego metropolity znalazły się wówczas eparchie: chełmska, turowska, włodzimierska i przemyska¹². Stan posiadania tej ostatniej nie sposób w pełni odtworzyć, co niestety spowodowane jest brakiem źródeł proveniencji prawosławnej z XIV w.¹³ W oparciu jednak o zachowane źródła co do stanu posiadania Kościoła łacińskiego w Przemyślu¹⁴ wiadomo, że prawosławni mieli w tym mieście 6 cerkwi. Ilość cerkwi pozwala z kolei stwierdzić, że w początkach XV w. liczba wiernych obrządku wschodniego przewyższała katolików¹⁵. Mimo tej różnicy, wzajemna koegzystencja dwóch bratnich obrządków była naznaczona pozytywnymi cechami. Na postępowanie takie wpływała zapewne polityczna postawa królowej Jadwigi, która wydając w Jarosławiu w 1387 r. przywilej dla prawosławnych i łacinników zapewniała im utrzymanie wszelkich dotychczasowych uprawnień. W dokumencie wyszczególniono wyraźnie biskupów, kapituły i świątynie obydwu wyznań chrześcijańskich, co było dowodem szlachetnej postawy polskiej monarchini, która wyznawała zasadę równouprawnienia katolicyzmu i prawosławia¹⁶.

Po przedwczesnej śmierci królowej (1399) sytuacja prawna prawosławia przemyskiego uległa zmianie. Przywilej Jadwigi nie potwierdzony przez Władysława Jagiełłę utracił faktycznie moc obowiązującą. Nie od razu jednak nastąpiły w Przemyślu zmiany w stanie posiadania obydwu wyznań chrześcijańskich. Wymagało to czasu. Polski monarcha oczekując ciągle poparcia episkopatu ruskiego dla swej myśli unijnej¹⁷ nie mógł zrażać do siebie i swoich idei ogółu społeczeństwa prawosławnego. Z drugiej zaś strony, jakby zapominając o swoich poddanych będących wiernymi Kościoła Wschodniego, nie wydawał dla episkopatu i kleru prawosławnego żadnych przywilejów, nawet takich, które sankcjonowałyby istniejący stan posiadania Cerkwi¹⁸. Jego polityczna postawa względem prawosławnych eparchii przemyskiej zmieniła się dopiero w 1405 r.¹⁹ Król dekretował wówczas przywilej w którym potwierdził władcy przemyskiemu Atanazemu (1392-1412) prawo do posiadania wszystkich użytkowa-

¹² Rządcą przemyskiej eparchii był w owym czasie władca Hilarion (1366-1387).

¹³ Wszelkie dokumenty z XIV w. jak i z czasów wcześniejszych, traktujące o stanie posiadania Cerkwi prawosławnej w Przemyślu, uległy całkowitemu zniszczeniu podczas pożaru prawosławnej katedry przemyskiej św. Jana Chrzciciela na Władyczu w 1535 r. Nie zachowała się także dokumentacja przemyskiej kancelarii miejskiej, którą ponad sto lat wcześniej (ok. 1402 r.) również zniszczył pożar. Zob. A. S. Fenczak, *Sytuacja wyznaniowa w Przemyślu za Władysława Jagiełły (wybrane problemy)*, [w:] *Polska-Ukraina. 1000 lat sąsiedztwa*, red. S. Stępień, T. I, Przemyśl 1990, s. 109.

¹⁴ Znacznie więcej informacji źródłowych zachowało się w odniesieniu do stanu posiadania przemyskiego Kościoła zachodniego. Jego zasoby przetrwały przynajmniej do wieku XVII, tj. do czasu kiedy opracowywał je ks. Fryderyk Alembek, a któremu obecnie (kiedy wiele oryginalnych źródeł już nie ma) zawdzięczamy bardziej pełną bazę źródłową odnoszącą się do dziejów łacińskiego Kościoła przemyskiego. Zob. A. S. Fenczak, *Sytuacja wyznaniowa...*, s. 109.

¹⁵ J. Kwolek przyjmuje, że w czasie prawnego usankcjonowania łacińskiej diecezji przemyskiej funkcjonowało na jej terenie ok. 20 kościołów. Zob. J. Kwolek, *Początki biskupstwa przemyskiego*, „Nasza Przeszłość” 1975, T. 43, s. 19.

¹⁶ A. S. Fenczak, *Sytuacja wyznaniowa...*, s. 109.

¹⁷ Poczynania polskiego monarchy w różnych sferach jego działań politycznych inspirowały plany zjednoczenia Kościoła zachodniego ze wschodnim. Dążenia do jedności Kościołów były w pełni świadome. U ich podstaw tkwiła unia polityczna Polski i Litwy.

¹⁸ Postępowanie króla można tłumaczyć jedynie brakiem zaufania do poszczególnych władcyków i brakiem ich lojalności, co do realizacji planów zjednoczeniowych dwóch chrześcijańskich wyznań.

¹⁹ O okolicznościach zmiany kursu w polityce Władysława Jagiełły wobec przemyskiego prawosławia czytaj w: A. S. Fenczak, *Sytuacja wyznaniowa...*, s. 114-115.

nych przezeń dóbr ziemskich oraz znajdujących się w nich cerkwi i monasterów²⁰. Dokument ten nie był jednak w stanie przywrócić w pełni poprzedniego układu stosunków między państwem polskim a Cerkwią prawosławną i co więcej naprawić dwustronnych relacji pomiędzy prawosławiem i katolicyzmem rzymskim. Dodatkowo, zaprowadzone zmiany nie były trwałe ponieważ już w 1412 r. Władysław Jagiełło całkowicie zmienił istniejący porządek w prawosławnej eparchii przemyskiej. Przebywając tego roku w Medyce i w Przemysłu podjął decyzję o zabranii prawosławnym i przekazaniu łacinnikom cerkwi katedralnej pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela²¹. Krok monarchy odebrany był przez ogół duchowieństwa i wiernych ówczesnego prawosławia polskiego jako akt wrogi wobec całego Kościoła Wschodniego. Nie sprzyjało to ekumenicznemu planom króla, a tym bardziej szkodziło jego szczytnym intencjom.

Dalsze losy prawosławia polskiego, a tym samym dzieje prawosławnej przemyskiej kurii biskupiej, były ściśle związane z polityką wyznaniową królów polskich. I tak przeciwko ingerencji świeckich w rozstrzyganiu spraw małżeńskich król polski Kazimierz Jagiellończyk, na prośbę władzy przemyskiego Jana Diwoczki (1469-1491), potwierdził przysięgą w 1469 r. konstytucję wydaną dla wyznawców Kościoła Wschodniego na Litwie, Wołyniu i Podolu przez księcia litewskiego Witolda. Rok wcześniej ten sam monarcha potwierdził władynom przemyskim ich beneficja oraz prawo do swobodnego rozporządzania swym majątkiem. W końcu XV w. Jan Olbracht wydał z kolei dekret w którym zakazał nadużyć, jakich dopuszczali się starostowie wobec prawosławnych w eparchii przemyskiej. Król ten złagodził również represje w stosunku do prawosławnych, jak np. zmuszanie ich do stosowania się do kalendarza rzymskiego²². Z początkiem zaś XVI w. (1509 r.) Zygmunt I Stary (1506-1548) potwierdził dla prawosławnej eparchii przemyskiej przywilej wydany przez Kazimierza Jagiellończyka z 1469 r. Przywilej ten zabraniał sądom i osobom świeckim wtrącać się do spraw sądownictwa duchownego, rozciągania nad duchowieństwem prawosławnym swej jurysdykcji oraz usuwa-

²⁰ *Ibidem*, s. 116; M. Bendza, *Prawosławna diecezja...*, s. 56.

²¹ Według ustaleń M. Bendzy w latach 1412 r. do 1500 prawosławną cerkwią katedralną była cerkiew pod wezwaniem Zwiastowania NMP na Wilczu. H. Łakota twierdzi, że świątynią tą była cerkiew klasztorna Zaśnięcia Bogurodzicy na Wilczu. A. S. Fenczak wnioskuje natomiast, że monaster na Wilczu był jedynie rezydencją władzy przemyskiego, a funkcję katedry (czy prokatedry) pełniła jeszcze po XV w. świątynia położona prawie w sąsiedztwie poprzedniej katedry – najnowszą wówczas cerkiew św. Mikołaja. A. S. Fenczak stwierdza także, że nową katedrę wzniesiono nie z początkiem XVI w. ale jeszcze w 1460 r. i że nosiła ona tytuł św. Jana Chrzciciela. Jak podaje B. Bendza, nowa prawosławna cerkiew katedralna przetrwała do 1535 r., tj. do czasu wielkiego pożaru, który całkowicie zniszczył budowlę. Nową cerkiew (murowaną) wybudowano w 1540 r. Służyła ona prawosławnym do 1780 r. Warto nadmienić, że istniał przy niej szpital i szkoła parafialna, jak również budynek mieszkalny dla kleru. Odebrana natomiast prawosławnym świątynia służyła biskupom łacińskim w latach 1412-1468 jako kościół katedralny. Później na polecenie biskupa łacińskiego, Mikołaja Błażejowskiego, świątynia ta została rozebrana, a materiał użyto do budowy nowej katedry. Jak podaje J. Ataman było to w roku 1460 r. Według niego budowa trwała kilkadziesiąt lat i zakończono ją dopiero w latach 1547-1549. (Zob. J. Ataman, *Zarys dziejów diecezji przemyskiej obrządku łacińskiego*, Przemysł 1985, s. 11-12). Jak podaje dalej M. Bendza w początkach XVIII stulecia katedra okazała się mocno uszkodzoną, dlatego też biskup Aleksander Fredro rozpoczął ponowną jej przebudowę w 1730 r. Po jej ukończeniu, odnowioną świątynię poświęcił w roku 1744 biskup Wacław Hieronim Sierakowski. Katedra zachowała swe pierwotne wezwanie. Zob. M. Bendza, *Prawosławna diecezja...*, s. 58-59, 68-69; A. S. Fenczak, *Sytuacja wyznaniowa...*, s. 117-119, 126-131.

²² Następcy Jana Olbrachta: Aleksander Jagiellończyk i Zygmunt I Stary potwierdzili ten przywilej czyniąc z niego klauzulę stwierdzającą, iż mieszczenie przemyscy wyznania prawosławnego obowiązani byli obchodzić w tych samych dniach razem z wiernymi Kościoła łacińskiego następujące święta: uroczystości ku czci Jezusa Chrystusa, Marii Panny, Apostołów, Wszystkich Świętych, św. św. Marcina i Aleksego oraz wszystkich patronów Królestwa Polskiego.

nia z parafii księży. W 1512 r. Zygmunt I wydał także dekret w którym gwarantował, iż duchowieństwo rzymskokatolickie nie będzie: robiło przeszkód prawosławnym w Przemyślu w ceremoniach od dawna przez nich kultywowanych, nie będzie zmuszało ich do przechodzenia na katolicyzm, zaniecha dążenia do przyjęcia prawosławnych pod swą jurysdykcję i zaprzesta ich prześladowania. Król zatroszczył się ponadto o wytyczenie granic między obszarami miasta a dobrami władcy przemyskiego. Dla zapobieżenia zaś ewentualnej grabieży majątków kościelnych, pozostających po śmierci prawosławnych władcyków przemyskich, wydał w 1518 r. polecenie, które ponowił jeszcze w roku 1532, by starosta spisywał po śmierci władcyków w obecności dwóch urzędników i dwóch przedstawicieli ludności prawosławnej, ruchomości i opieczętowane zostawiał do dyspozycji królewskiej, celem przekazania ich następcy zmarłego²³. Ten sam monarcha w 1535 r. potwierdził przywilej Władysława Jagiełły wydany biskupowi Atanazemu w 1405 r. Treść dokumentu stanowiła podstawę prawną działalności prawosławia w przemyskiej eparchii zarówno w czasach jagiellońskich jak i w okresie panowania kolejnych polskich władców.

Terytorium i granice

Eparchia przemyska jako jedna z najstarszych eparchii Kościoła Wschodniego rozciągała się na obszarze ok. 25000 km². Zajmowała teren południowych krańców Rzeczypospolitej, leżący w dorzeczu Sanu, przepływającego nieomal przez środek diecezji. Według podziału państwowo-administracyjnego, obejmowała swym zasięgiem Ziemię Przemyską (pow. ok.: 236,67 mil² – 12070 km²), Ziemię Sanocką (pow. ok.: 74,25 mil² – 3787 km²) i zachodnie skrawki Ziemi Lwowskiej, okręg lubaczowski województwa bełzkiego, powiat sądecki i biecki województwa krakowskiego, starostwo spiskie i południowo-wschodnie tereny województwa sandomierskiego²⁴. Granice eparchii były w większości granicami naturalnymi. Na zachodzie granica kończyła się tam, gdzie sięgało najdalsze osadnictwo ruskie, co w znacznej części (na odcinku północno-zachodnim) pokrywało się z granicami dawnego państwa piastowskiego. Granica północna przebiegała wzdłuż dawnej granicy pomiędzy księstwem chełmsko-bełskim a Rusią Halicką (nieco bardziej na północ od ujścia Tanwi do Sanu). Granicę południową tworzyła granica państwowa polsko-węgierska biegnąca grzbietem Karpat od Spisza na zachodzie do źródeł Stryja na wschodzie. Najmniej „uzasadniona” z punktu widzenia geograficznego i historycznego była wschodnia granica eparchii. Przebiegała ona na północno-wschodnim odcinku prawie w linii prostej, w pewnym momencie zaledwie w odległości kilkunastu kilometrów od Lwowa – stolicy innej eparchii. W dalszym swym biegu granicę przemyskiej eparchii wyznaczało ujście rzeki Stryj do Dniestru i wschodnie krańce Bieszczad. Przenosząc te dane na mapę fizyczną, można odczytać topografię tego terenu. Południowo-wschodnia część eparchii leżała w dorzeczu górnego Dniestru, a południowo-zachodnia w górnym biegu rzek stanowiących prawobrzeżne dorzecze górnej Wisły. Południowa część eparchii była górzysta. Na całej długości południowej granicy ciągnęło się pasmo Karpat – Beskid Zachodni i Bieszczady. Idąc w kierunku północnym, rozpościerały się wyżyny pokrywające większą część ob-

²³ M. Bendza, *Prawosławna diecezja...*, s. 63-66.

²⁴ W. Kołbuk, *Kościół wschodnie w Rzeczypospolitej około 1772 roku*, Lublin 1998, s. 31-32; tenże, *Granice i sieć parafialna greckokatolickiej diecezji przemyskiej na przełomie XVIII i XIX w.*, [w:] *Polska-Ukraina. 1000 lat sąsiedztwa*, red. S. Stępień, T. III, Przemyśl 1996, s. 101; M. Bendza, *Prawosławna diecezja...*, s. 98; L. Bieńkowski, *Organizacja Kościoła Wschodniego w Polsce*, [w:] *Kościół w Polsce*, red. J. Kłoczowski, T. II, Kraków 1970, s. 863; S. Nabywaniec, *Diecezja przemyska greckokatolicka w latach 1772-1795*, [w:] *Premislia Christiana*, red. T. Śliwa, T. V, Przemyśl 1992/1993, s. 31; T. Śliwa, *Przemyska diecezja greckokatolicka w XVIII w. (do 1772 r.)*, [w:] *Polska-Ukraina. 1000 lat sąsiedztwa*, red. S. Stępień, T. III, Przemyśl 1996, s. 79.

szaru eparchii. Północne jej krańce przecinała Nizina Sandomierska. Górzysty i pagórkowaty w większości teren, porośnięty puszciami (lasy janowskie i solskie) nie sprzyjał intensywnemu rozwojowi rolnictwa. Do głównych szlaków komunikacyjnych na terenie eparchii należało pięć traktów. Pierwszy biegł ze Lwowa przez Przemyśl, Rzeszów w kierunku Tamowa; drugi biegł wzdłuż Karpat od Czernionwiec na Bukowinie przez Kołomyję, Stanisławów, Stryj, Sambor, Sanok, Jasło, Nowy Sącz; trzeci wiódł ze Lwowa przez Stryj i Skole do Munkaczewa, czwarty łączył Lwów z Żółkwią, Rawą Ruską i Bełżcem, piąty zaś łączył Lwów przez Krakowiec z Radymnem²⁵.

Na płaszczyźnie administracji kościelnej, eparchia przemyska od strony zachodniej i północno-zachodniej, na terenie województw krakowskiego i sandomierskiego, graniczyła z łańciską diecezją krakowską. Od strony północnej i północno-wschodniej wkraczała na teren województwa bełskiego należący do ruskiej eparchii chełmskiej. Dekanaty tamogrodzki, gródecki i lubaczowski należały bowiem do eparchii przemyskiej²⁶. Od strony wschodniej granica eparchii przemyskiej pokrywała się z granicami eparchii lwowskiej i łańciskiej diecezji lwowskiej, z nieznacznym tylko odchyleniem na korzyść Przemyśla²⁷.

Przemyska eparchia jako jedna z siedmiu eparchii prawosławnej metropolii kijowskiej charakteryzowała się dużą stabilnością organizacyjną, co było następstwem wielowiekowej tradycji sieci osadniczej i parochialnej sięgającej jeszcze czasów średnowiecza²⁸. Pod koniec XVII w. utrwalił się podział dekanalny na 31 dekanatów, który przetrwał do czasu regulacji józefińskich. Dekanaty te różniły się między sobą pod względem ilości parochii, zajmowanego terytorium i stanu zaludnienia.

Dla sprawnego zarządzania eparchią jedną z najważniejszych kwestii było usytuowanie stolicy władyczej. W tym przypadku był to Przemyśl (także stolica diecezji łańciskiej). Miasto leżało w centrum eparchii (najdalsze krańce eparchii – okolice Muszyny – położone były w odległości ok. 150 km od centrum), co było ważne ze względów praktycznych i ułatwiało zarządzanie. Sytuacja taka była swego rodzaju ewenementem. Pozostałe eparchie w Rzeczypospolitej miały albo terytorium znacznie bardziej rozciągnięte albo stolicę położoną na jego obrzeżach. Szczególnym przypadkiem była tu ogromna eparchia metropolitalna kijowsko-wileńska. Wilno, z rezydującym w nim metropolitą, położone było na północno-zachodnich krańcach tej eparchii, a od krańców południowo-wschodnich (okolice Czehrynia) oddalone było aż o ok. 700 km²⁹. W praktyce oznaczało to poważne trudności w zarządzaniu eparchią. Podobne problemy miały inne eparchie i w momencie I rozbioru Polski wiadomo było, że istniała konieczność reorganizacji struktur terytorialnych Kościoła unickiego w Polsce. Jedyną eparchią, która w zasadzie nie potrzebowała pilnych zmian swojego kształtu terytorialnego była właśnie eparchia przemyska.

Zachodnie krańce eparchii, będąc zarazem kresami ruskiej kultury, były dość płynne i wykazywały tendencje do przesuwania się na wschód. Dodatkowo, przez wysunięcie daleko na zachód eparchię wyróżniały problemy pogranicza etnicznego i wyznaniowego. Główne grupy stanowili tu Rusini i Polacy. Pierwsi mieli zdecydowaną przewagę we wschodniej części diecezji i w Beskidach, drudzy w części centralnej i na terenach północno-zachodnich. W sumie jednak przeważali Rusini. Znaczący odsetek mieszkańców stanowili Żydzi, a w mia-

²⁵ Por.: W. Kołbuk, *Granice i sieć parafialna greckokatolickiej...*, s. 101-102; S. Nabywaniec, *Diecezja przemyska greckokatolicka...*, s. 31-32; M. Bendza, *Prawosławna diecezja...*, s. 95-98; Zob. także: L. Bieńkowski, W. Muller, *Diecezje katolickie łańciskie i unickie...*, passim.

²⁶ Od połowy XVII w. istniał spór między eparchią przemyską a chełmską o kilka parochii, m.in. Biłgoraj i Branew. Nie udało się go jednak rozstrzygnąć do czasów rozbiorów Polski.

²⁷ T. Śliwa, *Przemyska diecezja greckokatolicka...*, s. 79.

²⁸ Por. L. Bieńkowski, *Organizacja Kościoła Wschodniego...*, s. 795-796.

²⁹ Zob. L. Bieńkowski, W. Muller, *Diecezje katolickie łańciskie i unickie...*, passim.

stach również ludność pochodzenia niemieckiego. Inne narodowości, jak Węgrzy i Słowacy istnieli w nieznaczącej ilości³⁰.

Podziały etniczne prawie pokrywały się z podziałem religijnym i wyznaniowym. Rusini, zwłaszcza ludność warstw niższych, wyznawali chrześcijaństwo katolickie obrządku wschodniego. Pozostałe grupy etniczne, z wyjątkiem Żydów należących do judaizmu, wyznawały katolicyzm obrządku łacińskiego. Ustalenie ilości wiernych w odniesieniu do Rusinów i Polaków jest sprawą trudną, bo powszechnego spisu ludności w tamtym okresie nie przeprowadzono. W 1694 r., a więc pod koniec procesu formalnego przystępowania do unii, władcyka Innocenty Winnicki (1679-1700) i jezuita Carlo Vota kierując do Rzymu listę dekanatów i parafii eparchii przemyskiej oszacowali ilość wiernych na setki tysięcy. Za informację najbliższą rzeczywistości, jak twierdzi T. Śliwa, należy uznać tę, która znajduje się w liście I. Winnickiego do papieża Innocentego XII (1691-1700) z Żółkwi z dnia 16 III 1694 r. mówiąca o tym, że do unii przystąpiło ponad 800 parafii, więcej niż 3 tys. szlachty i kilkaset tysięcy wiernych³¹. W 1772 r. eparchia przemyska wg danych K. Kołbuka liczyła prawdopodobnie około 535 tys. wiernych, co dawało średnią na jeden dekanat: 40 parochii, 17 258 wiernych i 761 km² powierzchni. Dla całej eparchii oznaczało to, że średnio jedna parochia liczyła 427 wiernych i 19 km² powierzchni³². Od chwili przyjęcia unii, granice nowej greckokatolickiej eparchii przemyskiej, z wyjątkiem Spisza³³ zajętego przez Austrię w 1769 r.³⁴, do roku 1772 pozostały bez zmian³⁵.

Ludność

Przez wysunięcie daleko na zachód eparchię wyróżniały problemy pogranicza etnicznego i wyznaniowego. Główne grupy stanowili tu Rusini i Polacy. Pierwsi mieli zdecydowaną przewagę we wschodniej części diecezji i w Beskidach, drudzy w części centralnej i na terenach północno-zachodnich. W sumie jednak przeważali Rusini. Znaczący odsetek mieszkańców

³⁰ J. Motylewicz, *Miasta ziemi przemyskiej i sanockiej w drugiej połowie XVII i XVIII wieku*, Przemysł-Rzeszów 1993, s. 93-107; R. Pelczar, *Rola jezuitów w życiu społeczności pogranicza etnicznego polsko-ruskiego w okresie 1573-1773 roku*, [w:] *400-lecie Unii Brzeskiej. Tło polityczne, skutki społeczne i kulturalne*, red. A. J. Zakrzewski, J. Fałowski, Częstochowa 1996, s. 131.

³¹ Liczby te nie obejmują unitów, którzy za poprzednich władcyków przystąpili do jedności z Rzymem. Zob. T. Śliwa, *Przemyska diecezja greckokatolicka...*, s. 80.

³² W. Kołbuk, *Granice i sieć parafialna...*, s. 102.

³³ Spisz to region historyczno-etnograficzny obejmujący swym zasięgiem tereny położone w dorzeczu górnego Popradu i Hornadu. W 1108 r. obszar ten był oddany Węgrom, jako posag Judyty, córki Bolesława Krzywoustego. W 1412 r. odzyskał go częściowo dla Polski (z rąk króla węgierskiego Zygmunta Luksemburskiego) król Władysław Jagiełło. Węgierski monarcha dał wówczas Polsce w zastaw 13 miast spiskich w zamian za pożyczanie mu 37 000 kóp groszy praskich. Gdy w określonym czasie Węgrzy zastawu nie wykupili, umowa uległa przedawnieniu. Mimo żądań węgierskich Spisz pozostał w granicach Polski do 1769 r. Spośród 13 miast spiskich, 9 było zamieszkałych przez wyznawców Kościoła obrządku greckiego, którzy jurysdykcyjnie należeli do eparchii przemyskiej, dekanatu muzyńskiego. Zob. M. Bendza, *Prawosławna diecezja...*, s. 105-106.

³⁴ Zajęty przez wojska austriackie Spisz, pomimo zdecydowanego sprzeciwu strony polskiej powołującej się na układ z 1412 r., nie wrócił do Polski. Ponadto w 1770 r. wojska austriackie zajęły starostwa czorsztyńskie, nowotarskie i sądeckie. Te jednak w 1772 r. włączono do Galicji. W 1777 r. Spisz włączono ostatecznie do terytorium Węgier i greckokatolickiej diecezji Munkaczewo. Zob.: S. Nabywaniec, *Diecezja przemyska greckokatolicka...*, s. 32; *Historia Kościoła w Polsce*, red. B. Kumor, Z. Obertyński, T. II, cz. 1, Poznań – Warszawa 1979, s. 288.

³⁵ S. Nabywaniec, *Diecezja przemyska greckokatolicka...*, s. 32; W. Kołbuk, *Granice i sieć parafialna...*, s. 101; L. Bieńkowski, *Organizacja Kościoła Wschodniego...*, s. 860-861; M. Bendza, *Prawosławna diecezja...*, s. 95.

stanowili Żydzi, a w miastach również ludność pochodzenia niemieckiego. Inne narodowości, jak Węgrzy i Słowacy istnieli w nieznacznej ilości. Podziały etniczne prawie pokrywały się z podziałem religijnym i wyznaniowym. Rusini, zwłaszcza ludność warstw niższych, wyznawali chrześcijaństwo katolickie obrządku wschodniego. Pozostałe grupy etniczne, z wyjątkiem Żydów należących do judaizmu, wyznawały katolicyzm obrządku łacińskiego. Ustalenie ilości wiernych w odniesieniu do Rusinów i Polaków jest sprawą trudną, bo powszechnego spisu ludności w tamtym okresie nie przeprowadzano. W 1694 r., a więc pod koniec procesu formalnego przystępowania do unii, władcyka Innocenty Winnicki (1679-1700) i jezuita Carlo Vota kierując do Rzymu listę dekanatów i parafii eparchii przemyskiej oszacowali ilość wiernych na setki tysięcy. Za informację najbliższą rzeczywistości, jak twierdzi T. Śliwa, należy uznać tę, która znajduje się w liście I. Winnickiego do papieża Innocentego XII (1691-1700) z Żółkwi z dnia 16 III 1694 r. mówiąca o tym, że do unii przystąpiło ponad 800 parafii, więcej niż 3 tysiące szlachty i kilkaset tysięcy wiernych³⁶.

Wśród szlachty żyjącej na terenie eparchii zwraca uwagę znaczna ilość zamożnej, czy bogatej szlachty polskiej opierającej swą pozycję gospodarczą na nadaniach królewskich, małżeństwach oraz władaniu ziemią związanym z piastowaniem urzędów państwowych. W obrębie eparchii mieli ziemskie dobra przedstawiciele największych magnackich rodzin w Rzeczypospolitej, tacy jak: Branicy, Czartoryscy, Lubomirscy, Mniszchowie, Potoccy, Radziwiłłowie, Sapiehowie. Spośród średnich rodzin szlacheckich posiadających majątki głównie na terenie eparchii można wskazać na Bukowskich, Fredrów, Ossolińskich. Ich posiadłości rozrzucone na terytorium całej eparchii rzutują na istniejące w niej stosunki własnościowe. Wzmianka o nich z tego względu zasługuje na uwagę, że jako kolatorzy znajdujących się w ich majątkach cerkwi decydowali o mianowaniu dla nich proboszczów³⁷. Oprócz rodzin wymienionych, najważniejszych pod względem pozycji społecznej i gospodarczej, istniał cały szereg rodów ruskich i polskich średniej i małej zamożności. W ziemi przemyskiej i sanockiej wśród dziesiątków ruskich rodzin szlacheckich najczęściej spotykanymi, znanymi rodami byli Kulczycy, Szeptycy, Szumlańscy, Winnicy i Ustrzycy. O specyfice istniejących tam stosunków własnościowych świadczy chociażby fakt, że na terenie greckokatolickiej eparchii przemyskiej istniała największa w Rzeczypospolitej własność królewska – ekonomia samborska – zaludniona przez ok. 50 tysięcy osób (prawie wyłącznie Bojków) w tym ok. 10% Polaków³⁸.

Życiu gospodarczemu eparchii główny ton nadawało rolnictwo, ale na Łemkowszczyźnie stosowano głównie gospodarkę pastersko-hodowlaną. Pewną rolę odgrywał także handel skupiający się w kilkudziesięciu miasteczkach i miastach z Przemysłem na czele. Jarosław słynął w XVI w. z międzynarodowych targów bydłem, natomiast w wieku XVIII już od dawna znajdował się w stanie upadku³⁹. Ośrodkami oświaty były kolegia jezuitów w Jarosławiu (XVI w.), Przemysłu (XVII w.), Samborze (XVIII w.) i pijarów w Rzeszowie (2. poł. XVIII w.). Korzystała z nich młodzież szlachecka nie tylko polska, ale i ruska.

W dobie unijnej

Pod koniec XVI w. sytuacja prawosławia w przemyskiej eparchii uległa poważnym zmianom. W przededniu unii brzeskiej doszło do przejęcia kilku cerkwi prawosławnych przez Kościół łaciński. Akt ten miał miejsce w roku 1593 kiedy to katolicki biskup przemyski Wawrzy-

³⁶ Liczby te nie obejmują unitów, którzy za poprzednich władcyków przystąpili do jedności z Rzymem. Zob. T. Śliwa, *Przemyska diecezja greckokatolicka...*, s. 80.

³⁷ Ossolińscy np. mający główny kompleks dóbr w powiecie leskim byli kolatorami większości spośród 26 parafii tego dekanatu.

³⁸ T. Śliwa, *Przemyska diecezja greckokatolicka...*, s. 80-81.

³⁹ J. Motylewicz, *Miasta ziemi przemyskiej...*, s. 11-36.

niec Goślicki (1591-1601), dokonał uroczystej erekcji nowych kościołów przemianowanych z cerkwi prawosławnych w miejscowościach: Izdebki, Hłudno, Bachorz, Łubna, Wara i na przedmieściu Dynowa. Całe zdarzenie było skutkiem działalności kościelnej Katarzyny Wapowskiej – kasztelanki przemyskiej i dziedziczki dóbr dynowskich, której celem było „*nawrócić schizmatyków, tj. prawosławnych na wiarę łacińską*”⁴⁰. Szczególną pomoc w przeprowadzeniu tych zamierzeń okazali jej stryjeczny brat Bernard Maciejowski, biskup łucki⁴¹ oraz oo. jezuita z Jarosławia⁴². Prawosławni tracąc cerkwie, tracili swą stabilną pozycję w eparchii, a to z kolei w poważny sposób wpływało na wzrost tendencji zmierzających ku podporządkowaniu wyznawców wschodniego obrządku Kościołowi rzymskokatolickiemu. Działania Katarzyny Wapowskiej spotkały się z wyraźnym sprzeciwem duchowieństwa prawosławnego na czele z władką przemyskim Michałem Kopysteńskim (1591-1610)⁴³. Protesty hierarchów nie odniosły skutku. W konsekwencji, utracone cerkwie uznano za kościoły filialne (poza jedną w Izdebkach) i przyłączono je do parafii rzymskokatolickich⁴⁴.

Przełomowym wydarzeniem dla polskiego prawosławia, w tym i dla eparchii przemyskiej, była unia brzeska z roku 1596. Z wyższej hierarchii prawosławnej w Rzeczypospolitej nie przyjęli unii Michał Kopysteński⁴⁵ i Gedeon Bałaban, władca lwowski. Obaj byli przeciwnikami jedności Kościołów Wschodniego i Zachodniego. Przez brak akceptacji dla zaistniałej sytuacji zostali ekskomunikowani przez metropolitę Michała Rażozę, który dodatkowo mocą uniwersału królewskiego pozbawił ich praw wykonywania wszelkich czynności pasterskich⁴⁶. Władcy nie zważając na zakaz królewski pozostali jednak hierarchiczną podporą dla nielegalnego już wyznania prawosławnego. Działali nie tylko w swoich eparchiach, ale dodatkowo udzielali się duszpastersko w tych diecezjach, których władcy przystąpili do unii⁴⁷.

⁴⁰ Poczynania Katarzyny Wapowskiej aprobował nawet sam papież, ówczesny Grzegorz XIII, który za pośrednictwem nuncjusza Bolognetti’ego udzielił jej apostolskiego błogosławieństwa.

⁴¹ Sprawa jedności Kościoła łacińskiego z Cerkwią prawosławną leżała na sercu Bernardowi Maciejowskiemu szczególnie. Jego wysiłki w zjednywaniu prawosławnych wysoce cenili Rzym. Biskup ten, obok arcybiskupa lwowskiego Jana Dymitra Solikowskiego i biskupa chełmskiego Stanisława Gomolińskiego, był przedstawicielem Stolicy Apostolskiej na unijnym synodzie brzeskim w roku 1596.

⁴² Do Jarosławia jezuita przybyli w 1574 r. W roku 1580 przystąpili do budowy kościoła św. Jana i Kolegium, które stały się niejako kolebką misjonarzy „nawracających Ruś, Podole i Wołyń”.

⁴³ Nazwisko władki (herbu Leliwa) pochodzi od nazwy miejscowości Kopyso (pow. dobromilski), która stanowiła jego dobra i gdzie po śmierci został pochowany. Z zachowanych źródeł wynika, że samo nazwisko różnie pisano: Kopystniski, Kopystenskij, Kopestenskij, Kopestyński, Kopystyński. Władca ten dekret nominacyjny na eparchię przemyską otrzymał z rąk króla Zygmunta III Wazy w roku 1591. M. Bendza, *Prawosławna diecezja...*, s. 74, 108.

⁴⁴ Por. M. Bendza, *Prawosławna diecezja...*, s. 74-75; H. Wyczawski, *Diecezja przemyska. W 600 rocznicę bulli Grzegorza XI Debitum pastoralis officii z 13.II.1375 roku*, „Studia Theologica Varsaviensia”, R. 12: 1974, nr 2, s. 173; J. Krochmal, *Unia kościelna w eparchii przemyskiej w latach 1596-1679*, [w:] *Premisla Christiana*, red. T. Śliwa, T. VII, Przemyśl 1997, s. 77.

⁴⁵ Władca M. Kopysteński początkowo aktywnie uczestniczył w prounijnych działaniach prowadzonych przez ówczesny episkopat prawosławny. Popierał porozumienie z Rzymem i wraz z innymi hierarchami podpisał nawet dokument potwierdzający gotowość przystąpienia do jedności z katolikami. Wkrótce jednak zajął postawę antyunijną, a swoje nieprzejednane w tym względzie stanowisko połączył z podobnym mu władką lwowskim.

⁴⁶ W nowej sytuacji M. Kopysteński jakkolwiek nie był uznawany przez państwo, to jednak zachował katedrę i wszystkie dobra.

⁴⁷ S. Nabywaniec, *Diecezja przemyska obrządku wschodniego w okresie sporów prawosławno – unickich*, [w:] *Polska-Ukraina. 1000 lat sąsiedztwa*, red. S. Stępień, T. III, Przemyśl 1996, s. 39-40; M. Bendza, *Prawosławna diecezja...*, s. 75.

Wspomniany uniwersał królewski, jak i akt ekskomuniki ogłosił w swej łacińskiej diecezji, bp przemyski Wawrzyniec Gościński (1591-1601). Dążąc do podporządkowania sobie prawosławnych tej diecezji wydał dokument (22 VI 1598), w którym stwierdził, że ludność ruska pozbawiona jest zwierzchnictwa kościelnego. W tej sytuacji mianował swym wikariuszem generalnym dla ziemi sanockiej unitę Erazma (Herasyma) Dubickiego⁴⁸. Nominacja ta miała również na celu przecięcie więzów łączących tamtejszych Rusinów z przebywającym nadal w Przemysłu Michałem Kopysteńskim⁴⁹.

Po śmierci władcy Kopysteńskiego (†1609)⁵⁰ w przemyskiej eparchii zapanował charakterystyczny dualizm wyznaniowy panujący przez ponad kolejnych osiemdziesiąt lat. W tym czasie eparchia, była areną walki i częstych sporów władcy unickich i prawosławnych o tron i cerkiew władczą, o dobra stołowe, o parochie i monastery, o przynależność do unii lub do prawosławia. W 1610 r. eparchia, jakkolwiek trwająca przy prawosławiu, otrzymała unickiego władcy w osobie Atanazego Krupeckiego (1610-1652). Prawosławna szlachta wybrała jednak na władcy Jana Chłopeckiego Szyszkę (1610-1611). Próby wprowadzenia kandydatów na stolec władczy doprowadziły do wszczęcia otwartej wojny religijnej. Ostatecznie A. Krupecki, popierany przez starostę przemyskiego, objął katedrę i jej uposażenie. Część duchowieństwa parafialnego odmówiła mu jednak posłuszeństwa i udzieliła poparcia Izajaszowi Kopyńskiemu, wyświęconemu przez patriarchę Teofanosa IV (1608-1644) w 1620 r. Zajął on miejsce wypędzonego z Przemysłu A. Krupeckiego, który znalazł schronienie w monasterze św. Spasa w Starym Samborze. Prawosławny władca nie mógł uzyskać nominacji królewskiej i po jakimś czasie opuścił eparchię. Na sejmie elekcyjnym w 1632 r. ustalono, że po śmierci A. Krupeckiego eparchię przejmie władca prawosławny. Z wyboru wiernych i nominacji królewskiej został nim w 1635 r. Symeon Hulewicz. Konflikty jednak nie zażegnano, gdyż nowy władca usiłował siłą usunąć A. Krupeckiego z monasteru św. Spasa. Po śmierci S. Hulewicza i długowiecznego A. Krupeckiego, ze zwolennikami unii walczył ze zmiennym powodzeniem Antoni Winnicki (1650-1679). Po klęsce powstania Bohdana Chmielnickiego na długo utrwalił się okres dwuwładzy w przemyskiej eparchii, naznaczony obustronnymi najazdami dóbr i siedzib, kłótwami, procesami i kolejnymi próbami mediacji komisarzy królewskich. W stolicy eparchii przewagę mieli prawosławni, przy katedrze rezydował więc A. Winnicki; siedzibą władcy unickich była natomiast pobliska Walawa⁵¹.

Kres rozdzieleniu oraz nagannej postawie rządców eparchii położył dopiero następca A. Winnickiego – Innocenty (Innokentij, Jan) Winnicki⁵² – pierwszy, faktyczny władca unicki

⁴⁸ M. Bendza, *Sposoby realizacji unii brzeskiej*, [w:] *Unia brzeska z perspektywy czterech stuleci*, red. J. S. Gajek, S. Nabywaniec, Lublin 1998, s. 59.

⁴⁹ Z tymi wydarzeniami związane jest traktowanie ziemi sanockiej jako terytorium wyodrębnionego w ramach struktury eparchii przemyskiej, co znalazło swe odbicie w tytulaturze używanej przez władcy przemyskich w XVII w. Do tradycyjnych tytułów władcy przemyskiego i samborskiego (drugi człon miał uzasadnienie w postaci istniejącego w Samborze w nieokreślonym czasie XIII-XV w. biskupstwa), doszedł jeszcze trzeci człon: władca „sanocki”. Np. władca Antoni Winnicki, rezydujący w Sanoku, tytułował się biskupem przemyskim, samborskim i „ziemi sanockiej”. Kilka razy pojawiło się także w nazwie eparchii przemyskiej określenie „jarosławska”. Wiazało się ono z podobnym faktem rezydencji w Jarosławiu unickiego biskupa przemyskiego Jana Małachowskiego. W znaczeniu prawnym, diecezji sanockiej i jarosławskiej nigdy nie było. Zob. T. Śliwa, *Przemyska diecezja greckokatolicka...*, s. 79.

⁵⁰ Władca do końca życia bronił prawosławia i pozostał mu wierny. Jako pasterz swej eparchii okazał wiele gorliwości, ale też i wiele wrogości i niechęci wobec unii i unitów.

⁵¹ M. Bendza, *Prawosławna diecezja...*, s. 108-233; S. Nabywaniec, *Diecezja przemyska obrządku...*, s. 40-50; J. Krochmal, *op. cit.*, s. 75-102.

⁵² Winnicy herbu Sas, należeli do znanego w ziemi przemyskiej rodu szlacheckiego. Ich siedzibą rodową były Winniki i Uroż na Samborszczyźnie. W XVII i XVIII w. z ich rodu wywodzili się

całej grekokatolickiej eparchii przemyskiej, który dobrowolnie przystąpił do jedności z Kościołem łacińskim⁵³. Tak ważny akt, o niepoślednim znaczeniu politycznym, religijnym i historycznym, był następstwem długotrwałego procesu na który złożyły się różne okoliczności: podział Ukrainy (1667), wzmożone wysiłki władz polskich, agitacja sfer kościelnych grekokatolickich i niektórych zakonów łacińskich (głównie jezuitów). Wszystkie one stworzyły w sumie warunki, w których na przełomie wieków XVII i XVIII, nie tylko eparchia przemyska ale także pozostałe eparchie prawosławne pogranicznych ziem Rzeczypospolitej (lwowska i łucka), przystąpiły do unii z Kościołem rzymskim⁵⁴. Nie małą rolę, w tym jakże ważnym procesie, odegrali również polscy królowie: Michał Korybut Wiśniowiecki (1668-1673) i Jan III Sobieski (1674-1696), których polityka sprzyjała tendencjom centralistycznym wschodniego obrządku.

Unia z Kościołem łacińskim

W eparchii przemyskiej, po śmierci koadiutora – władzy Jerzego Hoszowskiego (1675), ówczesny metropolita kijowski i równocześnie administrator prawosławnej eparchii przemyskiej Antoni Winnicki⁵⁵, na sejmie w Grodnie (1678-1679) poprosił o zgodę Jana III Sobieskiego na przybranie sobie nowego koadiutora z prawem następstwa w osobie swego bratanka, Jana Winnickiego. Król nie tylko kandydaturę tę poparł, ale dał nawet swą zgodę na piśmie, co wynikało z faktu, że Jan Winnicki, był dworzaninem – husarzem w gwardii królewskiej. Monarcha zażądał jednak od przyszłego koadiutora – w tajemnicy przed metropolitą – złożenia obietnicy przejścia na unię kościelną z Rzymem. Po otrzymaniu takiej gwarancji, zezwolił na elekcję 25-letniego J. Winnickiego, która odbyła się w katedrze przemyskiej (X 1679) w obecności metropolity Antoniego, licznego duchowieństwa i przedstawicieli bractw cerkiewnych. Ze względu na duży autorytet władzy Antoniego oraz popularność rodu Winnickich w Ziemi Przemyskiej i Sanockiej, nowego koadiutora wybrano jednogłośnie, mimo że był osobą świecką i młodego wieku. Dostrzeżono w nim człowieka wiernego prawosławiu. Protokół z elekcji, osobiście wręczył Jan Winnicki przebywającemu w Żółkwi królowi, który 19 X 1679 r. mianował go władzą przemyskim⁵⁶. Tego samego roku biskup-elekt wstąpił do monasteru w Uniowie, przywdział habit mniszy i przyjął imię Innocenty (Innokentij). Święcenia diakonatu

władcy przemyscy: Antoni, Innocenty, Jerzy.

⁵³ W latach 1679-1691 I. Winnicki był władzą prawosławnym; w latach 1691-1700 był władzą unicki.

⁵⁴ Na temat dążeń unijnych względem władcy lwowskiego, przemyskiego, łuckiego i eparchii mohylewsko-mścisławskiej zob.: M. Bendza, *Tendencje unijne względem Cerkwi prawosławnej w Rzeczypospolitej w latach 1674-1686*, Warszawa 1987, s. 79-139.

⁵⁵ Antoni Winnicki w latach 1650-1679 pełnił urząd władzy prawosławnej diecezji przemyskiej. W 1663 r. otrzymał nominację na prawosławnego metropolitę kijowskiego. Funkcji tej nie mógł jednak objąć w związku z nieuregulowaną sytuacją polityczną panującą w stosunkach polsko-rosyjskich. W 1667 r. został administratorem polskiej części diecezji metropolitalnej, zaś metropolitą kijowskim dopiero w 1675 r. – po śmierci metropolity Jerzego Nielubowicza Tukalskiego (1664-1675). W 1667 r. Winnicki został też administratorem prawosławnej diecezji lwowskiej. Zob. *Historia Kościoła w Polsce*, T. I, cz. 2, s. 316-317; S. Nabywaniec, *Diecezja przemyska obrządku...*, s. 46-47.

⁵⁶ Dokument nominacyjny w całości został opublikowany w pracy: *Bp Innocenty Winnicki. Ustawy Rządu Duchownego i inne pisma*, red. A. S. Fenczak, E. Lis, W. Pilipowicz, S. Stępień, Przemyśl 1998, s. 28-29; S. Stępień, *Unia kościelna w diecezji przemyskiej za rządów biskupa Innocentego Winnickiego*, [w:] *Premisla Christiana*, red. T. Śliwa, T. VII, Przemyśl 1997, s. 124-126.

otrzymał w Gródku⁵⁷ k. Lwowa 21 XII 1679 r., a kapłańskie w dniu następnym. Udzielił mu ich, upoważniony przez króla, prawosławny władca lwowski (po śmierci Antoniego Winnickiego w listopadzie 1679 r. administrator metropolii kijowskiej) Józef Szumlański (1668 – od 1700 unita – 1708)⁵⁸.

Podobnie jak inne eparchie prawosławne także przemyska miała w owym czasie władzę unickiego. Był nim, na próżno usiłujący pozyskać całą eparchię do unii, władca Jan Małachowski (1670-1691)⁵⁹. Zarówno on, jak i nuncjusz apostolski w Polsce (Francesco Martelli), naciskali na króla, aby ten odłożył zezwolenie na konsekrację I. Winnickiego do chwili oficjalnego złożenia przez niego katolickiego wyznania wiary i przystąpienia do unii. Monarcha istotnie zwlekał z wyrażeniem swej aprobaty na święcenia, które w związku z tym odciągnęły się aż o rok. Będąc jednak bardzo przychylnym J. Winnickiemu, nakłaniał nuncjusza do zmiany stanowiska. Nalegał, by ten nie czynił przeszkód i aby po tajnym złożeniu katolickiego wyznania wiary przez nominata można było konsekrować go na władkę i oddać mu we władanie całą eparchię przemyską. Trudność tkwiła jednak w tym, że częścią eparchii rządził wspomniany władca J. Małachowski. Ponieważ był on wielce zasłużonym dla dzieła jedności Kościoła, takie postawienie sprawy i oddanie eparchii w ręce oficjalnie prawosławnego, I. Winnickiego mogło przyczynić się do dużego niezadowolenia wśród wiernych unitów. Sprawa oparła się więc o Rzym. Rozważano przeniesienie J. Małachowskiego na inną eparchię. Stolica Apostolska zajęła stanowisko nieprzychylnie I. Winnickiemu. Wysuwano zastrzeżenia, że dotychczas nie złożył on katolickiego wyznania wiary. Nie dowierzano ponadto jego szczerości wobec unii i obawiano się, iż jest zbyt młody na piastowanie tak wysokiej godności duchownej. W tej sytuacji Kongregacja Rozkrzewiania Wiary zobowiązała nowego nuncjusza w Warszawie (Opitiusa Pallaviciniego) do zażądania od króla wycofania nominacji danej J. Winnickiemu i oddania całej eparchii przemyskiej władcy J. Małachowskiemu. Decyzja Stolicy Apostolskiej przysłała jednak za późno. Monarcha, bez powiadomienia nuncjusza wyraził zgodę na konsekrację, która odbyła się 21 XI 1680 r. w dniu święta „Wprowadzenia NMP do Świątyni” w katedrze halickiej w Kryłosie. Święceń udzielili I. Winnickiemu: władca lwowski Józef Szumlański, mukaczowski Józef Wołoszynowski oraz archimandryta Barlaam Szepetycki (w owym czasie wszyscy trzej byli już tajnymi unitami)⁶⁰. Jednym z pierwszych działań nowego władcy było zwołanie synodu eparchialnego, który odbył się 25 I 1681 r. w katedrze przemyskiej.

Tego samego roku (od stycznia do maja) obradował w Warszawie sejm Rzeczypospolitej. Przybyli nań zarówno władcy prawosławni jak i unicy, którzy pragnęli zagwarantowania religii greckiej należnych praw i przywilejów. Metropolita unicki Cyprian Żochowski, w poro-

⁵⁷ W średniowieczu miejscowość ta nosiła nazwę Gródek Solny, później zaś upowszechniła się nazwa Gródek Jagielloński.

⁵⁸ S. Stępień, *Unia kościelna...*, s. 107-108; tenże, *Bp Innocenty Winnicki i jego dzieło* [w:] *Bp Innocenty Winnicki...*, s. 13-15; S. Nabywaniec, *Diecezja przemyska obrządku...*, s. 49-50; tenże, *Unicy biskupi przemyscy w latach 1610-1991*, Rzeszów 1995, s. 27; W. Pajtasz, *Historyczne znaczenie dzieła biskupa Innocentego Winnickiego*, [w:] *Polska-Ukraina. 1000 lat sąsiedztwa*, red. S. Stępień, T. III, Przemysł 1996, s. 53-54; M. Bendza, *Prawosławna diecezja...*, s. 213-214; T. Śliwa, *Skład osobowy grecko-katolickiego episkopatu diecezji przemyskiej w okresie pierwszej Rzeczypospolitej (do 1772 r.)*, [w:] *ECCLESIAE PREMISLIENSI SERVIENS. Księga Jubileuszowa dedykowana Księdzu Infułatowi doktorowi Stanisławowi Zygarowiczowi*, Przemysł 2001, s. 176.

⁵⁹ S. Nabywaniec, *Diecezja przemyska obrządku...*, s. 47-49; tenże, *Unicy biskupi przemyscy...*, s. 23-26; *Historia Kościoła w Polsce*, T. I, cz. 2, s. 459-460; J. Krochmal, *op. cit.*, s. 93-97.

⁶⁰ W. Pajtasz, *op. cit.*, s. 54; S. Nabywaniec, *Diecezja przemyska obrządku...*, s. 50; tenże, *Unicy biskupi przemyscy...*, s. 28; S. Stępień, *Unia kościelna...*, s. 108-109; tenże, *Bp Innocenty Winnicki...*, s. 15; M. Bendza, *Prawosławna diecezja...*, s. 215-220; T. Śliwa, *Skład osobowy...*, s. 177.

zumieniu z J. Szumlańskim i I. Winnickim, złożył wówczas na ręce nuncjusza apostolskiego Opitiusa Pallaviciniego postulatory zatytułowane *Punkty porozumienia*. Miały one na celu regulację zarówno spraw wewnętrznych jak i statusu Kościoła unickiego w Rzeczypospolitej. Hierarchowie domagali się m.in.:

1. Zwolania zjazdu celem ogłoszenia „nowej” unii kościelnej;
2. Przyznania władcom unickim miejsca w Senacie na równi z biskupami obrządku łacińskiego, zagwarantowanych im jeszcze podczas synodu brzeskiego;
3. Skasowania w trybunale lubelskim podatków nałożonych na biskupów ruskich i monasterów;
4. Możliwości oddelegowywania do trybunału przedstawicieli władcyków i archimandrytów;
5. Podporządkowania jurysdykcji ordynariusza unickiego znajdujących się na terenie jego eparchii klasztorów obrządku wschodniego;
6. Możliwości swobodnego dobierania kandydatów na kapłanów sprawdzania stanu ich wiedzy;
7. Zakazu dziedziczenia przez duchownych świątyń;
8. Założenia w każdej eparchii seminarium duchownego;
9. Zagwarantowania młodzieży obrządku greckiego swobodnego dostępu do studiów humanistycznych, filozoficznych i teologicznych w kolegiach i akademiach na terenie całej Rzeczypospolitej;
10. Podporządkowania miejscowym ordynariuszom bractw sturopigialnych i klasztorów podległych dotąd patriarsze konstantynopolińskiemu;
11. Zrównania w prawach szlachty i mieszczan obrządku greckiego z ludnością obrządku łacińskiego⁶¹.

Dla rozpatrzenia postulatów, król wyznaczył delegatów, którzy jednogłośnie poparli wszystkie punkty. Dnia 18 III 1681 r. oficjalnie uznano „świętość i niepodważalność” Kościoła unickiego oraz zrównanie go z Kościołem rzymskokatolickim. Ponadto król zgodził się na wprowadzenie dekretu papieża Urbana VIII zabraniającego osobom obrządku greckiego przechodzenia na obrządek łaciński. Władcy unicy uzyskali na Sejmie pełne poparcie. Władca J. Małachowski wobec zaistniałej sytuacji zgodził się nawet na odstąpienie I. Winnickiemu swojej części eparchii i przejście na inne stanowisko. Tak osiągnięte „porozumienie wiecznej zgody” zatwierdził 31 III 1681 r. król Jan III Sobieski⁶².

Na sejmie w Warszawie postanowiono ponadto, że władcy J. Szumlański i I. Winnicki (dotychczasowi kryptounicy) złożą katolickie wyznanie wiary. W obawie jednak przed negatywną reakcją prawosławnej społeczności, zamieszek i buntów, co zaszkodziłoby nie tylko Kościołowi, ale i państwu, zdecydowano, że obaj władcy złożą jedynie tajne wyznanie wiary katolickiej na ręce króla i przedstawicieli Kościoła katolickiego, co zostanie spisane, a dokument zdeponowany w archiwum królewskim. Tak też się stało. Obaj władcy 26 III 1681 r., w kaplicy zamku królewskiego w Warszawie, aktu tego dopełnili w obecności nuncjusza apostolskiego Opitiusa Pallaviciniego, łacińskiego metropolity kijowskiego Jana Stanisława Wytwickiego (1679-1782) oraz m.in. świadków: rzymskokatolickiego biskupa przemyskiego Jana Stanisława Zbąskiego, archimandryty unickiego Stefana Martyszkiewicza-Busyńskiego, księdza Jerzego Malejewskiego (późniejszego unickiego władcy smoleńskiego). Obecni byli również delegaci króla: Stanisław Jan Jabłonowski wojewoda ruski hetman polny koronny, Józef Bogusław Służka chorąży litewski, Tomasz Karczowski chorąży sanocki i Franciszek Zyg-

⁶¹ Por. W. Pajtasz, *op. cit.*, s. 54-55.

⁶² W. Pajtasz, *op. cit.*, s. 55; S. Stępień, *Unia kościelna...*, s. 110; tenże, *Bp Innocenty Winnicki...*, s. 16; M. Bendza, *Prawosławna diecezja...*, s. 220-224, 226.

munt Hałecki dworzanin królewski⁶³. Na sporządzonym z tej okazji dokumencie podpisał się także brat władcy Innocentego, Michał Winnicki. Następnego dnia po złożeniu wyznania wiary władcy Szumlański i Winnicki powiadomili o swoim nawróceniu papieża Innocentego XI (1676-1680), zapewniając o przyjęciu dogmatów Kościoła zachodniego (w tym katolickiej nauki o pochodzeniu Ducha Świętego od Ojca i Syna) oraz prymatu jurysdykcyjnego papieża. W dokumencie podkreślili ponadto, iż inicjatorem ich nawrócenia był – po Bogu – król Jan III Sobieski. Władcy prosili również o przyjęcie ich do Kościoła rzymskiego i o interwencję u króla w sprawie ich praw i przywilejów za pośrednictwem nuncjusza⁶⁴.

Z chwilą kiedy artykuły porozumienia dotarły do Rzymu, kardynałowie z Kongregacji Rozkrzewiania Wiary uznali, że niektóre z *Punktów porozumienia* są niekorzystne dla Stolicy Apostolskiej, w tym także dla unickiego władcy przemyskiego J. Małachowskiego, zasłużonego dla dzieła unijnego. Próbowano więc wpłynąć na króla by nie uznał zawartych postanowień i na władcy unickich by wycofali swe podpisy spod dokumentu. Kardynałowie zażądali, by władcy Szumlański i Winnicki publicznie ogłosili przystąpienie swych eparchii do unii. Król odrzucił postulaty kardynałów, co wynikało z przyczyn politycznych⁶⁵. W tej sytuacji tajne wyznanie wiary katolickiej przez władcy prawosławnych było jedynym wyjściem, aczkolwiek tymczasowym.

Mimo niekorzystnych dla Rzeczypospolitej uwarunkowań politycznych, niektórzy duchowni eparchii przemyskiej – katolicy i unicy⁶⁶ – czynili naciski na I. Winnickiego, by ogłosił przyjęcie unii. Ten jednak trwał przy uzgodnieniach zawartych z królem, odkładając ów akt na czas bardziej sprzyjający⁶⁷. Taktyka ta znalazła zrozumienie papieża Innocentego XI, który specjalnym *breve* z 14 VII 1681 r. uwolnił władcy I. Winnickiego od nieprawidłowości zaistniałych przy udzielaniu sakry oraz zatwierdził go na stolicy władcy w Przemyśle, polecając mu wypłacać co roku pensję dla władcy J. Małachowskiego⁶⁸.

Z końcem lat osiemdziesiątych XVII w. ruch unijny w eparchii przemyskiej zataczał coraz szersze kręgi, nie ograniczając się jedynie do okolic Przemyśla i Jarosławia. Oto np. prawosławni z Medyki, Szehyń, Bucowa, Trok i Poździecza, wypędzili swych parochów i podporządkowali się władcy J. Małachowskiemu. Trzech z wypędzonych duchownych wprawdzie

⁶³ W. Pajtasz, *op. cit.*, s. 55-56; S. Stępień, *Unia kościelna...*, s. 110-111; tenże, *Bp Innocenty Winnicki...*, s. 16-17; S. Nabywaniec, *Diecezja przemyska obrządku...*, s. 50; tenże, *Unicy biskupi...*, s. 28; *Historia Kościoła w Polsce*, T. I, cz. 2, s. 319; M. Bendza, *Prawosławna diecezja...*, s. 224-225.

⁶⁴ W. Pajtasz, *op. cit.*, s. 56; S. Stępień, *Unia kościelna...*, s. 111; tenże, *Bp Innocenty Winnicki...*, s. 17; S. Nabywaniec, *Unicy biskupi...*, s. 28; M. Bendza, *Prawosławna diecezja...*, s. 225.

⁶⁵ Nieprzejednane w tym względzie stanowisko króla było podyktowane m.in. tym, że starał się on w tym czasie doprowadzić do pozyskania Moskwy i kozaków do walki z zagrażającą Polsce i Europie potęgą turecką, która już od 1672 r. okupowała Podole wraz z twierdzą w Kamieńcu. Ponadto usilnie zabiegając o realizację swych planów dynastycznych, starał się podporządkować sobie księstwa naddunajskie, co niestety kolidowało z interesami Austrii. To z kolei jeszcze bardziej zmuszało króla do szukania porozumienia z Rosją. Por. W. Pajtasz, *op. cit.*, s. 56.

⁶⁶ Byli to: łaciński biskup przemyski J. S. Zboński, bazylianin Piotr Kamiński – były wikariusz generalny władcy Małachowskiego oraz jezuita.

⁶⁷ Wpłynęła na to głównie sytuacja w eparchii, gdzie większość wiernych trwała przy prawosławiu, a liczna średnia i drobna szlachta obawiała się utraty swych wpływów w Cerkwi na wypadek unii. Pewną rolę odegrały także groźby skierowane przeciwko I. Winnickiemu ze strony cara Iwana Aleksejewicza oraz patriarchów – moskiewskiego i konstantynopolitańskiego. W samej eparchii zaś, zapędy unijne władcy hamował unicki władca przemyski J. Małachowski.

⁶⁸ S. Stępień, *Unia kościelna...*, s. 112-113; tenże, *Bp Innocenty Winnicki...*, s. 18; W. Pajtasz, *op. cit.*, s. 56; M. Bendza, *Prawosławna diecezja...*, s. 227-228.

powróciło do swych parafii, ale po przyjęciu unii. W tym czasie nasiliło się również zjawisko przechodzenia na unię wielu przedstawicieli ruskiej szlachty i duchowieństwa. Wielu parochom groziło więc pozostanie bez wiernych. W skład eparchii wchodziło wówczas 31 dekanatów, na terenie których znajdowało się 1120 parochii, z tego jedna trzecia podporządkowana była unickiemu władcyce J. Małachowskiemu⁶⁹. Pozycja tego władcyki, w porównaniu do I. Winnickiego, była wprawdzie słabsza, ale jako katolik, mógł liczyć na poparcie nuncjusza apostolskiego i kardynałów Kongregacji Rozkrzewiania Wiary. W klimacie politycznym i psychicznym, jaki panował w latach osiemdziesiątych, władcyka ten jednak sukcesywnie powiększał swój stan posiadania (w tym czasie podporządkowanych mu było ok. 400 eparchii) i na dalszą metę zwiększał swoje szanse na opanowanie całości eparchii. Poza tym zawarcie unii, dokonane pod opieką króla Jana III Sobieskiego, dawało mu rękojmię spełnienia warunków wysuniętych przez władcykę I. Winnickiego⁷⁰.

Tymczasem władcyka I. Winnicki sukcesywnie przygotowywał wiernych i duchowieństwo swej eparchii na przyjęcie unii. W tym celu wydał dwa listy pasterskie, które były wyrazem jego głębokiej troski o stan kapłański⁷¹. Dodatkowo wydał w Uniowie w 1685 r. podręcznik (katechizm) do nauki religii zatytułowany *Katychysis albo nauka chrystianskaja wkrotci z raznych awtorow zbranjaja, w diecezji premyskiej za blahosloweniem jasnie w Bohu Przewielebnaho, Jeho Myłosty Hospodyna Otca Innokentija Wynnyckoho, mylostiju Bożyjeju prawoslawnoho jepyskopa premyskaho, samborskaho i zemli sanockoj, oholoszennaja* – Katechizm albo skrót nauki chrześcijańskiej zebrany z różnych autorów, w diecezji przemyskiej za błogosławieństwem jaśnie w Bogu Przewielebnego, Jego Miłości Pana Ojca Innocentego Winnickiego, z miłości bożej prawosławnego biskupa przemyskiego, samborskiego i ziemi sanockiej, ogłoszony⁷². I. Winnicki swoją pracę oparł głównie na znanym katechizmie Jakuba Marchantiusa, którego polskie przekłady ukazały się w Krakowie w latach 1648-1682. Choć dzieło to nie znalazło uznania w Rzymie, to jednak w zamierzeniu I. Winnickiego torowało drogę do unii⁷³.

Władcyka mając pełne poparcie królewskie postanowił dłużej nie zwlekać z publicznym ogłoszeniem swego związku z Kościołem katolickim i mimo licznych gróźb zwołał 4 IV 1691 r. synod do Sambora. Prócz duchowieństwa wzięli w nim udział reprezentanci szlachty i członkowie bractw cerkiewnych. I. Winnicki ogłosił swój zamiar, a zgromadzenie spokojnie przyjęło oświadczenie władcyki i wystosowało dobrowolnie do króla i papieża zawiadomienie o gotowości przystąpienia do unii. Podczas obrad, zarówno biskup Winnicki, jak i zabierający głos uczestnicy synodu, wyjaśniali dogmatyczne podstawy jedności Kościoła prawosławnego z katolickim. Dowodzili, że między obydwoma Kościołami nie ma rozbieżności co do prawd wiary, a prymat papieża należy do pierwotnego ustroju Kościoła Chrystusowego. Synod zakończył się oficjalnym oświadczeniem o przystąpieniu do unii i uznaniu zwierzchności papieża rzymskiego, jako następcy św. Piotra⁷⁴. W zamian domagano się:

1. Wykonania *Punktów porozumienia* z 1681 r. i ustanowienia władcyki I. Winnickiego jedynym rządcą eparchii, natomiast przeniesienia władcyki J. Małachowskiego na inne stanowisko;

⁶⁹ S. Stępień, *Unia kościelna...*, s. 113-114; tenże, *Bp Innocenty Winnicki...*, s. 18; W. Pajtasz, *op. cit.*, s. 57; S. Nabywaniec, *Unicy biskupi...*, s. 25; J. Krochmal, *op. cit.*, s. 96.

⁷⁰ *Historia Kościoła w Polsce*, T. I, cz. 2, s. 459-460.

⁷¹ Teksty tych dokumentów umieszczone są w pracy: *Bp Innocenty Winnicki. Ustawy...*, s. 85-97.

⁷² S. Stępień, *Bp Innocenty Winnicki...*, s. 19.

⁷³ S. Stępień, *Unia kościelna...*, s. 114; tenże, *Bp Innocenty Winnicki...*, s. 18-20; 25-26.

⁷⁴ *Historia Kościoła w Polsce*, T. I, cz. 2, s. 460; W. Pajtasz, *op. cit.*, s. 57; S. Stępień, *Unia kościelna...*, s. 114-115; tenże, *Bp Innocenty Winnicki...*, s. 20; S. Nabywaniec, *Unicy biskupi...*, s. 29.

2. Powoływania w przyszłości na urząd władzyki przemyskiego wyłącznie osób stanu szlacheckiego obrządku greckiego z terenu ziemi przemyskiej, sanockiej lub samborskiej;
3. Zatwierdzenia przez Sejm nowo powołanej Kapituły przemyskiej;
4. Przyznania wyższemu duchowieństwu unickiemu takich samych przywilejów, jakie posiada kler łaciński oraz uwolnienia niższego duchowieństwa od ciężarów wobec dworu jak i gminy;
5. Dopuszczenia mieszczan obrządku greckiego do wszystkich urzędów miejskich, cechów, handlu, możliwości kupowania domów w rynku i budowania w granicach miasta. Domagano się, aby stało się to na mocy dekretu królewskiego;
6. Zachowania czystości obrządku greckiego, niedopuszczania do „zapożyczeń łacińskich”;
7. Erygowania przez króla metropolii halickiej niezależnej od kijowskiej.

W końcowym akapicie zebrani uczestnicy synodu prosili króla o poparcie wymienionych postulatów i wstawiennictwo w nuncjaturze apostolskiej⁷⁵.

Po zakończeniu synodu władzyka I. Winnicki, wraz z towarzyszącą mu delegacją⁷⁶ udał się bezzwłocznie do przebywającego w Jaworowie króla, aby powiadomić go o oficjalnym przystąpieniu do unii wraz z całą eparchią. Następnie delegacja udała się do Warszawy, gdzie uzyskała aprobatę wspomnianych postulatów synodu samborskiego. Tam też, władzyka I. Winnicki, w obecności króla Jana III Sobieskiego i kilku biskupów łacińskich, złożył dnia 23 VI 1691 r. w warszawskiej katedrze św. Jana Chrzciciela publiczne – katolickie wyznanie wiary. Deklarację przystąpienia do jedności z Kościołem katolickim podpisał w obecności świadków – Franciszka Zygmunta Haleckiego i Andrzeja Aleksandra Hroszkiewicza, notariusza apostolskiego. Ostatnim akcentem pobytu I. Winnickiego w Warszawie, było odprawienie w kaplicy królewskiej, na osobistą prośbę króla, uroczystej liturgii w obrządku wschodnim z okazji imienin monarchy. Po powrocie do Przemysła biskup Winnicki wystosował dwa listy pasterskie. W pierwszym ogłosił publicznie przystąpienie do unii z Kościołem katolickim, w drugim zaś informował swych wiernych o papieżu Innocentym XII (1691-1700) jako następcy św. Piotra na Stolicy Apostolskiej⁷⁷.

W tym samym roku (1691) pojawiła się także możliwość rozwiązania sprawy władzyki J. Małachowskiego. W związku z wakansiem władcyństwa chełmskiego, po śmierci Aleksandra Łodziaty (1685-1691), król postanowił przenieść władzykę J. Małachowskiego do Chełma i w taki sposób zażegnać sporny problem. Kongregacja Rozkrzewiania Wiary po oporach, wpływających z braku całkowitego zaufania do I. Winnickiego, wyraziła na to zgodę, ale pod pewnymi warunkami. Zgodnie z sugestiami władzyki J. Małachowskiego żądała od I. Winnickiego: uznawania zwierzchnictwa metropolity kijowskiego Cypriana Żochowskiego; obsadzenia wyższych stanowisk, jak np. dziekanów ludźmi wiernymi unii; wprowadzenia kultu męczennika za unię – błogosławionego Jozafata Kuncewicza; ogłoszenia zakazu rozpowszechniania książek o treści antyunijnej; wysyłania synów szlacheckich i z dobrych rodzin na studia do papieskich seminariów duchownych⁷⁸.

Władzyka I. Winnicki zaaprobował stawiane mu warunki. Tymczasem sprawa J. Małachowskiego rozwiązała się niejako sama, ponieważ władzyka zmarł zanim zdążył dojechać do

⁷⁵ Zob. W. Pajtasz, *op. cit.*, s. 57-58; S. Stępień, *Unia kościelna...*, s. 115-116; tenże, *Bp Innocenty Winnicki...*, s. 21.

⁷⁶ W skład delegacji wchodził: Eustachy Szeptycki, Aleksander Kopysteński i Piotr Błażowski.

⁷⁷ W. Pajtasz, *op. cit.*, s. 58; S. Stępień, *Unia kościelna...*, s. 116-117; tenże, *Bp Innocenty Winnicki...*, s. 22-23; *Historia Kościoła w Polsce*, T. I, cz. 2, s. 460; S. Nabywaniec, *Unicy biskupi...*, s. 29.

⁷⁸ *Historia Kościoła w Polsce*, T. I, cz. 2, s. 460; S. Stępień, *Unia kościelna...*, s. 117; tenże, *Bp Innocenty Winnicki...*, s. 23; W. Pajtasz, *op. cit.*, s. 58; E. Likowski, *Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku*, wyd. 2, T. I, Warszawa 1906, s. 2.

Chełma (12 II 1693). W ten sposób kończył się w eparchii przemyskiej okres tzw. dwuwładzy⁷⁹. Od tego czasu jedynym jej rządcą był władca I. Winnicki⁸⁰.

Ostatecznym aktem przypieczętowującym przyjęcie unii w eparchii przemyskiej był, zwołany na dzień 27 IV 1693 r. przez władcykę I. Winnickiego, synod diecezjalny w Przemyślu⁸¹. Odbył się on w katedrze św. Jana Chrzciciela, gdzie katolickie wyznanie wiary, obok I. Winnickiego, złożyli członkowie kapituły przemyskiej, wszyscy ihumeni klasztorów, dziekani i kapłani diecezjalni⁸². Nieobecni zaś dziekani i przełożeni zostali zobowiązani do przybycia do Przemyśla celem dopełnienia tej formalności. Natomiast duchowieństwo parafialne i mnisi mieli to uczynić wobec dziekanów. Po zakończeniu synodu uroczystie ogłaszano unię w poszczególnych parochiach przyjmując od wiernych przysięgę na wierność nowemu obrządkowi.

Statuty synodu przemyskiego postanowił I. Winnicki wydać drukiem w języku ukraińskim (ruskim). Niestety, odmówiła ich wydania prawosławna drukarnia monasterska w Uniowie. Znajdowała się ona bowiem na terenie eparchii lwowskiej, która oficjalnie jeszcze przez kilka lat pozostawała przy prawosławiu⁸³. W tej sytuacji podjęcie się druku postanowień synodu unickiego byłoby odczytane jako jawna deklaracja na rzecz katolicyzmu. I. Winnicki rozumiejąc jakie znaczenie dla propagandy dzieła unijnego może mieć wydanie statutów w języku jakim posługiwali się wierni i duchowieństwo na co dzień, usiłował wydać je w bazylińskiej drukarni w Wilnie, mając na to przychyłność metropolity Cypriana Żochowskiego. Trudno jednak powiedzieć co stało tym razem na przeszkodzie. W rezultacie, statuty synodu wydrukowano w języku polskim (Kraków 1694) – jedynie dla oficjalów i uczonego duchowieństwa – pod tytułem *Ustawy Rządu Duchownego in ritu graeco-unito dioecesis przemyskiej na Congregacji Soborney ustalone*⁸⁴. Władca I. Winnicki, przekazał je następnie (dla lepszego poznania i przyjęcia), monasterom i namiestnictwom. Natomiast w 1699 r. (w przekładzie łacińskim), przesłał egzemplarze Kongregacji Rozkrzewiania Wiary⁸⁵.

⁷⁹ M. Bendza, *Prawosławna diecezja...*, s. 206-207; J. Krochmal, *op. cit.*, s. 83-97; *Historia Kościoła w Polsce*, T. I, cz. 2, s. 460-461; S. Nabywaniec, *Unicy biskupi...*, s. 25-26.

⁸⁰ E. Likowski, *op. cit.*, s. 2; L. Bieńkowski, *Organizacja Kościoła Wschodniego...*, s. 857; J. Krochmal, *op. cit.*, s. 97.

⁸¹ *Historia Kościoła w Polsce*, T. I, cz. 2, s. 460; J. Krochmal, *op. cit.*, s. 97; E. Piwowar, *Pierwszy synod unicki eparchii przemyskiej (1693)*, [w:] *Polska-Ukraina 1000 lat sąsiedztwa*, red. S. Stępień, T. I, Przemyśl 1990, s. 158; E. Likowski, *op. cit.*, s. 2; L. Bieńkowski, *Organizacja Kościoła Wschodniego...*, s. 857; S. Stępień, *Unia kościelna...*, s. 118; tenże, *Bp Innocenty Winnicki...*, s. 24; W. Pajtasz, *op. cit.*, s. 59; S. Nabywaniec, *Unicy biskupi...*, s. 29; T. Śliwa, *Skład osobowy...*, s. 177.

⁸² Pod dokumentem proklamującym unię, podpisów nie złożyli dziekani z Zatwardnicy, Dubiecka, Powroźnika, Rybotycz, Dobromila, Muszyny i Biecza. Byli oni już wcześniej unitami podległymi biskupowi Małachowskiemu; zob.: W. Pajtasz, *op. cit.*, s. 59; E. Piwowar, *op. cit.*, s. 158.

⁸³ Władca lwowski Józef Szumlański oficjalnie swój akces jedności z Kościołem katolickim ogłosił dopiero w 1700 r.

⁸⁴ Pełny i oryginalny tekst dokumentu znajduje się w pracy S. Stępnia, *Bp Innocenty Winnicki...*, s. 40-66.

⁸⁵ S. Stępień, *Unia kościelna...*, s. 118-119; tenże, *Bp Innocenty Winnicki...*, s. 24; W. Pajtasz, *op. cit.*, s. 59; E. Piwowar, *op. cit.*, s. 158-159; *Historia Kościoła w Polsce*, T. I, cz. 2, s. 460.

Rafał Czupryk

Eparchia przemyska obrządku wschodniego w granicach Rzeczypospolitej ok. 1772 r.



Problematyka uchwał synodalnych dzieliła się na cztery podstawowe grupy:

1. Postanowienia ogólne, dotyczące: zobowiązania całego duchowieństwa do złożenia katolickiego wyznania wiary i akcentowania w wyznawanym podczas liturgii *Credo* – słów „i Syna” (*Filioque*), co miało wyraźnie podkreślać jedność dogmatyczną z Kościołem katolickim; wprowadzenia kultu błogosławionego Jozafata Kuncewicza;
2. Postanowienia dotyczące zarządzania eparchią, czyli:
 - postanowienia dla duchowieństwa zakonnego,
 - postanowienia dla duchowieństwa świeckiego,
 - postanowienia dotyczące sądownictwa kościelnego;
3. Zarządzenia duszpasterskie co do opieki nad umierającymi, katechizacji małych dzieci, nauki synów kapłanów oraz przepowiadania Słowa Bożego;
4. Zarządzenia dotyczące sprawowania sakramentu pokuty, a więc spowiedzi zwykłej i wielkanocnej oraz Komunii Świętej, formuły rozgrzeszania i grzechów zastrzeżonych⁸⁶.

Informację o przyjęciu unii w eparchii przemyskiej przesłał do Moskwy rosyjski rezydent w Warszawie, Borys Michajłow. Oskarżył on władzę I. Winnickiego o zmuszanie duchowieństwa i wiernych do porzucenia prawosławia. Akcję przeciwko władcy podjęli więc i prowadzili carowie Iwan V i Piotr I, zarzucając mu prześladowanie Cerkwi prawosławnej. Odpo-

⁸⁶ E. Piwowar, *op. cit.*, s. 160-165.

wiadając na te zarzuty, dostojnicy polscy i władcy ruscy podkreślali, że unia była aktem dobrowolnym, co szlachta ruska potwierdziła i udokumentowała na piśmie. Twierdzili ponadto, że król w Rzeczypospolitej nie może szlachcie narzucać swej woli i nie może usunąć Innocentego Winnickiego, gdyż ten, po przyjęciu unii, podlega papieżowi. W rzeczywistości, brak było dowodów na zarzucany I. Winnickiemu przymus wobec prawosławnych. Co prawda mógł on wywierać nacisk moralny na pojedyncze osoby, ale ogólnie w swym postępowaniu, był dalece ostrożny i dyplomatyczny. „Zabiegi duszpasterskie” I. Winnickiego docenił Rzym, a wyraźnym tego dowodem, było upoważnienie go do prowadzenia pertraktacji z władzą lwowskim Józefem Szumlańskim, w celu publicznego ogłoszenia unii w jego eparchii⁸⁷.

Doprowadzając do przyjęcia unii przez eparchię przemyską władcy Innocenty Winnicki zapoczątkował ostatni etap procesu jednoczenia Cerkwi prawosławnej w Rzeczypospolitej ze Stolicą Apostolską. W ślad za nim poszli pozostali władcy prawosławni: ordynariusz lwowski władca Józef Szumlański i ordynariusz łucki władca Dionizy Żabokrzycki. W ten sposób unię przyjął cały Kościół ruski w Rzeczypospolitej, stając się niezależny administracyjnie i teologicznie od patriarchatu moskiewskiego. Kościół ten mimo niewątpliwych zagrożeń latinizacją, mógł pielęgnować własne tradycje sięgające korzeniami czasów Rusi Kijowskiej.

Rafał Czupryk
Eparchia przemyska obrządku wschodniego na obszarze Galicji



⁸⁷ W. Pajtasz, *op. cit.*, s. 59-60; S. Stępień, *Unia kościelna...*, s. 120; tenże, *Bp Innocenty Winnicki...*, s. 25.

Mariola Hoszowska

Wizerunek kobiety w XVIII-wiecznych podręcznikach historii ojczystej

Przedmiotem rozważań objętych powyższym tematem są kobiety i sposób ich prezentacji na kartach dwóch staropolskich podręczników historii Polski z drugiej połowy XVIII w. Postaramy się przedstawić najbardziej charakterystyczne elementy obrazu niewiasty, rysowanego przez wybranych autorów, by następnie spróbować odpowiedzieć na pytanie o znaczenie owych wizerunków dla współczesnych.

Z uwagi na odmienne obecnie postrzeganie roli i funkcji szkolnego podręcznika historii¹, trzeba przypomnieć, że adresatem publikacji historycznych do połowy stulecia pozostawał czytelnik dorosły, zaś książek dla męskiej, szlacheckiej młodzieży było niewiele. Historii nauczano w nielicznych szkołach (w XVIII w. *Clio* traktowano jeszcze jako naukę pomocniczą dla filozofii, prawa i polityki, chociaż już w XVII w. bywała przedmiotem nauczania²), a wykładowcy zapoznawali uczniów na ogół z własnymi pracami.³ Oświeceniowy wzrost zainteresowania historią, pogłębiony dodatkowo w warunkach polskich dramatem pierwszego rozbioru i świadomością potrzeby gruntownej odnowy (m.in. historia miała dostarczać wzorców na prawy państwa⁴), wpłynął na decyzję objęcia nauczaniem tego przedmiotu całej młodzieży szkół średnich. Zdecydowano również o roztoczeniu nadzoru KEN nad żeńskimi prywatnymi pensjami (wpływ zachodnioeuropejskiej i polskiej myśli pedagogicznej)⁵. Jednak pierwsza

¹ J. Maternicki, *O nowy kształt edukacji historycznej*, Warszawa 1984, s. 68-69; Tegoż, *Edukacja historyczna młodzieży. Problemy i kontrowersje u progu XXI wieku*, Toruń 1998, s. 123-135; J. Maternicki, Cz. Majorek, A. Suchoński, *Dydaktyka historii*, Warszawa 1993, s. 342-345; *Podręcznik historii – perspektywy modernizacji*, pod red. M. Kujawskiej, Poznań 1994; *Przeszłość w szkole przyszłości. Materiały ogólnopolskiej konferencji naukowej „Podręcznik historii dla szkoły XXI wieku” Częstochowa 20-22 V 1997*, Praca pod red. J. Walczaka, A. Zieleckiego, Częstochowa 1997; A. Zielecki, *Rola i funkcje podręcznika historii*, Rzeszów 1984.

² L. Mokrzecki, *Uwagi o działalności gimnazjów akademickich i kolegiów jezuickich w Prusach Królewskich (XVI-XVIII w.)*, [w:] *Jezuici a kultura polska*, Kraków 1993, s. 264-265; Natomiast prekursorami systematycznego nauczania historii w pierwszej połowie XVIII w. byli jezuici (osobne lekcje historii w ich kolegiach). Zob. K. Puchowski, *Nauczanie historii w polskich kolegiach jezuickich (1565-1773)*, [w:] *Jezuici...*, s. 290.

³ L. Mokrzecki, *Studium z dziejów nauczania historii. Rozwój dydaktyki przedmiotu w Gdańskim Gimnazjum Akademickim do schyłku XVII w.*, Gdańsk 1973; K. Mrozowska, *Szkoła Rycerska Stanisława Augusta Poniatowskiego (1765-1794)*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1961; K. Wróbel-Lipowa, *Wartości w edukacji historycznej Collegium Nobilium*, [w:] *Wartości w edukacji historycznej*, pod red. J. Rulki, Bydgoszcz 1999, s. 146-150.

⁴ H. Rzadkowska, *Rozwój myśli historycznej w dobie oświecenia* [w:] *Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej*, R. 1958, z. 2, s. 3-9; T. Słowikowski, *Poglądy na nauczanie historii w Polsce w wieku XVIII oraz dydaktyczna koncepcja Joachima Lelewela*, Kraków 1960, s. 31-34, 74.

⁵ D. Żołądź-Strzelczyk, *Postępowe i zachowawcze elementy w edukacji dziewcząt na ziemiach polskich do końca XVIII wieku*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 2000, nr 1-2, s. 35-36; Tejże, „Jako rządzić mają rodzice córki swe”. *Poglądy na wychowanie kobiet w XVI-XVIII w.*, [w:] *Rola i miejsce kobiet w edukacji i kulturze polskiej*, T. I, pod red. D. Żołądź-Strzelczyk i

państwowa ingerencja w sprawy kształcenia dziewcząt była stosunkowo nieśmiała i wynikała z obaw przed negatywną reakcją społeczeństwa szlacheckiego, w swej masie reprezentującego konserwatywne poglądy na tę kwestię⁶. Niemniej powołane dla opracowania podręczników szkolnych Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych KEN nie wydało, wobec braku autorów i trudności finansowych⁷, podręczników dziejów ojczystych. Zalecono natomiast wydane wcześniej prace, wśród których – jak to wynika z wizytacyjnych raportów – najczęściej były używane książki Teodora Wagi, Władysława Łubieńskiego i Fryderyka Augusta Schmidta (w przekładzie J. Ch. Albertrandiego)⁸. Z powyższego grona uwzględniliśmy opracowanie prymasa Łubieńskiego oraz rzadziej wykorzystywany podręcznik Jana Bielskiego. Ten drugi z uwagi na fakt stosunkowo szerokiego traktowania spraw społecznych⁹. Taki dobór stworzył dodatkowo możliwość porównania narracji wychowanków kolegiów jezuickich. Wymienione prace – jak pisze J. Maternicki – *utorowały drogę literaturze historycznej dla młodzieży, a tym samym odegrały ważną rolę w jej dalszym rozwoju*¹⁰. Jeśli zaś chodzi o pochodzenie społeczne miłośników historii (lub też zwykłych snobów), to byli to głównie przedstawiciele arystokra-

W. Jamrożek, Poznań 1998, s. 60-62; Na zlecenie KEN Adam Czartoryski opracował w 1774 r. „Przepisy od Komisji Edukacji Narodowej pensjonarzom i mistrzyniom dane”, w których akcentował potrzebę wychowania w duchu patriotycznym (podkreślał znaczenie znajomości języka ojczystego) i wzbogacenie programu nauczania (poza takimi przedmiotami jak historia, geografia, elementy fizyki, krasomówstwo) o elementy architektury i wychowania fizycznego (gry i zabawy na wolnym powietrzu). Książę rozwinął swoje poglądy w pochodzącym z 1781 r. *Drugim liście Imć Pana Doświadczyńskiego do przyjaciela swego względem edukacji córek*. Krytykował w nim powierzchowność dotychczasowego kształcenia i jego zgubne dla kraju skutki oraz zachęca rodziców, a zwłaszcza matki, do większej osobistej aktywności edukacyjnej, a przynajmniej korzystania z nauczycieli – Polaków. Pisał: „Są teraz i książki do każdego rodzaju wiadomości w języku naszym wydane; z tymi niech się matki obeznają, mniej będą miały próżnych godzin. Niech biesiadują często z Wyrwiczem, Wagą, Popławskim; z nimi wszedłszy w znajomość, niech córki do ich kompanii wprowadzą, stanie się ona pożyteczniejszą dla nich jak innych wiele”.⁷ Zob. *Źródła do dziejów wychowania i myśli pedagogicznej*, T. 1. *Od wychowania pierwotnego do końca XVIII stulecia*, wybór i opracowanie S. Wołoszyn, Warszawa 1965, s. 697-698.

⁶ A. Winiarz, *Kształcenie i wychowanie dziewcząt w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim (1807-1905)*, [w:] *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w.*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, T. II, cz. 2, Warszawa 1992, s. 3; Zob. także D. Żołądź-Strzelczyk, *Miasto a możliwości edukacyjne córek mieszczańskich w epoce przedrozbiorowej*, [w:] *Przełomy w historii. XVI Powszechny Zjazd Historyków Polskich Wrocław 15-18 września 1999 r. Pamiątniki*, T. III, cz. 4, s. 277-286.

⁷ J. Maternicki, *Teoria i praktyka nauczania historii w dobie Komisji Edukacji Narodowej*. „Przegląd Humanistyczny” 1973, nr 4, s. 74; Ukazały się dwa podręczniki braci J. K. i W. Skrzetuskich do historii powszechnej starożytnej. Szczegółowo ich charakter i odniesienia do historii ojczystej omówiła R. Ilnicka-Miduchowa, *Podręczniki do nauczania historii w dobie Komisji Edukacji Narodowej*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie” 1972, z. 43, s. 53-75.

⁸ Cz. Majorek, *Książki szkolne Komisji Edukacji Narodowej*, Warszawa 1975, s. 378-381; J. Maternicki, Cz. Majorek, *Epoka wielkich reform*, [w:] J. Maternicki, Cz. Majorek, W. Górczyński, *Historia jako zadanie wychowawcze. Edukacja historyczna młodzieży w latach 1773-1830*, Warszawa 1988, s. 67-73.

⁹ E. Cesarz, *Chłopi w polskiej myśli historycznej doby poroborowej 1795-1864*, Rzeszów 1999, s. 35-36.

¹⁰ J. Maternicki, *Kultura i edukacja historyczna społeczeństwa polskiego w XIX w. Zarys problematyki i postulaty badawcze*, [w:] *Edukacja historyczna społeczeństwa polskiego w XIX w. Zbiór studiów*, pod red. J. Maternickiego, Warszawa 1981, s. 54; Trzeba też pamiętać, że jeszcze w latach 20. XIX wieku nakłady podręczników były niewielkie – sięgały z reguły 1000-1500 egzemplarzy. Zob. J. Maternicki, *Kultura i edukacja historyczna społeczeństwa polskiego w XIX w. Zarys problematyki i postulaty badawcze*, [w:] *Edukacja historyczna...*, s. 54.

cji, bogatego ziemiaństwa, wyżsi urzędnicy i dostojnicy kościoła, a znacznie rzadziej ludzie nauki i oświaty. Duży wpływ miała na to cena książki, choć nie zawsze był to czynnik decydujący.

Należy też zaznaczyć, że oświeceniowa historia miała na względzie przede wszystkim cele użyteczne: kształtowanie moralności indywidualnej i zbiorowej (czyli wpływanie na pewne grupy społeczne), uczenie sztuki dobrego rządzenia (stąd uznawano ją za szczególnie przydatną monarchom i sprawującym władzę), unikanie niebezpieczeństw ze strony innych państw (i niezbędna do tego znajomość ich dziejów). Ów dydaktyzm rzutował także na metodę badania historycznego, w której każde wydarzenie miało być poddane ocenie moralnej, zwłaszcza czyny wybitnych jednostek (przy czym rozszerza się wyraźnie ich *spectrum* o ludzi nauki, kultury, a nawet rzemiosł i handlu) i poszerzone pole badawcze o tzw. historię wewnętrzną, pozwalającą na pełniejszy opis, wyjaśnianie i kształtowanie cnót obywatelskich¹¹. Przeszłość oceniano przez pryzmat aktualnych problemów politycznych, potrzeb społecznych i funkcjonującego systemu wartości¹². Wyodrębnianie się trzech zasadniczych nurtów polskiego historyzmu oświeceniowego, czemu towarzyszyła gorąca polemika publicystyczna w okresie obrad Sejmu Czteroletniego¹³, wpływało na wzrost zainteresowania historią szerszych warstw społecznych, aktywnie uczestniczących w bieżących wydarzeniach. Owo nasilenie przywiązania do przeszłości, charakterystyczne dla przełomów dziejowych, przynajmniej niektórych z nich¹⁴, zaowocowało dziełem KEN, zmierzającym do ukształtowania świątliwych obywateli – patriotów, zdolnych kontynuować reformę państwa (czyli do wypracowania nowego ideału wychowawczego). Oświeceniowe postrzeganie roli historii znalazło również wyraz w konkretnych przykładach *Przepisów* KEN. Oto nauczyciel miał *wolny od przesądów wytykać ...przedniejsze dzieje bez żadnej w słowach ogródki z przydaniem zawsze sprawiedliwej pochwały lub nagan. Na przykład: ten lub ów monarcha zawojował kraj, dodać zaraz trzeba, że zawojował niesprawiedliwie, nie mów, że zażył sprzężyn polityki, ale raczej, że albo zdradził, albo oszukał, albo słowa nie dotrzymał. Na koniec, gdy nauczyciel opowie jakie dobre cnotliwe dzieło, niech pokaże wynikające tuż z niego skutki i cnotliwe nagrody, skoro się opowie zbrodnie, niech wytknie zaraz złe wyniki i kary przestępcy*¹⁵. Praktyka nauczania historii ojczystej w szkołach KEN wskazywała jednak na słabą adaptację twórczych osiągnięć historiografii polskiego oświecenia, np. sztandarową syntezę Adama Naruszewicza *Historia narodu polskiego...*, wykorzystywał niewielu nauczycieli, a ponadto pasywno-kontemplacyjny model edukacji historycznej (uwarunkowany słabym przygotowaniem zawodowym uczących oraz trudnymi warunkami ich pracy), zubażał rzeczywiste osiągnięcia w zakresie teorii nauczania historii¹⁶.

¹¹ H. Rządowska, *Rozwój myśli historycznej...*, s. 19-31; A. F. Grabski, *Myśl historyczna polskiego oświecenia*, Warszawa 1978, s. 65-97.

¹² F. A. Grabski, *Perspektywy przeszłości*, Lublin 1983, s. 59.

¹³ *Ibidem*, s. 14-37; szerzej zob. tegoż, *Myśl historyczna polskiego...*, s. 23-55, 97-256.

¹⁴ J. Maternicki, *Historiografia wobec przełomów dziejowych. Przypadek Polski XVIII-XX w.*, „Wiadomości Historyczne” 2000, nr 2/3, s. 77-83.

¹⁵ H. Rządowska, *Rozwój myśli historycznej...*, s. 24-25; Szerzej o poglądach ludzi KEN na proces nauczania historii pisze T. Słowikowski, *Poglądy na nauczanie...*, s. 45-70; Ostatnio różnie krytycyzm niektórych badaczy wobec zaproponowanego przez KEN modelu wychowania patriotycznego. Por. Cz. Majorek, *Przesłanie Komisji Edukacji Narodowej dla współczesności*, [w:] *Historia. Poznanie i przekaz*. Praca pod red. B. Jakubowskiej, Rzeszów 2000, s. 384-386.

¹⁶ J. Maternicki, Cz. Majorek, *Epoka wielkich zmian...*, s. 44-52, 82-98, 102-106; Por. H. Pochoska, *Wizytatorowie generalni Komisji Edukacji Narodowej*, Lublin 1957, s. 168-175, 179-182, 198-200; T. Słowikowski, *Poglądy na nauczanie...*, s. 74-82; Również wyniki wizytacji żeńskich pensji w 1778 r., wskazywały na marginalne przestrzeganie sformułowanych na ich użytek „Przepisów” KEN. Por. D. Żołędź-Strzelczyk, *Jako rządzić mają...*, s. 62; Tejże, *Miasto a możliwości...*, s. 286.

Trzeba też wspomnieć pokrótce o statusie kobiety w okresie staropolskim. Wyznaczały go płeć i przynależność do określonej grupy społecznej. Generalnie jednak upośledzenie prawne i obyczajowe, rzutowały na preferowany i uznawany społecznie wzorzec osobowy białogłowy, w którym dominowały takie cechy jak: uległość, pracowitość, pobożność i przede wszystkim płodność, a w mniejszym stopniu męstwo¹⁷ czy uroda. Antywzorcem były natomiast kobiety chciwe władzy.¹⁸ Taki kanon osobowościowy kształtował funkcjonujący system edukacji domowej¹⁹ i przyklasztornej²⁰. Ale w XVIII w. w warstwach uprzywilejowanych (wśród magnatek i bogatych szlachcianek) pod wpływem dwupokoleniowego impulsu ze strony dworów królowych – Francuzek: Ludwiki Marii i Marii Kazimiery²¹, mamy do czynienia z pierwszymi przejawami emancypacji kobiet. W drugiej połowie stulecia model sarmacki, z jego zamkniętym życiem domowym, staje się anachroniczny i pojawia się nowe, na gruncie polskim, zjawi-

¹⁷ Chociaż podziwiano je w XVII w. u kobiet – Amazonek pogranicza południowo-wschodniego, zagrożonego najazdami turecko-tatarskimi.

¹⁸ M. Bogucka, *Białogłowa w dawnej Polsce. Kobieta w społeczeństwie polskim XVI – XVIII wieku na tle porównawczym*, Warszawa 1998, s. 34-165; Tejże, *Kobieta w społeczeństwie polskim XVI-XVII w.*, [w:] *Pamiętnik XV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*, T. II, Gdańsk-Toruń 1995, s. 3-16; Tejże, *Procesy urbanizacyjne a sytuacja kobiety od średniowiecza po wiek XIX* [w:] *Przełomy w historii...*, s. 251-261; A. Wyrobisz, *Staropolskie wzorce rodziny i kobiety – żony i matki*. „Przegląd Historyczny” 1992, z. 3, s. 405-421; tegoż, *Kobiety w społeczeństwie staropolskim: wzorce i rzeczywistość* [w:] *Pamiętnik XV Powszechnego...*, s. 17-22.

¹⁹ Sebastian Petrycy z Pilzna, XVII-wieczny tłumacz pism Arystotelesa, w dołączonych do nich własnych komentarzach wyraził swój pogląd w kwestii wychowania domowego dziewcząt, raczej typowy w ówczesnym czasie, zalecając m.in. rzadkie opuszczanie domu przez panienki i jeżeli już to zawsze w towarzystwie przyzwoitki, ograniczanie w obrębie domostwa kontaktu z płcią przeciwną, prace domowe i zabawy dziewczęce (tu pisał: „Przystojnym mówię, iż insze są zabawy męskie, jako uczyć, rządzić, kupczyć, żołnierską służyć, a insze białogłowskie, jako prząść, szyć, wyszywać, haftować”), małomówność („aby panienki niedoskonalość natury swojej w sobie poprawiły, mają być milczącymi”). Por. *Źródła do dziejów wychowania...*, s. 305-306. W XVII-XVIII w. u bogatej szlachty i magnaterii upowszechniło się korzystanie z cudzoziemskich guwernantek lub nauczycieli-mężczyzn zaangażowanych dla edukacji synów. Z kolei w większych miastach powstały szkoły prywatne dla córek mieszczańskich, gdzie dominowała nauka czytania, pisania, rachunków i różne zajęcia praktyczne. Nie do przecenienia pozostawała rola edukacyjna dworów królewskich i magnackich, gdzie szlachetnie urodzone panny, jako damy do towarzystwa, otrzymywały dosyć wszechstronne wykształcenie (języki obce, literatura, teatr), zaś od końca XVII w. zagraniczne (w orszakach magnatek znajdowały się średniozamożne i biedne szlachcianki) oraz krajowe (chłopskie pielgrzymki) podróże. Zob. M. Bogucka, *Białogłowa w dawnej...*, s. 172-178. Por. M. G. Zieliński, *Rola cudzoziemek w procesie edukacji młodzieży w okresie stanisławowskim (1764-1795)*, [w:] *Rola i miejsce kobiet...*, s. 104, 107-108. Autor ocenia, że w 2 połowie XVIII w. kobiety stanowiły 10% cudzoziemskich nauczycieli, przy czym najwięcej było Francuzek, ale i Niemki, Angielki oraz Włoszki, a zabiegały o nie głównie rodziny magnackie i bogate mieszczaństwo. Uczyły języków, muzyki, tańca, śpiewu haftu, dobrych manier. Niektóre z nich były bardzo dobrze sytuowane i otoczone lokalną sławą.

²⁰ L. J. Rogier, G. de Bertier de Sauvigny, J. Hajjar, *Historia Kościoła*, T. IV, Warszawa 1987, s. 438; W XVII-XVIII w. uczyły się głównie czytania i pisania po polsku (rzadziej po łacinie), języków obcych, rachunków, gry na instrumencie, śpiewu, malarstwa i dobrych manier. Oprócz tego dbano o wychowanie religijne i znajomość ręcznych robótek. Por. M. Bogucka, *Białogłowa w dawnej...*, s. 173; Sobór trydencki przyniósł reformę niektórych zgromadzeń żeńskich funkcjonujących w Rzeczypospolitej, co wpłynęło na zmianę modelu wychowawczego samych mniszek, jak i panien świeckich (np. zrezygnowano z kar cielesnych stosowanych wcześniej w internatach). Zob. D. Żołądź-Strzelczyk, *Postępowe i zachowawcze...*, s. 38-41; Tejże, *Miasto a możliwości...*, s. 278-282.

²¹ K. Targosz, *Sawantki w Polsce XVII w. Aspiracje intelektualne kobiet ze środowisk dworskich*, Warszawa 1997.

ska salonu kobiecego, wymagającego umiejętności prowadzenia konwersacji, a więc i posiadania wykształcenia.²² Wyraźny wzrost politycznej roli magnatek, znajdujący wyraz w zainteresowaniach obradami sejmowymi, funkcjonowaniem trybunałów, elekcjami i typowanie własnych kandydatów w kontakcie z cudzoziemskimi dyplomatami oraz współpraca z obozem reform podczas obrad Sejmu Wielkiego, wreszcie finansowa i propagandowa pomoc insurekcji kościuszkowskiej²³ (jakkolwiek różne były ich motywy działania: od interesów własnej rodziny, przez chęć zaspokojenia osobistych aspiracji i ambicji, po intencje patriotyczne²⁴), skłaniają niektórych badaczy do postawienia nieco przesadzonej, co sami zaznaczają, tezy o wieku XVIII jako „stuleciu kobiet”²⁵. Z pewnością mamy do czynienia z poszerzeniem o sferę polityki pola intelektualnej eksploracji przez kobietą elitę, ograniczonej wcześniej do obszaru religii i mecenatu kulturalnego (tylko tu możliwe było aktywne działanie kobiet poza domem i rodziną)²⁶, a także dosyć wyraźnie zarysowane zmiany w obyczajowości erotycznej²⁷, niemniej samoświadomość własnych potrzeb oraz możliwości ich realizacji i podejmowania działań w kierunku przełamywania społecznych ograniczeń i stereotypów na temat miejsca i roli kobiet w życiu społeczeństwa polskiego, dotyczyła bardzo wąskiej grupy „niewieściego świata”. Zdecydowana większość kobiecej populacji (w tym szerokie kręgi bogatej i średniej szlachty oraz mieszczan) nie tylko nie odczuwała potrzeby zmian, ale wręcz wyrażała dezaprobatę wobec awangardy obyczajowej, trwając przy tradycyjnym postrzeganiu tzw. powołania kobiet²⁸. Zresztą jeszcze w XIX w. a nawet XX w. podręcznikach *savoir-vivre*'u, piszący wciąż propagowali wzorzec niewiasty – kapłanki domowego ogniska²⁹.

Obaj autorzy wybranych, a opublikowanych w drugiej połowie XVIII w. dziejów Polski, należeli do intelektualno-urzędniczej elity ówczesnej Rzeczypospolitej. Łączyło ich kilka spraw: powołanie duchownego, zbliżony wiek (J. Bielski to rocznik 1703, zaś W. Łubiński 1714), ale także wspólny model wychowawczy, który zawdzięczali jezuickiemu systemowi

²² B. Pietrow-Ennker, *Tradycje szlacheckie a dążenia emancypacyjne kobiet w społeczeństwie polskim w dobie rozbiorów* [w:] *Kobieta i edukacja...*, s. 20-21.

²³ T. Kościuszko ogłosił w 1794 r. odezwę do kobiet, zachęcając je w duchu paternalizmu do medycznej pomocy powstańcom i obdarzając zaszczytnym tytułem *współobywatelki*. Miało to istotne znaczenie, wobec faktu, że wcześniej pojęcie obywatelstwa dotyczyło braci szlacheckiej. Zob. S. Walczewska, *Damy, rycerze i feministki*, Kraków 2000, s. 41-43.

²⁴ J. Skowronek, *Debiuty polityczne kobiet w epoce rozbiorowej i początkach epoki porozbiorowej 1772-1831* [w:] *Kobieta i świat polityki*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, T. III, Warszawa 1994, s. 29-41; Tegoż, *Zainteresowania historyczne środowiska puławskiego na przełomie XVIII/XIX w. i ich związki z ideologią i życiem politycznym*, [w:] *Edukacja historyczna społeczeństwa...*, s. 125-155.

²⁵ M. Bogucka, *Białogłowa w dawnej...*, s. 211-219, 224.

²⁶ *Ibidem*, s. 100-107, 193-201.

²⁷ Z. Kuchowicz, *Miłość staropolska, wzory – uczuciowość – obyczaje erotyczne XVI-XVIII wieku*, Łódź 1982, s. 221-222, 311-314, 442-443, 468-480, 503-504; Na zmiany w relacji mężczyzny i kobiety wskazują także XVIII-wieczne listy, w których jeszcze w sposób dosyć nieśmiały, ale jednak niewiasty wyrażały swoje uczucia (zazwyczaj w nawiązaniu do Boga, w obawie o naganność takiego zachowania). Por. B. Popiołek, *Na marginesie ważnych spraw. Listy kobiece epoki saskiej*, [w:] *Rola i miejsce kobiet...*, s. 94; Natomiast słynne listy miłosne Marii Kazimiery i Jana III Sobieskiego były w ocenie znawców zjawiskiem wyjątkowym w XVII-wiecznej epistolografii.

²⁸ I. Rusinowa, *Ideale wychowawcze kobiet wśród ziemiaństwa polskiego w XVIII wieku*, [w:] *Kobieta i edukacja...*, s. 84-90.

²⁹ J. Hoff, *Wzory obyczajowe dla kobiet w świetle kodeksów obyczajowych XIX i początków XX w.*, [w:] *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w.*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, T. II, cz. 1, Warszawa 1992, s. 67-79; Też, *Kobieta aktywna zawodowo w kodeksach savoir-vivre'u XIX i pierwszej połowy XX wieku*, [w:] *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, T. VI, Warszawa 2000, s. 245-253.

kształcenia i rok wydania (1766) prac historycznych. Dzielili zaś ranga zajmowanych urzędów: pierwszy przez całe niemal życie pozostawał nauczycielem retoryki i historii w jezuickich gimnazjach, drugi doszedł do godności prymasa, choć nie robił błyskotliwej kariery.

W tym gronie mniej przychylny kobietom pozostaje J. Bielski. Wskazuje na to już sam sposób włączania niewiast w całość narracyjną. Otóż autor poświęcał niewiastom ostatnie wersy w podsumowaniu panowania władców – mężczyzn, czyniąc z nich niejako przydatek do zasług jaśnie panujących. Czynił to według schematu: imię księżnej lub królowej, jej pochodzenie (określała je relacja z mężczyzną, tj. córka, żona, matka, wdowa), data koronacji lub ślubu i śmierci, wreszcie potomstwo i jego związki małżeńskie. W osobnej tabeli zbiorczej za tytułowanej *Kronika zebrana Monarchów, Książąt i Królów Polskich* występowała tylko Wanda, córka Kraka, zaś w *Kronice zebranej Monarchiń, Księżnych i Królowych Polskich* umieścił wykaz władców, z powtórным wyliczeniem ich kolejnych żon³⁰.

Podstawowym kryterium oceny kobiet, zwłaszcza w związkach dynastycznych, było dla jezuitów posiadanie potomstwa – liczne wyrażnie nobilitowało, brak – degradował. I tak np. w przypadku Elżbiety Rakuszanki – żony Kazimierza Jagiellończyka, matki dwanaściorga dzieci, wymieniał je z imienia, w tym sześć córek (podobnie zresztą czynił w odniesieniu do Marii Józefy – żony Augusta III), skrupulatnie odnotowując fakt nieplodności³¹, a niekiedy i jego przyczynę, np. podeszły wiek Elżbiety Pileckiej, trzeciej żony Władysława Jagiełły. W królewskich małżeństwach – odmiennie niż Łubiński – podkreślał rolę czynnika boskiego, jako zasadniczy determinant przeznaczenia niewiasty. Oto np. pisał, że Judyta Maria, nieplodna żona Władysława Hermana, dzięki modlitwom francuskich mnichów (obdarzonych wcześniej darami) urodziła syna Bolesława³². O córkach Ludwika Węgierskiego: Marii i Jadwidze znajdujemy *passus*, w którym stwierdzał, że pomimo wyznaczenia im mężów, dostały się komu innemu, *bo tak chciały Niebiosa*. W dalszym wywodzie na temat Jadwigi odnajdujemy hierarchię świeckich decydentów ważących na losie przyszłej królowej: zarówno jej uczucia jakże żywiła dla Wilhelma, jak i sprzeciw matki wobec małżeństwa z Jagiełłą, musiały ustąpić przed *przychylnością polskich Panów*³³.

Wątek ingerencji Opatrzności – tym razem karzącej – podjął Bielski, komentując związek Mieszka z Dobrawą. Pisał, że ten wzięwszy ją za żonę, jednocześnie odprawił siedem poprzednich, a wszystkie za sprawą Boską okazały się nieplodne. Informował zresztą, że owoce tego małżeństwa rozszerzyły światło wiary aż na Węgry, przez ślub siostry Mieszka Adelajdy z węgierskim królem Gejzją, z którego to związku miał się urodzić przyszły król i święty – Stefan. Sławił zatem Bielski Dąbrówkę nie tylko prozą, ale i wierszem, przyrównując do Maryi, w słowach:

*Niewiasta nam Cię pierwsza Chryste ukazała,
Z krwi czeskiej, pierwsza ucząc jaka Krzyża chwala
A tak wy Nieba pierwszym zbawienia jesteście
Początkiem, a powtórny winniśmy Niewieście
Mąż Mieczysław z zbawiennej Chrzeszt bierze Jej rady,*

³⁰ J. Bielski, *Widok Królestwa Polskiego ze wszystkimi województwami, księstwami i ziemiami, monarchiami i monarchiniami, jako też monarchów tychże, i monarchiń prawami Rzeczypospolitej stanami i tychże stanów urzędami, i uroczystemi sejmików, sejmów, senatu rad, związków, okazywań, pospolitego ruszenia, sądów, skarbu, wojsk, w pokoju, i wojnie zabawami. W krótkim zgoła, a rzeczywistym duchownego i świeckiego rządu opisie, rodowitym językiem polskim szkolnej polskiej szlachetnej młodzi...*, T. I-II, Poznań 1763, s. 344-350.

³¹ *Ibidem*, T. I, cz. 2, s. 143, 150-151, 154, 164, 219-220.

³² *Ibidem*, s. 70-71.

³³ *Ibidem*, s. 132-133.

*Poddani zaś wstąpili w swego Pana ślady.
I tak znowu jak niegdyś nawróciwszy Męża
Niewiasta piekielnego depce głowę węża.*

Była to nota bene jedna z dwóch kobiet, które chwalił strofą w swoim dziele³⁴. Ta druga to Katarzyna, matka Zygmunta III Wazy, której główną zasługą w oczach autora pozostawało katolickie wychowanie syna³⁵. Na szczególne wyróżnienie zasługiwały jednak w podręczniku święte: Salomea, córka Leszka Białego i żona Kolomana Węgierskiego – *w małżeństwo postanowiona, za spólnym zezwoleniem, panieństwa nienaruszonego do śmierci dochowała*³⁶ oraz mądra Jadwiga – żona Henryka Brodatego, a także Kunegunda, której modlitwa miała sprawić odkrycie żup wielickich³⁷ i jej siostra Jolanta. O nich wszystkich J. Bielski wyrokował: *chwałą ozdobiły Polskę, i triumfami czystości, które też wszystkie owdowiawszy, Bogu się na służbę wieczną poświęciły, rożnych klasztorów szcudrobliwie Fundatorki*³⁸. Widać w tym ujęciu wyraźne spełnienie propagowanego w XVIII wieku przez Kościół ideału wdowy, oddanej modlitwie i mecenatowi kościelnemu³⁹.

Ambiwalentnej ocenie podlegała natomiast obrona dziewictwa przez Wandę, która wprawdzie odparła zwycięsko najazd niemieckiego księcia Rytygiera, chcącego ją zmusić do małżeństwa, lecz obawiając się jego dalszej natarczywości – wyjaśniał autor – *i panieństwu swojemu i Polsce ruiną grożących, z mostu się zrzuciła w Wisłę*. A dalej komentował, że dziwny to był przykład większego umiłowania czystości niż życia, w dodatku – dodawał z wyrzutem – pogański, przez co *zawstydzia wierne, a nie poprawia*, a na domiar złego przynoszący złe skutki państwu, pogrążającemu się w pełnym zamieszek okresie rządów legendarnych 12 wojewódów⁴⁰.

Z kolei za nie określone bliżej wielkie cnoty i *zasługi przed Bogiem i ludźmi*⁴¹ słaawił Marię Józefę, żonę Augusta III, lecz wzmianka ta miała charakter panegiryczny (Bielski był autorem mowy pochwalnej wygłoszonej na jej pogrzebie⁴²) i wskazywała na typowy dla sarmackiego historyzmu sposób pisania o współcześnie panujących⁴³, zwłaszcza tych bogobojnych⁴⁴. W niehistorycznej części pracy pojawiała się jeszcze uwaga o królowej Jadwidze, która namówiła Jagiełłę do odnowienia Akademii Krakowskiej, a *umierając wielkie na to skarby i klejnoty*

³⁴ *Ibidem*, s. 49-51, 53. Wzmianka o jej zasłudze w krzewieniu chrześcijaństwa w Polsce, została powtórzona jeszcze dwukrotnie. Por. *Ibidem*, T. I, s. 150, T. II, s. 201.

³⁵ *Ibidem*, T. I, cz. 2, s. 183.

³⁶ *Ibidem*, s. 100-101.

³⁷ O Kunegundzie autor podawał jeszcze informację, że dochowanie panieństwa przyniosło jej mężowi przydomek „Wstydlivy”, za co oddawał mu cześć strofą: „*Zachował przy panieństwie nieskażone wiano Żonie, miłośnik łowów twych czysta Diano*”. Zob. *Ibidem*, s. 101, 108.

³⁸ *Ibidem*, s. 106.

³⁹ A. Bilewicz, *Wzór kobiety, żony i matki w świetle osiemnastowiecznych kazań*, [w:] *Rola i miejsce kobiet...*, s. 87-88.

⁴⁰ J. Bielski, *Widok Królestwa Polskiego...*, T. I, cz. 2, s. 27-28.

⁴¹ *Ibidem*, s. 219-220.

⁴² *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, T.IV, Warszawa 1966, s. 245.

⁴³ Por. A. F. Grabski, *Mysł historyczna...*, 49-51, 159.

⁴⁴ Maria Józefa należała do bardzo pobożnych monarchiń, dbałych o katolickie wychowanie swych dzieci i hojnych dla Kościoła (jej dary należą do jednych z najcenniejszych w skarbcu oo. Paulinów na Jasnej Górze). Jako żona Fryderyka Augusta przyczyniła się do umocnienia katolicyzmu w protestanckiej Saksonii. W Polsce wyraźnie sprzyjała jezuitom w ich sporze z pijarami o szkolnictwo. Za swą konsekwentną postawą religijną, stawiającą wymagania także jej dworskiemu toczeniu, zyskała uznanie samego papieża Klemensa XII. Por. E. Rudzki, *Polskie królowe. Żony królów elekcyjnych*, cz. II, Warszawa 1990, s. 303-305, 317.

ofiarowała⁴⁵, co w zasadzie wyczerpywało zbiór pochwał dla kobiet, skreślonych piórem Jana Bielskiego⁴⁶. Jak wynika z wyżej przytoczonych przykładów, odnosiły się one do takich cech jak: prokreacja, pobożność, hojność, cnotliwość i chrześcijańskie wychowanie dzieci.

Kobiecy zaletom towarzyszyły ich zaprzeczenia w historii. Nośnikami tych zaś pozostawały: Bona – krytykowana za złe wychowanie Zygmunta Augusta, bardziej przez to – czytamy – *do pokoju i wygod, niż do prac wojennych skłonniejszego*⁴⁷, Oda – druga żona Mieszka, niewiasta najpierw *nierządnie pojęta*⁴⁸ a potem z synami z kraju wygnana, oraz bezimienna połowica Albrechta Hohenzollerna, z którą *nad powinność Krzyżackiego Zakonu w zakazane małżeństwo wkroczył*⁴⁹ i nie wymieniane z imienia przy tej okazji heretyczki: żona Olbrachta – niekoronowana, gdyż *się wyrzec odszczerpięstwa greckiego nie chciała* oraz husytka, a niedoszła żona Władysława Jagiellończyka, o której miał powiedzieć, że *raczej był gotów korony ofiarowanej odstąpić, niżeli prawowierności swojej tę uczynić plamę*⁵⁰.

Męskim przykładem rozwiązłości był dla Bielskiego Kazimierz Wielki. Pisał o królu, że porzucił swą drugą żonę Adelajdę, ulegając własnym złym skłonnościom bardziej, niż jej *urody niekształtowi*⁵¹. Pomijał natomiast milczeniem kwestię temperamentu u Augusta III.

Wyraźną niechęć jezuita budziły kobiety żądne władzy, poczynawszy od niemieckiej księżniczki, a żony Popiela II, mającej być główną winowajczynią złych postępów męża (chodziło o stryjobójstwo zapewniające władzę jej synom), za co spotkała ją – jak pisał – boska, sprawiedliwa kara (zjedzenie przez myszy). Następną, zasługującą na wzgardę czynił Ryksę, żonę Mieszka II – *Niewiastę i pyszną i chytrą i Narodowi polskiemu niezyczliwą* – która podporządkowała sobie króla, utwierdzając w nim gnuśność i zamięłowanie do wygod. Negatywna ocena została rozszerzona w wierszu poświęconym temu władcy, gdzie Bielski nazwał go niewolnikiem żony. Nie spisała się również Ryksa jako matka małoletniego Kazimierza Odnowiciela, bo *sprawowała Królestwo łakomie, i przez wysadzanie Niemców na urzędy, z uciemieniem Polaków*. Auto informował, że dostrzegając powszechną nienawiść, zabrała skarby królewskie i uciekła do Niemiec. W wierszu poświęconym rządowi Kazimierza Odnowiciela Bielski zaś dodawał, że za zbrodnie matki, syn musiał zapłacić wygnaniem⁵². Z kolei Krystynę – żonę Władysława Wygnańca – nazywał *rządziochą wielką* dodając, iż *za jej natchnieniem, wyniosłości i łakomstwa pełnym, nalegał u Panów Władysław ażeby wszystkie po Ojcu posiadł państwo*, co doprowadziło do walki z braćmi, a w ostatecznym rozrachunku wypędzenia winowajców. W ocenie rządów władcy zaś konstatował, że byłby *szczęśliwszy gdyby żony nie słuchał*⁵³. Za brak kompetencji w rządzeniu (w domyśle typowej dla niewiast) krytykowane były: matka Leszka Białego – Helena, aż dwukrotnie oszukana przez Mieszka Starego, chcącego jej

⁴⁵ J. Bielski, *Widok Królestwa Polskiego...*, T. I, k. 1, s. 165.

⁴⁶ Wprawdzie odnotowujemy jeszcze dwie szersze i pozytywne wzmianki autora o kobietach, tj. Elżbiecie – wnuczce Kazimierza Wielkiego, której wyprawił wspaniałe wesele z cesarskim synem Karolem w Krakowie (i opis uczyty u Wierzyńka) oraz Teresie Kunegundzie – córce Jana III Sobieskiego, której ofiarował w posagu liczne klejnoty i 500 tys. talarów, lecz wskazują one raczej na zaślubiny obu królów dla umocnienia wizerunku państwa polskiego, jakkolwiek pretekstem do tego były wymienione białogłowy. Por. *Ibidem*, T. I, cz. 2, s. 125, 203.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 165; Mamy też u Bielskiego krótką wzmiankę o rozpieszczaniu, przez nieplodną wcześniej żonę Ziemomysła, syna Mieszka. Zob. *Ibidem*, s. 48-49.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 52.

⁴⁹ *Ibidem*, T. I, k. 1, s. 304.

⁵⁰ *Ibidem*, T. II, k. 4, s. 217. Chociaż autor wcześniej stwierdził, że zasadnicze znaczenie miał tu sprzeciw Senatu i kardynała Zbigniewa Oleśnickiego.

⁵¹ *Ibidem*, T. I, cz. 2, s. 127.

⁵² *Ibidem*, s. 61, 66.

⁵³ *Ibidem*, s. 80-82.

odebrać tron krakowski⁵⁴ oraz matka Ludwika Węgierskiego – Elżbieta, która ignorując prawo miała spowodować zamieszki w Wielkopolsce⁵⁵. Z kolei sprzyjanie obcym interesom obciążało, w ujęciu Bielskiego, dwie królowe Francuzki: Ludwikę Marię, która po śmierci Jana Kazimierza sprzyjała Kondeuszom, stąd – jak pisał – naród nie opłakiwał zbytnio jej śmierci oraz Marię Kazimierę, rzeczniczkę opcji francuskiej po zgonie Jana III, na domiar złego, w opozycji do własnego syna Jakuba, co odebrało mu głosy zwolenników. W przypadku Marysieńki mamy u Bielskiego do czynienia z wyjątkowo łagodną krytyką⁵⁶. Można domniemywać, że zaważyły na tym stanowisku głównie zasługi królowej na niwie mecenatu kościelnego.

Spotykamy się też u niego, z typowym już dla XVIII wieku, potępieniem okrucieństwa mężczyzn wobec kobiet. I znajdujemy na to historyczny przykład napiętnowania postępku Przemysła II – zleceniodawcy zabójstwa swej pierwszej żony Ludgardy, którą polecił udusić jej damom dworu. W ocenie czynu tego władcy czytamy u jezuitów słowa: *Godzien lat życia dłuższych gdyby ich był nie skrócił swej małżonce*⁵⁷.

W podręczniku J. Bielskiego pojawiało się jeszcze kilka wzmianek o królowych, ale miały one charakter neutralny, typowo faktograficzny, chociaż za niektórymi z nich krył się być może głębszy podtekst, utrwalający staropolską obyczajowość. Chodziło o podkreślanie znaczenia małżeństw z rozsądku i potrzeby priorytetowego traktowania w ich przypadku interesu rodowego⁵⁸.

Ponieważ książka Bielskiego miała w znacznym stopniu charakter podręcznika wiedzy o społeczeństwie (wiele miejsca zajmowały w nim sprawy społeczno-ustrojowe), równie ważne wydawało się zwrócenie uwagi na miejsce kobiet, w sposobie ich referowania. Otóż w rozdziale *O szlachcie i jej prawach* natrafiamy na wzmiankę, że szlachcicem jest ten, który miał ojca szlachcica, ale *nie ujmuje [...] szlachectwu, kiedy matka nie szlachcianka będzie*. Spotykamy też ostrzeżenie, że porwanie panny, czy mężatki zagrożone jest karą więzienia⁵⁹. Natomiast najwięcej miejsca autor poświęcał wyliczeniu kobiecych opactw i zakonów (13 zgromadzeń, 92 domy zakonne)⁶⁰, a zainteresowanie to wynikało z wyboru własnej drogi życiowej, ale też i rangi nadawanej tego rodzaju niewieściemu posłannictwu. W niehistorycznej części podręcznika znajdujemy jeszcze podrozdziały na temat koronacji królowej (z decydującą w tym przypadku rolą króla i stanów w wyznaczeniu czasu, miejsca, osoby koronującej i warunków samej koronacji), jej dworu, dochodów (niewielkich i niepewnych, bo uzależnionych od decyzji Senatu i Sejmu), miejsca spędzania wdowieństwa i wreszcie pogrzebu (w którym sama partycypowała, gdy król nie żył)⁶¹, dokumentujące słabą pozycję królewskich małżonek w Rzeczypospolitej. Mamy także rozdział zatytułowany *O Królowy*, gdzie autor przypominał, że precedensy związków Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną a potem Katarzyną (z którą chciał rozwodu), zdecydowały o zawarowaniu już przy elekcji Batorego, iż bez zgody stanów i Kościoła, wybór małżonki przez władcę nie ma mocy prawnej⁶².

Nieco inne, tj. bardziej wyważone stanowisko wobec kobiet w historii Polski zajmował Władysław Łubieński⁶³. Największym szacunkiem prymasa cieszyła się postać Jadwigi, która:

⁵⁴ *Ibidem*, s. 93-94.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 130.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 193, 205-206.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 144.

⁵⁸ Informacja dotyczyła ordynacji Lubomirskich, która przez małżeństwo córki Józefa Lubomirskiego z księżniczką Sanguszką, przypadła tym ostatnim. Zob. *Ibidem*, T. I, k. 1, s. 210.

⁵⁹ *Ibidem*, T. II, cz. 1, k. 3, s. 5, 11.

⁶⁰ *Ibidem*, T. II, k. 4, s. 205-211.

⁶¹ *Ibidem*, T. I, cz. 2, s. 275-276; T. I, cz. 4, s. 340-341, 343-344.

⁶² *Ibidem*, T. I, cz. 4, s. 337-340.

⁶³ W. Łubieński, *Historia polska z opisaniem rządu i urzędów polskich*, Wilno 1763.

1) poświęciła własne uczucie do Wilhelma i zgodziła się na ślub z Jagiełłą, przysparzając radości polskim stanom; 2) przekonała Litwina do małżeństwa swą urodą i młodością; 3) w trosce o rozwój nauki namówiła męża do wsparcia podupadłej Akademii Krakowskiej i *dla poloru Młodzi szlacheckiej i po śmierci swojej legowała na tę fundację wielkie klejnoty i skarby* (autor umieścił tę informację – podobnie jak Bielski – w niehistorycznej części podręcznika); 4) była wrażliwa na krzywdę poddanych (dodajmy duchownych)⁶⁴; 5) preferowała pokojowe rozstrzygnięcie sporów politycznych (konflikt z Krzyżakami o Ziemię Dobrzyńską), chociaż w razie potrzeby potrafiła zmanifestować swoją wojowniczość i zdecydowanie (sprawa odzyskania Rusi Czerwonej). Wyjątkowa estyma jaką arcybiskup darzył Jadwigę, znalazła uwiecznienie w stosunkowo szerokim komentarzu na temat okoliczności jej śmierci: pisał, że urodziła córkę, zaraz ochrzczoną, która jednak zmarła, zaś trzy dni później jej los podzieliła królowa. Fakt śmierci Jadwigi miał spowodować, że *Jagiello zmieszany był*, lecz za radą panów zaczął szukać nowej żony⁶⁵.

Władysław Łubieński zastosował w swym podręczniku system pytań podsumowujących i utrwalających najważniejsze fakty, jakie mieli zapamiętać uczniowie z poszczególnych okresów dynastycznych. Wśród tych o kobiety, odnajdujemy jako typowe, pytanie o małżonki władcy i otrzymane z nich potomstwo, przy czym najwięcej odnosiło się do osoby Jadwigi (w tym odbiegające od przedstawionego stereotypu⁶⁶). W ten sposób urastała ona do rangi kobiecego wzoru XVIII-wiecznego bohatera⁶⁷.

Poza Jadwigą uznanie w oczach prymasa znalazły: Wanda (za odwagę, mądre rządy i poświęcenie), której czyn był interpretowany odmiennie niż u Bielskiego, tj. jako złożenie bogom ofiary z życia, za zwycięstwo nad niemieckim księciem⁶⁸; Dobrawa – za przyczynienie się do wprowadzenia chrześcijaństwa, lecz mamy tu do czynienia, w miejsce egzaltowanej oceny Bielskiego, oszczędny, faktograficzny opis, podkreślający raczej rolę Mieszka (także w odniesieniu do siostry Adelajdy)⁶⁹. Autor wymieniał też święte niewiasty: Jadwigę (informując o jej pomocy w uwolnieniu męża z rąk Konrada Mazowieckiego), Salomeę – żonę króla halickiego Kolomana i ksienię żeńskich klasztorów w Zawichoście, Skale i Krakowie oraz Kingę i Helenę, żonę księcia kaliskiego Bolesława Pobożnego, które zostały zakonnicami w Sączu, lecz narracja była raczej krótka i stonowana. Dodawał przy tym legendarną opowieść o św. Kindze, „*której pierścień wrzucony w szyby solne w Węgrzech, tu w Bochni znaleźć się miał*”⁷⁰.

⁶⁴ Autor podawał za Długoszem – opowieść jak to Jagiełło z Jadwigą przybyli do Wielkopolski dla uspokojenia wybuchłych w Gnieźnie i Poznaniu zamieszek. Ale ponieważ król zaopatrywał swój dwór w prowiant zabierany z dóbr duchownych, gnieźnieńscy prałaci postraszyli go interdyktem i w ten sposób skłonili do zwrócenia żywności. Niemniej usłyszał wówczas od żony słowa: „*oddać karzemy poddanym krzywdy ich, ale płacz ich kto nadgrodzi?*”. Zaraz potem Łubieński dodawał, że małżonkowie pojechali na Litwę, gdzie Jagiełło rozdawał białe szaty chrzcielne i hojnie fundował kościoły. Zob. *Ibidem*, s. 49.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 46-48, 50, 193-194.

⁶⁶ Autor pytał: „*Jadwiga córka jego [Ludwika Węgierskiego – przyp. M. H.] za kogo wydana?*”, „*W Poznaniu, co za Poddanemi Królowa Jadwiga rzekła?*”, „*Królowa od Węgrów jakie Miasta po odbierała w Polskiej Rusi?*”.

⁶⁷ Por. J. Brynkus, *Bohaterowie dziejów polskich w podręcznikach szkolnych XIX wieku*, Kraków 1998, s. 70-71, 73-74, 83, 89.

⁶⁸ W. Łubieński, *Historia polska z...*, s. 5. Poświęcał też jej panowaniu pytanie: „*Co osobliwego o Wandzie?*”.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 10. Mamy tu też ustęp o nałożnicach Mieszka, które ten *widząc nieplodne, za radą katolików, przy Dworze jego potajemnie będących, wysłał*” (s. 14).

⁷⁰ *Ibidem*, s. 28, 32-34.

Nie nadawał Łubieński, używając materiału historycznego, szczególnej rangi kobiecej czystości. Nadmieniał tylko, że Bolesław Wstydlivy ożenił się z Kingą, z którą *czysto i w Panieństwie żył, dla czego nazwany Pudicus*⁷¹. Brak u niego również przywiązywania wyjątkowej uwagi do faktu posiadania potomstwa. Poświęcił tej sprawie więcej miejsca zaledwie w dwóch przypadkach: Zofii – czwartej żony Jagiełły, gdyż *urodziła Syna królowi, Władysława, z wielką radością Króla i Stanów, bo dotąd bezpotomnego*⁷² i siedmiu córek Kazimierza Jagiellończyka, które: *po całej Europie rozniosły krew Jagiellońską*⁷³. Nie była przez arcybiskupa, tak wyraźnie jak poprzednika, podkreślana bezpotomność. Wspominał o niej przy pierwszym małżeństwie Zygmunta Augusta oraz związku Jadwigi z Jagiełłą, zaraz dodając, że wprawdzie ten ostatni nie miał z pierwszą żoną sukcesora, ale to z jego linii wywodzili się kolejni królowie⁷⁴. Zwracał natomiast prymas wagę na kobiecą urodę, jako istotny czynnik sprawczy pewnych mariaży (u Jadwigi, trzeciej żony Kazimierza Wielkiego, która odeszła od męża; Jadwigi Węgierskiej oraz Zofii, ostatniej żony Władysława Jagiełły).

Podobnie jak w pozytywnych opiniach na temat kobiet w historii, tak i w negatywnych ocenach, pozostawał na ogół powściągliwy. Odmiennie niż Bielski potraktował żonę Popiela II. Nie demonizował jej roli, lecz pisał zdawkowo, że ten *bezbożnie żył*, a strofujących go za to stryjów, otrul⁷⁵. Krytkował natomiast Ryksę, żonę Mieszka II, za zły wpływ na męża, *której radą żył bezbożną i nie podobającą się Polakom*. Dodawał, że po jego śmierci, zabrawszy skarby i koronę (którą cesarz odesłał, choć ona chętnie by ją zatrzymała) uciekła do Niemiec⁷⁶. Z tych samych powodów ganił Krystynę, żonę Władysława Wygnańca. Tej jednak poświęcił więcej uwagi, podkreślając mściwość i skłonność do intryganctwa. Pod jej wpływem miał bowiem książę oslepić najpierw niejakiego Skarbka, posiadacza wielkich dóbr i fundatora 72 kościołów – jak pisał – *za żart wzajemny z żon swoich na polowaniu*, potem zaś dławić księstwa braci kontrybucjami i zmierzać do ich odebrania⁷⁷. W podobny Bielskiemu sposób, Łubieński oceniał matkę Leszka Białego⁷⁸ oraz Ludwika Węgierskiego. Ta ostatnia – pisał – *naparła się Rządu Polskiego*, by po wszczęciu sporów między Węgrami a Polakami, opuścić kraj⁷⁹. Autor wskazywał także na zbędny upór Elżbiety, matki Jadwigi Węgierskiej, która zwlekała z wysłaniem córki do Polski, licząc że Polacy zechcą jej starszą siostrę, ale – jak pisał – *perswazjami Posłów codziennych, i postrachem Elekcji zmięczona, musiała na koniec lubo młodą Damę, na Tron wokowana, wysłać do Krakowa*⁸⁰. Mamy u prymasa również do czynienia ze stosunkowo łagodną krytyką Marysienki Sobieskiej: wspominał tylko, iż była przyczyną zrywania sejmów, przez stworzoną frakcję francuską⁸¹.

Karcił prymas Łubieński dwóch władców, których temperament erotyczny odbijał się niekorzystnie na ich wizerunku, przynosząc również straty państwu polskiemu. Jednym był Bolesław Śmiały, mający po zdobyciu Kijowa, prowadzić rozwiązyły tryb życia. Czytamy, że *powróciwszy do Krakowa, podobnież życie prowadził, i ani uważając s. Stanisława przestróg ani*

⁷¹ *Ibidem*, s. 29-30.

⁷² *Ibidem*, s. 54. Wśród pytań podsumowujących dotyczących Jagiełły umieścił następujące: „Z której Żony Potomstwo zostawił?”.

⁷³ *Ibidem*, s. 57.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 63, 138.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 7.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 14, 142. Negatywną rolę Ryksy starał się też utrwalić w lakonicznie sformułowanym pytaniu „Ryxa?”.

⁷⁷ *Ibidem*, s. 19, 21.

⁷⁸ *Ibidem*, s. 26.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 45.

⁸⁰ *Ibidem*, s. 36.

⁸¹ *Ibidem*, s. 117.

jego cudów [...] żył sromotnie, ekskomunikowanym ostatek⁸². Drugim przykładem monarszej rozwiązości był Kazimierz Wielki, który swą drugą żoną Adelajdą *wzgardził jącwszy się nalożnic, a między nimi – dodawał już w przypisie – Esterę Żydówkę miał za nalożnicę i wielkie Żydom przywileje nadał*⁸³. Znajdujemy też u arcybiskupa wzmianki o hojnych posagach, ofiarowanych przez polskich władców: Bolesława Krzywoustego, Władysława Jagiełłę, Kazimierza Wielkiego, Jana III Sobieskiego, spokrewnionym z nimi niewiastom⁸⁴, lecz tak jak u Bielskiego, umacniają one majestat królestwa i osoby panującego. O nieco innych korzyściach dla kraju, tj. powrocie jeńców polskich, wspominał Łubieński przy małżeństwie córki księcia litewskiego Giedymina, Anny, z Kazimierzem Wielkim (otrzymała ich w posagu)⁸⁵. Wskazywał też na klęski i upokorzenia panujących, jako łowców intratnych fortun, przywołując przykład Jakuba Sobieskiego, któremu umknęła wdowa po margrabim brandenburskim – Ludwika Karolina z domu Radziwiłłówna (wysłała za księcia neuburskiego Karola)⁸⁶. Wymieniał również małżeństwa, którym sprzeciwiały się stany Rzeczypospolitej: Jagiełły z Elżbietą Granowską, Zygmunta Augusta z Barbarą, Zygmunta III Wazy z Anną Austriaczką, a potem jej siostrą Konstancją (tu dodawał, że sam Zamoyski prosił papieża, by ten nie udzielał dyspensy)⁸⁷.

Wzmianek o kobietach w podręczniku W. Łubieńskiego znajdujemy znacznie więcej, lecz najczęściej mają one charakter faktograficzny i raczej neutralny, czasem bardzo ogólny, gdy autor nie wymieniał imion, tylko pisał o córkach, żonach, matkach, siostrach etc. (była to typowa cecha jego narracji). Nieporównanie mniej uwag, niż poprzednik, zamieścił prymas o niewiastach w niehistorycznej (bardzo obszernej) części podręcznika – nie znalazł się tu w ogóle rozdział poświęcony koronacji królowych, chociaż był o koronacji króla. Natomiast w rozdziale zatytułowanym *Osoba Królowej*, znajdujemy informacje o tym, że korona mogła być założona tylko na głowę katoliczki, zaś ceremonii powinien dokonać w Krakowie arcybiskup gnieźnieński. Poza tym czytamy o jej dworze, uposażeniu i własnych urzędnikach. Autor też podkreślał, że *Królowa nie powinna się wdawać w żadne dyspozycje Królestwa, ani transakcje, ani w żadne promocje dla honorów. Z ustępu dotyczącego królewskiego potomstwa, czytelnik dowiadywał się, że królowy, tak jak i królewicze, nie mogły nabywać, kupować ani zastawiać żadnych dóbr i po śmierci rodziców musiały uzyskać zgodę stanów na ich użytkowanie*⁸⁸. Z kolei rozdział *O szlachcie* przynosił uwagę, o utracie szlachectwa i praw do dziedziczenia przez bękarty (*szlachcic z nalożnicą mieszkający i pierwszej lubo się po tym z nią ożeni, i dzieci spłodzi, te dzieci się nie mogą zaszczycić szlachectwem ani dziedziczyć fortuny*)⁸⁹. Brak też części poświęconej żeńskim zgromadzeniom zakonnym.

Podsumowując wywody W. Łubieńskiego na temat płci pięknej, trzeba podkreślić, że: 1) zachowywał on większą ostrożność, niż jego zakonny brat, w ocenach kobiet, zwłaszcza pejoratywnych; 2) chociaż podawał informacje o królewskich potomkach, wydaje się, że nie przywiązywał w swym opracowaniu aż takiej wagi do płodności niewiast jak Bielski, oraz chrześcijańskiego wychowania dzieci, a nawet samej pobożności, jako cech konstytuujących niewiastę – królewską małżonkę, córkę, siostrę etc.; 3) za wzór kobiety – królowej uznawał Jadwigę, ale odnajdujemy w jej opisie, obok takich cech jak podporządkowanie własnych uczuć

⁸² *Ibidem*, s. 13-14.

⁸³ *Ibidem*, s. 43. Autor Dodawał też pytanie „Z kim żył nie przykładnie?”.

⁸⁴ *Ibidem*, 16-17, 44, 52-53, 118.

⁸⁵ *Ibidem*, s. 40. Pojawiało się tu pytanie „Kogo ożenił Łokietek z księżną litewską?”.

⁸⁶ *Ibidem*, s. 116; Wywołała skandal w Polsce, zawierając ślub z pięknym ks. Neuburskim zaledwie 3 tygodnie po cichych zaręczynach z Jakubem Sobieskim.

⁸⁷ *Ibidem*, s. 53, 63, 72, 74-75.

⁸⁸ *Ibidem*, s. 147.

⁸⁹ *Ibidem*, s. 232.

racji stanu, czy wrażliwość na krzywdy poddanych, również piękno ciała, zdecydowanie i wojowniczość.

Poszukując wyjaśnienia dla zauważalnych między autorami podobieństw i różnic w podejściu do miejsca kobiet w przeszłości ale i teraźniejszości oraz przyszłości⁹⁰, warto odnotować, że łączy ich przeświadczenie o uzasadnionej opatrności i historycznie dominacji mężczyzny nad kobietami, których powołaniem winna być przede wszystkim rola żony i matki, czasem świętej, niekiedy monarchini, ale wtedy najlepiej pozostającej w cieniu męża. W przypadku autorów, mamy do czynienia, z bardziej lub mniej, ale zachowawczym myśleniem o niewiastach. I trudno oczekiwać by mogło być inaczej. Tyle, że ów konserwatyzm – jak to się ocenia z dzisiejszego punktu widzenia – posiadał różną intensywność i zakres u analizowanych dziejopisów.

Dociekając źródeł narracyjnych rozbieżności obrazu kobiety, trzeba zauważyć, że obaj autorzy byli wychowankami szkół jezuickich, chociaż niejednakowo długo pozostawali pod ich wpływem. Środowisko, w którym obracali się w ciągu swego życia, wywarło, jak się wydaje, istotny wpływ na ich poglądy. Jan Bielski⁹¹ wstąpił do zakonu mając 16 lat i pozostawał w jego orbicie do końca życia, piastując funkcję nauczyciela jezuickich kolegów. Zapisał się w pamięci współczesnych jako obrońca przestarzałego i mocno krytykowanego już modelu szkoły, w opozycji do stanowiska Stanisława Konarskiego. Należał do gorących zwolenników szlacheckiej wolności ograniczającej króla i podobnie męskiej supremacji, podporządkowującej sobie płęć piękną. Władysław Łubieński⁹² w podobnym wieku został uczniem jezuickiej szkoły, lecz dopiero jako 24-letni mężczyzna, przyjął święcenia kapłańskie. W międzyczasie odbył studia na Akademii Krakowskiej i przez dwa lata przebywał w podróżach po Włoszech, Francji, Niemczech, Holandii i Belgii, gdzie m.in. interesował się rozwojem nauk, zwłaszcza geograficzno-historycznych. Od 1741 r., przez szesnaście lat pozostawał przy boku Augusta III, na ogół w Dreźnie. Ogląd panujących w ówczesnej Europie stosunków społeczno-politycznych, ale i obyczajowych, odcisnął zapewne piętno na bardziej wyważonym podejściu prymasa do miejsca i roli kobiet w Rzeczypospolitej. Ponadto on sam, pnąc się po szczeblach świeckiej i kościelnej kariery, uchodził za mediatora, jednoczyciela, zwolennika kompromisu, jakkolwiek często pozostawał w tej roli marionetką w ręku innych. Niemniej owa umiejętność dystansowania się wobec bieżących spraw, mogła stanowić immanentną cechę jego charakteru, bliższą raczej badaczowi, niż politykowi, lecz rzutującą w jakimś stopniu także na poglądy wobec niewiast. Trudno odrzucić również fakt wczesnego osierocenia przez ojca i być może

⁹⁰ J. Maternicki zauważa, że historia nie zajmuje się tylko przeszłością, a raczej widzi ją przez pryzmat dnia dzisiejszego i z myślą o przyszłości. Zob. *Historia i wychowanie*, Warszawa 1990, s. 116-117; Jeszcze wyraźniej akcentuje obecność tych trzech wymiarów czasu postmodernistyczna filozofia historii. J. Topolski pisał: *Na myślenie historyka o przeszłości i konstruowanie przezeń jej obrazu wpływają trzy rodzaje ideologii. Jest to, po pierwsze, ideologia historyka jako żyjącego w obrębie danego społeczeństwa i narodu, i utożsamiającego się (w takim czy innym stopniu) z tymi wielkimi grupami. Po drugie, jest to ideologia historyka jako jednostki chcącej realizować jakieś własne cele, w tym cele naukowe. Może wśród tych celów na pierwszym miejscu znaleźć się dążenie do powiększenia dochodów, do sławy, do rozwiązania jakiegoś problemu (nawet, na przykład, za „każdą” cenę) itd. Wreszcie trzecim rodzajem ideologii, w którą uwikłany jest historyk, jest ideologia profesjonalna uczonych. Ów wielokierunkowy wpływ na historyków przekłada się na całość narracyjną i zaproponowane w niej wyjaśnienia analizowanych zjawisk, których może być wiele, tak jak wiele istnieje prawd. Zob. Tegoż, *Wprowadzenie do historii*, Poznań 1998, s. 148; Por. Tegoż, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Warszawa 1996, s. 91-93, 108-109, 180, 363-388.*

⁹¹ S. Bednarski, *Bielski Jan (1714-1768)*, [w:] *PSB*, T. II, Kraków 1936, s. 60-61; *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”* T. IV, Warszawa 1966, s. 244-247.

⁹² E. Rostworowski, *Łubieński W. A. hr Pomian (1703-1767)*, [w:] *PSB*, T. XVIII, z. 79, Wrocław 1973, s. 505-511; *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”* T. V, Warszawa 1967, s. 277-279.

silniejszy przez to kontakt z matką, jako nie pozostający w żadnym związku⁹³ z jego historyczną wizją słabszej płci.

Książki Bielskiego i Łubieńskiego zarazem konserwowały i dostarczały zachowawczych wzorców wychowania i postępowania z niewiastami (wyłączając budzące sprzeciw okrucieństwo). Zatem na pytanie o inspirującą rolę wybranych, XVIII-wiecznych podręczników historii ojczyzny w przeobrażeniach i modernizacji różnych grup społecznych, należy odpowiedzieć negatywnie. Relację „historycy” – społeczeństwo trzeba jednak rozpatrywać na dwóch płaszczyznach: 1) w odniesieniu do warstw uprzywilejowanych i zachodzących w nich przeobrażeń należy odnotować wyprzedzającą rolę życia elit, jako dostarczycieli awangardowych wzorców zachowań; 2) wobec części magnaterii wyrażającej dla nich dezaprobatę (brak danych jak znacznej) oraz szlachty, mieszczań, nie wspominając już chłopów – model kobiety wyłaniający się z kart szkolnych podręczników, pozostawał – w przypadku Bielskiego i Łubieńskiego – w zgodzie z tzw. mentalnością społeczną. Analizując złożone zależności między procesem modernizacji społeczeństwa a emancypacji kobiet badacze słusznie zauważają, że zachodzące na przełomie wieków XVIII i XIX zmiany w dziedzinie polityki, kultury, ustroju i obyczaju – jeśli je objąć kategorią modernizacji – mogły wpływać *tylko na życie elit, a i tam oddziaływanie jej nie było zbyt głębokie, bowiem nowym lekturom i normom prawnym przeciwstawiły się wiekowe nawyki i tradycyjnie ukształtowane wspólnoty. W tych warunkach emancypacja kobiet musiała mieć zasięg ograniczony do nielicznych środowisk, nie naruszała w zasadzie ustalonych struktur rodzinnych, a standardy obyczajowe podważała rzadko, choć nieraz w sposób spektakularny. Poza przypadkami jednostkowymi nie oznaczała zmiany sposobu życia, będąc rodzajem mody intelektualno-obyczajowej*⁹⁴. I omawiane podręczniki historii z pewnością, nawet wąsko rozumianej emancypacji kobiet, nie hołdowały.

Artykuł prezentuje obraz kobiety wyłaniający się z kart dwóch staropolskich podręczników historii z drugiej połowy XVIII w., pióra Jana Bielskiego i Władysława Łubieńskiego, co stanowiło niemal połowę najczęściej używanych. Jezuickie wychowanie i środowisko w jakim obracali się obaj autorzy, umożliwiła porównawcze ujęcie badanej kwestii. Zasadniczo hołdowanie przez nich roli uległej, pobożnej, dbającej o publiczny wizerunek i szczęście męża żony, oraz dobrej matki, rozpatrywane na licznych przykładach dynastycznych małżonek polskich władców, staje się bardziej zrozumiałe na tle ówczesnych standardów edukacyjnych, a także pozycji społecznej kobiet w okresie staropolskim. Jednocześnie historyczna narracja J. Bielskiego wskazuje na większą zachowawczość poglądów aniżeli W. Łubieńskiego.

⁹³ O znaczeniu przeżyć z okresu dzieciństwa jako ważnych, a mało docenianych przez historyków determinantów ludzkich zachowań, pisze T. Pawelec, *Psychobiografia jako biografia historyczna* [w:] *Historia. Poznanie...*, s. 125-135.

⁹⁴ T. Kizwalter, *Procesy modernizacji a emancypacja kobiet na ziemiach polskich w XIX w.*, [w:] *Kobieta i społeczeństwo...*, s. 5-6.

Paweł Witek

Z karier politycznych uczestników spisku Szymona Konarskiego

Rozwój sprzysiężenia w guberniach zachodnich (Litwa, Białoruś, Ukraina) wiąże się przede wszystkim z osobą Szymona Konarskiego, działającego w latach 1836-1839. On bowiem po faktycznym scementowaniu związku w 1835 r. w jego głównym centrum, jakim był Kraków, zdecydował się na utworzenie podobnych ośrodków spiskowych na terenie pozostałych zaborców. Wybrał dla siebie najtrudniejszy i najbardziej niebezpieczny obszar działalności tj. Wołyń, Podole, Ukrainę i Litwę. Trudności polegały przede wszystkim na tym, iż przychodziło mu działać na obszarze wyjątkowo rozległym, pod względem narodowościowym w dużej mierze wrogim. Mam tu na myśli środowisko duchowieństwa prawosławnego i wieś ruską¹.

W spisku uczestniczyło ponad 3000 osób. Przedstawienie ich działalności w sprzysiężeniu Konarskiego jest praktycznie niemożliwe. Głównym uczestnikiem całej akcji spiskowej był Szymon Konarski. Urodził się 5 III 1808 r. we wsi Dobkiszki, leżącej w obwodzie kalwaryjskim (departament łomżyński) w Księstwie Warszawskim, jako syn Jerzego, byłego porucznika wojsk polskich a następnie sędziego pokoju i Pauliny z Wiszniewskich². 24 III 1808 r. ochrzcił go pastor gminy ewangelicko-reformowanej (kalwińskiej) w Serejach – Stanisław Markiewicz, nadając mu imiona: Szymon, Konstanty, Józef, Jerzy³.

Pochodził z dawnego, sięgającego czasów piastowskich, rodu Jaxów Konarskich, który w okresie zwanym w Polsce „złotym wiekiem”, przyjął wyznanie ewangelicko-reformowane⁴. Szymon Konarski mając dziewięć lat zaczął uczęszczać do szkoły w Sejnach, gdzie przez cztery lata pobierał nauki początkowe⁵. Następnie ukończył szkołę wojewódzką w Łomży, zdając egzamin maturalny jako siedemnastoletni chłopiec⁶. Absolwenci szkoły średniej mieli skromne możliwości awansu politycznego i kariery urzędniczej, dlatego 22 III 1825 r. Konarski wybrał służbę wojskową, wstępując jako szeregowiec do 1 pułku strzelców pieszych Królestwa Kongresowego. Szkoła średnia stwarzała jedynie możliwości awansu wojskowego, a wybór tej drogi życiowej dowodzi, że zamierzał się on poświęcić służbie wojskowej⁷. Po ośmiu miesiącach służby w tym pułku, Konarski został mianowany na podoficera (styczeń 1826 r.). W 1829 r. przydzielono go do 6 kompanii strzeleckiej, batalionu majora Józefa Godlewskiego, w tym pułku dowodził wówczas gen. Piotr Szembek⁸.

¹ A. F. Smirnow, *Więzi rewolucyjne narodów Rosji i Polski w latach trzydziestych-sześćdziesiątych XIX w.*, Warszawa 1972, s. 24-25.

² S. Kieniewicz, *Konarski Szymon Konstanty Józef Ignacy (1808-1839)*, [w:] *PSB*, t. XIII, Kraków 1967, s. 477-479.

³ W. Łukaszewicz, *Szymon Konarski (1808-1839)*, Warszawa 1948, s. 85.

⁴ W. Kwiatkowski, *Szymon Konarski*, Wilno 1939, s. 12.

⁵ W. Zahorski, *Szymon Konarski – życie i czyny*, Wilno 1907, s. 16-17.

⁶ A. Barszczewska, *Szymon Konarski*, Warszawa 1976, s. 15.

⁷ *Ibidem*, s. 15.

⁸ W. Zahorski, *op. cit.*, s. 17.

Wybuch powstania 29 XI 1830 r. zastał Konarskiego w Sochaczewie. Jak wynika z „Dziennika” pisanego w latach 1831-1834, Powstanie Listopadowe było dla niego „poligonem doświadczalnym” żołnierskiego męstwa. Pułk i batalion, w którym służył odznaczył się pod Okuniewem z 18 II 1831 r. Pierwsza w życiu bitwa była dla niego silnym przeżyciem „*granaty świszczące, których iskrzące się łuki zupełnie były widocznymi, jęk rannych, bryzgająca ziemia pod rykoszetami pocisków na niedoświadczonych, młodych żołnierzach miała swoje wpływy...*”⁹. Podobny charakter miała również bitwa pod Wawrem¹⁰.

Na skutek rezygnacji Piotra Szembeka, który poróżniony z wodzem naczelnym powstania gen. Janem Skrzyneckim, zrzekł się dowództwa 4 dywizji piechoty, pułk przeszedł pod dowództwo gen. Jana Umiskiego¹¹. Jak wynika z nielicznych notatek Szymona Konarskiego, wchodził on wówczas w skład sądu wojskowego, który zajmował się sprawami osób cywilnych oskarżonych o dostarczanie informacji nieprzyjacielowi¹². Po przejściu Skrzyneckiego przez rzekę Bug pod Serockiem, Konarski wybrany został z pułku z dwoma innymi oficerami do korpusu generała Dezyderego Chłapowskiego, który 16 V 1831 r. udał się na Litwę¹³.

Każdy z będących w tym korpusie oficerów za przejście granicy Królestwa miał otrzymać awans, dlatego Konarski niebawem mianowany został na stopień porucznika. Na terenie ziem litewskich uczestniczył w następujących potyczkach: 23 maja na skraju Puszczy Białowiejskiej, tj. pod Hejnowszczyzną¹⁴, pod Lidą – 31 maja¹⁵, pod Wilnem – 17 czerwca¹⁶. Po czym został dowódcą batalionu i awansował 19 czerwca na stopień kapitana¹⁷. Podczas gdy 4 VII 1831 r. doszło pod Poniewieżem do kolejnej potyczki z nieprzyjacielem¹⁸, u Konarskiego zauważono objawy cholery. Po wyleczeniu wraz z korpusem gen. Dezyderego Chłapowskiego bohater niniejszego szkicu przekroczył granicę pruską, w wyniku czego został z innymi oficerami internowany w Prusach Wschodnich na okres pół roku, tj. od 14 VII 1831 r. do 15 I 1832 r. Okoliczności te precyzyjnie analizuje „Dziennik” Szymona Konarskiego¹⁹.

Życiową tułaczkę Konarski rozpoczął prawie trzy miesiące przed upadkiem powstania listopadowego, co wywołało u niego poczucie niezadowolenia i depresję psychiczną. Nie mógł darować sobie tego, że był bezczynny, podczas gdy jego koledzy nadal walczyli o wolność ojczyzny. Ostateczna klęska czynu zbrojnego spowodowała pogorszenie sytuacji we wszystkich trzech zaborach, przejawiające się wprowadzeniem szczególnie surowego systemu represji politycznych i kulturowych oraz zesłaniem czołowych działaczy emigracyjnych. Pomimo utraty najcenniejszej części polskiego społeczeństwa, naród polski nadal upatrywał w emigrantach wzorców norm postępowania i konkretnych wskazówek działania. Potwierdzeniem tego były słowa naocznego świadka tamtych czasów tj. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, przyszłego arcybiskupa warszawskiego: „*naród ogołocony ze swych przywódców, na których ze czcią przywykł się oglądać, wyczekiwał i teraz z ufnością dalszego od nich kierunku, gotów zastoso-*

⁹ Sz. Konarski, *Dziennik z lat 1831-1834*, Warszawa 1973, s. 5.

¹⁰ *Ibidem*, s. 5.

¹¹ A. Barszczewska, *op. cit.*, s. 21.

¹² *Ibidem*, s. 21.

¹³ Ignacy Domejko o powstaniu na Litwie (1831 r.), [w:] I. Rusinowa, *Polska w latach 1795-1864. Wybór tekstów źródłowych do nauczania historii*, Warszawa 1986, s. 131-133; Sz. Konarski, *op. cit.*, s. 16.

¹⁴ Sz. Konarski, *op. cit.*, s. 18.

¹⁵ *Ibidem*, s. 19.

¹⁶ *Ibidem*, s. 23.

¹⁷ A. Barszczewska, *op. cit.*, s. 26.

¹⁸ Sz. Konarski, *op. cit.*, s. 27.

¹⁹ *Ibidem*, s. 31-76.

wać się do otrzymanych z Paryża wskazówek²⁰. W takich okolicznościach car Mikołaj I przystąpił do systematycznej likwidacji odrębności politycznej Królestwa Polskiego od Rosji. Likwidacji uległ sejm i armia polska, ponadto zniesiona została konstytucja z 1815 r. Car licząc się formalnie z ustaleniami kongresu wiedeńskiego w zamian nadał Królestwu 26 II 1832 r., tzw. Statut Organiczny, który zmienił drastycznie układ prawny, ponieważ w praktyce panował stan wojenny, zaś prawa obywatelskie pozostały tylko martwą literą²¹. Wszystko to wywoływało niechęć, wrogość, pomimo to, jak stwierdza Leon Zienkiewicz „społeczeństwo polskie było załamane bezradnością w walce z potężną machiną carską i jej systemem policyjno-wojskowym”²².

Dla zrozumienia zjawisk polityczno-społecznych przyszłego sprzysiężenia Szymona Konarskiego mnie szczególnie interesuje sytuacja na ziemiach wschodnich, tj. Litwie i Rusi. Na tych ziemiach car podjął jeszcze ostrzejsze represje popowstaniowe, niż na terenach Królestwa, ponieważ emigranci wywodzący się z tych ziem nie mieli prawa powrotu do swych domów. Konfiskaty dóbr szlacheckich objęły na tych terenach blisko 3000 majątków²³. Ponadto ukazem z 9 XI 1831 r. car ograniczył działanie Statutu Litewskiego na Litwie i Rusi²⁴, w wyniku czego zostały zlikwidowane resztki jego autonomii. Walcząc z polską oświatą i kulturą Mikołaj I podjął starania zamknięcia uniwersytetu w Wilnie, pozostawiając dwa wydziały: teologiczny i lekarski, jako samodzielne ośrodki, które po 10 latach zlikwidował. Słynne zbiory naukowe wileńskie oraz potencjał Liceum Krzemienieckiego przeniósł do Kijowa, w którym to mieście 25 lipca 1834 r. powołał rosyjski Uniwersytet św. Włodzimierza²⁵. Mimo że władze carskie przesiedliły w głąb imperium rosyjskiego około 50000 rodzin, to wciąż odczuwały strach i lęk przed emigrantami znajdującymi się na zesłaniu²⁶. Jak twierdził Zygmunt Szczepny Feliński upadek państwa został przyspieszony przez proces zróżnicowania szlachty jako grupy społecznej, która wbrew podziałom wykazała wiele poświęcenia patriotycznego²⁷. Szczególną rolę wg arcybiskupa warszawskiego, należało pokładać w chłopach, wobec których należało prowadzić świadomą i przemyślaną politykę²⁸. Analizując sytuację po powstaniu listopadowym, stwierdzam, iż była ona pod wieloma względami trudna i skomplikowana. Determinowało to światłych obywateli i patriotów do działań przyciągających szerokie masy chłopskie w imię wspólnego celu, jakim było odzyskanie upragnionej politycznej niepodległości.

Szymon Konarski w tym smutnym dla siebie okresie, tj. internowania w Prusach Wschodnich unikał prostych sposobów rozładowania napięć emocjonalnych, jakimi było np. picie alkoholu, gry hazardowe. Większość czasu poświęcał na grę na flecie oraz odwiedziny zaprzyjaźnionych rodzin niemieckich wśród mieszczan i inteligencji. Stan ogólnego przygnębienia u

²⁰ Z. Sz. Feliński, *Pamiętniki*, Warszawa 1986, s. 114.

²¹ *Statut Organiczny dla Królestwa Polskiego z dnia 26 lutego 1832 roku*, Warszawa 1917, s. 35-48; M. Stolarczyk, *Wybór tekstów źródłowych z Historii Polski 1795-1864*, Rzeszów 1999, t. I, s. 161-65; J. Skowronek, *Od konspiracji do kapitulacji*, Warszawa 1989, s. 1-3; S. Kieniewicz, *Historia Polski 1795-918*, Warszawa 1996, s. 117-120; J. A. Gierowski, *Historia Polski 1764-1864*, Warszawa 1986, s. 217-19.

²² L. Zienkiewicz, *Dzieje Państwa Polskiego. Polska w kraju i za granicą od 1831 do 1848. Zbiór dokumentów z tych czasów jako materiałów do historii politycznej narodu polskiego*, Lipsk 1864, t. II, s. 107.

²³ S. Śreniowski, *Represje polityczne po powstaniu listopadowym*, [w:] *Historia Polski*, T. II, z. 3, PAN, Warszawa 1959, s. 9-10.

²⁴ W. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 16.

²⁵ S. Kieniewicz, *Historia Polski...*, s. 119.

²⁶ S. Szpotański, *Konarszczyzna. Przygotowania powstańcze w Polsce w latach 1835-1839*, Kraków 1905, s. 9.

²⁷ Z. Sz. Feliński, *op. cit.*, s. 116.

²⁸ *Ibidem*.

naszego bohatera nie trwał zbyt długo, gdyż ustalił on, iż wyemigruje do Francji celem wstąpienia do szkoły wojskowej²⁹. Po uregulowaniu formalności związanych z akceptacją wyjazdu przez matkę oraz załatwieniu spraw paszportowych, Konarski opuścił Królewiec, spędzając Święta Bożego Narodzenia 1831 r. w domu znajomych niemieckich mieszczan Gotschalków³⁰.

Dnia 5 I 1832 r. Szymon Konarski odbył serię wizyt pożegnalnych³¹. Jego dalsze życie to nieustanna tułaczka, szukanie sposobu odzyskania niepodległości ukochanej ojczyzny. Rozpoczął się więc nowy etap w życiu naszego bohatera, ponieważ podróż przez Niemcy do Francji wymagała wielu poświęceń, samozaparcia, gdyż z dala od przyjaciół, rodziny, wśród obcych mu ludzi, mógł liczyć wyłącznie na siebie³².

9 III 1832 r. Konarski przybył do miejsca czasowego pobytu, tj. Besançon. Tutaj Francuzi utworzyli departament Doubs, jeden z wielu zakładów (miejsc), w których przebywać mieli polscy wojskowi³³. Nasz bohater spędził tam niemal cały rok. Przybył on w stadium początkowym formułowania obozu, kiedy funkcję organizatora pełnił pułkownik Ludwik Oborski, stojąc na czele Rady Wojskowej. Źródłem utrzymania dla większości oficerów był zasiłek rządowy, czyli żołd, który w raz dodatkiem kwaterunkowym dla oficera w stopniu kapitana wynosił wówczas 84 franki miesięcznie. Stanowiło to w świetle przeprowadzonych badań przez Sławomira Kalembkę, sumę nieco większą niż połowa zarobków wykwalifikowanego robotnika lub rzemieślnika³⁴.

W miarę upływu czasu wśród polskich emigrantów ujawniły się napięcia prowadzące do sporów politycznych i polemik na łamach czasopism. Analizując „Dziennik”, dochodzę do wniosku, iż ten wybitny człowiek nie chciał brać udziału w kłótniach i sporach, którymi żyła polska emigracja. Nie zgodzę się jednak z opinią Witolda Łukaszewicza, który w pracy *Szymon Konarski (1808-1839)* pisze, iż „Konarski nie miał ambicji osobistych”³⁵. Nie wynikało to z braku ambicji osobistych, jak sugerują niektórzy historycy, ale jak twierdzi m.in. Alina Barszczewska, „wynikało to ze świadomego wyboru innych kierunków działań”³⁶.

Jak wynika z jego notatek działał on w środowisku masonerii, ostatecznie został przyjęty 10 V 1832 r. do loży Świętego Jana działającej w Besançon³⁷. Wkrótce zarysował się konflikt pomiędzy węglarzami bezansońskimi a kierownictwem paryskim. Przełomowym momentem w dziejach ruchów spiskowych był przyjazd 19 I 1833 r. Józefa Zaliwskiego, który przybył z planem pozyskania emigrantów do wyprawy zbrojnej na ziemię polskie³⁸. To on w porozumieniu z Joachimem Lelewelem utworzył tajny komitet, pod nazwą Zemsta Ludu, który miał wywołać powstanie na ziemiach polskich przez poruszenie mas ludowych hasłami równości stanów i zniesienia pańszczyzny³⁹. W skład nowej organizacji weszli niemal wszyscy członkowie rozwiązanego Komitetu Narodowego Polskiego. Pierwszy protokół zebrania Zemsty Ludu wymienia m.in.: Joachima Lelewela, Leonarda Chodźkę, Walentego Zwierkowskiego, Wale-

²⁹ A. Barszczewska, *op. cit.*, s. 36.

³⁰ *Ibidem*, s. 39.

³¹ Sz. Konarski, *op. cit.*, s. 75-76.

³² *Ibidem*, s. 77-100; J. A. Potrykowski, *Tułactwo Polaków we Francji. Dziennik emigranta*, cz. I, wstęp i opracowanie A. Owsieńskiej, Kraków 1974, s. 55-60.

³³ Sz. Konarski, *op. cit.*, s. 100-101.

³⁴ S. Kalembka, *Wielka Emigracja. Polskie wychodźstwo polityczne w latach 1831-1862*, Warszawa 1971, s. 276.

³⁵ W. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 93.

³⁶ A. Barszczewska, *op. cit.*, s. 53.

³⁷ *Ibidem*, s. 57.

³⁸ Sz. Konarski, *op. cit.*, s. 171.

³⁹ H. Mościcki, *Szymon Konarski*, Warszawa 1949, s. 13.

riana Pietkiewicza, Antoniego Hłuszniewicza, Stanisława Worcella, Józefa Bolesław Ostrowskiego oraz Józefa Zaliwskiego⁴⁰.

Józef Zaliwski⁴¹ pokładał w Szymonie Konarskim duże nadzieje. Znał go z wyprawy litewskiej roku 1831 jako dzielnego oficera i sprawnego organizatora oddziałów powstańczych. W efekcie czego nasz emisariusz został mianowany jednym z 75 okręgowych dowódców wyprawy i działał w obwodzie mariampolskim i kalwaryjskim, w województwie augustowskim, czyli na terenie, z którym wiązały go więzi rodzinne i koleżeńskie⁴². Na uwagę zasługuje jego ostatni zapis przed wyprawą dokonany w „Dzienniku” wyrażający miłość do kraju: „*Kocham Was i kocham, lecz więcej moją Ojczyznę i wolność powszechną, a potem także życie, jakie wygnaniec prowadzi, nie zasługuje na nazwisko życia człowieka...*”⁴³.

Dnia 5 II 1833 r. Konarski z paszportem na nazwisko Simon Reveres opuścił miasto Besancon, we Francji⁴⁴. Wraz z grupą najbliższych towarzyszy wyruszył do kraju, aby zorganizować partyzantkę⁴⁵. Podczas pobytu na znanym mu terenie przekonał się o bezskuteczności wyprawy, spowodowanej niechęcią szlachty i zupełną obojętnością ludu. Narażony na dekonspirację postanowił przekroczyć granicę pruską i wrócić do Francji, szczególnie, iż wojsko rosyjskie rozszyfrowało siatkę spiskowców. Szczęście nie dopisało Konarskiemu dopiero 5 V 1833 r. podczas nielegalnego przejścia granicy pruskiej⁴⁶, trafił on bowiem na cztery miesiące do pruskiego więzienia w Elblągu i tam osadzony został wśród swoich znajomych i przyjaciół⁴⁷.

Po odbyciu kary i przetransportowaniu niebezpiecznego konspiratora do Gdańska, władze pruskie wysłały go statkiem płynącym do Antwerpii, celem pozbycia się niepożądanego dla nich „gościa”, spiskowca. Zarówno podróż morską, jak także powrót na emigrację, były dla każdego patrioty wstrząsem emocjonalnym i poczuciem niewykorzystanych szans. Szczegółowo wydarzenia te opisuje „Dziennik”⁴⁸.

Ponowny pobyt na emigracji był dla niego czasem intensywnej pracy na rzecz zrozumienia istoty powstań narodowych, wypraw zbrojnych, własnej wartości oraz oceny ówczesnego społeczeństwa, które tak ocenił: „*lud wiejski zdawał się nieufny i oziębły, posiadająca szlachta niechętna do ofiar, inteligencja nie zorganizowana*”⁴⁹. Pomimo intensywnych kontaktów ze środowiskiem polskich wychodźców zamieszkałych w Brukseli, ten wielki patriota czuł się obco z powodu braku zrozumienia. W wyniku tego postanowił dołączyć do swoich przyjaciół – besansończyków, którzy znajdowali się wówczas na ziemi szwajcarskiej po nieudanej wyprawie frankfurckiej.

23 XII 1833 r. Konarski przybył na miejsce swego tymczasowego zamieszkania tj. miasta Bienne, w którym mieścił się Sztab i Rada Gospodarcza „Hufca Świętego”. Wówczas to zapi-

⁴⁰ A. Lewak, *Od związków węglarskich do Młodej Polski*, Warszawa 1920, s. 125-126.

⁴¹ K. Borkowski, *Pamiętnik historyczny o wyprawie partyzanckiej do Polski w roku 1833*, Lipsk 1863, s. 5; Z. Kaczkowski, *Mój pamiętnik z lat 1833-1843*, Lwów 1899, s. 80-81; D. Ciepieńsko-Ziekińska, *Klaudyna z Działyńskich Potocka*, Kraków 1973, s. 279-283.

⁴² A. Barszczewska, *op. cit.*, s. 69.

⁴³ Sz. Konarski, *op. cit.*, s. 173-174.

⁴⁴ A. Barszczewska, *op. cit.*, s. 70.

⁴⁵ *Wyprawa Józefa Zaliwskiego*, [w:] H. Bogdański, *Pamiętnik 1832-1848*. Z rękopisu wydał, wstępem i przypisami opatrzył A. Knot, Kraków 1971, s. 13-19; M. Stolarczyk, *op. cit.*, s. 187-188.

⁴⁶ Sz. Konarski, *op. cit.*, s. 175.

⁴⁷ W. Zahorski, *op. cit.*, s. 19.

⁴⁸ Sz. Konarski, *op. cit.*, s. 207-245.

⁴⁹ S. Kieniewicz, *Samotnik brukselski. Opowieść o Joachimie Lelewelu*, Warszawa 1964, s. 64-65.

sał się na listę członków Towarzystwa Praw Człowieka i Obywatela, gdzie pierwszy raz przeszedł szkołę wychowania w duchu demokratyczno-republikańskim⁵⁰.

Kolejna wyprawa tzw. sabaudzka okazała się dla niego kolejnym ciosem emocjonalnym. Poszukiwany przez policję szwajcarską ukrywał się w kantonie Neuchatel pod fałszywym nazwiskiem Simon Konar⁵¹. Jednocześnie czynnie uczestniczył w pracy organizacyjnej Młodej Polski, jako polskiej sekcji narodowej Młodej Europy, sam występował w niej pod pseud. Rembek.

Jesienią 1834 r. opuścił na stałe ziemie szwajcarską, wyjeżdżając ponownie do Paryża i zamieszkując na ulicy Quai Bourbon nr 43⁵². Na znanym sobie terenie podjął się propagowania haseł wolnościowych, społecznych i narodowych w ramach pięciomiesięcznej współpracy z Janem Czyńskim przy wydawaniu radykalnego dwutygodnika „Północ”⁵³. W zamieszczanych w gazecie artykułach Konarski jasno precyzował swoje stanowisko na temat wzajemnych waśni środowisk emigracyjnych, rewolucji europejskiej, konieczności wyzwolenia mas chłopskich oraz równości religijnej, politycznej i społecznej⁵⁴.

W wyniku swojej wielowarstwowej działalności 15 V 1835 r. został zmuszony do opuszczenia kraju przez władze francuskie, które uważały go za osobę nie pożądaną oraz niebezpieczną ideologicznie i politycznie. Konsekwencją czego było odesłanie Konarskiego do portu Calais, skąd odpłynął do Anglii. Kraj ten stał się przymusowym postojem w przyszłej drodze powrotnej do kraju. W Anglii spotkał m.in. Adolfa Zalewskiego, z którym pod przybranym nazwiskiem zegarmistrza Bugarta Sieversa wyruszył do Brukseli w celu odnowienia kontaktu ze swym ideowym mistrzem, tj. Joachimem Lelewelem⁵⁵. W tym okresie Szymon odbył wiele konstruktywnych rozmów z działaczami emigracyjnymi, dotyczących koordynacyjnej akcji spiskowej w kraju, mającej na celu wywołanie powstania zbrojnego⁵⁶, zwanego w historii sprzysiężeniem (spiskiem) Szymona Konarskiego, obejmującego obszar Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy.

Wielki patriota znalazł się w skomplikowanej sytuacji politycznej i społecznej, co wymagało konsekwencji w działaniach konspiracyjnych na rozległym terytorium Litwy, Podola, Wołynia i Ukrainy. Szymon Konarski wielokrotnie przekonał się jak aktywnie współpracowały ze sobą monarchistyczne i burżuazyjno-republikańskie rządy europejskie celem zapobiegania rewolucjom, powstaniom. Dlatego ostatecznie w połowie lipca 1835 r. jako emisariusz i czołowy działacz Młodej Polski Konarski w towarzystwie Adolfa Zalewskiego przybył do Krakowa, tj. głównego ośrodka polskiej konspiracji z zamiarem stworzenia siatki konspiracyjnej⁵⁷.

Nie było dziełem przypadku, iż miasto to stało się załóżkiem działań spiskowych i elementem łączącym emigrację z krajem. Po niefortunnej wyprawie Józefa Zaliwskiego, postanowiono utworzyć nową organizację, propagującą zasady wolnościowe wśród mas chłopskich oraz zbierającą fundusze dla przyszłej akcji zbrojnej. Organizacją taką stał się Związek Węglarzy Polskich powołany 5 XI 1833 r. na zjeździe w Rzepniewie na terenie Galicji. Członkami zało-

⁵⁰ S. Szpotański, *op. cit.*, s. 29.

⁵¹ W. Zahorski, *op. cit.*, s. 19.

⁵² *Ibidem*, s. 22.

⁵³ S. Szpotański, *op. cit.*, s.30.

⁵⁴ Sz. Konarski, *Zbrodnie ludu są skutkiem źle urządnego społeczeństwa „Północ”*, nr 5, z dnia 10 III 1835 r., cyt. za W. Zahorski, *op. cit.*, s.22; Sz. Konarski, *Stan przejścia i ostateczne urządzenie społeczności „Północ”*, nr 8, z dnia 30 IV 1835 r., cyt. za W. Zahorski, *op. cit.*, s. 22; S. Szpotański, *op. cit.*, s. 34-35, 38.

⁵⁵ W. Zahorski, *op. cit.*, s. 26.

⁵⁶ H. Mościcki, *op. cit.*, s. 46-47.

⁵⁷ S. Szpotański, *op. cit.*, s. 44-45.

życielskimi byli głównie emigranci: Karol Borkowski, Henryk Dmochowski, Ignacy Kulczyński, Leon Zalewski, Seweryn Goszczyński⁵⁸. Obok nowej formacji, jako grupy podrzędne, powstają: Związek Przyjaciół Ludu, Związek Polek. Za swoje priorytety wszystkie te zespoły uznały zbliżenie się szlachty do ludu oraz uwłaszczenie włościan jako elementy długofalowej pracy konspiracyjnej celem pozyskania szerokich warstw społecznych.

W 1834 r. wzajemne relacje pomiędzy węglarstwem a kierownictwem nowej organizacji Seweryna Goszczyńskiego uległy rozluźnieniu, rezultatem tego było przerwanie kontaktów emigracji z pozostałymi częściami kraju. Przełomowym momentem okazał się przyjazd z Brukseli do Krakowa w początku lutego 1835 r. wysłannika Młodej Polski, Tadeusza Żabickiego, który przywiózł jej ustawę oraz odezwy Joachima Lelewela, celem podporządkowania i zjednoczenia związków krajowych.

Zadania, jakie stawiała sobie Młoda Polska jasno określił Bolesław Limanowski w książce *Historia demokracji polskiej w epoce porozbiorowej*, twierdząc, iż zapoczątkuje ona wielki ruch konspiracyjny i umysłowy prowadzący do wyzwolenia ojczyzny⁵⁹. Założenia programowe działacze krakowscy uważali za zbyt radykalne, dlatego wyznaczyli Sewerynowi Goszczyńskiemu opracowanie nowego statutu dla odrębnej organizacji krajowej, która miała przyjąć w przyszłości nazwę Stowarzyszenie Ludu Polskiego. Ostatecznie 11 II 1835 r. podpisano akt założycielski tego stowarzyszenia⁶⁰.

Prymarną czynnością stowarzyszenia było ukonstytuowanie się jego władz oraz dokonanie podziału strukturalnego. Centralną władzę stanowił tzw. Zbór Główny, któremu podporządkowane były pięćosobowe zbory ziemskie na wszystkich ziemiach polskich, trzynosobowe zbory obwodowe i gminy jako najmniejszy organizm. Każdy zbór posiadał swojego sekretarza, najniższym funkcjonariuszem spisku był sołtys, powoływany przez zbór obwodowy. Liczebność nowej organizacji miała zależeć od sołtysów, którzy w zakonspirowanej działalności mieli werbować nowych, przyszłych członków⁶¹.

Zwrotnym momentem dla całego związku było przybycie przedstawicieli emigracji w osobach: braci Adolfa i Leona Zalewskich oraz Szymona Konarskiego, który w sposób konkretny wyznaczył realistyczny plan działania: „1. Połączyć wszystkie tajne związki polityczne o zasadach demokratycznych, dążące do odzyskania niepodległości Polski, w jedną organizację i organizację tę rozpowszechnić na całym obszarze ziemi Rzeczypospolitej, oraz starać się aby podobne organizacje, na tych samych zasadach politycznych i społecznych oparte, zostały wprowadzone we wszystkich ziemiach słowiańskich; 2. Pozyskać lud rewolucyjny, a oddziaływać nań przez szlachtę, właścicieli mniejszych obszarów ziemskich, oraz przez duchowieństwo; 3. Gromadzić broń; 4. Zebrać wiadomości o majątkach i dochodach kapitalistów, aby nadwyżki sum uzyskanych jako maksimum posiadania skonfiskować na rzecz rewolucji”⁶².

Pobyt naszego emisariusza w Krakowie i nawiązanie przez niego kontaktów z lokalnymi działaczami nie doprowadziły do żadnych ustaleń, porozumień w sprawie jednolitego programu. Przyczyną były rozbieżności pomiędzy kierownictwem Stowarzyszenia Ludu Polskiego a naszym bohaterem wynikające z zapatrywań na temat sposobów agitacji oraz terminu wybuchu nowego powstania. Intensywne dyskusje trwały cały czerwiec i lipiec.

⁵⁸ W. Łukasiewicz, *Ruch rewolucyjny w kraju 1832–1845* [w:] *Historia Polski*, Warszawa 1959, t. II, cz. 3, s. 110.

⁵⁹ B. Limanowski, *Historia demokracji polskiej w epoce porozbiorowej*, Warszawa 1983, s. 405.

⁶⁰ B. Łopuszański, *Stowarzyszenie Ludu Polskiego (1835-1841)*, Kraków 1975, s. 20.

⁶¹ M. Stolarczyk, *op. cit.*, s. 189-190; H. Bogdański, *op. cit.*, s. 86-91; B. Limanowski, *op. cit.*, s. 409.

⁶² S. Szpotański, *op. cit.*, s. 44-45.

Ostatecznie podpisano 21 VII 1835 r. Ustawę Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Poprzedzało ją hasło „Przez lud dla ludu”, obok którego zachowało się młodopolskie „Wolność, Równość, Braterstwo”. We wstępie ugruntowano potrzebę rozwinięcia w narodzie siły etyczno-moralnej celem przeprowadzenia koniecznych reform społecznych dla odzyskania niepodległości. Ustalono więc: „1. narodowość utrzymać; 2. ducha poświęcenia obudzić; 3. oświatę rozkrzewiać; 4. obyczaje poprawiać; 5. lud rolniczy na przyszłych obrońców ojczyzny i praw obywateli usposobić; 6. opinie fałszywe prostować”⁶³. Wiele miejsca dokument poświęcał prawom i obowiązkom zrzeszonym, a także karom za ewentualne przewinienia. Zakładano odrodzenie państwa w granicach historycznych z 1772 r. Pod względem działalności organizacyjno-propagandowej stowarzyszenie obejmowało obszar dawnej Rzeczypospolitej, który podzielono na pięć prowincji: „1. Rzeczypospolitą Krakowską; 2. Galicję; 3. Poznańskie; 4. Królestwo Kongresowe; 5. Litwę, Wołyń, Podole, Ukrainę”⁶⁴.

Reasumując należy stwierdzić, iż działalność Stowarzyszenia Ludu Polskiego w Galicji stanowiła fundament ideologiczno-organizacyjny do dalszej pracy związku na trudnym terenie Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy, czyli obszarze zasięgu spisku Szymona Konarskiego.

Z Krakowa Szymon Konarski wyruszył na terytorium zachodnich guberni rosyjskich, czyli na Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę. Tutaj jako członek Stowarzyszenia Ludu Polskiego utworzył sprzysiężenie i połączył działające tajne ugrupowania: Towarzystwo Filodemiczne z Komitetem Litewskim na Litwie. Główną bazą utworzonej organizacji w zachodnich guberniach, a konkretnie w guberni wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, stało się istniejące już od 1835 r. na Wołyniu sprzysiężenie pod nazwą Towarzystwo Filodemiczne, określane wcześniej mianem Wiara-Nadzieja-Miłość⁶⁵. Należy wspomnieć, iż Towarzystwo Filodemiczne zostało założone wiosną 1835 r. w Bohdanówce w powiecie starokonstantynowskim na Wołyniu, w majątku Kaspra Maszkowskiego czołowego działacza demokratycznego⁶⁶, który dodatkowo zasłynął jako autor 6-punktowej ustawy, stanowiącej rodzaj kodeksu moralnego dla Towarzystwa⁶⁷.

Drugim ośrodkiem ruchu narodowego w zachodnich guberniach obok Towarzystwa Filodemicznego był działający na Litwie Komitet Litewski, powstały w Wilnie w 1834 r. z inicjatywy stronnictwa Czartoryskiego⁶⁸. W wyniku istniejącej bazy organizacyjnej Szymon Konarski podjął się połączenia istniejących już związków w jedną całość w ramach Stowarzyszenia Ludu Polskiego. W tym okresie Konarski działał na dwóch odcinkach: jeden stanowiła Litwa, drugi – Wołyń, Podole i Ukraina. Do ostatecznego zmontowania spisku i nadania mu ram organizacyjnych nasz bohater przystąpił wiosną 1837 r. Spotkał się z głównymi działaczami sprzysiężenia podczas kontraktów w Kijowie, gdzie wyznaczono zebranie organizacyjne na dzień 3 VI 1837 w Berdyczowie⁶⁹. Na walnym zjeździe w Berdyczowie, tzw. jarmarku onufrejskim, związek stał się oficjalną częścią składową Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Wyzna-

⁶³ B. Łopuszański, *Ustawa Stowarzyszenia Ludu Polskiego z 1835 r.*, „Przegląd Historyczny”, t. LX, Warszawa 1969, z. 2, s. 350; Sz. Konarski, *O obowiązkach Polaka*, [w:] *Wybór tekstów źródłowych z historii Polski w latach 1795-1864*, wybór i oprac. S. Kieniewicz, T. Mencil, W. Rostocki, Warszawa 1956, s. 560-563; Sz. Konarski, *O obowiązkach Polaka*, [w:] M. Stolarczyk, *op. cit.*, s. 190-192.

⁶⁴ W. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 121.; W. Zahorski, *op. cit.*, s. 27.

⁶⁵ M. Janik, *Wołyniacy na Syberii*, „Rocznik Wołyński”, Równe 1931, t. II, s. 294-295.

⁶⁶ A. Iwański, *Pamiętniki 1832-1876*, Warszawa 1928, s. 27.

⁶⁷ B. Łopuszański, *Maszkowski Kasper Melchior Baltazar pseud. Burka (1806-1884)*, PSB, T. XX, s. 157-158, Warszawa-Wrocław-Kraków-Gdańsk 1975.

⁶⁸ A. Barszczewska, *op. cit.*, s. 150.

⁶⁹ W. Zahorski, *op. cit.*, s. 35.

czono wówczas podział odpowiedzialności za tworzenie dalszej struktury konspiracyjnej⁷⁰. Drugi zjazd stowarzyszonych odbył się jesienią 1837 w Żytomierzu⁷¹, na którym omówiono program polityczny, zatytułowany *O obowiązkach Polaka. Program działań narodowych*, opracowany wcześniej przez Szymona Konarskiego⁷². W konsekwencji czego sprzyśnięcie rozbudowało siatkę konspiracyjną, wciągając do niej nowych członków, którzy stali się fundamentem całego związku.

Charakterystyczną rzeczą jest fakt, iż wszyscy główni uczestnicy spisku w przeszłości, przed wstąpieniem do organizacji, czynnie angażowali się w życie polityczne narodu, walcząc o wolność ojczyzny. Przykładem takiego zachowania był Fryderyk Michalski (1778-1848)⁷³, który jako młody chłopiec brał udział w insurekcji kościuszkowskiej, następnie po wybuchu powstania listopadowego należał do organizatorów wystąpienia zbrojnego na terenie Ukrainy. Podobnie zachował się jego syn Lucjan Michalski (1810-1885)⁷⁴, który zaciągnął się jako szeregowiec do dywizjonu jazdy podolskiej Legii Litewsko-Ruskiej. W powstaniu listopadowym uczestniczył on w obronie Zamościa, gdzie awansował na porucznika. Po kapitulacji twierdzy zamojskiej był więziony przez pół roku w Żytomierzu, skąd powrócił do własnego gospodarstwa. W 1834 r. został aresztowany pod zarzutem współpracy z emisariuszami majorem Dominikiem Bulowskim i Hipolitem Nyką.

Podobną przeszłość pod względem dokonań politycznych miał również Jan Krechowiecki (1805-1885), spełniający funkcję sekretarza sprzyśnięcia na terenie Ukrainy⁷⁵. Mianowicie jako cywilny naczelnik w powiecie humańskim organizował on powstanie w 1831 r. na Ukrainie. 2 V 1831 r. w bitwie pod Daszowem został ciężko ranny, lecz po pozbyciu się ran przedostał się na teren Galicji, skąd powrócił w szeregi powstańcze. Ponadto przez pewien okres czasu walczył w kampanii wojennej korpusu gen. Samuela Różyckiego uzyskując stopień kapitana oraz Krzyż *Virtuti Militari*. Po upadku czynu zbrojnego zamierzał wyemigrować do Francji, lecz dzięki pozwoleniu miejscowych władz rosyjskich pozostał nadal w kraju.

Podobnie jak Krechowiecki, także i Maurycy Kisiel (1793-1872)⁷⁶ za swoją odwagę i męstwo w wyprawie na Moskwę i walkach roku 1813 otrzymał Złoty Krzyż *Virtuti Militari*. Służył od 1809 r. w armii Księstwa Warszawskiego, własnemu zaangażowaniu i wysiłkowi zawdzięcza awans 5 XI 1810 r. na stopień podporucznika. W szeregach 3 pułku strzelców konnych otrzymał kolejną nominację, tym razem na porucznika. Po klęsce napoleońskiej służył nadal w wojsku, ale w 30 XII 1817 r. ze względów rodzinnych i osobistych zmuszony został do opuszczenia struktur wojskowych. Wiadomo, iż uczestniczył w walkach okresu powstania listopadowego, ale brak szczegółowych informacji nie pozwala na określenie jego politycznej i

⁷⁰ *Ibidem*; W. Łukaszewicz, *op. cit.* s. 141.

⁷¹ W. Zahorski, *op. cit.*, s. 35.

⁷² *Przykazania Narodowe wg. Szymona Konarskiego*, Lwów 1914, s. 5-26.

⁷³ B. Łopuszański, *Michalski Fryderyk (1778-1848)*, PSB, T. XX, s. 580; W. Zahorski, *op. cit.*, s. 34, 63; T. Bobrowski, *Pamiętniki*, Lwów 1900, T. II, s. 365; [E. Iwanowski] *Helleniusz, Wspomnienia narodowe*, Paryż 1861, s. 377; M. Rolle, *Z minionych stuleci*, Lwów 1907, s. 292-337; J. Ruciński, *Konarszczyk 1838-1878. Pamiętniki zesłania na Sybir*, Lwów 1895, s. 38, 69, 133.

⁷⁴ B. Łopuszański, *Michalski Lucjan Franciszek Fryderyk (1810-1885)*, PSB, T. XX, s. 595; M. Rolle, *op. cit.*, s. 286-290, 296, 303-305, 309, 311-312, 315, 319, 323; J. Ruciński, *op. cit.*, s. 19, 69.

⁷⁵ B. Łopuszański, *Krechowiecki Jan (1805-1885)*, PSB, Kraków 1970, t. XV, s. 263-264; K. Puławski, *Kronika polskich rodów szlacheckich Wołynia, Podola i Ukrainy*, Warszawa 1991, t. I, s. 125; H. Mościcki, *op. cit.*, s. 73; S. Pietraszkiewiczówna, *Dzieje Filomatów w zarysie*, Kraków 1912, s. 110, 138.

⁷⁶ M. Tyrowicz, *Kisiel Maurycy (1793-1872)*, PSB, Kraków 1967, t. XII, s. 491; J. Ruciński, *op. cit.*, s. 17, 70, 97, 114.

społecznej roli w zaistniałym konflikcie zbrojnym. W wyniku uczestnictwa w ruchu zbrojnym, został skazany przez władze rosyjskie na zesłanie na Syberię, skąd powrócił ponownie na ziemię wołyńską.

Jacek Gołyński (1804-1846) należał również do tej grupy osób, którzy w przeszłości chwytały za broń celem odzyskania niepodległości⁷⁷. W 1831 r. niósł wymierną pomoc materialną, wysyłał do armii polskiej ochotników z terenów Podola oraz organizował zbiórki funduszy na potrzeby ojczyzny. 30 VI 1831 r. na zebraniu ziemian podolskich został wybrany posłem do sejmiku powiatu kamienieckiego. Po przeprowadzeniu wraz z rodziną na teren ziemi lubelskiej sformował tzw. „dywizjon jazdy podolskiej” dla obrony twierdzy Zamościa, w którym szczególnie odznaczył się w bitwie pod Majdankiem. Dzięki czemu został udekorowany Srebrnym Krzyżem. Po kapitulacji Zamościa przez 9 miesięcy był więźniem fortecy kamienieckiej, zaś po uwolnieniu zaczął pracować na własnym gospodarstwie.

Na uwagę zasługuje fakt, iż nawet późniejsi zdrajcy sprzysiężenia wcześniej należeli do zwolenników akcji zbrojnej. Tak np. Antoni Orzeszko (1800-1877)⁷⁸, w roku 1832 uczestniczył pod dowództwem Tytusa Pusłowskiego w walkach powstańczych na terenie ziemi pińskiej. W marcu 1832 r. w wyniku własnej działalności spiskowej został aresztowany w okolicach Kobrynia, skąd przewieziono go do Grodna. Ostatecznie 24 IX 1832 r. Komisja Śledcza zastosowała wobec niego nadzór policyjny.

Analogicznie wyglądały losy Antoniego Szaszkiewicza (1831-1880)⁷⁹, który służył w roku 1831 pod rozkazami gen. Karola Różyckiego w słynnym pułku jazdy wołyńskiej⁸⁰. Po upadku powstania przedarł się on do Królestwa, gdzie walczył w korpusie gen. Samuela Różyckiego. Był nawet ranny w bitwie pod Ilżą, lecz w 1833 r. ponownie powrócił w ojczyste strony.

Śledząc kariery uczestników przyszłej akcji przed wstąpieniem do organizacji, nasuwa się spostrzeżenie, że zaliczali się oni do wykształconej części społeczeństwa. Wiedzę zdobywali m.in. w słynnym Liceum Krzemienieckim, jak np. przyszły sekretarz do spraw Wołynia dr Józef Antoni Beaupré (1800-1872)⁸¹, który krzemieniecką uczelnię ukończył w 1824 r. ze złotym medalem. Leonard Łepkowski (1808-1839)⁸², założyciel Towarzystwa Filodemicznego, zaliczany był również do najzdolniejszych jej uczniów. Tutaj kształcili się także Piotr Borowski (1805-1878)⁸³, przyszły sekretarz do spraw Ukrainy. W tym miejscu należy wymienić tak-

⁷⁷ K. Rolle, *Gołyński Jacek (1804-1846)*, PSB, Kraków 1959, t. VIII, s. 267-268; [J. Rolle] J. Antoni, *Tadeusz Leszczyński Grabianka i Teresa z Stadnickich*, Lwów 1875, s. 84.

⁷⁸ B. Łopuszański, *Orzeszko Antoni pseud. Judasz vel Judak (1800-1877)*, PSB, T. XXIV, s. 310-311, Warszawa-Wrocław-Kraków-Gdańsk 1979; J. Milenkiewicz, *Współpraca Wilna i Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej z emigracją polityczną po upadku powstania listopadowego*, Wilno 1935, s. 12, 23, 30; H. Mościcki, *op. cit.*, s. 87, 90; E. Pawłowicz, *Wspomnienia*, Lwów 1895, s. 103.

⁷⁹ Z. Sz. Feliński, *op. cit.*, s. 643.

⁸⁰ H. Kunaszowski, *Życiorysy uczestników powstania listopadowego*, Lwów 1880, s. 63-64; L. Białkowski, *Pochodzenie Karola Różyckiego*, „Przegląd Współczesny”, t. 32: 1926, s. 1-2.

⁸¹ H. Mościcki, *Beaupré de Józef Antoni (1800-1872)*, PSB, Kraków 1935, t. I, s. 386-387; S. Szumski, *W walkach i więzieniach*, Wilno 1931, s. 203; Helleniusz, *op. cit.*, s. 375; A. Giller, *Opis zabajkalskiej krainy*, Lipsk 1867, t. II, s. 209; X. Grocholska, *Pamiętniki*, Kraków 1895, s. 305.

⁸² B. Łopuszański, *Łepkowski Leonard (1808-1838)*, PSB, Kraków 1973, t. XVIII, s. 343-344; H. Mościcki, *Szymon Konarski...*, s. 61, 70; J. Olechnowicz, *Polska myśl patriotyczna na ziemiach ukraińskich w latach 1835-1863*, „Pamiętnik Kijowski”, Londyn 1963, s. 7; T. Bobrowski, *op. cit.*, t. I, s. 74, t. II, s. 365; Helleniusz, *Rozmowy o polskiej Koronie*, Kraków 1873, t. II, s. 274, 278.

⁸³ H. Mościcki, *Borowski Piotr*, PSB, Kraków 1936, t. II, s. 350-351; T. Bobrowski, *op. cit.*, t. II, s. 365.

że Jacka Gołyńskiego, który zorganizował młodzieżowe Kółka patriotyczne oraz nawiązał łączność z podobnymi grupami warszawskimi. Ponadto absolwentami tej szkoły byli Lucjan Michalski, Justynian Ruciński (1810-1892)⁸⁴. Natomiast pracownikiem tego liceum do ostatecznej jego likwidacji był Teofil Januszewski (ok. 1798-1865)⁸⁵.

Wielu z konarszczyków przed wstąpieniem do spisku angażowało się społecznie, wykonując odpowiedzialne zadania, piastując wysokie funkcje urzędnicze i wywierając ogromny wpływ na życie polityczno-społeczne miejscowych społeczności. I tak np. Józef Mianowski (1804-1879)⁸⁶, po ukończeniu wydziału medycznego Uniwersytetu Wileńskiego w roku 1827, obronił doktorat, dotyczący tężca i został powołany na asystenta Jędrzeja Śniadeckiego w klinice chorób wewnętrznych uczelni. W czasie powstania listopadowego opiekował się rannymi żołnierzami obu walczących stron. Od jesieni 1831 r. wykładał fizjologię na swym wydziale, przekształcony na Akademię Medyko-Chirurgiczną. W 1834 r. został adiunktem, prowadząc wykłady z zoofizjologii. Po upadku powstania listopadowego pozyskał rozległe kontakty w sferach ziemskich. Jako członek-korespondent Akademii Medycznej w Berlinie odbywał częste podróże naukowe.

Z kolei, Ewa Felińska (1793-1859)⁸⁷ po śmierci męża zamieszkała w Krzemieńcu, gdzie weszła w stosunki z gronem ludzi o wysokim poziomie intelektualnym, dzięki czemu oddziaływała na całe środowisko krzemienieckie. Natomiast Jan Krechowicki dzięki rozpoczętym studiom prawniczym na Uniwersytecie Wileńskim, został konspiracyjnie wprowadzony do Związku Filaretów. Nieco później został członkiem Związku „Promienistych” i „Filadelfistów”. Zgromadził on w swoim dworze, tj. Leszczynówce, bogatą bibliotekę, czyniąc z niej rodzaj salonu literackiego, którego częstymi gośćmi byli m.in. Leon Zalewski, Seweryn Goszczyński. W 1831 r. Krechowicki został wybrany posłem na sejm z powiatu humanieckiego.

Również odpowiedzialną funkcję w przeszłości spełniał Fryderyk Michalski, który od 1802 r. był przez szereg lat deputowanym szlachty powiatu mohylowskiego oraz sędzią okręgowym – powiatowym. Podobną funkcję pełnił także Jacek Gołyński, którego w 1827 r. wybrano deputowanym Sądu Głównego Wydziału Cywilnego. Na zebraniu ziemian podolskich 30 VI 1831 r. w Warszawie powołany został na posła do sejmu powiatu kamienieckiego. Przed sprzysiężeniem Konarskiego, Piotr Borowski zdobył gruntowną wiedzę na Uniwersytecie Kijowskim, dzięki własnym kontaktom osobistym założył internat dla młodzieży, w którym spotykali się przyszli konarszczycy. Znajomości, jakie zawarł Józef Antoni Beaupré zamieszkały w Krzemieńcu, pozwoliły mu na prowadzenie działalności patriotycznej w duchu demokratycznym⁸⁸.

Przeprowadzając analizę wyznania, pochodzenia, funkcji społecznych spiskowców, ograniczę się jedynie do głównych uczestników sprzysiężenia, ponieważ niemożliwe byłoby ujęcie w tym artykule ok. 300 nazwisk (wiele osób nie wywarło większego wpływu na kształtowanie akcji spiskowej, ponadto niektóre fakty pozostawiają wiele niejasności). Główną, chociaż niewielką, grupą sprzysiężenia Szymona Konarskiego była miejscowa szlachta zagrodowa, która swoim autorytetem wpływała na poczynania organizacyjne. Szczególnie wymienić tu należy dr Józefa Antoniego Beaupré⁸⁹, który pochodził ze szlacheckiej rodziny francuskiej oraz Salo-

⁸⁴ W. Śliwowska, *Ruciński Justynian (1810-1892)*, PSB, T. XXXII, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1989, s. 585-586.

⁸⁵ S. Makowski, *Januszewski Teofil (ok. 1798-1865)*, PSB, Kraków 1964, t. X, s. 591-592.

⁸⁶ B. Kieniewicz, *Mianowski Józef (1804-1879)*, PSB, T. XX, s. 523-525.

⁸⁷ T. Turkowski, *Felińska Ewa (1793-1859)*, PSB, Kraków 1948, t. VI, s. 407-408; K. Puławski, *op. cit.*, t. I, s. 69.

⁸⁸ H. Mościcki, *Beaupré de...*, PSB, t. I, s. 386-387.

⁸⁹ *Ibidem*, s. 386-387.

meę Bécu (1792-1855)⁹⁰, matkę Juliusza Słowackiego, wywodzącą się z niezamożnej rodziny szlacheckiej. W wyniku upadku powstania listopadowego wiele rodzin ukazem carskim straciło prawa szlacheckie, gdyż nie potrafiły wykazać się swoim rodowodem⁹¹. W tamtych latach pochodzenie szlacheckie udowodnił m.in. Napoleon Nowicki – szlachcic miński, Ignacy Rodziewicz – szlachcic miński, Tomasz Bułhak – szlachcic grodzieński, Ludwik Orda i Franciszek Terlecki – szlachcic z guberni mińskiej. Dokładną listę osób pochodzenia szlacheckiego podaje pamiętnik dr Macieja Łowickiego *Duch Akademii Wileńskiej. Pamiętnik ucznia wileńskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej*⁹². Główny tron sprzysiężenia stanowili ziemianie, spośród których w tym artykule ograniczę się do następujących osób: Jerzego Oleszy, Kaspra Maszkowskiego, ks. Juliana Zielińskiego, Ewy Felińskiej, Waleriana Kossakowskiego, Samuela Ordy, Piotra Borowskiego, Ludwika Janiszewskiego, Leopolda i Narcyza Jarzynów, Justyniana Rucińskiego, Karola Olizara, Mariana Podhoredeckiego, Fryderyka Michalskiego, Lucjana Michalskiego, Jacka Gołyńskiego, Wolfganga Szczepkowskiego⁹³.

Pochodzenie społeczne odgrywało w całym sprzysiężeniu olbrzymią i doniosłą rolę. Szlachta jako warstwa najbardziej konserwatywna, była przeciwna wszelkim próbom akcji zbrojnej, które mogłyby nadszarpnąć jej dominującą pozycję. Ziemianstwo bardziej skłonne było do ustępstw na rzecz włościan, lecz była wśród niego grupa wrogo nastawiona do planów Konarskiego. Wszystko to powodowało, że spisek nie mógł się należycie rozwijać. Napotykał wszędzie na trudności ideologiczno-organizacyjne. Udział chłopów w samym spisku dotychczas nie został przedstawiony w sposób rzetelny i wiarygodny. Wiadomo, iż próbowano agitacji propagandowej na wsi, lecz rezultaty jej były znikome. Chłopi pozbawieni wszelkich praw, którzy przez lata byli na marginesie życia politycznego i społecznego, stali się grupą ludzi zafobanych, nieprzystosowanych do ówczesnej sytuacji. Skutkiem tego był widoczny brak zaangażowania włościan w walce zbrojnej, gdyż nie widzieli oni dla siebie jako grupy żadnych wymiernych korzyści.

Analizując wiek uczestników sprzysiężenia należy stwierdzić, iż byli to w większości ludzie młodzi, którzy związani byli z grupą studentów Kijowa, Wilna, Dorpatu. Wśród słuchaczy Uniwersytetu Kijowskiego wymienić należy następujące osoby: Władysław Gordon, Paweł Bogdanowicz, Julian Bujalski, Aleksander Czorny (lat 21), Antoni Janiszewski (l. 22), Władysław Jurkowski (l. 22), Julian Osiecimski (l. 20), Ksawery Pietraszkiewicz (l. 24), Arystrach Sosnowski (l. 28), Seweryn Szymański (l. 26), Stanisław Winnicki (l. 25)⁹⁴. Z grona studentów Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie na wyszczególnienie zasługują następujące osoby: Franciszek Sawicz (1815-1846), Jan Zahorski, Antoni Wałęcki, Eustachy Woronicz (l. 23), Stanisław Miłkowski (l. 31), Ludwik Grodecki i Aleksander Wermiński (l. 28)⁹⁵. Z uniwersytetu w Dorpacie szczególnie zaznaczyli się w organizacji spiskowej następujący studenci: Karol Hildebrandt, Julian Walicki, Bronisław Zalewski, Władysław Jeleński⁹⁶.

Jednak to głównie osoby bardziej doświadczone życiowo, stanowiły o sile akcji konspiracyjnej, wśród których znaleźli się ludzie wieku ok. 40 lat, tj. Szymon Konarski, Jacek Gołyński, Józef Mianowski, Leonard Łepkowski, Kasper Maszkowski, Lucjan Michalski, Justynian Ruciński, Jan Krechowicki, Jerzy Brynk, Piotr Borowski, Antoni Orzeszko, Antoni Beaupré.

⁹⁰ *Ibidem*, s. 393-394.

⁹¹ D. Beauvois, *Polacy na Ukrainie 1831-1863. Szlachta polska na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie*, Paryż 1987, s. 116-125.

⁹² M. Łowicki, *Duch Akademii Wileńskiej. Pamiętnik ucznia wileńskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej*, Wilno 1925, s. 39-46.

⁹³ D. Beauvois, *op. cit.*, s. 250.

⁹⁴ J. Tabiś, *Polacy na uniwersytecie kijowskim 1834-1863*, Kraków 1974, s. 59.

⁹⁵ A. F. Smirnow, *op. cit.*, s. 77-79.

⁹⁶ B. Łopuszański, *Stowarzyszenie...*, s. 286.

Do starszych uczestników sprzysiężenia należeli: Fryderyk Michalski (1778-1848), Maurycy Kisiel (1793-1872), Ludwik Janiszewski (1778-1848)⁹⁷.

W związku z charakterystyką wieku uczestników sprzysiężenia należy podkreślić typową dla młodego wieku werwę, przejawiającą się w desperackich działaniach, zmierzających do osiągnięcia wyznaczonego celu. Wadą młodzieńczego wieku był jednak brak doświadczenia, rzetelnej wiedzy konspiracyjnej, konsekwencję czego stanowiły trudności w podejmowaniu mądrych i wyważonych decyzji. Cenny atrybut młodych spiskowców stanowił ich ogromny zapał do wszelkiej aktywności, związanej z nawiązywaniem kontaktów z innymi działaczami współpracującymi z Sz. Konarskim. Poczynaniami młodej grupy sprzysiężenia kierowała starsza część spiskowców, która posiadała większy багаż doświadczeń życiowych, wyniesionych z walk w czasie Powstania Listopadowego. Byli oni czołowymi przywódcami sprzysiężenia reprezentującymi poszczególne gubernie. Stanowili dla większości uczestników spisku niekwestionowany autorytet moralny i społeczny. Dzięki cennym wskazówkom, uwagom na temat ówczesnej sytuacji byli źródłem i wyrocznią w ustalaniu planów i zamierzeń strategicznych.

Aktywność i działalność poszczególnych osób w całej akcji była różnorodna i wieloaspektowa. Część najbardziej zaangażowanych spiskowców udzielała schronienia Konarskiemu. Wśród nich znaleźli się: Walery Rzązewski, Jerzy Brynk, Ignacy Rodziewicz oraz rodzina Michalskich. W początkowym okresie byli oni narażeni na szczególne niebezpieczeństwo wykrycia spisku. Drugą grupę osób stanowili czynni aktywiści, którzy organizowali konspirację w terenie, wciągając kolejnych członków zafascynowanych postacią wielkiego emisariusza, jak także nową organizacją polityczną – Stowarzyszeniem Ludu Polskiego. Do grupy tej należeli m.in. pełnomocnicy Konarskiego, tj. Kasper Maszkowski – inspektor wszelkich działań, Antoni Beaupré – inspektor dla terenów Wołynia, Lucjan Michalski i Henryk Taube – dla Podola, Piotr Borowski – dla Ukrainy⁹⁸.

Odpowiedzialne funkcje sekretarzy powiatowych sprawowali: Jan Bielawski i Karol Olzar – w powiecie łuckim, Walerian Kossakowski – w powiecie kowelskim, ks. Leopold Jarzyna – w powiecie włodzimierskim, Antoni Orzeszko – w powiecie pińskim, Ludwik Orda – w powiecie kobryńskim, Jan Jeleński – w powiecie mozyrskim, Tomasz Bułhak – w powiecie nowogrodzkim, Jerzy Brynk – powiecie słuckim⁹⁹. Niekiedy konkretne funkcje na zjazdach organizacyjnych były powierzane innym osobom, w oparciu o zasadę wymienności ról społecznych. Wyjątkowe znaczenie w całym spisku spełniali członkowie Komitetu Litewskiego np. ks. Ludwik Trynkowski, Stanisław Kozakiewicz, Edward i Seweryn Römerowie, Stanisław Szumski. Przyczynili się oni do rozbudowy siatki konspiracyjnej na terenie Litwy, pomimo iż charakteryzował ich konserwatywny sposób myślenia społeczno-politycznego. Doniosłe znaczenie miał związek zorganizowany przy Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie. Twórczymi inicjatorami byli dwaj studenci tej uczelni, tj.: Franciszek Sawicz i Jan Zahorski¹⁰⁰. Pozyskali oni kolejnych zwolenników w osobach: Antoniego Waleckiego, Karola Stachowskiego, Eustachego Woronicza, Stanisława Miłkowskiego, Ludwik Grodecki. Podobną funkcję, jak Sawicz, pełnił Władysław Gordon, twórca organizacji spiskowej na Uniwersytecie Kijowskim oraz Karol Hildebrandt, Julian Walicki, Bronisław Zalewski i Władysław Jeleński na uniwersytecie w Dorpacie.

Pozostali uczestnicy sprzysiężenia, których było około 3 tys., równie aktywnie włączali się w tworzenie nowych ogniw konspiracji, współpracujących z organami naczelnymi spisku Szy-

⁹⁷ A. Giller, *Z wygnania*, Lwów 1870, s. 4-14.

⁹⁸ W. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 286.

⁹⁹ *Ibidem*, s. 141.

¹⁰⁰ M. Łowicki, *Duch Akademii Wileńskiej. Pamiętnik ucznia wileńskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej*, Wilno 1925, s. 5-9; A. F. Smirnow, *op. cit.*, s. 69-70.

mona Konarskiego. Zajmowali się oni także pozyskiwaniem nowych członków do przyszłej akcji zbrojnej.

Analizując powstały ruch społeczny pod względem płci, należy skonstatować, iż większość działań konspiracyjnych była w rękę mężczyzn. Sprawowali oni funkcję pełnomocników w guberniach i powiatach. Nie można jednak nie docenić roli kobiet, które przepisywały odezwy, dokumenty propagandowe oraz redagowały gazetę spiskowców. Wyjątkowe zadania miała Ewa Felińska, którą wyznaczono do utrzymywania korespondencji między uczestnikami całej akcji a środowiskiem emigracyjnym. Jej przeprowadzka z sześciorgiem dzieci do Krzemieńca była związana z wypełnianiem powierzonych jej zadań. Dlatego jej działalność zasługuje na uznanie i szacunek¹⁰¹. Felińska w Krzemieńcu stworzyła szkołę dla dziewcząt, kształcąc w duchu patriotycznym poprzez rozbudzanie świadomości narodowej. Oprócz Ewy Felińskiej prężnie działały w konspiracji także inne kobiety m.in.: Anna Gelsnerowa, Zofia Römer, Paulina Kończka, Alina Platerówna, Rudomina Olzarowa, Joanna Stankiewiczowa, Izabela Giedroyć, Tańska, Maria Balińska, Ludwika Sojkowska, Antonina Śniadecka, Oktawia Sabelowa, jej siostra Kazimiera i Józefa Płatnicka¹⁰². Kobiety te propagowały hasła niepodległościowe w środowisku wiejskim oraz stały się prawdziwymi nauczycielami obywatelskiego poczucia odpowiedzialności za losy kraju i ojczyzny. Działalność kobiet w ruchu spiskowym przedstawił Henryk Bogdański, świadek tamtych czasów w sposób następujący: „*Panie i panny nie dały się w tym wyprzedzić mężom i braciom swoim: brały się pilnie i gorąco do najpopolitszych robót wraz z chłopiankami, aby je sobie ująć i mieć sposobność do odpowiedniego ich oświecenia*”¹⁰³.

Podział spiskowców na biednych i bogatych trudny jest do ustalenia. Należałoby stworzyć odpowiednie kryterium, które wyznaczy skalę zasobności dla poszczególnych grup. Bez wątplenia do ludzi biorących udział w sprzysiężeniu należy zaliczyć całą szlachtę i ziemian, którzy posiadali większy lub mniejszy majątek. Przykładem tym może być Napoleon Nowicki – właściciel cukrowni, zatrudniający jeszcze innych pracowników¹⁰⁴, czy Ignacy Rodziewicz – dzierżawca majątku w Łysowie w obwodzie wołyńskim¹⁰⁵ albo Antoni Orzeszko – właściciel dóbr w Pieszkowie w powiecie pińskim¹⁰⁶. Ten ostatni znany był z wielu zabaw i awantur, gdyż posiadał pokaźny majątek.

Wśród spiskowców do grona ludzi biednych lub mało zasobnych finansowo zaliczyć należy studentów, pochodzących ze zubożałych rodzin szlacheckich. Zajmowali się oni często dodatkową pracą, aby móc dalej zdobywać wiedzę. Z dostępnych materiałów wynika, iż organizacja studencka w Kijowie rekrutowała się głównie z elementu drobnoszlacheckiego, co potwierdzają dane osobowe kilku studentów. Na przykład studenci: Oktawian Augustynowicz, Władysław Gordon, Stanisław Niemira, Julian Osiecimski byli stypendystami¹⁰⁷. Świadczy to o tym, że ich sytuacja materialna była nie najlepsza. Problem bogatych i biednych w sprzysiężeniu Konarskiego miał szczególnie oddźwięk w poglądach konserwatyistycznych ziemian, którzy obawiali się utraty dominującej roli politycznej. Biedni dążyli do równouprawnienia poprzez głoszone radykalne poglądy społeczno-polityczne.

Większość uczestników spisku kształciła się na Uniwersytecie Wileńskim i w Liceum Krzemienieckim, które były cenionymi wszechnicami naukowymi. Tak przygotowana kadra konspiracyjna kierowała studentami uniwersytetu w Dorpacie, Kijowie oraz Akademii Me-

¹⁰¹ Z. Sz. Feliński, *op. cit.*, s. 122.

¹⁰² B. Limanowski, *op. cit.*, s. 412.

¹⁰³ H. Bogdański, *op. cit.*, s. 117.

¹⁰⁴ A. F. Smirnow, *op. cit.*, s. 127.

¹⁰⁵ *Ibidem*, s. 122.

¹⁰⁶ B. Łopuszański, *Orzeszko Antoni...*, PSB, T. XXIV, s. 310-311.

¹⁰⁷ J. Tabiś, *op. cit.*, s. 77.

dyko-Chirurgicznej w Wilnie. Z pewnością ułatwiało to prowadzenie konstruktywnych rozmów zmierzających do ustalenia programu ideologicznego organizacji.

Większość spiskowców była wyznania rzymsko-katolickiego. Wyjątek stanowiła rodzina Michalskich oraz Szymon Konarski, który był wyznania kalwińskiego. Jak wynika z materiałów źródłowych, wyznania prawosławnego byli niektórzy studenci Akademii Medyko-Chirurgicznej np. Iwan Mieszkow, Eustachy Woronicz, Feliks Zdanowicz¹⁰⁸. Brak konfliktu religijnego wpłynął na kształt programu ideologicznego i społecznego oraz zdecydował o trwałości spisku.

Pierwsze chmury zaczęły gromadzić się nad spiskiem pod koniec 1837 r., kiedy policja carska otrzymała od swych agentów francuskich wiadomości o działalności Konarskiego, z dołączonym jednocześnie jego dokładnym rysopisem¹⁰⁹. Podczas jednego z wielu wyjazdów z Wilna do Mińska 27 V 1838 r., nasz bohater został rozpoznany na stacji pocztowej w Krzyżówce koło Wilna a następnie uwięziony wraz z Ignacym Rodziewiczem¹¹⁰.

Sam organizator sprzysiężenia 28 V 1838 r. stanął przed obliczem księcia Aleksego Trubeckiego, wicegubernatora wileńskiego¹¹¹, który 30 maja wyznaczył komisję śledczą do zbadania sprawy Konarskiego¹¹². Prezesem komisji został Trubecki¹¹³ – słynący z zachowań sadystrycznych wobec więźniów – któremu podlegali inni dodatkowi urzędnicy¹¹⁴. Sytuacja zmieniła się zasadniczo, gdy zaczęto przesłuchiwać Rodziewicza, który pod wpływem tortur fizycznych¹¹⁵, wyjawiał całą strukturę sprzysiężenia.

W wyniku powyższego rozwoju sytuacji załamał się schemat organizacyjny związku, co spowodowało rozpoczęcie kolejnych aresztowań, tym razem głównych uczestników spisku. Wyznaczono również odpowiednią komisję śledczą w Kijowie, która rozpoczęła swoją działalność w sierpniu 1838 r. Obie komisje pozostawały w stałym związku, wymieniały między sobą więźniów do wzajemnej konfrontacji oraz dzieliły się informacjami o wynikach śledztwa. Konsekwencją były kolejne aresztowania nowych członków zarówno w Wilnie, jak i Kijowie, prowadzące do całkowitej dekonspiracji organizacji. Na przykład Ewa Felińska, nieświadoma podstępności metod przesłuchiwania, wyjawiała strukturę związku¹¹⁶.

Najważniejszych informacji dla komisji śledczych udzielili tzw. zdrajcy sprzysiężenia. Antoni Orzeszko, aby uratować swoje życie, poinformował komisję wileńską o wszystkich istotnych faktach działalności Stowarzyszenia Ludu Polskiego¹¹⁷. Natomiast Antoni Szaszkievicz dobrowolnie zgodził się na współpracę z komisją kijowską, wyjawiając najważniejsze szczegóły związku¹¹⁸, które spowodowały istotny postęp w śledztwie, połączony z kolejnymi aresztowaniami. W trakcie działań procesowych, stosując najczęściej terror fizyczny, połączony z maltretowaniem psychicznym, ustalono zależności z organizacjami studenckimi. Po wielomie-

¹⁰⁸ A. F. Smirnow, *op. cit.*, s. 77.

¹⁰⁹ W. Zahorski, *op. cit.*, s. 42.

¹¹⁰ Z. Starorypiński, *Wspomnienia z różnych lat*, [w:] Z. Starorypiński, K. Borowski, *Między Kamieńcem i Archangielskiem. Dwa pamiętniki powstańców z 1863 roku*, Warszawa 1986, s. 38.

¹¹¹ A. Barszczewska, *op. cit.*, s. 225.

¹¹² H. Mościcki, *Szymon Konarski...*, s. 87.

¹¹³ A. Giller, *Historia powstania narodu polskiego w 1861-1864*, Paryż 1870, t. III, s. 480, cyt. za W. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 158.

¹¹⁴ A. Barszczewska, *op. cit.*, s. 225.

¹¹⁵ Z. Sz. Feliński, *op. cit.*, s. 127.

¹¹⁶ S. Makowski, *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego. Szkice i materiały*, Warszawa 1967, s. 100-101.

¹¹⁷ M. Balińska, *Dwa pokolenia*, Kraków 1909, s. 58.

¹¹⁸ Z. Sz. Feliński, *op. cit.*, s. 132.

sięczych przesłuchaniach przed komisjami, proces ostatecznie zakończył się wydaniem wyroków przez sąd wileński i kijowski. Sąd wileński ogłosił wyrok – wyrok, na mocy postanowień państwa i ustawy 2 rozdziału, 6 punktu; ustawy wojskowej 127 artykułu; ustawy morskiej 5 księgi, 85 artykułu, oraz ustaleniach wydanych 10 XII 1838 r. o podzieleniu przestępców do odpowiednich kategorii¹¹⁹. Winnych podzielono na pięć kategorii. Do pierwszej zaliczono jedynie Konarskiego, skazanego na śmierć przez rozstrzelanie oraz konfiskatę majątku za przygotowanie akcji zbrojnej i agitację nowych członków¹²⁰. Przed wykonaniem egzekucji ten wielki patriota przeżył świadomość własnej bezsilności wobec śmierci, pomimo to ostatnią noc swojego życia poświęcił na napisanie wiersza, w którym zawarł uwielbienie ojczyzny, prosząc jednocześnie Boga o zbawienie Polski. Dokładnie możemy przeanalizować wiersz Szymona Konarskiego napisany 24 godziny przed śmiercią dzięki Witoldowi Łukaszewiczowi, który zamieścił go w wyborze pism książki pt. *Szymon Konarski*¹²¹. Ponadto straceniec napisał ostatni list do matki i brata prosząc ich o przebaczenie za łzy, których doznali z jego powodu, wyraził życzenie, aby matka pożegnała ukochaną Emilię Michalską¹²². Po pożegnaniu się z współwięźniami, modlitwie, Konarski wyruszył w ostatnią drogę zakończoną publiczną egzekucją, wykonaną 27 II 1839 r.¹²³ Tak zakończył swoje życie twórca sprzysiężenia, życie pełne poświęcenia, determinacji w walce z zaborcą o odzyskanie utraconej wolności narodowej. Jak zachowywało się społeczeństwo wileńskie po śmierci bohatera, przedstawił świadek tamtych czasów, Edward Pawłowicz: „Rzuciliśmy się razem z tłumem przez te szeregi ku mogile, aby ujrzeć jeszcze raz rzuconą w kajdanach do dołu ofiarę [...] Tratowano nas, bito kolbami, aleśmy unieśli garstkę skrwawionej ziemi, symbol miłości i poświęcenia dla niej”¹²⁴.

We wrześniu 1839 r. Antonina Śniadecka przy pomocy zaufanych oficerów wykopała w nocy zwłoki Konarskiego i przeniosła na cmentarz kalwiński. Z kajdan, które zdjęto, poleciła sporządzić 82 obrączki, którymi obdarowała osoby zasłużone dla sprawy narodowej¹²⁵.

Wiadomość o zamordowaniu przez władze Szymona Konarskiego, dotarła także za granicę, wywołując podziw dla bohaterstwa emisariusza-męczennika. Szczególnie prasa we Francji i Anglii poświęcała mu wiele miejsca, pośmiertnie wielbiąc zasługi i oddając hołd jego trosce o sprawę narodową¹²⁶.

W drugiej grupie skazanych w procesie wileńskim znajdowali się bezpośredni współpracownicy Konarskiego, założyciele poszczególnych kół, stowarzyszeń oraz najaktywniejsi działacze, tj. Napoleon Nowicki – z guberni mińskiej, Grzegorz Brynk – z guberni grodzieńskiej, dla których przewidziano katorgę od 20 do 25 lat lub dożywotnią¹²⁷. Trzecią grupę stanowili ci, którzy nie brali zbyt czynnego udziału w spisku – czekało ich zesłanie na Syberię lub oddanie „w żołdacy” na Kaukaz¹²⁸. Do czwartej zaliczono tych, którzy wiedzieli o spisku, pomimo to nie poinformowali o tym władzy carskiej – mieli oni być wywiezieni w głąb Rosji i

¹¹⁹ L. Zienkiewicz, *Szymon Konarski (Usque ad finem)*, Paryż 1859, s. 38.

¹²⁰ L. Zienkiewicz, *Szymon...*, s. 38-39; H. Mościcki, *Szymon Konarski w 85 rocznicę stracenia*, Wilno 1924, s. 13; W. Zahorski, *op. cit.*, s. 60-61; A. Barszczewska, *op. cit.*, s. 233-234.

¹²¹ W. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 216-220; L. Siemieński, *Pobyt na Litwie i ostatnie chwile Szymona Konarskiego*, „Noworocznik Demokratyczny”, Paryż 1842, s. 234-239.

¹²² W. Zahorski, *op. cit.*, s. 68-72.

¹²³ A. Barszczewska, *op. cit.*, s. 244; W. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 182; M. Łowicki, *op. cit.*, s. 52.

¹²⁴ E. Pawłowicz, *Wspomnienia z nad Wilii i Niemna*, Lwów 1882, s. 108-109.

¹²⁵ A. Giller, *Historia powstania...*, t. III, s. 485-489, cyt. za W. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 184.

¹²⁶ L. Zienkiewicz, *Wizerunki polityczne literatury polskiej*, Lipsk 1867, t. I, s. 131, 135.

¹²⁷ L. Zienkiewicz, *Szymon...*, s.38-39; W. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 173; M. Łowicki, *op. cit.*, s. 41-42; H. Mościcki, *Szymon Konarski w 85 rocznicę...*, Wilno 1924, s. 13; W. Zahorski, *op. cit.*, s. 60-61; A. Barszczewska, *op. cit.*, s. 233-234.

oddani pod nadzór policyjny¹²⁹. Piąta grupa obejmowała wszystkich podejrzanych, którym pomimo, że nie udowodniono winy, to jednak roztoczono nad nimi nadzór policyjny¹³⁰.

Wyroki sądu wojennego w Wilnie dotknęły również studentów wileńskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej¹³¹. Głównych organizatorów spisu, tj. Franciszka Sawicza, Jana Zahorskiego i Kazimierza Rapczyńskiego jako prostych żołnierzy wysłano bezterminowo do korpusu kaukaskiego, pozbawiając ich wszelkich praw. Natomiast pozostałych także skazano do tego samego korpusu, jednak na czas określony, tj. do momentu odznaczenia się w walce z wrogiem. Nie utracili oni jednak przysługujących im praw obywatelskich. Wyjątkiem był Jan Duchnowski i Adam Rydzewski, którym nie udowodniono winy, ale poddano ich nadzorowi policyjnemu. Dnia 30 VII 1840 r. minister oświecenia rosyjskiego imperium zamknął trzy pierwsze klasy medyczne Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie i pierwszą klasę weterynarii jako przejaw zemsty cara w stosunku do studentów wileńskich¹³². Ostatecznie w 1842 r. władze carskie zakończyły całkowity proces likwidacji szkoły medycznej.

W 1839 r. władze rosyjskie powołały specjalną komisję dla zbadania zależności politycznych Konarskiego z gubernią wileńską, w wyniku czego 37 osób straciło majątek i oddano je pod szczegółowe osądzenie¹³³. Równocześnie policja w guberni mińskiej aresztowała 17 osób, którym skonfiskowano cały majątek na rzecz skarbu państwa¹³⁴.

Podsumowując wyroki sądu wojennego w Wilnie, łatwo dostrzec, iż dotyczyły one 71 osób. W tej grupie zapadł jeden wyrok skazujący na śmierć przez rozstrzelanie głównego inicjatora całego spisku, tj. Szymona Konarskiego. Pozostali sprzysiężeni zawdzięczali stosunkowo łagodne wyroki przewodniczącemu sądu, tj. gen. Połozowowi, który był nastawiony życzliwie wobec Polaków. Świadomie obniżał on stopień winy, wpływając przez to na wyroki sądowe.

Podobna parodia sądu wojennego odbyła się w Kijowie, któremu podlegali uczestnicy sprzysiężenia w guberni podolskiej, wołyńskiej i kijowskiej. Sam wyrok został ogłoszony 21 II 1839 r. Grupa oskarżonych odpowiadała z paragrafów: 19, 20, 129, 135-137 ówczesnego kodeksu¹³⁵. Informacje o wszystkich zapadłych wyrokach podaje Michał Rolle w książce zatytułowanej *Z minionych stuleci*¹³⁶. Główni organizatorzy akcji spiskowej: Kasper Maszkowski, Fryderyk Michalski, Antoni Beaupré, Piotr Borowski na podstawie 19 paragrafu artykułu wojennego skazani zostali na śmierć i konfiskatę majątku, lecz na mocy szczególnej łaski cara wyrok zmieniono na 20 lat ciężkich prac na Syberii wraz z utratą majątku. Zaliczono ich do drugiej kategorii skazanych¹³⁷. Wszystkich byłych sekretarzy powiatowych stowarzyszenia skazano na śmierć, lecz dzięki łasce cara wyrok zamieniono na 20 lat ciężkich robót na Syberii oraz konfiskatę majątku¹³⁸. Następnym uczestników spisku, którzy wcześniej brali czynny udział w powstaniu listopadowym oraz byli agitatorami młodzieży, sąd skazał na wyroki od 15

¹²⁸ L. Zienkiewicz, *Szymon...*, s. 38-40; H. Mościcki, *Szymon Konarski w 85 rocznicę...*, s. 13; W. Zahorski, *op. cit.*, s. 60-61; A. Barszczewska, *op. cit.*, s. 233-234.

¹²⁹ L. Zienkiewicz, *Szymon...*, s. 40; H. Mościcki, *Szymon Konarski w 85 rocznicę...*, s. 13; W. Zahorski, *op. cit.*, s. 60-61; A. Barszczewska, *op. cit.*, s. 233-234.

¹³⁰ L. Zienkiewicz, *Szymon...*, s. 40-41; H. Mościcki, *Szymon Konarski w 85 rocznicę...*, s. 13; W. Zahorski, *op. cit.*, s. 60-61; A. Barszczewska, *op. cit.*, s. 233-234.

¹³¹ L. Zienkiewicz, *Szymon...*, s. 41-42; A. F. Smirnow, *op. cit.*, s. 150.

¹³² A. Barszczewska, *op. cit.*, s. 237-238.

¹³³ L. Zienkiewicz, *Szymon...*, s. 44.

¹³⁴ *Ibidem*, s. 44-45.

¹³⁵ S. Makowski, *W kręgu rodziny...*, s. 126.

¹³⁶ M. Rolle, *op. cit.*, s. 337-338.

¹³⁷ *Ibidem*, s. 337.

¹³⁸ *Ibidem*, s. 338.

do 20 lat na przymusowe roboty na Syberii oraz pozbawienie majątku¹³⁹. Księża i kleryków, wchodzących w skład przysiężenia, którzy kolportowali zakazane książki, uczestniczyli w licznych zebraniach, sąd skazał na 20 lat ciężkich prac na Syberii oraz pozbawienie praw stanu i święceń kapłańskich¹⁴⁰. Pozostałych ukarano wyrokami od 15 do 20 lat ciężkich prac lub osiedlenie na Syberii, niektórych jedynie wcielono do oddzielnego kaukaskiego, orenburskiego korpusu wojskowego¹⁴¹. Ostatnią grupę oskarżonych sąd przeznaczył do służby rządowej w wielkoruskich gubernialnych miastach¹⁴².

Studenci Uniwersytetu św. Włodzimierza odpowiadali przed surowym trybunałem wojskowym, rozprawa toczyła się dniami od 4/6 do 16/18 III 1839 r. Zakończyła się skazaniem: Aleksandra Czornego, Antoniego Janiszewskiego, Władysława Jurkowskiego, Jana Lubowskiego, Edwarda Milewskiego, Juliana Osiecimskiego, Ksawerego Pietraszkiewicza, Arystracha Sosnowskiego, Seweryna Szymanskiego, Jana Zrzodłowskiego i Stanisława Winnickiego na śmierć. Jednak ostatecznie w wyniku łaski cara wcielono ich do wojska na określony czas bez prawa wysługi lub z możliwością awansu, co było uwarunkowane stopniem zaangażowania w działalność spiskową¹⁴³. Najłżejsze wyroki objęły 8 studentów, których przeniesiono na uniwersytet kazański, po ukończeniu tam studiów mieli obowiązkowy obowiązek pozostania w pracy przez 10 lat w oddalonych guberniach cesarstwa rosyjskiego¹⁴⁴. Razem ze studentami, którzy byli zamieszani w sprawę Stowarzyszenia Ludu Polskiego, odpowiadał włościanin uniwersyteckiego majątku Florian Zieliński, u którego ukrywał się Władysław Gordon. Na podstawie 30 paragrafu kodeksu karnego skazano go na chłostę (500 pałek) i zesłano na służbę bez wysługi¹⁴⁵. Jego przynależność do konspiracji świadczy o czynionych przez studentów próbach nawiązania kontaktu z chłopami.

Po decyzjach sądu wojennego rozpoczął się na Uniwersytecie św. Włodzimierza terror polityczny, który dotknął również nauczycieli. Wszyscy profesorowie polskiego pochodzenia zostali przeniesieni do Moskwy, Charkowa i Nieżyna¹⁴⁶.

Represje dotknęły także uczestników spisku, pochodzących z ziemiaństwa. Zgodnie z ukazem z 30 IX 1838 r. dobra osób, uznanych za buntowników, przestępców, spiskowców miały ulec konfiskacie¹⁴⁷. Lista ziemian dotkniętych utratą majątku ustalona przez Wołyńską Komisję Likwidacyjną z 31 I 1840 r. zawierała 37 nazwisk i 41 majątków¹⁴⁸.

Jako konkluzja zapadłych wyroków wileńskich i kijowskich niech posłuży stwierdzenie, iż ogłoszone decyzje znacznie różniły się między sobą gradacją kar głównych uczestników przysiężenia. Wileński werdykt, był stosunkowo łagodny, nawet liberalny w porównaniu z kijowskim. Sądzeni spiskowcy wykazywali się olbrzymim hartem ducha, nie zhańbili dobrego imienia kraju, skoro dla niego poświęcili nieraz całe swoje życie. Zapisali się na trwałe w polskiej historii jako ludzie, dla których najważniejszy był honor, ojczyzna i patriotyzm połączone z walką o odzyskanie upragnionej wolności.

¹³⁹ *Ibidem*, s. 339.

¹⁴⁰ *Ibidem*, 339-340.

¹⁴¹ *Ibidem*, s. 340-342.

¹⁴² *Ibidem*, s. 342-343.

¹⁴³ J. Tabiś, *op. cit.*, s. 59; M. Rolle, *op. cit.*, s. 343.

¹⁴⁴ J. Tabiś, *op. cit.*, s. 59; M. Rolle, *op. cit.*, s. 344.

¹⁴⁵ J. Tabiś, *op. cit.*, s. 59; M. Rolle, *op. cit.*, s. 343.

¹⁴⁶ D. Beauvois, *Polacy na Ukrainie 1831-1863. Szlachta polska na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie*, s. 216.

¹⁴⁷ *Ibidem*, s. 249.

¹⁴⁸ D. Beauvois, *op. cit.*, s. 250.

Wiele osób związanych z sprzysiężeniem Konarskiego zostało skazanych na ciężkie prace w kopalniach nerczyńskich lub na zamieszkanie w odległych guberniach, rozpoczynając nowy trudny okres – okres życiowej gehenny.

Przedstawienie drogi skazańców jest bardzo trudne, ponieważ szli oni pewnymi, zwartymi grupami, tzw. partiami, często zmieniając trasę. Dzięki pamiętnikom Sybiraków można z dokładnością prześledzić drogę i warunki podróży głównych uczestników spisku, czyli losy sprzysiężonych po wyroku¹⁴⁹. W okresie, gdy drogę swą przebywali konarszczycy, obowiązywała Ustawa o zesłańcach i etapach z 1822 r. Dotyczyła ona przede wszystkim przestępców kryminalnych, ale obejmowała również polskich zesłańców politycznych¹⁵⁰. Sytuacja zmieniła się po 1833 r., kiedy wytworzył się model przewożenia przestępców politycznych w eskorcie żandarmów do Tobolska, gdzie formowano tzw. partie, które prowadzone były pieszym etapem do miejsca docelowego¹⁵¹. Wysyłka rozpoczynała się zawsze po ogłoszeniu wyroku, po czym następował rabunek cennych rzeczy osobistych przez żandarmerię rosyjską¹⁵². Wyjeżdżający nie mieli możliwości powiadomić swych najbliższych o zgotowanym im losie. Skazani na ciężkie roboty nie mieli prawa pisania listów do rodziny. Władze carskie, jak stwierdziła w pamiętniku Ewa Felińska, traktowały kobiety łagodniej w stosunku do innych skazańców¹⁵³.

Warunki transportu spowodowały, iż wielu skazanych popadło w depresję i ogólne przygnębienie¹⁵⁴. Po przejechaniu połowy drogi, wszyscy zostali okuci w kajdany bez względu na stan zdrowia czy trwałe kalectwo. Zakuto w kajdany, m.in. 61-letniego Ludwika Janiszewskiego, nieco młodszego Maurycego Kisiela, chorych – Mariana Podhoredeckiego i Juliana Sabińskiego oraz niepełnosprawnego Tadeusza Czapskiego¹⁵⁵. Codziennymi realiami etapowymi był intensywny marsz z uciążliwymi kajdanami, krańcowe wyczerpanie fizyczne połączone ze znęcaniem psychicznym. Wszystko to odbywało się bez względu na warunki atmosferyczne. W praktyce norma dzienna wynosiła 26 wiorst (ok. 28 km), lecz rzeczywista odległość między etapami i półetapami znacznie się różniła, a punkty postoju dzieliło od 130 do 330 km, zawsze zachowana była zasada dwóch dni marszu i jeden dzień odpoczynku, jeśli nie na etapach, to na półetapach¹⁵⁶. Mimo to obchodzili oni imieniny, podtrzymywali tradycje narodowe a jeżeli pojawiała się taka możliwość to czytali zakazane książki i czasopisma. Zbliżając się do kopalń nerczyńskich więźniowie-uczestnicy sprzysiężenia ustalili ustawę zwaną Konstytucją, która zakładała zasadnicze normy zachowania się w kontaktach między współwięźniami oraz sposoby zachowania wobec władz carskich¹⁵⁷.

Po przybyciu na miejsce przeznaczenia określone przez sąd wojenny, konarszczycy rozpoczęli nowy, trudny etap swego życia. Dla jednych była to katorżnicza, uwłaczająca, wielo-

¹⁴⁹ Ogólnie losy spiskowców po roku 1839 przedstawiają pamiętniki: J. Ruciński, *op. cit.*; S. Szumski, *op. cit.*; E. Felińska, *Wspomnienia z podróży do Syberii, pobyt w Berezowie i Saratowie*, Wilno 1852, t. I.

¹⁵⁰ *Ustawa o ssylnych i etapach. Swod zakonow Rossijskoj Imperii*, „Sankt Petersburg 1842, t. XV, cyt. za: J. Trynkowski, *Etap konarszczyców*, „Miesięcznik Literacki”, 1989, nr 7, cz. 2, s. 106.

¹⁵¹ W. Kodan, *Istorko-prowowyje aspekty polskoj ssylki w Sibir w 1830-ch–pierwoj połowinie 1850-ch godow*, [w:] *Ssyl'nyje rewoljucionery w Sibiri (XIX w. – fewral 1917 g.)*, wypusk g. 187-205, cyt. za J. Trynkowski, *op. cit.*, s. 107.

¹⁵² *Wspomnienia Kaspra Maszkowskiego* [w:] Helleniusz, *Rozmowy o Polskiej...*, s. 279-288.

¹⁵³ E. Felińska, *op. cit.*, t. I, s. 6-7.

¹⁵⁴ J. Ruciński, *op. cit.*, s. 30.

¹⁵⁵ Helleniusz, *Wspomnienia...*, s. 70.

¹⁵⁶ E. Kaczyńska, *Syberia: największe więzienie świata (1815-1914)*, Warszawa 1991, s. 99.

¹⁵⁷ J. Ruciński, *op. cit.*, s. 98-99.

dzinna praca w kopalniach nerczyńskich¹⁵⁸, dla innych - miejsce przymusowego osiedlenia na obcej ziemi.

Dla wielu przełomowym momentem była wiadomość zwolnienia od ciężkich prac w kopalni, wówczas przenoszono daną osobę do guberni irkuckiej na osiedlenie pod nadzorem miejscowej władzy. Wielu z nich pomimo wzajemnej pomocy nie powróciło do kraju, gdyż zmarli oni na obcej ziemi. Wśród nich Agaton Giller wymienia następujące osoby: Jerzego Oleszę (um. 11 III 1841 r. mając 70 lat), Jacka Gołyńskiego (um. 17 VI 1846 r. mając 42 lata), Mariana Podhorodeckiego (um. 19 I 1846 r. mając 53 lata), Fryderyka Michalskiego (um. 11 IV 1848 r.), ks. Ludwika Trynkowskiego (um. 24 III 1849 r. mając 38 lat), Wolfganga Szczepkowskiego (um. 2 VI 1857 r. mając 50 lat)¹⁵⁹.

Większość z nich zaliczała się do elity polskiego społeczeństwa, angażując się w działalność literacką inni zaś, w plastyczną i naukową¹⁶⁰. Przykładem takiej osobowości był Leopold Niemirowski, który zasłynął z talentu malarskiego, malował głównie krajobraz Syberii. Od 1844 r. na polecenie hrabiego Tołstoja zajął się badaniem terenów Wschodu i Kamczatki, które opisał w swym dzienniku¹⁶¹. Talentem muzycznym obdarzony był Wolfgang Szczepkowski, który wspaniale grał na skrzypcach, podczas wieczorków towarzyskich organizowanych przez generała-gubernatora. Ponadto mistrz rozpoczął kształcić nowych adeptów nauki gry na tym instrumencie¹⁶². Zdolności wychowawcze i pedagogiczne posiadali Julian Sabański, jako lingwista udzielał prywatnych lekcji, natomiast ks. Zieliński zajmował się wychowaniem pod względem obyczajowym¹⁶³. Umiejętnościami zarządzania i organizacją pracy wykazali się Napoleon Nowicki, który pobierał wysokie honorarium z tytułu kierowania wydobywaniem złota jednej z kopalń; Tomasz Bułhak, Antoni Beaupré założyli własne gospodarstwa, na których chowali bydło i uprawiali zboże na potrzeby komercyjne. Nawet osoby niepełnosprawne fizycznie, jak Teofil Czapski, utrzymywał się z własnej pracy, wykonując zegary¹⁶⁴. Konarszczycy byli także obiektem zainteresowań wielu patriotów, którzy pomagali zesłańcom w ich trudnej sytuacji materialnej, okoliczności te przedstawiła Wiktoria Śliwowska¹⁶⁵.

Wielu sprzysiężonych dzięki prośbom skierowanym do władz carskich i osobistemu zaangażowaniu najbliższych, zostało przedterminowo zwolnionych z odbywania kary, odesłanych do domów. Reszta zesłańców powróciła do kraju dopiero w 1857 r. dzięki amnestii cara Aleksandra II. Zakończył się dla nich najstraszliwszy okres gehenny życiowej, połączony z walką o zachowanie polskości i poczucia świadomości narodowej.

Przedstawienie dalszych losów uczestników sprzysiężenia Szymona Konarskiego, jest z wielu powodów trudne do ustalenia, gdyż część zmarła lub osiedliła się na stałe na Syberii. Wielu z konarszczyków, którzy powrócili do kraju, ponownie weszło w konflikt z władzami rosyjskimi. Przykładem może być osoba Lucjana Michalskiego¹⁶⁶, który powrócił do domu w wyniku ogłoszonej amnestii. Zamieszkał w Tulczynie, na terenie Podola w rodzinnym majątku. Mimo bierności w czasie powstania styczniowego, został w marcu 1864 r. bezpodstawnie

¹⁵⁸ A. Giller, *Opisanie...*, t. I, s. 185, t. II, s. 13, 34-36; J. Ruciński, *op. cit.*, s. 96.

¹⁵⁹ A. Giller, *Z wygnania...*, s. 15, 27, 32, 42, 46, 100, 102.

¹⁶⁰ Helleniusz, *Wspomnienia...*, s. 373, 374, 375, 376, 387.

¹⁶¹ M. Janik, *Dzieje Polaków na Syberii*, Kraków 1928, s. 197; Helleniusz, *Wspomnienia...*, s. 384.

¹⁶² Helleniusz, *Wspomnienia...*, s. 387.

¹⁶³ *Ibidem*, s. 373, 387.

¹⁶⁴ *Ibidem*, s. 374, 375-376.

¹⁶⁵ W. Śliwowska, *Pierwsze organizacje pomocy dla więźniów i zesłańców syberyjskich w zabozie rosyjskim. Ośrodek wołyńsko-podolski pod patronatem Ksawery Grocholskiej i Róży Sobańskiej*, „Przegląd Historyczny”, 1988, nr 3, s. 412-449.

¹⁶⁶ B. Łopuszański, *Michalski Lucjan...*, PSB, T. XX, s. 595.

deportowany do Kazania, gdzie włączono go do nowych zesłańców politycznych, poszerzając tym samym grupę osadników. Wskutek podjętych starań wyłączono go z transportu w Permie, wyznaczając mu Carewo-Kokszańsko jako nowe miejsce tymczasowego pobytu. W 1871 r. uzyskał pozwolenie na chwilowy wyjazd w rodzinne strony, aby ostatecznie pozostać na stałe za zgodą władz carskich. Jednak w 1880 r. zamieszkał w Mohylowie Podolskim, gdzie zyskał szacunek jako lekarz-samouk. W wolnym czasie komponował utwory muzyczne i zapisywał dotychczasowe życie w dwóch pamiętnikach, tj. *Pogadanki mojego życia* i *Początek pamiętnika do sprawy Konarskiego 1838 r.*¹⁶⁷ Ten zasłużony działacz polityczny zmarł 4 III 1885 r. w Mohylowie, pozostawiając potomnym wzory cnót politycznych i społecznych.

Problemy z władzami carskimi natury politycznej miał także Jan Krechowiecki¹⁶⁸, który dzięki staraniom Michała Grabowskiego w 1843 r. powrócił do kraju. W wyniku gruntownej wiedzy zdobytej w okresie młodości, został pracownikiem archiwum Sanguszków w Sławucie, dzięki czemu mógł kupić wieś Legezino w powiecie humańskim, należąca poprzednio do jego teściów. Krechowiecki wraz z rodziną zamieszkał w Żytomierzu, gdzie bez rezultatu próbował zorganizować polską spółkę wydawniczą. W czasie powstania styczniowego pełnił funkcję komisarza powiatu żytomierskiego, po upadku czynu zbrojnego w obawie przed aresztowaniem wyjechał w 1865 r. do Galicji. Osiedlł na stałe we Lwowie, gdzie otrzymał posadę skryptora literackiego w tutejszym Ossolineum, w którym pracował do 1879 r. Wydał wówczas wiele bezimiennych artykułów w miejscowej prasie, lecz na szczególne podkreślenie zasługują następujące dzieła: *Wiadomości o życiu i pismach Michała Grabowskiego; Wołyń, Podole i Ukraina; Bazylianie w Humaniu*¹⁶⁹. Zmarł 3 III 1885 r. we Lwowie pozostawiając po sobie pokaźny dorobek naukowy oraz powszechny szacunek społeczny wśród miejscowej społeczności.

Justynian Ruciński¹⁷⁰, otrzymał w 1847 r. ułaskawienie, które nie objęło jednak prawa przyjazdu do guberni południowo-zachodnich, lecz prawo zamieszkania w Kałudze. Wyjechał z niej wraz z rodziną jesienią 1852 r. do guberni mohylowskiej. Od lutego 1853 r. zamieszkał w Berdyczowie, później zamieszkał pod nadzorem policji w Żytomierzu, w którym napisał pamiętnik *Konarszczyk 1838-1878. Pamiętnik zesłania na Sybir*¹⁷¹. Zmarł w październiku 1892 r. w Żytomierzu, jako człowiek, który doświadczył gehenny spowodowanej pobytem na Syberii.

Do najdzielniejszych uczestników spisku należał Jerzy Brynk¹⁷², który pomimo stosowanych podczas procesu tortur, wykazał niezwykły charakter i męstwo. Po uwolnieniu z Syberii w 1858 r., ponownie naraził się władzy carskiej, gdyż napisał list do hr. Tyszkiewicza przechwycony przez władze rosyjskie. Wyrzucił w nim własne poglądy, iż Litwę uważa za Polskę oraz uwłaszczenie to zasługa szlachty a nie cara. W wyniku aresztowania, skazany został ponownie na zesłanie, lecz ze względu na poważny wiek pozostawiono go w Święcianach. W 1863 r. za czynny

¹⁶⁷ L. Michalski był autorem dwóch pamiętników: *Pogadanki mojego życia* (nieukończone), złożony obecnie we Lwowie w Bibliotece Naukowej Akademii Nauk; *Początek pamiętnika do sprawy Konarskiego 1838 r.*, pamiętnik ten spłonął w czasie II wojny światowej wraz ze zbiorem Biblioteki Krasieńskich.

¹⁶⁸ B. Łopuszański, *Krechowiecki Jan (1805-1885)*, PSB, T. XV, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 263-264; K. Puławski, *op. cit.*, t. I, s. 125.

¹⁶⁹ J. Krechowiecki, *Wiadomości o życiu i pismach Michała Grabowskiego, Kraków 1868*; J. Krechowiecki, *Wołyń, Podole i Ukraina*, „Dziennik Polski” 1869; J. Krechowiecki, *Bazylianie w Humaniu*, „Przegląd Lwowski” 1871-1872.

¹⁷⁰ W. Śliwowska, *Ruciński Justynian....*, PSB, T. XXXII, s. 585-586.

¹⁷¹ J. Ruciński, *op. cit.*

¹⁷² H. Mościcki, *Brynk Jerzy (ur. ok. 1800-1831)*, PSB, Kraków 1937, t. III, s. 31-32; *Z korespondencji Jerzego Brynka ze swą rodziną. Listy pisane przez J. B. w latach 1850-1851 z katorgi syberyjskiej do ks. Wincentego Mienickiego, proboszcza uszackiego, Syberia, Nerczyńsk 10/22 I 1850 r.*, „Litwa i Ruś”, Wilno 1913, z. VIII, s. 71-72.

udział w demonstracjach w Wilnie, został powtórnie zesłany do Czerdynia w guberni permskiej. Zmarł w 1888 r. w Dąbkach w powiecie słuckim u jednej ze swych córek tj. Emilii Mierzejewskiej.

Znacznie mniej wiadomości posiadamy na temat Maurycego Kisiela¹⁷³, który po powrocie do kraju, zmarł w Warszawie w 1872 r. Trudnych warunków materialnych doświadczył także, Józef Antoni Beaupré¹⁷⁴, który po ogłoszeniu amnestii, powrócił do kraju osiadając w Krzemieńcu, w którym pracował w nader trudnych warunkach materialnych. Zmarł 21 VIII 1872 r. w Krzemieńcu, otoczony powszechną czcią społeczeństwa.

Działalnością wydawniczą i pisarską po powrocie do kraju zajęły się niektóre osoby blisko związane z sprzysiężeniem Konarskiego. Na szczególną uwagę zasługuje Ewa Felińska¹⁷⁵, która po powrocie do kraju umiała pogodzić pracę pisarską z prowadzeniem gospodarstwa i wychowywaniem dzieci. Zawód pisarki rozpoczęła jeszcze na wygnaniu, pisząc artykuły i powieści obyczajowe¹⁷⁶. Z powodu braku powodzenia tych utworów, od roku 1851 zajęła się pisanie pamiętników, w których odtwarzała przełomowe okresy życia narodowego w połączeniu z prezentacją obrazu kultury osobistej Polaków na tle zmieniającej się rzeczywistości¹⁷⁷. Zmarła w Wojujynie 29 XII 1859 r., pozostawiając po sobie pokaźny dorobek publicystyczny oraz szczególnie uznanie i szacunek.

Podobną profesją trudnił się Teofil Januszewski¹⁷⁸, który po trzyletnim pobycie wraz z żoną na wygnaniu, powrócił do Krzemieńca i osiadając w Wierchówce zajął się dzierżawą gruntów. W czerwcu 1846 r. Januszewscy odziedziczyli wraz z Salomeą Bécu – matką Juliusza Słowackiego¹⁷⁹, po zmarłej bezpotomnie ciotce, wieś Ubień koło Lwowa. Do nowego domu przenieśli się w 1847 r. i od tego czasu stał się on miejscem spotkań świata literackiego Galicji. Przywiezione z Paryża w roku 1848 przez Hersylię Januszewską i Salomeę Bécu rękopisy Juliusza Słowackiego zostały po śmierci jego matki złożone w Ubieniu. W ciągu paru lat Januszewski zabiegał u księgarzy lwowskich o wydanie zbiorów wieszcza. W 1850 r. napisał on życiorys Juliusza Słowackiego. Zmarł 25 III 1865 r. we własnym majątku w Ubieniu, sprzedanym w 1870 r. przez Hersylię Januszewską, która z otrzymanych pieniędzy utworzyła fundację im. Teofila i Hersylii Januszewskich, ustalającą stypendia dla młodzieży rzemieślniczej. Z funduszy otrzymanych z wydrukowania pośmiertnych dzieł Słowackiego ustanowiła ona stypendia dla studentów literatury Uniwersytetu Lwowskiego.

Szczątkowe informacje posiadam na temat zdrajców sprzysiężenia, tj. Antoniego Orzeszki¹⁸⁰ i Antoniego Szaszkiewicza¹⁸¹. Zdrajca wileński – Orzeszko powrócił do kraju w 1857 r. w wyniku ogłoszonej amnestii, zmarł w roku 1877 w poczuciu społecznego odrzucenia. Szaszkiewicz, który w zamian za zdradę siatki konspiracyjnej sprzysiężenia uniknął odpowiedzialności karnej, kreował się do czasu przybycia spiskowców do kraju na prawowitego i szanowa-

¹⁷³ M. Tyrowicz, *op. cit.*, PSB, t. XII, s. 491.

¹⁷⁴ H. Mościcki, *Beaupré de...*, PSB, t. I, s. 386-387.

¹⁷⁵ T. Turkowski, *op. cit.*, PSB, t. VI, s. 407-408; K. Puławski, *op. cit.*, t. I, s. 69.

¹⁷⁶ W 1843 r. „Tygodnik Petersburski” (nr 27) wydał artykuł *Myśli o postępie ludzkości*; ponadto ukazały się jej powieści obyczajowe: *Hersylia*, Wilno 1849; *Pan Deputat*, Wilno 1852; *Siostrzenica*, Wilno 1853. W „Ateneum” Kraszewskiego ukazały się: *Wigilia Nowego Roku* (1847 r.), *Pomyłka* (1851 r.).

¹⁷⁷ E. Felińska, *Wspomnienia z podróży do Syberii, pobyt w Berezowie i Saratowie*, Wilno 1850-1853, t. I-III; E. Felińska, *Pamiętniki z życia Ewy Felińskiej*, Wilno 1856-1860, pracę nad nimi przerwała śmierć autorki.

¹⁷⁸ S. Makowski, *Januszewski Teofil...*, PSB, t. XI, s. 591-592.

¹⁷⁹ J. Kleiner, *Bécu Salomea (1792-1855)*, PSB, t. I, s. 393-394.

¹⁸⁰ B. Łopuszański, *Orzeszko Antoni...*, PSB, T. XXIV, s. 310-311.

¹⁸¹ Z. Sz. Feliński, *op. cit.*, s. 643.

nego obywatela. Dokonana przez spiskowców dekonspiracja jego osoby spowodowała odizolowanie zdrajcy od reszty społeczeństwa. Szaszkiewicz wobec braku akceptacji, był zmuszony wyjechać do Galicji, gdzie zamieszkał we wsi Kuniszowice pod Horodenką, tam też zakończył w marcu 1888 r. swój haniebną żywot.

Nie wszyscy jednak konarszczycy powrócili do kraju, wielu z nich dobrowolnie pozostało na Syberii. Znaleźli oni ciekawe, nowe miejsca pracy, czerpiąc z niej korzyści finansowe wynikające z pracy w dochodowych kopalniach złota. Jako przykład można w tym miejscu podać osobę Piotra Borowskiego¹⁸², który zajął się poszukiwaniem złota na terenach rozległej Syberii, gdzie zmarł po roku 1878.

Dalsze losy konarszczyków, którzy przybyli do kraju były niejednokrotnie bardzo trudne, wymagające poświęcenia i samozaparcia. Większość z nich wskutek przeprowadzonej konfiskaty przez władze carskie utraciła cały dotychczasowy majątek. W przeważającej części żyli oni na granicy egzystencji. Pomimo skrajnej nędzy nie załamali się psychicznie z powodu zaistniałej sytuacji społeczno-politycznej, lecz stanowili wzór do naśladowania, przez co wzbudzali powszechny podziw.

Pisząc ten artykuł przyświecał mi jeden cel, jakim było ukazanie karier politycznych uczestników sprzysiężenia Szymona Konarskiego, chociaż nie roszczę sobie pretensji do ostatecznych ustaleń przedstawionego zagadnienia tematycznego.

Myszę, iż w sercach potomnych na zawsze pozostaną zaprezentowane przeze mnie sylwetki ludzi, dla których najważniejszym celem było odzyskanie niepodległości ojczyzny, abyśmy my dzisiaj mogli żyć, pracować, tworząc historię państwa i narodu.

¹⁸² H. Mościcki, *Borowski Piotr...*, PSB, t. II, s. 350.

Urszula Szymańska-Kujawa

Zarys dziejów pojedynków w Europie

Pojedynek znany jest powszechnie jako dziwny zwyczaj związany z obroną honoru, kojarzony najczęściej z przeżytkiem średniowiecznym. Tymczasem pojedynki znane były już w starożytności. Służyły ukazaniu męstwa, odwagi, zapobiegały rozlewowi krwi, gdyż walczyli tylko wybrani wojownicy. W średniowiecznej Europie pojedynek pojawił się jako środek dowodzenia swoich praw. Prawdopodobnie pierwszy historyczny pojedynek miał miejsce w IV w. u zachodnich Gotów¹. Niektórzy historycy twierdzą, że w dobie podbojów przeniesiony został przez ludy północnoeuropejskie na południe Europy², gdzie rozprzestrzenił się jako pojedynek sądowy w sądach bożych obok próby zimnej i gorącej wody, krzyża, ognia czy żelaza.

Pierwszym prawem pisanym, wprowadzającym pojedynek sądowy jako środek rozstrzygnięcia sporów, było prawo Burgundów za króla Gunebalda w 530 r. O uznaniu tego środka rozstrzygnięcia sporów świadczy fakt, że pojedynki decydowały o ważnych sprawach państwowych. Dla przykładu w państwie Ottona I w 941 r. przy pomocy pojedynku postanowiono rozstrzygnąć, czy wnuki będą dziedziczyć w zastępstwie rodziców na równi ze stryjami; w Hiszpanii wynik pojedynku miał zadecydować o wprowadzeniu religii chrześcijańskiej lub islamu³. W Polsce pojedynek sądowy stanowił początkowo wyłączne prawo sądu książęcego. W XIII wieku otrzymały je kościoły, zakony oraz szlachta. Pojedynek sądowy stopniowo zanikał w XV i XVI wieku, a jego miejsce zajął pojedynek rycerski, który w tym czasie dopiero rozpoczynał swoją karierę.

Początkowo pojedynek rycerski służył niemal wyłącznie pokazaniu męstwa, odwagi. Szybko jednak zaniechano turniejów, na których odbywały się tego typu pojedynki. Ich miejsce zajęły pojedynki broniące honoru, który oznaczał dobre imię, cześć, godność osobistą. Taki pojedynek z terenów południowo-zachodniej Europy przeniesiony został do Normandii i Bretanii, a po 1519 r., kiedy król Aragonii i Kastylii został cesarzem, także do Niemiec. Zwyczaj ten przyjął się również w Europie środkowej i otrzymał nazwę „duells”.

Pojedynek nie był traktowany jako przestępstwo, nie karano za sam fakt odbycia walki, ale za zranienie lub zabicie przeciwnika. Mimo to od samego początku był uważany za zjawisko kontrowersyjne i podzielił opinię publiczną na dwa obozy: na tych, którzy go wychwalali, i tych, co go potępiali i zwalczali. Nie przeszkadzało to jednak wszystkim pojedynkować się. W 855 r. sobór w Walencji nakazał karać wygnaniem tego, kto zabił drugiego w pojedynku, a tego, który poległ, uznać za samobójcę⁴. Odtąd kościół występował przeciwko pojedynkom, a i państwo zmierzało w tym kierunku⁵. W tej sytuacji wydaje się być paradoksalne, że we Fran-

¹ O. Hausner, *O pojedynku*, Lwów 1880, s. 12.

² Por. T. Czacki, *O litewskich i polskich prawach, o ich duchu, źródłach, związku i o rzeczach zawartych w pierwszym Statucie dla Litwy 1529 r.*, t. II, Kraków 1800; O. Hausner, *op. cit.*, passim.

³ S. Budziński, *O pojedynkach wykład publiczny miany dnia 12 maja 1865 r.*, Warszawa 1866, s. 10.

⁴ Wygnaniem karano morderców, dlatego kara taka stawiała pojedynek na równi z morderstwem.

cji w 1283 r. nadano pojedyńkom prawidła. Pierwszy ich zbiór opracował Beaunanoir. Co ciekawe, ukazał się on w momencie, kiedy Ludwik IX Święty zakazał pojedyńków sądowych.

W Rzeczypospolitej szlacheckiej obrona kształtującego się honoru szlachcica za pomocą pojedyńku napotkała na podatny grunt i pojedynki szybko się przyjęły. Najczęstsze przyczyny odbywania pojedyńków to: zarzut nieszlachectwa, pochodzenia z nieprawego łoża, potwarz rozpowszechniana w postaci paszkwili, obelga i zniesławienie⁶. Wprawdzie polskie prawo broniło czci obywateli, karząc tych, którzy ją naruszali i pojedynek nie był konieczny, ale mimo to przyjął się z całą siłą. W XVI w. z przypadkowej zwady nie czyniono wielkiego wydarzenia. Większość uczt i towarzyskich przyjęć, zakrapianych mocnymi trunkami, kończyła się pojedyńkami, które odbywały się natychmiast po zwadzie czyli *recontre*. Często zamieniały się one w ogólną bijatykę, a kończyły pojednaniem i nową ucztą. Mało było w ówczesnej Polsce pojedyńków w pełnej formie według prawideł na wzór francuski czy angielski.

Jeszcze w XVI w. pojedynki w Polsce uchodziły bezkarnie⁷. Wprawdzie w 1529 r. na Litwie wydano pierwszą ustawę zabraniającą pojedyńków i wprowadzającą kary dla pojedyńkujących się za fakt pojedyńku i obrażenia, ale w praktyce pojedynki dopuszczane były po uzyskaniu zgody panującego lub hetmana, a ci często na nie zezwalali. Ustawa na Litwie wpłynęła jednak na postawę społeczeństwa w Koronie. Pojawiły się pierwsze głosy piętnujące pojedynki. Andrzej Frycz Modrzewski wystąpił przeciwko pojedyńkom w swym dziele „O poprawie Rzeczypospolitej”, Karol Radziwiłł w 1559 napisał list do króla Zygmunta Augusta, aby ten zniósł pojedynki, bo usprawiedliwia się nimi przestępstwa, zaś Bartłomiej Paprocki w utworze „Hetman” zalecał ostrożność w zezwalaniu na nie. Takich głosów pojawiało się coraz więcej. W konsekwencji doprowadziło to do wydania w 1588 r. przez Sejm ustawy przeciwko pojedyńkom, na które król nie wyraził zgody. Wszystkich, którzy by jej nie przestrzegali, czekała kara pół roku więzy i kara pieniężna. Ustawa ta stawiała pojedynek poza prawem, ale istniał on nadal, ponieważ nie egzekwowano konsekwentnie wynikających z prawa kar. Ten niekonsekwentny stosunek do pojedyńku⁸ sprawił, że opinia publiczna była podzielona. Jedni uważali go za dobry środek rozstrzygania konfliktów, drudzy potępiali go i odmawiali pojedyńkowania się.

W XVII i w XVIII w. w Polsce i w Europie odbywało się dużo pojedyńków. Ze źródeł wynika, że we Francji za Ludwika XIV w pojedyńkach ginęło 500 osób rocznie, podczas gdy w końcu XVI wieku liczba ta była prawie o połowę niższa (230). Rewolucja francuska zniósła pojedynki. Łudzono się ponadto, że pod wpływem podjętych działań uświadamiających pojedynki rychło zanikną, niestety – powróciły z nową siłą i trwały aż do połowy XX w. Przyznać jednak trzeba, że pojedynek „ucywilił się” i przybrał nowe formy: przestrzegano reguł walki, wyznaczano sekundantów, obowiązywał określony ceremoniał.

Na ziemiach polskich szła pojedyńkowania się ogarnął najpierw młodzież stolicy, wychowanej na cudzoziemskich wzorach, następnie oficerów, a za ich przykładem całe społeczeństwo szlacheckie Rzeczypospolitej. Pojedynki stały się plagą. Liczba ich wzrosła po rozbiorach Polski, co związane było z dyskusją na temat upadku Powstania Kościuszkowskiego i ostatecznego podziału Polski. Oskarżano się wzajemnie, co często kończyło się pojedyńkami.

⁵ S. Budziński, *op. cit.*, s. 11. Kościół występował przeciwko pojedyńkowi od IX w., a państwo od XIII w.

⁶ S. Kutrzeba, *Dawne polskie prawo sądowe w zarysie*, Lwów 1921, s. 25.

⁷ Joachim Lelewel wspomina ucztę weselną króla Zygmunta I, na której to Samuel Łączyński, dworzanin króla, zabił w pojedyńku Szweda, który drwił z polskiego tańca. Dowiedziawszy się o tym, król własnoręcznie obwiązał ranę dworzanina; J. Lelewel, *Pojedynki w Polsce*, Poznań 1857.

⁸ Król Francji Henryk IV w edykcje wydanym w 1602 r. w Blois skazywał pojedyńkujących się na karę śmierci i konfiskatę majątku. Ponieważ jednak surowość kary klóciła się z panującym obyczajem, najczęściej nie była orzekana. Podobną postawę przyjmowali kolejni władcy.

Wyzwano nawet Kościuszkę⁹. Pojedynkowano się w Galicji, Królestwie Polskim i Wielkim Księstwie Poznańskim. Manii pojedynkowania się uległy również znane osobistości. Głównym echem odbił się w całej Galicji, a także i w Europie, pojedynek hr. Kazimierza Badeniego w 1897 r.¹⁰ Hrabia został ranny, a o jego zdrowie dopytywał się sam cesarz austriacki i król Rumunii. Przed pojedykiem Badeni złożył dymisję z urzędu na ręce cesarza, ale ten wstrzymał się z decyzją do czasu wyniku pojedynku. Ostatecznie prośba o dymisję została odrzucona, a cesarz kazał zaniechać wszelkich kroków sądowych¹¹. Prasa, kształtująca opinię publiczną, rozpyływała się w pochwałach dla wyczynu hrabiego, ale nie podała przyczyny, dla której osoba urzędowa złamała prawo i nie poniosła za to kary. Taki stosunek państwa i jego najwyższej głowy do pojedynku odebrany został jako zachęta dla „szarego” obywatela, co wykorzystywano z upodobaniem. Czasem jednak pojedynek wstrząsał społeczeństwem. Tak było w przypadku pojedynku, który miał miejsce w Królestwie Polskim w 1823 r. między znanym i lubianym historykiem i poetą, Edwardem Lubomirskim, a Ignacym Grocholskim. W pojedynku tym Lubomirski został zastrzelony¹². Wywołało to szok w społeczeństwie, ale nie na długo. Podtekst intrygi politycznej miał pojedynek naczelnika Warszawy w okresie Powstania Styczniowego, Stefana Bobrowskiego, który wyzwany na pojedynek na pistolety w niewyjaśnionych okolicznościach został zabity. Prawdopodobnie wpłynął na to jego słaby wzrok. Znów zawrzało w społeczeństwie, które powoli dojrzywało do zdecydowanych wystąpień przeciwko pojedynkom. Zanim jednak powstał zorganizowany i bardziej powszechny ruch antypoedynkowy, często postawa jednego człowieka powodowała odstąpienie od pojedynku. Doktor Tadeusz Ostrowski, chirurg w klinice lwowskiej, dowiedziawszy się, że ma uczestniczyć w pojedynku¹³, zażądał sprowadzenia stołu operacyjnego, odpowiednich narzędzi, instrumentatora i asysty. Wobec takich żądań, które pociągały za sobą wzrost kosztów, złagodzone warunki pojedynku, eliminując możliwość śmiertelnej rany u pojedynkujących się.

W II Rzeczypospolitej pojedynkowali się prawie wszyscy. Burzliwe były zwłaszcza lata dwudzieste, kiedy to zarzucano sobie nawzajem nieprawomyślną działalność w czasach zaborów. Niektórzy za okres szczytowy pojedynków w Polsce uważają rok 1924¹⁴. Pojedynkowano się głównie w środowiskach: wojskowym (gen. Stanisław Szeptycki, gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, płk Ksawery Latinik, gen. Roman Górecki), akademickim, literackim (Wojciech Stpiczyński, Adolf Nowaczyński, Antoni Słonimski, Melchior Wańkowicz, Władysław Broniewski, Jan Kiepura). Często zdarzały się pojedynki wśród posłów (Marian Zyn-dram-Kościółkowski, Stanisław Stroński, Walery Sławek). Zwyczajem już stał się fakt, że pojedynkowali się autorzy obraźliwych artykułów, ukazujących się w gazetach. Jeśli wydawca nie chciał ujawnić nazwiska autora, sam musiał stanąć do pojedynku. Wszystkie te pojedynki odbywały się, mimo że były zakazane. Ale czy karą można nazwać 7 dni aresztu domowego? Taką karę sąd wojskowy, który nota bene nie mógł się zebrać z powody braku jednego genera-

⁹ Adam Poniński wyzwał Tadeusza Kościuszkę na pojedynek, kiedy ten nie dość konkretnie odpowiedział na zarzuty stawiane mu po tym, jak spóźnił się pod Maciejowice. Niektórzy posądzali go o zdradę i współpracę z Rosjanami. Sprawę załagodzono i Poniński przeprosił Kościuszkę; do pojedynku nie doszło.

¹⁰ „Gazeta Lwowska”, 2 X 1897, s. 2; *Pojedynek Prezydenta Ministrów hr. K. Badeniego*, „Gazeta Lwowska”, 29 IX 1897, s. 1.

¹¹ *Ibidem*.

¹² K. W. Wójcicki, *Pamiętniki dziecka Warszawy i inne wspomnienia warszawskie*, Warszawa 1974, s. 499-500. Powodem tego pojedynku było zmęczenie sędziwej M. Gutakowskiej, którą poprosił do tańca Lubomirski i po jednym tańcu odprowadził ją, aby odpoczęła. Wtedy poprosił o taniec Grocholski, któremu w imieniu kobiety Lubomirski odmówił.

¹³ Od początku XX wieku w pojedynku obowiązkowo musiało uczestniczyć dwóch lekarzy.

¹⁴ J. Rawicz, *Do pierwszej krwi*, Warszawa 1974, s. 34.

ła w składzie sędziowskim, wymierzył generałowi Szeptyckiemu. Że nie była to kara zbyt do-
kuczliwa świadczy fakt, iż wkrótce generał odbył kolejny pojedynek¹⁵.

Mówiąc o pojedynkach nie sposób nie powiedzieć o kodeksach honorowych, które regulo-
wały sprawy z nimi związane. Pierwszy kodeks opracowano w XVIII wieku, ale nie został on
wydany drukiem. W 1777 r. szlachta angielska ułożyła przepisy walki na pistolety i białą broń,
a w 1836 reguły pojedynkowe opracowano we Francji. Wydane pod tytułem „Essai sur le du-
ell” stały się popularne w całej Europie, podobnie jak ich autor hr. Chateavillard¹⁶. Na zie-
miach polskich obowiązywały głównie kodeksy niemieckie¹⁷. Pierwszy polski kodeks honoro-
wy, „*O pojedynkach*” autorstwa Józefa Naimskiego, wydany został w 1881 r. W 1885 r. uka-
zał się kodeks Witolda Bartoszewskiego „*Pojedynek. Jego reguły i przykłady*”, a w roku 1899
– „*Kodeks honorowy i reguły pojedynkowe*” Wilhelma Feldmana, drukującego pod pseudoni-
mem Zygmunt Pomian¹⁸. W 1918 r. ukazał się – potem bardzo popularny – „*Polski kodeks ho-
norowy*” Władysława Boziewicza, dedykowany Józefowi Piłsudskiemu¹⁹. W 1924 r. został
wydany kodeks Tadeusza Zamoyskiego i Eugeniusza Krzemieniewskiego. W 1930 r. Liga Re-
formy Postępowania Honorowego wydała własny „*Powszechny kodeks honorowy*” autorstwa
Jana Gumińskiego²⁰. Wymienić można jeszcze „*Akademicki Kodeks Honorowy*” Juliusza Sas-
Wisłockiego z 1934 r., „*Harcerski Kodeks Honorowy*” i „*Krótki Kodeks*” Stanisława Goraya.

Dziewiętnastowieczne kodeksy honorowe powstały na fali antypoedynkowej. Autorzy ich
we wstępach deklarowali się jako przeciwnicy pojedynków. Naimski nazywał pojedynki
„zgnębłą chorobą od dawna trapiącą nasz kraj”²¹. Bartoszewski uważał podobnie, ale twierdził
jednocześnie, „że sąd nie ma odpowiednich kar na to, co jest właściwie podstawą i powodem
pojedynku, to znaczy na pogardliwość i obrazę delikatności uczuć”²², wobec tego pojedynek
był konieczny w niektórych przypadkach. Pomian traktował pojedynek jako „malum necessa-
rium”. Jego praca miała służyć do poznania kodeksu honorowego i zasad pojedynku, aby wie-
dzieć, „na jakie [pojedynkujący się] narażają się następstwa i aby nie traktowali pojedynku
jako komedii, widowiska publicznego, bo w ten sposób nikogo się z manii pojedynków nie wy-
leczy”²³. Pojedynki potępiane były także przez autorów późniejszych kodeksów. Boziewicz w
przedmowie do swojego dzieła zaznaczył, że nie chce bronić pojedynku jako zjawiska śre-
dniowiecznego, ale też nie będzie się rozwodził nad jego racją bytu, bo zbyt wiele już na ten
temat napisano. Zamoyski i Krzemieniewski pisali: „*pojedynek to ostateczność, należy wszyst-
ko zrobić by go uniknąć*”²⁴. Goray stwierdził, że odmowa pojedynku ze względów ideowych
nie dyskwalifikuje człowieka honoru, o ile jest na to obopólna zgoda²⁵. Powszechny Kodeks
Honorowy zniósł całkowicie pojedynek jako formę satysfakcji. Zrównał kobiety z mężczyzna-
mi w zakresie odpowiedzialności honorowej. Pojedynek zastąpić miały sądy karne w przypad-
ku obrazy czynnej oraz sądy honorowe w pozostałych przypadkach. W kodeksie tym wyraźnie
podjęta została walka z instytucją pojedynku. W artykule 15 czytamy: „*Odmowę udziału w po-*

¹⁵ Przeciwnikiem gen. St. Szeptyckiego był były premier rządu Aleksander Skrzyński; *ibidem*, s. 94.

¹⁶ B. Szyndler, *Pojedynki*, Warszawa 1987, s. 178.

¹⁷ W. Boziewicz, *Polski kodeks honorowy*, Warszawa-Kraków 1919, s.

¹⁸ J. Szymczak-Hoff, *Drukowane kodeksy obyczajowe na ziemiach polskich w XIX w. Studium źródłoznawcze*, Rzeszów 1982, s. 18.

¹⁹ M. Ossowska, *Etos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 1973, s. 219.

²⁰ J. Rawicz, *op. cit.*, s. 37.

²¹ J. Naimski, *O pojedynkach*, Warszawa 1881, s. 1.

²² W. Bartoszewski, *Pojedynek. Jego reguły i przykłady*, Lwów 1910, s. 16.

²³ W. Feldman, *Kodeks honorowy i reguły pojedynku*, Lwów 1899, s. 4.

²⁴ J. Rawicz, *op. cit.*, s. 26.

²⁵ S. Okęcki, *op. cit.*, s. 14.

jedyunku (...) uznaje się za odmowę słuszną, wszelkie zaś zniewagi doznane na wskutek rzeczowej odmowy wyłącza się z właściwości Sądu Honorowego jako czyn niehonorowy”²⁶. Również Akademicki Kodeks Honorowy starał się wpływać na ograniczenie liczby pojedynków przez uprzywilejowanie postępowania rozjemczego i niedopuszczenie do pojedynku do pierwszej krwi. Wydaje się paradoksalne, że kodeksy honorowe, napisane przecież w celu zapoznania uczestników pojedynków z zasadami walki (uznające więc pojedynek jako formę obrony honoru), potępiały pojedynki. Ale kodeksy honorowe powstały w schyłkowym okresie pojedynków i odzwierciedlały postawę społeczeństwa. Wiele osób deklarowało się, że są przeciwnikami pojedynków do momentu, dopóki obraza nie dotknęła ich samych.

Pod koniec XIX w. narodził się ruch antypoedynkowy. Coraz więcej ludzi widziało pojedynek w negatywnym świetle. Wielu jednak uważało, że winę za istnienie pojedynków ponosi społeczeństwo, a przynajmniej ta jego część, która toleruje taką formę obrony honoru. Społeczeństwo powinno wywierać presję na wszystkich, którzy nie stosują się do decyzji sądów honorowych i wykluczać ich z towarzystwa. Tak uważał zdecydowany przeciwnik pojedynków Kazimierz Chłapowski, najmłodszy syn Dezyderego. Szczególne znaczenie w walce z pojedyńkiem przypisywano kobietom, ponieważ one były w wielu przypadkach powodem zatargów, ale też dlatego, że to one miały wpływ na wychowanie młodego pokolenia. Uważano, że jeśli młody człowiek wyniesie z domu szacunek dla drugiego człowieka, poszanowanie życia i zdrowia, to nie będzie dążył do pojedynków. Postawa zakładająca, że nie ma honoru bez pojedynku, powodowała, że nawet przeciwnicy pojedynków uczestniczyli w nich. Więcej odwagi wymagało więc zaangażowanie się w ruch antypoedynkowy, niż odbycie pojedynku²⁷. Ciągłe jeszcze osoby odmawiające pojedynku nie mogły liczyć na wsparcie społeczne. I nie pomagała argumentacja, że o wartości człowieka decydują inne czynniki, których nie można dowieść orężem, jak praca, uczciwość, poszanowanie cudzego mienia.

W prasie dziewiętnastowiecznej pojawiały się liczne artykuły krytykujące instytucję pojedynku, a także prawo i społeczeństwo tolerujące taki sposób rozwiązywania spraw honorowych. Ukazywano w nich bezsens pojedynków, posługując się różnymi argumentami. Odwoływano się do praw kanonicznych, Boga, prawa karnego, zdrowego rozsądku i sumienia. Ciekawą argumentację wysunął Józef Rosenblatt²⁸. Dzielił ludzi na dwie kategorie: honorowych i pozbawionych honoru. Twierdził, że w żadnym przypadku pojedynek nie jest konieczny. Jeżeli obrażony jest człowiekiem honoru, to można dojść z nim do porozumienia i polubownie załatwić zatarg. Gdy jest pozbawiony honoru, to nie należy przyjmować od niego wyzwania. Zatem jeśli się obraziło zanego człowieka, to łatwo go przeprosić i otrzymać przebaczenie, a jeśli nie zechce go przyjąć, to brak mu honoru i można sprawę załatwić sędownie. Inni zalecali przede wszystkim grzeczność i dobre wychowanie, bowiem te cechy charakteru pozwolą żyć człowiekowi bezkonfliktowo²⁹. Były też głosy przytaczające negatywne opinie o pojedynku znanych osobistości³⁰. Jak już wcześniej wspomniałam, najczęściej pojedynków odbywało się w kołach wojskowych. W środowisku tym istniał bowiem przymus pojedynekowy, zwłaszcza w armii pruskiej i austriackiej, ale również w wojsku polskim, czego przykładem jest zajście w Tczewie między kapitanem Feliksem Wróblewskim a członkiem Rady Miejskiej Edwardem Witosławnym. Poróżnili się oni w restauracji, po czym Witosławski przyszedł przeprosić kapitana, mówiąc: „*Na rany Chrystusa, niech pan wybaczy, mam żonę i dzieci. Nie miałem zamiaru pana obrazić*”. Wróblewski w odpowiedzi rzekł: „*Nie czuję do pana naj-*

²⁶ *Ibidem*, s. 19.

²⁷ K. Chłapowski, *Pojedynki a liga ku obronie czci*, Poznań 1911, s. 6.

²⁸ J. Rosenblatt, *Rzecz o pojedynku*, Lwów 1879, s. 7-8.

²⁹ K. Chłapowski, *O pojedynkach*, Poznań 1902, s. 7.

³⁰ Cesarz Józef II stwierdził, że pojedynek „*jest to czyn zemsty, a nie sprawa honorowa, który pojedynekujący się nie stawia wyżej nad gladiatora*”; O. Hausner, *op. cit.*, s. 5.

*mniejszej urazy. I mnie żal mojej żony i ukochanego dziecka. Ale jako oficer wiem, co mnie czeka jeśli nie wyciągnę konsekwencji*³¹. Prawo zabraniało pojedynków, a wojsko ich wymagało. Wojskowi byli więc postawieni w trudnej sytuacji. Każdy wybór pociągał za sobą określoną karę. Poza tym samo środowisko wojskowe domagało się pojedynków. Austriacki minister wojny hr. Bylandt-Rheidt stwierdził, że „*sam pojedynków nie cierpi, że zwyczaj ten oparty na przesądzie, że jest prawu przeciwny, ale że nie może wystąpić przeciw wyobrażeniom panującym w korpusie oficerskim*”³². Istniało przekonanie, że za przykładem wojska idzie reszta społeczeństwa, zaczęto więc krytykować koła wojskowe twierdząc, że pojedynek będzie trwał dopóty, dopóki nie zostanie wyeliminowany z wojska.

Stopniowo opinia społeczna zaczęła brać stronę tych, którzy odmówili przystąpienia do pojedynku. Głośnym echem w Galicji odbiło się wykluczenie z wojska margrabiego Tacoli, który odmówił pojedynku, i hr. Józefa Ledóchowskiego, który w liście do tegoż poparł jego postawę. Wywołało to burzliwą dyskusję w całej Galicji. Społeczeństwo w większości stanęło po stronie wykluczonych z wojska oficerów. Na temat pojedynków głos zabrał również kościół katolicki, tradycyjnie wypowiadając się przeciwko nim. 12 IX 1891 r. papież Leon XIII w bulli „*Pastoralis officii*” potępił pojedynki, a wszystkim uczestniczącym w nich zagroził ekskomuniką³³. Praktyka wyglądała jednak inaczej. Nie znalazłam żadnej informacji, aby zastosowano karę ekskomunikacji wobec kogokolwiek. Liczba przeciwników „pojedynkomanii” powoli jednak rosła. Mimo trudności, na początku XX w., za przykładem Europy, również na ziemiach polskich powstały ligi broniące czci i honoru (istniały już w Austro-Węgrzech, Niemczech, Hiszpanii, Włoszech i Anglii), które organizowały wiece, odczyty, pisały odezwy do społeczeństw³⁴. Krytykowano, zwłaszcza na ziemiach polskich, sądy honorowe jako instytucje, które nie przywracają dobrego imienia, stosują zbyt łagodne kary, zasiadają w nich przypadkowi ludzie bez doświadczenia. Proponowano utworzenie stałych sądów powoływanych przez organizacje zawodowe. Przykładem mogła tu być szlachta niemiecka, która na swoim zjeździe w Berlinie w 1896 r. uchwaliła utworzenie sądu honorowego dla członków swojego związku. Zadaniem sądu było rozstrzyganie wszystkich spraw i zatargów honorowych, nie dopuszczając do pojedynków. Ligi antypoedynkowe były oparciem dla tej części społeczeństwa, która nie uznawała pojedynków. Każdy, kto zgłosił się do ligi z prośbą o pomoc, teoretycznie otrzymywał ją, bez względu na to, czy był członkiem ligi, czy nie. Przynajmniej takie były założenia. W związku z ogólną tendencją ks. Jerzy Czartoryski założył we Lwowie w 1903 r. Ligę ku Obronie Czci³⁵. Każdy wstępujący do niej musiał podpisać oświadczenie, „*że zobowiązuje się nie brać udziału w pojedynkach*”³⁶. Prawdopodobnie liga liczyła 800 członków, a przez 4 lata załatwiła 80 spraw honorowych³⁷.

W 1908 r. z inicjatywy węgierskiej ligi antypoedynkowej zorganizowano międzynarodowy kongres lig w Budapeszcie³⁸. Reprezentowane były ligi: niemiecka, francuska, hiszpańska, włoska, węgierska, austriacka i belgijska. Kongres, mimo że złożony z samych przeciwników pojedynku, nie zgodził się na uchwalenie rezolucji, pozwalającej poszczególnym ligom wykluczać ze swego grona tych, którzy uczestniczą w pojedynkach lub wyrażają gotowość takie-

³¹ J. Rawicz, *op. cit.*, s. 28.

³² K. Chłapowski, *W sprawie pojedynków w armii*, „Przegląd Polski”, R. 35, 1900, s. 402.

³³ J. Rawicz, *op. cit.*, s. 14. Pontyfikat Leona XIII przypadał na lata 1878-1903.

³⁴ W Wiedniu w 1901 r. komitet ruchu antypoedynkowego wydał odezwę do społeczeństwa, w której przedstawił projekt ustawy zabezpieczającej honor – K. Chłapowski, *O pojedynkach...*, s. 6.

³⁵ J. Rawicz, *op. cit.*, s. 36.

³⁶ W. Świda, *Pojedynek ze stanowiska polityki kryminalnej*, Wilno 1927, s. 32.

³⁷ K. Chłapowski, *Pojedynki...*, s. 9. Chłapowski podając te dane nie precyzuje, jakiej ligi dotyczy (prawdopodobnie wspomnianej ligi lwowskiej).

³⁸ W. Świda, *op. cit.*, s. 23.

go uczestnictwa. Ostatecznie Kongres przychylił się do opinii przedstawiciela ligi francuskiej, który mówił: „Przynając całkowicie to, co jest w pojedynku bezrozumne, a nawet głupiego są jednak wypadki, kiedy niemożliwe staje się jego uniknięcie. Odstąpienie od swych zasad jest nielogiczne, ale w życiu człowieka jest tyle czynów, gdzie rozum i logika pozostają na stronie. Wielu ludzi może się znaleźć w okolicznościach, w których pozostają sobą, i w których pomimo ich deklaracji zasadniczej muszą się jednak pojedynkować. Jest to niekonsekwencja, co do której nie są oni odpowiedzialni”³⁹. Brak zdecydowania przyczynił się do tego, że ligi nie osiągnęły zamierzonego celu, chociaż trudno im odmówić zasług w rozbudzeniu i zorganizowaniu opinii antypoedynkowej. Działalność lig przerwał wybuch I wojny światowej.

W II Rzeczypospolitej początkowo były ważniejsze problemy niż pojedynkomania. Problem powrócił w latach 20-tych. Na łamach gazet pojawiły się artykuły przeciwko pojedynkom, samym pojedynkującym się, przeciwko opinii publicznej za pobłażliwość, przeciwko rządowi za beczyność, prawu za łagodność, sądom za niesprawiedliwe wyroki. Większość społeczeństwa zgadzała się z opinią płk. Bronisława Gembarzewskiego, dyrektora muzeum wojskowego, który mówił, że pojedynek to „absurd, urągowisko z logiki, zbrodnia. Dziś pojedynek jako zło konieczne w wyjątkowych wypadkach musi się tolerować”⁴⁰.

Przy korporacjach studenckich, organizacjach ziemiańskich, lekarskich itp. istniały sądy honorowe, ale zajmowały się one głównie przewinieniami swoich członków przeciwko etyce zawodowej i statutowi organizacji. Postulowano rozszerzenie zakresu ich działalności na sprawy honorowe. W 1928 r. krakowski „Czas” zaproponował utworzenie lig antypoedynkowych. Sugerował przy tym, że najlepiej byłoby, gdyby z taką inicjatywą wystąpił kościół katolicki i to w osobie prymasa Augusta Hlonda⁴¹. Powrócono zatem do pomysłów, które rozważano wcześniej. W Warszawie zaczęła działać Liga Reformy Postępowania Honorowego, której prezesem był prokurator Sądu Najwyższego Jan Gumiński, a członkami znane osoby: literaci-Zofia Nałkowska, Andrzej Strug, Wacław Sieroszewski, prawnicy, m.in. Kazimierz Rudnicki, dyrektorzy gimnazjów, profesorowie Uniwersytetu⁴². Liga wydała własny Kodeks Postępowania Honorowego. Ale pojedynek dalej istniał. Od dawna pojawiały się głosy czyniące odpowiedzialnym za długowieczność pojedynków ustawodawstwo. Panowała opinia, że „prawo musi lepiej bronić czci i surowiej karać przestępstwa przeciwko niej, a wtedy pojedynek będzie niepotrzebny”⁴³.

Europejskie ustawodawstwo dziewiętnastowieczne różnie traktowało pojedynki. Jedne nie wspominają o pojedynku w ogóle (prawo karne francuskie⁴⁴, niderlandzkie, luksemburskie, norweskie, hiszpańskie), inne nie wliczały pojedynku jako odrębnego przestępstwa, lecz włączały go pod inne zbrodnie i przestępstwa (kodeksy karne: angielski, duński, szwedzki, portugalski). Były również takie, które wyodrębniały specjalne paragrafy dla pojedynku (belgijski, niemiecki, austriacki, rosyjski, włoski)⁴⁵. Kodeksy karne, obowiązujące na ziemiach polskich w XIX i XX wieku, należały do tych ostatnich.

Dla większości opinii społecznej problemem były również kary wymierzane za pojedynek (jeśli w ogóle były). Statystyki sądowe milczą na ten temat. Można przypuszczać, że większa część pojedynków uchodziła jednak bezkarnie. Pojedynek był jedynym przestępstwem w ko-

³⁹ *Ibidem*, s. 25.

⁴⁰ J. Rawicz, *op. cit.*, s. 29.

⁴¹ *Ibidem*, s. 35.

⁴² *Ibidem*, s. 39.

⁴³ J. Urban, *Pojedynek a opinia katolicka*, „Przegląd Powszechny”, t. 170, 1926, nr 508, s. 15.

⁴⁴ W latach 1837-1845 obowiązywała we Francji poprawka, karząca pojedynek jako zbrodnię za bójstwa w przypadku śmiertelnych skutków, uszkodzenia ciała czy zranienia.

⁴⁵ O. Hausner, *op. cit.*, s. 36.

deksie karnym, wobec którego istniała rozbieżność między prawem a opinią społeczną⁴⁶. Prawo uważało go za przestępstwo, a opinia społeczna za czyn honorowy, stąd wymierzone kary uważane były za niesprawiedliwe. Może właśnie to było przyczyną słabości sądów, o których pisano: „*udają, że nie widzą i nie słyszą tego, co widzą i słyszą wszyscy*”⁴⁷.

Dyskusja nad nowym rozwiązaniem kwestii pojedynków w prawie karnym, rozpoczęta w XIX wieku, przybrała na sile w wieku XX. Wszystkie propozycje reform szły w kierunku krytykowanych sądów honorowych, aby zreformować je i wyposażyć w skuteczne narzędzia obrony czci i honoru. Trzeba bowiem stwierdzić, że ówczesny stan sądownictwa nie chronił należycie czci. W celu poprawy sytuacji proponowano: zreformowanie prawodawstwa w celu lepszej obrony honoru, propagandę antypojedynkową w społeczeństwie, zakładanie lig broniących honoru, urabianie opinii społecznej w kierunku walki z szerszeniem się obelg, szybkie i właściwe reagowanie sądów na wnioski o zniewagę, współdziałanie społeczeństwa i państwa w walce z pojedynkiem, tworzenie sądów honorowych, specjalnych itp. W polskim prawie karnym istniały dwa zasadnicze poglądy na traktowanie pojedynków. Jedni chcieli wprowadzić je do kodeksu karnego jako odrębne przestępstwo, drudzy twierdzili, że takie rozwiązanie będzie prawnym usankcjonowaniem pojedynków. Te poglądy znalazły wyraz w sesji prawa karnego Komisji Kodyfikacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej w czerwcu 1920 r., zwołanej w celu przedyskutowania projektu prof. Edmunda Krzymuskiego, aby wprowadzić do prawa karnego pojedynek jako odrębne przestępstwo⁴⁸. Wobec licznych głosów przeciwnych uprzywilejowanej pozycji pojedyńku, uchwalono, że polski kodeks karny nie będzie uwzględniał pojedyńku jako odrębnego przestępstwa. W 1932 r. Komisja Ministerstwa Sprawiedliwości wprowadziła do kodeksu art. 238, stwierdzający w paragrafie 1, że „*kto w pojedynku zabija człowieka lub zadaje mu uszkodzenie ciała podlega karze więzienia do lat 5 lub aresztu*”, a w paragrafie 2, że „*sekundantów sąd może uwolnić od kary*”⁴⁹. Sam pojedynek nie został więc uznany za przestępstwo. Wywołało to głosy oburzenia.

Sprawa pojedynków nie była łatwa do rozwiązania. Poruszali ją wybitni mężowie stanu, publicyści, prawnicy i duchowni wielu krajów europejskich. Rozważano ją na wiecach, spotkaniach, wykładach i na posiedzeniach sejmowych. Zorganizowano przeciwko pojedynkom znaczną część społeczeństwa w różnych krajach, tworzone ligi do obrony czci i sądy honorowe. Wszystko to nie zniosło pojedynków. Dopiero II wojna światowa położyła im kres. W czasie okupacji hitlerowskiej w wielu krajach, wobec śmierci i codziennego zagrożenia życia, pojedynek stracił sens. Po wojnie zwyczaj ten nie odrodził się, chociaż „*Ekspres Wieczorny*” z 1974 r. podał informację o pojedynku na szable. Był to chyba ostatni pojedynek w Polsce. Przyczyny takiego stanu rzeczy należy szukać w zmianie struktury społecznej w wyniku wojny i przemian powojennych. Dzisiaj wspomnienie pojedynku wywołuje uśmiech na twarzach, ale jeszcze niedawno Melchior Wańkowicz wspominał z sentymentem, zapytany o swoje pojedynki przez J. Rawicza: „*No cóż, zasadniczo jestem przeciwny pojedynkom (...) Ale widzi pan w tamtych czasach pojedynek był reliktem, którego w pewnych sferach nie można było wyeliminować ze stosunków międzyludzkich. Są takie sytuacje... Dziś są inne warunki (...) miałem taki zatarg. I tak jak wtedy ogłosiłem broszurę, tym razem rozesłałem list na temat pewnego dziennikarza do czterystu prominent-osób. W liście tym nazwałem go fałszerzem protokołów, oszczercą i lajdakiem. Reakcji nie było żadnej. Dziś są inne warunki...*”⁵⁰.

Pojedynek to bardzo ciekawe zjawisko obyczajowe w kulturze polskiej i europejskiej. Panował od XIII wieku, przechodząc od pojedynku nakazanego przez prawo do zakazanego

⁴⁶ J. Rosenblatt, *op. cit.*, s. 7.

⁴⁷ T. Kutrzeba, *Pojedynki w Polsce*; odbitka z „Przeglądu Polskiego”, Kraków 1909, s. 4.

⁴⁸ W. Świda, *op. cit.*, s. 9.

⁴⁹ W. Świda, *Pojedynek w polskim kodeksie karnym*, Warszawa 1934, s. 9.

⁵⁰ J. Rawicz, *op. cit.*, s. 86.

przez nie, od udowadniającego niewinność do broniącego honoru. Historia jego to znakomity rys obyczajowy i socjologiczny społeczeństw europejskich. Pojedynek przestał istnieć, ale bilans jego jest tragiczny. Nikt nie prowadził dokładnych statystyk, ale wystarczy wspomnieć, że w pojedynkach ginęli ludzie młodzi, wykształceni i nieprzeciętni, jak poeta Lubomirski, naczelnik Warszawy Bobrowski czy Aleksander Puszkina. Dzisiaj pojedynki są już na szczęście historią. Wypełniły się słowa gen. Morawskiego: „*Iluż to przesądom świat dawniej ulegał, które zniknęły bezpowrotnie przed słońcem lepszego przekonania. Gdyby historia nie zaświadczyła, że przesądom tym holdowali ludzie, wierzyć by nie chciano, że w samej rzeczy istniały. Przyjdzie czas, w którym i o pojedynku świat równie sądzić będzie.*”

Jan Ciechanowicz

Admirał Aleksander Możajski – konstruktor samolotów

Ten oficer cesarskiej marynarki wojennej jest w Rosji i niektórych innych krajach uważany za twórcę pierwszego w dziejach ludzkości samolotu, choć w istocie – jak wiemy – był jednym z kilku pionierów w tej dziedzinie i rzeczywiście równocześnie z paroma Francuzami i Brytyjczykami, i siłą rzeczy niezależnie od nich, skonstruował i zbudował samolot, którego wizerunek znajduje się we wszystkich podręcznikach akademickich, poświęconych historii lotnictwa.



Aleksander Możajski ze prototypem swego samolotu na znaczku Poczty ZSSR z 1963r.

Ten znakomity inżynier pochodził z rodziny polskiej, choć historycy rosyjscy tę okoliczność negują. Możajscy bowiem wzięli swe nazwisko od swych odwiecznych dóbr dziedzicznych Możary, położonych w powiecie owruckim na Wołyniu. W różnych odgałęzieniach używali też dwóch dalszych modyfikacji nazwiska: Możarski i Możarycki. Ten dość rozległy dom szlachecki pieczętował się herbem Pogonia Tertia, zwanym inaczej Pogonią Ruską. Wbrew identycznie brzmiącemu nazwisku, polscy Możajscy z Możar nie mieli nic wspólnego z rosyjskim rodem książęcym Możajskich, którzy aż do XVII wieku, kiedy to ostatecznie wygaśli, siedzieli na Możajsku pod Moskwą.

Interesujący nas Możajscy dziedziczyli nie tylko na Możarach, ale też na dobrach Nowy Dwór i Możarycze w tymże powiecie owruckim; mieszkali również w Kamieńcu Podolskim. Byli potwierdzani w rodowitości jako starożytna szlachta polska przez Wołyńskie Zgromadze-

nie Deputatów Szlacheckich 16 XII 1802, 14 IX 1832, 2 VI 1834 r. oraz przez Departament Heroldii Senatu Rządzącego w Petersburgu 16 I 1881 r.¹

Dobra rodowe północnej gałęzi Możajskich znajdowały się w powiecie gdowskim guberni petersburskiej. O ile Możajscy (częściej pisani w dawnych źródłach jako Możarscy), którzy pozostali na ziemi ojczystej, znani byli w XVIII wieku przede wszystkim z tego, że dzierzawili od Radziwiłłów manufaktury produkujące pasy słuckie i doprowadzili te rzemiosła do rozkwitu, o tyle, o tyle północna gałąź zapisała się raczej w dziejach kultury intelektualnej. Z tej rodziny Iwan (Jan) Możajski (1830-1893), pedagog, poeta i pisarz rosyjski, należał w swoim czasie do cenionych i wpływowych literatów i działaczy oświatowych Cesarstwa Rosyjskiego.

Aleksander Teodorowicz Możajski urodził się w mieście Rotschensalm (Kotka) na zatoką Fińską 21 III 1825 r. Jego ojciec (ur. 1796) był dowódcą bazującego w tym porcie okrętu wojennego, człowiekiem wykształconym i kulturalnym.

Jak wynika z materiałów dokumentalnych, przechowywanych w Muzeum Lotnictwa, działającym w obrębie Akademii Lotniczej im. A. F. Możajskiego w Petersburgu, matka twórcy pierwszego samolotu miała na imię Julia Janowna Londman. Żadnych innych danych o niej materiały archiwalne nie zawierają. W rodzinie było trzech synów: Aleksander, Mikołaj i Tymoteusz, oraz dwie córki: Katarzyna i Julia.

Gdy Aleksander miał sześć lat, rodzina musiała przenieść się w głąb Rosji, ponieważ kapitan Teodor Możajski został skierowany nad Morze Białe w charakterze komendanta portu w Archangielsku. Po kolejnych czterech latach ojciec zawiózł swego pierworodnego do Petersburga i oddał na naukę i wychowanie do elitarnego Morskiego Korpusu Kadetów. Była to szkoła marynarki wojennej o charakterze zamkniętym, przeznaczona wyłącznie dla dzieci szlachty i wysokich urzędników Cesarstwa Rosyjskiego. Została ona w 1701 roku założona przez Piotra I w Moskwie, następnie przeniesiona do Petersburga, zreorganizowana i przekształcona w zakład naukowy, kształcący specjalistów o wysokich kwalifikacjach w dziedzinie nawigacji dla floty rosyjskiej.

W tym okresie dyrektorem Morskiego korpusu Kadetów był Jan Krusenstern, podróżnik i uczonego światowej sławy, członek honorowy Petersburskiej Akademii Nauk, wśród wykładowców zaś znajdowali się również wybitni naukowcy: M. Ostrogradzki, W. Buniakowski, E. Ch. Lenz.

Po ukończeniu korpusu kadetów 16-letni Olek Możajski rozpoczyna w styczniu 1841 r. karierę w marynarce wojennej Rosji jako gardemarin Floty Bałtyckiej. Po ośmiu latach składa egzaminy i zostaje awansowany do rangi lejtnanta, po dziesięciu kolejnych – na kapitana-lejtnanta. W tym czasie młody oficer odbył szereg wypraw na fregatach „Olga”, „Melpomena”; na szkunerach „Raduga” i „Meteor”; na wojennych parostatkach „Groziaszczij”, „Usierdnyj”, „Chrabryj”, „Ingermanland”, „Pamięć Azowa”.

Większą część swego pracowitego życia A. Możajski poświęcił służbie w marynarce wojennej i zrobił też wielką karierę.

Był średniego wzrostu, robił wrażenie mocno zbudowanego „twardziela” o energicznym, sprężystym charakterze poruszania się. Mimo iż raz do roku zapadał na jakieś schorzenie przeziębieniowe, miał organizm silny, sprawny, predysponujący go do wytrwałego znoszenia rozmaitych trudów życia i przeciwności losu. W przypadku A. Możajskiego korzystne predyspozycje genetyczne zmarnowane nie zostały, życie jego było pracowite, interesujące, owocne.

Na początku października 1853 r. A. Możajski udał się w składzie załogi fregaty „Diana” (z 52 armatami na pokładzie) na wyprawę dookoła świata, która miała trwać prawie półtora roku. Z Kronsztadtu „Diana” wyruszyła początkowo do Kopenhagi, a następnie przez Morze

¹ Państwowe Archiwum Obwodowe w Żytomierzu, F. 146, op. 1, nr 3957.

Niemieckie wypłynęła na przestworza Atlantyku, przecięła go i wreszcie rzuciła kotwice w porcie Rio de Janeiro.

W ciągu dalszej podróży fregata „Diana” opłynęła Przylądek Horn, wyszła na wody Pacyfiku i przecięła go z południa na północ. Po pokonaniu cieśnin Matemaj, Sangarska, Tatarska, Konstantinowska okręt okazał się w Morzu Japońskim i zawinął do szeregu portów Kraju Kwitnącej Wiśni. W styczniu 1855 r. w Japonii miało miejsce potężne trzęsienie ziemi, które wywołało powstanie gigantycznych fal morskich, które z kolei też nakryły i rozbiły o skały fregatę „Diana”, ale załoga się uratowała. Mało jednak brakowało, by Możajski zginął. Na szczęście w przypadku A. Możajskiego los zrządził inaczej. Oficer wrócił do Rosji na pokładzie brygu handlowego, następnie został przeniesiony na Bałtyk, gdzie służył na wojennych parostatkach „Smiełyj” i „Griemiaszczij”. Pełnił tu funkcje inżyniera pokładowego, co mu umożliwiło doskonalenie się w dziedzinie teorii i praktycznej obsługi maszyn parowych.

Za doskonale wywiązywanie się z zadań służbowych, za przejawiane w trudnych chwilach męstwo, odwagę i siłę ducha Aleksander Możajski został nagrodzony Orderem św. Stanisława 2 klasy (nadawanym wyłącznie osobom polskiego pochodzenia przez cesarza i senat Imperium Rosyjskiego), brązowym medalem na wstędze św. Andrzeja oraz dwoma złotymi pierścieniami z brylantami.

W 1858 r. A. Możajski zupełnie nieoczekiwanie dla siebie został odkomenderowany do Petersburga, a tam otrzymał rozkaz wzięcia udziału w lądowej wyprawie o charakterze wywiadowczo-wojskowym do Chiwy. Spisana później kronika służbowa tej podróży brzmi jak następuje:

„W 1858 roku pod kierownictwem fligel–adjutanta pułkownika Ignatjewa wymaszerowałem z Orenburga 15 maja z misją i skierowałem się przez Step Kirgiski do uroczyska Issel Czajgich oraz dalej zachodnim brzegiem Morza Aralskiego do uroczyska Aksuat, dokąd misja przybyła 20 czerwca; 21 misja osiągnęła Zatokę Aj–Busar i uroczysko Urge, skąd przedostała się przez Aj–Buszo i 25 czerwca zbliżyła się do granic Chiwy. Od 27 do 28 przebywaliśmy w mieście Kungrad. 30 zostaliśmy skierowani przez fligel–adjutanta Ignatjewa na chiwińskiej łodzi po tałdyńskiej odnodze Amu–Darii do jej ujścia na spotkanie Aralskiej Flotylli, lecz nie spotkawszy tam onej powróciłem do Kungradu, gdzie w okresie od 9 do 20 lipca przebywałem na parostatku „Pierewski”. 21 lipca udałem się na chiwińskich łodziach z darami w górę po rzece Amu–Darii i kanałem Połwał–Ato od miasta Kungrad do Chiwy, gdzie przybyłem 1 sierpnia, a przebywałem do 31. 31 sierpnia wystąpiłem z misją z Chiwy...”

W dalszym ciągu wyprawy misja weszła w rubieżę Chanatu Buchary, przez piaski Kyzych–Kusz dotarła do miasta Kara–Kuł, następnie do Buchary i wreszcie 22 listopada dotarła do fortu nr 1 na granicy rosyjskiej. 27 grudnia podróźni byli w Twierdzy Orskiej, a 10 stycznia dotarli wreszcie ponownie do Orenburga.

Obok zadań zwiadowczych misja wykonywała w trakcie wyprawy szereg obserwacji i badań geograficznych, meteorologicznych, astronomicznych, geologicznych o charakterze ściśle naukowym, na terenie niziny Aralsko–Kaspijskiej, wybrzeża Aralu, dorzecza Amu Darii. Aby w sposób właściwy prowadzić te badania w ekstremalnych warunkach przyrodniczych i geopolitycznych, potrzebny był człowiek posiadający wszechstronną wiedzę i głębokie wykształcenie, a jednocześnie prezentujący siłę ducha, energię, wytrwałość, mający doświadczenie pracy zarówno na lądzie jak i na morzu. Wybór rządu padł na A. Możajskiego, który też znakomicie wywiązał się ze wszystkich postawionych mu zadań i został „za otliczno usierdnuju służbu i trudy, okazannyje wo wriemia ekspedicii w Chiwu” nagrodzony Orderem św. Włodzimierza 2 klasy.

W 1860 r. A. Możajski został skierowany do Finlandii, stanowiącej wówczas część Imperium Rosyjskiego, do miasta Bjoerneborg (Pori), leżącego na wybrzeżu Zatoki Botnickiej. W

tym niedużym mieście znajdowały się wówczas liczne zakłady budowy maszyn oraz duża stocznia, w której budowano akurat dla rosyjskiej marynarki wojennej kliper śrubowy „Wсадник”. Doświadczony oficer, świetnie znający się na maszynach parowych i innej technice morskiej, miał nadzorować montaż okrętu jako całości, w szczególności zaś jego mechanizmów technicznych. Także dla A. Możajskiego to zajęcie, które zajęło mu prawie 2 lata, miało istotne znaczenie, pozwoliło jeszcze dokładniej poznać budowę i zasady funkcjonowania najrozmaitszych przyrządów technicznych oraz osobiście brać udział w ich kompletowaniu, montażu, regulowaniu. Zdobyta tu wiedza okazała się później nader przydatna w procesie konstruowania i budowy aparatów latających.

W 1862 r. A. Możajski został okresowo zwolniony ze służby w marynarce wojennej i skierowany do rezerwy. Nie chodziło o jakieś jego osobiste uchybienia, lecz o to, że po przegranej Wojnie Krymskiej Rosja została zmuszona przez tzw. „społeczność międzynarodową” do drastycznej redukcji swych sił morskich, by w ten sposób stworzyć zupełną swobodę ruchów dla marynarki wojennej Wielkiej Brytanii, Francji i USA, które z rozmachem realizowały swe programy podbojów kolonialnych we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej.

A. Możajski został skierowany w charakterze urzędnika sądowego do powiatu griazowieckiego Guberni Wołogodskiej w celu kierowania tam realizacją ustawy z lutego 1861 r. o zniesieniu poddaństwa i uwłaszczeniu chłopów. Tutaj 37-letni oficer jakoś się szybko i łatwo zakochał, nawiązał stosunki z miejscowym ziemiaństwem i niebawem się ożenił z młodziutką panną o nazwisku Lubow' Kuźmina, córką jednego z tutejszych szlachciców. W 1863 r. urodził się w tym szczęśliwym stadle pierwszy syn, Aleksander, w 1865 – drugi, Mikołaj. Jednak los brutalnie przerwał to rodzinne szczęście. Wkrótce po urodzeniu drugiego synka Lubow' Możajska zmarła.

A. Możajski zajął się osobiście razem z rodziną żony wychowaniem maleńkich synków, a w chwilach wolnych od zabiegów rodzinnych i zajęć służbowych rozpoczął opracowywanie wstępnych projektów swego samolotu. Ponieważ, praca naukowa wciąga w siebie całą osobowość człowieka, bywa skutecznym środkiem psychoterapeutycznym i chroni duszę przed dezintegracją, gdy doznaje ona ciężkich ciosów losowych. Tak się też stało w przypadku A. Możajskiego, który zagłębił się w studiowaniu tekstów technicznych, w obserwacje lotów ptaków, w sporządzanie notatek.

W 1869 r. zmarł Mikołaj Możajski, młodszy brat Aleksandra, zamieszkały pod Braclawiem na Podolu. W celu załatwienia różnych spraw majątkowych oficer udał się na ziemię, skąd pochodzili jego dawni przodkowie. Często przebywał w miejscowości Woronowice niedaleko Winnicy, które należały ongiś do rodziny Możajskich. Od 1813 do 1878 r. A. Możajski pełnił funkcje honorowego sędziego rozjemczego w powiecie braclawskim Guberni Podolskiej.

Pierwszymi skonstruowanymi przez niego aparatami latającymi były „zwykłe” latawce, których niezwykłość polegała jednak na wymyślonej nieraz konstrukcji, dużych wymiarach i zdolności do bardzo długiego i harmonijnego utrzymywania się w powietrzu. W końcu powstała konstrukcja, na której sam wynalazca odbył dwa loty na wysokości kilkunastu metrów, ryzykując oczywiście, zupełne osierocenie swych synków. Lecz bez tego ducha ofiarności i zapomnienia o sobie nie zrodziło się nigdy żadne wielkie dzieło sztuki, nauki czy techniki.

Doświadczenia z latawcami przekonały A. Możajskiego o dużych możliwościach nieruchomego płatu (skrzydła) jako źródła siły nośnej, co też pchnęło go w kierunku opracowywania projektu latającego aparatu cięższego od powietrza, zaopatrzonego w śmigło, to jest samolotu. Pewności co do słuszności obranej drogi dodał artykuł profesora M. Rykaczewa, opublikowany w periodyku „Morskoj Sbornik” w 1871 r., w którym ten uczony opisywał swe doświadczenia w dziedzinie aerodynamiki i twierdził, że maszyna latająca może być utrzymywana w powietrzu za pomocą śmigła, napędzanego przez silnik znajdujący się na pokładzie teje

maszyny. Okazało się, że w tym okresie już powstały zarówno naukowo-teoretyczne, jak też techniczno-praktyczne przesłanki, umożliwiające skonstruowanie samolotu. Prace w tym kierunku prowadziły dziesiątki zapaleńców w Rosji, Niemczech, Francji, Ameryce, Anglii, Danii, Szwajcarii, Włoszech, Szwecji, Portugalii, Austrii.

A. Możajski był jednym z nich. W 1873 r. sporządził wykresy i zaczął własnoręcznie budować pierwszy model maszyny latającej. Było to coś w rodzaju latawca, którego kadłub stanowiła mała łódź, na której z kolei była umocowana sztanga, do której znowu z kolei przytworzone dwa prostokątne płyty nośne (skrzydła). Model miał trzy śmigła napędzające. Kadłub stał na czterech kółkach, w jego tylnej części znajdowało się urządzenie sterownicze, umożliwiające skierowanie maszyny w górę, w dół, w lewo i w prawo. Jako silnik miało służyć urządzenie funkcjonujące jako duża sprężyna zegarowa.

W zasadzie był to model posiadający wszystkie podstawowe cechy (jeśli chodzi o „anatomię”) samolotu, problem polegał jednak na „fizjologii”: jak dopiąć tego, by ten „samolot” był zdolny do wzniesienia się i normalnego sterowanego lotu?

W tym czasie A. Możajski przeniósł się do stolicy kraju. W końcu 1876 r. wynalazca przedłożył Ministerstwu Wojny projekt konstrukcji aparatu latającego, plan jego budowy oraz prosił o wyasygnowanie na ten cel odpowiedniej sumy. W tymże roku zademonstrował aparaty latające własnej konstrukcji. Były to nieduże, zminiaturyzowane modele samolotów.

Gazeta „*Kronsztadtskij Wiestnik*” w dniu 12 I 1877 r. w następujący sposób komentowała pokazy maszyny latającej Możajskiego: „*Aparat za pośrednictwem swych urządzeń napędzających nie tylko lata, biega po ziemi, ale też potrafi pływać. Szybkość lotu jest zadziwiająca, aparat nie boi się ani ciężkości, ani wiatru i potrafi lecieć w dowolnym wybranym kierunku. Warto zauważyć, że chociaż obecny model z powodu jego niedużej wielkości i politowania godnej bezradności ze strony naszego przemysłu technicznego musiał pokonać wszystkie przeszkody, piętrzące się przed urzeczywistnieniem wspaniałej idei wynalazcy, ale, mimo to, model wykonał to, co do niego należało, w sposób znakomity. Doświadczenie wykazało, że istniejące dotąd przeszkody na drodze do lotów powietrznych zostały błyskotliwie przezwyciężone przez naszego utalentowanego rodaka*”.

Autorem artykułu był nie byle kto, a pułkownik P. Bogusławski, profesor–członek Komitetu Technicznego przy Ministerstwie Morza. Swój tekst autor kończył wyrazem pewności, iż lotnictwo odegra w przyszłości ogromną rolę w życiu ludzkości i dodawał: „*Dlatego nie możemy nie wyrazić gorących gratulacji z okazji wynalazku pana Możajskiego i życzymy mu zupełnej pomyślności w doprowadzeniu swej idei do zwycięskiego zakończenia*”. Również gazeta „*Sankt-Pietierburgskije Wiedomosti*” z 10 VI 1877 r. w artykule pt. „*Wozduchoplawatielnyj snariad g. Możajskogo*” zaznaczała: „*W naszej obecności doświadczenie z małym modelem zostało przeprowadzone w dużym pokoju. Aparat biegał i latał zupełnie swobodnie, a lądował bardzo łagodnie; lot odbywał się i wtedy, gdy na model położono kortik, który proporcjonalnie do wymiarów, stanowił nader znaczne obciążenie. Wynalazek pana Możajskiego był już na próbie u kilku znajomych specjalistów i zyskał ich pochwałę... Wypada jedynie dodać, iż koszt budowy maszyny latającej są względnie nieduże, a wydatek na silnik w stosunku do ładunku i możliwej długości lotu jest znikomy...*”. Zachęcony błyskotliwymi wynikami doświadczeń z modelami samolotów, jak też niesłychanie życzliwym stosunkiem do nich społeczności naukowo-technicznej i prasy, A. Możajski zwrócił się, jak zaznaczyliśmy powyżej, do oficjalnych instancji z propozycją wyasygnowania środków finansowych na dalsze prowadzenie badań w tej dziedzinie oraz na budowę dużego modelu samolotu, zdolnego do lotu z załogą i ładunkiem na pokładzie. Do swego podania inżynier załączył plik wykresów i obliczeń, z których wynikało, że jego pomysł należy nie do sfery fantazji, lecz stanowi ideę czysto naukową i empirycznie dającą się dowieść.

Podanie A. Możajskiego przekazano do biura generała-adjutanta E. Totlebena, wybitnego specjalisty w dziedzinie inżynierii wojskowej. Ten z kolei zainteresował się ideami lotnictwa, nie chcąc jednak brać na siebie całej odpowiedzialności za podjęcie decyzji w sprawie, w której chodziło o dość znaczne pieniądze, zaproponował utworzenie komisji kompetentnych ekspertów, która by po zbadaniu meritum zagadnienia opracowała konkretne wnioski. Jednym z czterech członków komisji obok E. Totlebena był słynny chemik D. Mendelejew. Komisja odbyła dwa posiedzenia, 20 i 25 I 1877 r., podczas których szczegółowo rozważano idee A. Możajskiego i jego propozycje. W zasadzie sprawa nie budziła kontrowersji i komisja doszła do wniosku, iż „pan Możajski oparł swój projekt na założeniach uznawanych obecnie przez naukę za słuszne i mogące prowadzić do pomyślnych wyników końcowych”. Komisja wskazywała też na doniosłe konsekwencje, jakie wynikałyby dla kraju w razie realizacji projektu budowy aparatu latającego. Bazując na zaleceniach komisji generał E. Totleben zwrócił się do ministra wojny z sugestią dotyczącą wyasygnowania na eksperymenty A. Możajskiego 3000 rubli. Decyzję tę miano obwarować trzema, łatwymi zresztą do spełnienia, warunkami: 1. dostarczeniem do Głównego Zarządu Inżynieryjnego programu prac; 2. po zakończeniu prac przekazać do Głównego Zarządu Inżynieryjnego wszystkie modele i narzędzia; 3. wszystkie prace prowadzić pod nadzorem osobnej komisji.

12 II 1877 r. A. Możajskiego zawiadomiono o konieczności dostarczenia programu badań, a 14 lutego program został przez niego dostarczony do Ministerstwa Wojny. Na drugi warunek wynalazca przystał bez najmniejszego oporu, podobnie zresztą, jak i na trzeci. Ale to ostatnie miało sens złowieszczy. Wszystkie bowiem dalsze prace badawcze zostały uzależnione od tego, jakiego pokroju i formatu osoby złożą się na tę komisję i kto stanie na jej czele. A na czele postawiono generała G. Paukera, o którym kilka dziesięcioleci później pisano, że był agentem Prus w Rosji. Jeśli nawet była to nieprawda, to i tak Pauker odegrał złowieszczą rolę w losie A. Możajskiego i jego wynalazków, mogących przecież wybitnie sprzyjać wzrostowi zdolności obronnych Cesarstwa. Być może właśnie do tego usiłowały nie dopuścić Prusy przez swych licznych agentów, zainstalowanych wśród rosyjskiej generalicji i w sferach rządowych. Na marginesie warto być może dodać, że Niemcy zajmujący szereg wpływowych posad w państwie rosyjskim zawsze traktowali Polaków w tym imperium z najostrzejszą wrogością, jak tylko mogli szkodzili Polakom i udaremniaли wszelkie ich dążenia. Gdyby zresztą nie ta okoliczność, Cesarstwo Rosyjskie zostało by intelektualnie przez Polaków zdominowane, tylko sztuczne przeszkody czynione przede wszystkim przez Niemców w aparacie władzy blokowały ten wcale dla państwa i jego rozwoju pozytywny proces.

A więc A. Możajski otrzymał z Ministerium Wojny 3000 rubli i przystąpił do realizacji swego programu. Chcąc w całości poświęcić się pracom badawczym zwolnił się ze służby i zamiast godziwego wynagrodzenia pobierał teraz tylko 14,5 rubla renty miesięcznie. Za takie pieniądze przeżycie było nie do pomyslenia. Ale cały czas teraz był „wolny” i można było go poświęcić ulubionej pracy badawczo-konstruktorskiej. Będąc człowiekiem honorowym A. Możajski nie tylko nie wziął dla siebie ani grosza z puli rządowych 3000 rubli, ale dopłacał do prowadzonych prac eksperymentalnych z własnej kieszeni, trwoniąc w ten sposób dość skromne oszczędności z okresu, gdy był oficerem marynarki wojennej. Gdy w kieszeni i na koncie pozostała pustka, Możajski zwrócił się do rządu z prośbą o wzięcie go na etat do Ministerstwa Wojny w charakterze inżyniera, to jest zgodne z faktycznym stanem rzeczy. W ten sposób konstruktor miał nadzieję na otrzymanie normalnego wynagrodzenia, z którego część zamierzał przeznaczyć na dofinansowanie swych poszukiwań naukowych. Jednak prośbę odrzucono, postanawiając wypłacić jedynie razową zapomogę na poziomie 600 rubli, które niebawem zostały pochłonięte przez budowę kolejnych eksperymentalnych modeli samolotów.

Widocznie w tych wszystkich niemiłych sprawach miała swoją rolę do odegrania i pospolita wśród ludzi zawiść, tak dokuczliwie przejawiająca się szczególnie w stosunku ludzi pospolicich na wysokich stanowiskach do osób naprawdę znakomicie uzdolnionych.

Widząc, że sprawa się przeciąga i że im dalej, tym gorszy jest – dzięki wysiłkom G. Paukera – stosunek władz do zagadnień lotnictwa, A. Możajski postanawia, póki nie jest za późno, postawić wszystko na jedną kartę i budować nie modele, lecz samolot o naturalnych parametrach.

Pilnie został opracowany dokładny projekt maszyny, który autor przedłożył decydującym w Ministerstwie Wojny razem z prośbą o sfinansowanie całego przedsięwzięcia.

A. Możajski w następujący sposób opisywał wizerunek swego pierwszego samolotu z prawdziwego zdarzenia:

„Projektowany przeze mnie aparat latający, jak to widać na wykresach, składa się:

1. *z łodzi, służącej do rozlokowania maszyny (motoru) i ludzi;*
2. *z dwóch nieruchomych płatów (skrzydeł);*
3. *ogona, który może się podnieść i opuszczać oraz służyć zmianie kierunku lotu w górę i w dół, jak też przez poruszającą się w nim pionową powierzchnię w prawo i w lewo, osiągać jako skutek zdolność zawrócenia aparatu w stronę;*
4. *ze śmigła dużego, przedniego;*
5. *z dwóch małych śmigieł w tylnej części aparatu, mających na celu zmniejszenie wymiarów śmigła przedniego oraz skręty w lewo i w prawo;*
6. *z podwozia na kółkach pod łodzią, które służy jako przeciwwaga całemu aparatowi oraz po to, aby aparat, ustanowiony powierzchnią swych płatów i ogona pod kątem około 4 stopni w stosunku do horyzontu, przednią częścią w górę, mógł najpierw rozpędzić się na ziemi pod wiatr i osiągnąć tę szybkość, która jest niezbędna, aby maszyna mogła się wznieść i odbyć lot;*
7. *z dwóch masztów, które służą umocowaniu na nich płatów oraz powiązaniu całego aparatu wzdłuż jego długości, jak też podnoszeniu ogona”.*

Jako wymiary samolotu konstruktor wskazywał następujące parametry: długość łodzi 20,5 arszyna (arszyn to stara rosyjska miara długości równa 0,71 m); długość każdego płata 15 arszynów; szerokość płata 20 arszynów; moc ogólna silników 30 koni mechanicznych.

Dane te, oczywiście, nie zostały wykoncypowane w trakcie jakichś fantazyjnych rozważań, lecz określone na podstawie długich i żmudnych obliczeń; przy czym A. Możajski twórczo wykorzystał publikacje amerykańskich i brytyjskich specjalistów, zamieszczone na łamach czasopisma „Scientific American” w 1876 r., nieraz zresztą korygował dane przytaczane przez zachodnich autorów, wychodząc z rezultatów uzyskanych w trakcie prowadzenia własnych doświadczeń.

Ciekawe, że A. Możajski w procesie opracowywania projektu samolotu wykorzystywał też własną wiedzę oficera marynarki wojennej, pisząc m.in. w jednym z miejsc: *„Biorąc pod uwagę siłę potrzebną dla obracania śrub okrętowych w wodzie oraz uwzględniając względną gęstość wody i powietrza, uważam, że silnik mający moc 30 koni mechanicznych nada śmigłom i aparatowi niezbędną szybkość...”*

Konstruktor ułożył też dokładną specyfikację materiałów i określił sumę koniecznych wydatków na 18 895 rubli 45 kop. 23 III 1878 r. A. Możajski złożył ministrowi wojny D. Milutinowi odpowiednie podanie, które ten z kolei przesłał na ręce generała G. Paukera. 12 kwietnia ten ostatni zażądał od konstruktora przedstawienia bardziej dokładnych obliczeń dotyczących mocy urządzeń wirujących. A. Możajski sporządził odnośne obliczenia i przekazał je osobiście każdemu członkowi komisji. G. Pauker jednak nawet nie raczył teki otworzyć, tylko napisał na okładce: *„Zwrócić panu Możajskiemu z prośbą o przekazanie materiałów pułkownikowi Walbergowi”*. Ten ostatni był sekretarzem kancelarii Komitetu Inżynierskiego oraz członkiem ko-

misji nadzorczej, o której była mowa wyżej. Ale i I. Walberg odmówił zapoznania się z treścią załączonych materiałów. Stawało się jasne, że członkowie komisji grają na zwłokę i są wrogo nastawieni do poczynañ A. Możajskiego. (W XX w. ustalono, że kopie wszystkich opracowań technicznych naszego konstruktora już latem 1878 r. w pełnym komplecie okazały się w ręku wywiadu pruskiego i zostały przekazane „do wglądu” niemieckim inżynierom lotnictwa).

Choć decyzję trzeba było podejmować jak najszybciej, generał G. Pauker zaproponował A. Możajskiemu przedstawienie komisji nadzorczej jakichś bliżej nie określonych „dodatkowych informacji”. Konstruktor nie rozumiał, o co chodzi. Całość dokumentacji została przecież złożona w urządzie, projekt został przedstawiony w drobnych szczegółach. O co więc chodziło? Możajski poprosił o umożliwienie mu osobiście w obecności wszystkich członków komisji nadzorczej odpowiedzieć na wszystkie pytania i wyjaśnić wszelkie wątpliwości. Ale i tego mu odmówiono, nie podając motywacji. G. Pauker twierdził, że pieniędzy na realizację tego projektu dawać nie wolno, ponieważ nie ma gwarancji, że próby skończą się pomyślnie. (A przecież doświadczenia naukowe i techniczne właśnie dlatego są prowadzone, że nie ma gwarancji – bez prób i doświadczeń – co do słuszności tych czy innych nowatorskich koncepcji). 15 czerwca 1878 r. komisja państwowa uchyliła projekty Możajskiego, twierdząc, że niemożliwe jest zbudowanie aparatów latających o nieruchomych skrzydłach. G. Pauker sugerował też, że trzeba budować aparaty o ruchomych płatach, co, jak wiadomo, było drogą do ślepego zaułku. W ten sposób biurokracja i obcy agenci uniemożliwili na kilka lat realizację jednego z najciekawszych projektów technicznych XIX wieku.

Przy okazji poddano wybitnego człowieka ponizającemu procederowi rewindykacji 219 rubli, które zostały wcześniej wydane (3000 r.) przez rząd na ręce Możajskiego w celu zakupu materiałów służących do budowy modeli samolotów i na to istotnie poszły. Konstruktor musiał się zadłużyć, by tę sumę uzbierać i zwrócić Ministerstwu Wojny. Możajski próbował protestować, objął progi urzędów, by dojść sprawiedliwości. Nic z tego, Pauker, Walberg i inni „agenci wpływu” zablokowali wszystkie jego poczynania, tak, iż znakomity wynalazca w ogóle nie mógł nawet dotrzeć do jakiegokolwiek wpływowej osoby z administracji państwowej. Zdarzały się coraz częściej dni, gdy A. Możajski „odżywiał” się tylko nie słodzoną herbatą. Musiał zwracać zaciągnięte na eksperymenty długie, sprzedawał wszystko, co miał, nawet zegarek kieszonkowy, obrączkę, ostatni garnitur. Chodził ubrany w stary sweter i zdarte buty, dosłownie wpadł w nędzę. Ale nie dawał za wygraną.

W odpowiedzi na liczne listy do urzędów państwowych, w których obywatele wyrażali oburzenie takim traktowaniem wybitnego intelektualisty, rząd poczuł się zmuszony wypłacić A. Możajskiemu 600 rubli zapomogi, by nie dać mu umrzeć z głodu. Choć ochłap ten naprawdę ratował jego życie, był też przecież czymś w najwyższym stopniu ponizającym.

Sam zaś Możajski nigdy nie ubiegał się o względy dla siebie osobiście, dbał wyłącznie o sprawę, której służył. Zachowywał się zawsze godnie, zgodnie z nakazami wewnętrznej dyscypliny. To właśnie napięcie myśli i woli pozwalało A. Możajskiemu po stoicku znosić przykrości losowe i wciąż konsekwentnie dążyć do realizacji celu: zbudowania swego wehikułu powietrznego.

Ciekawe, że w tymże czasie, w listopadzie 1878 roku, uznany autorytet naukowy, profesor I. Ałymow wystąpił w łamach pisma „Kronsztadtskij Wiestnik” z obszernym artykułem, w którym znalazło się wiele wyjątkowo pochlebnych zdań o osiągnięciach Możajskiego. To, z kolei, jakby nieco złagodziło atmosferę niezdrowego napięcia, która się wokół wynalazcy wytworzyła, i która uniemożliwiła mu normalne funkcjonowanie w społeczeństwie.

Aby jakoś przeżyć „od pierwszego do pierwszego”, konstruktor objął etat wykładowcy w Morskim Korpusie Kadetów, który ongiś ukończył. Zarobek był tu niegorszy, ale i tak Możajski wydawał go w całości na doświadczenia m.in. ze skonstruowaną przez niego „wagą aerodynamiczną”, służącą do badań nad siłą nośną płatów samolotu.

Minęło parę lat. Zarówno w prasie rosyjskiej, jak i zagranicznej, wciąż pojawiały się pochlebne artykuły o wynalazkach Możajskiego. Wyższe sfery Cesarstwa poczuły się zakłopotane, zaczynało do nich powoli docierać, że popełniły duże głupstwo, dając zaszczyt i zepchnąć na margines kogoś tak wartościowego. Jako pierwszy zdobył się na gest skrucy wielki książę Konstanty, który kazał przyjąć A. Możajskiego na etat do Ministerstwa Wojny i oddelegował do USA z zadaniem zakupienia tam silników do swego samolotu. Przy okazji wypłacono mu 2500 rubli.

Początkowo konstruktor planował zastosowanie silników spalinowych, lecz okazało się, że moc ich wówczas była zbyt mała, a waga i wymiary zbyt duże. Nie bez znaczenia była okoliczność, że silniki spalinowe zbyt często i łatwo ulegały awariom.

W tej sytuacji A. Możajski osobiście zaprojektował trzy silnik parowe i zlecił ich wykonanie pewnej firmie brytyjskiej. Duży silnik rozwijał moc 20 koni mechanicznych, dwa mniejsze – po dziesięć KM każdy. Zostały one zmontowane w maju 1881 r. i wyróżniały się względnie małą wagą gatunkową: 6,4 kilogramów na jednego KM.

W jesieni 1881 r. (a więc z czteroletnim opóźnieniem na skutek intryg biurokratycznych) aparat latający A. Możajskiego został opatentowany oficjalnie w Departamencie Handlu i Rzemiosła Cesarstwa Rosyjskiego w Petersburgu.

Dokumentacja techniczna gotowa zresztą była już w maju 1880 r., a wniosek z prośbą o rejestrację konstruktor złożył 4 czerwca 1880 r. Przystąpiono więc do wykonania podzespołów i ich montażu. Ale i tu sprawa się oparła o banalne pieniądze, będące, jak wiadomo, przysłowio-
wą „krwią” przemysłu, handlu, polityki i innych sfer życia społecznego. A. Możajskiemu ponownie zwrócono ongiś odebrane 2192 rubli i 50 kopiejek; razem z jego osobistym skromnym groszem starczyło tego, by latem 1882 r. samolot jednak zbudować. Konstruktor, aby w całości móc poświęcić się pracom wykończeniowym, ponownie podał się do dymisji i został zwolniony do rezerwy z nadaniem mu rangi generała-majora (w 1886 r. przemianowano na rangę kontradmirała).

Pierwszy na świecie samolot miał długość kadłuba 14,6 m.; długość każdego skrzydła – 10,7 m. szerokość – 14,2 m. Powierzchnia nośna skrzydeł wynosiła 372 m², a samolot ważył 934 kg. Samolot miał startować ze specjalnie w tym celu wybudowanej z drewna powierzchni pochylej po względnie krótkim rozbiegu.

Dokładna data pierwszego lotu, ani imię technika, który go zrealizował, nie są znane. Twierdzi się ogólnie, że lot odbył się wiosną 1883 r. i trwał kilkadziesiąt metrów. Szybkość lotu musiała widocznie stanowić około 40 kilometrów na godzinę.

Następnie aparat się pochylił i niezbyt fortunnie wylądował; technik doznał poważnych obrażeń, a skrzydło samolotu zostało uszkodzone. Ponieważ były to próby utajnione, dotychczas nie odnaleziono w archiwach dokumentacji tego wydarzenia.

Komisja rządowa uważała, że próba skończyła się zupełnym niepowodzeniem i zalecała zaniechanie wszelkich dalszych badań. Był to kolejny skandaliczny błąd biurokratów. Przecież samolot udanie startował i przez kilkanaście sekund normalnie utrzymywał się w powietrzu. Przypomnijmy dla porównania, że odbyty przez braci Wright dwadzieścia lat później lot trwał tylko trzy sekundy i również skończył się awarią, a przecież jest uważany za jeden z największych triumfów technicznych ludzkości.

Co prawda w książce „*History of Aviation*” Johna W. R. Taylora i Kennetha Munson (s. 39) czytamy: „*A hop of 65-100 ft (20-30m) was claimed for this machine, but the short distances covered by the du Temple and Moshaiski aeroplanes, and the fact of their assisted take-offs, prohibits them from being regarded as proper powered flights*”. Nie wydaje się jednak, by to zdanie było uzasadnione, nie ma bowiem ogólnie przyjętego kryterium długości lotu a „koku” jeśli chodzi o maszyny powietrzne. Nie jasne więc, dlaczego 30-metrowy lot samolotu A. Możajskiego w 1883 r. to tylko „hop”, a 30-metrowy lot W. Wrighta w 1903 to już „flight”.

Dlatego też Günter Schmitt (*Fliegende Kisten*, s. 11) nie bez racji stwierdza: „*Der Moshaiski – Eindecker war der erste Motorflugapparat, der jemals gebaut und erprobt wurde*”.

Mimo niezycieliwego werdyktu komisji rządowej, prace A. Możajskiego odegrały ogromną rolę w rozwoju lotnictwa w Rosji, stanowiły kamień węgielny imponujących osiągnięć tego państwa zarówno w podboju przestrzeni powietrznej, jak i kosmosu. Zresztą w 1883 r. Rosyjskie Towarzystwo Techniczne na jednym ze swych oficjalnych zgromadzeń uznało – wbrew wyrokowi biurokracji – że warto „kontynuować dalsze prace nad aparatem latającym o tak dużych wymiarach”. Profesor A. Ewald zaś pisał o samolocie Możajskiego, iż „jest to jeden z aparatów, który napawa największą nadzieją na swą realizację, ponieważ bazuje na dokładnych danych naukowych, a nie stanowi owocem niczym nie ugruntowanej fantazji”. W 1885 r. zaś profesor P. Zarubin pisał w „*Zapiskach Russkiego Techniczeskogo Obszczestwa*”: „Uważam za najlepszą konstrukcję spośród wszystkich maszyn latających tę, którą zaprojektował p. Możajski. Według mnie lepszej i bardziej racjonalnie pomyślanej konstrukcji w ogóle nie da się wykonypować...”.

Po pierwszym, nieudanym – a jednocześnie przecież udanym, bo dokonanym – locie swego samolotu A. Możajski nie poniechał swych poszukiwań, kontynuował jeszcze przez szereg lat, aż do zgonu, prace konstruktorskie nad kolejnymi, bardziej doskonałymi modelami maszyn powietrznych i nad parowymi silnikami do nich; ulepszał m.in./ aerodynamiczne wskaźniki kadłuba, śmigła, płatów nośnych, steru. Pierwszy lot niezbitnie wykazał jedno: loty powietrzne są możliwe, chodzi tylko o skuteczne rozstrzygnięcie odnośnych zagadnień technicznych, a więc o zwiększenie mocy silników, o zapewnienie skuteczniejszej sterowności itp. Nowa era, era lotnictwa, wydawała się być tuż tuż. A. Możajski pracował projekt montażu na swym wyremontowanym samolocie nowego, dwukrotnie mocniejszego silnika. Władze nawet wydawały się iść mu na rękę i złożyły odpowiednie zamówienie w Obuchowskich Zakładach Mechanicznych. Jeszcze rok pracy – i samolot Możajskiego ostatecznie by zapoczątkował nową epokę w dziejach cywilizacji. To przeświadczenie zagrzewało siwego kontradmirała do nieustannej pracy umysłowej, do wydawania ostatniego grosza z własnej kieszeni na – przecież wcale nie prywatną – sprawę. Ale to też budziło w jego „przyjaciołach” i w decydentach duże zniechęcenie i zawiść. Ponownie okazało się, że „pieniędzy nie ma”, że „ten projekt jest nikomu niepotrzebny...” Współcześni wykazali zupełne niezrozumienie zarówno dla idei wybitnego konstruktora, jak i dla perspektyw, które ich realizacja mogła by przed ludzkością roztoczyć. Znowu bezwład okazał się mocniejszy – choć tylko przejściowo – od ruchu i rozwoju.

Od roku 1883 aż do 1890 trwała żenująca przepychanka między genialnym wynalazcą a bezdusznym molochem tępej biurokracji o realizację wspaniałych pomysłów. Kontradmiral Możajski rozpaczliwie usiłował projekt zrealizować, urzędnicy konsekwentnie te usiłowania neutralizowali. Siły były nierówne. Niebawem nastąpiło nieuchronne. Nadwerężony nadmierną pracą, ciągłymi zmartwieniami, niedożywieniem organizm 65-letniego uczonego załamał się. W nocy z 31 III na 1 IV 1890 r. Aleksander Możajski zmarł na ostre zapalenie płuc.

Pozostawił po sobie dwóch synów: Aleksandra i Mikołaja, lecz przede wszystkim sławę wielkiego inżyniera i konstruktora aparatów latających. Imię tego znakomitego wynalazcy jest znane każdemu, kto chociażby powierzchownie poznał historię lotnictwa. Nie pomija tego nazwiska żaden podręcznik, żadne opracowanie encyklopedyczne, piszące o lotach powietrznych.

Szczególnym mitem od ponad stu lat jest to nazwisko otaczane w Rosji i Ukrainie, gdzie setki szkół, ulic, wyższych uczelni nosi imię Możajskiego. Wojskowy Uniwersytet Inżynierjno-Kosmiczny w Sankt Petersburgu imienia Możajskiego szykuje i dziś tysiące wysokiej kwalifikacji specjalistów techniki lotniczej i kosmicznej dla Rosji i ponad siedemdziesięciu innych krajów. Ta pamięć i pośmiertna chwała są godną zapłatą wielkiemu wynalazcy za jego poświęcenie i ofiarne prace, które w żadnym razie nie mogą być określone jako „szyfowe”.

Marian Kozaczka

Przemysł ordynacji zamojskiej w latach 1918-1939

Uwagi wstępne

Problematyka zasygnalizowana w tytule niniejszego opracowania przez wiele lat nie przyciągała większej uwagi badaczy dziejów Lubelszczyzny. Niewątpliwie istotny wpływ na ten stan rzeczy miały nieuporządkowane materiały archiwalne odnoszące się do wielkiej własności ziemskiej i dużo większe zainteresowanie historyków dziejami politycznymi, aniżeli historią gospodarczą.

Polska międzywojenna była krajem rolniczo-przemysłowym. Dominującym działem gospodarki było rolnictwo, które przynosiło ponad 50% podatków państwowych i dawało zatrudnienie ponad 60% społeczeństwa. Przemysł zwłaszcza rolno-spożywczy spełniał funkcje pomocniczą i stanowił przedłużenie działalności gospodarstw rolnych.

Rozmieszczenie przemysłu w Polsce międzywojennej było bardzo nierównomierne. Do połowy lat 30-tych na mapie kraju były tylko dwa duże regiony przemysłowe: Gómy Śląsk i okręg łódzko-warszawski. Z kolei całe połacie wschodnie województw wileńskie, nowogródzkie, poleskie, wołyńskie, tarnopolskie i stanisławowskie pozbawione były przemysłu ciężkiego, skromną rolę odgrywały w nich i inne branże. Dość nadmienić, że w 1926 r. znajdowało się w nich zaledwie 3,1% prywatnych fabryk wódek, a w 1937 r. tylko 1,2%. Na ogólną liczbę 174 browarów w 1932 r. w województwie wołyńskim było ich 12, w tarnopolskim – 11, wileńskim – 4, poleskim – 3, a w nowogródzkim tylko 2. W sumie województwa te dysponowały wówczas 32 browarami, które dawały 9,3% krajowej produkcji piwa¹. W drugiej połowie lat 30-tych względy społeczne, gospodarcze i wojskowe zadecydowały o powstaniu Centralnego Okręgu Przemysłowego. Obejmowało on ziemie wchodzące w skład województw: kieleckiego, krakowskiego, lubelskiego i lwowskiego i w początkowym okresie istnienia nakierowany był głównie na produkcję zbrojeniową. Powstanie tego okręgu miało niebagatelny wpływ na ogólny poziom uprzemysłowienia kraju i warunki życia mieszkańców zwłaszcza tych miejscowości gdzie lokowane były duże zakłady przemysłowe: fabryki, elektrownie, huty i wytwórnie broni².

W omawianym okresie wielcy właściciele ziemscy w skromnym stopniu partycypowali w rozwoju przemysłu ciężkiego, duży udział mieli natomiast w rozbudowie i funkcjonowaniu przemysłu rolno-spożywczego. W 1921 r. posiadali 1619 młynów, 1549 gorzeln, 697 cegiel-

¹ M. Eckert, *Przemysł rolno-spożywczy w Polsce w latach 1918-1939*, Warszawa 1978, s. 223, A. Sznajder, *Oziera rozmieszczenia przemysłowości zachodniej Białorusi*, Mińsk 1936, s. 19-21, B. Kuchariew, *Sielskoje choziaństwo zachodniej Białorusi*, Mińsk 1975, s. 46.

² H. Radocki, *Centralny Okręg Przemysłowy*, Warszawa 1939, s. 9-14, 49-53 i nast.; M. Drozdowski, *Polityka gospodarcza rządu polskiego 19136-1939*, Warszawa 1963, s.12-28, 146-158.

ni, 545 tartaków, 375 młeczarni, 111 maślarni, 102 browary, 49 cukrowni i mniejszą liczbę innych zakładów przemysłowych³.

W województwie lubelskim gdzie położone były dobra ordynacji zamojskiej było wówczas 911 wielkich właścicieli ziemskich i w ich posiadaniu było 150 młynów, 130 gorzelni, 85 cegielni, 51 tartaków, 37 młeczarni, 15 maślarni, 13 browarów, 7 cukrowni i kilka innych zakładów⁴. Niektóre wskutek zniszczeń wojennych, braku surowca a niekiedy i siły roboczej pracowały w ograniczonym zakresie, inne zwłaszcza te, które nie doznały dużych strat i utrzymały powiązania handlowe działały dość sprawnie. Wśród wymienionych zakładów kilkanaście położonych było na terenie ordynacji zamojskiej.

I. Przemysł rolno-spożywczy

W końcu 1918 r. ordynacja zamojska była największym prywatnym majątkiem ziemskim w Polsce. Jej dobra położone były w 7 powiatach: biłgorajskim, hrubieszowskim, janowskim, jarosławskim, krasnostawskim, tomaszowskim i zamojskim, składały się z 143880 ha łąk leśnych, 47625 ha użytków rolnych, terenów zabudowanych, gruntów nie użytkowanych rolniczo oraz z kilkudziesięciu zakładów przemysłowych. Był to majątek ogromny, lecz mocno wyniszczony w latach 1914-1918. Do ogólnych strat jakie miały miejsce w tym czasie doszły zniszczenie spowodowane najazdem sowiecki 1920 r. W sumie ogólne straty poniesione przez ordynację w latach 1914-1920 wynosiły 8,5 mln rubli⁵.

Przez wiele dziesięcioleci w majątku tym dużo uwagi przywiązywano do przemysłu rolno-spożywczego. Ta gałąź w latach 1918-1939 reprezentowana była przez browar, cukrownie Klemensów, młyny i wyluszczenie nasion. Były to zakłady dobrze wyposażone w maszyny i urządzenia produkcyjne⁶.

Browar położony w Zwierzyńcu został zbudowany jeszcze przez Stanisława Kostkę Zamoyskiego w 1806 r. Przez dziesięciolecia zmieniano w nim wyposażenie, profile produkcyjne, zabudowę. Z wszystkich zakładów ordynacji w końcowych latach pierwszej wojny światowej i kształtowania się niepodległego państwa polskiego, ten właśnie zakład funkcjonował najlepiej. W roku 1918/19 czysty jego zysk wyniósł 183326 rubli a w roku 1920/21 – 1856114 marek polskich⁷. W całym kompleksie rolno-przemysłowym ordynacji browar zwierzyniecki odgrywał znaczącą rolę, aczkolwiek w okresie międzywojennym nie przynosił już tak wysokich dochodów. W 1921 r. zakład ten liczył ponad 100 lat i mimo modernizacji przeprowadzonej jeszcze przez Tomasza Zamoyskiego w końcu XIX w. maksymalnie mógł produkować 25 tys. hektolitrow piwa w skali roku. Wielkości tej tak przed 1914 r., jak i w okresie międzywojennym, nigdy zresztą nie osiągnął. Głównym powodem takiego stanu rzeczy była niska jakość piwa spowodowana brakiem dobrej wody do jego produkcji i ostra konkurencja na rynkach krajowych i lokalnych. Skromna jakość ograniczała możliwości zbytu a to z kolei miało wpływ na wielkość produkcji. Działalność tego zakładu w latach 1924-1938 przedstawia tabl. 1.

³ *Wielka własność ziemska*, „Statystyka Polski”, T. V, Warszawa 1925, s.1-2, „Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej” 1924, Warszawa 1925, s. 42-45.

⁴ *Ibidem*.

⁵ AAN, Akta Ministerstwa Skarbu (dalej: MS), sygn. 5844; APL, AOZ, sygn. 15652, 17076.

⁶ APL, AOZ, sygn. 17144, s. 5-12; K. Groniowski, *Kwestia agrarna w Królestwie Polskim 1871-1914*, Warszawa 1966, s. 100-102; H. Matławska, *Zwierzyniec*, Zwierzyniec 1991, s. 200-221.

⁷ APL, AOZ, sygn. 9550; 17138; 17140. Małe browary ordynackie położone w Soli i Stróży zostały całkowicie zniszczone przez oddziały rosyjskie w 1915 r.

Udział browaru zwierzyńskiego w krajowej produkcji piwa był dość skromny. Zarówno ordynat Maurycy Zamojski jak i kolejni pełnomocnicy jego dóbr: Bronisław Fudakowski (1920-1925), Karol Zdziechowski (1925-1931) i Stanisław Dębczyński (1931-1940) przykładali wiele uwagi aby zakład produkował piwo dobrej jakości i skutecznie konkurował na rynkach. Podejmowane działania nie przynosiły jednak spodziewanych rezultatów. Poza wymienionymi uwarunkowaniami na jakość jego produkcji rzutowało niewłaściwe usytuowanie budynków, wadliwa słodowania i wentylacja oraz duża odległość lodowni od głównego budynku co decydowało o czystości produktu⁸.

Tablica 1

Działalność browaru zwierzyńskiego w latach 1924-1938

Rok gospodarczy	Liczba pracowników	Produkcja w hl.	% wykorzystania zdolności produkcyjnych	% produkcji krajowej
1924/25	19	7 970	31,9	0,48
1926/27	19	11 977	47,9	0,57
1927/28	21	13 320	53,2	0,48
1930/31	21	9 280	37,1	0,48
1932/33	22	6 335	25,3	0,48
1934/35	22	6 864	25,6	0,59
1935/36	22	8 719	34,4	0,73
1936/37	22	12 090	48,4	0,86
1937/38	29	12 546	50,1	1,10

Źródło: APL, AOZ, sygn. 9550; 14144; 17146; 17158; 20999; 21191; 21204. M. Eckert, *op. cit.*, s. 237, 242.

W roku gospodarczym 1924/25 browar zwierzyński posiadał 4 budynki fabryczne o wartości 194567 zł., 11 gospodarczych wycenionych na 24187 zł, 2 mieszkalne o wartości 20034 zł, 2 wagony do przewozu piwa o wartości 12476 zł oraz maszyny i urządzenia warte 436650 zł. Całkowita jego wartość wynosiła wówczas 687383 zł⁹. W następnych latach zakład został zmodernizowany i rozbudowany. Zainstalowano w nim nową maszynę parową o mocy 36 KM, nowe kotły, silniki elektryczne, prądnice, rozlewaczki ręczno-maszynowe, kompresor i nowe urządzenia pomiarowe. Usprawnienia wprowadzono w transporcie surowców i produktów, wydatnie powiększono powierzchnie upraw chmielu w Zawadzie. Nie zapomniano o zwiększeniu liczby składów piwa i jego reklamie.

W 1928 r. zarząd ordynacji dla browaru zakupił 2 samochody, które przewoziły piwo do składów w Goraju, Józefowie, Lublinie, Szczepieszynie, Zamościu i do innych miastach. Przedsięwzięcia te w niedługim czasie przyniosły wymierne efekty. W roku 1927/28 zysk browaru ze sprzedaży piwa wyniósł 561566 zł¹⁰. W dalszych latach zakład mimo dobrego wyposażenia i dużych możliwości produkcyjnych nie był już tak rentowny. Pogłębiający się kryzys gospodarczy, spadek spożycia i cen na artykuły spożywcze, nadto ostra konkurencja ze strony dużych browarów lwowskich i śląskich wydatnie utrudniały mu funkcjonowanie i rozwój. W roku 1932/33 browar zwierzyński wyprodukował tylko 6335 hl piwa a w następnych latach niewiele więcej¹¹.

⁸ APL, AOZ, sygn. 9551; 9557, s. 2-8; 17709, s. 8-11, Biblioteka KUL, sygn. 812, s. 135-137.

⁹ APL, AOZ, sygn. 14144; 17147.

¹⁰ Tamże, sygn. 17147.

¹¹ Jak w Tabl. 1.

W połowie 1934 r. całkowita jego wartość wynosiła 1118710 zł. Posiadał wtedy 4 budynki fabryczne o wartości 254355 zł, 11 gospodarczych wycenionych na 172181 zł i 3 mieszkalne o wartości 25791 zł. W jego dyspozycji były 2 wagony o wartości 14448 zł, 2 samochody o wartości 24036 zł, 3 konie i wozy. Całkowity inwentarz martwy tego zakładu wynosił wówczas 181 tys. zł, a maszyny i urządzenia produkcyjne 466951 zł. W roku 1931/32 jego zyski ze sprzedaży piwa wynosiły 337210 zł, w następnym roku 230999 zł, a w roku 1934/35 – 225490 zł¹².

Istotna poprawa koniunktury w przemyśle rolno-spożywczym nastąpiła dopiero w 1936 r. Ożywienie gospodarcze zwiększyło popyt wewnętrzny i eksport. Bardzo widoczne było też w ogólnej produkcji piwa. W tym roku 155 czynnych browarów w Polsce wyprodukowało 1179 tys. hl, w roku następnym 1407 tys. hl, a w 1938 r. już 1502 tys. hl piwa¹³. Wśród wielu browarów, których produkcja w tych latach wzrosła był i browar zwierzyniecki. W roku 1936 jego zysk ze sprzedaży piwa wyniósł 287748 zł, w następnym roku 289748 zł a w kolejnych latach odpowiednio 450862 zł i 453889 zł¹⁴. W porównaniu do innych zakładów tej branży browar zwierzyniecki był zakładem małym. Po kilkuset pracowników zatrudniały duże browary lwowskie, około 700 w tym 450 stałych zatrudniał czołowy browarnik Jan Götz-Okocimski. Jego browar rocznie produkował 300-350 tys. hl. piwa, które rozprowadzał w kraju i eksportował do Austrii i Niemiec¹⁵.

Kosztowne inwestycje, wysokie wynagrodzenia pracowników, deputaty, duże wydatki na zakup surowców, opłacenie podatków i transportu oraz inne koszty miały zasadniczy wpływ na ostateczny bilans browaru zwierzynieckiego. Po uwzględnieniu wszystkich wydatków jego dochody netto były skromne i nieadekwatne do posiadanego potencjału materialnego i możliwości produkcyjnych. W roku 1924/25 czysty zysk browaru wynosił tylko 17316 zł, w roku następnym 22177 zł a w roku 1927/28 – 18352 zł. W latach kryzysu gospodarczego browar notował ujemna salda bilansowe, a w drugiej połowie lat 30-tych jego dochody netto wynosiły 16-18 tys. zł¹⁶. Do stałych odbiorców piwa zwierzynieckiego należeli Żydzi. W zachowanych materiałach archiwalnych często pojawiały się nazwiska Perla Liebermana, Lejby Rozena, Mendela Mordko i Glikmana oraz Domy Handlowe S. Rovensteina i S. Bromberga w Lublinie oraz Haima Hatmana w Biłgoraju¹⁷.

Innym zakładem ordynacji, w którym mieszkańcy Bodaczowa, Michalowa, Szczebreszyna i Zamościa mogli podjąć pracę, była cukrownia Klemensów. Zakład ten powstał w latach 1894-1895 kosztem 966 tys. rubli i przez kilkadziesiąt lat funkcjonował bardzo sprawnie¹⁸. U progu II Rzeczypospolitej jego stan materialny nie była jednak zadawalający. W 1915 r. oddziały rosyjskie zdemontowały i wywiozły w głąb Rosji część urządzeń i środków transporto-

¹² APL, AOZ, sygn. 17153; 17158; 21204.

¹³ M. Eckert, *op. cit.*, s. 237, 243.

¹⁴ APL, AOZ, sygn. 17078, s. 9; 20999 s. 30, 40-45; 21209, s. 2-8.

¹⁵ *Polski Przemysł i Handel*, Warszawa 1930, s. 472, M. Mieszczankowski, *Zadłużenie rolnictwa Polski międzywojennej*, [w:] *Najnowsze dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu 1914-1939*, Warszawa 1963, s. 12.

¹⁶ APL, AOZ, sygn. 5403; 9558; 17144; 17146; 17151; 21204. W 1931 r. miesięczne płace pracowników fizycznych w browarze zwierzynieckim wynosiły od 137 do 445 zł. W 1935 r. jego kierownik Paweł Józwick miesięcznie otrzymywał 1550 zł pensji brutto i opał. Miał też do dyspozycji mieszkanie służbowe. Po jego śmierci od 1938 r. browarem zwierzynieckim kierowali buchalter Władysław Jurewicz i piwowar Janusz Zienkiewicz.

¹⁷ APL, AOZ, sygn. 16094, s. 67-77; 20999, s. 41-46.

¹⁸ B. Mikulec, *Przemysł cukrowniczy na Lubelszczyźnie w latach 1864-1914*, „Annales UMCS”, Sectio F, Historia, Lublin 1991/92, s. 186-188, 292-294, J. Jachymek, A. Pomarański, *Cukrownia Klemensów 1894-1994*, Warszawa 1994, s. 23-28, 41, *Polski Przemysł i Handel...*, s. 462.

wych. Dalszych demontaży dokonały oddziały niemieckie. Mimo wielu trudności w tym związanych i z brakiem surowca, zakład ten położony koło Szczebrzeszyna w kampanii 1918/19 podjął produkcję i wyprodukował 597 ton cukru¹⁹.

W dalszych latach cukrownia Klemensów funkcjonowała coraz lepiej. W połowie 1924 r. zajmowała 46 ha powierzchni, posiadała elektrownie wodną, rafinerię, budynki fabryczne o wartości 616 tys. zł. mieszkalne o wartości 311750 zł, gospodarze warte 95155 zł, maszyny i aparaturę o wartości 1120659 zł, 2 parowozy i szereg innych środków oraz urządzeń. Całkowita jej wartość wynosiła wówczas 3540469 zł²⁰. W następnym roku zainstalowano w niej nowe urządzenia pomiarowe, wprowadzono ogrzewanie dyfuzyjne, rozbudowano pomieszczenia magazynowe, powiększono środki transportowe. W Jarosławcu i Karpiu zbudowano bocznicę kolejową. Dzięki tym inwestycjom szybko wzrastała jej produkcja i dochody. W roku 1925/26 cukrownia wyprodukowała 3297 ton cukru i przyniosła czysty zysk w wysokości 369882 zł. Z kolei w następnym roku gospodarczym jej produkcja wynosiła 3567 ton a zysk netto 679267 zł²¹. Właściwa rozbudowa i modernizacja cukrowni Klemensów nastąpiła w latach 1927-1930. Dobra koniunktura gospodarcza sprzyjała inwestycjom. W tych latach cukrownia wzbogaciła się o nowe budynki fabryczne, gospodarcze, urządzenia produkcyjne, środki transportowe. W Ruskich Piaskach wybudowano nową bocznicę kolejową. 20 VII 1928 r. Dyrekcja Kolei Państwowych w Radomiu udzieliła Maurycemu Zamoyskiemu zezwolenia na budowę dwóch wąskotorowych linii kolejowych, które połączyłyby Ruskie Piaski z Wierzbicą i cukrownie z Wysokiem. Inwestycje były realizowane w następnych latach z środków własnych cukrowni i pożyczek zaciągniętych w Banku Angielsko-Polskim w wysokości 23909 funtów angielskich i 250 800 zł²².

W maju 1930 r. w Warszawie została podpisana umowa mocą której cukrownia Klemensów została przejęta w dzierżawę przez Towarzystwo Cukrowni i Rafinerii Klemensów S.A. Porozumienie z towarzystwem utworzonym przez pracowników cukrowni zostało zawarte na 5 lat (do 31 VII 1935 r.) Za dzierżawioną cukrownie towarzystwo miało płacić zarządowi ordynacji czynsz roczny w wysokości 3,5% od wartości wyprodukowanego cukru i 3,5% od sprzedanej melasy²³.

Na początku 1933 r. w dyspozycji wydzierżawionej cukrowni Klemensów było 105 wagoników i 7 parowozów wąskotorowych, wagon i dwa parowozy normalnotorowe i linia wąskotorowa długości 50 km. Jej całkowita wartość wynosiła wówczas 7164078 zł w tym środki transportowe stanowiły 3510847 zł, maszyny i urządzenia fabryczne- 1620279 zł, zabudowania fabryczne – 847863 zł, mieszkalne – 352326, a gospodarze – 109004 zł²⁴. W wyniku rozbudowy i modernizacji jej możliwości produkcyjne wzrosły do 4600 ton cukru w ciągu roku. Rzeczywista wielkość produkcji uzależniona była jednak od kartelu cukrowniczego, który dla poszczególnych cukrowni ustalał limity produkcyjne z puli ustalonej przez ministrów skarbu, przemysłu i handlu²⁵.

¹⁹ APL, AOZ, sygn. 9774, s. 1-5; 21249, s. 8-11, 24, Krajowa Komisja Szacunkowa ustaliła ogólne straty cukrowni w latach 1914-1917 na 21520 rubli. Na początku 1919 r. cukrownia Klemensów od Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej uzyskała pożyczkę w wysokości 0,5 mln marek.

²⁰ APL, AOZ, sygn. 17144.

²¹ APL, AOZ, sygn. 9777; 17146; 17152. W 1925 r. zarząd ordynacji zamierzał wydzierżawić cukrownie spółce akcyjnej „Cukrownia Zakrzówek”. Czas dzierżawy miał trwać od 1 IV 1925 r. do 1 IV 1934 r. Do sfinalizowania wstępnej umowy jednak nie doszło.

²² APL, AOZ, sygn. 9778; 21154, s. 4-12; 21259, s. 29.

²³ APL, AOZ, sygn. 21259, s. 9-14.

²⁴ APL, AOZ, sygn. 9778; 17155; 21259.

²⁵ DzURP 1925, nr 90; 1935, nr 85; M. Eckert, *op. cit.*, s. 166-168.

Do kartelu cukrownia Klemensów należała od chwili jego powstania. Przydzielane jej limity przeważnie odbiegały od możliwości produkcyjnych. W roku 1934/35 wyprodukował tylko 2557 ton a w roku 1936/37 – 2957 ton cukru wykorzystując odpowiednio 55,5% i 64,3% możliwości produkcyjnych²⁶.

Od połowy 1935 r. cukrownia Klemensów nadal była dzierżawiona przez nadmienione towarzystwo, lecz na innych zasadach. Roczny czynsz dzierżawny wynosił 7% od wartości wyprodukowanego cukru i sprzedanej melasy i regulowany był w 6 ratach. Oprócz tego czynszu towarzystwo płaciło zarządowi ordynacji 25 tys. zł rocznie za użytkowanie taboru kolejki wąskotorowej. Całkowity czynsz dzierżawny cukrowni Klemensów w roku 1935/36 wynosił 156 tys. zł, w roku 1936/37 – 154 tys. zł. a w roku 1937/38 – 108 tys. zł.²⁷

Niewątpliwie zyski zarządu ordynacji z dzierżawionej cukrowni Klemensów byłyby większe, gdyby zmniejszone zostały jej koszty własne, w tym duże wydatki na wynagrodzenia zarządu i osób zatrudnionych na kierowniczych stanowiskach. Przez cały analizowany okres płace w cukrowni były wysokie. Jej dyrektor Julian Wyszyński miesięcznie otrzymywał 1000 zł, deputaty, premie i opał. Miał też do dyspozycji służbowe mieszkanie. Z kolei 21 pracowników zatrudnionych na kierowniczych stanowiskach otrzymywało od 500 do 800 zł. miesięcznie, deputaty, premie i bezpłatne mieszkania²⁸.

Oprócz wymienionych zakładów na terenie ordynacji w latach 20-tych było kilkadziesiąt młynów. Przeważnie były to zakłady małe o napędzie wodnym z zabudową drewnianą i często mocno wyniszczone w latach 1914-1920. W tym czasie kilka młynów przestało istnieć, a szereg innych doznało ogromnych strat. Największe wystąpiły w młynach położonych w Starosielu – 41748 rubli, w Nieliszu – 37105 rb., Sulmicach – 21751 rb., Świdach – 15952 rb., Łapiguzie – 14678 rb. i w Tworyczowie – 11303 rb. Niektóre z nich jeszcze w połowie lat 20-tych funkcjonowały bardzo słabo²⁹.

Przy każdym młynie ordynackim znajdowała się osada. W niektórych przypadkach zajmowały one znaczne przestrzenie. Osada położona przy młynie w Starosielu w powiecie hrubieszowskim zajmowała 28 ha obszaru, w Małkach w powiecie tomaszowskim – 23,5 ha, a w Wieprzcu i Zakłodzcu po 20 ha. Mniejsze przestrzenie zajmowały osady młyńskie położone w powiecie biłgorajskim. Przy młynie „Borowiec” osada zajmowała 3,3 ha, przy młynie „Nowiny” – 4,4 ha, a przy „Bonoja” tylko 0,56 ha³⁰. W 1924 r. w ordynacji było 30 zakładów młynarskich i z wyjątkiem 3 młynów położonych w kluczu miczałowskim pozostałe były wydzierżawione. Umowy dzierżawne zawierane były na kilka lat, a czynsz dzierżawny uzależniony był od położenia zakładu i jego możliwości produkcyjnych. W połowie 1924 r. na 9 lat został wydzierżawiony młyn „Bonoja” za czynsz roczny 1350 zł. W tym samym roku również na 9 lat zostały wydzierżawione młyny położone w Małkach, Sulmicach, Tworyczowie i Zakłodzcu. Dwa ostatnie były dużymi zakładami i roczne czynsze z ich dzierżawy wynosiły 7200 zł i 9 tys. zł³¹. Całkowite dochody ordynacji z wydzierżawionych zakładów młynarskich przedstawia tabl. 2.

²⁶ APZ, Cukrownia Klemensów, sygn. 92, s. 1-4, APL, AOZ, sygn. 17161; J. Jachymek, A. Pomorański, *op. cit.*, s. 106.

²⁷ APL, AOZ, sygn. 9782, s. 1-4; 17161-17162; 21259, s. 9-14.

²⁸ Tamże, sygn. 9776, s. 1-4; 9781, s. 4-9, Bibl. KUL rkps. 812, s. 125-127, 134-135, 157-158; Jachymek, A. Pomorański, *op. cit.*, s. 110.

²⁹ APL, AOZ, sygn. 9496; 15652.

³⁰ Tamże, sygn. 20881.

³¹ Tamże, sygn. 5264.

Tablica 2

Dochody ordynacji z wydzierżawionych młynów w latach 1924-1938 (w zł)

Klucz	Rok gospodarczy					
	1924/25	1926/27	1928/29	1930/31	1934/35	1937/38
Godziszowski	22 881	17 038	6 113	2 657	2 793	–
Księżpolski	3 666	4 074	2 793	463	–	–
Zwierzyniecki	44 880	62 610	56 673	16 725	4 382	800
Ogółem	71 428	83 722	65 579	19 845	7 175	800

Źródło: APL, AOZ, sygn. 17144; 17146; 17148; 17150; 17161-17162.

W 1925 r. na terenie ordynacji nadal było 30 młynów dzierżawionych przeważnie przez Żydów. Najwięcej bo 14 takich zakładów było w kluczu zwierzynieckim, 8 w godziszowskim, 5 w księżpolskim i 3 w michalowskim. Dwa lata później w ordynacji było 26 młynów w tym 12 w kluczu zwierzynieckim. Mimo spadku ich ogólnej liczby dochody z tytułu ich wydzierżawienia nie uległy zasadniczym zmianom. W roku 1926/27 wydzierżawione młyny ordynacji dały zysk w wysokości 83722 zł., a w roku 1928/29 – 65597 zł.³²

W 1928 r. młyny położone na terenie ordynacji stanowiły 1,7% wszystkich zakładów młynarskich województwa lubelskiego. Ogółem w tym roku w Lubelskiem było 1519 młynów w tym 46 motorowych, 15 parowych a pozostałe (1458) posiadały tylko napęd wodny lub powietrzny. W skali województwa jak i ordynacji były to zakłady małe. Jedynie młyny braci Krausse położone w Lublinie i Spółki Akcyjnej Ziemian w Zamościu należały do dużych zakładów przemysłowych³³.

Po 1928 r. w związku z regulacją serwitutów i akcją oddłużeniową młynarstwo w ordynacji zaczęło upadać. Z kluczy ziemskich i nadleśnictw wydzielane były coraz większe połacie ziemi. Wraz z nimi przez Dyрекcję Lasów Państwowych w Lublinie i Państwowy Bank Rolny przejmowane były i zakłady młynarskie. Do 1933 r. serwituty w ordynacji zostały całkowicie uregulowane. Z tytułu ich zniesienia ordynacja utraciła kilka zakładów młynarskich i 76 607 ha ziemi³⁴.

Na początku 1934 r. w ordynacji było już tylko 14 młynów. Największe położone były w Michalowie i Szczepieszynie. Młyny: „Borowiec”, „Bonoja”, „Kraśnik”, „Kusze”, „Nowiny”, „Nielisz”, „Małki”, „Pasieczna”, „Starasiele”, „Stróża”, „Zalesie” i „Zakłodzie” nie należały już do ordynacji.³⁵ W następnym roku wszystkie młyny położone w kluczach: godziszowski i księżpolskim zostały sprzedane lub przekazane instytucjom państwowym za zaległe podatki. Przeważnie były to zakłady zużyte i nie nadające się do modernizacji. W 1937 r. na terenie ordynacji znajdowały się tylko 3 młyny położone w Michalowie, Szczepieszynie i w Zwierzyńcu. Do zakładu położonego w pierwszej miejscowości należała osada o powierzchni 3,1 ha, do drugiego – 3 ha a do trzeciego 0,1 ha. Wraz z tymi osadami, zabudowaniami i wyposażeniem zakłady te stanowiły wartość odpowiednio – 54266 zł, 15548 zł i 9016 zł³⁶.

³² Jak w Tabl. 2. W 1927 r. młyny położone w kluczu zwierzynieckim posiadały maszyny i urządzenia o wartości 163990 zł.

³³ A. Dzik, *Młynarstwo w Polsce*, Warszawa 1928, s. 20-23; S. Śliwa, *Przemysł młynarski w Polsce*, Poznań 1935, s. 8-12, 27, 78. Do młynów małych zaliczano zakłady, które w ciągu doby mogły produkować do 50 q mąki, do średnich od 50 do 200q, a do dużych ponad 200 q. Zob. *Stosunki rolnicze Rzeczypospolitej Polskiej*, T. I, pod red. S. Janickiego, Warszawa 1925, s. 248.

³⁴ APL, AOZ, sygn. 17078, s. 72-73; A. Kopruckowiak, *Likwidacja serwitutów w ordynacji zamojskiej (1920-1932)*, „Rocznik Lubelski”, T. III, Lublin 1960, s. 237.

³⁵ APL, AOZ, sygn. 20881; 17078, s. 73.

W wyniku zbiegu różnych okoliczności w tym i niekorzystnej koniunktury gospodarczej, przemysł młynarski ordynacji przynosił coraz mniejsze dochody i w ogólnym bilansie nie odgrywał takiej roli jak browar czy cukrownia Klemensów.

W omawianym okresie na terenie ordynacji znajdował się wyluszcarnia nasion. Zakład powstał w 1904 r. w Zwierzyńcu, podlegał wydziałowi lasów i pracował na rzecz leśnictw ordynackich i państwowych. Był to zakład mały, zatrudniał 2-3 stałych pracowników i kilku sezonowych. Zajmował 0,5 ha powierzchni, posiadał 1 budynek gospodarczy i 1 fabryczny wyposażony w maszyny i urządzenia do pozyskiwania z szyszek ziaren sosny, świerka oraz jodły. W połowie 1926 r. całkowita wartość wyluszcarni wynosiła 57187 zł³⁷. Jej działalność zależna była od koniunktury gospodarczej, zapotrzebowania na pozyskiwane ziarna i możliwości produkcyjnych. W roku 1926/27 dochody netto wyluszcarni wynosiły 13847 zł., a w roku 1933/34 straty sięgały 386 zł³⁸.

W dalszych latach mimo skromnych wyników finansowych wyluszcarnia była modernizowana i rozbudowywana. Istnienie i sprawne działanie tego zakładu było nie zbędne dla odnowy i utrzymania na dobrym poziomie ogromnych połaci leśnych ordynacji.

II. Przemysł drzewny

Poza wymienionymi, na terenie ordynacji, istniały zakłady ściśle związane z gospodarką leśną. Przemysł drzewny tego majątku reprezentowała fabryka wyrobów drzewnych, kilka tartaków, gontarni i stolarni. Pierwszy zakład powstał w 1870 r. i produkował meble, fotele, krzesła, taborety, ławki, parkiety i elementy budowlane. Jak inne zakłady ordynackie w latach I wojny światowej doznał strat materialnych, które według Głównej Komisji Przemysłowej wynosiły 20631 rubli³⁹.

Po zakończeniu pierwszej wojny światowej fabryka działała sprawnie. Duży popyt na towary wytwarzane z drewna stwarzał dogodne warunki do szerokiej działalności. W roku 1918/19 zakład zajmował 5 ha powierzchni, posiadał 22 budynki o wartości 49250 rubli, kolejkę wąskotorową, halę tartaczną, modelarnię, kotły parowe, suszarnie i malarnie, rocznie mógł zużyć 600 m³ surowca. W tym roku jego zysk netto wyniósł 10800 rubli⁴⁰.

W lipcu 1921 r. pracownicy fabryki wyrobów drzewnych założyli Zamojską Spółkę Przemysłu Drzewnego z kapitałem 150 marek polskich. Powołany zarząd spółki na czele ze Stanisławem Dmochowskim, od władz ordynacji otrzymał zezwolenie na bezterminowe dzierżawienie fabryki. Jeszcze w tym roku zainstalowano w niej nowe maszyny do produkcji domów drewnianych i materiałów dla Ministerstwa Robót Publicznych. Za roku 1922/23 czynsz dzierżawny fabryki wynosił 17592970 marek polskich⁴¹.

Dynamiczny rozwój zakładu przerwał pożar, który miał miejsce w 1923 r. Spłonęło wówczas kilka budynków, surowce i towary. Pożar fabryki zbiegł się w czasie z kłopotami na ryn-

³⁶ Tamże, sygn. 17152; 17162; 1716. W 1924 r. młyn w Zwierzyńcu stanowił wartość 12 251 zł. W latach 1923-1937 jego dzierżawcą był Zygmunt Szymanowski. Z tytułu dzierżawy tego zakładu ordynacji rocznie płacił 2 880 zł. Długoletnim dzierżawcą młyna w Szczepieszynie był Kazimierz Świdzki.

³⁷ Tamże, sygn. 17140, s. 2-6; 17146. K. Groniowski, *op. cit.*, s. 101.

³⁸ Tamże, sygn. 17146; 17157.

³⁹ Tamże, sygn. 15652. *Polski Przemysł i Handel...*, s. 435.

⁴⁰ Tamże, sygn. 10180. Z. Zobczyński, *Przemysł drzewny ordynacji zamojskiej ze szczególnym uwzględnieniem problemu wykorzystania surowca i zużytkowania odpadów*, Warszawa 1936, s. 74-75 (praca dypl. w Bibliotece SGGW).

⁴¹ APL, AOZ, sygn. 17142; 10185, Fabryka Wyrobów Drzewnych w Zwierzyńcu. Członkami zarządu tej spółki byli: Kazimierz Budny, Stanisław Komocki, Bronisław Fudakowski i Feliks Wojewódzki.

ku zbytu, stabilizacją marki polskiej i wzrostem obciążeń podatkowych. Zakład stawał się nierentowny i akcjonariusze coraz bardziej akcentowali konieczność zerwania umowy dzierżawnej i rozwiązanie spółki. Ostatecznie Zamojska Spółka Przemysłu Drzewnego przestała istnieć 20 VIII 1925 r. Na mocy zawartej umowy wszystkie jej aktywa oraz pasywa wynoszące 85 709 zł przejął zarząd ordynacji. Zakład przeszedł do dyspozycji wydziału lasów i rozpoczął samodzielną działalność gospodarczą. W drugiej połowie 1925 r. i w 1926 r. oprócz podstawowej produkcji dla Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie, wyprodukował 300 szt. ławek i stolików oraz kilkadziesiąt metrów posadzki dębowej⁴².

W połowie 1927 r. fabryka wyrobów drzewnych posiadała 8 budynków fabrycznych o wartości 222216 zł., 13 mieszkalnych wartych 221090 zł i 20 gospodarczych wycenionych na 3925 zł. Jej maszyny i urządzenia warte były 115959 zł a ogólny stan 598923 zł.⁴³

Mimo dogodnego położenia i dużych możliwości produkcyjnych, w następnych latach działała słabo głównie z uwagi na duże wydatki inwestycyjne, pokaźne zakupy surowców i barwników, wysokie płace pracowników. W roku 1927/28 w stałym wyposażeniu posiadała maszynę parową o mocy 45 HP, lokomobilę 35 HP i maszynę dynamometryczną o sile 8,5 KM. Zatrudniała wówczas 194 pracowników, w tym 8 umysłowych, i rok ten zamknęła stratą w wysokości 53032 zł.⁴⁴

W kolejnych latach pogłębiający się kryzys gospodarczy przysparzał fabryce coraz więcej trudności. Aby utrzymać produkcję zmniejszono w niej zatrudnienie, obniżono płace, usilnie zabiegano o nowe rynki zbytu. Działania te nie przyniosły większych rezultatów i dopłaty do jej funkcjonowania nadal były wysokie. Rok 1932/32 fabryka zamknęła niedoborem w wysokości 92148 zł.⁴⁵

W połowie 1934 r. całkowita wartość omawianego zakładu wynosiła 948379 zł⁴⁶. Był to zakład duży i dobrze wyposażony w urządzenia produkcyjne, rocznie mógł zużyć 1000 m³ drewna. W następnych latach według prowizorycznego bilansu jego zyski ze sprzedaży wyrobów miały wynosić 187-205 tys. zł. Brak materiałów źródłowych nie zezwala na ustalenie faktycznych wpływów. Wiadomo jedynie, że w roku 1935/36 jego niedobory wynosiły 23264 zł.⁴⁷

Od 1936 r. w fabryce wyrobów drzewnych coraz więcej wytwarzano elementów budowlanych. Szczególnie rozwinęto, nie pociągającą dużych nakładów finansowych, produkcję łąt. Zmiany te mimo dużej konkurencji ze strony zakładów chałupniczych poprawiły jej rentowność. Rocznie wytwarzano około 60 tys. kompletów łąt, które w 50% kierowano na rynek krajowy, 20 tys. eksportowano do Palestyny, a 10 tys. do Rumunii⁴⁸.

Przez cały analizowany okres na terenie ordynacji funkcjonowało kilka tartaków. W 1918 r. w jej dyspozycji były 4 tartaki położone w Korytkowie, Pańskiej Dolinie, Strzelcach i Zwierzyńcu.⁴⁹ Duże połacie leśne ordynacji zapewniały im dobrą bazę surowcową. Tartak wodno-

⁴² Tamże, sygn. 10246.

⁴³ Tamże, sygn. 17146.

⁴⁴ Tamże, sygn. 11442, 17147.

⁴⁵ Tamże, sygn. 17153. Kryzys gospodarczy mocno zaciążył na działalności wielu fabryk. W 1930 r. w Polsce czynnych było 39 a w 1934 r. tylko 32 fabryki mebli giętkich. Zob. „Mały Rocznik Statystyczny”(dalej: MRS) 1939, s. 133.

⁴⁶ APL, AOZ, sygn. 17155.

⁴⁷ Tamże, sygn. 17158.

⁴⁸ Z. Zobczyński, *op. cit.*, s. 78.

⁴⁹ APL, AOZ sygn. 10073. Z. Zobczyński, *op. cit.*, s. 10. Tartak w Korytkowie kosztem 13 tys. rubli powstał w 1913 r. a 15 I 1914 r. obiekt ten zakupiła ordynacja. Tartak w Zwierzyńcu powstał w 1894 r., a zakłady położone w Pańskiej Dolinie i Strzelcach w 1916 r. Tartak ordynacki położony koło Tomaszowa Lubelskiego w latach 1914-1917 poniósł straty sięgające 43 005 rubli i nie wzno-

parowy w Zwierzyńcu usytuowany na 200 metrowej grobli usypanej w korycie rzeki Wieprz był zakładem dużym, w ciągu roku mógł przetrzeć 70 tys. m³ drewna i kooperować z wieloma przedsiębiorstwami. W 1920 r. posiadał 18 budynków drewnianych, 2 murowane, 3 traki, 2 turbiny, halę tartaczną, lokomobile, urządzenia i warsztaty mechaniczne. Rok 1920/21 zamknął zyskiem w wysokości 1315692 marki, przy ogólnej wartości wynoszącej 4 029 920 marek polskich⁵⁰.

Mniejsze możliwości produkcyjne miały pozostałe tartaki ordynackie. Tartak parowy położony w Korytkowie miał 4 budynki drewniane, lokomobile, maszyny i urządzenia oraz kolejkę wąskotorową o długości 180 m. Z kolei zakład położony w Strzelcach posiadał lokomobile o mocy 40 HP, 2 gatry, urządzenia i 11 koni. W połowie 1924 r. całkowita jego wartość wynosiła 45574 zł.⁵¹

W 1925 r. ordynacja od Spółki Akcyjnej „Ziemianin” z siedzibą w Zamościu za zaległe należności wynoszące 50 tys. zł przejęła tartak parowy w Długim Kącie. Był to duży zakład, w ciągu roku mógł przetrzeć 37,5 tys. m³ drewna i wytwarzać szeroki asortyment produkcyjny. Posiadał 2 lokomobile o mocy 65 HP i 35 HP, 2 traki, 4 budynki mieszkalne, 6 gospodarczych i 1 fabryczny. Faktycznie pod zarząd ordynacji zakład ten przeszedł dopiero 1 XII 1926 r.⁵²

W tym czasie, z uwagi na słabe wyniki finansowe, ordynacja postanowiła wydzierżawić tartak w Strzelcach. Rozmowy prowadzone w tej sprawie doprowadziły do zawarcia umowy z Ickiem Golbergiem i Nasymem Rafałowiczem. Za dzierżawiony zakład płacili oni ordynacji czynsz roczny w wysokości 1500 zł.⁵³

Do końca 1927 r. wszystkie tartaki ordynackie przynosiły zyski. Trudności pojawiły się w następnym roku. Mimo pogarszającej się koniunktury gospodarczej zarząd ordynacji postanowił zmodernizować i rozbudować tartak zwierzyniecki. W latach 1928-1930 zainstalowano w nim nowe turbiny, lokomobile, piły tarczowe, prądnice, urządzenia pomiarowe i traki sprowadzone z Wrocławia i Sztokholmu. Rozbudowano pomieszczenia fabryczne i gospodarcze. Po tej modernizacji jego wartość wzrosła do 1622106 zł.⁵⁴

W roku 1930/31 wszystkie tartaki pozostające w zarządzie ordynacji zanotowały ujemne salda bilansowe. Pogłębiające się trudność ze zbytem wytwarzanych produktów wymusiły zmiany organizacyjne i produkcyjne. W 1931 r. w tartaku zwierzynieckim było 37 a w 1933 r. już tylko 8 pracowników administracyjnych, w Długim Kącie odpowiednio 13 i 7⁵⁵. Ogólne bilanse tartaków pozostających w zarządzie ordynacji w latach 1926-1937 przedstawia tabl. 3. Podejmowane były i inne działania. Wprowadzono ograniczenia a zarobkach, skracano czas pracy. Zmiany te co prawda ograniczały wydatki ogólne zakładów, ale ich ogólna sytuacja finansowa w dalszym ciągu była ciężka. Ich rentowność zaczęła się poprawiać dopiero w okresie nakręcania koniunktury gospodarczej⁵⁶. Przy tartakach w Korytkowie i Zwierzyńcu znajdowały się gontarnie i stolarnie. Ich działalność również ulegał częstym zmianom, zależna była

wił już produkcji.

⁵⁰ APL, AOZ, sygn. 17140.

⁵¹ Tamże, sygn. 17140; 10092.

⁵² Tamże, sygn. 10069, s. 1-8; 10071, s. 1-2.

⁵³ Tamże, sygn. 10092, s. 1-6, 12-18.

⁵⁴ Tamże, sygn. 17146. Z. Zobczyński, *op. cit.*, s. 50-59.

⁵⁵ APL, AOZ, sygn. 5403.

⁵⁶ APL, AOZ, sygn. 5403; 17159. W latach 1931-1933 pracownicy fizyczni tartaku zwierzynieckiego miesięcznie zarabiali od 69 zł do 507 zł, a zakładu w Długim Kącie od 138 zł do 281 zł. W roku 1936/37 płaca Wojciecha Gajewskiego rachmistrza tartaku w Długim Kącie wynosiła 3960 zł, mechanika Teofila Wójcika – 3600 zł, pomocnika rachmistrza Zygmunta Newalczyka 2400 zł, a zmianowego Mikołaja Pyczka – 2231 zł. Wszyscy mieli do dyspozycji służbowe mieszkania i bezpłatny opał.

od koniunktury gospodarczej i efektywności macierzystych zakładów. Gontarnie i stolarnie prowadzone były na rachunek zakładów przy których się znajdowały i w ich ogólnym bilansie nie odgrywały większej roli.

Tablica 3

Dochody i straty tartaków ordynacji w latach 1926-1937

Miejscowość	Obszar w ha	Budynki w 1932 r.		Zyski netto w zł			
		liczba	wartość	1926/27	1930/31	1933/34	1936/37
Długi Kąt	17,1	19	40328	967	-125750	24341	13148
Korytków	8,4	15	38812	2522	-34060	527	-
Pańska Dolina	7,8	12	30253	24974	-48126	-	-
Zwierzyniec	17,2	29	473162	75072	-228325	-117363	32780
Razem	45,6	75	528537	103535	-435261	-92495	45928

Źródło: APL, AOZ, sygn. 17146; 17157; 17161. W 1934 r. tartaki w Pańskiej Dolinie i Strzelcach przejął Państwowy Bank Rolny.

Przytoczone dane pozwalają stwierdzić, że przemysł drzewny ordynacji mógł rozwinąć szeroką działalność i przynosić wysokie dochody. Na przeszkodzie stały jednak trudności związane ze zbytem i ostrą konkurencją innych zakładów⁵⁷.

III. Przemysł mineralny

Z zakładów zaliczanych do przemysłu mineralnego w ordynacji występowały cegielnie, klinkiernia, kopalnie kamienia i piasku oraz wapienniki. Najwięcej było cegielni. Na początku 1918 r. zajmowały 58 ha powierzchni i położone były w 5 powiatach: biłgorajskim (Julianka, Księżpól, Łukawiec), janowskim (Janów), krasnostawskim (Olszanka), tomaszowskim (Sabaudia) i w zamojskim (Michalów, Płoskie, Złojec, Zwierzyniec)⁵⁸. Cegielnie przeważnie pozostawały w zarządzie własnym ordynacji. Ich produkcja nakierowana była na zaspokojenie potrzeb majątku i lokalnego rynku. W 1919 r. popyt na cegłę był wysoki i ordynacja dążyła do zwiększenia produkcji istniejących i budowy nowych cegielni. Z szerokich planów, z uwagi na głęboko położone pokłady gliny i duże koszty związane z jej eksploatacją, niewiele wyszło, istniejące cegielnie zwiększyły jednak produkcję. W roku 1919/20 cegielnia położona w Zwierzyńcu wyprodukowała 68350 szt. a w Michalowie 102600 szt. cegły. Według bilansu w połowie 1921 r. cegielnia w Płoskiem posiadała 12555 szt., w Olszance – 22200 szt., w Kieżopolu – 51750 szt. a w Zwierzyńcu – 61070 szt. cegły⁵⁹.

W latach 1921-23 ogólna liczba cegielni ordynackich nie uległa zmianie. Z zachowanych materiałów wynika, że w tym czasie zarząd ordynacji ostatecznie zrezygnował z budowy nowych cegielni, a główną uwagę skupił na istniejąc już zakładach. W kilku największych cegielniach wprowadzono usprawnienia w transporcie surowca i w produkcji. W połowie 1924 r. ogólna wartość wszystkich cegielni ordynackich wynosiła 175610 zł. Do największych należały: Julianka – 29090 zł, Płoskie – 24465 zł i Sabaudia – 18806zł. W roku 1924/25 największą produkcję miały cegielnie: Olszanka, Janów, Michalów i Zwierzyniec. Z wyłączeniem cegiel-

⁵⁷ W 1937 r. w Polsce czynne były 1554 tartaki, które zatrudniały 41 741 pracowników fizycznych i 2 683 umysłowych. W powiecie zamojskim takich zakładów było 18, w biłgorajskim – 6 i w tomaszowskim – 6. J. Bronikowska, *Lasy i przemysł drzewny w Polsce*, (praca dypl. w Bibliotece SGH), Warszawa 1939, s. 66-68, 98 i mapa nr 1, MRS 1939, s. 133.

⁵⁸ APL, AOZ, sygn. 17252.

⁵⁹ Tamże, sygn. 9741; 17138; 17252.

ni położonych w powiecie biłgorajskim (Julianka, Księżpol, Łukawiec) pozostałe wyprodukowały wówczas 660 190 szt. cegły⁶⁰. W następnych latach produkcja ich wzrastała o czym świadczyły ilości sprzedanej cegły. W roku 1925/26 wszystkie cegielnie ordynackie sprzedały 800176 szt., w roku 1927/28 – 807423 szt., a w następnym roku 1129625 szt. cegły. W dalszych lat z uwagi na wyczerpanie zasobów surowcowych i trudności związane ze zbytem ich produkcja malała. W roku 1932/33 oprócz cegielni położonych w Zwierzyńcu, Złojcu i Olszance pozostałe wyprodukowały 353330 szt. cegły⁶¹. Do lat 30-tych dochodowość cegielni ordynackich na ogół była skromna. Rentowność ich nieco wzrosła tylko przed kryzysem gospodarczym. W roku 1927/28 ich ogólny bilans zamknął się dochodem w wysokości 20724 zł⁶². Zyski tych zakładów w latach 1925-1937 przedstawia Tabl. 4.

Wielki kryzys gospodarczy, jaki miał miejsce w latach 1930-1935 doprowadził szereg zakładów do upadku. Trudności mocno zaważyły i na działalności zakładów przemysłu mineralnego. W wielu przypadkach ich substancja poważnie zmniejszyła się, inne zaprzestały produkcji. W 1930 r. w Polsce były czynne 1233 cegielnie, dwa lata później 904, a w roku 1934 – 940. W tym czasie o 23% zmniejszyło się w nich zatrudnienie pracowników fizycznych.⁶³

Kryzys gospodarczy silnie odczuły i cegielnie ordynackie. W roku 1933/34 z wyjątkiem cegielni michalowskiej pozostałe zanotowały straty finansowe. W tym i w następnym roku niektóre zostały sprzedane lub przejęte przez Państwowy Bank Rolny, inne z uwagi na wyczerpanie bazy surowcowej zaprzestały produkcji. W 1936 r. na terenie ordynacji znajdowały się 3, a w 1939 r. już tylko 2 cegielnie położone w Janowie i Michalowie.⁶⁴ W sumie w ciągu zaledwie kilku lat ta gałąź przemysłu mineralnego w ordynacji niemal całkowicie upadła.

Przeważnie z ujemnym bilansami funkcjonował też klinkiernia położona w Bodaczowie koło Szczepieszyna. Na początku 1924 r. posiadała 2 budynki mieszkalne, 4 fabryczne, 2 piece, urządzenia i maszyny. Jej zamożność wynosiła wówczas 40500 zł. W roku 1924/25 wyprodukowała 25700 szt. klinkieru i okres ten zamknęła stratą w wysokości 3474 zł.⁶⁵ W dalszych latach jej wartość stopniowo wzrastała i w 1938 r. wynosiła 76445 zł. Mimo ogólnego wzrostu zamożności działała bardzo słabo i roku 1926/27 zamknęła stratą wynoszącą 1529 zł, roku 1933/34 niedoborem 21499 zł a roku 1937/38 zyskiem 1624 zł. W tym ostatnim roku wyprodukowała 37600 szt. klinkieru, 26700 szt. cegły i 175 tys. surówki⁶⁶.

Tablica 4

Dochody cegielni ordynackich w latach 1924-1937

Nazwa	Obszar w ha	1924		Zyski netto w zł.				
		Liczba budynk	Ogólna wartość	1925/26	1927/28	1928/29	1933/34	1936/37
Janów	6,2	6	15151	56	7322	261	-489	1004
Julianka	5,6	6	29090	532	1098	-1109	-178	-
Księżpol	7,2	6	11633	-3642	-4486	816	-36	300
Łukawiec	10,0	5	15213	48	-2 026	-3190	-155	-
Michalów	1,7	4	17902	432	3338	13261	59	-197

⁶⁰ Tamże, sygn. 17144.

⁶¹ Tamże, sygn. 17146; 17152; 17154.

⁶² Jak w Tabl. 4.

⁶³ MRS 1939, s. 130.

⁶⁴ APL, AOZ, sygn. 17159; 17164. W 1936 r. wartość cegielni w Michalowie wynosiła 14782 zł. W roku 1936/37 cegielnia janowska wyprodukowała 126800 szt. cegły i 1900 szt. dachówek. Całkowitej jej zyski ze sprzedaży wyrobów w tym roku wynosiły 5423 zł a wydatki 4419zł.

⁶⁵ APL, AOZ, sygn. 17144.

⁶⁶ Tamże, sygn. 17144; 17146; 17154; 17162.

Olszanka	6,7	6	15690	3600	-596	1045	-461	-
Płoskie	4,5	5	24465	158	3600	2506	-119	-
Sabaudia	6,2	5	18806	1936	1431	8016	-3167	-
Złojec	4,2	3	11712	-577	-452	-584	-40	-
Zwierzyniec	5,7	8	15948	-111	-530	-298	-	-
Ogółem:10	58,0	54	175610	2432	8679	20724	-4586	1107

Źródło: APL, AOZ, sygn. 17144; 17148; 17152; 17154; 17161-17162.

Niewiele lepiej funkcjonowały też ordynackie kamieniołomy, kopalnie piasku i wapna. Kamieniołom w Pardysówce koło Józefowa zajmował 5.1 ha powierzchni i wraz z kopalnią piasku w Borku Bodaczowskim zajmującą 8.6 ha obszaru pracował głównie na potrzeby ordynacji, lokalnych firm i instytucji. Podobnych klientów miały wapienniki położone w Bukownicy, Oseredku i Zofijance. Wapiennik w Bukownicy był zakładem dużym. W 1920 r. posiadał 14 budynków drewnianych, 2 murowane, 3 piece, urządzenia do pozyskiwania surowca, windę i kolejkę wąskotorową o długości 260 m. W kampanii roku 1920/21 wyprodukował 976 ton wapna i okres ten zamknął zyskiem w wysokości 1228446 marek polskich⁶⁷. Mniejsze możliwości produkcyjne miały pozostałe wapienniki. Zakład w Oseredku przez kilka lat był użytkowany przez Albina Piskorskiego, dzierżawcę majątku ordynackiego w tej miejscowości. W roku 1922/23 ze sprzedaży 154 ton wapna uzyskał 2367493 marki polskie⁶⁸.

W 1924 r. wapiennik w Bukownicy posiadał 2 budynki mieszkalne, 8 gospodarczych, 11 fabrycznych, maszyny i urządzenia. Jego całkowita wartość wynosiła wtedy 99213 zł. W roku 1924/25 wyprodukował 372 tony wapna i 170 ton mialu i z uwagi na wysokie koszty własne przyniósł skromny zysk 874 zł⁶⁹. W 1925 r. wapiennik położony w Oseredku zajmował 5,6 ha powierzchni, posiadał 6 budynków drewnianych, 1 mieszkalny i ogólna jego wartość wynosiła 26898 zł. Z uwagi na skromne zasoby surowcowe zakład ten działał coraz słabiej i w roku 1926/27 zamknął stratą 146 zł a roku 1928/29 niedoborem 21 zł⁷⁰. Od połowy 1926 r. słabo działały też wapienniki w Bukownicy i Zofijance. Pierwszy zakład w roku 1926/27 poniósł stratę w wysokości 7380 zł a drugi 126 zł. W Bukownicy na stałe zatrudnionych było wówczas 8 pracowników: Władysław Janicki, Michał Mucha, Antoni Mielnik, Władysław Mielnik, Jan Grabowski, Stanisław Pieczykolan, Józef Pieczykolan i Piotr Kozak. Ich miesięczne utrzymanie kosztowało ordynację 608 zł⁷¹.

W 1928 r. wapiennik w Oseredku został zamknięty, a pozostałe nie przynosiły zysków. W roku 1928/29 zakład w Bukownicy wyprodukował 311 ton wapna i w ogólnym bilansie poniósł stratę 13579 zł. Pogłębiające się trudności gospodarcze nie sprzyjały poprawie rentowności. W roku 1933/34 zakład ten, którego wartość oceniano na 57549 zł zamknął stratą 6518 zł.⁷² W 1935 r. wapiennik w Zofijance został zamknięty. Odtąd ordynacja posiadała tylko jeden taki zakład funkcjonujący bardzo słabo⁷³. Generalnie więc przemysł mineralny w ordynacji odgrywał coraz mniejszą rolę i podobnie jak i innych zakładów głównym jego problemem był zbyt wyprodukowanych towarów.

IV. Przemysł włókienniczy

⁶⁷ Tamże, sygn. 17140.

⁶⁸ Tamże, sygn. 17142; 10164.

⁶⁹ Tamże, sygn. 17144; 17153.

⁷⁰ Tamże, sygn. 17144; 17146; 17148.

⁷¹ APL, AOZ, sygn. 10125. Miesięczne płace pracowników w Bukownicy były zróżnicowane i wynosiły od 49 zł do 138 zł.

⁷² Tamże, sygn. 17148; 17155.

⁷³ Tamże, sygn. 17161. MRS 1939, s. 74. W 1937 r. w Polsce czynne były 74 wapienniki zatrudniające 4240 pracowników fizycznych i 181 umysłowych.

W latach 1918-1939 w ordynacji powstał tylko jeden zakład przemysłowy. W 1923 r. w Zwierzyńcu zbudowano tkalnie produkującą ręczniki, narzuty, kapy, firanki i swetry. Zakład ten nie przynosił większych dochodów, często notował straty i był ostro zwalczany przez lokalne warsztaty chałupnicze. W latach dobrej koniunktury gospodarczej tkalnia w Zwierzyńcu zatrudniała 10-13 stałych pracowników wywodzących się głównie z rodzin pracujących w ordynacji lub będących na emeryturze. W 1931 r. na stałe pracowały w niej: Maria Czerniecka, Helena Podjas, Anna Ruszczycka, a sezonowo: Józefa Gonczarowska i Bronisława Szymańska⁷⁴. W końcu 1931 r. zakład działał bardzo słabo, trudności związane ze zbytem wytworzonych towarów doprowadziły najpierw do redukcji zatrudnienia, a w 1933 r. do zamknięcia zakładu. Z tytułu jego likwidacji stali pracownicy od zarządu ordynacji otrzymali 3004 zł.⁷⁵

Uwagi końcowe

Przytoczone dane i zestawienia pozwalają stwierdzić, że ordynacja zamojska w latach 1918-1939 była majątkiem dobrze uprzemysłowionym. W 1924 r. na jej terenie było 58, a w roku 1939 19 zakładów różnych branż. Grono największych zakładów tworzyły: cukrownia Klemensów, browar, fabryka wyrobów drzewnych i tartak zwierzyński. Ich ogólna wartość w 1934 r. wynosiła 10,8 mln zł. Przez cały analizowany okres zarząd ordynacji zdecydowanie więcej uwagi przywiązywał do utrzymania posiadanej bazy przemysłowej i jej modernizacji, aniżeli do budowy nowych zakładów. Takie rozwiązanie warunkowane było stanem finansowym i możliwościami produkcyjnymi istniejących zakładów oraz polityką gospodarczą państwa.

Do wielkiego kryzysu gospodarczego niemal wszystkie zakłady ordynackie przynosiły zyski. Sytuacja uległa zmianie w latach 1930-1935. W tym okresie zarząd ordynacji do funkcjonowania wielu zakładów dopłacał. Środki na ten cel pochodziły z wdzierżawionych kluczy ziemskich: godziszowskiego, księżpolskiego i zwierzyńskiego oraz z gospodarki leśnej. Lasy stanowiły główne bogactwo ordynacji i przykładowo w roku 1930/31 dały czysty zysk w wysokości 2136682 zł, a w roku 1934/35 – 2155590 zł.⁷⁶

Zakłady przemysłowe ordynacji stanowiły duży potencjał majątkowy. W ubogich i przedludnionych powiatach południowej Lubelszczyzny był jedynymi ośrodkami w których oferowano pracę większej liczbie osób. Bardzo duża była też ich rola jako miejsca wytwarzania produktów na rynek krajowy i zagraniczny.

⁷⁴ APL, AOZ, sygn. 21276.

⁷⁵ Tamże, sygn. 17159. MRS 1939, s. 136. W 1937 r. w Polsce czynnych było 949 tkalni, które zatrudniały 27403 pracowników fizycznych i 1531 umysłowych.

⁷⁶ APL, AOZ, sygn. 17148; 17157.

Eugeniusz Lis

Dzieje Żydów w Kolbuszowej do 1939 roku

Zarys dziejów Kolbuszowej do 1918 r.

Początki powstania Kolbuszowej z braku dostatecznych źródeł są nam bliżej nieznane. Maria Dobrowolska twierdzi, że nazwa Kolbuszowa jest pochodzenia włoskiego i wiąże się z osadnictwem tej grupy ludności na tym terenie¹. Natomiast według Mieczysława Karasia jest niezupełnie jasna i trudna do ustalenia². Alicja Orzechowska podaje, że pewną próbą objaśnienia może być traktowanie jej jako nazwy topograficznej, pod warunkiem, że będzie uważać się za rdzeń tej nazwy *wer/wyr* jako wpływy ruskie z prasłowiańskiego *ver*³. Na uwagę zasługuje fakt, że większość nazw tych okolic wywodzi się od nazw topograficznych, nazw leśnych i przemysłu leśnego. Pawiński podaje nazwę w roku 1508 – Kolbuszowa⁴.

Obszar ten w dobie staropolskiej (przedrozbiorowej) wchodził w skład województwa sandomierskiego, powiatów sandomierskiego i pilzneńskiego. Na początku XIV-XVI w. miejscowość była częścią dóbr klucza rzemieńskiego włości Tarnowskich następnie w XVII-XVIII w., za Lubomirskich, klucza kolbuszowskiego⁵.

Po pierwszym rozbiórce Polski okolica ta znalazła się pod zaborem austriackim. Zaborcy znieśli polską administrację, a zdobyte tereny poddali intensywnym zabiegom germanizacyjnym. W latach 1773-1775 ziemie te podzielono na 6 wielkich cyrkułów (*Kreise*) i 59 okręgów (*Kreisdistrikten*)⁶. Kolbuszowa weszła w skład cyrkułu pilzneńskiego z siedzibą w Rzeszowie i stała się siedzibą okręgu⁷. W 1782 r. zniesiono dwustopniowość podziału administracyjnego, dzieląc Galicję na 18 cyrkułów, a Kolbuszowa wraz z okolicą została rozdzielona między cyrkuł rzeszowski i tarnowski. W 1850 r. w drodze eksperymentu przywrócono okręgi m.in. w Kolbuszowej – cyrkuł tarnowski. W latach 1865-1867 zlikwidowano cyrkuły i na ich miejsce

¹ M. Dobrowolska, *Osadnictwo Puszczy Sandomierskiej między Wisłą a Sanem*, Kraków 1931, s. 12.

² M. Karaś, *Nazwy miejscowe byłego powiatu strzyżowskiego*, [w:] *Studia nad dziejami Strzyżowa i okolic*, pr. zbior. pod red. S. Cynarskiego, Rzeszów 1980, s. 43.

³ A. Orzechowska, *Nazwy miejscowe dawnego powiatu pilzneńskiego oraz prawobrzeżnej części dawnych powiatów sandomierskiego i wiślickiego*, Wrocław 1975, s. 65.

⁴ A. Pawiński, *Polska XVI wieku. Źródła dziejowe*, t. IV, *Małopolska*, Warszawa 1886, s. 255, 468.

⁵ K. Skowroński, *Niwiska – osada wśród lasów*, „Biuletyn PPRN w Kolbuszowej” 1965, nr 1, s. 145-150.

⁶ S. Grodziski, *Historia ustroju społeczno-politycznego Galicji 1772-1848*, Kraków 1971, s. 161-162.

⁷ W. Ćwik, *Rys historyczny podziałów administracyjno-terytorialnych*, „Prace Humanistyczne”, z. 21, Rzeszów 1983, s. 32.

powołano nowe powiaty administracyjne (m.in. kolbuszowski)⁸. Od roku 1920 powiat kolbuszowski należał administracyjnie do województwa lwowskiego⁹.

Życie społeczno-gospodarcze kolbuszowskich Żydów do 1918 r.

Gwałtowny rozwój miasta był niewątpliwie przyspieszony przez dogodne położenie na skrzyżowaniu dróg, prowadzących przez granice kraju: po jednej była droga krakowska, a po drugiej węgierska, która przebiegała od Sandomierza przez Rzeszów i Duklę na Węgry. Położenie Kolbuszowej na szlaku ruskim i węgierskim powodowało szybki jej rozwój oraz napływ nowej ludności m.in. żydowskiej.

Trudno jest ustalić, kiedy pierwsi Żydzi pojawili się w Kolbuszowej, faktem jest, że w XIII wieku istniała tu wtedy osada. W 1312 r. książę Władysław Łokietek przybył do Sandomierza, aby uśmierzyć rebelię mieszczan. Legenda głosi, że w drodze powrotnej zatrzymał się w Kolbuszowej¹⁰. Czy Łokietek znalazł Żydów mieszkających w mieście, trudno powiedzieć. Nie jest to niemożliwe, można przypuszczać, że wędrowni Żydzi i kupcy rozbijali tu swe namioty na przejściowe lub nawet stałe pobyty. Trzeba pamiętać o że osada ta znajdowała się na wielkiej drodze handlowej w owym czasie. Znany jest fakt, że w południowo-wschodniej części blisko Krakowa i Sandomierza, istniały już wtedy osady, założone wzdłuż różnych dróg handlowych, które biegły z Węgier przez Polskę. W przywileju danym przez króla miastu Nowy Sącz, wszyscy kupcy niezależnie od tego czy byli chrześcijanami czy Żydami, byli zwolnieni od płacenia podatków, gdy podróżowali z Krakowa lub Węgier na targ w Nowym Sączu¹¹. W dokumencie nadającym przywilej czytamy: „*Aby nasi obywatele mogli uzyskać najpełniejsze korzyści ze swego targu, my w naszej wspaniałomyślności, nadajemy niniejszym zwolnienie stałe od płacenia wszelkiego rodzaju podatków przez wszystkich kupców i gości każdego statutu i stanu, chrześcijan i Żydów przejeżdżających przez lub powracających do Krakowa lub innego ich miejsca*”¹². Chociaż wizyta Łokietka owiana jest wieloma niejasnościami, nie ma żadnej wątpliwości, że jego syn Kazimierz Wielki okazał wielkie zainteresowanie całym regionem. Król starał się, aby obszary blisko granic były gęsto zaludnione a prowadzona przez niego akcja lokacyjna doprowadziła do otrzymania praw miejskich m.in. przez Nowy Targ, Ropczyce czy Przeworsk. Szczególnie intensywnie osiedlano się w tych miejscach, które były zniszczone przez najazd mongolski. W 1367 r. Kazimierz Wielki potwierdził przywileje Żydów w Krakowie i Sandomierzu oraz innych miastach Małopolski¹³. Jest całkiem możliwe, że byli już Żydzi w Kolbuszowej, ponieważ dany przywilej wykazuje, że osiedla żydowskie istniały wówczas na wspomnianym obszarze.

Dokument z 1459 r. oficjalnie odróżnia własność ziemską królewską, której dobra znajdowały się w Raniżowie, oraz dobra stanowiące własność rodziny Mieleckich, którzy byli właścicielami Mielca i Cmolasu, a także dobra rodziny Tarnowskich, którzy posiadali Kolbuszowę¹⁴. W roku 1515 osiedle zostało wyniesione do statutu wioski dołączonej do Weryni. Doku-

⁸ J. Reder, *Podziały polityczne i administracyjne Małopolski południowej w latach 1815-1867*, [w:] *Prawnicze, administracyjne i ekonomiczne studia w Rzeszowie 1959-1974*, Rzeszów 1975, s. 174.

⁹ Dziennik Ustaw RP 1920, nr 117, poz. 768.

¹⁰ I. M. Biderman, *Kolbuszowa od początku istnienia*, [w:] *Kolbuszowa. Księga pamięci Kolbuszowej*, red. I. M. Biderman, New York 1971, s. 4 (w tłumaczeniu z angielskiego A. Arabamowskiej).

¹¹ *Ibidem*, s. 5.

¹² *Ibidem*, s. 5.

¹³ *Ibidem*, s. 6.

¹⁴ *Ibidem*, s. 6.

ment z 1581 r. zawiera listę podatków, jakie mieszkańcy musieli płacić księciu Tarnowskiemu, również takie szczegóły jak: 66 rolników uprawiało 24 działki, 20 posiadało własne gospodarstwa, 12 było nowoprzybyłych, 10 było biednych, 12 rzemieślników itd.¹⁵ Nie jest rzeczą nielogiczną wnioskować, że termin „nowy” lub „rzemieślnik” nie oznacza pewnej liczby Żydów, którzy osiedlili się tam. W 1536 r. Kolbuszowa wymieniona była nadal z Werynią, jako jedna z najbardziej rozwijających się wsi. Szlachta Kolbuszowej wykorzystwała popyt na polską pszenicę, produkty drewniane na rzecz ekspansji i rozwoju swojej wsi. W 1581 r. posiadała ona ponad 600 mieszkańców. W drugiej połowie XVI wieku, kiedy zbudowano wiele prywatnych miast w tym regionie jak Mielec, Rudnik i inne, Kolbuszowa miała wszelkie predyspozycje, aby również zostać uznana za miasto. Teoretycznie była to nadal wieś rolnicza, ale w praktyce wyrosła ona już na ważne centrum miejskie dzięki pracy ludności chłopskiej i kunsztowej pracy rzemieślników, którzy głównie poświęcali się pracy w drewnie. Efektem ich wysiłku był pałac z drewna modrzewiowego zbudowany przez Lubomirskich. Jego architektura była kunsztem rzemiosła stolarskiego¹⁶. u faktycznie powstał słynny ośrodek kolbuszowskiej sztuki meblowej, który zapoczątkował wysoką jakość polskiego rzemiosła we wszystkich wsiach i osiedlach szlacheckich. Do dziś, niektóre meble znajdują się w muzeach na całym świecie¹⁷. Wielką rolę odgrywali tutaj żydowscy kupcy, którzy rozprawdzali kolbuszowskie wyroby do różnych miast i miasteczek oraz poza granice kraju.

Osada śródleśna, położona na skrzyżowaniu ważnych szlaków lądowych w puszczy, spełniała nie tylko funkcję ważnego ośrodka produkcyjnego, ale również rolę targowiska. Nowy właściciel Kolbuszowej książę Józef Karol Lubomirski wydaje uniwersał, w którym stwierdza: „*W tym celu, aby targi mogły być urządzone jak dawniej, tak by ludzie mogli korzystać z nich w maksymalnym stopniu oraz okazać gościnność tym, którzy przybywają z innych miejscowości, wyznaczaliśmy jako miejsce targu plac pomiędzy gospodą a browarem, gdzie każdy będzie mógł prowadzić własny interes jak uzna za stosowne*”¹⁸. Z terminu „każdy” możemy wnioskować, że Żydzi mieszkali już w Kolbuszowej lub, że umożliwiono im branie udziału w targach. Dopiero w późniejszym edykcie wydanym przez Józefa Karola Lubomirskiego, który zacytuje później, Żydzi zostali wymienieni bezpośrednio. Wymianę towarów w Kolbuszowej wzmacniał znacznie Jan III Sobieski, nadając miastu 3 VI 1690 r. przywilej na 5 jarmarków dorocznych, (na św. Józefa, w Niedzielę Palmową, na św. Stanisława, św. Anny, we Wszystkich Świętych) i targi cotygodniowe w niedzielę¹⁹. Żydzi nie zostali bezpośrednio wymienieni w tym dokumencie, ale byli jednak wymienieni pośrednio, gdy król zachęca swoich poddanych, by uczestniczyli bez dyskryminacji co do statutu lub wiary na jarmarkach i dniach targowych w Kolbuszowej. W dokumencie tym wieś była określona jako miasto, co znaczy, że uprzednio musiała być lokowana. W styczniu 1700 r. Józef Karol Lubomirski wydał wspomniany wcześniej przywilej porządkujący miasto. Ludność osiedlająca się w mieście zobowiązana była przez Lubomirskiego do budowy omów zajezdnych pod gontem. Byli zwolnieni od powinności pańskich, od wyszynku na okres 12 lat. Z placów przy rynku płacić mieli po 1 złotym rocznie, mieszkańcy głównych ulic – 15 groszy, z ról i łąk po 2 złote, od ogrodu po 1 złotym, a murujący kamienice mieli być zwolnieni od opłat i wolno im było handlować winem. Przywilej wyróżnia w mieście trzy grupy mieszkańców:

- rzemieślników, rolników, kupców,
- dworzan książęcych i służby pałacowej,

¹⁵ *Ibidem*, s. 6.

¹⁶ *Ibidem*, s. 7.

¹⁷ E. Kuropatnicki, *Geografia albo dokładne opisanie Królestw Galicji Lodomerii*, Lwów 1858, s. 40-41.

¹⁸ *Kolbuszowa, księga pamięci...*, s. 8.

¹⁹ *Ibidem*, s. 8.

- Żydów arendarzy.

Zakazał osiadać w mieście Żydom z wyjątkiem trzech rodzin arendarzy. Wszyscy arenda-
rze i szynkarze miejscy, zobowiązani byli piwo i gorzałkę brać z dworu pańskiego²⁰. Jednak
aktualne warunki Żydom we wcześniejszych, późniejszych okresach panowania królów pol-
skich, nigdy nie odzwierciedlały się w oficjalnych rozkazach, przywilejach lub prawach wyda-
wanych przez królów czy arystokrację. Warunki ekonomiczne Żydom nie były nigdy zdecy-
dowanie i kompletnie określone przez prawne oświadczenia i edykty centralnych lub kościel-
nych władz. Rozkazy nie działały efektywnie przez dłuższy czas. Co najwyżej, prawa i przy-
wileje stanowiły tylko pewną fazę bezstronnej walki pomiędzy żydowskimi a chrześcijańskimi
mieszczanami. W praktyce warunki Żydom były znacznie lepsze niż w teorii. Nie ma wątpli-
wości, że już wtedy było o wiele więcej, niż 3 rodziny żydowskie, niezależnie od tego co zo-
stało zapisane w oficjalnych rozkazach. Co interesowało księcia i króla najbardziej, to szybki
wzrost ludności miast, które do nich należały. Przywilej na targi i jarmarki wydany przez króla
oraz przywilej porządkujący miasto, wydany przez jego właściciela są na to dowodem. Aby
przyspieszyć rozwój miasteczka, jego nowy właściciel Aleksander Dominik Lubomirski ze-
zwolił 13 VI 1713 r. osiadać w mieście Żydom bez ustalenia ich liczby, budować się w jakim-
kolwiek miejscu, nie tylko na „zatyłkach”, ale i rynku²¹.

Żydzi stali się głównymi udziałowcami w handlu, eksportowali oni meble do odległych
miejsc i przyczynili się do szybkiego rozwoju miasta, przez co zyskali uznanie mieszkańców i
jego właściciela. Należy przypuszczać, że nie było jeszcze wtedy wyraźnej społeczności ży-
dowskiej w Kolbuszowej, ale petycja Żydom do ich pana, aby udzielił im zgodę na budowę
synagogi, może być uznana za początek zorganizowanego życia Żydom w mieście. W 1736 r.
wybudowano synagogę i łaźnię rytualną. Nie jest więc prawdą stwierdzenie, że synagoga kol-
buszowska została wzniesiona w XVI w.²² Jeżeli chodzi o wnętrze synagogi, to jej „styl nie
jest jednolity, ponieważ synagoga była wielokrotnie dekorowana. Jednak pozostałości orna-
mentów i typowo żydowski motyw, charakteryzujący malowidła ścienne (znaki zodiaku i inne),
potwierdzają fakt, że artysta posiadający bardzo dobry smak, nadał synagodze wspianiałą a
równocześnie tradycyjny wygląd”²³.

To przyjazne nastawienie arystokraty do Żydom jest dowiedzione przez serię dokumen-
tów. Pozwolił on działać jako pośrednikom, pomiędzy artystycznie wykształconymi wytwór-
cami mebli w Kolbuszowej, a odbiorcami, którzy kupowali ich towary. Odbiorcami byli za-
wyczaj polscy magnaci. Żyd o nazwisku Rabinowicz napisał list z datą 5 VI 1717 r. do księż-
nej Siemieńskiej z Puław, informując ją, że interweniował w jej sprawie u Kolisza – wytwórcy
mebli i otrzymał od niego przyrzeczenie „wysyłania wykończonych boazerii do Puław” rzeką
Wisłą²⁴.

W pobliskim Rzeszowie, które również należało do rodziny Lubomirskich, żydowscy
mieszkańcy byli zobowiązani do trzymania tylu strzelb, ilu mężczyzn w domu, w tym 60 ma-
gazynek i 3 funty prochu dla każdej strzelby²⁵. Uczestnictwo Żydom w obronie miast było
szeroko rozpowszechnione we wschodnich obszarach królestwa. Te nowe miasta w przeważa-
jącej części były żydowskie, a stosunki między Żydami a szlachtą były poprawne. Społecz-

²⁰ K. Skowroński, *Gdy Kolbuszowa stawiała się stolicą powiatu*, „Biuletyn Muzeum Regionalnego w Kolbuszowej” 1968, s. 156; *Przywilej Jana III Sobieskiego, Warszawa 3 VI 1690 r.*, „Biuletyn Muzeum Regionalnego w Kolbuszowej” 1961, nr 2, s. 37-38.

²¹ *Przywilej J. K. Lubomirskiego, Kolbuszowa, 12 I 1700 r.*, „Biuletyn Muzeum Regionalnego w Kolbuszowej” 1961, nr 2, s. 39-42.

²² D. Dawidowicz, *Holy Stones*, Tel Aviv, 1959, passim; *Kolbuszowa, księga pamięci...*, s. 12.

²³ *Ibidem*, s.13.

²⁴ *Ibidem*, s. 14.

²⁵ *Ibidem*, s. 16.

ność Kolbuszowej również cieszyła się tymi dobrymi stosunkami. Liczba mieszkańców stale powiększała się, a Żydzi przybywali z innych stron, gdzie ich los był gorszy. W tym czasie społeczność żydowska była już reprezentowana w Radzie Czterech Landów i podlegała kahałowi w Opatowie. Obie gminy używały pieczęci – chrześcijańska, owalna, z krzyżem łacińskim nad inicjałami I.H.S. wśród dwu witek lauru w godle i napisem w otoku „Sigillum Magistratus Kolbuszoviensis” a żydowska z sześcioramienną gwiazdą Dawida w godle. Z połączenia tych dwu pieczęci powstał w XIX wieku współczesny herb miasta z krzyżem i gwiazdą Dawida, z rękoma splecionymi w uścisku pod białym orłem. Ten symbol ukazywał, że Polacy i Żydzi złączeni byli wzajemną przyjaźnią.

W 1724 r. rzemieślnicy otrzymali statut cechu wspólnego zwanego cechem wielkim. Powstało całkiem nowe źródło utrzymania: praca przy produkcji skrzypiec, fletów i innych muzycznych instrumentów. Skrzypce kolbuszowskie stały się słynne na całym świecie przez ich nadzwyczajną jakość z powodu dobrego drzewa i delikatnego artystycznego wykonania. Pozycja Żydów w mieście stale się polepszała. Uprzejma postawa ówczesnych właścicieli wobec nich, prowadziła do ciągłego wzrostu ich liczby. Według ich własnych źródeł, ich liczba w 1765 r. wynosiła 542²⁶. Wielu z nich zajmowało się rzemiosłem. Byli wśród nich szewcy, piekarze, rzeźnicy i inni²⁷. Fasja podatkowa z 1773 r. wykazuje, że w mieście żyło łącznie 186 rodzin, a wśród nich 91 żydowskich (prawie 50%). Niemal wszyscy Żydzi zajmowali się rzemiosłem i handlem. Żyli w zwartym obszarze wokół synagogi (65 rodzin), oraz w rynku i przy ulicach wśród łacinników (26 rodzin). Żydzi mieszkający przy synagodze płacili czynsz od domów. Wszystkie żydowskie obiekty użyteczności publicznej znajdowały się w zwartej zabudowie, jedynie szpital żydowski położony był w zabudowie mieszanej (w ulicy od kościoła). W tym samym czasie (1773 r.) łacinnicy, zamieszkujący w mieście, zajmowali się prawie wyłącznie rolnictwem i ono stanowiło dla nich główne źródło utrzymania. Na 95 mieszczan prawie wszyscy uprawiali przydomowe ogrody, a 68 z nich obsiewało pole. Wielu, bo aż 66 mieszczan, trzymało w swych zabudowaniach bydło, wielu hodowało świnię, prawie wszyscy drób i drobny inwentarz żywy. Żadna z rodzin żydowskich nie zajmowała się rolnictwem. Jeden tylko Żyd Abraham Rzeźnik trzymał konia²⁸.

Metryka Józefińska (1785-1788) podaje, że miasto rozciągało się przy rynku i wzdłuż 7 ulic. Przy rynku zamieszkiwało 7 rodzin (w tym 3 żydowskie). Przy ul. Przedmiejskiej, dochodzącej do Rynku 9 rodzin (w tym 5 żydowskich), przy ul. Krakowskiej 13 rodzin (w tym 5 żydowskich). Przy ul. Rzeszowskiej 2 rodziny żydowskie, natomiast przy ulicy Ku Rzece 6 rodzin (w tym 2 rodziny Żydów)²⁹. Najbardziej rozbudowana była ulica Sędziszowska, zamieszkała przez Żydów, łacinników, liczyła 71 domów, 9 z nich były żydowskie. Przy tej ulicy znajdował się również szpital żydowski z ogródkiem oraz szkoła żydowska i łaźnia. Metryka Józefińska ukazuje, że w mieście było w tym czasie 144 domy (w tym 30 żydowskich). Z wcześniejszej fasji podatkowej 1773 r. wynikało, że domy żydowskie stanowiły 50% całości zabudowy miejskiej. W ciągu 15 lat liczba ich zmniejszyła się ze 144 do 30. Prawdopodobnie było to wynikiem pożarów, które spowodowały spalenie miasta doszczętnie³⁰. Wielu Żydów znalazło zatrudnienie w administracji i dzierżawach dworskich. Wykazywali nie tylko dużą działalność gospodarczą, głównie handlową, ale również mieli mocne tendencje migracyjne.

²⁶ *Kronika Gmin Żydowskich – Polska, Yad Vashem – Jerozolima 1984*, s. 320 (w tłumaczeniu z hebrajskiego A. Bieleckiego).

²⁷ *Ibidem*, s. 322.

²⁸ J. Półciwiartek, *Ojczyzna bliższa i dalsza. Studia historyczne ofiarowane Feliksowi Kirykowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, pod red. J. Chrobaczyńskiego, A. Jureczki i M. Śliwy, Kraków 1993, s. 638.

²⁹ *Ibidem*, s. 639.

³⁰ *Kolbuszowa, księga pamięci...*, s. 19.

Wśród 85 nazwisk z 1773 r. jedynie 7 rodzin wskazuje niedawne przybycie do Kolbuszowej. W 1778 r. wśród 100 rodzin chrześcijan pojawiło się 21 nowych nazwisk żydowskich, ubył też 9 rodzin żydowskich³¹.

Na przełomie XVIII-XIX w. Żydzi prawie całkowicie opanowali handel i rzemiosło w Kolbuszowej. W 1773 r. na 86 rodzin żydowskich było: 13 złotników, 8 krawców, 4 rzeźników, 2 farbiarzy, 2 szklarzy, 2 mydlarzy, 2 introligatorów oraz po1 piekarzu, hafciarzu, cyruliku, kuśnierzu. 72 Żydów płaciło właścicielowi podatek od kramnic i licznych szynków³². Takiego wysokiego udziału procentowego Żydów w handlu i rzemiosle jak w Kolbuszowej, nie spotkano, w ziemi przemyskiej i sanockiej w XVIII w.³³

Specyfika kolbuszowska wynika z tego, że Żydzi mieli tu większe możliwości gospodarcze, stąd też wynikał ich wysoki udział procentowy w społeczności miejskiej, ale też ich charakter zawodowy. Na szczególną uwagę zasługuje liczba 13 złotników, produkujących tanią biżuterię ze złota o niskiej próbie, a także z tzw. tombaku, jak to było w sąsiednim Głogowie, Rzeszowie, Strzyżowie, Leżajsku, skąd wyroby rozprowadzano na całą Galicję, kraje carskie, a nawet eksportowano daleko na wschód i zachód Europy, m.in. do Rosji i Francji³⁴. Warto zaznaczyć, że złotników żydowskich w innych miastach Galicji nie było aż tak wielu, zaś w 1811 r. w Rzeczypospolitej Krakowskiej odnotowano ich zaledwie trzech³⁵. Handel tanią biżuterią oraz pośrednictwo w produkcji i sprzedaży wysokiej klasy tzw. mebli kolbuszowskich (z wieloma okuciami z mosiądzu i z „głogowskiego” złota) stanowiły najbardziej dochodowe zajęcie Żydów kolbuszowskich. Rozpowszechnianie i produkcja wyrobów złotniczych znajdowały się w rękach głównie jednej, bardzo bogatej i wpływowej rodziny, która przy nadawaniu Żydom nazwiska za czasów Józefa II otrzymała symboliczne nazwisko „Goldzahler”, później posiadała swych przedstawicieli w Belgii, w Niemczech, Holandii³⁶.

Przełom XVIII i XIX w. był dla mieszkańców Kolbuszowej czasem dalszego rozwoju. Nowy właściciel Kolbuszowej książę Jerzy Tyszkiewicz nadał Żydom w 1806 r. prawo do zakładania gospód w Kolbuszowej i w ośmiu okolicznych wsiach za sumę 25 tysięcy złotych polskich, która miała być płacona rocznie³⁷. W 1804 r. na ogólną liczbę 3262 osób, Żydów było 1987, a więc stanowili większość mieszkańców w Kolbuszowej³⁸. W 1880 r. mieszkańców było 3111, w tym Żydów 1935. W 1896 r. w Kolbuszowej było: jeden żydowski blacharz (Beller Mojżesz), jeden handlarz bławatnych towarów (Gralschiff Harze), jeden dzierżawca cegielni (Spielniann Merzedel), trzech żydowskich czapkarzy (Gerson Sarze, Lampel Majer, Langweil Samuel). Handlem wyrobami z drewna zajmował się Hoffant Hersch Jakub, natomiast handlem samym drzewem zajmował się Notowicz Natan. Było dwóch żydowskich fryzjerów: Benjamin Arzt i Leisor Wohlpeil. Dzierżawcą gorzelni był Jakub Eckstein. Ponadto było: 2 żydowskich introligatorów, 1 lekarz, 1 żydowski handlarz jaj, 8 krawców, 1 handlarz mąką i 36 zajmujących się handlem mieszanym³⁹. Było również dwóch murarzy, 1 handlarz

³¹ J. Półćwiartek, *op. cit.*, s. 646.

³² *Ibidem*, s. 647.

³³ J. Motylewicz, *Żydzi w miastach ziemi przemyskiej i sanockiej w drugiej połowie XVI i w XVII wieku*, [w:] *Żydzi w Małopolsce. Studia z dziejów osadnictwa i życia społecznego*, pr. zbior. pod red. F. Kiryka, Przemyśl 1991, s. 1-23, 124.

³⁴ F. Kotuła, *Rzeszowski ośrodek złotniczy w XVI-XIX w. oraz Mistrz Wawrzyniec Kasprowicz*, Kraków 1962, s. 5-8, 40.

³⁵ M. Bałaban, *Dzieje Żydów w Galicji i w Rzeczypospolitej Krakowskiej 1772-1868*, Lwów 1914, s. 113.

³⁶ J. Półćwiartek, *op. cit.*, s. 648.

³⁷ *Kolbuszowa, Księga pamięci...*, s. 23.

³⁸ *Kronika Gmin Żydowskich...*, s. 320.

³⁹ J. Burger, *Galicyjska Księga Adresowa*, Lwów 1896, s. 155.

owoców, 5 piekarzy, 1 rytownik, 11 rzeźników, 3 handlarzy skór, 1 szklarz, 1 handlarz szmat⁴⁰. Na uwagę zasługuje fakt, że na 26 szewców, w tym czasie nie było ani jednego Żyda. Był Żyd, który zajmował się handlem wapnem, dwóch prowadziło zajezdne domy, trzech handlowało zbożem a jeden żelazem. Nie brakło również żydowskiego zegarmistrza. Był nim Kleinmann Chuna⁴¹. Zdarzały się, jak w każdym społeczeństwie tak i wśród Żydów „czarne owce”. Był nim znany w Kolbuszowej i okolicy chirurg Apfel, który musiał uciekać z Kolbuszowej do Ameryki za swoje liczne niezbyt honorowe uczynki. Był on postrachem dla mieszkańców Kolbuszowej, których potrafił tak sterroryzować, że mimo świadomości o jego licznych nieczystych sprawach, wybrali go do Rady Miejskiej. Nikt nie miał odwagi wystąpić przeciw niemu. O jego złej sławie niech świadczy to, że największe przekleństwo pośród Żydów kolbuszowskich brzmiało „niech cię Apfel spotka”⁴².

Tablica 1

Struktura wyznaniowa mieszkańców Kolbuszowej w latach 1870-1914

Rok	Ogółem	W tym wyznania					
		rzym.-kat.	%	mojżeszowe	%	inne	%
1870	2154	1030	47,8	1121	52,2	–	–
1880	2701	1148	42,0	1548	56,8	5	0,2
1890	3111	1049	33,7	2047	65,7	15	0,6
1900	3260	1159	34,5	2076	64,8	25	0,7
1910	3258	1159	35,6	2076	63,7	23	0,7
1914	3659	1545	43,3	1968	55,0	56	1,7

Źródło: *Szematyzmy Galicji z lat 1870-1914*, passim.

W Kolbuszowej istniało stowarzyszenie „Chewra”, które przywłaszczyło sobie monopol grzebania zmarłych. Rodzina zmarłego musiała wpłacić pewną kwotę pieniężną, która wpływała do kasy tego towarzystwa. Jeżeli zaś odmówiła, odmawiano pogrzebu zmarłego. Skargi do kahału nie pomagały, wiadomość o istnieniu stowarzyszenia dotarła do prokuratury. Członkowie „hewry” zostali pociągnięci do odpowiedzialności za przekroczenie warunków ustawy o stowarzyszeniach. Sąd powiatowy w Kolbuszowej uwolnił oskarżonych, rzeszowski trybunał apelacyjny uznał ich winnych tego przekroczenia i skazał Seliga Saufera oraz siedmiu jego towarzyszy na grzywnę 6 złotych, zaś członków po 3 złote⁴³.

W 1890 r. było 3072 mieszkańców Kolbuszowej (w tym 1853 Żydów). W 1900 r. mieszkańców było 2894 (w tym Żydów 1685). W dziesięć lat później w 1910 r. w mieście mieszkało 2460 osób, w tym 1947 Żydów⁴⁴.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 156.⁴¹ *Ibidem*, s. 157.⁴² „Tygodnik Rzeszowski”, nr 48, 29 V 1886, s. 5.⁴³ „Kurier Rzeszowski”, nr 9, 9 V 1886, s. 6.⁴⁴ *Kronika Gmin Żydowskich...*, s. 320.

Dzieje ustrojowe i życie społeczno-polityczne i gospodarcze gminy żydowskiej w Kolbuszowej

Przybywający od XIII wieku na ziemie polskie Żydzi przynieśli wykształcony na Zachodzie Europy ustrój swoich gmin. Ustrój ten opierał się na zasadzie praw żydowskich i przywilejów władz państwowych, na których terenie przebywali Żydzi w danej chwili. Gmina żydowska swym zakresem obejmowała trojakie zadania:

- administracyjno-skarbowe,
- sądownicze,
- wychowawcze.

Kahał składał się z dygnitarzy trzech stopni:

- starsi kahalni w liczbie 3-5 członków, którzy odpowiedzialni byli za gminę przed władzą państwową,
- ławnicy kahalni (w liczbie 3-5) byli zastępcami starszych oraz asesorami sądu żydowskiego,
- kahalnicy, których liczba była różnaita w różnych gminach a spełniali oni zadania rajców albo członków komisji kahalnych w liczbie od kilku do kilkunastu osób⁴⁵.

Wszystkie urzędy kahalne były wybierane na okres 1 roku w oparciu o ordynację wyborczą: wylosowani prawyborcy wskazywali wyborców (elektorów), a ci nominowali nowe władze (którymi były w zasadzie te same najbogatsze jednostki w gminie). Urzędnikami Kahału byli:

- rabin (w I wieku n.e. był to tytuł uczonych żydowskich – znawców Biblii, później przewodniczących sanhedrynu w okresie talmudyczną znawców Talmudu; od średniowiecza rabin jest funkcjonariuszem gminy żydowskiej, najwyższy urzędnik, a równocześnie duchowny i duchowy przewodnik gminy, podpisywał uchwały kahalne, przeprowadzał wybory, przewodniczył sądowi żydowskiemu; urząd rabina zwany był rabinatem i pobierał opłaty od kazań, ślubów, rozwodów, pogrzebów itp.⁴⁶
- rektor, czyli kierownik uczelni talmudycznej zwanej potocznie „jeszibą”,
- pisarz, urzędnik kahału władający językiem hebrajskim,
- syndyk – pośrednik w kontaktach między państwową władzą publiczną a gminą żydowską⁴⁷.

Gmina żydowska ze swymi urzędnikami stanowiła odrębną całość administracyjną, a oddzielne ciało stanowili rabini, nauczyciele, sędziowie, rzeźnicy⁴⁸.

Warto pamiętać, że Żydzi osiedleni na terytoriach królewskich podlegali sądownictwu królewskiemu, a na terytoriach prywatnych podlegali od roku 1539 jurysdykcji patrymonialnej⁴⁹.

W wyniku rozbiorów Rzeczypospolitej, Żydzi galicyjscy dostali się pod panowanie Austrii, gdzie Maria Teresa wprowadziła zmiany w gminie żydowskiej, ustanawiając „Dyrekcję Żydowską” do ściągania podatków. Jej następca Józef II zniósł ją i zebrał pojedyncze zarządzenia dla Żydów galicyjskich w całość i wydał go 7 III 1789 r. jako patent tolerancyjny. Mocą tego patentu stworzył system prawa względem Żydów i położył podwaliny pod ustrój prawny⁵⁰.

⁴⁵ M. Bałaban, *Historia i literatura żydowska ze szczególnym uwzględnieniem historii Żydów w Polsce*, T. III, Lwów 1925, s. 188.

⁴⁶ *Wielka Encyklopedia Powszechna PWN*, T. 9, Warszawa 1967, s. 642.

⁴⁷ M. Bałaban, *Historia i literatura żydowska...*, s. 188-194.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 201.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 215.

Odtąd rabini mieli być tylko w miastach obwodowych, w innych ustanowiono szkolników. Od roku 1795 wymagane było, by rabini posiadali wykształcenie najmniej w wymiarze szkoły podstawowej. Patent znosił kahał i wprowadzał rodzaj bożniczego dozoru składającego się z 3-7 „seniorów”, wybieranych co trzy lata i zatwierdzanych przez starostwo. Sądy rabinnicze zeszły do rzędu sądów polubownych⁵¹. Każdy żydowski mieszkaniec należał do gminy: posiadał bierno i czynne prawo w głosowaniu raz na trzy lata na przełożonego gminy miejskiej. Przełożeni byli uprawnieni do kierowania sprawami gminy. Ich liczba wynosiła w każdej gminie trzech⁵². Przełożonych zatwierdzała zwierzchność miejscowa i komisarze powiatowi. Do obowiązku przełożonych należało reprezentowanie gminy wewnątrz i na zewnątrz.

Patent tolerancyjny Józefa II obowiązywał ponad 100 lat – do 21 III 1890 r., czyli do ogłoszenia „Ustawy o urządzeniu zewnętrznych stosunków prawnych izraelskiego społeczeństwa religijnego”. W nowej ustawie stwierdzono, że nadal podstawą zewnętrznych stosunków prawnych izraelskiej społeczności religijnej stanowi gmina wyznaniowa, która miała zaspokajać potrzeby religijne członków oraz utrzymywać i popierać zakłady potrzebne do tego celu⁵³.

Ustanowiono i rozgraniczono okręgi gmin wyznaniowych. Majątek starych gmin przeszedł na nowe, w których okręgu leżała siedziba dawnej gminy. Wszelkie zmiany w ograniczeniu okręgów gminnych i tworzenie nowych gmin zależne było od rządu⁵⁴.

Organizacja wewnętrzna gminy

Gmina wyznaniowa zarządzała swoimi sprawami przez organa:

1. Radę wyznaniową.
2. Zwierzchność wyznaniową.
3. Przełożonego wyznaniowego.
4. Wydziały.

Rada wyznaniowa była organem uchwalającym i zarządzającym gminy wyznaniowej z zachowaniem ogólnych i specjalnych ustaw. Zajmowała się takimi sprawami jak: kontrola i przegląd organów gminy, ustalenie budżetu, dysponowanie majątkiem, mianowanie i odsyłanie rabinów i ich zastępców, zatwierdzanie regulaminu czynności dla rady wyznaniowej, zmianą postanowień statutu, wyborem wydziałów mających zarządzać gminnymi domami modlitwy⁵⁵.

Organem gminy była Zwierzchność Wyznaniowa. Przełożony gminy wyznaniowej miał obowiązek przewodniczenia obrędom Rady Wyznaniowej i Zwierzchności Wyznaniowej oraz kierowanie kancelarią gminy⁵⁶. W celu zarządzania i nadzorowania zakładów, urzędzeń lub poszczególnych gałęzi zarządu mogły być ustanowione osobne wydziały, do których to wybierali uprawnieni do tego członkowie gminy. Wydziały były odpowiedzialne za swe czynności przed Radą Wyznaniową⁵⁷.

Wyboru rabina, który musiał się wykazać dowodem ogólnego wykształcenia, dokonywali uprawnieni do głosowania członkowie gminy w porozumieniu poprzez Radę Wyznaniową z

⁵⁰ *Zbiór ustaw i rozporządzeń administracyjnych*, pod red. J. Piwockiego, T. III, Lwów 1901, s. 229; M. Bałaban, *Dzieje Żydów w Galicji...*, s. 46.

⁵¹ *Zbiór ustaw...*, s. 229 oraz M. Bałaban, *Historia i literatura żydowska...*, s. 392.

⁵² M. Bałaban, *Historia i literatura...*, s. 231 z wyjątkiem Lwowa i Brodów gdzie wybieranych było 7 przełożonych.

⁵³ *Zbiór ustaw...*, s. 235.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 236.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 4.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 8.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 9.

władzą państwową (za jej zgodą). Do obowiązków rabina należało: prowadzenie nabożeństwa i wygłaszanie kazań w święta religijne, wydawanie bezpłatnych rytualnych orzeczeń w myśl przepisów religii możeszowej, wykonywanie funkcji urzędnika stanu cywilnego, nadzorowanie rzezi mięsa. Rada wyznaniowa mianowała funkcjonariuszy gminy oprócz rabina, asesora, rzeźników. W sprawach wywiązujących się w gminie wyznaniowej orzekał sąd polubowny. Zmiana statutu mogła być uchwalona przez Radę Wyznaniową. Administracja państwowa miała prawo nadzoru nad gminami żydowskimi.

Taki stan prawny utrzymał się do Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 14 X 1927 r. o uporządkowaniu stanu prawnego w organizacji gmin wyznaniowych żydowskich na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej z wyjątkiem województw poznańskiego, pomorskiego i śląskiego⁵⁸. Przepisy głosiły, że Żydzi mieszkający w Rzeczypospolitej tworzyli Związek Religijny, składający się z gmin. Na jego czele stała Rada Religijna gmin żydowskich.

Kompetencje gminy:

- 1) organizowanie i utrzymanie rabinatu;
- 2) zakładanie i utrzymanie synagog i cmentarzy;
- 3) wychowanie religijne młodzieży żydowskiej;
- 4) zarządzanie majątkiem gminnym;
- 5) dostarczanie ludności żydowskiej koszernego mięsa.

Gminy podzielono na mniejsze i większe. W gminach mniejszych zarząd składał się z rabina gminy i ośmiu członków, wybieranych przez powszechne, równe, tajne, bezpośrednie i proporcjonalne głosowanie na okres czterech lat. Kolbuszową należy zaliczyć do gmin mniejszych. Spośród członków zarządu wybierano przewodniczącego, który zwoływał zebrania i kierował obradami zarządu reprezentującego gminę we wszystkich stosunkach prawnych. Dla spełnienia poszczególnych zadań utworzono odpowiednie komisje⁵⁹.

Gminy wielkie liczące powyżej 5 tys. mieszkańców zarządzane były przez radę gminy wyznaniowej i przez zarząd. Naczelna władza nadzorcza określała liczbę członków rady i członków zarządu dla poszczególnych gmin. Członkowie rady byli wybierani przez członków gminy żydowskiej. Rada wybierała zarząd na zasadzie wyborów proporcjonalnych. Wybór przewodniczących i ich zastępców spośród rady oraz zarządu podlegał zatwierdzeniu przez naczelną władzę nadzorczą.

Do rady gminy wyznaniowej należały sprawy budżetowe, zarządzanie majątkiem ruchomym i nieruchomym, wybór rabina i podrabinów. Całkowite zarządzanie gminą należało do zarządu. Rada Religijna reprezentowała interesy gminy wobec państwa. Składała się z 34 świeckich członków Żydowskiego Zarządu Religijnego i z 17 rabinów. Kadencja Rady Religijnej trwała 5 lat. Oprócz członków wchodzących w skład Rady Religijnej z wyboru, Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego mógł do niej powołać ośmiu świeckich i czterech duchownych członków. Wybory do Rady Religijnej odbywały się na zasadach głosowania tajnego i proporcjonalnego. Wyborców do Rady Religijnej wybierali członkowie zarządów gmin każdego powiatu. Rada Religijna wybierała ze swego grona wydział wykonawczy dla spraw bieżących.

W obrębie każdej gminy wielkiej mogły się tworzyć stowarzyszenia wyznaniowe za zgodą władzy nadzorczej w celu urządzania, utrzymywania synagog i innych urzędów religijnych. Stowarzyszenia wyznaniowe obierały jednego rabina i czterech członków zarządu, którzy razem stanowili zarząd stowarzyszenia. Osoby dopuszczane do sprawowania urzędu rabina i podrabina musiały mieć zaświadczenie wydane przez kolegium rabinów uznanego przez Radę Religijną. Rada Religijna wydawała dla rabinów i podrabinów przepisy dotyczące ich urzędo-

⁵⁸ DzURP 1927, nr 91, poz. 818.

⁵⁹ DzURP 1928, nr 52, poz. 50.

wania i regulamin dyscyplinarny. Wybór rabina i podrabina (dożywotnie) podlegał zatwierdzeniu Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Rabin gminy miał nadzór nad urzędnikami religijnymi, nauczycielami religii, rzezakami rytualnymi i innymi funkcjonariuszami wyznaniowymi w swojej gminie. Rabin miał wyłączne prawo udzielania ślubów i rozwodów, wygłaszania kazań.

Naczelną władzą nadzorczą nad organami zarządu gmin wyznaniowych żydowskich był Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, który wydawał szczegółowe rozporządzenia dotyczące działalności żydowskich gmin wyznaniowych w sprawach finansowych czy regulaminu wyborczego do gmin⁶⁰.

W 1920 r. została otwarta szkoła religijna dla chłopców „Talmud Torá” pod nazwą „Drzewo Życia”. Uczyło się tam 204 uczniów⁶¹.

W miasteczku działały instytucje pomocy żydowskiej takie jak: „Odrodzenie chorych” i „Opieka nad chorymi”. Żydzi miejscowi mieli swoich przedstawicieli w radzie miejskiej. Na ogół połowa mandatów należała do społeczności żydowskiej⁶². Oprócz 20 organizacji Żydzi posiadali własną orkiestrę. W 1934 roku po dwuletniej przerwie Zarząd Stowarzyszenia „Haszachar” w Kolbuszowej postanowił ponownie zorganizować sekcję muzyczną „Hazamir” pod kierownictwem I. Grosshausa. Był on również właścicielem drukarni w Kolbuszowej⁶³. W opublikowanym programie obchodów rocznicy 3 Maja w Kolbuszowej, czytamy: „Godz. 8 rano pobudka orkiestry Straży Pożarnej: „Hazamir”⁶⁴.

Rabini w Kolbuszowej

Pierwszym kolbuszowskim rabinem był Rabbi Yshayah, potem jego syn rabbi Yitzhak. Dowiadujemy się tego z książki Tiferet Hatzvj napisanej przez Uzziel Mejzlsh-Rosenwesser (1744-1758), która pojawiła się w 1802 roku⁶⁵. Żył on współcześnie z izraelickim Bhał Shem-Tov, który został rabinem w 1740 roku. Jego syn Yitzhak był rabinem w Kolbuszowej w latach około 1760 do 1782 roku. Obaj rabini byli kierownikami uczelni talmudycznej „jesziby”⁶⁶. Po śmierci Yitzhaka stanowisko powierzono Józefowi z Kolbuszowej, który zajmował je przez 3 lata. Nie chciał on wykorzystywać swojego stanowiska i traktować go jako źródło utrzymania i dlatego opuścił Kolbuszowę. Teza ta zawarta jest w Księdze pamięci Kolbuszowej, natomiast w Kronice Gmin Żydowskich w części hebrajskiej mowa jest o jego śmierci. Przez jakiś czas nikt nie chciał przyjąć stanowiska rabina, aż do przyjścia rabina z Opatowa. Służył on Kolbuszowej w latach 1785-1800. Rabin Abraham Yahoshua Heschel był wielkim przyjacielem ludzi Izraela, posiadał przydomek „Miłośnik Izraela”. Kiedy wrócił do Opatowa, jego miejsce zajął Dawid, znany jako „kaznodzieja”. W Kolbuszowej mieszkał od 1804 r. W latach 1804-1810 rabinem był Yaakov najstarszy syn Naftaliego z Ropczyc. Żydzi uważali go za człowieka bardzo skromnego o wielu zaletach. Legenda głosi, że Żydzi z Mielca przybyli w nocy i wykradli go. Około 1810 roku, kiedy Yaakov był już w Mielcu, jego starsza siostra, żona rabiego Ashera urodziła syna Yehiela. Yehiel zwany również jako rabbi Hilisz (kiedy miał 25 lat ożenił się z córką Eliyohu Reich z Rzeszowa), został rabinem w Kolbuszowej. Miał wiele problemów, z którymi musiał sobie poradzić w czasie sprawowania swojego urzędu w Kolbuszowej w latach 1835-1860. Jednym z nich był wysoki podatek nałożony na mięso ko-

⁶⁰ DzURP 1931, nr 89, poz. 698.

⁶¹ *Kronika Gmin Żydowskich...*, s. 225.

⁶² *Ibidem*, s. 225.

⁶³ „Wiadomości Kolbuszowskie” 1934, nr 8, s. 4.

⁶⁴ „Wiadomości Kolbuszowskie” 1934, nr 6, s. 1.

⁶⁵ I. M. Biderman, *Rabini w Kolbuszowej*, [w:] *Kolbuszowa, księga pamięci...*, s. 24.

⁶⁶ *Kronika Gmin Żydowskich...*, s. 320.

szerne, w wyniku tego brakowało pieniędzy na pensje dla rabinów. Znalaziono sposób i odtąd rzeźnicy kupowali i zabijali zwierzęta w pobliskich miasteczkach, gdzie koszty były znacznie niższe⁶⁷.

Rabbi Hilisz nie dożył sędziwego wieku, zmarł mając 50 lat, zostawiając 14 letniego syna. Po dziadku został nazwany Asher. Funkcje rabina pełnił tymczasowo mąż siostry Ashra, Avram-Haron Teitelbaum najstarszy syn rabiego Yekutjel Yehuda, który przybył z Węgier. Kiedy Avram Aaron miał zostać rabinem, w szeregach Żydów wyrosła opozycja w stosunku do jego osoby. Zaczęli się oni rozglądać za innym rabinem, aż młody Asher będzie w odpowiednim wieku. W rezultacie wybrano Wolfa Hreizmana z Rzeszowa. Tymczasem młody Reb Asher ożenił się mając 15 lat i pozostawał na utrzymaniu teścia Isaaca. Studiował Świętą Księgę Tora, a w rocznicę śmierci ojca przyjeżdżał do Kolbuszowej. Przez cały ten czas przebywał w Komorowie, a okoliczni Żydzi przynosili mu upominki i pieniądze. Słynął z wielkiej pobożności, ze ścisłego przestrzegania praktyk religijnych. Dokładnie o północy wstawał i modlił się, potem czytał Świętą Księgę. O 5.00 rano brał rytualną kąpiel. O 8.00 był już w bożnicy, gdzie pełnił funkcję kapłana⁶⁸. Po śmierci teścia gmina żydowska zdecydowała się płacić mu miesięczne wynagrodzenie. Tymczasem do Kolbuszowej przybyła delegacja z Węgier żądając, aby rabi Avram- Aaron został ich rabinem. On jednak odmówił, ponieważ wolał zostać w Kolbuszowej. Swoją postawą zdobył szacunek i w tym czasie zdecydowano uznać go oficjalnie rabinem w Kolbuszowej. Funkcję tę sprawował aż do 1910 r. Poważna choroba oraz częściowy paraliż spowodowały, że nie mógł on spełniać swoich obowiązków. Sami Żydzi nie mogli poradzić sobie ze sprawami handlu oraz w wielu problemach wynikających z życia codziennego⁶⁹. W konsekwencji zdali sobie sprawę, że trzeba znaleźć nowego rabina. Powrócił wtedy do domu, po skończonych studiach w Przemyślu syn Yaeoshua Wejnmana, Yehiel Hiel Shyjes. Był on człowiekiem dobrze wykształconym zarówno w nauce religijnej jak i w matematyce. Nie obca była mu również wiedza medyczna. Wzywano go jako eksperta do pomiaru pól, a także potrafił rozwiązać różnorakie konflikty zaistniałe w społeczności żydowskiej. Dlatego też większość Żydów okrzyknęła go swoim rabinem. Wykonywał on swoje obowiązki nie otrzymując za to żadnej zapłaty. Powodem było to, że jego ojciec Yehoshua Wejnman był przeciwnikiem Yhakova Ecksteina – najbogatszego człowieka w mieście⁷⁰. W wyniku tego Ecksteinowie prowadzili ciągły spór i byli przeciwni pozostawieniu Yehiela na stanowisku rabina, nie licząc się z opinią społeczną, Hiel-Shyjes był odpowiedzialny za liczne tomy ksiąg, które były trzymane w bożnicy. W późniejszym czasie doprowadził do powstania „jesziby” w mieście. W 1919 r. opuścił Kolbuszowę i przeniósł się do Krakowa. Tymczasem Ecksteinowie sprowadzili z Tarnowa Yaakova Hacoheha Gutgewirta i ogłosili go oficjalnym rabinem. Dzięki swojej postawie i zachowaniu zdobył sobie poważanie i szacunek, ale nie uzyskał nigdy przyjaźni mieszczan. Kiedy jego pensja okazała się za małą, nikt nie przynosił mu darów, ani pieniędzy. Wydawało się, że jawnie żałuje, że opuścił Tarnów, by przyjechać do Kolbuszowej. Tymczasem zmarł w 1914 r. wspomniany wcześniej Avram – Aaron Teitelbaum, który pozostawił dwóch synów⁷¹. Doszło do konfliktu między nimi, kto z nich ma zostać rabinem. Główną rolę w konflikcie odegrała rodzina Ecksteinów, która popierała raz jedną, raz drugą stronę. Konflikt osiągnął taki stopień, że sprawę przekazano do Sądu w Rzeszowie. W wyniku tego nieżydowscy sędziowie rozstrzygnęli kto ma zostać rabinem w Kolbuszowej. W sobotę 12 IX 1916 r. Reb Asher-Rubin zmarł w wieku 68 lat. Pomimo zatłoczonych ulic, ogromna rzesza

⁶⁷ *Ibidem*, s. 323.

⁶⁸ *Kolbuszowa, księga pamięci...*, s. 27.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 28.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 30.

⁷¹ *Ibidem*, s. 31.

ludzi wzięła udział w pogrzebie. Wszyscy szli pieszo a ciało Reb Asher Rubina niesione było przez cały czas aż do cmentarza⁷².

Podczas lata 1915 r. i zimy 1916 r. Żydzi uciekli z Kolbuszowej obawiając się zawieruchy wojennej. Później wrócili, a wśród nich Rabbi Arye-Lejb Teitelbaum, który został wyświęcony przez lwowskiego rabiego Moshe Babad. Podczas nabożeństw wyróżniał się dobrym głosem. Osiedlił się w rezydencji przeznaczonej dla rabina i zaczął sprawować obowiązki rabiego w mieście. Po wielu miesiącach zorganizowano wielkie zebranie całej społeczności, podczas którego bogaty kupiec Yossel Rosenfeld, człowiek nowoczesnego pokroju, został wybrany nową głową społeczności żydowskiej. Pod jego rządami rabin Leibush Teitelbaum został oficjalnie przez niego uznany rabinem Kolbuszowej⁷³. Rabin Lejbush Teitelbaum dzięki swojej powadze i rozsądkowi potrafił pogodzić ze sobą wszystkie przeciwne sobie frakcje młodych i starych Żydów. Wszyscy traktowali go z respektem i przyjaźnią, husyci, oświeceni i syjoniści. Kiedy rabin Lejbush emigrował w 1920 r. z Kolbuszowej do Ameryki, jego ojciec Yehiel Teitelbaum wrócił z Węgier, aby zająć jego miejsce. W 1929 r. wystąpiło nowe nieporozumienie między Żydami w Kolbuszowej. Chodziło o to, że po śmierci Asher Rubina jego zięć Mendele Rubin został w Kolbuszowej bez środków do życia. Domagał się by uznać go członkiem rabinatu. Wbrew życzeniu rabina przywódca społeczności żydowskiej, przy poparciu części Żydów, zaakceptował tę prośbę. Doszło do konfliktu z rabinem i jego zwolennikami, w wyniku czego sprawa znalazła się sędzię rabinniczym⁷⁴. Konflikt zakończono kompromisem dla obu stron, który rozpoczął długoletni pokój w gminie, przerwany dopiero wybuchem II Wojny Światowej.

Zajścia antysemickie w maju 1919 r.

Klęska nieurodzaju w 1918 r., powodzie na niektórych terenach oraz ogólne trudności aprowizacyjne okresu powojennego, które zaostrzały spekulacja i nieuczciwość aparatu dystrybucji, wszystko to spowodowało niezadowolenie wśród ludności Małopolski. W wielu powiatach, w tym i kolbuszowskim, ludność głodowała i szerzył się tyfus. Poza tym nastroje wśród ludności pogarszały szykany i represje administracji miejscowej, policji, wojska. Główną jednak przyczyną istniejących nastrojów rewolucyjnych był głód ziemi i związane z tym żądanie reformy rolnej⁷⁵.

W końcu kwietnia i w pierwszych dniach maja 1919 r. w okręgu rzeszowskim wybuchły rozruchy, które największe rozmiary przybrały w powiatach strzyżowskim, rzeszowskim, kolbuszowskim, mieleckim i tarnobrzeskim. W czasie rozruchów najczęściej ucierpiała ludność żydowska. Na wielką skalę doszło do nich w Kolbuszowej 6 V 1919 r. Zginęło 8 Żydów, a około 100 zostało ciężko rannych. Napadano głównie na sklepy i magazyny żydowskie. Później próbowano podpalić miasto. W Kolbuszowej tłum próbował również palić i rabować polskich kupców. Nie doszło do tego tylko w rezultacie energicznych zabiegów miejscowego księdza i kilkunastu mieszczan. Niektórzy Żydzi, jak Jakub Eksztein z Kolbuszowej, przyznają, że w czasie rozruchów krążyły pogłoski o całym planie i porządku, w jakim miało odbywać się bicie Żydów, a następnie żandarmów i urzędników. Istnienie tych pogłosek może świadczyć, że wypadki majowe nie miały charakteru wyłącznie antyżydowskiego⁷⁶. W rozruchach pewną rolę odegrała zorganizowana agitacja antysemicka. Redagowano odezwy antysemickie, które następnie kolportowano za pomocą tzw. „motyla” (odezwa na żerdzi podawana z chaty

⁷² *Ibidem*, s. 31.

⁷³ *Ibidem*, s. 32.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 32.

⁷⁵ W. Stankiewicz, *Konflikty społeczne na wsi polskiej 1918-1920*, Warszawa 1963, s. 162.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 162.

do chaty). Zawierały one wezwanie do napadów i bicia Żydów: były podpisywane: „Piłsudski, Naczelnik Państwa” oraz zaopatrzone pieczęcią „Komitet Pogromu Żydów”⁷⁷. Odezwy podobnej treści ukazywały się na terenie wszystkich powiatów objętych zajściami.

W propagandzie antyżydowskiej wykorzystywano fakt, że niektórzy bogaci Żydzi brali udział w spekulacji. Poza tym propaganda antysemitcka podchwytowała wszelkie opozycyjne wystąpienia Żydów i ich krytyczne wypowiedzi pod adresem rządów polskich, aby następnie, świadomie je zniekształcając, przedstawić ludność żydowską jako element nieprzychylnie odnoszący się do państwa polskiego, co nie odpowiadało prawdzie.

Rozruchy w Kolbuszowej zostały stłumione dopiero późną nocą po nadejściu posiłków z Rzeszowa. Wśród biorących udział w zajściach zdecydowanie przeważali mieszkańcy wsi, choć nie brakowało mieszkańców miasta. Jednym z oskarżonych został Jan Cudo mieszkaniec Nowej Wsi koło Kolbuszowej. Rozprawa odbyła się w Sądzie Okręgowym w Rzeszowie w dniu 11 VI 1919 r.⁷⁸ Według relacji świadków, które wydrukowała „Ziemia Rzeszowska” zajścia w Kolbuszowej miały miejsce w poniedziałek – 5 maja. Rozruchy powtórzyły się we wtorek rano i wtedy część Żydów schroniła się na cmentarz żydowski. Za nim dotarła tam pierwsza, druga i trzecia partia ludzi, którymi dowodził Jan Cudo. Ustawił on wszystkich Żydów w rzędzie, a następnie podszedł do pierwszego z brzegu. Był nim Markus Kirschenbaum. Po obszukaniu kieszeni strzelił do niego w piersi z odległości 20 centymetrów. Drugą ofiarą Cudy był Mojżesz Schreck oraz kilku Polaków z Nowej Wsi⁷⁹. Za te czyny skazano go na karę śmierci przez rozstrzelanie – wyrok wykonano 11 VI 1919 r. o godz. 4.45 w Rzeszowie. Wiele w tym okresie było przejawów niechęci do Żydów, świadczyć może o tym apel młodzieży kolbuszowskiej z 1919 r. do zarządu „Pługa”, aby w swoich sklepach kolonialnych prowadził sprzedaż artykułów szkolnych, ponieważ z braku takiego towaru zmuszeni są iść do księgarni żydowskiej „Haara”. W tym trudnym dla wszystkich czasie wielu Żydów wykazało się swoją patriotyczną postawą. Na zorganizowanym w dniu 11 VII 1920 r. zgromadzeniu obywateli Kolbuszowej powołano do życia Powiatowy Komitet Obrony Narodowej, do którego zaangażowali się m.in. miejscowi Żydzi. Członkami „Sekcji Opieki” nad żołnierzami byli Majer Lezer, Sontag Salomon i Spielman Mandel. Natomiast „Sekcji Finansowej”: Kirschenbaum i Weirz. Wyżej wymienieni należeli do grupy najbogatszych Żydów kolbuszowskich. Zwłaszcza Sontag Salomon był właścicielem największego w powiecie kolbuszowskim przedsiębiorstwa handlującego drewnem⁸⁰.

Struktura społeczno-zawodowa

Według częściowych danych w mieście w 1921 r. było 67 żydowskich warsztatów rzemieślniczych, zatrudniających 123 robotników. W większości byli to sami rzemieślnicy, członkowie ich rodzin oraz 14% pracowników najemnych. 44% tych warsztatów działało w branży odzieżowej, 26% – żywnościowej, 7% – skórzanej i niektóre pojedyncze warsztaty w zakresie metalowym i papierniczym⁸¹. W niektórych gałęziach handlu i pewnych rzemiosł przeważali Żydzi, w innych chrześcijanie. Do Żydów niemal wyłącznie należały sklepy galanterijno-tekstylne, tytoniowy, szereg spożywczych, księgarnia z drukarnią i materiałami piśmiennymi, kilka restauracji i sklepy rzeźnicze (wołowina, cielęcina, baranina) oraz warsztaty szklarskie i blacharskie, a także przedsiębiorstwa przewozowe⁸².

⁷⁷ *Ibidem*, s. 164.

⁷⁸ „Ziemia Rzeszowska” 1919, nr 1, 18 VII 1919, s. 5-6.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 6.

⁸⁰ „Wiadomości Kolbuszowskie” 1934, nr 9, s. 2-3.

⁸¹ *Ibidem*, s. 324.

W 1929 r. w Kolbuszowej powstała Kasa Pożyczkowa, która udzielała bezprocentowych pożyczek potrzebującym Żydom. Pożyczki wynosiły od 50 do 100 złotych. W latach 1938-1939 udzielono poprzez kasę 280 pożyczek na sumę 37.000 złotych. Według ostatniego sprawozdania spośród pożyczkobiorców było 10 krawców, 4 szewców, 1 stolarz, 39 kupców zajmujących się handlem włókienniczym, 5 kupców handlujących wyrobami skórzanymi, 28 właścicieli sklepów z artykułami spożywczymi, 14 straganiarzy rynkowych i domokrażców, 52 handlarzy wiejskich i 50 drobnych kupców⁸³.

Zakończenie

Zarysowana w niniejszej pracy problematyka dziejów ludności żydowskiej w Kolbuszowej w okresie międzywojennym, w związku z brakiem źródeł nie wyczerpuje wszystkich związanych z tematem zagadnień. Pozwala ona jednak na sformułowanie kilku wniosków.

Ruch osiedleńczy ludności żydowskiej w mieście w okresie średniowiecza natrafił na przeszkody w związku z akcją mieszczaństwa pragnącego przeciwdziałać konkurencji kupców żydowskich. Pod wpływem tego czynnika wzorem wielu innych miast polskich otrzymała Kolbuszowa przywileje zabraniające Żydom osiedlania się w niej. Mimo, że zakazy te nie były w mieście rygorystycznie przestrzegane, gdyż korzyści płynące z działalności gospodarczej Żydów były bardzo duże, jednak przyczyniły się istotnie do tego, że miasto pozbawione było większości mieszkańców narodowości żydowskiej do XIX wieku. Od tego okresu można śledzić już dzieje osadnictwa żydowskiego w Kolbuszowej. Rozwijało się ono szybko, tak że przed wybuchem II wojny światowej ludność wyznania mojżeszowego stanowiła 56,3% ogółu mieszkańców miasta.

⁸² J. S. Serednicki, *Kolbuszowskie wspomnienia*, „Biuletyn Muzeum Regionalnego w Kolbuszowej” 1969, nr 10, s. 51-52.

⁸³ *Kronika Gmin Żydowskich...*, s. 326. W 1928 r. funkcjonowały w miasteczku następujące zakłady, prowadzone przez Żydów: lekarze: dr Anderman Leon, adwokaci: Benjamin Pomeranc, dr Wilhelm Rabinowicz, notariusz: Karol Tabeau, blacharze: E. Beller, M. Spirn, handel bydłem: M. Blitzer, czapnicy: J. Langweil, handel wyrobami drzewnymi: F. Hoffert, I. Hoffert, handel drobiem: S. Brod, M. Kanner, J. Multer, drukarnia: E. Haar, handel drzewem: M. Nussbaum, eksport dziczyzny: A. Rappaport, handel farbami: H. Kunstlich, L. Majer, zakład fotograficzny: K. Rozenberg, fryzjerzy: S. Funfer, J. Funfer, R. Wachtel, galanteria: S. Auchheisiger, B. Beller, Reich Masia, Reich Mojżesz; hotele: M. Hunter, handel jajami: J. Bajer, L. Bienenstock, K. Brand, S. Brand, E. Fejt, kamasznicy: M. Bjornbaum, kaszarnie: E. Notowicz, handel końmi: M. Friedrich, M. Freifeld; krawcy: L. Birnbach, J. Brand, H. Freifeld, I. Geldzahler, E. Kraus, B. Reich, S. Schiffmann, I. Schulb, H. Tamower, księgarnie: E. Haar, malarze: H. Pomstein, hurtowy handel mąką: N. Schiffmann, młyny: Z. Orgel, handel nabiałem: Ch. Geldzahler, handel nierogacizną: M. Chlbaum, handel obuwiami: D. Gerstel, E. Susskind, handel owcami: D. Knobel, piekarnie: M. Fenichel, L. Geldzahler, L. Grunfeld, D. Mutz, M. Wachpreis, L. Waldman, hurtowy handel piwem: G. Eckstein, restauracje: I. Anfang, M. Bielfeld, M. Gross, L. Majer, W. Zach, artykuły rolnicze: I. Zuckerman, handel różnymi towarami: S. Auchhiesiger, B. Bielfeld, rymarze: J. Kornbluth, rzeźnicy: Ch. Feuer, Z. Glanz, D. Glassel, M. Rosenbaum, handel skórami: H. Bienenstock, E. Blaser, I. Blitzer, F. Geminder, E. Grunstein, P. Rosmarin, B. Schnur, handel wyrobami skórzanymi: A. Birnbaum, handel solą: Ch. Weiss, handel alkoholem: Ch. Zuckerbrot, Ch. Neumann; handel starzyzną: A. Auchsinger, L. Beiler, P. Beller, M. Dornfest, D. Feld, H. Feld, Ch. Letzter, S. Mantel, stolarze: W. Rosenfeld, L. Safierstein, szewcy: D. Scher, szklarze: L. Fenichel, produkcja świec: A. Schreik, tapicerzy: M. Letzter, tartaki: Z. Orgel, tokarze: L. Wasserman, handel ubraniami gotowymi: M. Lampel, L. B. Rosenfeld, handel i produkcja wapna: A. Lieber, produkcja wody sodowej: A. Einhoen, wyszynk trunków: L. Gerstel, H. Notowicz, P. Orgel, H. Wagschal, handel zbożem: S. Blitter, U. Dereschowicz, E. Notowicz, S. Weiss, zegarmistrze: O. Arzt, S. Bienenstock, handel wyrobami żelaznymi: H. Kleinman, Ch. Blitzer, E. Ehrlich, I. Ehrlich, M. Kleinman, Ł. Kurz, I. Segal; zob.: R. Mosse, *Księga Adresowa Polski*, Warszawa 1928, passim.

Podstawowym źródłem utrzymania się Żydów w Kolbuszowej w dwudziestoleciu międzywojennym było rzemiosło i handel. Zebrany materiał źródłowy świadczy o tym, że ludność wyznania mojżeszowego miasta reprezentowana była we wszystkich głównych gałęziach rękodzielniczych międzywojennej Kolbuszowej. Dużą rolę odgrywali fachowcy żydowscy w rzemiosłach lekkich i spożywczych, nikłą w budowlanych. Znaczenie natomiast handlu żydowskiego w mieście polegało nie tylko na organizowaniu wymiany towarowej, miał on również duży wpływ na rozwój miejskiego rzemiosła.

Oceniając działalność gospodarczą Żydów w Kolbuszowej w okresie międzywojennym należy podkreślić fakt, że wpłynęła ona na uaktywnienie rynku wewnętrznego przez wciągnięcie chłopów do obrotu pieniężnego i przyczyniło się to do rozwoju ekonomiki miasta.

Na podstawie zebranego materiału źródłowego można stwierdzić, że współpraca pomiędzy dwoma społecznościami zamieszkującymi Kolbuszową w omawianym okresie nie zawsze układała się poprawnie i w latach dwudziestych dochodziło w mieście do ekscesów antyżydowskich. Duży wpływ na taki stan rzeczy wywierała z jednej strony ogólna sytuacja polityczna jaka zapanowała w Polsce, z drugiej strony zaś silna konkurencja żydowskiego handlu i rzemiosła. Jednak, mimo wystąpień antyżydowskich, można mówić o nawiązaniu trwałej współpracy w wielu dziedzinach między Polakami a Żydami zamieszkującymi miasto. Współpracę tą przerwała II wojna światowa. Zakończyła ona wspólną historię Polaków i Żydów w Kolbuszowej oraz przyniosła zagładę ludności żydowskiej miasta.

Tomasz Brzustowski

Konflikty w PKWN

Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, działający od lipca 1944 do końca tegoż roku, nie był jednolity w swych działaniach i podejmowanych decyzjach. Targały nim mniejsze lub większe konflikty, które w niektórych przypadkach kończyły się nawet zmianami personalnymi. Inne były bardziej osobiste. Wszystkie te antagonizmy pokazują jednakże dosyć ciekawy obraz działalności Komitetu, który nie zawsze stanowił monolit.

Problem granic Polski

Konflikt związany z ustaleniem granic Polski rozgorzał na dobre w kilka lat po zakończeniu działalności PKWN, lecz stosunek jego członków do tych wydarzeń niewątpliwie wpłynął na całą ich późniejszą działalność i wzajemny do siebie stosunek podczas wspólnej pracy. Źródła tego antagonizmu wiążą się ściśle z wydarzeniami mającymi miejsce jeszcze przed powstaniem samego Komitetu.

Manifest PKWN zapowiadał przyłączenie do Polski Pomorza i Śląska Opolskiego i „słupy graniczne na Odrze”, natomiast wschodnia granica miała przebiegać „linią przyjaznego sąsiedztwa” opartą na zasadzie: ziemie polskie – Polsce, białoruskie, ukraińskie i litewskie – Radzieckiej Białorusi, Ukrainie i Litwie¹. Pierwsze rysy pojawiły się już w momencie układania treści tego dokumentu. Jan Haneman (w PKWN Kierownik Resortu Gospodarki Narodowej i Finansów), bowiem zupełnie „niepolitycznie”, jak określa to Osóbka-Morawski (Przewodniczący PKWN i Kierownik Resortu Spraw Zagranicznych), wnioskował o włączenie uwag, które upominałyby się o państwa bałtyckie: Litwę, Łotwę i Estonię. Jego głos pozostał jednak odosobniony². Problemy pojawiły się także z określeniem zachodnich granic. Andrzej Witos (Wiceprzewodniczący PKWN i Kierownik Resortu Rolnictwa i Reform Rolnych) zaproponował aby zamiast pierwotnej wersji „pod Szczecinem” znalazło się „za Szczecinem”. W końcu ustalono, że będzie „słupy graniczne nad Odrą”³. Ostateczne decyzje podjęto dopiero 27 lipca w Moskwie, gdzie przedstawiciele komitetu potwierdzili linię Curzona jako wschodnią linię

1 W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1914-1993*, Londyn 1994, t. 1, s. 583.

2 E. Osóbka-Morawski, *Trudna droga. Fragmenty wspomnień*, Warszawa 1992, s. 119.

3 Tenże, *Dziennik polityczny 1943-1948*, Gdańsk 1981, s. 29.

graniczną Polski. Porozumienie było tajne, aby nie zaostrzać reakcji społeczeństwa i tak bardzo niechętnego lubelskiemu „rządowi”⁴. Oczywiście Stalinowi potrzebna była tylko aklamacja ze strony PKWN, bowiem ważniejsze decyzje zapadły już w Teheranie.

Ciekawe jest, że uczestnicy rozmów na Kremlu nie są zgodni nawet co do ustalenia dnia, w którym pertraktacje się zaczęły (a szczególnie momentu, kiedy podniesiono sprawę przynależności Puszczy Białowieskiej). Stanisław Kotek-Agroszewski (Kierownik Resortu Administracji Publicznej) w swoim oświadczeniu pisze o 19/20 lipca 1944⁵, ale już w liście do Trybuny Ludu o 24 lipca⁶. Z kolei według Andrzeja Witosa rozmowy rozpoczęły się, kiedy Osóbka-Morawski, Witos i Bolesław Drobner (Kierownik Resortu Pracy, Opieki Społecznej i Zdrowia) zostali 23 lipca zaproszeni na Kreml i przeciągnęły się przez kilka następnych dni. Trzecia wersja, Osóbki-Morawskiego, zaczyna się datą 24 lipca. Tę ostatnią wersję przyjmuje chociażby Krystyna Kersten powołując się na protokoły posiedzeń z 24 i 25 lipca⁷. Prawdopodobnie więc 23 lipca wystosowano zaproszenie i przeprowadzono pierwsze, nieoficjalne czy wręcz sondażowe, rozmowy a przez kolejne dni toczyły się właściwe pertraktacje zakończone popisaniem porozumienia. Zaraz na początku afront członkom delegacji sprawił Michał Rola – Żymierski (Kierownik Resortu Obrony Narodowej), który stwierdził, iż nie zamierza brać udziału w tych rokowaniach, bo musi udać się na front. Nie zgodził się na to Osóbka-Morawski mówiąc, że tak nie można, bo najważniejszy „front” jest teraz w Moskwie i w tej batalii wszyscy powinni wziąć udział i odpowiedzialność⁸.

Podczas negocjacji nie ulegało wątpliwości, że delegacja PKWN zgodzi się na proponowaną linię Curzona. Uczestnicy rozmów nie byli w stanie zdobyć się na jakikolwiek większy opór, nie mówiąc o sprzeciwie wobec tak okrojenia państwa. Mimo to każdy próbował wywyżżyć swoją rolę. Powodem tej chluby miało być wywalczenie Puszczy Białowieskiej dla Polski. W tym momencie zaczynają się problemy, bowiem o laury z tej okazji walczą Witos, Osóbka-Morawski i Kotek-Agroszewski. Każdy z nich przypisuje tę „zasługę” sobie, dając do zrozumienia, że każdy inny mówi nieprawdę. Według Witosa to on sam prowadził konkretne rozmowy. Już 23 lipca żądał przyznania Polsce Lwowa i okolic Kirowa (chodziło o połączenie kolejowe z Przemyślem). Stalin kategorycznie odmówił. Zastępca przewodniczącego nie pod-

4W. Lizak, *Historia Polski od maja 1945 do marca 1956*, [w:] *Historia Polski*, red. P. Noworyta, Poznań 1999, t. 12., s. 63.

5AAN, sygn. 8226, Teczka osobowa S. Kotka-Agroszewskiego, Oświadczenie i sprostowanie wypowiedzi w sprawie konferencji Delegacji KRN i ZPP z J. Stalinem na Kremlu, dn. 19/20 lipca 1944 r. na temat wschodniej granicy PRL i ZSRR (20.04.1971).

6Tamże, sygn. 8226, List S. Kotka-Agroszewskiego do „Trybuny Ludu” z 1 VIII 1982 r.

7K. Kersten, *Rok pierwszy*, Warszawa 1993, s. 16.

8E. Osóbka-Morawski, *Dziennik polityczny...*, s. 30.

dawał się. Zaraz potem zaproponował przyznanie Polsce Puszczy Białowieskiej. Stalin początkowo zgodził się, ale tylko po Hajnówkę. Witos chciał całej – uzasadniając to tym, że i tak odpadły już bogate Podkarpackie tereny leśne i lasy wołyńskie i bez puszczy Polska nie będzie silna gospodarczo. Ostatecznie Stalin wyraził zgodę, na przyznanie Białowieży Polsce. Na tym jednak nie koniec pertraktacji. Kolejnego dnia Witos, według własnej relacji, nie ustępował w żądaniach. Wspominał w Królewcu. Tutaj sowieci stanowczo zaprotestowali. Generalissimus ostro zapowiedział, że Królewca nie dostanie ani Polska ani Litwa. Jest to bowiem niezamierzający port, a jemu taki właśnie jest potrzebny. Delegacja PKWN „wywalczyła” tylko Suwałki i Augustów⁹.

Andrzej Witos w swej relacji wyraźnie przedstawia siebie jako głównego negocjatora w sprawie ustalania granic. Przypisuje sobie nie tylko „sukces” w postaci przyznania Puszczy Białowieskiej, ale także próby odzyskania Królewca i Lwowa. Jednak inni świadkowie wcale nie potwierdzają tej tezy. Osóbka-Morawski przedstawia tę samą sytuację całkiem odmiennie. Przede wszystkim zaznacza, iż delegacji przedstawiono już gotowy projekt granic. Wówczas, w pierwszym momencie, chciano odroczyć rozmowy do czasu bliższego zapoznania się z propozycją. Widocznie naniesione zostały znacznie poważniejsze zmiany niż mówiły wcześniejsze ustalenia. Mołotow zdecydowanie sprzeciwił się a Stalin zadał retoryczne pytanie, będące równocześnie groźbą: „*O co tam jeszcze idzie? Czy Chełmszczyzna do nich czy do nas ma należeć?*”¹⁰. Delegacja Komitetu spuściła więc z tonu i zaczęła pertraktacje. Zaczęto od Prus Wschodnich. Według relacji przewodniczącego PKWN, Stalin jednoznacznie odmówił. Potwierdza się, w tej części, relacja Witosy wspominającego sprawę Królewca. Osóbka-Morawski dodał tylko kolejny argument sowieców, którzy twierdzili, że dla ich własnej satysfakcji potrzebują części ziemi germańskiej. Jedyne więc co uzyskano to Suwałki i Augustów. Niestety autor „Dzienników politycznych” nie wspominał ani słowem czy to faktycznie Witos zabiegał usilnie o przyznanie Królewca Polsce. Mówił tylko ogólnie, w liczbie mnogiej, o delegacji jako całości¹¹.

Kolejną częścią rozmów była wschodnia granica. Temat okazał się być drażliwy, szczególnie w punkcie dotyczącym skromniutkiego skrawka w postaci Puszczy Białowieskiej. Sowietci początkowo kategorycznie odmawiali, Przewodniczący Komitetu miał wówczas wystąpić z przemówieniem, w którym dowodził, że „*Puszcza Białowieska [...] jest naszym parkiem na-*

9AAN, sygn. 15007, Tezka osobowa A. Witosy, Działalność w ZPP i PKWN w latach 1943-46. Relacja nagrana w Łodzi dn. 25 I 1965 r., s. 14-16.

10E. Osóbka-Morawski, *Dziennik polityczny...*, s. 31.

11Tamże, s. 31-32.

rodowym, historycznym miejscem walk partyzanckich w powstaniach o niepodległość Polski z caratem. Poza tym Polska ma wytrzebione lasy przez Niemców, a również Puszcza jest naszym zapleczem surowcowym dla przemysłu”¹². I ten argument nie odniósł wówczas skutku, bowiem negocjacje zostały przerwane. Polska delegacja udała się na naradę, podczas której Osóbka-Morawski miał oświadczyć, że jeżeli ZSRR nie ustąpi w sprawie puszczy to on poda się do dymisji. Jak wspomina, mówiąc to spodziewał się, że pokój znajduje się na podsłuchu. Trudno zweryfikować, na ile ta relacja jest ukoloryzowana. Niewykluczone jednak, że Osóbka-Morawski mógł się tak zachować. Według relacji Feliksa Mantla, przewodniczący kiedyś, przy innej okazji „krzyczał w swoim mieszkaniu zapominając o aparatach podsłuchowych, w bezsilnej złości i wyrażając portretowi Stalina, że nie on a ten lotr rządzi Polską. Osóbka nie był kukłą peperowców [...]. Był uczciwy, ale słaby”¹³. Możliwe więc, iż podczas przerwy w negocjacjach „poniosło” przewodniczącego i zagroził w wąskim gronie dymisją. Nie zrobił tego jednak podczas spotkania i trudno też jednoznacznie ocenić, czy sowietzi potraktowali to poważnie. W każdym razie postanowiono, iż podczas kolejnej tury rozmów to Żymierski rozpocznie ponownie sprawę Puszczy. Tak też się stało. Po jego przemówieniu Stalin oświadczył, że musi porozumieć się „ze swoimi Białorusinami” i wtedy da odpowiedź. Wkrótce wyraził zgodę¹⁴. W tej dosyć obszernej relacji, Osóbka głównie sobie przypisuje przyłączenie Białowieży. Nie wspomina o roli Witosy, parę zdań poświęcając za to Żymierskiemu, o którym z kolei nie pisze nic Witos.

Jednak to nie jest koniec sporów. Osóbka wysunął także zarzuty wobec Żymierskiego i Drobnera – a szczególnie wobec tego pierwszego. Tym razem poszło a zachodnią granicę. Stalin bowiem, podczas negocjacji przedstawił mapę z wyrysowaną linią przebiegającą wzdłuż Odry i Nysy Kłodzkiej (ustaloną na konferencji w Teheranie). Żymierski w wywiadzie dla „Za Wolność i Lud” w 30 rocznicę PRL, stwierdził, iż ta granica na Nysie Łużyckiej to jego zasługa, bowiem podczas pierwszego swego spotkania ze Stalinem (16 VII 1944) miał przedstawić taką właśnie propozycję, na którą generalissimus wyraził wówczas zgodę. Osóbka jednak, z gorzką ironią pyta się dlaczego Żymierski czekał 30 lat na ujawnienie tej rozmowy. Przedstawił więc własną tezę, pisząc (tradycyjnie już), że jest to jego własna zasługa, bowiem to on sam miał apelować do Stalina, że granica na Nysie Łużyckiej a nie Kłodzkiej jest bardziej korzystna strategicznie nie tylko dla Polski ale i dla Czechosłowacji, bowiem jest dużo krótsza i tym samym łatwiejsza do obrony. Wyrzuca przy tym Drobnerowi, że ten wspominając to wy-

¹²Tamże, s. 33.

¹³K. Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943-1948*, s. 95.

¹⁴E. Osóbka-Morawski, *Dziennik polityczny...*, s. 34.

darzenie, mówi o czerwonym ołówku wyznaczającym granicę, ale nie na zachodzie, a w Prusach Wschodnich, pomniejszając tym samym zasługi samego Osóbki. Dodaje przy tym dosyć ciekawy argument, iż Żymierski i Drobner ogłosili swoje rewelacje po 20-30 latach kiedy to pamięć mogła ich już zawieść, bowiem byli już przecież „staruszkami”¹⁵.

Całkiem inaczej prezentuje negocjacje w sprawie granic Stanisław Kotek-Agroszewski. Twierdzi, bowiem, że Stalin przynosząc mapę zapowiedział, że co prawda wszystko ustalono już w Teheranie, ale Puszczę Białowieską może odstąpić. Kierownik Resortu Administracji Publicznej pisze więc, że ten sukces to jego zasługa, a kłamstwami są tezy, że jego wcale na tej konferencji nie było¹⁶. Faktycznie: zarówno Witos jak i Osóbka-Morawski ani słowem o nim nie wspominają. Nie wymieniają go nawet jako członka delegacji. Musiało to bardzo zabołec Kotka-Agroszewskiego skoro wystosował nawet list do „Trybuny Ludu”, w którym twierdził, że Osóbka przywłaszczył sobie sprawę Białowieży przypisując wszystkie zasługi sobie, bowiem wcale w tej sprawie głosu nie zabierał!¹⁷ Z kolei w ogłoszeniu do tej samej gazety pisał: *„ja proletariusz spod strzechy wstydzę się za naszych mężów stanu, którzy się publicznie ośmieszają i robią kłamcami innych bądź sami kłamią [...] Mnie już zamordowano politycznie, pozbawiono pracy zarobkowej, którą winien otrzymać każdy grzesznik w PRL, a obecnie pewni ludzie chcą mnie zrobić jeszcze kłamcą. Ja pozwolić na to nie mogę, gdyż to godzi w moją uczciwość, dobre imię i moralność”*¹⁸. Dalej pisze, że on sam dwa lub trzy dni po konferencji ustalał z Mołotowem szczegóły granicy¹⁹. Ciekawa jest jeszcze jedna uwaga Kotka-Agroszewskiego. Pisze on mianowicie, że Osóbka nie odzywał się w sprawie Białowieży ale za to walczył o Lwów²⁰. Tezie tej przeczy sam przewodniczący PKWN pisząc, iż specjalnie nie poruszał sprawy tego miasta, a to z obawy przed reakcją sowietów i za taką właśnie postawę dziękowali mu później sami członkowie lubelskiej delegacji²¹.

Warto spróbować wyjaśnić te rozbieżności. Wszyscy autorzy tych wspomnień, w momencie ich ogłaszania byli już odsunięci od władzy i polityki. Z pewnością pragnienie docenienia ich osiągnięć wywołało chęć dowartościowania swojej osoby poprzez przedstawienie własnej działalności w jak najkorzystniejszym świetle. Stosunkowo najlepiej przedstawiała się tutaj

¹⁵*Ibidem*, s. 32-33.

¹⁶AAN, sygn. 8226, Teczka osobowa S. Kotka-Agroszewskiego, Oświadczenie i sprostowanie w sprawie konferencji Delegacji KRN i ZPP z J. Stalinem na Kremlu, dn. 19/20 lipca 1944 r. na temat wschodniej granicy PRL i ZSRR.

¹⁷Tamże, List S. Kotka-Agroszewskiego do „Trybuny Ludu” z 1 VIII 1982 r.

¹⁸Tamże, Ogłoszenie S. Kotka-Agroszewskiego do Trybuny Ludu z 25 VI 1982 r., s. 1.

¹⁹Tamże, s. 3.

²⁰Tamże, Oświadczenie i sprostowanie....

²¹E. Osóbka-Morawski, *Dziennik polityczny...*, s. 34.

kwestia Puszczy Białowieskiej. Było to bowiem jedyne „osiągnięcie” delegacji w sprawie granic, którą ta mogła się pochwalić. Wykorzystano więc ten element do próby powrócenia na szerszą arenę publiczną. Echo tych powodów można wychwycić z cytowanego powyżej fragmentu wypowiedzi Kotka-Agroszewskiego, mówiącego, iż został „zamordowany politycznie”. Możliwe jednak, że da się te rozbieżności częściowo pogodzić. Być może pisał on nie o konferencji odbytej między PKWN a Stalinem i Mołotowem lecz o wcześniejszej, w której brali udział przedstawiciele ZPP i KRN. Dokument wspomina o dacie 19/20 lipca, podczas gdy Osóbka i Witos wspominają o 23 lipca i dniach następnych. Stalin mógł wtedy (19/20 VII 1944) wspomnieć o linii Curzona i prawdopodobnie wydaje się, że zasygnalizowano chęć przyłączenia do Polski Puszczy Białowieskiej. W tych dniach przygotowywano się jednak do utworzenia PKWN i dlatego sprawa ta mogła zejść na plan dalszy. Możliwe więc, że Kotek-Agroszewski zaczął wówczas wspominać o Hajnówce i okolicach, i z tej okazji rościł sobie prawo do przyznania jemu pierwszeństwa w tej kwestii. Konkretniejsze rozmowy miały jednak miejsce kilka dni później, od 23/24 do 26 lipca i w tych to rozmowach mógł nie brać udziału kierownik Resortu Administracji Publicznej, a uczestniczyli Osóbka-Morawski, Witos, Drobner i Żymierski. Trudno natomiast pogodzić spór o to, czy przewodniczący Komitetu poruszał sprawę Lwowa czy nie. Sam zainteresowany twierdzi, że nie, bo miał liczne obawy w tej kwestii. Można więc chyba mu wierzyć, tym bardziej, że nawet Feliks Mantel w cytowanym wyżej fragmencie potwierdzał, iż Osóbka był w gruncie rzeczy słaby i uległy. Podobnie trudno jest dociec, kto ma większe „zasługi” w przyznaniu Polsce Puszczy Białowieskiej Andrzej Witos czy Edward Osóbka-Morawski.

Przykład powyższy może ilustrować tezę, że członkami PKWN kierowały niekiedy wygórowane ambicje, niekoniecznie adekwatne do rzeczywistych zasług. Stąd mogły brać się różne personalne waśnie i urazy jak np. między Zygmuntem Berlingiem a Żymierskim. W związku z tym współpraca w Komitecie nie zawsze układała się pomyślnie. Kotek-Agroszewski i Witos musieli rozstać się z PKWN, w atmosferze nie sprzyjającej ewentualnemu ich powrotowi do polityki. Antagonizm ten rozgorzał na dobre dopiero później. Musiał jednak rzutować na wzajemne stosunki w samym Komitecie. Wybujane ambicje z pewnością nie ułatwiały wzajemnych kontaktów.

Konflikt: Michał Rola-Żymierski – Zygmunt Berling

Często można zetknąć się z opinią, że Berling (zastępca w Resorcie Obrony Narodowej) i Żymierski nie darzyli się sympatią. Wspomina o tym zarówno Tadeusz Żenczykowski, jak i

Edward Osóbka-Morawski²². Objawiał się on tym, że po prostu nie chcieli za sobą współpracować. Jako jeden z przykładów Osóbka podaje sprawę orderów i odznaczeń²³. Otóż przez dłuższy czas nie była ona unormowana. Obydwaj unikali porozumienia ze sobą w tej kwestii. Dopiero dekrety z 22 i 23 grudnia uregulowały tę sprawę²⁴. Zdołano podjąć decyzję o zachowaniu wszystkich odznaczeń, oprócz Krzyża Niepodległości i medalu za ratowanie ginących. Ustalono też nowe: order Krzyża Grunwaldu i medal na Polu Chwały²⁵. Ale Berlinga już w Polsce nie było. Został bowiem „karnie” odesłany do Moskwy. Widocznie dlatego otworzyła się możliwość załatwienia chociaż tej sprawy.

Berling uchodził za osobę niezwykle konfliktową i trudną do współpracy, czego przykładem mogą być jego ciągłe awantury w ZPP z Wandą Wasilewską (Wiceprzewodnicząca w PKWN). Jednak problem z Żymierskim sięgał swymi korzeniami jeszcze czasów przedwojennych, a dokładniej wypadków związanych z zamachem majowym 1926 r. Obaj wzięli w nim udział, lecz po przeciwnych stronach. O ile Rola-Żymierski stanął po stronie wojsk rządowych, to Berling uczestniczył w walkach jako stronnik Józefa Piłsudskiego. Kariera Żymierskiego niedługo potem załamała się w wyniku oskarżeń o nadużycia finansowe, a jego późniejszy konkurent, w tym momencie, stopniowo zdobywał awanse aż do stycznia 1931 r. kiedy doczekał się stopnia podpułkownika. Te właśnie epizody wpłynęły na niechętny do siebie stosunek. Ale nie było to wszystko. Kolejne spięcia pojawiły się w czasach działalności podczas wojny. Żymierski w marcu 1944 r. (jeszcze jako dowódca AL) wydał tajny rozkaz nr 13, który wskazywał, jak mają zachowywać się dowódcy AL wobec wkraczającej właśnie Armii Czerwonej. Rozkaz mówił o konieczności zaoferowania wszelkiej możliwej pomocy, wyznaczeniu własnego łącznika i wyrażeniu prośby o przyznanie rosyjskiego oficera łącznikowego. Natomiast nawiązanie kontaktów z wojskami Berlinga, Żymierski umieścił dopiero na drugim miejscu i sprowadził tylko do prowadzenia werbunku ochotników do wojska polskiego. Zaznaczał przy tym, że to „na działalności i sile Armii Ludowej opierać się będzie władza Krajowej Rady Narodowej”²⁶. Takie postawienie sprawy nie wynikało tylko z chęci „należytego powitania” Sowietów ale i niezbyt pochlebnej opinii Żymierskiego o dowódcy dywizji Kościuszkowskiej, w którym mógł widzieć konkurenta do przyszłych laurów w Polsce.

22T. Żenczykowski, *Polska lubelska*, Warszawa 1990, s. 20; E. Osóbka-Morawski, *Dziennik polityczny...*, s. 70.

23Ibidem.

24A. Kochański, *Polska 1944-1991. Informator historyczny*, Warszawa 1996, s. 50.

25E. Osóbka-Morawski, *Dziennik polityczny...*, s. 70.

26T. Żenczykowski, *Ibidem*, s. 65.

Berling był łasy na awanse i wyróżnienia²⁷. Tymczasem to Żymierskiemu przyznano resort Obrony Narodowej a Berlinga mianowano jego zastępcą. Okoliczności w jakich to się stało nie były dla dowódcy 1 Dywizji zbyt przyjemne. Kiedy powoływano armię w ZSRR to nadzór ideologiczny zapewnił sobie Zarząd Główny ZPP. Komuniści objęli etaty oficerów polityczno-wychowawczych. Berling nie był entuzjastą tego pomysłu, bowiem niechętnie dzielił się władzą z kimś innym i na tym tle pojawiały się konflikty. Zdawał sobie przy tym sprawę, że ZPP go potrzebuje i ma za sobą poparcie NKWD. W tym stanowisku upewnił go jeszcze awans na generała brygady w sierpniu 1944²⁸. Ambicje rosły. Niestety, jak zauważa Tadeusz Żenczykowski „nie znał i nie rozumiał założeń komunistycznych, a tym bardziej, nie dostrzegał tradycyjnych już w tej partii odchyleń i różnic personalnych. Zapomniał też, że jego zadaniem jest dowodzenie (oczywiście przy pomocy przydzielonych oficerów sowieckich) a nie planowanie przyszłego ustroju państwowego Polski”²⁹. Ustrój, według Berlinga, miał być po prostu dyktaturą wojskową, kierowaną przez jeden obóz polityczny. Wierzył przy tym, iż posiada intelektualne i formalne zdolności do podjęcia się kształtowania tej idei. Nie wszyscy jednak tak uważali. Organ ZPP „Wolna Polska” ocenzurował jeden z rozkazów Berlinga usuwając bardziej drastyczne sformułowania. Tego typu polityczne wysoki dowódcy, poderwały jego pozycję. Aby nieco utemperować niesforemego generała dano mu jako zastępcę ds. politycznych majora Aleksandra Zawadzkiego, (którego z kolei w maju 1944 r. mianowano generałem i to bez wiedzy dowódcy 1 Dywizji co naruszało regulamin wojskowy)³⁰. W marcu 1944 r. Berling był już generałem brygady, lecz był to tytuł tylko prestiżowy, bowiem zapadła już decyzja o odsunięciu go od kierowania aparatem politycznym w wojsku³¹. Tymczasem do Moskwy przybył Żymierski od razu zyskując poparcie Kremla, podczas gdy pozycja jego konkurenta coraz bardziej podupadała. Rola Żymierski był przecież przedwojennym generałem i członkiem KPP. To, że był również skazany za nadużycia, nie stanowiło przeszkody. Dawał przecież gwarancję, w przeciwieństwie do Berlinga, że nie będzie miał na sumieniu nieprzewidywalnych wyskoków i błędów politycznych³². Poza tym przybył z kraju, spod okupacji niemieckiej, co miało znaczny atut propagandowy. Ostatecznie to właśnie Żymierski został dowódcą wojska polskiego i stanął na czele Resortu Obrony Narodowej. Berling został „tylko” zastępcą (wraz z

27D. Bargiełowski, *Konterfekt renegata*, Warszawa 1996, s. 69.

28T. Żenczykowski, *op. cit.*, s. 93-94.

29Ibidem, s. 94.

30J. Kasprzyk, *Berling Zygmunt Henryk*, [w:] *Encyklopedia białych plam*, T. 2, Radom 2000, s. 303-304.

31T. Żenczykowski, *op. cit.*, s. 95.

32Ibidem.

Aleksandrem Zawadzkim). Biorąc pod uwagę jego osobiste ambicje było to niewiele. Na pocieszenie umieszczono go jako sygnatariusza w Manifeście. Warto zwrócić uwagę, że jest on jedynym zastępcą kierownika resortu PKWN, który został umieszczony w Manifeście. Była to wyraźna próba „osłodzenia” tej gorzkiej pigułki jaką musiał przełknąć. Kolejną ciekawostką można zauważyć kiedy przeszedł się skład różnych delegacji PKWN czy też ZPP, udających się na rozmowy w Moskwie. Nie zdarzało się aby uczestniczyli w nich Żymierski z Berlingiem. Zazwyczaj zabierano na nie tego pierwszego.

Kres wspólnej działalności przyszedł niejako z winy samego dowódcy 1 Dywizji. Po zajęciu Pragi, 15 IX 1944 r. wydał rozkaz o sforsowaniu Wisły z prawego brzegu i wsparciu powstania warszawskiego na odcinku Czerniakowa przez żołnierzy z 2 i 3 DP. Dwa tygodnie później, na rozkaz Stalina został odwołany z funkcji dowódcy 1 Armii. Według Berlinga powodem była właśnie próba przedarcia się do Warszawy³³. Jest jednak inna teoria. Odwołanie nastąpiło przecież dopiero dwa tygodnie po wydaniu rozkazu, którego treść znana była sowietom za pośrednictwem szefa sztabu 1 Frontu Białoruskiego gen. M. Malinina. Odwołanie mogło więc nastąpić z przyczyn czysto wojskowych spowodowanych błędami popełnionymi w czasie ofensywy pod Dęblinem i Puławami. Duże znaczenie mogły też mieć walki o wpływy Stalina, toczone przez członków Biura Politycznego PPR i PKWN – a szczególnie Bermiana, Radkiewicza (Kierownik Resortu Bezpieczeństwa Publicznego) i Wasilewską³⁴.

Mimo odwołania z dowództwa Armii, pozostał Berling zastępcą Naczelnego Dowódcy. Pozycja Żymierskiego zdecydowanie jednak wzrosła. Swoje „trzy grosze” dodał jeszcze Bierut. 25 listopada postawił wniosek o mianowanie byłego dowódcy, szefem Polskiej Misji Wojskowej w Moskwie. Berling zdawał sobie sprawę, iż oznacza to faktyczną degradację i odsunięcie od bieżącej polityki. Zareagował więc ostro. Odmówił przyjęcia tej funkcji i wysłał do Stalina telegram, pisząc „*Błagam Was, abyście ratowali Polskę dla Związku Radzieckiego z rąk bandy agentów i bandytów międzynarodowego trockizmu*”³⁵. Takie słowa nie mogły w Moskwie przypaść do gustu. Został wezwany na Kreml i zmuszony do podjęcia studiów w Wyższej Wojskowej Akademii Sił Zbrojnych im. K. Woroszyłowa, którą ukończył w 1946 r.³⁶ Kolejnym ciosem było mianowanie Żymierskiego marszałkiem 3 V 1945 r. W ten sposób w konflikcie Berling – Żymierski zatriumfował ten ostatni.

33J. J. Kasprzyk, *op. cit.*, s. 304.

34Ibidem.

35Ibidem.

36Ibidem.

Wzajemna niechęć tych dwóch konkurentów objawiała się zwykłą niechęcią do wzajemnej współpracy. W bardziej „komfortowej” sytuacji był Żymierski, który jako Naczelny Dowódca mógł po prostu wydawać Berlingowi rozkazy do wykonania – co też robił. Jedyne więc co pozostało jego zastępcy, to ciągłe głoszenie niezbyt popularnych czy nawet bezsensownych tez politycznych co, tym samym prowadziło do zaogniania sporu i dalszego pograżania własnej osoby. Sam spór nie miał raczej większego znaczenia dla działania PKWN. Były to bardziej potyczki personalne, na których skorzystali inni jak chociażby Jakub Berman. On sam zresztą powiedział: *„Zdawałem sobie sprawę z tego, że najwyższych stanowisk jako Żyd objąć nie powinienem, albo nie mógłbym [...] Faktyczne posiadanie władzy nie musi wcale iść z eksponowaniem własnej osoby. Zależało mi, żeby wnieść swój wkład, wycisnąć piętno na tym skomplikowanym tworze władzy, jaki się kształtował, ale bez eksponowania się Wymagało to naturalnie, pewnej zręczności”*³⁷. Ta właśnie „zręczność” spowodowała, że z czasem Berman stał się bardzo ważną osobistością w państwie. Niewykluczone też, że mógł wykorzystać zaistniały konflikt do pozbycia się Berlinga, za którym nie przepadał (z wzajemnością zresztą). Według Bermana, cytowana wyżej wypowiedź zastępcy Naczelnego Dowódcy o *„bandytach międzynarodowego trockizmu”* dotyczyła również jego samego³⁸. Z pewnością nie musiał jednak wiele robić w kierunku pozbycia się nie lubianego współpracownika w PKWN, ponieważ on sam, swoimi wypowiedziami spowodował zaistniałą sytuację.

Żymierski, do momentu swego aresztowania, jeszcze liczył się w pierwszym rządzie polityków PRL. Później, podobnie jak Berling, nie odgrywał już większej roli.

Bolesław Bierut oraz przedstawiciele ruchu ludowego

Spór ten zaowocował znacznymi zmianami personalnymi w PKWN. Część działaczy ówczesnego Stronnictwa Ludowego musiała odejść ze stanowisk. Zastąpili ich inni – także z SL, lecz za to bardziej ulegli wobec komunistów. Jak wspomina Osóbka-Morawski, *„Bierut był mściwy wobec wszystkich ludowców, zachowujących samodzielność i nie trzymających się klamki PPR”*³⁹.

Pierwszym zdymisjonowanym ministrem z SL był Andrzej Witos. W swoich wspomnieniach skarżył się, że w resorcie rolnictwa pracował praktycznie sam. Posiadał tylko doradcę prawnego Bronisława Syguta. Na zastępcę chciał powołać członka SL „Wyzwolenie” Kon-

³⁷*Ibidem.*

³⁸T. Torańska, *Oni*, Warszawa, 1997, s. 370.

³⁹E. Osóbka-Morawski, *Dziennik polityczny...*, s. 51.

stantego Gaca. Ten jednak odmówił, twierdząc, że się boi, bowiem była u niego milicja⁴⁰ Prawdziwe kłopoty przyszły wraz z realizacją reformy rolnej. Różnice pojawiły się na tle stosunku do przejmowania majątków. Kierownik resortu uważał, że dotychczasowym właścicielom należy coś zostawić aby nie pozbawiać ich środków do życia. Myślał o rekompensacie dla nich. Nie spodobało się to innym członkom komitetu. Pojawiały się oskarżenia. Zakwestionowano jego pomysł przeznaczenia 60% zapasów ziemi na uzupełnienie gospodarstw karłowatych, przeciwko czemu zaprotestowała Wasilewska. Zarządzono także bardzo krótki czas na zrealizowanie reformy. Witos został przegłosowany. Próbował zgłosić prośbę o przyznanie resortowi samochodów do przewożenia komisarzy dokonujących przejęcia majątków. Tutaj zaprotestował Osóbka-Morawski. Hilary Minc (Kierownik Biura Ekonomicznego PKWN, a później Kierownik Resortu Przemysłu) zaproponował aby skierować tę prośbę do Bułganina. Ten przyznał na sześć tygodni, 10 półciężarówek. Wkrótce pojawiły się kolejne kłopoty. Tym razem Witos skarżył się na krótki termin jaki wyznaczono mu na zrealizowanie reformy. Z kolei Osóbka-Morawski zarzucił mu opieszałość i zaproponował kierownikowi resortu ustąpienie ze stanowiska, a w zamian za to mianowanie dyrektorem lasów państwowych. Ten jednak zgody na to nie wyraził. W końcu liczne zarzuty wobec Witosy podniósł Bierut. Zgłoszono votum nieufności. Nikt nie stanął po stronie Andrzeja Witosy i w ten sposób 9 października został on odwołany⁴¹ Ciekawe jest, że odwołano go na podstawie artykułu 45 konstytucji RP z 17 III 1921 r. Artykuł ten mówił, że „Prezydent Rzeczypospolitej mianuje i odwołuje prezesa Rady Ministrów, na jego wniosek mianuje i odwołuje ministrów.”⁴² Wynikało to, z przyjętej zasady, że PKWN swoje istnienie opiera na tejże ustawie zasadniczej, uznając, późniejszą kwietniową, za niezgodną z prawem. Tymczasem Komitet nie był przecież ani rządem, ani tym bardziej nie miał nad nim pieczy prezydent, który mógłby odwołać premiera. Wedle ówczesnej nomenklatury Bierut był przecież przewodniczącym (prezydentem) KRN a nie prezydentem Rzeczypospolitej. A takiego tworu jak Krajowa Rada Narodowa konstytucja marcowa nie przewidywała. Wszystko więc wskazuje na to, że odwołanie Witosy było nielegalne. W dokumencie pozbawiającym go stanowiska kierownika resortu brak jest uzasadnienia⁴³. Pojawia się ono dopiero przy innych okazjach. Pisząc do Osóbki-Morawskiego, Bierut przychylił się do jego

40AAN, Teczka osobowa A. Witosy, Działalność w ZPP i PKWN w latach 1943-1946, s. 18. Sygn. 15007.

41Tamże, s. 25-28.

42M. Adamczyk, S. Pastuszka, *Konstytucje polskie w rozwoju dziejowym 1791-1982*, Warszawa 1985, s. 229.

43AAN, PKWN, Prezydium, sygn. I/8, Mianowania i odwoływania kierowników resortów, Odwołanie A. Witosy z kierownika Resortu Rolnictwa i Reform Rolnych.

wniosku twierdząc, iż reforma rolna przebiega za wolno, a ze strony kierownika resortu brak jest jakichkolwiek rozporządzeń wykonawczych⁴⁴. Resort rolnictwa objął wówczas Osóbka-Morawski, a wiceprzewodniczącym Komitetu został Stanisław Janusz (także ze Stronnictwa Ludowego). Witos cytuje w swych wspomnieniach opinię Jana Pieniążka⁴⁵ (pochodził z tej samej wsi co Janusz), który pisał o nowym wiceprzewodniczącym: „*szuja i warchoń. Przed wojną zagorzały pilsudczyk, a obecnie sługa uniżony panującego reżimu*”⁴⁶. Brat Wincentego dodawał z kolei: „*widziałem nieraz, jak posłusznie zgadzał się z projektami płynącymi od góry i jaki był szczęśliwy z powodu pełnienia funkcji zastępcy Osóbki-Morawskiego*”⁴⁷. Cytując tę wypowiedź trzeba wziąć poprawkę na niewątpliwe rozżalenie autora tych słów, z powodu utraty stanowiska i tak dużego sprzeciwu wobec własnej osoby w momencie głosowania nad wotum nieufności. Stąd Stanisław Janusz mógł być postrzegany w skrajnie złym świetle. Nie zmienia to jednak faktu, że nowy zastępca Osóbki, mógł być mianowany przede wszystkim ze względu na swoje posłuszeństwo wobec kierownika PKWN i KRN. W ten sposób, mimo że dokonano roszady personalnej między „kolegami partyjnymi”, to faktycznie wzmocniła się rola opcji komunistycznej w Komitecie kosztem ludowców.

Witos stał się więc osobą niepożądaną, ponieważ chciał prowadzić samodzielną politykę, niezależną od zaleceń PPR-u i nie bardzo chciał słuchać zaleceń Bieruta, Wasilewskiej i Osóbki-Morawskiego – swych głównych oponentów. Reszta komitetu przyglądała się tej próbie sił bez większych emocji i zainteresowania. Nikt też nie stanął po stronie kierownika Resortu Rolnictwa, a w trakcie głosowania wszyscy poparli Bieruta i Osóbkę. Po odejściu z PKWN, Witos nie zajmował już ważniejszego politycznie stanowiska. Można więc odnieść wrażenie, że cała akcja miała za zadanie usunięcie niepożądanego współpracownika. Wykorzystano go na tyle, na ile potrzebne było jego znane, przedwojenne nazwisko.

Następnym ludowcem, któremu udzielono dymisji był Jan Michał Grubecki (4 XI 1944 r.) – Kierownik Resortu Komunikacji Poczty i Telegrafu. Jako powód przyjmuje się, że objął on funkcję dyrektora Biura Kontroli przy Prezydium KRN i z tego powodu musiał zrezygnować z kierowania Resortem Komunikacji, Poczty i Telegrafu⁴⁸. Osóbka-Morawski wspomina jednak o innych motywach. Zaszła bowiem konieczność zawarcia umowy kolejowej ze Związkiem Ra-

44Tamże, Przewodniczący KRN Bolesław Bierut do przewodniczącego PKWN Edwarda Osóbki-Morawskiego, 7 X 1944.

45Jan Pieniążek (1889-1963) – działacz społeczno-polityczny, poseł na Sejm (1919-1930) z listy PSL „Piast” i OZN. Po 1939 r. nie prowadził szerszej działalności.

46A. Witos, *Wszystko co niosło życie. Wspomnienia*, Wojnicz 1998, s. 196.

47Ibidem.

48T. Mołdawa, *Ludzie władzy 1944-1991. Władze państwowe i polityczne Polski według stanu na dzień 18.02.1991*, Warszawa 1991, s. 93.

dzieckim. Grubecki nie chciał zgodzić się na niektóre postulaty sowieckie. Niestety nie wspomina jakie to były życzenia⁴⁹, ale być może sam fakt sprzeciwu był na tyle ważny, iż zdecydowano się zastąpić kierownika Janem Rabanowskim (SD) – dotychczasowym zastępcą. Być może chodziło tu o wywóz majątku, jako że we wspomnieniach, odwołanie Grubeckiego pojawia się właśnie w kontekście problemu traktowania przez Sowietów przejętego majątku jako zdobyczy wojennych. Nie pożegnał się jednak całkowicie z kierowniczymi stanowiskami. W związku z tym, że „dobrze pracował” został (jak wspomniano wcześniej) kierownikiem Biura Kontroli KRN czyli *de facto* pozostał ministrem⁵⁰. Widocznie jego protesty nie były tak kontrowersyjne i „niepolityczne” jak Witosa.

W nieprzyjemnych okolicznościach pożegnał się z Resortem Administracji Publicznej Stanisław Kotka-Agroszewski. Bolesław Bierut przychylając się do wniosku Osóbki, jako przyczynę podał „niezgodność działań i tendencji dotychczasowego kierownika resortu z zasadniczą linią polityczną PKWN”⁵¹. Na taki finał zapowiadało się już od dłuższego czasu. Najpierw miało miejsce dosyć „efektywne” odejście Witosa a później Grubeckiego. W międzyczasie ze stanowiska wiceprezydenta Warszawy zdymisjonowano M. Danko⁵², uważanego za człowieka Kotka-Agroszewskiego. Niedługo potem Bierut znowu zaatakował, tym razem kierownika resortu za wydany przez niego okólnik dotyczący zwrotu bezpieczeństwa majątków⁵³. Kolejnym z powodów do ataków ze strony prezydenta KRN był projekt dekretu o Powołaniu Administracji I i II stopnia dający pełną kontrolę radom. Pomysłodawcą tego projektu wychodził z założenia, że nowe rady narodowe nie będą zdolne do administrowania w terenie⁵⁴. Takie rozwiązanie nie spodobało się Bierutowi, którego tradycyjnie popierał Osóbka-Morawski. Dodatkowo wyszła na jaw sprawa dr. Jedlińskiego – wojewody rzeszowskiego i członka SL, którego oskarżono o sfałszowanie dekretu o wyborze władz gromadzkich z umieszczonymi na nim sfałszowanymi podpisami prezydenta KRN, przewodniczącego PKWN i kierownika resortu Administracji Publicznej⁵⁵. Mając w ręku takie dowody Bierut zdecydował się na zdymisjonowanie Kotka-Agroszewskiego. Jego miejsce zajął Edward Ochab. Bolesław Drobner zwrócił wówczas uwagę, iż pozbyto się już trzech ministrów ze Stronnictwa Ludowego. Usłyszał na to

49E. Osóbka-Morawski, *Dziennik polityczny...*, s. 49.

50*Ibidem*, s. 50.

51AAN, PKWN, Prezydium, sygn. I/8, Mianowania i odwoływania kierowników oraz zastępców kierowników resortów, Przewodniczący KRN do Przewodniczącego PKWN z 17 XI 1944 r.

52Autor nie podaje imienia tej osoby; E. Osóbka-Morawski, *Dziennik polityczny...*, s. 51.

53Tamże, s. 54.

54AAN, sygn. 8226, Teczka osobowa S. Kotka-Agroszewskiego, Szkic życiorysu, s. 5.

55E. Osóbka-Morawski, *Dziennik polityczny...*, s. 54.

odpowiedź, iż kierownik resortu „prowadził politykę odmienną od tej, jaką reprezentuje Komitet ... np. w sprawie Jedlińskiego”⁵⁶.

Punktów spornych między komunistami a ludowcami było dużo. Kłócono się o rolę i miejsce chłopów w nowym ustroju, rolę samorządu gospodarczego, charakter i zasięg reformy rolnej, stopień udziału ludowców w tworzonej aparacie władzy. Grupa związana z SL „Roch” domagała się dominacji w KRN i radach narodowych niższych szczebli a także współdziałała w kierowaniu Resorsem Bezpieczeństwa Publicznego⁵⁷. Skutkiem tych wszystkich wydarzeń były zmiany w samej partii. Od jej władz odsunięto zarówno Agroszewskiego, jak i Witosę. Na ich miejsce wypłynęli m.in. Stanisław Janusz i Władysław Bertold. Ingerował tutaj sam Bierut⁵⁸. Dzięki odsunięciu ludowców od czołowych stanowisk Bierut, przy poparciu samego Komitetu mógł na ich miejsce wprowadzić ludzi znacznie bardziej uległych i tym samym wiarygodniejszych dla komunistów. Po odejściu z PKWN ani Witos ani Kotek-Agroszewski nie odegrali już poważniejszej roli w życiu politycznym. Przestali już być potrzebni do firmowania swoimi nazwiskami i pochodzeniem politycznym, władzy komunistów. Poprzez zaognienie konfliktu z ludowcami, Bierut przy pomocy Osóbki-Morawskiego i biernej postawie reszty członków PKWN zyskał zarówno pozbycie się bardziej kontrowersyjnych postaci, ale i tym samym wzmocnienie własnej pozycji poprzez zyskanie działaczy całkowicie mu posłusznych.

Inne spięcia polityczne i osobiste wewnątrz Komitetu

PKWN był miejscem wielu innych konfliktów i spięć. Zdarzały się one zarówno z powodów osobistych i prywatnych, jak też i różnic politycznych, związanych z poglądami na niektóre ówczesne problemy. Nie zawsze kończyły się dymisją, czy odejściem danej strony z polityki, jak zostało to przedstawione powyżej, na przykładzie działaczy SL. Ilustrują za to doskonale atmosferę panującą w Komitecie, która była daleka od pełnej zgody we „wspólnej drodze do socjalizmu”.

Jednym z barwniejszych sporów, były zdarzenia zaistniałe między Leonem Chajnem (zastępcą kierownika w Resorcie Sprawiedliwości) a Janem Hanemanem. Wspomina o tym tylko Chajn, stąd opisując ową sprawę trzeba mieć na uwadze subiektywne spojrzenie na te wydarzenia i pewną jednostronność ujęcia. Zaczęło się od kobiety. Chajn umówił się bowiem ze swoją znajomą. Poszli obydwoje do kawiarni „Plastyków” na Krakowskim Przedmieściu. Sie-

⁵⁶*Ibidem*.

⁵⁷J. Wrona, *System partyjny w Polsce 1944-1950*, Lublin 1995, s. 71.

⁵⁸E. Osóbka-Morawski, *Dziennik polityczny...*, s. 68.

dząc przy stoliku zauważyli Hanemana jadącego samochodem ulicą. Kiedy zauważył ich siedzących w kawiarni wjechał nagle do niej przez okno wystawowe, potrącając przy okazji jakiegoś młodego człowieka, którego trzeba było odwieźć do szpitala. Oburzony Chajn zażądał od Osóbki-Morawskiego pociągnięcia Hanamana do odpowiedzialności. Przewodniczący Komitetu stwierdził, iż Chajn jest osobiście zainteresowany sprawą i w związku z tym przekazał sprawę milicji z wyłączeniem Resortu Sprawiedliwości. Przyczyny tego zajścia były prozaiczne. Okazało się, iż powód całego zajścia, czyli pani Paciorkiewiczowa umówiła się wcześniej z Hanemanem. Lecz w ostatniej chwili odwołała spotkanie, zasłaniając się jakimiś zajęciami i postanowiła spotkać się z Chajnem. Problem był w tym, że godzinę i dzień spotkania ustalono tę samą co wcześniej, z kierownikiem Resortu Gospodarki Narodowej i Finansów. Zazdrosny konkurent jeździł po Krakowskim Przedmieściu, a kiedy zauważył obiekt swego zainteresowania wjechał w wystawę kawiarni⁵⁹. Jak wspomina dalej Chajn „*Haneman chodził z bandażem na głowie i unikał go jak zapowietrzonego*”⁶⁰. Tyle relacja Chajna. Jednak nie był to koniec wzajemnych awantur. Z Moskwy dotarł transport nowych pieniędzy. Przyniósł je do siedziby Komitetu Haneman. Kiedy zaczęto oglądać banknoty okazało się, że są na nich błędy. Słowo „jeden” wydrukowano jako „ieden” a w formułce o sankcjach za fałszowanie monet także nie wszystko było takie, jak powinno. Chajn zareagował ostro. Zwyczywał kierownika Resortu Gospodarki Narodowej i Finansów „*od osłów i idiotów, którzy się do niczego nie nadają, a jedynie wciąż kompromitują władzę ludową*”⁶¹.

Leon Chajn wspomina też o innych konfliktach związanych poniekąd z nim samym. Tym razem problem stanowiły „Dzienniki Ustaw”. Rola Żymierski zażądał mianowicie wycofania jednego z numerów „Dziennika Ustaw”. Zapomniano bowiem uwzględnić coś ważnego. Autor wspomnień nie precyzuje dokładnie, kiedy to było i o jaki numer „Dziennika Ustaw” chodziło. Twierdzi, że prawdopodobnie był to dekret o militaryzacji PKWN. W każdym razie Chajn sprzeciwił się zwracając uwagę, iż jest to już trzecia taka sprawa z wycofaniem nakładu „Dziennika Ustaw” w ciągu kilku tygodni. Żymierski zareagował groźbą odwołania zastępcy w Resortu Sprawiedliwości. Widocznie skończyło się na groźbach, bo Chajn pozostał na swoim stanowisku. Wcześniejsza awantura z dekretami dotyczyła m.in. drugiego numeru „Dziennika”. Sommerstein zażądał wycofania go, bowiem w jednym z dekretów Radkiewicz dokonał, bez uzgodnienia, jakiś zmian. Sommersteina poparł Drobner. Następny konflikt wiązał się z ósmym numerem, w którym miało znaleźć się rozporządzenia wykonawcze Resortu Rolnic-

59L. Chajn, *Kiedy Lublin był Warszawą*, Warszawa 1964., s. 32-33.

60Ibidem.

61Ibidem.

twa i Reform Rolnych o reformie rolnictwa. Spór dotyczył jednego z punktów (i znów Chajnie precyzuje którego i czego on dotyczył). Nie uzgodniono jak powinien on wyglądać, w efekcie czego pozostawiono wolną pozycję nr 41. Sprawa przeciągnęła się do 1945 roku i stąd znalazła się dziura w numeracji aktów prawnych. Wspomniana awantura z Rolą-Żymierskim była już więc trzecią w ciągu kilku tygodni, związaną z bałaganem przy uchwalaniu pierwszego prawodawstwa „Polski Ludowej”⁶².

Zdarzało się jeszcze dużo mniejszych lub większych starć. 15 listopada powstał Centralny Komitet Żydów Polskich. Przyznana mu została pożyczka w wysokości 16 mln zł. Wniosek poparło siedem osób. Sprzeciw wyraziło cztery. Byli to Berling, Wincenty Rzymowski (Kierownik Resortu Kultury i Sztuki), Drobner i Michał Szuldenfrei⁶³. Wiele spięć wynikało z drażnień, jeszcze z czasów działalności w ZPP i Centralnym Biurze Komunistów Polskich (CBKP). Z jednej strony stał wówczas Berling, a z drugiej Wasilewska i całe Biuro. Ówczesny dowódca Dywizji Kościuszkowskiej oskarżał CBKP o złą politykę kadrową eksponując niepotrzebnie osoby pochodzenia żydowskiego oraz, że nazbyt niewolniczo stosują się do sugestii Stalina i sowietów. Sytuacja Berlinga była dla niego o tyle wygodna, iż mógł sobie wówczas pozwolić na podobne „wyskoki”. Był potrzebny komunistom jako jedyny wyższy, przedwojenny oficer, który przystał na współpracę z NKWD i ZSRR⁶⁴. Te stosunki przełożyły się później na współpracę w Komitecie, co zaowocowało w końcu odsunięciem Berlinga od ważniejszych stanowisk, kiedy przestał być już potrzebny. Trudno jednak było oczekiwać innego zakończenia tej współpracy, skoro większość stanowisk w PKWN objęli ludzie związani z byłą KPP i CBKP. Dominowali też w Biurze Politycznym PPR⁶⁵. Najważniejsze role pełnili więc ludzie, których Berling co jakiś czas oskarżał o błędną politykę i „zażydzenie” instytucji państwowych.

Drobne starcia zdarzały się również w Resorcie Informacji i Propagandy. Dyskutowano tam o roli tego resortu: czy ma być on tylko „informacyjno prasowy” czy też „oświatowo-społeczny” czy może ma być monopolistą, pomniejszając tym samym rolę Jerzego Borejszy i jego wydawnictwa „Czytelnik”. Jak zauważa Andrzej Krawczyk trudno jest orzec czy na ile były to spory ideowe a na ile walka o wpływy⁶⁶.

⁶²*Ibidem*, s. 38-39.

⁶³E. Osóbka-Morawski, *Dziennik polityczny...*, s. 66.

⁶⁴A. Czubiński, *Dzieje najnowsze. Polska Ludowa (1944-1989)*, Poznań 1992, s. 13.

⁶⁵J. Wrona, *op. cit.*, s. 62.

⁶⁶A. Krawczyk, *Pierwsza próba indoktrynacji: działalność Ministerstwa Informacji i Propagandy w latach 1944-1947*, Warszawa 1994, s. 14.

Wzrost napięć wiązał się też z narastającą hegemonią PPR odbywającą się kosztem innych grupowań. Przykładowo: w terenie PPR-owcy byli jedynymi gospodarzami i często posuwali się nawet do wskazywania oficerom bezpieczeństwa kogo mają aresztować⁶⁷.

* * *

Przedstawione powyżej, spięcia w Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego, prezentują jego członków jako osoby, które nie zawsze, z różnych przyczyn, były w stanie ze sobą sensownie współpracować. Część konfliktów kończyło się dymisjami i drastycznymi zmianami w obsadzie stanowisk (Bierut oraz ludowcy). Inne znów, miały charakter bardziej osobisty i ambicjonalny (Berling-Żymierski; Chajm-Haneman), co niewątpliwie utrudniało wzajemną współpracę, lecz niekoniecznie oznaczało konkretne zmiany w obsadzie stanowisk. Wyłania się więc obraz, ekipy dobranej z ludzi pod kątem klucza partyjnego, lub swoiście rozumianej przydatności propagandowej danej osoby (Witos) lecz mimo to często ze sobą skłóconej. W grę wchodziły prywatne porachunki czy własne koncepcje polityczne (w czym wyjątkowo celował Berling). Wszyscy jednak zgodnie przyznawali prymat władzy sowieckiej i to był czynnik, który potrafił jednoczyć wszystkich we wspólnej walce przeciwko „reakcji”. Nawet „niepokorni”: Osóbka-Morawski, Berling czy Drobner, nie zdobyli się nigdy na zdecydowany sprzeciw wobec sowieckiej dominacji w Polsce. Tę postawę scharakteryzowali autorzy Rewizji Nadzwyczajnej, odnosząc swe słowa do przewodniczącego Komitetu, iż w rozmowach z Rosjanami „*ustępował w sprawach generalnych, ale klócił się o drugorzędne*”⁶⁸. Doskonale odzwierciedla to atmosferę w Komitecie, pełnym sporów, które często nie były fundamentalnymi, chociaż z pewnością utrudniały pracę. Część z tych spięć wymagała jednak wycofania się niektórych osób z polityki. Tak odszedł Witos czy Kotek-Agroszewski. Komitet nie był więc instytucją, która sprzyjałaby spokojnemu i systematycznemu wzrostowi „socjalistycznej ojczyzny”.

67J. Wrona, *op. cit.*, s. 85.

68Rewizja nadzwyczajna: *Edward Osóbka Morawski*, Program telewizyjny pod red. D. Baliszewskiego, emisja w programie TVP1 w dniu 11 III 1999.

Joachim Grabiec

Postępowanie Armii Czerwonej wobec miejscowej ludności w świetle pisemnych sprawozdań sytuacyjnych wojewody śląsko-dąbrowskiego z 1945 r.

Problemem, który istotnie ważył na popularności nowej, komunistycznej władzy w społeczeństwie Górnego Śląska w 1945 r., było jej oczywiste polityczne uzależnienie od Armii Czerwonej, ze strony której doznawała skutecznej politycznej i zbrojnej protekcji. Po opuszczeniu na początku 1945 r. w wyniku ofensywy wojsk radzieckich terenu Górnego Śląska przez wojska niemieckie, które wycofały się na zachód, władzę nad tym obszarem przejęła w pierw administracja Armii Czerwonej. Polska administracja objęła w swe posiadanie teren Górnego Śląska dopiero później, w wyniku sukcesywnego przekazywania jej poszczególnych powiatów przez komendantury Armii Czerwonej¹. Nowsza literatura historyczna charakteryzując obejmowanie władzy w kraju w 1945 r. przez komunistyczny Rząd Tymczasowy akcentuje trudności, których rząd ten doświadczał, a które wynikały również z jego politycznego uzależnienia od władz radzieckich. Zwraca się w tej literaturze uwagę i na inne czynniki determinujące jego realną pozycję w kraju w tym okresie: trudne warunki powojenne, znikome poparcie społeczne i potrzebę konkurowania ze strukturami administracyjnymi Polski Podziemnej. Generalnie ocena ta wydaje się być słuszną i znajduje potwierdzenie również na obszarze Górnego Śląska (w przypadku tego regionu doszedł jeszcze jeden istotny czynnik – faworyzowanie przez radzieckie władze wojskowe na tym terenie Niemców kosztem Polaków), choć niektórzy historycy opisujący wydarzenia tego okresu zbyt pesymistycznie ocenili realne możliwości sprawowania władzy przez nowy, komunistyczny rząd zwany „lubelskim”². Bezład i administracyjna niemoc struktur tworzącego się nowego państwa w okresie pierwszych miesięcy 1945 r., widoczne bardziej w terenie, mniej w stolicy województwa, uwarunkowane były w równej mierze trudnymi warunkami powojennymi, jaki i obecnością na terenie województwa jednostek armii radzieckiej. Wkraczaniu Armii Czerwonej na teren Górnego Śląska i jej pobytowi na tym obszarze towarzyszyły zjawiska, które nowsza literatura historyczna określa słowem terror, choć są też historycy, którzy wolą bardziej oględnie mówić o bezwzględności postępowania frontowych jednostek Armii Czerwonej wobec ludności cywilnej. Abstrahując od tych semantycznych sporów faktem jest, że elementem postępowania Armii Czerwonej wobec bezbronnej ludności cywilnej w tej części kraju były również rabunki, gwałty, mordy i

¹ Warto w tym miejscu zauważyć i podkreślić fakt, który do niedawna uchodził uwagi nawet historykom – państwo polskie przejmowało Śląsk nie bezpośrednio po opanowaniu tego terenu przez armię radziecką, lecz później, z rąk tejże samej Armii Czerwonej, którą w propagandzie politycznej i w literaturze określano jako „wyzwolicielkę”. W nowszej literaturze historycznej zwrócił uwagę na ten istotny szczegół m.in. Michał Lis. Zob. M. Lis, *Ludność rodzima na Śląsku Opolskim po II wojnie światowej (1945-1993)*, Instytut Śląski w Opolu, Opole 1993, s. 19.

² Kazimierz Iranek-Osmecki, w przedmowie do tomu V „*Armii Krajowej w dokumentach 1939-1945*” napisał kategorycznie „*Komunistyczny tymczasowy rząd w Lublinie nie posiadał ani możliwości, ani środków dla wykonywania władzy*”. Zob. *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945*, T. V, październik 1944-lipiec 1945, Londyn 1981, s. XXXI.

wywózki do ZSRR ludności rodzimej polskiej traktowanej jako Niemców³. Te tragiczne zjawiska miały miejsce i w tej części Górnego Śląska, która przed 1939 r. przynależała do państwa polskiego, ale ich intensyfikacja nastąpiła na Opolszczyźnie, która przed wojną należała do Niemiec, a którą Armia Czerwona traktowała już jako zdobycz wojenną. Zjawiska te nie kończyły się bynajmniej z chwilą przejścia frontu radziecko-niemieckiego, ale jak poświadczają to materiały źródłowe, trwały z różnym natężeniem przez cały czas obecności Armii Czerwonej na tym terenie. W najnowszej literaturze historycznej poświęconej temu problemowi opisuje się postępowanie żołnierzy Armii Czerwonej wobec rodzimej autochtonicznej ludności na podstawie różnych źródeł. Są wśród nich źródła Delegatury Rządu i AK przysyłane z terenu Górnego Śląska do Londynu wiosną 1945⁴, są późniejsze materiały Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Staliniowskich przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach⁵. O wzmagającym się w kraju, w tym również na Śląsku i ziemiach zachodnich, terrorze władz wojskowych radzieckich wobec miejscowej ludności i wywożeniu urządzeń przemysłowych do Rosji informował rząd polski w Londynie w meldunku z 19 V 1945 r. delegat sił zbrojnych podporządkowanych temu rządowi, o pseudonimie „Ożóg”⁶. Przedstawił w nim następujący obraz sytuacji: „*W kraju panuje terror i nędza. Wędrujące bandy żołnierzy sowieckich i przesiedleńców rabują i dewastują oraz podpalają miasta zdobyte na zachodzie*”. W innym fragmencie tego samego meldunku pisząc o sytuacji na Śląsku zauważył „*wyraźne faworyzowanie Niemców w zarządkach miejskich Bytomia i Gliwic. Komunistów niemieckich otoczono opieką. Dawna mniejszość niemiecka i volksdeutsche wyzyskują to masowo*”⁷. W następnym meldunku, z 28 V 1945 r., scharakteryzował szerzej sytuację na ziemiach zachodnich, w tym i na Śląsku (depesza w całości poświęcona była omówieniu sytuacji na tych ziemiach). Pisał w niej m.in. o wzmożonym niepokoju w Poznańskim, na Pomorzu i Śląsku wywołanym nieprzychylnym stosunkiem władz radzieckich do Polaków, wyraźnie w tych dzielnicach faworyzujących Niemców, którzy powrócili po ustaniu działań frontowych do swych domów, deklarując się często jako komuniści i antyfaszyści. Dalej pisał o trwającej w dalszym ciągu akcji wywozu z tych ziem fabryk i urządzeń przemysłowych do Rosji. Scharakteryzował zdobyte ziemie zachodnie jako „*dzikie pola, gdzie błakają się bez opieki gromady osadników, wracający Niemcy i bandy żołnierzy sowieckich. Administracja polska tam prawie bez znaczenia*”⁸. Informował, że Polacy są usuwani ze Szczecina i ziem nadodrzańskich, szykanowani w Gdańsku i Wrocławiu, a w Opolu trwała w tym czasie wywózka mężczyzn i kobiet w wieku od 15-40 lat, z których większość w jego opinii to byli Polacy. Podobny obraz sytuacji na ziemiach polskich przekazywał w tym czasie do rządu w Londynie p.o. Delegata Rządu, po aresztowaniu przez władze radzieckie w marcu 1945 r. 16 przywódców Polski podziemnej, Stefan Korboński. W swych depeszach wiele uwagi poświęcił temu co w tym czasie działo się na Śląsku i dlatego są one dla współczesnego historyka badającego ten okres dziejów tego regionu ważnym i cennym źródłem informacji. Oto treść jego depeszy do „centrali” w Londynie z 1 VI 1945 r.:

„*Z ziem zachodnich ze Szczecina usunęły Sowiety w 48 godzin władze lubelskie wraz z wojewodą Boczkowiczem i prezydentem miasta Zarembą i kilka tysięcy osadników polskich. Według pogłosek z kół lubelskich Szczecin ma być oddany jako port Czechom. Zewsząd sygnalizują faworyzowanie Niemców. Na Śląsku Opolskim tworzą się niemieckie komitety do walki z fa-*

³ Zob. Z. Woźniczka, *Z Górnego Śląska do sowieckich łagrów*, Katowice 1996, s. 10-48.

⁴ *Armia Krajowa w dokumentach...*, T. V, passim.

⁵ Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Staliniowskich przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach, Akta śledztwa, OK. Ka/S-3/91, t. I.

⁶ Pod tym pseudonimem ukrywał się wtedy płk Jan Rzepecki, po aresztowaniu gen L. Okulickiego koordynujący działania konspiracji poakowskiej.

⁷ *Armia Krajowa w dokumentach...*, T. V, s. 417.

⁸ *Ibidem*, s. 423.

szysmem, które denuncjują Polaków. Dopuszcza się Niemców do administracji cywilnej. Osadnictwu polskiemu przeszkadza się przez rekwizycje, grabież i roboty przymusowe. Administracja lubelska bez żadnej władzy. Władzą są komendanci wojenni. Dnia 11 maja żołnierz sowiecki zastrzelił prezydenta Gliwic – inż. Bogusławskiego. Jeńców Polaków z armii niemieckiej traktuje się gorzej od Niemców i wywozi do Rosji. W Poznaniu zwolniono przywiezionych tysiąc pięćset Reichs- i Volksdeutschów. Mogą wrócić do swych mieszkań. Zwolniono Niemców z obozu w Inowrocławiu. W Gdańsku urzęduje milicja polska i niemiecka. Często zatargi. Trwa masowe wywożenie do Rosji Polaków wpisanych przymusowo na listę niemiecką [podkreślenie moje – J.G.J. Administracja lubelska chce przeciwdziałać, lecz bez skutku]⁹.

Rozpoznajemy w depeszy S. Korbońskiego typowe, sygnalizowane i przez inne źródła elementy sytuacji na Górnym Śląsku, nie odbiegające w swej specyfice od tego co działo się w tym czasie na ziemiach zachodnich. Jest tu więc mowa i o faworyzowaniu przez władze radzieckie powracających po ustaniu działań wojennych do swych domów Niemców, którzy dopuszczani byli nawet do organów administracji cywilnej, jest też mowa o „*rekwizycjach, grabieżach i robotach przymusowych*” autorstwa Armii Czerwonej, utrudniającej w ten sposób osadnictwo polskie na tych ziemiach. Podkreślona jest wszechwładza radzieckich komendantur wojskowych i kontrastująca z tym niemoc struktur nowej polskiej władzy, tzw. administracji lubelskiej. W odniesieniu do sytuacji Ślązaków interesujący jest wątek jeńców Polaków z armii niemieckiej, których wojskowe władze radzieckie, zdaniem autora, traktują gorzej od Niemców i wywożą do Rosji. Podobny los spotykał w tym czasie Ślązaków wpisanych na „listę niemiecką” (chodzi o tzw. volkslistę, czyli niemiecką listę narodową, na którą byli wpisywani Ślązacy z przedwojennego województwa śląskiego), co też nie uszło uwadze autora depeszy. S. Korboński obiektywnie zauważył, że polska komunistyczna władza, czyli tzw. administracja lubelska pragnęła temu przeciwdziałać, lecz była w tej mierze bezsilna. W jego analizie i ocenie tego zjawiska jeszcze jedna rzecz jest godna zauważenia – autor depeszy, postać bardzo prominentna i reprezentatywna dla polskiego państwa podziemnego, wie że osoby, które na „listę” wpisywano to byli Polacy i że robiono to „przymusowo”. W innej depeszy poświęconej sprawom śląskim, z 18 VI 1945 r., Korboński pisał do władz w Londynie o planowym wywożeniu przez władze radzieckie żywności i urządzeń przemysłowych z tej dzielnicy:

„*Ze Śląska Górnego Sowiety wywoziły wszystkie składy żywnościowe, urządzenia techniczne i maszyny zainwestowane podczas okupacji, jak też dużą część naszych urządzeń przedwojennych. Na Śląsku Opolskim i Dolnym wywożenie maszyn i urządzeń jest w końcowej fazie, po czym z wyjątkiem kopalni i resztek paru hut, zniknie 95 % stanu majątku przemysłowego i obecnie demontuje się zakłady przemysłowe we Wrocławiu, co ze względu na ważność dla nas niektórych fabryk wymaga natychmiastowej interwencji. Rabunek, gwałty i lekceważenie naszych praw zniechęciły do Sowietów, jak chłopca tak i robotnika, którzy czekają na zmianę sytuacji*”¹⁰.

Wyrażnie o wrogim do Polaków stosunku radzieckich komendantur wojennych wspomina też, choć bardzo ogólnie, w swych notatkach z pierwszego powojennego okresu wojewoda Zawadzki. Pod datą 2 VI 1945 r. wspomina o wizycie w jego urzędzie delegacji Polaków z Zaolzia na czele z Ludwikiem Łogiewą, burmistrzem Bogumina. Wojewoda komentując jego wizytę stwierdza lakonicznie – „*Polaków biorą z Niemcami do robót przymusowych*”¹¹. Nie precyzuje co prawda kto to robi, ale z kontekstu jego wypowiedzi można się zorientować, że jest to dzieło komendanta wojennego, którym w owym czasie mógł być tylko wojskowy radziecki. Wydaje się, że po zniesieniu cenzury innym źródłem, które może pomóc poznać prawdę o sytuacji społecznej i politycznej w województwie śląskim, zwanym później śląsko-

⁹ *Ibidem*, s. 425-426.

¹⁰ *Ibidem*, s. 437.

¹¹ A. Zawadzki, *Notatki, przemówienia*, s. 38.

dąbrowskim, niewykorzystanym dotychczas wystarczająco, mogą być materiały Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, przechowywane obecnie w zbiorach Archiwum Państwowego w Katowicach. Znajdują się tam raporty starostów powiatowych o sytuacji na podległym im terenie¹², są także tzw. sprawozdania sytuacyjne z obszaru województwa. Sprawozdania zobowiązany był przedkładać w tym czasie każdy wojewoda władzom w Warszawie, czyli Ministerstwu Administracji Publicznej, którego szefem był Edward Ochab. Minister nie omieszczał wystosować w stosownym czasie do wojewodów pisma okólnego nakazując przedkładanie sobie takich sprawozdań (pismo wpłynęło do Urzędu Wojewódzkiego w dniu 3 VI 1945 r.). W piśmie tym minister pisał: „*Minister Administracji Publicznej zdaje sobie w pełni sprawę z trudności, na jakie w chwili obecnej napotykać może realizacja tego obowiązku z przyczyn natury ogólnej, niezależnej od dobrej woli jednostki. Ale w tym wypadku właśnie stwierdzenie doraźnej niemożliwości uzyskania pewnych danych jest samo przez się cenniejszą informacją, niż pokrywanie ewentualnych braków literacką ornamentyką*”. Ostatnie zdanie zdaje się świadczyć, że widocznie docierały już w tym czasie z terenu do ministerstwa materiały sprawozdawcze dalekie od rzeczywistości¹³. Wszystkie sprawozdania sytuacyjne wojewody katowickiego podzielone są na dwie części. Część pierwsza zawiera zasadniczy materiał informacyjny, w obrębie którego wyróżnia się m.in. sprawy narodowościowe, sprawy wyznaniowe, sprawy „*Volksdeutsche*” oraz bardzo bogaty w fakty materiał dotyczący stosunku ludności do Armii Czerwonej. Część druga zawiera sprawozdania poszczególnych wydziałów Urzędu Wojewódzkiego (m.in. Ogólnego, Budżetowo-Gospodarczego, Samorządowego, Społeczno-Politycznego, Wojskowego, Opieki Społecznej), omówienie zmian w ich strukturze organizacyjnej, itd. Oprócz raportów starostów powiatowych i sprawozdań sytuacyjnych wojewody w zasobach archiwalnych Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach zachowały się także inne dokumenty obrazujące nam sytuację w dawnym województwie śląskim w momencie wkroczenia Armii Czerwonej i instalowania się tu struktur nowej władzy. Większość z nich odnosi się mniej lub bardziej bezpośrednio do faktu obecności w województwie oddziałów Armii Czerwonej i dokonywanych przez nie często aktów samowoli i represji wobec żyjącej tu ludności. Bardzo charakterystyczna w tym względzie jest notatka sporządzona 28 II 1945 r. przez Naczelnika Wydziału Informacji i Propagandy Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, mjr Włodzimierza Stahla dla Komendanta Wojennego miasta mjr Strokowa. W piśmie tym mjr Stahl opisuje przypadek obywatela Jana Hycy, zatrudnionego u niego w Wydziale Informacji i Propagandy, który został zatrzymany na ulicy przez żołnierzy sowieckich. „*Odebrano mu dokumenty, zaświadczenie pracy i kazano stawić się do pracy na kolei*”. W związku z tym mjr Stahl pisze dalej: „*Uprzejmie proszę o interwencję w sprawie zwolnienia ob. Hycy Jana z pracy i odebrania mu dokumentów. Proszę również o wydanie odpowiednich zarządzeń, które zapobiegną podobnym nieporozumieniom*”¹⁴.

Wyszczególnianie w sprawozdaniu wojewody stosunku ludności do Armii Czerwonej w osobne zagadnienie samo w sobie jest już wymowne. Świadczy niewątpliwie o wadze społecznej i politycznej jaką władze przywiązywały do tego problemu. Dokonując bliższej analizy archiwalnych materiałów Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego za maj 1945 r. zwraca uwagę niespójność w oglądzie i ocenie tej sytuacji w aspekcie stosunku ludności miejscowej do Armii Czerwonej. Zachowały się dwie wersje sprawozdań sytuacyjnych wojewody. Różnica po-

¹² Starostowie powiatowi i tzw. grodzcy winni byli wojewodzie przedkładać terminowo do dnia 30 każdego miesiąca tzw. miesięczne sprawozdania sytuacyjne. Nie zawsze czynili to na czas (bądź w ogóle sprawozdań nie przysyłali) i wówczas zniecierpliwiony wicewojewoda J. Ziętek, któremu podlegały sprawy bieżące administracji terenowej, ponaglał ich stosownym pismem, grożąc w razie niespełnienia przez nich tego obowiązku, określonymi sankcjami. APK, WRN, sygn. 35.

¹³ APK, UW Śląski, Wydział Ogólny, sygn. 49.

¹⁴ APK, WUiP w Katowicach, sygn. 1.

między poszczególnymi wersjami sprawozdań jest nie tylko tego rodzaju, że jedna z nich jest podpisana przez wojewodę gen. A. Zawadzkiego, a druga przez wicewojewodę ppłk. J. Ziętka, ale tkwi również w nieco innym rozłożeniu akcentów i w nieco innej stylistyce opisywania wzmiankowanego problemu. W sprawozdaniu sygnowanym bezpośrednio przez wojewodę Zawadzkiego stosowny fragment dotyczący stosunku ludności do Armii Czerwonej brzmi następująco:

„W okresie sprawozdawczym stosunek ludności do Armii Czerwonej był poprawny, przy czym nawiązanie łączności między społeczeństwem a żołnierzami Armii Czerwonej, zależało w dużej mierze od komendantów wojennych. Ludność w ogólności nastawiona była pozytywnie do współpracy, którą zakłócały zdarzające się incydenty w postaci łapanek, zarządzane przez niektórych dowódców oddziałów celem za - i wyladowania pociągów, aut i magazynów armii czerwonej [tak w tekście – J.G]. Także dokonywane rekwizycje w niektórych miejscowościach oziębily przyjazne stosunki, nie mniej jednak ogólnie stosunek ludności do Armii Czerwonej można sklasyfikować jako poprawny”¹⁵. Z kolei w sprawozdaniu sytuacyjnym sygnowanym przez wicewojewodę ppłk. Ziętka, opatrzonym datą 6 VI 1945 r., w rozdziale VIII poświęconym charakterystyce stosunków bezpieczeństwa w województwie możemy przeczytać co następuje:

„Stan bezpieczeństwa pogorszył się jeszcze przez powtarzające się tak na dawnej części województwa, jako też specjalnie na terenie Śląska Opolskiego napady rabunkowe i kradzieże dokonywane przez żołnierzy sowieckich. Wszyscy starostowie jednomyślnie raportują i podkreślają, że stan rabunków przybiera na sile, że dochodzi do starć z organami M.O., że władze te są bezsilne wobec występujących zbiorowo żołnierzy. Jaskrawym dowodem tego jest np. fakt ograbienia urzędników i zdemolowanie biur Starostwa Opolskiego w biały dzień. Ta samowola przyjmuje rozmiary tego rodzaju, że ludność z całych wsi ucieka do lasu (gmina Sieraków pow. Lubliniec). Władze sowieckie aresztują Polaków (powiat Lubliniec 600 osób), a przy tym coraz częściej zdarzają się wypadki, że poszczególni oficerowie sowieccy zakazują mówienia po polsku, konferują bezpośrednio z sołtysami, wójtami, twierdząc, że starostowie nie mają władzy. W ostatnim czasie żołnierze sowieccy pędzą stada bydła z Niemiec, niszcząc niekiedy doszczętnie okoliczne pola i rozszerzając pryszczycę. Stan taki wywołuje wśród ludności zniechęcenie, złe ustosunkowanie ludności do Armii Czerwonej i co najmniej obojętnie nastraja wobec aktualnych zagadnień politycznych. Dla charakterystyki tych stosunków przytaczam w dosłownym brzmieniu wyciąg z raportu sytuacyjnego starosty bielskiego z dnia 4 czerwca b.r.:

„W ciągu maja miały miejsce następujące morderstwa na tle rabunkowym: 1 V br. dokonano morderstwa na osobie Czykloka Wiktora, sprawcami byli nieznani żołnierze sowieccy, którzy zbiegli.

13.5. br. zamordowana została Wechowska Zuzanna zam. w Bielsku ul. Cieszyńska 18 przez nieznaną żołnierzy sowieckich.

20.5. br. zginął członek M.O. zastrzelony przez żołnierzy sowieckich w czasie interwencji w obronie obywat. Kotarby Władysława napadniętego w celach rabunkowych.

25.5. br. zginął członek M.O. drugiego Kom.[isariatu – J.G.] Dziedzice w czasie obrony Polaków napadniętych przez żołnierzy sowieckich.

Stosunek władz i wojsk sowieckich do ludności polskiej jest w dalszym ciągu nieprzychylny. Poszczególne oddziały i ich dowódcy oraz żołnierze odnoszą się do ludności polskiej wprost wrogo, także zachowanie się to jest miejscami identyczne z zachowaniem się wobec ludności podbitej. Z terenu powiatu napływają skargi o napadach, rabunkach, gwałtach, zniszczeniach a nawet morderstwach dokonywanych przez żołnierzy sowieckich. Np. z gminy Kamienica donoszą, że koniczyna i trawa zostały przedwcześnie skoszone, wobec czego wieś stanęła w obliczu braku paszy. Wypasanie zbóż końmi jest codziennym zjawiskiem. O napadach rabunko-

¹⁵ APK, UWŚ, sygn. 49. Miesięczne Sprawozdanie Wojewody Śląsko-Dąbrowskiego.

wych dokonywanych przez żołnierzy sowieckich raportują posterunki M.O. bardzo często. W dniu 9 V br. „miało miejsce postrzelenie Komendanta Posterunku M.O. w Starym Bielsku obyw. Popławskiego Stanisława, który chciał rozbroić rabujących żołnierzy sowieckich”. (raport pow. [iatowego – J.G.] KOM. M.O. z dnia 18 V)”.
 „W dniu 25 V br. doszło w rejonie II Komisariatu Dziedzice do walki między członkami M.O. a żołnierzami sowieckimi rabującymi własność Polaków. W wyniku tej walki padł jeden z członków M.O. ob. Kremer Józef” (raport Pow. Kom.[endanta – J.G.] M.O. z dnia 25 V br.).

Napady i rabunki żołnierzy sowieckich dokonywane w stosunku do powracających z Niemiec uchodźców są tak częste, że „jeśli dalsze interwencje u władz rosyjskich nie pomogą – przyjdzie do walki...” [podkreślenie wicewojewody J. Ziętka – J.G.] (raport Pow. Kom. M.O. z dnia 25 V br.).

Ofiarą gwałtów padają kobiety – Polki zarówno miejscowe, jak i powracające z poniewierki z Niemiec. Ostatnio donoszą o wypadku rozbrojenia oficera W.P. przez żołnierzy radzieckich.

„W dniu 25 V br. został rozbrojony ppor. Wojsk Polskich przez jednego lejtnanta sowieckiego i 6-ciu żołnierzy sowieckich przed Urzędem Poczтовым w Dziedzicach” (raport Pow. Kom. M.O. z dnia 26 V br.). „Interwencje w tych sprawach u władz sowieckich napotykają na wszelkie trudności, które wszelakie napady, nie tylko, że tolerują ale i popierają” (tenże sam raport).

Entuzjazm, z jakim spotykały się wkraczające wojska rosyjskie należy do bezpowrotnej przeszłości. Ludność Polska widzi w Armii Czerwonej sprawcę ciężkiej obecnie sytuacji żywnościowej i z troską patrzy w przyszłość, gdyż wobec zniszczeń dobrowolnie dokonywanych przez wojska rosyjskie zbiory będą problematyczne. Rabunki i napady na mieszkania sprawiają, że wytwarza się wśród ludności polskiej atmosfera ogólnej niepewności uniemożliwiająca spokojną i wydajną pracę.

Żołnierz sowiecki stał się obecnie symbolem zła u ludności polskiej, która na niego czekała [podkreślenie wicewojewody J. Ziętka – J.G.]. Współdziałanie między Komendantami Wojennymi a władzami polskimi, w szczególności starostwem prawie, że nie istnieje. Komendanci Wojenni nie idą starostwu na rękę - nie mają zrozumienia dla potrzeb ludności i stosunkiem swym do władz polskich cywilnych i wojskowych często podkopują prestiż tychże¹⁶.

Porównanie obydwu sprawozdań (tj. Zawadzkiego i Ziętka) ukazuje istotną różnicę nie tylko co do treści, ale i stylu w jakim są pisane. Cytowany fragment sprawozdania Ziętka jest nie tylko dłuższy w opisie interesującej nas sytuacji, bardziej szczegółowy w jej relacjonowaniu, ale również o wiele bardziej w stosunku do Armii Czerwonej i stosowanych przez nią praktyk wobec miejscowej ludności krytyczny. Krytycyzm i otwartość z jaką Ziętek pisze o tak bolesnej dla Śląska sprawie jest godna uwagi, zwłaszcza gdy uprzytomnimy sobie, że słowa te pisał w poufnym sprawozdaniu do ministra w czerwcu 1945 r. Znamy Jerzego Ziętka głównie z późniejszego okresu jego działalności jako prominentnego działacza komunistycznego układu rządzącego województwem, kiedy już na taką szczerość, otwartość i krytykę poczynań sojuszniczej armii, choćby w aspekcie historycznym pozwolić sobie nie mógł¹⁷. Sprawozdanie sygnowane przez Zawadzkiego jest bardziej skondensowane, pobieżne w ocenie sytuacji wyni-

¹⁶ Tamże, sygn.49. Sprawozdanie sytuacyjne Nr 2 z ruchu społeczno-politycznego na obszarze województwa śląsko-dąbrowskiego za miesiąc maj 1945 r.

¹⁷ W biografii gen. J. Ziętka, opublikowanej w roku 1996, autor Jan Walczak pisze o swoim bohaterze następująco: „Biografia J. Ziętka, długoletniego wicewojewody i wojewody katowickiego (wiceprzewodniczącego i przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej), rodowitego Ślązaka spod Gliwic i powstańca, odzwierciedla dość dokładnie powikłane losy ludności górnośląskiej w XX wieku. A szczególnie te po 1945 roku, gdy przez blisko 30 lat zajmował eksponowaną pozycję w wojewódzkiej hierarchii władzy”. Zob. J. Walczak, *General Jerzy Ziętek. Wojewoda katowicki*, Katowice 1996, s. 10.

kającej z obecności na Górnym Śląsku Armii Czerwonej, niemalże zdawkowe w porównaniu ze sprawozdaniem Ziętka. Czy zauważalna różnica widzenia tego problemu wynikała tylko z faktu, że Zawadzki był komunistą, a Ziętek oficjalnie jeszcze nim nie był? Myślę, że bliższe prawdy jest przypuszczenie, iż Ziętek jako rodowity Górnślązak w sposób naturalny był o wiele bardziej wrażliwy na krzywdę, jaka się działa jego współziomkom. Równie ostre i krytyczne w swej wymowie wobec żołnierzy Armii Czerwonej i ich poczynań na terenie województwa są sprawozdania sytuacyjne wojewody za następne miesiące. W sprawozdaniu za czerwiec czytamy co następuje: „Najwięcej rozgorzyczenia wzbudzają bandy w mundurach wojsk sowieckich zabierając ludności wiejskiej i w mniejszych miastach powiatów ostatni dobytek i gwałcenie kobiet, często z następstwami chorób płciowych. Typowe dla wszystkich powiatów zachodnich jest sprawozdanie starostwa gliwickiego: „Bandy rabunkowe grasują na terenie powiatu w dalszym ciągu. Jakkolwiek w obecnym okresie sprawozdawczym ogólna ilość napadów rabunkowych nieco się zmniejszyła, nie mniej jednak sprawa ta jest w dalszym ciągu wielce niepokojąca. Bandy te wyciągają bowiem z poszczególnych domów i gospodarstw często ostatni dobytek. Bandyci występują jak zwykle przeważnie w mundurach żołnierzy sowieckich, uzbrojeni w broń ręczną i maszynową w grupach od kilku do kilkunastu wzgl. kilkudziesięciu ludzi. Również często jak dotychczas przyjeżdżają na miejsce rabunku samochodami, na których wywożą zrabowany łup w niewiadomym kierunku”¹⁸. W cytowanym przez wojewodę śląsko-dąbrowskiego sprawozdaniu jest, zauważmy, mowa o „bandach w mundurach wojsk sowieckich”, ale z ogólnego kontekstu sprawozdania zdaje się niewątpliwie wynikać, że reprezentanci polskiej administracji mają świadomość, że chodzi tu o żołnierzy regularnych jednostek radzieckich, niekarnych i zdemoralizowanych, nad którymi władze wojskowe albo nie chcą, albo też nie potrafią zapanować. Wskutek tego „gorąca przyjaźń i sympatia ludności polskiej do Armii Czerwonej zwłaszcza w powiatach zachodnich uległa znacznemu oziębieniu”¹⁹. Z dalszego toku sprawozdania czerwcowego wynika, że nie tylko w zachodniej części województwa. Wojewoda cytuje starostę pszczyńskiego – „Zachodzą często wypadki rabunku przez osoby w mundurach żołnierzy sowieckich. W dalszym ciągu zgłasza ludność fakty gwałcenia obywaterek polskich przez żołnierzy sowieckich” – i np. będzińskiego: „Akcja rabunkowa żołnierzy sowieckich występujących grupowo wzmacnia się. Ludność nękana przez żołnierzy, którzy zabierają rowery jadącym do pracy lub młodzieży szkolnej, ubranie i bieliznę z mieszkań prywatnych. Napadów tych zanotowano 13”²⁰.

Stosunek komendantur radzieckich do Niemców w opinii władz wojewódzkich

Problemem niepokojącym nowe władze wojewódzkie był też, jak już o tym wyżej wspomniano, neutralny, a często i przyjazny stosunek wojskowych władz radzieckich do Niemców. W sprawozdaniu wojewody Zawadzkiego jest taki oto fragment, w którym tłumaczy on pozytywniejsze od Polaków ustosunkowanie się Niemców do Armii Czerwonej: „Podłoże do tego znajduje się w specyficznym podchodzeniu sowietów do ludności niemieckiej, przy czym nie jest to regułą, lecz licznymi wyjątkami stosowanymi przez komendantów wojennych. Traktowanie ludności niemieckiej z pewnym uprzywilejowaniem przez komendantów wojennych wzmacnia tym samym tereny oporu Niemców [tak w tekście – J.G.] wobec władz polskich. Powracając masowo na swoje dawne miejsca, które opuścili z obawy przed działaniami wojennymi, obejmują swoje dawne mieszkania, warsztaty, gospodarstwa, a nawet bywają wypadki, iż przy pomocy wojsk sowieckich wyrzucają osadzonych tam już przez Urząd Repatriacyjny pol-

¹⁸ APK, UWŚ, sygn. 49, Sprawozdanie sytuacyjne za miesiąc czerwiec 1945 r. [sprawozdanie zostało podpisane przez wicewojewodę J. Ziętka – J.G.]

¹⁹ Tamże, rozdział IX: Stosunek ludności do Armii Czerwonej.

²⁰ Tamże.

skich osiedleńców”²¹. Wojewoda pisze też: „*Jak już zaznaczono w innych miejscach stosunek polsko-sowiecko-niemiecki na ziemiach zachodnich w okresie sprawozdawczym był nieskrytalizowany. Z jednej strony chęć Polaków [tak w tekście – J.G.] odwetu na Niemcach, z drugiej strony kokietowanie Niemców przez niektórych komendantów wojennych w poważnym stopniu utrudniały ułożenie należytej współpracy*”²². W sprawozdaniu sytuacyjnym za lipiec 1945 jest nawet mowa o tym, że Niemcy pozostający jeszcze w zachodniej części województwa nakłaniają żołnierzy radzieckich do napadów na domy polskie i do popełniania mordów i grabieży na Polakach, „*niekiedy po dostarczeniu im wódki*”. Autor sprawozdania w tonie bardzo oskarżycielskim pisze wręcz o tym, że żołnierze i oficerowie radzieccy występują wobec władz polskich w charakterze obrońców Niemców. W skutek tego „*zdarzają się wypadki zwalniania Niemców, nawet partyjniaków, członków S.A., aresztowanych przez organa M.O., rozbrojenia, pobicia, a nawet zabójstwa milicjantów przez żołnierzy sowieckich*”²³.

Fakt faworyzowania na Śląsku przez wojskowe władze radzieckie Niemców kosztem Polaków był z niepokojem obserwowany i komentowany nie tylko przez wojewodę śląsko-dąbrowskiego, reprezentującego nową komunistyczną władzę, która ze strony Armii Czerwonej doznawała przecież zbrojnej protekcji. Wyraźne poparcie udzielane przez władze radzieckie ludności niemieckiej i powstającym, zwłaszcza na Śląsku Opolskim, komitetom do walki z faszyzmem (często denuncjowały Polaków do władz radzieckich)²⁴, niepokoiło również działające konspiracyjnie struktury polskiego państwa podziemnego. W wielu meldunkach i depe-szach wysyłanych przez jego organy do centrali rządu polskiego w Londynie, opisujących powojenną polską rzeczywistość na ziemiach zachodnich, jest mowa o faktach, które pozostawały w sprzeczności z oficjalnie głoszoną przez komunistyczny Rząd Tymczasowy propagandową tezę o przyjaźni polsko-radzieckiej. Szczególnie niepokojące było to, że wyraźne protegowanie przez komendatury radzieckie Niemców na Śląsku miało przeważnie antypolski charakter. Delegat Sił Zbrojnych na Kraj „Ożóg” w meldunku z 19 V 1945 r. wzmiankuje o faworyzowaniu przez wojskowe władze radzieckie Niemców we władzach takich miast jak Bytom i Gliwice. Szczególnie dotyczyło to niemieckich komunistów²⁵. W meldunku z 1 VI 1945 r. „Ożóg” napisał: „*W Poznańskim, na Pomorzu i Śląsku wzmożony niepokój, wywołany nieprzychylnym stosunkiem Sowietów do Polaków na jaskrawą korzyść Niemców, wracających do domu jako komunistów*”²⁶. P.o. Delegata Rządu Stefan Korboński, w depeszy z 1 VI 1945 r., charakteryzując ogólnie sytuację na ziemiach zachodnich, zawarł w niej znamienne zdanie: „*Zewsząd sygnalizują faworyzowanie Niemców*”²⁷. W jej dalszej części, utyskując nad władzą radzieckich komendantów wojennych i bezsiłą polskiej, „lubelskiej” administracji na Śląsku, opisał przypadki dopuszczania ludności niemieckiej do tworzącej się pod opieką Armii Czerwonej administracji cywilnej w miastach i powiatach. Odnotował fakt powstania w Gdańsku, za przyzwoleniem wojskowych władz radzieckich, prócz milicji polskiej również i niemiec-

²¹ APK, UWŚ, sygn. 49. Miesięczne sprawozdanie Wojewody Śląsko-Dąbrowskiego.

²² Tamże.

²³ Tamże. Sprawozdanie sytuacyjne za miesiąc lipiec 1945r.

²⁴ B. Bidzińska-Jakubowska pisze o tego typu praktykach następująco: *Stanowisko władz radzieckich, by za zbrodnie faszystowskie nie karać „niemieckiego ludu pracującego”, było wykorzystywane przez pozostających na Opolszczyźnie Niemców, często zdeklarowanych faszystów, którzy pod ochroną radzieckich wojsk działali na szkodę ludności polskiej. Podawali się najczęściej za członków byłej KPD, denuncjowali działaczy polonijnych jako rzekomych hitlerowców, powodując ich aresztowania i wywózkę w głąb Związku Radzieckiego. Zob. B. Bidzińska-Jakubowska, *Polskie Stronnictwo Ludowe na Śląsku Opolskim i jego miejsce w antykomunistycznej opozycji w latach 1945-1947*, Opole 1993, s. 10.*

²⁵ *Armia Krajowa w dokumentach...*, T. V, s. 417.

²⁶ *Ibidem*, s. 423.

²⁷ *Ibidem*, s. 426.

kiej. W Poznaniu, według informacji dostarczonych do autora depechy, zwolniono 1500 Reichsdeutschów i Volksdeutschów. Z ogólnego kontekstu przedstawionej o tym fakcie informacji można się domyslać, że zrobiły to władze radzieckie, a zwalniani Niemcy znajdowali się w jakimś obozie, podobnie jak wzmiankowani w następnym zdaniu Niemcy z Inowrocławia²⁸. Delegat Rządu nie skomentował tych wydarzeń, przedstawił tylko suche informacje, ale w zestawieniu z odnotowanymi obok tych informacji faktami represji władz radzieckich wobec ludności polskiej, powstało jednoznaczne wrażenie popierania przez te władze ludności niemieckiej kosztem polskiej. W odniesieniu do ziem województwa śląsko-dąbrowskiego zjawisko to miało miejsce nieprzerwanie od momentu wejścia na te ziemie jednostek Armii Czerwonej (styczeń 1945 r.), również w okresie przekazywania władzy administracji polskiej (w przedwojennej części województwa śląskiego są to miesiące styczeń-marzec, w jego opolskiej części marzec-maj), a nawet jeszcze w okresie sprawowania formalnie pełni władzy na tym terenie przez polską administrację. W zachodniej części województwa odnotowujemy nasilenie takiej polityki i towarzyszącej jej samowoli żołnierzy Armii Czerwonej wobec ludności polskiej (napady rabunkowe, kradzieże, gwałty, rozboje, podpalenia) jeszcze w miesiącu czerwcu, lipcu i sierpniu 1945 r. Nowsza literatura historyczna, pozbawiona już ograniczeń cenzury, o faktach popierania na Śląsku przez radzieckie władze wojskowe interesów ludności niemieckiej kosztem ludności polskiej, czy to miejscowych Polaków, czy też repatriantów, pisze bardzo dużo. Dokonywana przez nią ocena polityki władz radzieckich na tym terenie w 1945 r. jest bardzo ostra, krytyczna. Barbara Bidzińska-Jakubowska, powołując się na wzmiankowane i przede mną źródła archiwalne (sprawozdania wojewody śląskiego i sprawozdania starostów powiatowych), pisze wręcz o „*antypolskiej postawie radzieckich komendantur*”²⁹, która zagrażała porządkowi publicznemu i, w dalszej perspektywie, polskiej racji stanu na tych ziemiach. Wyrażało się to m.in. w tym, że radzieckie władze wojskowe w wielu powiatach, głównie Śląska Opolskiego, uniemożliwiały działalność polskiej administracji, popierając w zamian tworzenie samorządu niemieckiego. Zdarzały się przypadki, wzmiankowane w sprawozdaniu wicewojewody J. Ziętka z 6 VI 1945 r., zakazywania przez nie mówienia na tym terenie po polsku. W Paczkowie i Otmuchowie władze radzieckie narzuciły administracji polskiej język niemiecki jako urzędowy. Na nastroje miejscowych i przybyłych z głębi kraju Polaków przygnębiająco oddziaływała szerzona przez stronę radziecką, jeszcze przed ustaleniami konferencji poczdamskiej, propaganda o rzekomym przyznaniu Polsce Śląska tylko po Odrę. B. Bidzińska-Jakubowska pisze, że zjawisko faworyzowania przez władze radzieckie Niemców nasilone było szczególnie w powiatach: prudnickim, głubczyckim, grodkowskim i nyskim, ale nie tłumaczy przyczyny tego faktu³⁰. Wydaje się, że generalnie przyczyną przychylniej postawy władz radzieckich wobec pozostałej na terenie województwa śląsko-dąbrowskiego ludności niemieckiej wynikała z przyjętego wcześniej założenia o podziale Śląska pomiędzy Polskę i Niemcy wzdłuż rzeki Odry. Strona radziecka, zwłaszcza nie zorientowane w wielkiej polityce niższe stopnie administracji wojskowej, była początkowo szczerze przekonana o trwałości takiego podziału, co skutkowało szerzonymi przez nią pogłoskami o przyznaniu Polsce Śląska tylko po Odrę. Zauważmy, że najbardziej proniemiecką politykę prowadzili radzieccy komendanci wojenni właśnie w wzmiankowanych przez Bidzińską-Jakubowską powiatach położonych na lewym brzegu Odry. Dopiero konferencja poczdamska i przyjęte tam decyzje o przyznaniu Polsce również ziem do Nysy Łużyckiej rozpoczęły zmieniać postawę radzieckich komendantur wojskowych wobec Niemców i Polaków, na korzyść tych ostatnich. Co prawda sytuacje konfliktowe nadal się zdarzały, zwłaszcza w kwestii mienia poniemieckiego, spraw własnościowych, oddawania budynków mieszkalnych, ale ich natężenie zmalało. Od tego mo-

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ B. Bidzińska-Jakubowska, *op. cit.*, s. 10.

³⁰ *Ibidem*.

mentu strona radziecka nie demonstrowała już jawnie poparcia dla Niemców, których w coraz większym stopniu z terenu województwa przemieszczano do alianckich stref okupacyjnych w Niemczech.

MATERIAŁY I ŹRÓDŁA

„Ważniejsze wypadki w Bolechowie w czasie inwazji rosyjskiej” z 1914/1915 roku w relacji ks. Stanisława Stasińskiego

Bolechów to miasto położone 100 km na południe od Lwowa, w okresie międzywojennym należące do powiatu dolińskiego i województwa stanisławowskiego. W mieście działały zakłady saliny, produkujące sól z roztworu wodnego, które stanowiły główne źródło dochodu dla miasta. Poza przemysłem Bolechów słynął z bardzo zróżnicowanego narodowościowo i religijnie społeczeństwa. Najliczniejszą grupę narodowościową stanowili Żydzi (89%), a także Niemcy, Ukraińcy i Polacy. W tak zróżnicowanym etnicznie mieście funkcjonowały też różne świątynie; znajdował się tu kościół rzymskokatolicki, cerkiew unicka, zbór luterński i synagoga.



Mapa Bolechowa wykonana przez ks. Stasińskiego

Ciężkie dla mieszkańców chwile nastąpiły pomiędzy wrześniem 1914 a czerwcem 1915 roku, kiedy najbliższa okolica stała się areną walk między armiami austro-węgierską i rosyjską, a samo miasto na kilka miesięcy dostało się pod okupację rosyjską. W tak trudnej sytuacji dla mieszkających tam katolików, zwłaszcza Polaków, dużym oparciem okazał się proboszcz ks. Stanisław Stasiński. Urodzony w 1866 r., wyświęcony w 1893 r., objął rządy w parafii dnia 6 IX 1911 r. Powierzoną mu placówką kierował poprzez ciężkie lata I wojny światowej i woj-

ny polsko-ukraińskiej 1918/19 roku. W 1933 r. zrezygnował z probostwa i opuścił parafię, jak się później okazało nie na zawsze. Pojawił się w niej ponownie 14 III 1944 r. jako uciekinier ze zlikwidowanej parafii Uhnów. Na prośbę parafian pozostał w Bolechowie do września 1945 r., kiedy to w pierwszym transporcie ekspatriacyjnym został wywieziony na Dolny Śląsk do miasta Chojnów (dawniej Heinau)¹. Zmarł dnia 22 II 1950 r. w Świerklańcu k. Tamowskich Gór.

Prezentowany niżej tekst „Ważniejsze wypadki w Bolechowie podczas inwazji rosyjskiej” jest opracowaniem ks. Stasińskiego i stanowi skróconą wersję kroniki parafii Bolechów, również jego autorstwa. Czytelnik jednak nie znajdzie tu zbyt wiele informacji dotyczących życia religijnego w okupowanym przez Rosjan i przechodzącym z rąk do rąk, mieście. Autor interesuje się zachowaniem miejscowej ludności wobec najeźdźcy, przemarszami wojsk, szczególnie przedstawia swoje spotkania z kozackimi dowódcami, ukazuje falę rabunków dokonywanych przez miejscową ludność jak i żołnierzy carskich.. Duża część wydarzeń jest uściślona co do dnia, a nawet godziny, stąd pełna przejrzystość w opisie poszczególnych wydarzeń. Relacja ta jest o tyle wartościowa, że pochodzi od naocznego świadka znajdującego się w odciętym od reszty świata mieście. Przedstawiając swoje spotkania z różnymi ludźmi, ukazał ich charakter, usposobienie oraz stosunek do podlegającej im ludności. W kilku przypadkach przedstawił nawet ich przybliżone, późniejsze losy.

Dla lepszego zorientowania się w przebiegu opisywanych działań, zwłaszcza w obrębie miasta, ma służyć plan Bolechowa z naniesionymi głównymi budynkami. Bez owej mapy zrozumienie pewnych fragmentów tekstu stałoby się po prostu niemożliwe.

Bolechów wyzwoliły legiony pod osobistym dowództwem pułkownika Władysława Sikorskiego dnia 6 I 1918 r. Jednak na skutek następnej wojny, polsko-ukraińskiej, faktyczne polskie rządy nastąpiły dopiero w 1920 r.²

W niniejszym tekście zastosowano współczesną pisownię polską, a cyfry arabskie odsyłają do wyjaśnień merytorycznych.

Tekst

Rok 1913 to rok klęski rolniczej, trwające prawie cały rok deszcze doprowadziły ludność na kraj nędzy i głodu. Zapobiegano temu sprowadzając zboża, kartofle i inne artykuły żywności. Ludność przy pomocy Kółka rolniczego, kasy Raiffeisena³ przetrwała dość szczęśliwie ten rok groźny i pamiętny. Nadszedł rok 1914. Zapowiadał się po roku klęski i nieurodzaju pomyslnym. Oziminy rokowały piękne zbiory, zasiewy wiosenne również pięknie się zapowiadały, budziła się nadzieja, że ludność odżyje i że Bóg wynagrodzi jej straty z roku ubiegłego.

Nowe nieszczęście zawisło znowu nad ludem i nie przypuszczano jego rozmiarów klęsk i nieszczęść jakie za sobą pociągnie. Morderstwo w Sarajewie spowodowało wojnę Austrii z Serbią. Niewiele robiono sobie z początku z wojny austro-serbskiej, sądzono, że Austria w kilku tygodniach załatwi się z małym swym sąsiadem. Z powodu jednak komplikacji politycznych wybuchały wojny jedna po drugiej, tak że cały świat stanął prawie pod orężem. Dnia 27 lipca rozeszła się po mieście wiadomość, że ma być ogólna mobilizacja, jedni dawali jej wiarę, inni uważali za sensację puszczoną w świat. Niestety! Wiadomość mobilizacji sprawdziła się, ogłoszono ją wielkimi afiszami, aby wszyscy od 20 do 40 roku życia zgłaszali się do służby

¹ Archiwum, Biblioteka, Muzeum Metropolii Lwowskiej ob. łac. w Krakowie (dalej: ABMMLK), *Kronika parafii Bolechów*, s. 38-92, rkps, sygn. 25.

² ABMMLK, *Kronika parafii...*, s. 61, 73.

³ Kasa Raiffeisena została założona w Bolechowie 20 II 1912 r. Udzielała ludności pomocy na niski procent lub zupełnie bez procentu. Ludność jednak działała na jej szkodę poprzez liczne oszustwa. ABMMLK, *Kronika parafii*, s. 42.

wojskowej. Nie wiadano jeszcze jaka wojna, czy z Serbią czy z kim innym. Dnia 2 sierpnia 1914 roku ruszyły tłumy ludności z Bolechowa i okolicznych gmin na dworzec kolejowy. Jedni zgłaszali się do wojska, inni odprowadzali ich. Smutek, lament, płacz przepełniał dworzec kolejowy. Ludności tak wielka liczba, że dostać się na dworzec nie było mowy. Masy ludzi umieściły się wzdłuż toru kolejowego, czekając na przybycie mający pociąg z Doliny⁴. Czekano kilka godzin, bo opóźnienie było wielkie. Nadszedł nareszcie pociąg, a przepełnienie było w nim tak wielkie, że mowy nie było o pomieszczeniu czekających. Jechali rezerwiści w wozach towarowych, szutrówkach, słowem gdzie kto mógł tam się lokował. Urzędnik kolejowy kazał czekać na drugi pociąg, który niebawem nadejdzie, ale ten drugi dopiero za kilka godzin przybył i zabrał tutejszą ludność na miejsce przeznaczenia.

Nikt nie przeczuwał zgrozy wojny, nie wierzono, aby to rozłączenie i pożegnanie, było dla wielu na wieki. W początkach wiadano o wojnie tylko z gazet, o coraz większym zbliżaniu się nieprzyjaciela na nasze strony, przynieśli nam wiadomości uciekający mieszkańcy z Podola. Każdego dnia coraz więcej uciekających przybywało do naszego miasta. Byli między nimi mieszkańcy Złoczowa⁵, Brzeżan⁶, Strusowa⁷, Nastasowa⁸, Podhajec⁹, Buczacza¹⁰, Rohatyna¹¹, Bursztyna¹², Halicza¹³, a wszyscy pełni zgrozy, trwogi i przelękni. Opowiadania ich o mordach ludzi, o skalpowaniu, o męczeniu niemowląt, o znęcaniu się nad duchowieństwem, o bezczeszczeniu niewiast itp. przejmowały zgrozą, a dreszcz członki przechodził. Opowiadania ich były tak pewne, jako pochodzące od ludzi, którzy na to wszystko własnymi oczami patrzyli, że nikt nie miał o tym żadnej wątpliwości. Nadto opowiadania pochodziły od osób, którym należało wierzyć, byli to ludzie inteligentni, było między nimi wielu uciekających kapłanów. Na te wieści powstawał w miejscu popłoch i trwoga ogromna przed nieprzyjacielem. Nie było prawie nikogo w miejscu, który by nie myślał o ucieczce. Ci którzy udawali zuchów i mówili, że pozostaną i nie ruszą się z miejsca, ci pierwsi w nocy lub wczesnym rankiem się ulotnili. Cała ludność była w ruchu – na widok ustępujących urzędów wszystko poczęło się wynosić i wyjeżdżać.

Na widok opustoszałego miasta dziwne i przygnębiające uczucie budziło się w duszy. Zdawało się, że wszystko co pozostało, skazanym jest na śmierć i zniszczenie. W mieście smutno i ponuro, cisza na ulicach jakby przed straszną burzą. Widać tylko wałęsające się szumowiny społeczeństwa, chcące korzystać z zamętu i popłochu mieszkańców. Nie mogłem przeżywać smutnego losu – postanowiłem wydalić się na bezpieczniejsze miejsce nim huragan wojny przemieni. Kazałem zaprzęgnąć konie i wyjechałem. Nie wiedziałem dokąd i po co. Podróż odbywałem bezmyślnie, a w takim nastroju ducha dojechałem do Sambora¹⁴. Podróż wśród trudności stawała się bardzo uciążliwa i przykra. Po drogach masa fur z uciekającymi, na każdym kroku ciągną wozy trenu,¹⁵ automobilów, pontonów. Ówdzie ludzie z byłem przywiąza-

⁴ Dolina – miasto powiatowe w woj. stanisławowskim, na zach. od Stanisławowa.

⁵ Złoczów – miasto powiatowe w woj. tarnopolskim, na pn-zach. od Tarnopola.

⁶ Brzeżany – miasto powiatowe w woj. tarnopolskim, na zach. od Tarnopola.

⁷ Strusów – miasto i gmina w powiecie trembowelskim woj. tarnopolskiego.

⁸ Nastasów – gmina w powiecie i woj. tarnopolskim.

⁹ Podhajce – miasto powiatowe w woj. tarnopolskim, na pd-zach. od Tarnopola.

¹⁰ Buczacza – miasto powiatowe w woj. tarnopolskim, na płd. od Tarnopola.

¹¹ Rohatyn – miasto powiatowe w woj. stanisławowskim, na płn. od Stanisławowa.

¹² Bursztyn – miasto i gmina w powiecie rohatyńskim woj. stanisławowskiego.

¹³ Halicz – miasto w powiecie i woj. stanisławowskim.

¹⁴ Sambor – miasto powiatowe w woj. lwowskim, na płd-zach. od Lwowa.

¹⁵ Być może autorowi chodziło o taczanki – lekkie cztero- lub dwukołowe wozy zaprzężone w 3 lub 2 konie i wyposażone w ciężki karabin maszynowy. Były zwykle obsługiwane przez trzech żołnierzy. Używane powszechnie przez armię carską w czasie pierwszej wojny światowej i Armii

nym do wozu uciążliwą odbywają podróż, wszędzie jęki, płacze, narzekania. Straszny jakiś nie do opisania nastrój ducha w społeczeństwie. Dojechawszy do Sambora, gdzie spodziewałem się większego spokoju i wytchnienia¹⁶ w podróży, nie było nigdzie pomieszczenia ani dla siebie ani dla koni. Z trudem udało się znaleźć pomieszczenie w Hotelu Lwowskim. Po wypoczynku nocnym, nazajutrz kazano opuszczać hotel, bo wojsko ma go zająć dla siebie. W tym smutnym położeniu, nie wiedząc co robić wstąpiłem do kościoła OO. Bernardynów¹⁷. W czasie modlitwy różne myśli przechodziły do głowy, a wszystkie w sprawie ucieczki. Ciągłe wyrzuty sumienia trapiły mnie, żem z parafii wyjechał, żem opuścił ludzi, którym powinienem spieszyć z pomocą i pociechą, a nadto przecież mogą być chorzy, którzy chcieliby przyjąć sakramenty św., kto im [ich] udzieli? Po rozważeniu i wezwaniu pomocy bożej¹⁸ – wstąpiła we mnie myśl i postanowienie powrotu do parafii i spuszczenie się na opiekę bożą.¹⁹ Następnego dnia wybrałem się w powrotną podróż. Jazda z powrotem o wiele była trudniejsza, trzeba było się przeciskać pomiędzy wozy trenowe, automobile, szeregi wojsk maszerujących w przeciwnym kierunku. Niekiedy czekać długi czas zanim łańcuch wozów się przerwie i można będzie ruszyć w dalszą drogę. Nadeszła noc pogodna i jasna, księżyc blado oświecał pola na których gdzieś widać było obozujące wojska lub szeregi fur trenowych. W nocy ruch wozów się zmniejszył, od czasu do czasu tylko automobil w szybkim pędzie obok przejechał. Korzystając z wolniejszego gościńca przyspieszyliśmy biegu i wśród nocy dotarliśmy do Stryja²⁰. Za miastem w kierunku Drohobycza²¹ całe pola zajęte wozami trenowymi, straż na gościńcu badała legitymacje i wypytywała o kierunek jazdy, czyniła trudności do jazdy z powrotem, ale w końcu nas puszczono. Wjeżdżam do Stryja, tylko na dworcu kolejowym widać światła, dworzec przepelniony wozami i pociągami, panuje na nim niezwykle, przyspieszony ruch. Lokomotywy wydają jakiś niskiego tonu niezwykle świst, sprawiający smutne przecucia. Na ulicach miasta grobowa cisza, nie widać żywej duszy, miasto jakby wymarłe, czy to z powodu późnej pory – była bowiem godzina 2 w nocy, czy też ludność uszła – czy też z bojaźni ukryła się w zaciszu domowym. Jadąc dalej przyszło przejeżdżać przez rampę kolejową. Rampa zamknięta, a pełniący służbę budnik kolejowy, zawiadamia, że przejazd niemożliwy bo na torze kolejowym w kierunku Morszyna²² stoi osiem pociągów czekających na przejazd. Po przejeździe kilku pociągów do Stryja, otworzył rampę i pozwolił przejechać. Tor kolejowy był przepelniony wozami oświetlonymi, co wśród nocy na przestrzeni kilku kilometrów sprawiało niezwykle widok. Na gościńcu i w rowach przy drodze obozowało dużo ludzi z tobołkami. Opuścili pociąg, aby przy drodze szukać furi do dalszej ucieczki, w wagonach musieli po kilkanaście godzin czekać w polu nim pociąg dalej ruszy. Ofiarowywali za jazdę wielkie ceny po 200 do 300 kor., aby się mogli dostać do Skolego²³, gdzie najwięcej ludności emigrowało. Drogą maszerowały gromady żołnierzy całkiem luźnie, z miną kwaśną, spuszczonej głową. Na trzeci dzień rano około 5 godziny po bezcelowej ucieczce wróciłem do domu.

W Bolechowie obozuje ogromny tren, jedni są w drodze, inni się zabierają, reszta obozuje. Było to 5 września. Tego samego dnia nadciągnęło z pod Halicza wojsko i przez piątek i sobo-

Czerwoną w latach późniejszych.

¹⁶ Styl zgodny z oryginałem.

¹⁷ Kościół OO. Bernardynów – pojezuicki, barokowy z XVII w., który służył długi czas za magazyn wojskowy. W 1847 oddany pod opiekę OO. Bernardynów. *Sambor i okolica. Przegląd krajoznawczy*, oprac. W. Podoliński, Sambor 1937, s. 29.

¹⁸ Pisownia zgodna z oryginałem.

¹⁹ Pisownia zgodna z oryginałem.

²⁰ Stryj – miasto powiatowe w woj. stanisławowskim, na pd od Lwowa.

²¹ Drohobycz - miasto powiatowe w woj. lwowskim, na pd-zach. od Lwowa.

²² Morszyn – gmina w powiecie stryjskim w woj. stanisławowskim.

²³ Skole – miasto w powiecie stryjskim w woj. stanisławowskim.

tę obozowało. U żołnierzy malowała się na twarzach niechęć, wielu z założonymi rękami, ze łzami w oczach maszerowało w szeregach. Jakaś ogólna konsternacja ogarniała wszystkich na widok cofających się wojsk. Pewność, że po cofnięciu się wojska wkroczy nieprzyjaciel powiększała trwogę pozostałych w miejscu mieszkańców. Żołnierze obozujący zabierali mieszkańcom środki żywności, zabierali bydło, siano, słomę, aby jak sami mówili, nic nie zostawić nieprzyjacielowi. Wielu pozostało bez środków wyżywienia inwentarza, najwięcej ucierpieli ci, co w ucieczce szukali szczęścia i ratunku dla siebie. Ludność przygnębiona i przerażona wypadkami dnia z rezygnacją na wszystko patrzyła. Przy kościele parafialnym na podwórzu (cmentarzu) umieszczono konie, cmentarz po wyjeździe wojska przedstawiał wielkie gnojowisko, w kościele nie zrobiono żadnej szkody. W sobotę po południu i przez noc wymaszerowały nasze wojska z Bolechowa w kierunku Stryja a z nimi reszta ludności z bojaźni przed nieprzyjacielem.

Nastał czas bezprawia. Nie było żadnej władzy w miejscu, nie było żadnej opieki dla pozostałej reszty ludności. Gromady wyrzutków włóczyły się po ulicach, plądrowały opuszczone domy, zachowywały się na ulicy wprost wyzywająco i groźnie. Z daleka trzeba było wymijać tych panów, aby się nie narazić na znieważenie. W zuchwalstwie i bezkarności rzuciły się te wyrzutki zaraz w pierwszej nocy na cmentarz i to święte miejsce zaczęły bezcześcić, zniszczone i rozwalono około dwadzieścia nagrobków i to najlepszych i najpiękniejszych. Krzyże drewniane łamano i deptano. Wiadomość o tym na drugi dzień wywarła smutne wrażenie. Uczciwsi ludzie ukryli się w domach przed inwazją swoich nieprzyjaciół. Na ulicy prawie nikt się nie pokazywał, miasto wyglądało jak wymarłe. W tym tłumie rozpasanej i pijackiej tłuszczy nie brakło i pana organisty parafialnego. Z natury nałogowy pijak niepoprawny popuścił wodzę swej namiętności pijackiej i rej wodził pomiędzy wyrzutkami społeczeństwa i buntował przeciw proboszczowi. Rozbił zamek do piwnicy i kilkanaście flaszek wina przeznaczonego do mszy św. z kolegami wysączył. Wśród tych przykrych warunków życia opuściłem probostwo, a przenieśliśmy się na mieszkanie do domu na Salamonowej Górze należącego do fundacji mszalnej, odległego kwadrans drogi od probostwa. W naprężeniu ducha czekaliśmy na gości, których każdej godziny my się spodziewaliśmy. W dniu ósmego września 1914 po nieszpokach w kościele odprawionych wróciłem na Salam[onową] Górkę. W pół godziny potem kilka zdyszanych osób przybiega i ogłasza: kozacy w Bolechowie.

Była mniej więcej godzina 6 wieczorem. Dzień był pogodny, ciepły i słoneczny. Pokazały się pierwsze patrole kozackie w Bolechowie w liczbie około trzydziestu ludzi na koniach, z karabinami w ręku przebiegli miasto i wrócili do kaplicy św. Jana na trakcie do Stryja. Ciekawa ludność wyłoniła się z domów, aby się przypatrzeć wyglądowi kozaków. Na wojsko nie wyglądali, raczej na chłopów z worami na plecach. Po chwilowym postoju przy kaplicy św. Jana, pokazały się dwie sotnie kozaków jadące ze Stryja do Bolechowa. Przy kaplicy św. Jana zatrzymał się chwilę cały pochód, zapewne były dawane rozkazy. Naraz jak spłoszone barany rzucili się po sześciu lub siedmiu na wszystkie strony. W stronę gdzieśmy stali pędziło co sił starczy siedmiu kozaków. Ludność rozpierzchła się i ukryła po domach. Piszący ukrył się w stodole w siano i tam całą noc przespał. Ciekawe było jak ludność zachowa się wobec wroga?

Jedni przyjmowali kozaków podając im chleb, nabiał – robili to z bojaźni przed nimi, drudzy z dawna na nich czekali. Baby witały ich nazywając ich: „nasi bracia.” Moskalofile czekali z usługami dla nich, pomagali im w rabunkach. Niespełna godzinę po przyjeździe kozaków, rusini²⁴ już się z nimi zwąchali i na usługi oddali. Czterech rusinów: Hryń Iwanoczko, Zubrzycki, Tefner i Tymko Mykietczyn²⁵ przyprowadzają czterech kozaków, zdradzają ukryte konie, w groźnej postawie domagają się kluczy i wyprowadzają proboszcza konie na łup kozakom. Odtąd kozactwo rozpoczęło swe panowanie i gospodarka kozacka w mieście i okolicach.

²⁴ Zgodne z oryginałem.

²⁵ Nie zidentyfikowani, zapewne mieszkańcy Bolechowa.

Nie było domu, którego by nie nawiedzili, z którego by coś nie zrabowali. Zabierano wprawdzie dla koni jak owies, siano, słomę a zabierano wszystko przemocą. Przyjaciele ich i pomocnicy w rabunkach rusini²⁶ wskazywali im majątniejsze domy do których w nocy wpadali kozacy i unosili co się dało, co im się podobało. Opuszczane przez uchodźców domy stały się całkowicie łupem kozaków, a przede wszystkim te, w których obrali sobie kwatery.

Na drugi czy na trzeci dzień otworzyli kozacy magazyny soli w Bolechowie i dozwolili brać każdemu ile mu się podoba. Ludność rzuciła się na rabunek. Noszono sól wozami, kosażami lub pojedyncze łupki, a każdy chciał jak najwięcej. Nie mogąc na barkach dużo unieść poradzono sobie: zaprzęgano do wozów konie i furami zwożono sól do domów. Wieść o darowaniu soli rozeszła się szybko i po okolicznych wsiach runęła ludność wiejska pieszo i z furami. Saliny w Bolechowie wyglądały jakby ogromne mrowisko. Ruch, krzyk, płacz, wydzieranie sobie z rąk soli przedstawiał obraz jakiegoś strasznego tumultu. Ci, którzy naładowali sobie wory, kosze solą przez pola i łąki odnosili do domów, bo drogą przejść było niemożliwością z powodu tłumów. Owe dwie sotnie kozaków następnego dnia odjechały do Stryja, zostało ich w Bolechowie kilkudziesięciu, a komendantem ich był kapitan kozacki Domaradzki²⁷.

Rozzuchwalona i rabunków cheiwa miejscowa ludność nie czekała już na współudział kozaków, ale sama poczęła dopuszczać się bezprawia i rabunków. Ofiarą padały łąki – koszone stawy i zabierano na własność. Przeciw takiemu rabusiowi wyprowadziłem wójta, ażeby zaprzestał rabunku, on z kosarzami podobnymi sobie groził kijami mówiąc, „że kości w nas połamię.” Inni rusini²⁸ wyprowadzili konie w buraki proboszcza i zniszczyli doszczętnie, inni wypasali bydłem łąki. Wycinano po polu głowy kapusty zabierano zuchwale do domów, wyszydzając przy tym właściciela. Piszącemu zniszczono wszystkie kartofle w polu, nie było łodygi, której by z ziemi nie wydarto. W kartoflowych tych rabunkach przodował pan organista pijak. W lasach kameralnych²⁹ zapanował obraz zniszczenia, biedni i bogaci, a przodowali tu Niemcy ewangelicy, rąbali i wozili z lasów drzewo do domów, Niemcy zaopatrywali siebie; biedniejsi wywozili na rynek na sprzedaż. Zuchwałość chłopska była wielka. Opowiadał mi leśniczy p. Petry³⁰ (później przez moskali wywieziony), że w lesie rzucili się chłopcy z siekierami na niego, kiedy im zabraniał rębać³¹ buki i tylko cudownym sposobem uszedł przed morderstwem; było to w Zaderewaczu³².

Gromady chłopów włóczyły się po mieście z kijami w ręku z worami na plecach. Rozzuchwaleni hojnością kozaków w darowaniu soli, mieli nadzieję, że kozacy pozwolą im rozbijać sklepy żydowskie i rabować. W tym oczekiwaniu nadarzyła im się dobra sposobność ugaszenia pragnienia i zakosztowania wódki lub wina. Kozacy – zapewne z rozkazu – wypróżnili piwnicę żyda Blumenthala³³ – beczki z winem wywlekli na ulicę, rozbili je – wino potokiem płynęło rynsztokami, a chłopcy rozciągnięci na ziemi jak snopy prosto z rowów pili pożądany nektar. Po tej uczcie więcej podochoceni i śmielsi, otaczając kołem kozaków zapytywali kiedy już będą mogli sklepy rabować? Na to jeden kozak w randze *feldwebla*³⁴ podniesionym głosem po rosyjsku powiedział: „czto³⁵? u nas za takie rzeczy poszlibyście na Sybir” i nahażką rozpedził hołotę. Ktoś na Salomonowej Górcie puścił pogłoskę, że w mieście rozdają wódkę –

²⁶ Zgodne z oryginałem.

²⁷ Charakterystyka tej postaci opisana jest przez autora w dalszej części tekstu.

²⁸ Zgodne z oryginałem.

²⁹ Zapewne mowa o parkach miejskich.

³⁰ Osoba bliżej niezidentyfikowana.

³¹ Styl zgodny z oryginałem.

³² Zaderewacz – wieś w powiecie dolińskim woj. stanisławowskiego.

³³ Bliżej nie określony mieszkaniec Bolechowa.

³⁴ Kapral.

³⁵ Ros.: co ?

zapewne pogłoska o owym winie – gromady ludzi z konewkami, dzbankami ruszyły do miasta wyprzedzając jedni drugich – lecz zawiedli się. Wódki nie rozdawano – surowo zakazano sprzedawać alkohol. Składy z alkoholem opieczętowano i tylko na polecenie lekarza do apteki wydawano. Zbawienny środek na pijaństwo, bo od tego czasu pijaństwo ustało i przez cały czas inwazji nie mieliśmy wypadków pijaństwa. Dopiero w ostatnich czasach poczęło się na nowo rozpowszechniać.

Sotnik, kapitan kozacki Domaradzki został komendantem miasta Bolechowa. Człowiek ostry, popędliwy, lubiący się zalewać trunkami i chętny pozwalać na wszystko, co kozactwo chciało. Zabrał się zaraz do uporządkowania po swojemu spraw w magistracie. Rada miejska była zdekompletowana przez ucieczkę członków, brak burmistrza (żyd Kleinberg³⁶ adwokat) nie fungowała³⁷. Żydzi, by temu brakowi zaradzić, zebrali się w magistracie i wybrali nowego burmistrza Halperna³⁸, handlarza żelazem. (Nadmienić należy, że w Radzie miejskiej na 30 członków jest tylko ... czterech chrześcijan i to takich, których żydzi sami łaskawie wybrać raczą. Ludności żydowskiej jest w Bolechowie 89% – jest to więc miasto czysto żydowskie i wszystko co w nim jest tego samego ducha, chrześcijanie umieją dobrze po żydowsku mówić. Etyka żydowska w całej pełni). Wśród tych warunków *gospodin*³⁹ Domaradzki począł wprowadzać swoje rządy. Dla żydów zostawił burmistrza żyda Halperna, dla chrześcijan zamianował burmistrzem chrześcijanina Mieczysława Filara, dotychczasowego sekretarza miasta Bolechowa. Był to człowiek ograniczonego umysłu, pensjonowany pomocnik kancelaryjny liczący lat trzydzieści kilka, oddawał się nałogowo pijaństwu i karciarstwu. Wyniesiony do godności burmistrza uczuł tę godność i za wysoko ją oceniał. Z wdzięczności za tę godność stał się przyjacielem moskali, z nimi obcował, gościł ich i był goszczony – jeździł do Stryja i Lwowa do dygnitarzy wojskowych, z nimi jadł i pił i w karty grał. Postępowanie takie zwracało uwagę ludności i rozbudzało zazdrość. Pan Filar prócz płacy przyznanej mu przez kozaków pobierał dochody z miasta a nadto puścił salinę w ruch, miał bogate źródło dochodu. Z tego dochodu dawał pensjonistom, emerytom, nauczycielom itp. zaliczki a konto pensji. Magistrat był oblegany przez ludzi chcących co dostać, bo brak pieniędzy okrutnie im się dawał odczuwać. Okazywał się dobrym polakiem⁴⁰ i dobrym rosjaninem.⁴¹ Jedno co przyznać należy, że mając wzięcie u moskali bronił miasta przed moskalami i zniszczeniem. Przy wkroczeniu wojsk austriackich do Bolechowa w październiku został aresztowany, wywieziony na Węgry – stamtąd powrócił, objął na nowo swoje burmistrzostwo. W maju przy powtórnym wkroczeniu wojsk austriackich został powtórnie aresztowany, postawiony przed sąd polny – wywieziony z Bolechowa dotąd dotychczas nie wrócił.

W tym czasie nadszedł regiment kozaków, ulice, domy, były nimi przepełnione, przejście przez ulice prawie niemożliwe, kozacy pytali „kotryj czas”⁴² rabowali zegarki, pieniądze z kieszeni a przechodniów bez przepustki zatrzymywali. Mieszkając na Górcie nie mogłem dostać się na probostwo. Zmuszony byłem tam w kaplicy mszę św. odprawiać. Zauważył brak nabożeństwa w kościele komendant kozaków major Łopata⁴³. Pytał Filara i wójta Wołoskiej Wsi⁴⁴, gdzie polski ksiądz? Otrzymałszy odpowiedź, że mieszka na Górcie i tam nabożeństwa odprawia posłał ich po mnie i zaręczył oficerskim słowem, że mi kozacy nic złego nie zrobią i

³⁶ Osoba niezidentyfikowana.

³⁷ Fungować (staropol.) – wykonywać swoje obowiązki.

³⁸ Osoba niezidentyfikowana.

³⁹ Ros.: pan.

⁴⁰ Zgodne z oryginałem.

⁴¹ Zgodne z oryginałem.

⁴² Zniekształcony ros.: która godzina.

⁴³ Nieznany bliżej dowódca kozacki.

⁴⁴ Miejsowość nie zlokalizowana.

abym bezzwłocznie wracał na probostwo. Wróciłem. Miałem spokój na probostwie, broniłem się tym majorem i wszelkie „kwatierunki”⁴⁵ oddalałem. Niespełna dwa tygodnie po przybyciu kozaków przysłała do Bolechowa piechota rosyjska.

Pierwsze chwile jej przybycia były dla ludności straszne. Niespełna w godzinę po przyjeździe rozproszyli się po domach i zabierali co mogli. Obozem rozłożyli się na wzgórzu za saliną. Z Salomonowej Górki przybiega do mnie na probostwo posłaniec, że żołdacy tam rabują. Poszedłem tam. Zastałem setki żołdatów. Jedni zabierali z obrogu słomę, drudzy ładowali na fury siano, inni chwyтали kury, inni zrywali w sadzie owoce niszcząc niemiłosiernie drzewa. Na moje przedstawienie, żeby mi paszy nie rabowano, bo mam bydło i potrzebuję paszy – usłyszałem: „Wy mająt hoda? czto my wyrżom.”⁴⁶ Co było robić? stanąłem na drodze i patrzyłem na rabunki. Ludność miejscowa podżęgała ich do rabunków, uśmiechała się szyderczo razem z moskalami i wyszydzała księdza. Obok mnie z karabinem na ramieniu przechadzał się – zapewne w służbie – jakiś moskał. Przybliżywszy się do mnie rzekł półgłosem: „Idit do komandiora, bo was zrabujat i spaliat”⁴⁷. Na moje zapytanie kto, on jest? odpowiedział nie zatrzymując się: „katolik”. Słuchając rady owego katolika wziąłem do towarzystwa sąsiada Józefa Sawicza⁴⁸ i udałem się do *komandiora* (pułkownika). Szliśmy w kierunku salin, domyślając się, że tam pułkownik mieszka. W drodze zdybujemy „batuszkę” idącego z oficerem, zbacza on do nas (szliśmy środkiem gościńca) i pyta dokąd idziemy? Do komandiora – odpowiedzieliśmy. „Komandior żywiot na zawodi”⁴⁹ (salinie) – odpowiedział i poszedł dalej. W bramie salinnej spotkaliśmy robotnika salinarnego, poprosiliśmy go, by nam wskazał mieszkanie komendanta. On rusin⁵⁰ łatwiej się z moskalami porozumiewał i przy jego pomocy przyszlismy pod dom, gdzie przebywał pułkownik. Żołnierze z karabinami na ramionach otaczali mieszkanie pułkownika. Meldujemy się, że chcemy się rozmówić z pułkownikiem. Trudno było się porozumieć, wreszcie zrozumiano nas co chcemy i jeden żołdat pobiegł nas zameldować. Zaraz wróciwszy – wypowiedział rosyjskie słowo, którego zupełnie nie rozumiałem. Ów robotnik wytłumaczył, że trzeba chwilę zaczekać. Czekaliśmy pod ścianą około 10 minut, wychodzi żołdat i prosi do pułkownika. Idę, serce mi bije jak młot, czuję się zdenerwowanym, stoję w progu pokoju pułkownika. On siedzi przy stole, na stole samowar, chleb i flaszki z płynami. W drugim pokoju kilku oficerów ze złotymi kołnierzami⁵¹. Pochwaliłem Boga. Pułkownik staje od stołu – przychodzi ku drzwiom, podaje mi rękę i mówi mi niezrozumiałe słowo: „pożalawat” (znaczyło to proszę siadać) i podaje mi krzesło. Usiadłem. Pyta się czego sobie życzę? Opowiedziałem mu o dokonywanych rabunkach, wyrażając się to po polsku, to po rusku tu i ówdzie wtrącając rosyjskie słowo. On mi na to *gaworit*⁵² po polsku – ja pajmaju⁵³ – ja także katolik. (W jakim znaczeniu używali słowa katolik – nie wiadomo – ale wielu mianowało się katolikami nie będąc nimi w tym znaczeniu, jak my rozumiemy). Odpowiedź na moje uzalenie brzmiała: „swołocz mają zakazane i rabują” – odpowiedział po rosyjsku pułkownik. Podał mi równocześnie papierosa i prosi, abym się napił „czaju”⁵⁴. Ani mi w głowie było przyjmować gościny w moim rozstroju ducha, ale nie czekając na odpowiedź zrobił szklankę herbaty i podał mi do picia. Nie miałem odwagi odmówić, wypiliśmy i chciałem odejść. „Zaczekać” – mówi

⁴⁵ Zniekształcony ros.: zamieszkanie.

⁴⁶ Zniekształcony ros.: Ty masz bydło ? To my je wyrżniemy.

⁴⁷ Zniekształcony ros.: Idź do dowódcy bo cię okradną i spalą.

⁴⁸ Bliżej nie znany mieszkaniec Bolechowa.

⁴⁹ Ros.: Dowódca mieszka w fabryce (zakładzie).

⁵⁰ Zgodne z oryginałem.

⁵¹ Złote kołnierzyki posiadały mundury galowe oficerów gwardii carskiej.

⁵² Ros.: mówi.

⁵³ Zniekształcony ros.: ja rozumiem.

⁵⁴ Ros.: herbaty.

komandior – a zaraz donośnym głosem woła: „kapitan dyżurny”, głosy: „kapitan dyżurny” powtórzyły się za ścianą w obozie. Po raz drugi i trzeci coraz donośniejszym głosem woła *komandior*: „kapitan dyżurny” – a tysiące głosów powtarza to wołanie. Nareszcie nadszedł kapitan dyżurny – stanął przy drzwiach i salutuje. Pułkownik przedstawił mnie i powiedział cel mego przybycia. Wydał rozkaz, aby mi dano straż, która by mojego mienia broniła. Odeszliśmy z kapitanem, szliśmy przez obóz, mnóstwo namiotów. Mięso leżało stosami, palono i gotowano obiad. Było to około godziny dwunastej w południe. Soldaty jedni spali, inni się wałęsali, a byli i tacy, co z naszymi rusinami⁵⁵ w karty grali. W krótkim czasie, bo zaledwie od przybycia upłynęło trzy godziny a już ruska z moskałami znajomość. W pewnym namiocie na dywaniku jeden rusin⁵⁶ z Bolechowa, jak się dowiedziałem później – nazwiskiem Onyśków⁵⁷ – z żołdatem grał ferbla⁵⁸. Zobaczył to kapitan dyżurny – począł głośno graczy beszczać, wyciągnął szablę i płazem bił żołdatę. Pan Onyśków korzystając z tego zabrał na dywanie leżące dingi⁵⁹ i uciekł. Cała zgraja dziewczek, kobiet, dzieci, mężczyzn gromadziła się tuż przy obozie. Poirytowany kapitan dyżurny kazał żołdatom „swołocz” rozpędzić. Soldaty z karabinami w rękę runęli na tłum, ten w popłochu rozbiegł się na wszystkie strony. W obozie powstał szmer: „hurra” czy coś podobnego. Kapitan dyżurny, idąc ze mną dalej, zaalarmował piętnastą rotę; żołnierze stanęli pod bronią, rozstawił ludzi od siebie po 10 kroków na przestrzeni ćwierć kilometra i szedł łapać rabusiów z Salamonowej Górki. Soldaci nieśli siano, słomę, owoce, inni już ugotowane kury zdążając w kierunku obozu. Rota około 200 ludzi napada na nich, odbiera siano, słomę itp., a ugotowany rosół i mięso z rabowanych kur wylewa ów kapitan na ziemię. Jak straszny był wzrok tych żołdatów, kiedy mnie zobaczyli przy kapitanie, bałem się o własne życie. Po tej przeprawie z owym kapitanem dostałem straż na Salamonową Górkę. Przybyłem z ową wartą na Górkę. Tu dużo żołdatów, rozniecili ognie, gotowali jeść. Warty do służby nie chcieli puścić. Była to tak zwana „Feldwache”⁶⁰. Jedni drugim miejsca ustąpić nie chcieli, przyszło między nimi do sporu i stanęli pod bronią. Komendant mojej warty zawiadomił mnie o położeniu i pytał co ma robić? Poradziłem mu odnieść się do pułkownika, zrobił tak – i przyszedł rozkaz, aby *Feldwacha* nie dozwalała mi szkody robić o czym zawiadomił mnie komendant *Feldwachy*. Przez trzy dni obozowały te wojska – w niedzielę rano odeszły do Stryja. Ludność Salam[onowej] Górki rzuciła się zabierać rzeczy pozostałe. Wożono całą niedzielę słomę, siano i inne rzeczy, które na po obozowisku się znajdowały.

Przez dni następne następowały przemarsze kozaków, infanterii⁶¹, artylerii, wszystko szło w kierunku Stryja. Dłuższego zatrzymywania się wojsk prócz noclegów nie było. Od tego czasu począwszy słyszeliśmy strzały armatnie. Przez trzy dni od okolic Drohobycz – Stryj, następnie przez 5 dni z okolic Skolego – i z okolic Węldzier⁶² – Wygoda⁶³. Dowiedzieć się, gdzie bitwa się toczy nie było można.

Nadszedł dzień 18 października, była to niedziela. Od samego rana zauważyć było można niezwykły ruch kozaków na ulicach miasta. Cwałem pędzili to w tę, to w ową stronę. Częste pociągi przychodzące z wojskiem ze Stryja dawały do poznania, że coś niezwykłego się dzieje, że nastąpi jakaś zmiana.

⁵⁵ Zgodne z oryginałem.

⁵⁶ Zgodne z oryginałem.

⁵⁷ Osoba niezidentyfikowana.

⁵⁸ Gra w karty.

⁵⁹ Zgodne z oryginałem, zapewne mowa o *diengach* – pieniądzech.

⁶⁰ Niem.: służba polowa.

⁶¹ Dawna nazwa piechoty.

⁶² Węldzirz – gmina w powiecie dolińskim woj. stanisławowskiego.

⁶³ Wygoda – gmina w powiecie dolińskim woj. stanisławowskiego.

Po odprawionej sumie około 12 godzinie wybrałem się na Górkę; przechodząc obok szkoły lasowej – słyszę kilkadziesiąt strzałów karabinowych. Dowiedziałem się potem, że to była potyczka patroli austriackich z kozakami, obok dworca kolejowego. Przyszedłszy na Górkę pokazano mi patrole austriackiej piechoty, która na wzgórzach obok salin leżała na ziemi. Ludzie do nich się zbliżali, przynosili im jeść – a moskalofile, jak Iwanoczki, byli pierwsi na przywitaniu. Następnego dnia 19/10 przyszło wojsko austriackie na Salamonową Górkę, ulokowało się obok kaplicy i rozpoczęły się aresztowania podejrzanych. Tu aresztowano burmistrza Filara, Muszyńskiego⁶⁴, który był dla moskali tłumaczem, kilkunastu chłopów, a najgorsi uciekli do lasów. Tego samego dnia nadjechała artyleria austriacka, przenocowała, a dnia następnego pojechała w kierunku Stryja. Po odjeździe artylerii nadszedł *landsturm*⁶⁵ – z czterech batalionów – sami lwowscy ludzie.

Założyli kuchnię na podwórzu probostwa, spokojnie gotowali dla wojska jeść. Około piątej godziny ktoś doniósł: „Moskale w mieście!” Żołnierze rzucili się do karabinów, ruszyli do miasta, armaty stojące na gościńcu przy kościele zwrócono lufami na stację kolejową. Ludność zgromadzona w kościele na nabożeństwo różańcowe ruszyła na probostwo, aby w piwnicy się ukryć. Czekano na bitwę w miejscu. Niestety – alarm okazał się fałszywy. Wieczorem około 9 godziny wojsko odeszło do Stryja. Żołnierze byli bardzo pomęczeni i głodni. Następnego dnia 22 października upłynął spokojnie. Słychać było tylko armatnie strzały od Stryja. Żydzi przywozili wiadomości, że bitwa się toczy za Stryjem obok Uherzec⁶⁶ i jest dla nas niepomyślna. Dnia następnego dowiadujemy się o coraz nie pomyślniejszych wynikach bitwy – mówiono, że wojska austriackie cofają się w kierunku Bolechowa, są ulokowane w Morszynie i Lisowicach⁶⁷. W tym dniu urządzono po raz pierwszy szpital dla żołnierzy w Bolechowie. W nim umieszczono chorych i rannych żołnierzy. Lekarz stwierdził u dwóch kozaków wypadek cholery. Noc z 23 na 24 października była przykra, w pobliżu słychać huk armat. Około pierwszej godziny w nocy na podwórzu probostwa zajechała artyleria, otwiera przemocą drzwi do stajni i wprowadza konie. Następnie przyszła piechota. Drugi ogień armatni bardzo częsty i silny słychać od strony wsi Taniawa⁶⁸. Artyleria i piechota odeszła w kierunku Hoszowa⁶⁹. Godzina dwunasta w południe w lesie za salinami – silny ogień karabinowy – około pierwszej godziny tuż pod Bolechowem, słychać strzały karabinowe, naraz zagrały armaty, powietrze zadrzało, ziemia się zatrzęsała. Po raz pierwszy w życiu słyszymy strzały armatnie. Armaty były do godziny piątej wieczorem. Schowaliśmy się do piwnicy i tam czekaliśmy końca. O piątej godzinie ustały strzały. Wyszedłem do pokoju i przez okno badam sytuację. Kogo na ulicy zobaczę? Idzie kompania wojska austriackiego, maszerują spokojnie pełnym krokiem do miasta. Pewnie nasi zwyciężyli – powstaje myśl. Patrząc dalej, widzę kilku kozaków wyjeżdżających z bocznych ulic. Jeden z nich pędzi na probostwo – bije do drzwi (były zamknięte), krzyczy: „otwieraj”. Nie ma głupich otwierać rozjątrzonemu rabusiowi – po chwili odjechał. Następnie pokazała się na ulicy piechota rosyjska. Kto zwyciężył nie można było wiedzieć, bo i moskale i nasi byli na ulicach. Ludności cywilnej zupełnie nigdzie nie było. Później dowiedziałem się, że nasi w popłochu uciekali w kierunku Cisowa⁷⁰. Tren stojący w Bolechowie do ostatniej chwili – ruszył w pędzie do Cisowa, żołnierze wsiadali na wozy – powstało zamieszanie, jak świadkowie opowiadali. Tak przeżyliśmy dzień bitwy. Wojska nasze ustąpiły, przyszli moskale na nowo. I po raz wtóry wkraczający dopuszczali się nadużyć, gwałtów i rabunków. Następnego dnia ru-

⁶⁴ Osoba niezidentyfikowana.

⁶⁵ Niem.: pospolite ruszenie.

⁶⁶ Zapewne Uherzko – gmina w powiecie stryjskim woj. stanisławowskiego.

⁶⁷ Lisowice – wieś w powiecie dolińskim woj. stanisławowskiego.

⁶⁸ Taniawa – wieś w powiecie dolińskim woj. stanisławowskiego.

⁶⁹ Hoszów – wieś w powiecie dolińskim woj. stanisławowskiego.

⁷⁰ Cisów – wieś w powiecie dolińskim woj. stanisławowskiego.

szyły siły rosyjskie, szło wiele infanterii, artylerii i kozaków w kierunku Hoszowa–Doliny. Wieczorem armaty i infanteria wracały i usadowiły się na salinach. Ciągłe ruchy wojsk to w tym to w owym kierunku. Rozlokowana w wielkiej ilości infanteria na Salamonowej Górze zaczęła kopać szańce. Poprzecinano pola długimi i licznymi rowami strzeleckimi. Odtąd z przeciwnej strony dała się słyszeć kanonada, a to ze strony południowej od wsi Rozhurcze⁷¹. Strzały armatnie stawały się coraz bliższe i wyraźniejsze. Słyszeć było świst kul, pękanie granatów i szrapneli. Od czasu do czasu słyszeć dobrze strzały karabinowe w niewielkiej odległości. Każdy przeczuwał, że się zbliża i bitwa. Armaty rosyjskie w pozycjach stały w pogotowiu. Infanteria w rowach czekała na nieprzyjaciela. Przybywały nowe w wielkiej ilości wojska. Położenie ludności było przygnębiające, ciągła obawa przed bitwą w mieście. Bitwa rozgrywała się między wsiami Polanica⁷² – Rozhurcze. W niedzielę 1 listopada nie dopuszczono ludzi do kościoła. W mieście nie było żadnych ważniejszych ruchów wojsk, z dała tylko dolatywała silna kanonada armatnia. W dniu 3 listopada, zwożono rannych, grzebano poległych, widzieliśmy kilkadziesiąt⁷³ jeńców austriackich. Od nich dowiedziano się, że rosjanie⁷⁴ zostali pobici, wielu ich wzięto do niewoli a wielu poległo.

W dniu 5 listopada armia rosyjska cofnęła się do Bolechowa, przybywały jeszcze nowe siły zbrojne. Miasto zalane wojskami i gdzie okiem rzucić wojsko i jeszcze raz wojsko. Przez kilka dni żyliśmy wśród zalewu wojsk. Zdaje się, że czekali na atak naszych wojsk ze strony Cisowa. Atak nie nastąpił. Nastąpiła jakaś zmiana w pozycjach. Jaka sytuacja ogólnowojskowa nie - mieliśmy żadnych wiadomości. Odcięci od świata, bez poczty, bez gazet, w ogóle bez urzędów siedzieliśmy jak w więzieniu.

Powoli infanteria, kozacy i artyleria poczęły wynosić się z Bolechowa. Myślano, że będziemy wolniejszymi – niestety, nowe masy wojsk przyszły do nas. Przyszedł pułk 312 „Petro pawłowski”. Po kilku dniach pobytu pułkownik tego pułku robił wizyty księdzu polskiemu, ruskiemu i rabinowi. W dniu 15 listopada oddałem wizytę owemu pułkownikowi, zamieszkałemu na Salinach. W dniu tym mnóstwo wojska było w rynku w całej paradyzie. „Batuszka” odprowadzał nabożeństwo w cerkwi bolechowskiej, na rynku rozdzielono orderki za waleczność. Wśród takich okoliczności, nie wiedząc o niej, udałem się z wizytą. W mieszkaniu pułkownika bardzo wiele⁷⁵ oficerów, pokoje zastawione udekorowanymi stołami, ruch wszędzie wielki, przygotowywano się do stypy. Zameldowałem się przez ordynansa, zaraz na ganek wyszedł sam pułkownik, uprzejmie grzeczny⁷⁶ zaprowadził mnie do swego mieszkania, usadowił na fotelu, usiadł obok mnie, wypytywał się ile jest w miejscu polskich księży, ile parafian? jakie szkody w czasie inwazji poniosłem? obiecując szkody wynagrodzić. Wynagrodzenie to zasadzało się na tym, że chciał mi dać zezwolenie brać w Łukawicy⁷⁷ i Simigenowie⁷⁸ w dobrach p. Barańskiego⁷⁹ kartofle i siano. Z tego naturalnie korzystać nie mogłem. W otoczeniu pułkownika znajdowało się kilku oficerów narodowości polskiej, którzy korzystając z chwilowej nieobecności komenderującego, rozmawiali po polsku ze mną. Zmieniali mowę

⁷¹ Rozhurcze – wieś w powiecie stryjskim woj. stanisławowskiego.

⁷² Polanica – gmina w powiecie dolińskim woj. stanisławowskiego.

⁷³ Styl zgodny z oryginałem.

⁷⁴ Zgodne z oryginałem.

⁷⁵ Styl zgodny z oryginałem.

⁷⁶ Styl zgodny z oryginałem.

⁷⁷ Łukawica – Niżna lub Wyżna, bliżej nie określona przez autora, obie wsie w powiecie stryjskim woj. stanisławowskiego.

⁷⁸ Właściwie Siemiginów – wieś w powiecie stryjskim woj. stanisławowskiego.

⁷⁹ Właścicielem tych dóbr mógł być Włodzimierz Barański, właściciel ziemski w powiecie stryjskim, długoletni członek Rady Powiatowej w Stryju, jej prezes, poseł na galicyjski Sejm Krajowy. Zmarł w styczniu 1925 r. w wieku 56 lat. *Śp. Włodzimierz Barański*, „Głos Pracy” 1925, nr 4, s. 5.

na rosyjską, skoro komenderujący wrócił. Pułk ten, a z nim znaczna ilość artylerii i kozaków, przez parę tygodni obozował w Bolechowcie. Po jego odejściu nastąpiły dni spokojniejsze. Mniejsze lub większe oddziały wojsk rosyjskich przeciągały przez miasto bez żadnych znaczących wypadków.

W grudniu zapanował względny spokój, w miejscu nie było żadnych wojsk, prócz kilkunastu kozaków, zostawionych jako załoga w mieście. Ludność trochę odetchnęła, zaczęła światać nadzieję, że burza wojny nad nami przeminęła i daleko od nas odegra się walka mocarstw. Zgromadzone wojska na Beskidzie dawały do poznania strzałami armatnimi, że wielka wojna światowa trwa dalej. Te grzmoty armat, choć przytłumione odległością miejsca i atmosferą, przez całą zimę dawały się słyszeć.

Ludność miejscowa i okoliczna bardzo ucierpiała na dobytku, zabierano co się dało zabrać, czego nie zdołano ukryć stawało się pastwą żołnierzy i kozaków. Następowiała nędza, brak monety – środków żywności można było dostać, ale nie można było dostać pieniędzy. Pozostali emeryci i urzędnicy – bez pensji – bez kredytu cierpieli nędzę. Jedynym środkiem były dochody z Salin, które puszczono w ruch na własną rękę. Każdy chciałby tam zajmować pewien urząd, aby mieć choć jakiś taki dochód. Powstawały stąd walki na języki, obmowy, oszczerstwa miotane jedni na drugich. Z dochodów tych część rozdzielano pomiędzy urzędników i emerytów za pokwitowaniem, jako zaliczkę na pensję. A znaczna część prawdopodobnie przepadała w rękach niepowołanych. Moskale również zauważyli biedę między ludnością i starali się jej dopomagać.

Na dzień 31 grudnia 1914 zwołał naczelnik powiatu dolińskiego Lubczenko⁸⁰ zjazd komitetu powiatowego do Doliny. Byłem również powołany na posiedzenie tegoż komitetu ratunkowego. Na tym komitecie pojawili się prawie sami moskalofile. Byli tam wicemarszałek powiatu dolińskiego gr[recko] k[atolicki] ks. Sojka⁸¹, ks. Rud administrator z Kniaziołuki⁸², notariusz Doliny, ruski ks[iądz] z Trościanca⁸³, burmistrz doliński, ks. Filipek⁸⁴ wikariusz z Doliny i ruski proboszcz z Doliny i wiele innych, których nazwisk nie znam. Naczelnik powiatu Lubczenko przechodził gminami i badał o ile której trzeba przyjść z pomocą. Z zainteresowaniem wszyscy ruscy księża mieszały się do sprawy, a przede wszystkim, gdzie szło o gminę moskalofilską. Smutne wrażenie zrobił ks. Rud, kiedy na porządek dzienny przysłała gmina ukraińska i przedstawiono jej smutny stan zniszczenia i żądano, aby mieszkańcom przyjść z pomocą, wówczas ks. Rud odezwał się, aby tej gminie nie dawać żadnej zapomogi, niech mazepińci⁸⁵ giną. Po chwili zwróciłem owemu księdzu uwagę, że nie godzi się głodnym odmawiać pomocy; odezwał się: „Oni nas zdradzali i wieszali, a gdyby „austriacy” przyszedli wszystkich nas powieszają, nie ma potrzeby nad nimi się litować.” Na to nic nie odpowiedziałem. Zwracało uwagę zachowywanie się adherentów Rosji. Na twarzach malowała się radość i wewnętrzne zadowolenie, a przede wszystkim wicemarszałka powiatu, owego ks. Rudia, notariusza dolińskiego i innych. Wszyscy dobrze władali językiem rosyjskim, dawali dokładne wyjaśnienia i jak pacholki naczelnikowi powiatu nadskakiwali. Zachowanie się naczelnika *uizda*⁸⁶ było poprawne. Był to człowiek jak na moskala dość łagodny i grzeczny, był dla ludzi uczynny, nie robił róż-

⁸⁰ Charakterystyka tej postaci w dalszej części tekstu.

⁸¹ Postać niezidentyfikowana.

⁸² Kniaziołuka – wieś w powiecie dolińskim woj. stanisławowskiego.

⁸³ Trościaniec – wieś w powiecie dolińskim woj. stanisławowskiego.

⁸⁴ Ks. Andrzej Filipek – ur. 1883, wyśw. w 1910 r., w 1916 r. administrator parafii Łukowiec Wiszniowski w dekanacie dolińskim; *Schematismus archidioecesis Leopoliensis ritus latini 1914*, Leopoli 1914, s. 75; *Elenchus cleri saecularis ac regularis archidioecesis Leopoliensis ritus latini pro anno 1916*, Leopoli 1916, s. 38.

⁸⁵ Zapewne mowa o Ukraińcach.

⁸⁶ Ukr.: urzędnik gminy.

nicy między narodowościami, z wyjątkiem żydów, starał się ludności w biedzie dopomagać i wiele pomagał. Proszony o co, o ile mógł prośby uwzględniał. On przyczyniał się, aby kozacy i żołdaci ludności krzywdy nie czynili. Mówił tylko po rosyjsku, innego języka nie znał. Mimo jego grzeczności nie było w nas ku niemu zaufania, był zawsze dla nas obcym nieprzyjacielem.

Nastał rok 1915. Spodziewano się w nim ulgi i pokoju po zawierusze wojny. Niestety rok ten więcej niż poprzedni przyniósł nam nieszczęść i cierpień. Początek roku, zwłaszcza stycznia i połowa lutego, były dla nas czasem spokoju. W mieście i w okolicy, prócz kilkudziesięciu kozaków stale obozujących, nie mieliśmy żadnego wojska. Bardzo rzadko tylko przejechały wozy wojskowe lub mniejsze grupy kozaków, które po chwilowym wypoczynku ruszały w dalszą drogę. Z końcem stycznia utworzono w Bolechowie etap rosyjski, który urzędował aż do czasu ich ustąpienia. Naczelnik *uizda* przeniósł swą siedzibę do Bolechowa i tu spełniał swe czynności urzędowe. Z przybyciem naczelnika przyszła do Bolechowa rosyjska żandarmeria, a w tydzień po niej przyjechało mnóstwo wozów amunicyjnych, które przez kilka tygodni bezczynnie w Bolechowie stały. Dla koni urządzono żłoby na ulicach miasta. Około ośmiuset koni zapelniało ulice miasta od godziny 8 rano do 6 wieczorem, po czym do stodoł, stajen i innych zabudowań gospodarczych ich zaprowadzono.

W dniu 17 lutego, w środę popielcową, ruszył tren rosyjski z gór w kierunku Doliny, bez przerwy przez czternaście dni ciągnął nieprzerwany łańcuch wozów, różnego gatunku. Odtąd wzrastał się każdego dnia i nocy napływ wojsk rosyjskich. Zajęte były wszystkie szkoły, domy przez właścicieli opuszczone, w prywatnych mieszkaniach roило się od żołnierzy. Ulice miasta były przepelnione wojskami, gęste patrole przeciągały przez miasto. Wyjść z domu było prawie niemożliwym bez narażenia się na indagację wojskową. W połowie kwietnia przybywa sztab generalny, czterech rosyjskich generałów u nas zagościło, z nim nowe masy wojsk, różnej broni. Wystawiono telegraf bez drutu, pourządzano na wszystkie strony telegrafy i telefony, czuliśmy się zalani wojskiem.

Grzmoty armat dochodziły do nas coraz to częstsze i silniejsze. Z dniem każdym się potęgowały od strony Roźniatowa⁸⁷. Wojska ulokowane w Bolechowie gotowały się do wymarszu. Na ulicach uszykowane regimenty wojsk, lustrwane przez komenderujących, w pełnej zbroi gotowe były do odejścia w strony Perechińska⁸⁸ czy Roźniatowa, skąd straszna detonacja armat do uszu dolatywała. Gdzie bitwa się odbywała, nie można było wiedzieć. Konwersacja z żołnierzami surowo była zakazana. Rozmówić się ani z rosyjskimi żołnierzami, a tym więcej z jeńcami, których masami przez Bolechów prowadzono było niemożliwym. W dwa dni po tej bitwie stał obok kościoła na gościńcu kozak, miłego wyrazu twarzy, trzymając dwa konie, które spuściwszy głowy jakby rozmyślały nad przemienioną bitwą. Kozak zadumany, stał nieruchomo. Przystąpiłem do niego i pytam: „Czy był bój?”. „Da!”⁸⁹ – odpowiedział – „ale to nie bój to rżnia, to straszny sąd boży, to nie po christiańsku,”⁹⁰ i dalej popadał w zadumanie. Była to bitwa pod Równią koło Roźniatowa i Perechińska. Rosjanie, mając przewagę i posiłki, odparli naszych. Sztab generalny po tej bitwie przeniósł się do Żurawna⁹¹.

Wśród takich okoliczności stosunki w Bolechowie zapanowały anormalne. Masy żołnierzy wpływały demoralizująco na miejscową ludność. Zapanowało rozpasanie obyczajów młodzieży żeńskiej do tego stopnia, że nie wstydziła się uprawiać publicznie harców z moskalami, przesiadywać gromadnie w ich kwaterach, zaczepiać ich na ulicach, tańczyć z nimi w miej-

⁸⁷ Roźniatów – miasto w powiecie dolińskim woj. stanisławowskiego.

⁸⁸ Perehińsko – gmina w powiecie dolińskim woj. stanisławowskiego.

⁸⁹ Ros.: tak.

⁹⁰ Niepoprawna wersja j. ros.: ale to nie bój, to rżnia, to straszny sąd boży, to nie po chrześcijańsku.

⁹¹ Żurawno – miasto i gmina w powiecie żydaczowskim woj. stanisławowskiego.

scach publicznych. Trzy ruskie dziewczęta porzuciły wiarę katolicką, przeszły na prawosławie, aby z moskalami zawrzeć związek małżeński, ślub ich odbył się we Lwowie w prawosławnej cerkwi. To szczęście w ich pojęciu, popchnęło innych do szukania podobnego. Bez żenady włóczyły się nocami po ulicach, przesiadywały po domach, gdzie spodziewały się znaleźć podobne szczęście. Nawet mężatki się zapominały i bliższe stosunki z żołdatami nawiązywały, goszcząc ich całymi nocami u siebie.

Ludność zdemoralizowana, oswojona z nieprzyjacielem, chętnie się do nich zwracała. Rosjanie, aby okazać swym braciom serce i opiekę rozdzielali pomiędzy miejscową ludność suchary, mąkę, pszon, założyli kuchnię ludową, gdzie 50 osób dostawało obiady bezpłatnie, drugie 50 po 10 kopiejek za obiad. Kuchnia wojskowa przy 6-cio klasowej szkole urządzona oblegana była przez mnóstwo darmożjadów, leniuchów i włóczęgów. Babcie oblegały całymi dniami moskiewskie wojskowe kuchnie, z którymi żołnierze wyprawiali hece i żarty. Do pracy w polu nie można było za żadną cenę dostać robotnika, wszystko czekało na lekki chleb moskiewskiej [kuchni].

Wiadomości z pola bitew nie mieliśmy żadnych, pomimo, że grzmoty armat dawały się odczuwać coraz głośniejsze i bliżej. Wszystkie prywatne pogłoski puszczone przez ludność wypadały zawsze na korzyść Rosji. Wśród takich warunków rozpoczął się maj. Z początku szło wszystko po dawnemu, nie przypuszczaliśmy nawet, aby miała jakaś zmiana. Nagle zauważono, że w nocy dnia 11 maja opuścił Bolechów etap rosyjski, który przed dwoma dniami zluźował poprzedni etap. Dnia 12 maja urzędnicy opuszczają Bolechów, 13 maja wnosi się żandarmeria. W piątek dnia 14 maja przeciągają wojska rosyjskie jedne w kierunku Stryja, drugie w kierunku Sokołowa.⁹² Ilość wojsk rosyjskich stosunkowo, jakby się można było spodziewać, na cofającą się armię, nie była wielka. Ludzie strasznie pomęczeni, karabinami się podpierali i z trudnością się wlekli. Inni zostawali po drodze w rowach, na kupach kamieni, szukali wypoczynku. Ostatnie oddziały wojsk podpaliły most na Sukielu w Bolechowie. Płonący most dał do poznania, że nieprzyjaciel musi się cofać skoro niszczy za sobą mosty. Dotychczas bowiem nie można było wiedzieć czy to translokacja wojsk, czy cofanie się.

Wieczorem od strony Cisowa słychać było strzały karabinowe, były to utarczki patroli w odległości trzech kilometrów. Jednakowoż patrole kozackie pojawiały się w mieście strzegąc palącego się mostu. Noc upłynęła względnie spokojnie. Następnego dnia, 15 maja, trzeba było spodziewać nowych wypadków. Jakoż około godziny jedenastej przed południem na mostku krzyżujących się dróg pokazał się patrol austriacki, dwóch ułanów z karabinami w ręku. Skierowali się ku palącemu mostu, gdzie przed chwilą kilku kozaków pojechało. Nastąpiła strzelanina patroli bez żadnego wypadku, kozacy uciekli. Spodziewano się od strony Cisowa przybycia wojsk austriackich. Burmistrz Mieczysław Filar zwołał do magistratu kilkanaście poważniejszych osób, celem wzięcia udziału w przywitaniu generała. Idąc do magistratu około 3 godziny w sobotę, zobaczyłem już jeden batalion wojska stojącego na rynku i kilkudziesięciu jeńców rosyjskich. Czekaliśmy dłuższy czas w magistracie, nie wiem na co, nagle około 4 godziny przy moście dały się słyszeć gęste strzały karabinowe, z rynku wyruszył batalion wojska na pomoc, powstał ogień karabinowy. Ukrywaliśmy się w kątach magistratu, skoro tylko ucichło, bocznymi uliczkami spieszyliśmy do domów. Po drodze spotykamy nacierające wojska drogą od Cisowa. Przy moście tymczasem odbywała się utarczka z kozakami, w niej został raniony jeden kozak – koń pod nim padł. Na tym się skończyło w dniu 15 maja. Następnego dnia w niedzielę i w poniedziałek przybywały wojska austriackie i niemieckie. Następowaly aresztowania, aresztowano Mieczysława Filara, Muszyńskiego, Armezowskiego, Krupkę, Forowicza, Wegerę⁹³, w ogóle około 20 osób podejrzanych i oddano ich pod sąd wojskowy.

⁹² Sokołów – gmina w powiecie stryjskim woj. stanisławowskiego.

⁹³ Osoby niezidentyfikowane, zapewne mieszkańcy Bolechowa.

Rosyjskie wojska ulokowały się w okolicach Tiapcza, Podbereża, Huziejowa, Czołhan, Jakubowa⁹⁴, nasze wojska zajęły pozycje przy torze kolejowym gdzie się oszańcowały. Na tym terenie wywiązała się 24 dniowa bitwa, straszna i krwawa. Ataki naszych na nieprzyjaciela jak również nieprzyjaciół na naszych były częste i zacięte. Prawie każdej nocy między ósmą a 10 godziną wieczorem rozpoczynała się strzelanina. Grały armaty, kotłowało się strzelanie karabinowe, gwery maszynowe. Nie było spokojnej nocy, spać wśród tych okoliczności nie było mowy, chowano się do piwnic lub do specjalnie na ten cel wykopanych dołów. W tych walkach cofnięto nieprzyjaciela, nasze wojska posunęły się naprzód. Walka trwała ze zmiennym szczęściem, raz nasi mieli przewagę, drugi raz moskale. Po Zielonych Świętach wywiązały się straszne bitwy, armaty huczały dzień i noc, samoloty rzucały na miasto bomby, bitwy nocne stawały się straszniejsze, granaty rosyjskie i szrapnele padały do miasta, niszczyły domy, zabiły około 40 osób cywilnych. Ludność z trwogi poczęła opuszczać domy i uciekała na pola lub [do] lasu. Po kilku bezsennych nocach i to w piwnicy spędzonych, wybrałem się na Salamonową Górkę. Było to w sobotę popołudniu przed św. Trójcą. Ulicą iść się bałem, granaty częste padały – wybrałem się w kierunku cmentarza przez pola. Kawałek przechodzić trzeba było gościńcem, gdzie stał tren. Nad głową słychać było świst kul, trzy szrapnele w małej odległości w powietrzu eksplodowały – popłoch był wielki, nieprzyjaciel bił na tren. Doszedłem na górkę, tam mnóstwo ludzi z tobołkami i byłem chroni się przed kulami. Tu było trochę spokojniej i bezpieczniej. Stąd widać było cofający się tren w kierunku Cisowa.

Mnóstwo fur cisnęło się drogą do Cisowa i Polanicy. Automobile i wozy czerwonego krzyża wiozły rannych ze szpitali bolechowskich. Uciekała ludność cywilna w popłochu jedni pieszo inni na furach wojskowych lub prywatnych. *Korpskommando*⁹⁵ i wszystkie władze wojskowe cofnęły się z Bolechowa do Polanicy. Cały ten ruch świadczył o czymś niepomyślnym dla nas. Nieprzyjaciel przełamał front bojowy koło tartaku i zbliżał się do Bolechowa. Nadeszła noc z 31 maja na 1 czerwca, noc jedna z najstraszniejszych, w której odbywał się bój najzaciętszy z dotychczasowych. Zaraz z wieczora, bo o 8 godzinie, poczęło się kotłowanie karabinowe i gwerów maszynowych. Od Doliny aż pod Stryj, jakby w ogromnym kotle słychać bulkotanie broni palnej. Jęły armaty, których około 52 stało w tej okolicy, powietrze zadrzętało od strzałów i pękania granatów. Wieczór i w nocy reflektory oświetlały plac boju, ogniaste kule zataczały półkola nad polem bitwy, oświetlając je. Pożary domów wybuchały jedne po drugim. Płonął tartak, masy desek i kłoców, zabudowania tartaku stanęły w płomieniach. Kłęby dymu, trzask płonących domów, huk armat, strzały karabinów wśród ciemnej prawie nocy nadzwyczajny sprawiały widok i straszne wrażenie. Ta zacięta walka trwała bez przerwy do 3 godziny popołudniu w niedzielę (św. Trójca). Oficerowie i wojsko (*arbeiter abteilung*)⁹⁶ stali w pogotowiu przez całą noc (byli na kwaterze w domu należącym do fundacji mszalnej). Nad ranem, mogła być godzina 3 po północy, w szalonym pędzie zajeżdżają armaty tuż obok nas, żołnierze wkopują armaty, wyprzęgają konie od armat i wozów amunicyjnych, odprowadzają na bok i rozpoczęła się z miejsca gdzieśmy byli kanonada. Stanęło tu dwanaście armat, które bez przerwy ziały ogniem na miejsce, gdzie moskale szyk bojowy przełamali. Również z innych miejsc biły armaty. Sytuacja była niepewna, wiele zależało jeszcze od artylerii. W tym czasie mieszkaliśmy na polu, z dala od placu boju. Z dala obserwowaliśmy strzały armat rosyjskich. Padały granaty i szrapnele na miasto, za każdym uderzeniem granatu powstawał słup kurzu czarnego jakby wybuchający pożar. W czasie tej bitwy około 40 domów zostało spalonych, zniszczonych lub uszkodzonych. Najbardziej ucierpiał magistrat w który trzy granaty uderzyły.

⁹⁴ Wsie w powiecie dolińskim woj. stanisławowskiego.

⁹⁵ Niem.: dowództwo korpusu.

⁹⁶ Niem.: oddział robotników.

Prócz strasznej walki w okolicy Bolechowa, druga zacięta bitwa toczyła się na terenie Lisowice, Morszyn, Falisz, Stańków⁹⁷, aż do Stryja. Z tego pola walki oczekiwano decydującego wyniku. Pomyślny wynik walki w okolicy Stryja sprawił, że wojska rosyjskie cofnęły się z pod⁹⁸ Bolechowa w strony Czołhan, Jakubowa i Sokołowa. Lecz i stamtąd dosięgały nas rosyjskie kule armatnie. Dnia 6 czerwca nastąpił odwrót Rosjan a walki wywiązały się nad Dniestrem koło Żurawna, Martynowa⁹⁹, Halicza.

W naszych stronach nastąpił względny spokój, mimo, żeśmy byli jeszcze w linii bojowej. Strzały armatnie z odległości tylko było słycać. Do Bolechowa przybywały wojska, przybył etap, szpital, żandarmeria polowa, gdzie przez kilka następnych tygodni przebywały.

Poczęły wracać urzędy; pierwsza poczta zaczęła fungować, następnie puszczono w ruch saliny, dalej Sąd powiatowy, nareszcie Urząd podatkowy. Pensjoniści, urzędnicy otrzymywali zaległe pensje, wypłacano zapomogi dla rodzin, których ojcowie poszli na wojnę. Monety było dosyć – natomiast okazał się brak żywności, nastąpiła niebywała drożyzna.

Smutny, przygnębiający czas trwa ciągle, ludność dotkliwie odczuwa czasy wojny a pragnienie nastania pokoju wyrywa się z każdej duszy.

Wyd. Grzegorz Chajko

⁹⁷ Falisz i Stańków – wsie w powiecie stryjskim woj. stanisławowskiego.

⁹⁸ Styl zgodny z oryginałem.

⁹⁹ Martynów – Stary lub Nowy, bliżej nie określony przez autora, wsie w powiecie rohatyńskim, woj. stanisławowskiego.

Wacław Wierzbieniec

Organizacja ziemiaństwa żydowskiego w II Rzeczypospolitej – Związek Małopolskich Rolników

Spółeczność żydowską II Rzeczypospolitej charakteryzował wysoki stopień aktywności społeczno-gospodarczej, jak również politycznej, oświatowej i kulturalnej. W środowisku żydowskim już od drugiej połowy XIX wieku coraz większego znaczenia nabierały stowarzyszenia świeckie¹. Wśród nich szczególną rolę odgrywały stowarzyszenia zawodowe, których specyfika i działalność jest stosunkowo mało znana ze względu na obecny stan badań. Dotyczy to przede wszystkim organizacji skupiających osoby zajmujące się rolnictwem, w niewielkim stopniu reprezentowanym w strukturze zawodowej ludności żydowskiej. Według spisu powszechnego z 1931 r. przemysł i handel stanowiły źródło utrzymania aż dla 79,0% (2453,8 tys.) natomiast rolnictwo zaledwie dla 4,0% (125,1 tys.) ludności wyznania mojżeszowego w Polsce². Koncentracja Żydów w pozarolniczych gałęziach gospodarki wynikała z szeregu uwarunkowań historycznych, religijnych i obyczajowych. W drugiej połowie XIX wieku i na początku XX wieku najkorzystniejsze warunki dla rozwoju żydowskiego rolnictwa istniały w zaborze austriackim, co miało swoje konsekwencje w okresie dwudziestolecia międzywojennego w postaci stosunkowo dużego udziału Żydów w tej gałęzi gospodarki w porównaniu z innymi regionami kraju. W 1910 r. rolnictwo stanowiło źródło utrzymania dla 10,7% galicyjskich Żydów. Grupę tę tworzyli żydowscy mieszkańcy wielu miasteczek do których należał dom i kawałek ziemi, posiadacze małych gospodarstw zlokalizowanych na wsi, a także właściciele i dzierżawcy dóbr tabularnych oraz administratorzy majątków ziemskich. Żydzi w 1900 r. stanowili w Galicji ponad 1/5 posiadaczy dóbr tabularnych i najliczniej reprezentowani byli wśród właścicieli majątków o wielkości od 200 do 500 ha. Natomiast łączny obszar dóbr ziemskich będących w posiadaniu Żydów osiągał wówczas 10% całej własności tabularnej. Żydowska własność ziemska skoncentrowana była głównie w Karpatach Wschodnich, gdzie eksploatowano atrakcyjne finansowo duże kompleksy leśne oraz w widłach Wisły i Sanu³. Przed I wojną światową najwyższe odsetki dóbr ziemskich będących w posiadaniu Żydów dostarczać można było w powiatach Drohobycz, Lisko (Lesko), Skole, Turka i Zbaraż, a więc na obszarze Galicji Wschodniej⁴. Należy się zgodzić z opinią Tomasza Gąsowskiego, że wywodzący się spośród ludności żydowskiej „[...] posiadacze dóbr tabularnych stanowili w jakiejś

¹ J. Tomaszewski, *Żydzi w strukturach społeczeństwa obywatelskiego: Polska w XX w.*, [w:] *Židé v české a polské občanské společnosti Sbornik přednášek* pod red. J. Tomaszewskiego i J. Valenty, Praha 1999, s. 92.

² „Statystyka Polski”, seria C, z. 94, tab. 34.

³ J. Tanenbaum, *Żydowskie problemy gospodarcze w Galicji*, Wiedeń 1918, passim; T. Gąsowski, *Struktura społeczno-zawodowa Żydów galicyjskich na początku XX w.*, „Biuletyn ŻIH” 1988, nr 1-2, s. 64, 70. Szerzej na ten temat: T. Gąsowski, *Żydzi – obywatele ziemscy i ich miejsce w wiejskim krajobrazie autonomicznej Galicji*, [w:] *Wieś a dwór na ziemiach polskich*, pod red. W. Cabana i M. Markowskiego, Kielce 1999; O. Kofler, *Żydowskie dwory. Wspomnienia z Galicji Wschodniej od początku XIX wieku do wybuchu I wojny światowej*, Warszawa 1999.

⁴ S. Pawłowski, *Wielka własność w byłej Galicji Wschodniej*, Lwów-Warszawa 1921, s. 12-16.

mierze odpowiednik ziemiaństwa w strukturze społecznej ludności chrześcijańskiej. [...] Ludzie ci nabycie majątku ziemskiego traktowali jako lokatę kapitału, a równocześnie drogę do zwiększenia osobistego prestiżu i szansę na społeczny awans”⁵. Wielu spośród nich udało się zrealizować te zamierzenia. Jak wskazuje Oskar Kofler w swoich wspomnieniach, szczególnie dużymi wpływami i uznaniem przed wybuchem I wojny światowej cieszyły się rodziny Jawet-zów, Kimelmanów, Koflerów, Pohorillech, Rublów, Schönfeldów, Sommersteinów, Suchestowów i Wittlinów⁶.

W okresie międzywojennym największa koncentracja żydowskiej gospodarki rolnej występowała w województwie lwowskim. Stosunkowo dużą liczbę gospodarstw żydowskich w porównaniu z innymi regionami kraju dostrzec można było także w województwie stanisławowskim i tarnopolskim.⁷ W Polsce południowo-wschodniej występowała również największa koncentracja wielkiej własności ziemskiej należącej do Żydów. Według ankiety przeprowadzonej przez Główny Urząd Statystyczny w 1921 r., majątków ziemskich w rękach żydowskich pozostawało w województwie lwowskim – 8,5%, stanisławowskim – 5,7%, tarnopolskim – 5,4%, natomiast krakowskim już tylko 2,5%. Bardzo nierównomierne było również rozmieszczenie żydowskiej własności ziemskiej na terenie poszczególnych powiatów. Najwyższym odsetkiem pod tym względem (35%) charakteryzował się powiat liski (leski) w województwie lwowskim, a drugie miejsce zajmował powiat borszczowski (31%) w województwie tarnopolskim⁸.

Na Kresach południowo-wschodnich do największych żydowskich właścicieli ziemskich na początku lat dwudziestych zaliczali się Herman baron Groede, właściciel dóbr Wetlina w województwie lwowskim i Skole w województwie stanisławowskim (łącznie 44810 ha) oraz Henryk Kolischer, do którego należały dobra Bilcze, a także Przyłęk w województwie lwowskim (9900 ha)⁹. Zdecydowaną większość majątków żydowskich stanowiły jednak podobnie jak przed I wojną światową gospodarstwa do 500 ha. Według danych spisu z 1931 r. w województwie lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim skoncentrowane było 49,0% wielkiej własności ziemskiej Żydów w Polsce¹⁰. Na tym terenie istniały więc najlepsze warunki do założenia organizacji skupiającej żydowskich ziemian.

W okresie międzywojennym prowadziło działalność kilka żydowskich organizacji rolniczych; nie były one jednak tak liczne i rozwinięte, jak inne żydowskie organizacje gospodarcze – związki drobnych kupców zrzeszające około 600 tys. osób, czy związki rzemieślników grupujące ponad 200 tys. osób¹¹. Do najliczniejszych żydowskich organizacji rolniczych należały Żydowskie Towarzystwo Rolnicze i Związek Małopolskich Rolników; pozostałe organizacje jak Towarzystwo Popierania Pracy Rolnej wśród Żydów w Polsce (Toporol), Związek Osadników Żydowskich, Związek Agronomów Żydowskich, Związek Żydów Warzywników, miały mniej rozwinięte struktury organizacyjne i wykazywały słabszą aktywność. Funkcjono-

⁵ T. Gąsowski, *Między gettem a światem. Dylematy ideowe Żydów galicyjskich na przełomie XIX i XX wieku*, Kraków 1996, s. 45.

⁶ O. Kofler, *Żydowskie dwory...*, s. 17.

⁷ M. Kula, *Żydzi – rolnicy (w okresie międzywojennym, poza Palestyną)*, „Przegląd Polonijny” 1998, z. 2, s. 7.

⁸ I. Schiper, *Żydzi w rolnictwie na terenie Małopolski*, [w:] *Żydzi w Polsce Odrodzonej*, pod red. I. Schipera, A. Tartakowera, A. Hafftki, t. II, Warszawa 1936, s. 430-431.

⁹ W. Roszkowski, *Gospodarcza rola wielkiej własności ziemskiej w Polsce 1918-1939*, Warszawa 1986, s. 64, 357, 361-362; *Spis ziemian Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1930. Województwo lubelskie, województwo lwowskie*, oprac. T. Epsztejn, S. Górczyński, Warszawa 1990, s. 27-55.

¹⁰ S. Bronsztejn, *Ludność żydowska w Polsce w okresie międzywojennym. Studium statystyczne*, Wrocław 1963, s. 233.

¹¹ J. Żarnowski, *Spółczesność Drugiej Rzeczypospolitej 1918-1939*, Warszawa 1973, s. 391.

wały także organizacje o innym charakterze, które dostarczały żydowskim rolnikom pomoc materialną i zapoznawały ich z możliwościami specjalizacji w określonych dziedzinach produkcji, jak Organizacja Rozwoju Twórczości Przemysłowej, Rzemieślniczej i Rolniczej wśród Ludności Żydowskiej w Polsce (ORT), czy Żydowskie Stowarzyszenie Kolonizacyjne (ICA)¹².

Inicjatywę utworzenia osobnej organizacji skupiającej Żydów, którzy byli właścicielami, bądź dzierżawcami dóbr podjęto zaraz po zakończeniu I wojny światowej pod wpływem tendencji do eliminowania osób wyznania mojżeszowego spośród członków, która na Kresach Południowo-Wschodnich objęła szczególnie Towarzystwo Gospodarskie Wschodniej Małopolski, Związek Ziemiaków oraz Małopolskie Towarzystwo Rolnicze. Początkowo był to założony we Lwowie Krajowy Związek Ziemiaków. Następnie w 1924 r. utworzono także we Lwowie Małopolski Związek Rolników, który w 1928 r. zmienił nazwę na Związek Małopolskich Rolników. Obejmując zasięgiem działalności województwo lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie miał za zadanie stwarzać żydowskim producentom szersze możliwości zbytu produktów rolnych oraz nabywania maszyn rolniczych i nawozów możliwie po najniższych cenach. Działał więc formalnie na zasadzie spółdzielni z ograniczoną odpowiedzialnością, skupiając przede wszystkim właścicieli i dzierżawców majątków ziemskich¹³. Osoby należące do Związku zobowiązane były do płacenia składek członkowskich, których wysokość uzależniano od wielkości gospodarstwa. W 1934 r. ustalono, że właściciele majątków mieli płacić po 15 gr. od hektara użytków rolnych i po 7 gr. od hektara lasów, natomiast dzierżawcy dóbr po 8 gr. od hektara użytków rolnych. Jednocześnie przyjęto postanowienie, że roczna składka członkowska dla właścicieli i dzierżawców majątków nie może być niższa niż 60 zł. Znaczna część członków płaciła składki nieregularnie. W konsekwencji przykładowo w 1936 r. wpływy ze składek członkowskich wynosiły 3 252 zł, a rok później – 6 122 zł. Biorąc pod uwagę elitarny charakter Związku, był on organizacją stosunkowo liczną, którą jednak pod wpływem niekorzystnych następstw wielkiego kryzysu gospodarczego opuściła znaczna część członków. Tak więc jeszcze w 1934 r. liczył 264 osoby, w 1935 – 199, w 1936 – 171 a w 1937 – 174¹⁴.

Założycielem i długoletnim prezesem Związku był dr Karol Halpern¹⁵, który zmarł w 1936 r., a od 1937 r. stanowisko to objął dr Marian Reich. Funkcję jednego z wiceprezesów przez szereg lat działalności Związku pełnił dr Edward Taube¹⁶, a dyrektora biura Związku dr

¹² W. Wierzbień, *Żydzi w województwie lwowskim w okresie międzywojennym. Zagadnienia demograficzne i społeczne* (w druku). Swoje organizacje mieli również żydowscy studenci przygotowujący się do podjęcia pracy w rolnictwie; były nimi: Wzajemna Pomoc Studentów Żydów Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, Sekcja Rolnicza Wzajemnej Pomocy Studentów Żydów Politechniki Lwowskiej, Koło Rolników Studentów Żydów Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, Koło Rolników przy Stowarzyszeniu „Ognisko” w Krakowie; CDIA, F. 478, op. 1, spr. 37, k. 5.

¹³ AAN, Rada Spółdzielcza, sygn. 343, s. 27, 35.

¹⁴ DALO, F. 1, op. 53, spr. 1080, k. 3; F. 110, op. 1, spr. 554, k. 38, 41.

¹⁵ Dr Karol Halpern urodził się w 1870 r. w Humanii na Ukrainie. Po ukończeniu gimnazjum w 1888 r. w Stanisławowie podjął studia w Berlinie i Halle, gdzie studiował rolnictwo i ekonomię. W czasie I wojny światowej został internowany i przewieziony do Rosji przez wojska rosyjskie, gdzie przebywał niemal trzy lata. W tym czasie brał udział w pracach różnych komitetów działających na rzecz kilkunastotysięcznej rzeszy ludności żydowskiej wywiezionej z Galicji Wschodniej. Wróciwszy do kraju, po zakończeniu I wojny światowej objął funkcję prezesa Żydowskiej Rady Narodowej w Galicji Wschodniej. Był członkiem szeregu żydowskich organizacji społecznych, a po utworzeniu w 1932 r. we Lwowie Żydowskiego Towarzystwa Rolniczego został także jego prezesem. Posiadał majątek ziemski w gminie Wołczyniec położonej w powiecie stanisławowskim. „Rolnik Żydowski” 1934, nr 2, s. 9; *Almanach żydowski*, pod red. H. Stachla, Lwów-Warszawa-Poznań 1937, s. 533.

¹⁶ Dr Edward Taube był dzierżawcą dóbr Zadwórze. „Rolnik Żydowski” 1934, nr 7, s. 32.

Leopold Wahrsager¹⁷. Pod koniec okresu międzywojennego do najbardziej aktywnych członków tej organizacji należeli także Samson Abosch, Karol Albin, Anzelm Aszkenazy, Henryk Birnbaum¹⁸, dr Leopold Buber, Maurycy Erbsen, dr Jan Gerstman¹⁹, dr Zygmunt Gerstman, inż. Herman Halpern, Monek Intrator, Wilhelm Jampoler, Leon Jawetz, Emil Kimelman, inż. Izaak Kimelmann²⁰, Mojżesz Kurz, dr Salomon Lagstein, Izaak Landau, dr Juliusz Landau, Leon Maschler, dr Izaak Meisels, Dawid Müttner, dr Marcell Paneth²¹, Izaak Poheryles, dr Leo Rappaport, dr Samuel Rappaport²², Henryk Rosner, Julisz Rottenberg, Leon Szynagel, Zygmunt Szynagel, Joachim Wahl, Leon Wahl²³, Markus Weichselblatt, dr Józef Weidman, Artur Zygmunt Weissman, Dawid Wittlin²⁴.

Związek rozpoczął działalność w dość niekorzystnym okresie dla rolnictwa. Klęski nieurodzaju w 1924 r. doprowadziły do dużych braków zbóż jarych potrzebnych do zasiewów w 1925 r. Ponadto pogłębiły się trudności w uzyskiwaniu kredytów. Jedną z pierwszych inicjatyw było więc zakupienie za granicą kilkudziesięciu wagonów zboża na zasiewy po cenach znacznie niższych od krajowych, a następnie rozdzielenie go na dogodnych warunkach kredytowych między członków²⁵. Związek umożliwiał swoim członkom zapoznawanie się z najnowszymi osiągnięciami z dziedziny rolnictwa za pośrednictwem zapraszanych z kraju i z zagranicy specjalistów. Wśród osób które go tworzyły propagowano używanie nawozów sztucznych, wysokiej jakości nasion oraz ulepszanych narzędzi rolniczych, a także stwarzano dogodne warunki ich zakupu. Przynależność do Związku umożliwiała również uzyskiwanie na dogodnych warunkach kredytów bankowych. Jedną z ważnych płaszczyzn działalności było także organizowanie zbytu zboża i innych ziemiopłodów oraz eksportu bydła za granicę w celu uzyskania jak najwyższych cen²⁶. W połowie lat trzydziestych wspólnie a innymi organizacjami rolniczymi, które funkcjonowały na Kresach Południowo-Wschodnich utworzono Związek Producentów dla Zbytu Bydła, który miał służyć podniesieniu opłacalności tego typu produkcji. Jako odrębna grupa wystawców brano udział w Targach Wschodnich i Targach Nasienych. Podejmowano także inicjatywy o charakterze charytatywnym. Jedną z nich była akcja „Pomocy Zimowej” dla biednych rolników żydowskich. Praca biura Związku w dużym stop-

¹⁷ Dr Leopold Wahrsager zaliczał się również do bardzo aktywnych członków Żydowskiego Klubu Mieszczkańskiego, organizacji skupiającej lwowskich asymilatorów. *Almanach żydowski...*, s. 503.

¹⁸ Henryk Birnbaum był właścicielem dóbr Świsłelniki w powiecie rohatyńskim.

¹⁹ Dr Jan Gerstman posiadał majątek ziemski Połtew w powiecie przemysłańskim.

²⁰ Inż. Izaak Kimelmann, właściciel dóbr w powiecie rohatyńskim był sympatykiem ruchu syjonistycznego. W swoim majątku zatrudniał chalcuców, którzy przed wyjazdem do Palestyny chcieli nauczyć się pracować w rolnictwie.

²¹ Dr Marcell Paneth współuczestniczył w utworzeniu we Lwowie giełdy zbożowej w 1913 r. oraz giełdy pieniężnej w 1919 r. i objął stanowisko dyrektora obydwu giełd. W 1918 r. podczas obrony Lwowa pełnił funkcję komendanta V Odcinka Małopolskiej Straży Obywatelskiej. Był członkiem zarządu m.in. Żydowskiego Związku Obywatelskiego – organizacji o charakterze asymilatorskim.

²² Dr Samuel Rappaport odbył studia w zakresie rolnictwa w Berlinie i uchodził za wybitnego fachowca w tej dziedzinie. W swoim majątku położonym na terenie przysiółka Kalinka stosował nowoczesne metody uprawy roli.

²³ Leon Wahl uważany był za potomka legendarnego króla polskiego Saula Wahla. W 1919 r. wraz z bratem zakupił połowę majątku Stojanów pod Radziechowem. Od połowy lat dwudziestych zajmował się eksploatacją lasów z własnych majątków Turze i Niedzielną w powiecie turczańskim.

²⁴ DALO, F. 1, op. 53, spr. 1080, k. 3; F. 110, op. 1, spr. 554, k. 38-41, 68; *Almanach Żydowski...*, s. 292, 401, 417, 510.

²⁵ „Nowy Dziennik” 1924, nr 91, s. 4; „Rolnik Żydowski” 1934, nr 6, s. 26.

²⁶ AAN, Rada Spółdzielcza, sygn. 343, s. 27; „Rolnik Żydowski” 1934, nr 9, s. 42; 1935, nr 11, s. 50.

niu polegała natomiast na podejmowaniu interwencji w sprawach gospodarczych poszczególnych członków lub grup członkowskich. Przykładowo w 1935 interweniowano w Lwowskiej Izbie Rolniczej w sprawie kontyngentów buraka cukrowego dla członków w nowo utworzonym rejonie Cukrowni „Podole” w Tarnopolu.

Związek prowadził działalność współpracując z Lwowską Izbą Rolniczą, w której w latach trzydziestych reprezentował go dr Leopold Wahrsager, ze Związkiem Ziemi, Małopolskim Towarzystwem Rolniczym, Małopolskim Zrzeszeniem Spirytusowym, Związkiem Plantatorów Buraka Cukrowego. Posiadał w latach trzydziestych swoich przedstawicieli także w Wojewódzkich Urzędach Rozjemczych (dr Karol Halpern w Stanisławowie, dr Edward Taube we Lwowie, dr Jan Gerstman w Tarnopolu) oraz w Wojewódzkich Komitetach dla Spraw Finansowo-Rolnych (dr Jan Gerstman i dr Leopold Wahrsager we Lwowie, dr Leopold Buber i dr Leopold Wahrsager w Tarnopolu). Ponadto reprezentanci Związku brali udział w ustalaniu warunków umów zbiorowych uczestnicząc w pracach komisji tworzonych na polecenie Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej przez Okręgowy Inspektorat Pracy we Lwowie.

Próbując jeszcze bardziej uaktywnić działalność, na walnym zebraniu członków w listopadzie 1937 r. wskazano na konieczność utworzenia w niektórych powiatach oddziałów Związku, zgodnie z zasadami zawartymi w statucie²⁷; nie udało się jednak stwierdzić w jakim stopniu zamierzenie to zostało zrealizowane przed wybuchem II wojny światowej. Niezależnie od tego, czy utworzono takie oddziały należy wyraźnie zaznaczyć, że Związek Małopolskich Rolników stanowiący prawdopodobnie jedyną w Europie organizację ziemiaństwa żydowskiego, zyskał sobie silną pozycję wśród organizacji rolniczych na południowo-wschodnich Kresach II Rzeczypospolitej.

Statut Związku Małopolskich Rolników²⁸

Nazwa, siedziba, cel i fundusze stowarzyszenia

§1.

Stowarzyszenie nosi nazwę „Związek Małopolskich Rolników” i jest zrzeszeniem rolników z Województwa Lwowskiego, Stanisławowskiego, Tarnopolskiego.

§2.

Siedzibą jego jest Lwów.

§3.

Celem stowarzyszenia jest:

- a). Zespolecie usiłowań i prac swoich członków dla podniesienia we wszystkich gałęziach gospodarstwa rolnego i związanego z nim przemysłu, gospodarstwa leśnego, tudzież dla rozwoju dobrobytu i oświaty rolniczej,
- b). Wzajemna finansowa, ekonomiczna i zawodowa samopomoc stanu rolniczego.

§4.

Środkami wiodącymi do spełnienia powyższych celów są:

- a). zastępstwo i obrona interesów zawodowych rolników wobec ciał prawodawczych, władz i innych instytucji publicznych oraz grup gospodarczych,
- b). organizowanie życia rolniczego w towarzystwach, kooperatywach, urządzenie zgromadzeń wszystkich członków względnie zrzeszeń powiatowych lub okręgowych,

²⁷ DALO, F. 1, op. 53, spr. 1080, k. 2-3; F. 110, op. 1, spr. 554, k. 38-41, 67-68.

²⁸ Statut ten został zatwierdzony 4 IV 1928 r. przez Urząd Wojewódzki we Lwowie. DALO, F. 1, op. 53, spr. 1080, k. 1.

- c). szerzenie wiedzy rolniczej teoretycznej i praktycznej, ogłaszanie drukiem dzieł i rozpraw, wydawanie pism periodycznych, zakładanie bibliotek i czytelní, urządzenie szkół, kursów doształcających, wykłádów, wystaw,
- d). popieranie prawidłowej organizacji gospodarstw rolnych, tworzenie gospodarstw wzorowych oraz stowarzyszeń i instytucji pozostających w związku z rolnictwem, przeprowadzanie doświadczeń we wszystkich gałęziach gospodarstwa rolnego, udzielanie fachowych opinii na żądanie Władz i instytucji publicznych,
- e). ułatwianie rolnikom spienięzania wytworów rolniczych oraz nabywania artykułów potrzebnych do prowadzenia gospodarstw za pośrednictwem kooperatyw rolniczo-handlowych,
- f). popieranie wszelkich czynności, zmierzających do pełnego osiągnięcia celów i zadań Towarzystwa.

§5.

Środki pieniężne czerpie Stowarzyszenie:

- a). Z wpisowego i wkładek członków w wysokości oznaczonej przez Walne Zgromadzenie,
 - b). z subwencji, darów, zapisów oraz z dochodów, uzyskanych z przedsiębiorstw.
- Stowarzyszenie może stworzyć oddzielne fundusze na poszczególne cele.

Członkowie Związku.

§6.

Członkowie Związku dzielą się na:

- a). Członków zwyczajnych,
- b). członków nadzwyczajnych,
- c). członków honorowych.

§7.

Członkiem zwyczajnym Związku może być każdy pełnoletni ziemianin bez różnicy płci, którego przyjmie wydział stowarzyszenia na wniosek jednego z kół powiatowych i który przez podpisanie deklaracji zobowiąże się w sposób prawnie wiążący do uiszczania wkładek rocznych dla członków zwyczajnych, uchwalonych przez Walne Zgromadzenie oraz dodatków powiatowych, uchwalonych przez koła powiatowe, a to zgodnie z przepisami instrukcji wykonawczej przez Walne Zgromadzenie uchwalić się mającej. Członkiem zwyczajnym może być także osoba prawna, zastępowana przez obywatela Państwa Polskiego, posiadającego warunki, wymagane dla członka zwyczajnego lub nadzwyczajnego z uwzględnieniem przepisów obowiązujących dla członków zwyczajnych.

§8.

Członkiem nadzwyczajnym może być każdy nie posiadający warunków na członka zwyczajnego bez różnicy płci, kto ukończył 21 lat życia, zajmuje się pośrednio lub bezpośrednio sprawami gospodarstwa rolnego lub leśnego, przyjęty został bezpośrednio lub też na wniosek jednego z kół powiatowych przez wydział Stowarzyszenia i zobowiąże się przez podpisanie deklaracji w sposób prawnie wiążący do uiszczania wkładek dla członków nadzwyczajnych przez Walne Zgromadzenie uchwalić się mających.

Członek nadzwyczajny może być także członkiem nadzwyczajnym koła powiatowego, jeżeli przyjęty zostanie przez koło powiatowe i złoży prawnie obowiązującą deklarację do uiszczania dodatków powiatowych do wkładek.

§9.

Członek zwyczajny ma obowiązek:

- a). Postępowanie zawsze i wszędzie w duchu przepisów Stowarzyszenia,
- b). uiszczania wkładek rocznych opartych na deklaracji podpisanej w myśl §7 statutu. Deklaracja winna być w ten sposób ułożona, że zobowiązuje członka do uiszczania wkładek przez lat 2, z tem, jeżeli należenie do Stowarzyszenia nie będzie wypowiedziane na rok przed upływem tego dwuletniego czasokresu, w takim razie obowiązek uiszczania wkładek każdorazem przez Walne Zgromadzenie uchwalonych przedłuży się milcząco na okres dwuletni.

Członek zwyczajny ma prawo:

- a). uczestniczyć w zebraniach Stowarzyszenia w granicach regulaminu,

- b). wybierać i być wybranym do organów Stowarzyszenia,
- c). korzystać z urządzeń Stowarzyszenia.

W razie zgłoszenia wystąpienia z Stowarzyszenia, opłacać winien członek Związku w ostatnim roku, w którym do stowarzyszenia należy, wkładkę w tej samej tylko wysokości, w jakiej opłacać ją obowiązany był w chwili wypowiedzenia, bez względu na to, jaką wkładkę Walne Zgromadzenie w tym ostatnim roku należenia tego członka do Stowarzyszenia uchwali.

§10.

Członkowie nadzwyczajni mają te same obowiązki i prawa, co i członkowie zwyczajni, z tym wyjątkiem, że nie posiadają czynnego prawa wyborczego do Zarządu Stowarzyszenia i że o ile nie są wybrani do jednego z ciał zarządu Stowarzyszenia, nie posiadają stanowczego głosu na walnym Zgromadzeniu i zebraniu koła powiatowego przy uchwalaniu wkładek jakoteż zobowiązań i ciężarów finansowych.

§11.

Członkiem Związku nie posiadającym obywatelstwa polskiego nie przysługuje bierne prawo wyborcze do zarządu organów Stowarzyszenia.

§12.

Członkiem Stowarzyszenia być przestaje:

1. kto dobrowolnie z niego wystąpił,
2. Kto został przez Wydział wykluczony z powodu, że zalega z wkładkami lub dodatkami powiatowymi przez rok, mimo dwukrotnych upomnień, kto utracił prawo własnowolnego rozporządzania majątkiem, kto działał na szkodę Stowarzyszenia lub też na szkodę interesów celami jego objętych, wreszcie kto popełnił czyn niehonorowy. Wykluczenie ze Związku zarządza Wydział Stowarzyszenia samodzielnie lub na podstawie wniosków Sądu Stowarzyszenia.

Wydział Związku ma prawo na wskutek uchwały sądu Stowarzyszenia zarządzić czasowo zawieszenie praw członka Związku wymienionego pod a) i b) §9. niniejszego statutu.

Wszystkie kobiety oraz członkowie zwyczajni, nie mieszkający na terytorium danego koła, mają prawo zamianować stałego pełnomocnika z pomiędzy członków zwyczajnych lub nadzwyczajnych danego koła, który wchodzi we wszystkie ich prawa w obrębie koła.

Członkowie zwyczajni mają prawo na Walnym Zgromadzeniu i na zebraniu kół w razie ważnej przeszkody dać się zastąpić przez pełnomocnika, którym może być tylko członek Związku.

Skupienie przez jedną osobę dwu lub więcej pełnomocnictw jest niedopuszczalne.

§13.

Członków honorowych mianuje Walne Zgromadzenie na wniosek Rady Głównej z pośród osób zasłużonych, czy i w ogóle około dobra publicznego, czy też w szczególności około rozwoju stowarzyszenia.

Członkowie honorowi korzystają z wszelkich praw, nie będąc obowiązani do żadnych ciężarów, o ile nie zgłoszą swego przystąpienia na członków zwyczajnych i nadzwyczajnych.

Organy Stowarzyszenia

§14.

Organami Stowarzyszenia są:

- a). Walne Zgromadzenie,
- b). Rada główna,
- c). Wydział,
- d). Koła powiatowe względnie okręgowe,
- e). Delegatury Wojewódzkie,
- f). Komisja kontrolująca,
- g). Sąd stowarzyszenia.

Walne Zgromadzenie.

§15.

Walne Zgromadzenie zwołuje prezes lub jego zastępca w porozumieniu z wydziałem co najmniej raz do roku. Nadto prezes lub jego zastępca obowiązany jest zwołać nadzwyczajne walne zgromadzenie na żądanie rady głównej albo też jednej dziesiątej części członków Stowarzyszenia, lub jednej dziesiątej kół powiatowych w ciągu miesiąca od daty otrzymania tego żądania na piśmie.

Każde Walne Zgromadzenie musi być zwołane za pomocą listów obejmujących porządek dzienny a nadanych na pocztę najmniej na 14 dni przed terminem walnego zgromadzenia.

§16.

Do zakresu działania walnego zgromadzenia należą sprawy następujące:

a). Rozprawy i uchwały,

1. co do sprawozdań i wniosków rady głównej, wydziału i komisji kontrolującej,
2. co do wniosków członków stowarzyszenia, jeżeli uchwalone one zostały przez koło, którego członkiem jest wnioskodawca i jeżeli zostały przedłożone na piśmie wydziałowi na 8 dni przed terminem walnego zgromadzenia z żądaniem umieszczenia ich na porządku dziennym walnego zgromadzenia. O ile zostanie uchwalona nagłość 2/3 głosami obecnych przy komplecie jednej trzeciej części członków może wniosek niezgłoszony do 8 dni naprzód, być odesłany natychmiast do wydziału, który sprawę odrzuci, lub wniesie ją jako swój wniosek na tem samym zebraniu.
3. co do zmiany statutu i rozwiązania stowarzyszenia,
4. co do wkładek rocznych.

Walnemu Zgromadzeniu nie przysługuje w zasadzie prawo uchwalania innych ciężarów natury finansowej bezwzględnie członków obowiązujących poza uchwaleniem wkładek rocznych. Uchwały tego rodzaju mogą być tylko powzięte jako rezolucje zawierające wezwanie do dobrowolnych ofiar. W wypadkach na zupełnie wyjątkowe uwzględnienie zasługujących, winien być wniosek o nałożenie ciężarów finansowych poza wkładkami rocznymi przekazany wydziałowi do zbadania. Wniosek ten może stać się przedmiotem ponownych obrad walnego zgromadzenia i uchwały wiążącej wszystkich członków tylko wtedy, jeżeli przez wydział na podstawie uchwały, powziętej większością $\frac{3}{4}$ głosów obecnych ponownie walnemu zgromadzeniu przedłożony będzie. Wnioski, które nie były objęte porządkiem dziennym walnego zgromadzenia, mogą po obradach być uchwalone tylko jako rezolucje do rady głównej lub wydziału.

b). Wybór prezesa i 3-ch wiceprezesów stowarzyszenia oraz 12-tu członków rady głównej z poza prezesów i wiceprezesów kół, wybór komisji kontrolującej i sądu stowarzyszenia.

Prezesa Związku wybiera walne zgromadzenie na lat 6, zaś 3-ch wiceprezesów, 12 członków rady głównej, komisję kontrolującą i sąd stowarzyszenia na lat 3.

§17.

Do ważności uchwał walnego zgromadzenia wymagane są następujące warunki:

- a). Do uchwalenia wniosków zwykłych potrzebny jest komplet jednej czwartej części członków Związku posiadających głos stanowczy i zwykła większość. W razie równości głosów rozstrzyga zdanie, za którym oświadczy się przewodniczący. O ile porządek dzienny obejmuje tylko wnioski zwykłe, prezes względnie jego zastępca ma prawo, zwołując walne zgromadzenie, ogłosić, że w razie braku kompletu odbędzie się godzinę później w tym samym dniu z tym samym porządkiem dziennym następne walne zgromadzenie, które będzie zdolne do powzięcia obowiązujących wszystkich członków uchwał, bez względu na ilość uczestników.
- b). Do przeprowadzenia wyborów do organów stowarzyszenia przez walne zgromadzenie wybierać się mających, potrzebny jest komplet jednej czwartej części członków Związku posiadających głos stanowczy i zwykła większość. W razie braku kompletu winno nastąpić ponowne zwołanie walnego zgromadzenia, z tym samym porządkiem dziennym i z terminem co najmniej 14-tu dni od daty, na którą zwołane było niedoszłe do skutku walne zgromadzenie. To ponowne walne zgromadzenie zdolne będzie do przeprowadzenia wyborów bez względu na komplet. Wybory odbywają się za pomocą kartek, w razie jednak jednomyślnej odnośnej uchwały, mogą się odbyć przez jawne głosowanie. Jeżeli przy pierwszym wyborze nie uzyskano bezwzględnej większości głosów, następuje wy-

bór ściślejszy. W razie równości głosów rozstrzyga los. Przy obliczaniu głosujących oddana biała kartka nie liczy się.

- c) Do uchwalenia wkładki w wyjątkowych wypadkach innych ciężarów finansowych, jakoteż zmian niniejszego statutu wymagany jest komplet jednej czwartej wszystkich członków Związku, posiadających głos stanowczy, oraz większość 2/3 głosów. W razie braku kompletu winno nastąpić ponowne zwołanie walnego zgromadzenia z tym samym porządkiem dziennym i z terminem co najmniej 14 dni od daty, na którą zwołane było niedoszłe do skutku walne zgromadzenie z tem, że członkowie o tym ponownym terminie listownie zawiadomieni będą. To walne zgromadzenie posiadać będzie moc uchwalenia wkładek i wyjątkowo innych ciężarów finansowych bez względu na komplet.
- d) Do powzięcia uchwały rozwiązania stowarzyszenia wymagany jest komplet połowy członków stowarzyszenia, mających prawo stanowczego głosu i większość 2/3 głosów oddanych. W razie braku kompletu winno nastąpić zwołanie walnego zgromadzenia z tym samym porządkiem dziennym i z terminem co najmniej 30 dni od daty, na którą zwołane było niedoszłe do skutku walne zgromadzenie. To walne zgromadzenie uchwalić może rozwiązanie stowarzyszenia bez względu na komplet większością 2/3 głosów. O tym ponownym terminie członkowie powinni być listownie zawiadomieni.

§ 18

Przewodniczącemu przysługuje prawo zarządzenia na walnym zgromadzeniu w każdej sprawie z wyjątkiem przy wyborach, głosowania imiennego. Głosowanie takie zarządzone będzie również – na żądanie 20-tu zwyczajnych członków Związku.

Rada Główna

§ 19

Rada Główna składa się z prezesów i wiceprezesów kół powiatowych i okręgowych Związku, z 12-tu członków wybranych przez walne zgromadzenie z poza prezesów i wiceprezesów kół i z wszystkich członków wydziału związku.

Radzie głównej przysługuje prawo kooptowania nowych członków w razie zajścia wakansu wśród członków jej nie będących prezesami, ani wiceprezesami podczas jej kadencji z tem, że kooptowani członkowie wykonują swój mandat tylko do najbliższego walnego zgromadzenia, które wybiera nowych członków.

§ 20

Do zakresu działania Rady Głównej należy:

- a) wybór 8 członków wydziału a to po 2-ch z każdego województwa, oraz dwóch z pomiędzy członków związku stale we Lwowie zamieszkałych,
- b) załatwianie spraw przekazanych jej przez walne zgromadzenia,
- c) wykonywanie nadzoru nad działalnością wydziału.

W razie gdyby zaszła – zdaniem rady głównej – potrzeba, wyznaczy rada na przeciąg lat 6 jednego z pomiędzy swych członków, który za wynagrodzeniem przez radę oznaczy się mającem, urzędować będzie stale jako sekretarz generalny i prowadzić będzie ciągle odpowiedzialne kierownictwo bieżących agend stowarzyszenia.

§ 21

Do prawomocności uchwał rady głównej, która obraduje pod przewodnictwem prezesa stowarzyszenia, lub jego zastępcy, wymagana jest obecność co najmniej 1/2 członków jej, licząc w to przewodniczącego i bezwzględna większość głosów. W razie równości głosów rozstrzyga przewodniczący.

§ 22

Radę zwołuje prezes stowarzyszenia, lub jego zastępca, ile razy zajdzie tego potrzeba, co najmniej zaś 4-ry razy do roku. Na żądanie 20 członków Rady, prezes względnie jego zastępca obowiązany jest zwołać posiedzenie Rady w ciągu 2-u tygodni od daty otrzymania tego żądania na piśmie.

§ 23

Do chwili ukonstytuowania się nowej Rady głównej, urzęduje ona zawsze w składzie poprzednim.

Wydział i Prezydjum.

§ 24

Wydział składa się z prezesa i 3-ch wiceprezesów Związku, wybranych przez walne zgromadzenie oraz 8 członków wybranych przez Radę główną na lat 3, w myśl § 20 niniejszego statutu.

Wydziałowi przysługuje prawo przybrania w miarę uznania do swego grona najwyżej 3-ch dalszych członków. W zakres działania wydziału Związku wchodzi załatwianie wszystkich spraw i czynności stowarzyszenia nie zastrzeżonych wyraźnie niniejszym statutem, kompetencji innych organów stowarzyszenia.

Wydział powołuje do życia biuro Związku i ustanawia jego organizację.

Wydział może także w razie uznania potrzeby ustanowić ze swego łona komitet ściślejszy, któremu powierzonym będzie załatwianie spraw bieżących.

§ 25

Posiedzenia wydziału zwołuje prezes stowarzyszenia względnie jego zastępca, ile razy zajdzie tego potrzeba, przynajmniej zaś raz na miesiąc.

Zwołanie wydziału musi również nastąpić i to w ciągu 8 dni, jeżeli tego zażąda, przynajmniej 3-ch członków. Do ważności obrad którymi kieruje prezes stowarzyszenia lub jego zastępca, wymagana jest obecność przynajmniej 5-ciu członków, prócz przewodniczącego. Uchwały zapadają bezwzględną większością głosów – w razie równości rozstrzyga przewodniczący.

Prezes Związku, lub w jego zastępstwie jeden z wiceprezesów którzy urzędują po kolei w terminie rocznym, przez wydział ustanowionym, przewodniczą na walnym zgromadzeniu, oraz posiedzeniach rady głównej i wydziału.

Prezes stowarzyszenia lub w jego zastępstwie urzędujący wiceprezes, zastępuje stowarzyszeni na zewnątrz i jako taki jest z urzędu członkiem wszystkich organów zarządu.

Wszystkie pisma i dokumenty podpisuje imieniem stowarzyszenia jego prezes, oraz sekretarz generalny, względnie ich zastępcy.

W razie niepowołania do życia urzędu sekretarza generalnego, podpisuje w jego zastępstwie dyrektor centralnego biura związku.

Koła Powiatowe i Okręgowe

§ 26

W każdym powiecie, w którym mieszka przynajmniej 5-ciu członków, może, a o ile mieszka 15-tu członków Związku, musi powstać osobne powiatowe koło Związku Małopolskich Rolników.

Powiaty, w których ilość członków jest niższą od 15 mogą, a powiaty liczące poniżej 5 członków muszą być po 2 lub więcej złączone przez wydział w jedno koło okręgowe, lub przyłączone do istniejącego już koła powiatowego, z którym razem wtedy tworzą koło okręgowe. Powstanie koła zatwierdzić wydział.

Zadaniem koła powiatowego jest:

Krzewienie na obszarze swego powiatu wszystkich celów stowarzyszenia, określonych w 3-cim a), b), c), d) i e) statutu, jakoteż zastępowanie interesów ziemiaństwa swego powiatu wobec władz powiatowych i wobec zarządu Związku.

Do władz wojewódzkich i wyższych odnosić się może koło tylko za pośrednictwem wydziału związku, względnie odnośnej delegatury wojewódzkiej Związku.

Prawo umieszczenia jakichkolwiek oświadczeń w prasie przysługuje tylko wyłącznie walnemu zgromadzeniu, Radzie głównej lub wydziałowi.

Wszystko, co nie jest zastrzeżeniem dla zebrania koła powiatowego, załatwia z zakresie działania koła, wydział koła.

Wydział koła powiatowego składa się z trzech do pięciu członków, t.j. z prezesa, wiceprezesa sekretarza i w danym wypadku z 2-ch członków wydziału wybiera zebranie koła powiatowego na 4 lata, a wiceprezesa mianuje wydział Związku na takiż przebieg czasu.

§ 27

Wydział koła zwołuje prezes, względnie jego zastępcę, ile razy zajdzie tego potrzeba, co najmniej zaś raz na miesiąc. Na żądanie 2-ch członków wydziału koła, obowiązany jest prezes względnie jego zastępcę zwołać posiedzenie wydziału koła, w ciągu tygodnia od daty dojścia tego żądania do jego wiadomości.

§ 28

Zebranie koła zwołuje prezes koła, względnie jego zastępcę, ile razy zajdzie tego potrzeba, co najmniej zaś cztery razy do roku. Na żądanie 5-ciu członków koła winien wydział zwołać zebranie koła w ciągu 2-ch tygodni od daty dojścia tego żądania do jego wiadomości.

§ 29

Do zebrania koła należą wybory wydziału koła, uchwalenie wysokości osobnych wkładek członków, przeznaczonych dla celów koła, uchwalenie budżetu koła, a w szczególności wynagrodzeń za prowadzenie biura koła, wreszcie uchwały i rozprawy co do sprawozdań, wniosków wydziału koła i członków.

§ 30

Aby stać się członkiem koła, wymaganiem jest umieszczenie w podpisanej w myśl § § 7 i 9 deklaracji klauzuli obowiązującej prawnie do uiszczania przez przeciąg 2-ch lat rocznych dodatków powiatowych, uchwalonych przez zebranie koła.

Klauzula winna być w ten sposób wystylizowana, że zobowiązuje członka do uiszczania wkładek przez lat 2 z tem, że jeżeli należenie do koła nie będzie wypowiedzianem na rok przed upływem tego dwuletniego terminu, natenczas obowiązek uiszczania wkładek każdorazem przez zebranie koła uchwalonych przedłuża się milcząco ponownie na okres dwuletni.

W razie zgłoszenia wystąpienia z koła winien członek koła w ostatnim roku, w którym do koła należy, wkładkę tej samej tylko wysokości w jakiej obowiązany był opłacać ją w chwili wypowiedzenia bez względu na to, jaką wkładkę zebranie koła w tym ostatnim roku należenie tego członka do koła uchwali.

Zebranie koła nie jest uprawnione do uchwalania innych ciężarów bezwzględnie członków obowiązujących, poza rocznymi dodatkami powiatowymi.

§ 31

Do ważności uchwał koła i Wydziału Koła, o ile nie tyczą się składek, wymaganą jest obecność co najmniej 1/3 członków, licząc w to przewodniczącego, którym jest prezes koła względnie jego zastępcę i bez względu na większość głosów.

W razie różności głosów rozstrzyga przewodniczący. Do uchwalania wkładek potrzebna jest obecność co najmniej połowy członków koła i większość 2/3 głosów. Zwołując zebranie Koła, prezes Koła, względnie jego zastępcę ma prawo ogłosić, że w razie kompletu odbędzie się o godzinę później w tym samym dniu, z tym samym porządkiem dziennym następne zebranie, które będzie zdolne do powzięcia obowiązujących wszystkich członków uchwał, bez względu na ilość uczestników.

§ 32

Wydział Koła winien powołać do życia urzędujące biuro koła i ustanowić jego organizację. Oddzielny fundusz koła składa się:

- a) z oddzielnych dla koła, przez zebranie koła uchwalonych wkładek członków,
- b) z uzyskanych darów, zapisów i dochodów z ewentualnych przedsiębiorstw.

§ 33

Koło może stworzyć oddzielne fundusze na osobne swoje cele.

§ 34

Wydział koła obowiązany jest też prowadzić dokładny wykaz członków zwyczajnych i nadzwyczajnych, jakoteż przez nich płać się mających wkładek rocznych i rocznych dodatków powiatowych.

Wydział koła jest obowiązany odbierać od członków deklaracje, wymienione w § 7 niniejszego statutu, odbierać zaległe wkładki dla Związku i dodatki powiatowe oraz wykazywać Wydziałowi zalegające, celem ściągania wkładek w drodze prawnocywilnej.

Każdy członek Związku obowiązany jest należeć do wszystkich kół, w obrębie których posiada ziemię i płacić w odpowiednim do ilości posiadanej w obrębie każdego koła ziemi stosunku, wkładki dodatkowe do tych kół.

§ 35

Prezes Koła, względnie jego zastępca, zastępuje koło na zewnątrz i podpisuje pisma od Koła pochodzące.

Delegatury wojewódzkie

§ 36

W siedzibie każdego województwa ustanawia Wydział Związku jako swoje zastępstwo delegaturę wojewódzką. W siedzibie centrali Związku Wydział może sam załatwić czynności delegatury wojewódzkiej.

§ 37

Delegatura wojewódzka składa się z 6 członków, a to z prezesa mianowanego przez Wydział Związku, z 2 członków Wydziału Związku, wybranych do Wydziału przez Radę główną z pośród prezesów i wiceprezesów kół danego województwa, oraz z 3-ch członków wybranych z grona członków Związku danego województwa przez prezesów i wiceprezesów kół powiatowych i okręgowych danego województwa. Na zewnątrz reprezentuje delegaturę jej prezes, który też podpisuje jej wygotowania pisemne.

§ 38

Do zakresu działania delegatury wojewódzkiej należy interweniować u władz wojewódzkich oraz przedstawianie spraw osobnych w danym województwie się wyłaniających organom centralnym Związku. Zebranie delegatury zwołuje jej prezes, który też przewodniczy obradom. Uchwały zapadają zwykłą większością głosów, do ważności ich potrzebna jest połowa członków delegatury.

§ 39

Delegatura wojewódzka powinna powołać do życia i utrzymywać stale urzędujące biuro, którego kierownikiem ma być stale urzędujący odpłatnie jeden z członków delegatury, przez Wydział Związku na wniosek delegatury ustanowiony. Środków finansowych na prowadzenie biura i czynności delegatury dostarcza Wydział Związku.

Komisja kontrolująca.

§ 40

Komisja kontrolująca składa się z 3-ch członków i 2-ch zastępców wybranych przez walne zgromadzenie na 4-ry lata z poza członków Wydziału i Rady Głównej. Bada w komplecie 3-ch osób rachunki z zarządu majątkiem Stowarzyszenia i przedkłada walnemu zgromadzeniu wnioski o udzielenie lub odmówienie absolutorjum Wydziałowi.

Sąd Stowarzyszenia.

§ 41

Spory wynikające ze stosunków stowarzyszenia załatwia s ad Stowarzyszenia. Tenże sąd załatwia spory wynikające ze stosunków w kołach i pomiędzy kołami. Sąd Stowarzyszenia składa się z 12-tu członków wybranych z poza członków wydziału na 4 lata przez walne zgromadzenie, którzy z pomiędzy siebie wybierają przewodniczącego i jego zastępcę. Sąd działa w wypadkach:

- a) gdy Rada Główna lub Wydział poda wniosek o rozpatrzenie jakiegokolwiek sprawy, w szczególności wnioski o wykluczenie członka lub o czasowe zawieszenie w jego prawach w § 9 pod a) i b) wymienionych.

- b) gdy między członkami wyniknie spór ze stosunków Stowarzyszenia wynikający.
- c) jeżeli jeden z członków za pośrednictwem wydziału zażąda zbadania uwłaczających jego czci zarzutów.

§ 42

Sąd wspólnie z Wydziałem uchwała regulamin sądu, który zatwierdza Rada Główna.

Rozwiązanie Stowarzyszenia.

§ 43

Rozwiązanie Stowarzyszenia uchwalić może walne zgromadzenie w sposób przepisany w § 17 statutu. W razie rozwiązania Stowarzyszenia uchwali walne zgromadzenie na jaki cel majątek Stowarzyszenia należy przeznaczyć.

Majątkiem kół powiatowych i okręgowych w razie ich rozwiązania rozporządza Wydział rozwiązujących się kół.

W razie podziału koła, Wydział jego skutecznie też podział majątku koła. W razie sporów przy rozdziale rozstrzyga Rada Główna.

§ 44

W razie gdyby rozwiązanie Stowarzyszenia nastąpiło wśród warunków takich, że zwołanie walnego zgromadzenia byłoby już niemożliwym, majątek Stowarzyszenia przechodzi na rzecz mającej się utworzyć fundacji dla wdów i sierót po ziemiach.

W analogicznym wypadku przechodzi majątek Koła na Związek.²⁹

²⁹ DALO, F. 110, op. 1, spr. 554, k. 58-66.

Stanisław Dobrowolski

Sprawa planów ucieczki Wincentego Witos z więzienia na zamku w Rzeszowie

Okoliczności pobytu Wincentego Witos w więzieniu na Zamku w Rzeszowie podczas II wojny światowej są ogólnie znane, choć do dziś nie wszystkie aspekty planów jego uwolnienia są jasne¹. W. Witos przebywał w Rzeszowie od 20 X 1939 r. do 3 III 1940 r. Do Rzeszowa trafił z Jarosławia, a informacja o jego aresztowaniu bardzo szybko wydostała się poza mury więzienne. W czasie pobytu w Rzeszowie był dobrze traktowany przez Niemców, którzy usiłowali go nakłonić do idei utworzenia marionetkowego rządu pozostającego na usługach Niemców. W. Witos zdecydowanie jednak odrzucił propozycje niemieckie².

W. Witos był bardzo dobrze zorientowany w aktualnej sytuacji politycznej, ponieważ miał możliwość słuchania radia, a dodatkowo utrzymywał kontakty ze światem zewnętrznym poprzez swoich zwolenników, którymi, według H. Dziedzła, kierował Stanisław Rybak z Zaczernia. Z relacji Bronisława Kłoca wynika, że plany uwolnienia Witos pojawiły się już w listopadzie 1939 r., ale W. Witos miał odmówić ze względu na stan zdrowia³. Według zaś wspomnień zaprezentowanych przez F. Kotulę nieco później spiskowcy mieli przygotowany dokładny plan i nawet podjęli próbę uwolnienia W. Witos z więzienia, ale ten odmówił⁴.

W. Witos podczas pobytu w Rzeszowie spotykał się z wieloma osobami, ponieważ Niemcy pragnąc go pozyskać do swoich koncepcji tolerowali te kontakty. Jego ciałem nie była zamknięta, a strażnicy, którzy byli Polakami nie utrudniali tych kontaktów⁵.

Rzeszowscy działacze ludowi będący na wolności upoważnili Władysława Martynuskę do kontaktowania się z W. Witosem, który, ze względów zawodowych, bardzo często bywał w więzieniu i miał możliwość stykania się z przywódcą ruchu ludowego. On to informował go też o sytuacji politycznej i odbierał od niego instrukcje⁶.

Do tej pory przy poszukiwaniach informacji o planach pobytu W. Witos nie korzystano z wiadomości znajdujących się materiałach wytworzonych przez służbę bezpieczeństwa i sądy wojskowe po II wojnie światowej. Służby bezpieczeństwa, posługujące się doprowadzonymi do perfekcji metodami sowieckimi, każdego z zatrzymanych pytały bardzo dokładnie o jego przeszłość i to zazwyczaj wielokrotnie.

Jednym z takich zatrzymanych był Andrzej Kuś. Był on czterokrotnie zatrzymywany przez pracowników Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Podczas ostatniego zatrzymania, które następnie przeszło w aresztowanie, a zakończyło się procesem przed Wojsko-

¹ A. Zakrzewski, *Wincenty Witos. Chłopski polityk i mąż stanu*, Warszawa 1977, s. 383-387.

² Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1, Warszawa 1970, s. 105.

³ H. Dziedzł, *Stosunek Wincentego Witos do Niemców w latach 1939-1945*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego”, 1963, nr 5, s. 205-209.

⁴ F. Kotuła, *Czy były próby utworzenia proniemieckiego rządu polskiego po klęsce wrześniowej*, „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i studia z okresu II wojny światowej”, t. III, 1959, s. 77-78.

⁵ *O Wincentym Witosie. Relacje i wspomnienia*, oprac. J. Borkowski, Warszawa 1984, s. 464-470.

⁶ F. Kotuła, *op. cit.*, s. 77-78.

wym Sądem Rejonowym w Rzeszowie, wielokrotnie relacjonował swój życiorys i wówczas wspominał o planach uwolnienia W. Witosa z więzienia.

Andrzej Kuś (1884-1958) urodził się w Babicy, gdzie też rozpoczął naukę w szkole powszechnej, którą ukończył w Rzeszowie. Od 1899 r. kontynuował naukę w I Gimnazjum w Rzeszowie. W roku 1907 zdał maturę i rozpoczął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego. W 1912 r. zdał egzaminy na nauczyciela w szkołach średnich z zakresu filologii klasycznej jako przedmiotu głównego, a języka polskiego jako przedmiotu pobocznego. W 1918 r. uzyskał doktorat na Uniwersytecie Lwowskim. Od roku 1910 uczył w IV, a następnie V Gimnazjum we Lwowie, a następnie od 1912 w Stanisławowie. Stamtąd w czasie I wojny powrócił do Rzeszowa, gdzie objął posadę nauczyciela w I Gimnazjum. Od 1923 r. pracował w II Gimnazjum w Rzeszowie. Na krótko w roku 1927 powrócił do Stanisławowa, skąd został przeniesiony do Katowic, a następnie Nowego Bytomia i Cieszyna. Stamtąd tuż przed wybuchem wojny wrócił do Rzeszowa i zamieszkał w kamienicy będącej własnością jego żony przy ul. Dekerta 6.

Podczas wojny oficjalnie zajmował się prowadzeniem niewielkiego ogrodu, a w rzeczywistości był zaangażowany w tajne nauczanie. Współpracował ściśle ze Stanisławem Jachimowskim, przewodniczącym tajnej Powiatowej Komisji Egzaminacyjnej. Od 1943 r. należał do Armii Krajowej i był członkiem Wydziału Politycznego Powiatowej Delegatury Rządu w Rzeszowie. Po wojnie współpracował ze Zrzeszeniem „Wolność i Niezawisłość”.

Po wojnie pracował w I i II Gimnazjum i Liceum w Rzeszowie, gdzie uczył języka polskiego, łaciny, niemieckiego, historii i propedeutyki filozofii. W 1949 r. został zwolniony z posady nauczyciela w liceach państwowych. Do czasu likwidacji Niższego Seminarium Duchownego Saletynów uczył tam j. polskiego. Zmarł w 1958 r. w Rzeszowie.

Politycznie związany był z ruchem ludowym. Od roku 1918 był członkiem PSL „Piast”, następnie sekretarzem i wiceprezesem Powiatowego Towarzystwa Rolniczego i propagatorem spółdzielczości mleczarskiej. W 1925 r. został radnym w Rzeszowie. W czasie wojny był m.in. członkiem Komisji Oświaty i Kultury „Roch”. Po wojnie został prezesem Koła Miejskiego PSL w Rzeszowie i z jego ramienia był w składzie Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie. Od marca 1946 r. był członkiem Tymczasowego Zarządu Wojewódzkiego PSL w Rzeszowie, a następnie Komisji Rewizyjnej Zarządu Wojewódzkiego⁷.

A. Kuś był czterokrotnie zatrzymywany przez służby bezpieczeństwa za swoją działalność polityczną – w 1944, dwukrotnie w 1946 i wreszcie w 1950. To ostatnie śledztwo zakończyło się procesem i wyrokiem skazującym na cztery lata więzienia. Kara została mu darowana na mocy amnestii z 1947 r. W czasie śledztwa był 11 razy przesłuchiwany i pytany o swoją przeszłość polityczną, kontakty m.in. z Władysławem Martynuską. Wówczas to wspominał o planach uwolnienia W. Witosa z więzienia na Zamku w Rzeszowie.

Prezentowany dokument to fragment zeznania A. Kusia z 21 XII 1950 r., w czasie którego był pytany o plany uwolnienia W. Witosa i przedstawił je wówczas najobszerniej. O tych planach wspominał już podczas pierwszego przesłuchania 22 X 1950 r.⁸, ale do sprawy tej oficer

⁷ Z. K. Wójcik, *Andrzej Kuś*, „Studia Rzeszowskie”, T. IV, 1997, s. 155-157.

⁸ APRz, Sądy wojskowe województwa rzeszowskiego (dalej: WSR), sygn. Sr. 188/51 [54/51], Akta w sprawie p-ko Kuś Andrzejowi, Protokół przesłuchania z 22.10.1950, k. 6 – „Z adwokatem Martynuską ze Staromieścia znalazłem się jeszcze przed 1939 r., ponieważ był on moim uczniem. Z wymienionym Martynuską Władysławem kontaktowałem się od roku 1939 tj. od czasu aresztowania Wincentego Witosa przez gestapo niemieckie. Kontakt nasz polegał na tym, gdyż planowaliśmy wspólnie umożliwić Witosowi ucieczkę na Węgry z więzienia w Zamku. Plan ucieczki Witosa był przygotowany, lecz do skutku nie doszedł, ponieważ w miesiącu marcu 1940 r. Niemcy wyprzedzili nas i wywieźli Witosa z Zamku do Niemiec. Pomoc moja dla Witosa uwidoczniła się w dostarczaniu Witosowi, po przez przekupioną służbę więzienną żywności, wódki itp. W dostarczaniu tego wszystkiego dla Witosa bezpośrednio zajmował się Martynuska Władysław”.

śledczy Zdzisław Ruszelak powrócił w czasie przesłuchania w tymże dniu i wówczas A. Kuś najobszerniej wypowiedział się o pomysle uwolnienia W. Witosa z więzienia. Dokument ten jest przechowywany w materiałach Wojskowego Sądu Rejonowego w Rzeszowie w zespole „Sądy wojskowe województwa rzeszowskiego, pod sygnaturą Sr. 188/51 [54/51], k. 20-22⁹.”

Podczas opracowywania dokumentu poprawiłem jedynie daty, ponieważ A. Kuś podaje, że zdarzenia te miały miejsce na przełomie 1940/1941 r., gdy tymczasem rozgrywały się o rok wcześniej – w okresie 1939/1940. Pozostałe sformułowania przetoczyłem w takiej postaci, w jakiej zostały zapisane w protokole.

Protokół przesłuchania Andrzeja Kusia z 21 XII 1950 r. (fragment)

Pyt. *Kiedy po raz drugi spotkaliście Martynuskę Władysława¹⁰, gdzie spotkanie to odbyło się i jaki miało charakter?*

Odp. *Z Martynuską Władysławem po raz drugi spotkałem się w m-cu maju 1940 r. w Rzeszowie na ul. Generała Świerczewskiego. Zaznaczam, że wówczas Martynuska Władysław pracował jako z-ca adwokata Hakalli¹¹ imię zdaje się Stefan, w kancelarii adwokackiej, która mieściła się w budynku na rogu ul. Gen. Świerczewskiego¹², a alei pod Kasztanami.*

Ja wówczas przyjechałem na stałe do Rzeszowa i zamieszkiwałem we własnym domu ul. Dekerta nr 6. Dodaje, że przed przyjazdem do Rzeszowa pracowałem w Cieszynie w charakterze nauczyciela Gimn. Ogólno-Kształcącego.

Po spotkaniu się z Martynuską, jak zaznaczyłem wyżej, powiedział on mnie, że Wincenty Witos przebywa w więzieniu na zamku w Rzeszowie. Dalej oświadczył Martynuska Wł., że używa on przechadzki po podwórzu więziennym bez eskorty, ma trudności z odżywianiem się, a żona ówczesnego woźnego więzienia¹³, którego nazwiska nie pamiętam dostarcza mu jedzenia, które finansowała córka Witosa (imię nieznane).

⁹ Tamże, k. 20-22.

¹⁰ G. Ostasz, *Władysław Martynuska*, „Studia Rzeszowskie”, T. IV, 1997, s. 170-176. Władysław Martynuska (1912-1988) – urodził się w Staromieście, gdzie też uczęszczał do szkoły powszechnej. W 1922 r. rozpoczął naukę w II Gimnazjum w Rzeszowie, gdzie w 1931 r. zdał maturę. Następnie studiował na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, a po zdaniu egzaminów końcowych pracował w Sądzie Okręgowym w Rzeszowie jako bezpłatny aplikant. Za udział w przygotowaniach strajków rolnych został usunięty w 1937 r. z Sadu Okręgowego i wówczas przeszedł do adwokatury jako aplikant. Od początku okupacji włączył się w prace konspiracyjne Stronnictwa Ludowego. Od roku 1942 z ramienia „Roch” był członkiem Komisji Gospodarczej Wydziału Planowania. Przewodniczył Komisji Propagandy tego wydziału i z tego tytułu nadzorował wydawanie „Wieści”. Należał także do składu Komisji Samorządowo-Administracyjnej. Od 1941 r. w Straży Chłopskiej, a następnie Batalionach Chłopskich. Był dowódcą Oddziału Specjalnego Ludowej Straży Bezpieczeństwa. Od drugiej połowy 1943 r. objął funkcje Powiatowego Delegata Rządu na Kraj. Sprawował funkcje konspiracyjnego starosty powiatu rzeszowskiego. Jak prawnik był prokuratorem w tajnym Cywilnym Sądzie Specjalnym Inspektoratu Rzeszowskiego. PO wkroczeniu Armii Czerwonej nie ujawnił się, współpracował z kierownictwem „WiN”. W styczniu 1945 r. uciekł z Rzeszowa w obawie przed aresztowaniem na Śląsk, gdzie działał w tamtejszych strukturach PSL. Pod koniec 1945 r. wrócił do Rzeszowa, gdzie pracował w kancelarii adwokackiej, ale wkrótce wyjechał do Raciborza, gdzie w 1948 r. został aresztowany przez UB. Po kilku miesiącach zwolniono go bez rozprawy. Mieszkał i pracował w Raciborzu.

¹¹ Stefan Hakalla – adwokat rzeszowski, więziony w Kozielsku, zamordowany przez Sowietów wiosną 1940 r.

¹² Dawna i obecna ulica Zamkowa.

¹³ M. Śmiałowska.

Dodał do tego, że jedzenie w formie kur, jabłek, chleba itp. dostarczali Witosowi do więzienia chłopci z okolicznych wiosek.

Na moje zapytanie się adwokata Martynuskę jak odbywa się proces dostarczania żywności Witosowi Wincentemu skoro w więzieniu jest straż więzienna, odpowiedział mi wówczas Martynuska Wł., że żywność tą zbiera on, a raczej chłopci przynoszą żywność do niego, a on jako adwokat, który prowadził różne sprawy klientów, którzy siedzieli w więzieniu na Zamku w Rzeszowie miał możliwość widzieć się z Witosem i dostarczyć mu tą żywność.

Pyt. *W jaki sposób adwokat Martynuska Wł. mógł widzieć się z Witosem w więzieniu nie mając swojego klienta w tej samej celi, w której siedział Witos?*

Odp. *Jak mi wiadomo z opowiadań Martynuski Władysława, że z Witosem Wincentym mógł on widywać się w każdej porze dnia, gdy się znalazł w więzieniu, bez względu na to czy miał swojego klienta w tej samej celi, gdzie siedział Witos. Widzenie to umożliwiała mu straż więzienna, z którą był znajomy i w wyniku czego typował sobie kandydatów do późniejszego lepszego umożliwienia z więzienia ucieczki Wincentemu Witosowi.*

Pyt. *Czy adwokat Martynuska Wł. w tym okresie należał do podziemnej organizacji?*

Odp. *Czy adwokat Martynuska Wł. W tym okresie należał do jakiejś podziemnej organizacji tego zapodać nie mogę, gdyż w tej sprawie nic mi nie jest wiadome.*

Pyt. *Czym wynagradzał adwokat Martynuska Władysław straż więzienną skoro nie łączyła ich żadna praca i tajemnica organizacyjna w dostarczaniu żywności Wincentemu Witosowi?*

Odp. *Jak mi opowiadał adwokat Martynuska Władysław, to wynagradzał on strażnika więzienia niejakiego Szczura (imię nie znane), wódką i tytoniem. Mieszkał on wówczas w Rzeszowie, a prawdopodobnie pochodzi ze Staroniwy pow. Rzeszów. Gdzie obecnie wymieniony strażnik więzienia Szczur przebywa tego nie wiem. Natomiast córka Witosy Wincentego¹⁴, która przyjeżdżała do Rzeszowa z pow. Tarnowskiego, finansowała pieniędzmi żonę woźnego Śmiałowskiego za dostarczanie żywności jej ojcu Witosowi Wincentemu. Wymieniony Śmiałowski woźny więzienia skąd pochodzi tego nie wiem, natomiast obecnie przebywa w Rzeszowie i pracuje przy sądzie okręgowym w charakterze woźnego. Do tego dodaje, że imienia wymienionego Śmiałowskiego nie znam.*

Pyt. *Kto więcej dostarczał żywności do więzienia Wincentemu Witosowi?*

Odp. *Opowiadał mi adwokat Martynuska Władysław, że żywność dla Wincentego Witosy dostarczał Głodowski Walenty z gr. Budziwoj pow. Rzeszów, który zginął od Niemców w roku 1941. Wiadomo mi, że żywność w tej sprawie dostarczali i inni chłopci pow. Rzeszowskiego, jednak nazwisk ich nigdy nie znałem.*

Dodaje, że w sprawie tej brałem udział i ja. Dostarczyłem dla Witosy Wincentego adwokatowi Martynusce Witosowi paczkę o wadze 2 i ½ kg, w której znajdowało się 1 bułka, cytryny, jabłka, wędlina i rozmaite ciastka. Paczkę tą Witosowi dostarczył Martynuska Władysław za pośrednictwem Śmiałowskiej żony obecnego woźnego Sądu Okręgowego w Rzeszowie.

Pyt. *Czy adwokat Martynuska Władysław dostarczał także od siebie pomoc w żywności dla Witosy, czy trudnił się tylko jej zbieraniem od innych?*

¹⁴ Julia Masiowa.

Odp. *Czy Martynuska Wł. od siebie dostarczał żywność dla Witososa tego nie wiem. W tej sprawie z nim nie rozmawiałem.*

Pyt. *Kto organizował ucieczkę Witososa Wincentego z więzienia w Rzeszowie, z czyjego polecenia i jak ona teoretycznie wyglądała?*

Odp. *Ucieczkę Witososa z więzienia w Rzeszowie bezpośrednio organizował adwokat Martynuska Władysław. Jak sobie przypominam w tej sprawie przyszedł do mnie do mieszkania Martynuska Władysław, gdzie wspólnie planowaliśmy ucieczkę (Mart.) „słowo ujęte w nawias nie jest ważne” Witososa na Węgry. Dnia tego tj. 29.2.1940 r. omawiałem z Martynuską Władysławem w moim mieszkaniu, które się mieści w budynku przy ul. Dekerta nr 6 teoretyczny sposób ucieczki Witososa do Węgier. Mianowicie, oplanowaliśmy zdobycie auta osobowego, w którym dowieziono by Witososa do granicy Węgier, a następnie przetrzymać go do samych Węgier. Sprawy samego przetrzymania Witososa za granicę Węgier na razie nie omawialiśmy, a planowaliśmy wydobyć Witososa z więzienia. Kogo do sprawy tej Martynuska Wł. miał zwerbować względnie miał werbować tego nie wiem oraz nie jest mi również wiadome z czyjego polecenia Martynuska Wł. ucieczkę Witososa organizował.*

Pyt. *Czy ucieczka Witososa z więzienia była tylko teorią, czy faktycznie było coś zrobione w tej sprawie?*

Odp. *Tę sprawę trudno mi jest wyjaśnić, ale przypuszczam, że adwokat Martynuska Wł. w tej sprawie coś robił, bo po naszym omówieniu za trzy dni tj. 2.3.1940 r.¹⁵. Niemcy Witososa wywieźli z więzienia w Rzeszowie do Niemiec.*

Ja w tej sprawie wiedziałem tylko to, że d. 29.2.1940 r. omawiałem ją z Martynuską w moim mieszkaniu jak podałem wyżej.

Pyt. *Jak się zachował adwokat Martynuska Wł. po wywiezieniu Witososa z więzienia w Rzeszowie do Niemiec i co mówił w tej sprawie?*

Odp. *Dnia następnego po wywiezieniu Witososa Wincentego do Niemiec opowiedział mi adwokat Martynuska Władysław, że Wincenty Witos został wywieziony do Niemiec i organizowanie ucieczki jest obecnie bezcelowe. Do tej sprawy podchodził obojętnie.*

¹⁵ W. Witos został wywieziony z Rzeszowa w nocy z 3 na 4 III 1940 r.

Monika Ślęzak

Organizacje ukraińskie w Polsce i ich działalność

Wprowadzenie

W latach dziewięćdziesiątych powstało kilkanaście organizacji ukraińskich oraz łemkowskich. Większość z nich ma charakter ogólnopolski, choć w rzeczywistości ich działalność nie obejmuje całej Polski. Różnie też wygląda stopień ich aktywności. Obecnie za najważniejsze organizacje ukraińskie uważa się Związek Ukraińców w Polsce, Związek Ukraińców Podlasia (który powstał z oddziału ZUwP) oraz Zjednoczenie Łemków. Stowarzyszenie Łemków z racji reprezentowania orientacji rusińskiej zostało pominięte w artykule; pozostałe organizacje łemkowskie mimo, iż obejmują ludność nie tylko proukraińską zostały omówione¹.

Związek Ukraińców w Polsce (ZUwP)

Związek Ukraińców w Polsce jest niezależną i samorządną organizacją społeczności ukraińskiej w Polsce powołaną, by służyć tej społeczności i wyrażać jej interesy. Związek jest organizacją otwartą, jednoczącą polskich Ukraińców niezależnie od ich poglądów politycznych, społecznych i religijnych oraz ich członkostwa w innych organizacjach społecznych czy politycznych. Do Związku mogą też należeć osoby innej narodowości popierające jego cele i pragnące realizować jego program. Składową i integralną częścią Związku są inne formy organizacyjne (sekcje, kluby, organizacje dziecięce i młodzieżowe, zawodowe, artystyczne, regionalne itp.) nie posiadające osobowości prawnej.

Celem Związku jest działanie na rzecz urzeczywistnienia w praktyce praw obywatelskich ukraińskiej mniejszości narodowej w Polsce, gwarantowanych normami prawa międzynarodowego, Konstytucją i ustawami Rzeczypospolitej Polskiej. Związek podejmuje działania na rzecz demokratycznego i sprawiedliwego rozwiązywania problemów społeczności ukraińskiej i zaspakajania jej potrzeb narodowych a zwłaszcza:

- wyrażania wobec różnych instytucji stanowiska społeczności ukraińskiej w ważnych dla niej sprawach politycznych i społecznych oraz przedstawiania potrzeb tej społeczności,
- integrowania społeczności ukraińskiej na gruncie narodowej tradycji, kultury, kształtowania jej świadomości narodowej i patriotycznych postaw,
- rozwijania aktywności społecznej i wspieranie inicjatyw obywatelskich społeczności ukraińskiej,
- zapewniania społeczności ukraińskiej więzi z Ukrainą i diasporą ukraińską,

¹ Zebrane dane i informacje pochodzą z następujących źródeł: *Baza JAWOR*, *Baza „Informator Wschodni”*, dane zawarte w *Rocznikach Statystycznych GUS 1994-1999* oraz L. Adamczuk, *Wyznania religijne. Stowarzyszenia narodowościowe i etniczne w Polsce 1993-1996*, Warszawa 1997; *Ukraińcy w Polsce 1989-1993*, opr. M. Czech, Warszawa 1993; M. Truchan, *Ukrajinczi w Polsce pislja druhoji switowoji wijny 1944-1984*, Nowy Jark 1990; *Mniejszości narodowe w Polsce. Informator 1994*, Warszawa 1995; *Sprawozdanie z działalności Z UwP w 1999 r.* Pozostałe źródła umieszczono w postaci przypisów.

- rozwoju kultury ukraińskiej w Polsce oraz pielęgnowania i ochrony zabytków kultury narodowej i miejsc pamięci narodowej Ukraińców,
- krzewienia humanistycznych wartości w życiu społecznym, idei równości, wzajemnego zrozumienia oraz poszanowania godności narodowej i osobistej jednostki,
- działania na rzecz zbliżenia polsko-ukraińskiego, kształtowania dobrosąsiedzkich stosunków oraz szacunku między obu narodami.

Związek organizuje i współorganizuje różne przedsięwzięcia kulturalne, naukowe, wychowawcze i rozrywkowe; prowadzi działalność wydawniczą i fonograficzną. Związek współdziała z władzami oświatowymi w zakresie organizowania i funkcjonowania szkolnictwa ukraińskiego, organizowania nauki języka ukraińskiego w szkołach i innych form nauki tego języka (ZUwP prowadzi około 70 punktów nauczania języka ukraińskiego na terenie całej Polski). Ponadto organizowane są zespoły artystyczne, ośrodki krzewienia i popularyzacji kultury i sztuki ukraińskiej włącznie z jej formami regionalnymi (łemkowską i podlaską).

Związek wychodzi z inicjatywą powołania ośrodków naukowych zajmujących się badaniami naukowymi zajmującymi się społecznością ukraińską w Polsce; współpracuje z Polskim Radiem i Telewizją w celu przygotowania i realizacji audycji o tematyce ukraińskiej. Prowadzona jest również działalność wychowawcza z dziećmi i młodzieżą, organizowane imprezy, kolonie i obozy.

Związek współdziała z odpowiednimi władzami i instytucjami w celu zabezpieczenia, restauracji i opieki nad zabytkami i innymi obiektami ukraińskiej kultury materialnej oraz pamiątkami historii. Podejmowane są też działania interwencyjne w celu ochrony praw społeczności ukraińskiej oraz praw jednostki. W celu realizacji powyższych celów Związek wchodzi we współpracę z duchowieństwem i władzami kościelnymi, organizacjami i związkami wyznaniowymi, które działają wśród społeczności ukraińskiej².

Istnieje dziesięć oddziałów Związku w następujących miejscowościach: Elbląg (24 kół), Gorzów Wielkopolski (8 kół), Koszalin (16 kół), Sanok (10 kół), Legnica (5 kół), Olsztyn (18 kół), Przemyśl (7 kół), Słupsk (11 kół), Szczecin (14 kół), Suwałki (16 kół); ponadto 8 kół podległych bezpośrednio Zarządowi Głównemu (Chełm, Katowice, Kraków, Lublin, Łódź, Warszawa, Włodawa, Wrocław). Związek i jego oddziały organizują bądź współorganizują następujące imprezy kulturalne:

- Festiwale Kultury Ukraińskiej,
- Ukraiński Festiwal Zespołów Dziecięcych w Koszalinie,
- Ukraiński Festiwal Dziecięcy w Elblągu,
- Międzynarodowe Festiwale Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych Mniejszości Narodowych (IV edycja w Węgorzewie),
- Dni Muzyki Bandurowej w Przemyślu,
- Ogólnopolskie Dni Teatru Ukraińskiego (w Olsztynie),
- Festiwale Ukraińskiej Muzyki i Poezji Religijnej w Białym Borze,
- Jarmark Młodzieżowy w Gdańsku,
- regionalny jarmark „Z malowanej skrzyni” (Kętrzyn),
- Bytowską Watrę,
- Święto Twórczości Dziecięcej (Giżycko),
- Dni Kultury nad Oslawą,
- Dni Kultury Ukraińskiej (w Szczecinie),
- „Noc Iwana Kupały” (w Krukłankach),
- „Spotkania Pogranicza” (w Głębocku),

² Statut Związku Ukraińców w Polsce.

- Polsko-Ukraiński Festiwal Młodzieży (zorganizowany razem ze Stowarzyszeniem Bezkręsy).

ZUwP wraz ze Światowym Związkiem Żołnierzy Armii Krajowej - Okręg Wołyń organizuje Międzynarodowe Seminarium Historyczne; ponadto organizuje biuro dokumentacji i interwencji ds. praw mniejszości narodowych. Oddział w Szczecinie organizuje „Otwarty Uniwersytet Mniejszości Narodowych”, oddział w Węgorzewie realizuje projekty „Mazury nasz wspólny dom” oraz „Kultura płaszczyzną zbliżenia Polaków i Ukraińców na terenie gminy Kruklanki”. Poza tym ZUwP organizuje koncerty zespołów artystycznych i chóru ukraińskiego.

Związek prowadzi działalność wydawniczą; od wielu już lat wydaje tygodnik „Nasze Słowo” (nakład 5000 egz.) wraz z dodatkiem dla dzieci „Switanok”, dodatkiem dla kobiet „Kynicia” i dodatkiem „Nasza Kultura” ponadto ukazuje się rocznik „Ukraiński Al'manach”, „Son i myśl - Czasopys Zakerzonu”, „Zustriczi”. Związek opracował wraz z Ośrodkiem „Karta” i ŚZZAK serię „Polska - Ukraina. Trudne pytania”. Organizacja posiada też własne wydawnictwo – „Tyrza” Sp. z o.o. (w Warszawie). Związek prowadzi też 27 świetlic – ośrodków kultury ukraińskiej (w 26 przypadkach w pomieszczeniach wynajmowanych, w Warszawie we własnym budynku – stan na 1993 rok).

Organizacje autonomiczne działające w ramach Związku Ukraińców w Polsce

Związek Ukrainek (Warszawa) jest autonomiczną strukturą Związku Ukraińców w Polsce. Organizacja ta jako cel działalności stawia sobie podejmowanie działań mających na celu podtrzymywanie ojczystej mowy, kultury, tradycji; prowadzenie działalności wychowawczej wśród dzieci i młodzieży mającej na celu krzewienie patriotyzmu i przekazywanie tradycji narodowych; działanie na rzecz odrodzenia duchowego Ukraińców.

Związek Ukrainek w swej działalności kieruje się następującymi zasadami: dobrowolność, samorządność, demokracja i miłosierdzie³; zajmuje się organizowaniem działalności punktów nauczania języka ukraińskiego, organizowaniem obchodów świąt narodowych i religijnych, pomocą chorym i niepełnosprawnym oraz uczniom szkół. Główne formy działalności, to: kilkakrotne współorganizowanie akcji „Dzieciom Czarnobyła”, prowadzenie punktu nauczania języka ukraińskiego w Warszawie, organizowanie działalności świetlicowej, organizowanie spotkań z ludźmi nauki i kultury, kilkakrotne zorganizowanie wystawy pisanek, ufundowanie stypendiów dla uczniów liceum w Górowie Iławeckim, współpraca z Archiwum Ukraińskim w opracowywaniu tematu *Ukraińki w więzieniach i obozach w Polsce w latach 1944-1956*.

Związek należy do Światowej Federacji Ukraińskich Organizacji Kobietych z siedzibą w Toronto.

Organizacja Młodzieży Ukraińskiej „Płast” (Ukraińska Organizacja Skautowa „Płast” – Warszawa) pracuje z dziećmi i młodzieżą w oparciu o tradycje ukraińskiego skautingu; organizuje letni wypoczynek dzieci i młodzieży; organizuje spotkania i kursy instruktorskie; współpracuje z organizacjami skautingowymi i organizacjami harcerskimi w Polsce. Istnieje kilkanaście ośrodków Organizacji.

Podstawowymi formami działalności Organizacji są:

- organizacja obozów letnich i zimowych dla dzieci i młodzieży, obozów instruktorskich oraz zlotów;
- czynny udział w uroczystościach w Jaworznie i Pikulicach;
- prowadzenie działalności wychowawczej w ośrodkach kultury ukraińskiej, punktach nauczania oraz szkołach z ukraińskim językiem nauczania;
- udział w obozach na Ukrainie, w USA, Niemczech i Słowacji.

³ Statut Związku Ukrainek w Polsce.

Organizacja wydaje „Płastowyj Wistnyk”.

Klub Prawników (Warszawa) zrzesza prawników ukraińskich, którzy popularyzują historię ukraińskiej państwowości i prawa oraz badają zgodność praw Ukraińców w Polsce z normami prawa międzynarodowego; upowszechniają ustawodawstwo polskie i ukraińskie; udzielają pomocy członkom ZUwP, innym organizacjom ukraińskim oraz osobom indywidualnym w sprawach prawnych.

Główne formy działalności to pomoc władzom ZUwP w opracowywaniu dokumentów i występowaniu ze swoimi sprawami na zewnątrz, udział w pracach Światowego Kongresu Ukraińskich Prawników, wydawanie polskich przekładów ukraińskiego ustawodawstwa gospodarczego.

Organizacje wspierające Związek Ukraińców w Polsce

Związek Ukraińskiej Młodzieży Niezależnej (Gdańsk) powstał z inicjatywy studentów gdańskich uczelni; rozwija działalność społeczną, kulturalną i oświatową wśród młodzieży ukraińskiej; prowadzi działalność na rzecz tolerancji i poszanowania wszystkich narodowości zamieszkujących Polskę; występuje w sprawach społeczności ukraińskiej; popularyzuje i propaguje historię i kulturę ukraińską w środowisku polskim; integruje środowisko studenckie i młodzieżowe.

Związek organizuje spotkania z politykami polskimi i ukraińskimi (T. Staral, M. Czech, W. Mokry); prowadzi prace na Cmentarzu Żołnierzy URL w Kaliszu oraz inne prace mające na celu opiekę nad zabytkami; organizuje imprezę sportową – „Minimundial”, konferencje naukowe. Prowadzi działalność mającą na celu pogłębianie postaw demokratycznych, tolerancji i poszanowania wszystkich narodowości zamieszkujących Polskę; przeciwdziałanie procesom asymilacji oraz kultywowanie tradycji i wychowanie w ojczystej kulturze; szerzenie wśród społeczeństwa postaw tolerancji i wzajemnego poszanowania. Był organizatorem ulicznych manifestacji w rocznicę proklamowania niepodległości Ukrainy i rozpoczęcia akcji „Wisła”.

Związek posiada oddziały w: Białymstoku, Białym Borze, Olsztynie, Górowie Iławeckim, Przemyślu, Bytowie i Wrocławiu; współorganizuje Festiwal Mniejszości Narodowych (1993, 1994, 1996, 1998), a jego oddziały współorganizują „Bytowską Watrę” we wsi Udorpie (impreza ma na celu integrację społeczności lokalnej, w skład której wchodzi Ukraińcy i Kaszubi), „Stateczek” we Wrocławiu, Ukraiński Jarmark Młodzieżowy w Gdańsku, Dni Muzyki Religijnej, „Ukraińskie Noce” (impreza awangardowych środowisk twórczych polskiej i ukraińskiej młodzieży), Dni Kultury Ukraińskiej w Krakowie. Współ z Stowarzyszeniem Litwinów w Polsce i Stowarzyszeniem Młodzieży Litewskiej w Polsce organizuje Forum Młodzieży Mniejszości Narodowych.

Zorganizowano konferencję *Międzynarodowa Współpraca Młodzieży* oraz szkolenia dla organizacji pozarządowych z północnej i wschodniej Polski w rejonach o dużym procencie mniejszości narodowych. Wspólnie z Regionalnym Centrum Informacji i Wspomagania Organizacji Pozarządowych Związek odpowiadał za techniczną stronę organizacji I Regionalnego Forum Inicjatyw Pozarządowych⁴. Współprowadzony jest Ośrodek Informacji Mniejszości Narodowych w Gdańsku, który w 1993 roku został laureatem konkursu *Projekt Wspierania Sieci Demokratycznej* – celem jego jest pomoc i tworzenie lobby organizacji mniejszości narodowych w Polsce.

Związek wydaje „Biuletyn Informacyjny” (nakład 300 egz.) oraz kwartalnik polsko-ukraiński „Dialog” jest też członkiem Światowej Konferencji Ukraińskich Organizacji Młodzieżowych.

⁴ <http://free.ngo.pl/zumn>

Stowarzyszenie Przedsiębiorców (Koszalin) ma za zadanie integrować Ukraińców prowadzących działalność gospodarczą oraz sprzyjać współpracy gospodarczej między Polską i Ukrainą; popularyzować wiedzę ekonomiczną i prowadzić doradztwo w tym zakresie; podejmować własne przedsięwzięcia gospodarcze w kraju i za granicą oraz uczestniczyć w takich przedsięwzięciach. Stowarzyszenie organizuje seminaria poświęcone problemom działalności gospodarczej oraz współpracuje z przedsiębiorcami z Ukrainy.

Ukraińskie Towarzystwo Lekarskie (Szczecin/Przemyśl) stawia sobie za cel integrowanie środowiska lekarzy ukraińskich, popularyzację wiedzy medycznej, udzielanie pomocy osobom chorym i niepełnosprawnym, udzielanie pomocy studentom medycyny, współdziałanie z organizacjami lekarskimi na Ukrainie oraz w diasporze ukraińskiej; prowadzi działalność wydawniczą. Towarzystwo organizuje seminaria medyczne, jak również bierze udział w konferencjach i kongresach lekarskich na Ukrainie, w USA i Kanadzie. Towarzystwo jest członkiem Światowej Federacji Ukraińskich Towarzystw Lekarskich z siedzibą w Chicago a także współpracuje z Ogólnoukraińskim Towarzystwem Lekarskim.

Ukraińskie Towarzystwo Nauczycielskie w Polsce (Koszalin) jest kontynuatorem tradycji Ukraińskiego Towarzystwa Pedagogicznego; prowadzi działalność na rzecz wszechstronnego rozwoju dydaktyki i metodyki nauczania w języku ukraińskim oraz w szkołach ukraińskich w Polsce, podnoszenia kwalifikacji nauczycieli - członków Towarzystwa, ułatwienia kontaktów mniejszości ukraińskiej w Polsce z Ukrainą, wymiany doświadczeń nauczycieli z Ukrainy i Polski. Towarzystwo ma integrować nauczycieli i wychowawców narodowości ukraińskiej, prowadzi działalność oświatowo-wychowawczą wśród społeczności ukraińskiej w Polsce oraz działa na rzecz wzajemnego szacunku, zrozumienia i przyjaźni między narodami: polskim i ukraińskim. W swych działaniach współpracuje z władzami oświatowymi, zwłaszcza przy organizowaniu szkół z ukraińskim językiem nauczania. Kolejne cele to krzewienie wiedzy o Ukrainie, jej kulturze, historii; upowszechnianie patriotyzmu i zasad humanizmu wśród młodzieży ukraińskiej.

Towarzystwo w 1998 roku obejmowało swym zasięgiem 4 szkoły podstawowe i 3 ogólnokształcące oraz 82 punkty nauczania języka ukraińskiego na obszarze całej Polski. Istnieje 8 oddziałów Towarzystwa z czego oddział przemyski kolportuje książki i organizuje spotkania z nauczycielami na Ukrainie; oddział olsztyński organizuje we współpracy z naukowcami seminaria naukowe dotyczące szkolnictwa ukraińskiego; oddział koszaliński wydaje kwartalnik „Słowo Pedahoha” (nakład 400 eg.), organizuje spotkania z nauczycielami z Ukrainy i ludnością ukraińską oraz kolportuje książki i prowadzi bibliotekę w Koszalinie; oddział zielonogórski uczestniczy w pracach szkoły eksperymentalnej w Opolu; oddział w Białym Borze opiekuje się punktami nauczania języka ukraińskiego. Towarzystwo posiada oddziały terenowe w następujących miejscowościach: Koszalin, Biały Bór, Bartoszyce, Olsztyn, Przemyśl, Węgorzewo, Szczecin, Zielona Góra.

Towarzystwo współorganizowało sesję naukową *Ukraińcy w Polsce. Poszukiwania i odkrycia* i wydrukowanie z niej materiałów, współpracuje z Ministerstwem Edukacji Narodowej w przygotowaniu „Programu minimum” dla nauczania języka ukraińskiego, opracowało wykaz podręczników niezbędnych do nauczania języka ukraińskiego jak również rozpowszechnia wydawnictwa fachowe. Jest ono członkiem Ukraińskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Zawodowych z siedzibą w Filadelfii, utrzymuje kontakty z MEN, Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, wydziałami oświaty w Kijowie i Lwowie.

Stowarzyszenie Ukraińców – Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego (Koszalin) dąży do nadania uprawnień kombatanckich ukraińskim więźniom politycznym okresu stalinowskiego (chodzi o byłych więźniów obozu w Jaworznie), opiekuje się mogiłami poległych i zmarłych uczestników ukraińskich walk narodowo-wyzwoleńczych oraz cmentarzami wo-

jennymi; opiekuje się chorymi i wymagającymi opieki więźniami politycznymi oraz żołnierzami UPA.

Stowarzyszenie przeprowadza zjazdy więźniów politycznych, organizowało uroczystości z okazji 50-lecia UPA i inne obchody rocznicowe oraz wypoczynek dla dzieci z Ukrainy. Stowarzyszenie wydaje „Biuletyn Stowarzyszenia” – rocznik; składa się z ośmiu kół, które działają na terenie byłych województw szczecińskiego i koszalińskiego.

Towarzystwo Miłośników Skansenu Kultury Materialnej Chełmszczyzny i Podlasia w Holi podejmuje działania na rzecz skansenu w Holi, zbiera świadectwa folkloru, zabytki etnograficzne, zapisy pieśni i tańców z terenu Chełmszczyzny i Podlasia, organizuje koncerty muzyki cerkiewnej.

Ukraińskie Bractwo Chrześcijańskie św. Włodzimierza Wielkiego (Gdańsk) prowadzi działalność na rzecz integracji społeczności ukraińskiej na gruncie greckokatolickich tradycji religijnych i narodowych; podejmowało działania na rzecz ugruntowania podmiotowości prawnej i społecznej Cerkwi greckokatolickiej w Polsce; podejmuje działania na rzecz współpracy ukraińskich wspólnot religijnych (katolickiej i prawosławnej); zajmuje się krzewieniem ukraińskiej kultury chrześcijańskiej oraz krzewieniem ducha moralności chrześcijańskiej w życiu osobistym, rodzinnym i społecznym; działa też na rzecz zbliżenia, porozumienia i pojednania polsko-ukraińskiego.

Bractwo jest współorganizatorem konferencji, sesji naukowych i popularno-naukowych; koordynuje działalność laikatu w staraniach o pełny status prawny Cerkwi greckokatolickiej, współorganizuje życie religijne w parafiach, prowadzi działalność wydawniczą – wydało zbiór dokumentów z najnowszej historii Cerkwi greckokatolickiej *O tożsamość grekokatolików*. Bractwo jest członkiem Ukraińskiego Kongresu Chrześcijańskiego z siedzibą we Lwowie.

Zjednoczenie Łemków (Gorlice) reprezentuje i ochrania interesy etnicznej grupy Łemków, dba o rozwój kultury, nauki i oświaty wśród społeczności łemkowskiej oraz troszczy się o zabytki kultury łemkowskiej jak również inspiruje badania naukowe w zakresie łemkoznawstwa. Stowarzyszenie to udziela pomocy amatorskim zespołom artystycznym, organizuje Święto Kultury Łemkowskiej „Łemkowska Watra”; ponadto pilotuje nauczanie na terenie Łemkowszczyzny języka ukraińskiego z elementami gwary łemkowskiej; prowadzone są również wykłady i warsztaty z cyklu „Spotkania z Łemkowszczyzną”. Stowarzyszenie ma swój organ wydawniczy – „Watra”, posiada 32 koła w następujących miejscowościach:

- Gorzów Wielkopolski;
- Kraków;
- Wrocław;
- dawne województwo krośnieńskie: Grab, Jasło, Olchowiec, Rozdziele, Pielgrzymka, Polany, Zyndranowa;
- dawne województwo legnickie: Legnica, Chełm;
- dawne województwo nowosądeckie: Nowy Sącz, Bartne, Gorlice, Małastów, Łosie, Wołowiec oraz 12 kół na terenie gminy Uście Gorlickie;
- dawne województwo zielonogórskie: Zielona Góra, Szprotawa.

Poza aktywnością kulturalno-oświatową Zjednoczenie prowadzi działalność na rzecz rozwiązania problemów tej społeczności a szczególnie wypowiada się w kwestii likwidacji skutków akcji „Wisła” – zwłaszcza zwrotu lasów tzw. łemkowskich, organizuje spotkania z parlamentarzystami. Organizacja reprezentuje orientację ukraińską a jej członkowie uważają Łemków za etnograficzną grupę Ukraińców, jest członkiem Światowej Federacji Łemków z siedzibą w Nowym Jorku, utrzymuje kontakty z organizacjami, które skupiają ludność łemkowską na Ukrainie, Słowacji, Kanadzie i USA.

Istnieje prężnie działające statutowe koło tej organizacji z siedzibą we Wrocławiu, które swą działalność kieruje do wszystkich środowisk łemkowskich w Polsce; popularyzuje i roz-

wija amatorski ruch artystyczny, reprezentuje i chroni interesy Łemków, rozwija współpracę z różnymi grupami Łemków w różnych krajach, działa na rzecz upowszechniania nauki i oświaty w społeczności Łemków, zwłaszcza rozwijania sieci punktów nauczania języka ukraińskiego dla ciec i łemkowskich; ponadto propaguje czytelnictwo prasy rodzimej (ukraińskiej i łemkowskiej), organizuje spotkania i prelekcje dotyczące wydarzeń kulturalnych i politycznych na Ukrainie i w Polsce, współorganizuje również rocznicowe obchody i uroczystości.

4. Związek Ukraińców Podlasia

Związek Ukraińców Podlasia (Bielsk Podlaski) powstał na bazie oddziału Związku Ukraińców w Polsce. Przypuszczać należy, iż powodem separacji były różnice religijne (na Podlasiu Ukraińcy są prawosławni,) a co za tym idzie utrudnienia w promowaniu przez ZUwP wizerunku Ukraińca – grekokatolika, co wówczas czyniono (można domniemywać, iż wiązało się to również z problemami tożsamości narodowej Ukraińców na Ukrainie, z powodu czego zmieniono nazwę Kościoła grekokatolickiego wprowadzając określenie: obrządek bizantyjsko-ukraiński – uczyniono to również w Polsce).

Celem tej organizacji jest rozwijanie ukraińskiej świadomości narodowej wśród ukraińskojęzycznej ludności Podlasia, działanie na rzecz zachowania i rozwoju miejscowej kultury ukraińskiej, prowadzenie działań na rzecz realizacji praw obywatelskich mniejszości ukraińskiej w Polsce, integrowanie ukraińskojęzycznej ludności Podlasia na gruncie narodowej tradycji, kultury i prawosławia, pielęgnowanie i ochrona zabytków kultury i miejsc pamięci narodowej, upowszechnianie nauczania języka ukraińskiego (w 1994 r. zorganizowano pierwszy punkt nauczania języka ukraińskiego w Szkole Podstawowej nr 4 w Bielsku Podlaskim), działanie na rzecz zbliżenia ukraińsko-polskiego i ukraińsko-białoruskiego. Posiada dwa oddziały: w Białymstoku i miejscowości Orla.

Związek organizuje doroczne Festiwale Ukraińskiej Kultury Podlasia „Podlaska Jesień”, koncerty zespołów artystycznych z Podlasia i Ukrainy, współorganizuje konkurs „Zabytki sztuki ikonografii w rysunkach dzieci”, a ponadto współpracuje z organizacjami ukraińskimi z Białorusi, prowadzi działalność wydawniczą, wydaje swój dwumiesięcznik – „Nad Buhom i Narwoju. Ukraińskie Pismo Podlasia” (nakład 1500-3000 egz.) oraz rocznik „Lubłyńskijskyj Ukrajinśkyj Vistnyk” (nakład 500 egz.). Prowadzony jest aktywny udział w życiu politycznym i społecznym regionu i przygotowywane audycje radiowe w języku ukraińskim w rozgłośni białostockiej Polskiego Radia.

Inne organizacje ukraińskie i łemkowskie

Stowarzyszenie „Ukraiński Dom Narodowy” (Przemyśl) powstało w 1903 roku i działało aż do czasów akcji „Wisła” a następnie zostało reaktywowane w 1990 roku i prowadzi swą działalność na obszarze byłego województwa przemyskiego. Szerzy ono kulturę ukraińską, a czyni to głównie za pośrednictwem zespołu teatralnego (występował w wielu miastach w Polsce oraz we Lwowie, Nowym Targu, Jarosławiu, Krakowie, Gorlicach, Krynicy Górskiej i in.), chóru i zespołu muzycznego (uczestniczył w obchodach 100-lecia istnienia Ukraińskiego Gimnazjum i Instytutu dla dziewcząt w Przemyślu, uczestniczy w Ogólnokrajowym Festiwalu Kultury Ukraińskiej), które prowadzi, jak również krzewiąc naukę społeczną Kościoła chrześcijańskiego.

Stowarzyszenie Młodzieży Ukraińskiej „Kropywa” (Przemyśl - autorce nie udało się ustalić dokładnie stopnia powiązania tej organizacji z ZUwP) powstało stosunkowo niedawno, bo w 1998 roku, zgodnie ze statutem obszarem jego działania jest cała Polska. Celem stowarzyszenia jest w szczególności:

- rozwijanie aktywności społecznej, kulturalnej i oświatowej młodzieży ukraińskiej oraz dbanie o wszechstronny rozwój osobowości swych członków,
- działanie na rzecz kształtowania postaw tolerancji w stosunkach pomiędzy społecznościami różnymi etnicznie i wyznaniowo,
- występowanie w sprawach dotyczących całej społeczności ukraińskiej zamieszkującej w Polsce,
- ochrona praw obywatelskich członków Stowarzyszenia.

Wyżej wymienione cele są przez członków Stowarzyszenia realizowane przede wszystkim poprzez organizowanie działalności kulturalnej, oświatowej i wychowawczej; inicjowanie i popieranie działalności artystycznej; prowadzenie działalności szkoleniowej w różnych dziedzinach związanych z celem działalności organizacji; organizowanie różnych form działalności i aktywności turystycznej; inspirowanie współpracy kulturalnej pomiędzy przedstawicielami różnych grup społecznych zwłaszcza odmiennych kulturowo; podejmowanie działań interwencyjnych w sprawach objętych celami statutowymi Stowarzyszenia, prowadzenie działalności wydawniczej; realizowanie materiałów fonograficznych i audiowizualnych; prowadzenie biblioteki, fonoteki i wideooteki⁵.

Towarzystwo na rzecz Rozwoju Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej prowadzi Muzeum - Skansen Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej oraz wydaje kwartalnik poświęcony kulturze Łemków w Polsce – „Zahoroda. Kultura i Zabytki Łemków w Polsce”; organizuje imprezy w ramach cyklicznych świąt: „Od Rusal do Jana” oraz „Łemkowską Jesień Poetycką”; przygotowuje wystawy malarstwa, pisemek i strojów ludowych; podejmuje działania na rzecz skansenu - zbiera muzealia, remontuje i konserwuje zabytkowe budynki.

Rusiński Demokratyczny Krąg Łemków w Polsce „Hospodar” (Bielanka) skupiający Łemków bez względu na orientację; posiada status partii a jego działania spowodowały wstrzymanie wycinki drzew w tzw. łemkowskich lasach ponadto od kilku lat czynione są starania na rzecz odzyskania utraconego przez Łemków mienia. RDKŁH posiada 189 kregów na terenie 14 byłych województw. Organizacja wydawała kwartalnik „Łemko” (nakład 100-500 egz.) oraz prowadzi Łemkowskie Muzeum w Bielance.). Zgodnie z informacjami uzyskanymi w listopadzie 2000 roku organizacja ta już nie istnieje z powodu nie dorejestrowania po zmianie przepisów o partiach politycznych (z 1997 r.). Partię tę powołał łemkowski ruch społeczny pod nazwą **Obywatelski Krąg Łemków**, który nadal istnieje i działa na rzecz odzyskania mienia. Jego działalność jest podobna do działalności RDKŁ „Hospodar”, który uznawał Rusinów-Łemków za autochtoniczny lud Karpat, którego terytorialnym regionem jest Łemkowszczyzna. W swym *Programie i Statucie* wyrażał on oczekiwanie pełnej rehabilitacji, opieki i pomocy a szczególnie zwrotu „ojcowizny”. Celem statutowym działalności RDKŁ było dążenie do *powstrzymania politycznej dyskryminacji ekonomicznej ze strony władz państwowych i społecznych w odniesieniu do Łemków i Bojków*. Krąg zakładał działanie na rzecz potępienia przymusowego wysiedlenia Łemków i Bojków w 1947 roku, przywrócenia im praw hipotecznych oraz zwrot lasów i innego hipotecznego mienia w naturze lub odszkodowanie. Zabiegał o powroty Łemków i Bojków na Łemkowszczyznę i pomoc państwa na zagospodarowanie, bezzwrotne środki pieniężne na zagospodarowanie poprzez utworzenie m.in. odpowiedniego „KARPACKIEGO” banku kredytowego, dążył do współdziałania z władzami państwowymi i społecznymi w dziedzinie zagospodarowania regionu łemkowskiego w Polsce. W programie zakładano również działalność na rzecz ochrony środowiska naturalnego Łemkowszczyzny, m.in. zatrzymanie wyniszczającej eksploatacji lasów w Karpatach. Planowano również utworzenie Ośrodka Kultury Łemkowskiej i instytutu naukowego „Kultury

⁵ Statut SMU „Kropywa”.

Łemków” w Polsce, samodzielne Muzeum Kultury Łemkowskiej, utworzenie Fundacji Kultury Łemków, działano na rzecz zbliżenia z Rusinami w CSFR⁶.

W czerwcu 2000 r. Obywatelski Krąg Łemków „Hospodar” wystosował List Otwarty do Parlamentu, Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych oraz Prezydenta RP, w którym domaga się – po raz kolejny – zwrotu mienia Łemkom i Bojkom⁷.

Stowarzyszenie „Ruska Bursa” w Gorlicach wspiera nauczanie języka łemkowskiego w szkołach podstawowych na obszarze Łemkowszczyzny, działa na rzecz podtrzymywania tożsamości Łemków, m.in. poprzez współorganizowanie „Poetyckiej Jesieni”, prowadzenie ekspozycji dotyczącej kultury łemkowskiej. Stowarzyszenie prowadzi bursę dla młodzieży łemkowskiej – zapewnia jej mieszkanie, wyżywienie oraz opiekę w czasie nauki – oraz współpracuje z innymi organizacjami społeczno-kulturalnymi. Jego członkowie współpracują ze Stowarzyszeniem Łemków nad kodyfikacją języka łemkowskiego, są autorami książek do nauczania języka łemkowskiego wydanych przez SŁ: *Gramatyki języka łemkowskiego* oraz *Łemkowskiej gramatyki dla dzieci*, jak również antologii łemkowskiej poezji dziecięcej.

Stowarzyszenie Miłośników Kultury Łemkowskiej (Gorzów Wielkopolski) działa na rzecz ochrony kultury Łemków przed zapomnieniem, promuje i wspiera twórczość łemkowską oraz reprezentuje kulturę tej grupy na obszarze swojego działania. Stowarzyszenie wspiera grupę folkową „Chwylyna”, współwydało kasetę magnetofonową pt. *Zamknięte w Huszli*, z jego inicjatywy doszło do współpracy zespołu „Chwylyna” z Chórem Międzyszkolnym „Schola” ze Strzelc Krajeńskich w efekcie czego nagrano kolędy łemkowskie dla TV Polonia. Corocznie organizowane są spotkania z poetami łemkowskimi, wystawy w Muzeum Okręgowym w Gorzowie Wielkopolskim oraz „Watra Łemkowska” nad jeziorem w Ługach ponadto wydawane są publikacje okolicznościowe o tematyce łemkowskiej.

W Polsce działają także: Naukowe Towarzystwo im. Tarasa Szewczenki, Polskie Towarzystwo Ukrainoznawcze wydające „Warszawskie Zeszyty Ukrainoznawcze”, Stowarzyszenie Promocji Kultury Ukraińskiej w Polsce.

Fundacje ukraińskie

Fundacja Kultury Ukraińskiej (w Warszawie, autonomiczna organizacja wspierająca ZUwP) wspiera społeczną, kulturalną, naukową i oświatową działalność Ukraińców w Polsce oraz prowadzi akcję charytatywną na Ukrainie (zbiórka odzieży). Fundacja zorganizowała XIX Studencki Rajd Karpaty’94, w którym udział wzięła młodzież ukraińska z Polski; obchody 75 rocznicy powstania Towarzystwa „Ridna Chata” w Chełmie oraz akcję letnią dla dzieci z ukraińskich szkół w Polsce.

Fundacja Rozwoju Kultury „Kontakt” (w Gdańsku) została założona przez członków Ukraińskiego Teatru Eksperymentalnego „Kontakt” z Gdańska. Celem Fundacji jest współpraca mniejszości ukraińskiej z polską większością oraz realizowanie idei kontaktu różnych grup społeczeństwa. Wspiera ona inicjatywy mające na celu zbliżenie narodów Europy Środkowo-Wschodniej, wspiera dialog środowisk mniejszościowych w Polsce z polskim społeczeństwem, propaguje dorobek kulturalny mniejszości oraz wspiera rozwój ich kultury i propaguje ideę społeczeństwa obywatelskiego. Fundacja przygotowuje filmy wideo i programy telewizyjne o tematyce mniejszościowej, gromadzi materiały wideo m.in. na tematy dotyczące mniejszości narodowych oraz organizuje Festiwal Mniejszości Narodowych w Gdańsku,

⁶ Program i Statut Rusińskiego Demokratycznego Kręgu Łemków „Hospodar”, 1991.

⁷ List Otwarty Obywatelskiego Kręgu Łemków „Hospodar” do Sejmu RP, Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, Senatu RP oraz Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego w sprawie zwrotu hipotecznego mienia Łemkom i Bojkom, zabranego na rzecz Skarbu Państwa w wyniku akcji „Wisła”, Bielanka 7 VI 2000.

Gdańskie Centrum Kultury „Kontakt” oraz Centrum Informacji dla Mniejszości Narodowych jak również opiekuje się zespołami artystycznymi mniejszości narodowych w Gdańsku.

Fundacja św. Włodzimierza Chrzyciela Rusi Kijowskiej (w Krakowie) stawia sobie za cel rozwój i popularyzowanie nauki i kultury mniejszości ukraińskiej w Polsce; działa na rzecz zbliżenia polsko-ukraińskiego – cele te realizuje ukraińskie centrum naukowo-kulturalne; organizowane są „Ukraińskie Czwartki Naukowe”, konferencje naukowe, wystawy artystyczne. Przy Fundacji działa Galeria Sztuki Ukraińskiej oraz Pracownia Konserwacji Ikon ponadto gromadzona jest biblioteka ukrajinoznawcza, prowadzona działalność wydawnicza – Wydawnictwo „Szwajpolt Fiol”, działa też studencki klub „Wernyhora” oraz księgarnia „Nestor”.

Fundacja wspomaga przedsięwzięcia naukowe, wydawnicze, artystyczne; funduje stypendia a ponadto wydaje almanach „Miż Susidamy – Między Sąsiadami”, serię „Krakowskie Zeszyty Ukrajinoznawcze – Krakowski Ukrajinoznawczy Zoszyty” oraz „Krakiwski Obriji – Horyzonty Krakowskie. Społeczeństwo–Kultura–Duchowość”.

Nieistniejąca już **Fundacja „Zahrawa”** (w Górowie Iławeckim) dbała o rozwój oświaty i szkolnictwa ukraińskiego w Polsce a czyniła to poprzez organizowanie imprez kulturalnych, udzielanie stypendiów, prowadzenie działalności gospodarczej (utworzenie Regionalnego Ośrodka Rehabilitacji i Aktywizacji Zawodowej Niepełnosprawnych oraz Regionalnego Ośrodka Rozwoju Wsi), współpracę z organizacjami pozarządowymi.

Bohdana Łepkiego w Krakowie										
Towarzystwo Naukowe im. Biskupa Grzegorza Łakoty	1992									
łemkowskie										
Zjednoczenie Łemków	1989	1990		480	605	652	665	709	709	
Rusiński Demokratyczny Krąg Łemków w Polsce „Hospodar”	1989	1991			20000	26000	21000	już nie działa		
Obywatelski Krąg Łemków „Hospodar”	j.w.	j.w.	prawdopodobnie j.w., przy czym nadal działa (obie organizacje były od siebie zależne)							
Stowarzyszenie „Ruska Bursa”	1991	1991		19	19	25	25			
Towarzystwo na rzecz Rozwoju Muzeum Kultury Łemkowskiej	1995	1995				28	32			
Stowarzyszenie Miłośników Kultury Łemkowskiej		1992	20							
Stowarzyszenie Łemków*	1989	1989	380		201	202		359	205	

* – organizacja prezentuje orientację rusińską, antyukraińską

Podsumowanie

Działalność organizacji mniejszości ukraińskiej obejmuje swym zasięgiem wszystkie obszary zamieszkiwane przez tę społeczność, a prowadzona jest ona za pośrednictwem wielu stowarzyszeń, z których większość powiązana jest ze Związkiem Ukraińców w Polsce. Stopień aktywności istniejących oficjalnie organizacji ukraińskich i łemkowskich jest różny, niektóre z nich praktycznie w ogóle już nie działają. Te, które działają, napotykają na wiele trudności organizacyjnych i finansowych. Aktywność przedstawicieli mniejszości ukraińskiej i reprezentowanych przez nich organizacji nie zawsze jest jednoznaczna. Mimo to, poczyniono istotne i przynoszące skutki kroki mające na celu inkluzję społeczności ukraińskiej do ogółu społeczeństwa, jak również zahamowanie procesu polonizacji Ukraińców.

Główne obszary działania tych organizacji to: prowadzenie działalności kulturalnej, dbanie o rozwój szkolnictwa ukraińskiego (m.in. postulują powołanie Rady ds. Szkolnictwa Mniejszości) i wychowywanie uczniów w duchu patriotyzmu, dbanie o upamiętnienia i cmentarze ukraińskie, zapewnianie miejsca dla mniejszości ukraińskiej w audycjach radiowych i telewizyjnych (obecnie dążenie do uczestnictwa w Radach Programowych Spółek PR w Olsztynie, Rzeszowie, Koszalinie i Szczecinie). Aktywiści prowadzą również działalność mającą na celu: przyznanie rekompensat osobom więzionym w COP w Jaworznie; zbadanie sprawy masowych zabójstw i przestępstw popełnionych na szkodę obywateli polskich narodowości ukraińskiej dokonanych w latach 1944-1948; przekazanie społeczności ukraińskiej budynku *Narodnego Domu* w Przemyślu oraz tzw. lasów łemkowskich; utworzenie przez państwo Centrum Kultury Ukraińskiej. Ponadto domagają się powrotu do podmiotowego finansowania działalności mniejszości oraz zagwarantowania stabilnego finansowania przedmiotowego, jak rów-

niez przejrzystości procedur przyznawania go (postulaty te mniejszość przedstawiła po raz kolejny na Zjeździe ZUwP, jaki po raz kolejny odbył się w styczniu 2001 r. w Przemyślu).

RECENZJE I OMÓWIENIA

***Z epoki Legionów i Mazurka Dąbrowskiego*, pod red. Wiesława Śladkowskiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2000, ss. 271.**

Książka ta jest zbiorem referatów z konferencji naukowej, zorganizowanej przez Oddział Lubelski Polskiego Towarzystwa Historycznego i Instytutu Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Obrady odbywały się w dniach 27-28. XI. 1997 r. w pomieszczeniach Trybunału Koronnego.

Niniejsza pozycja licząca 271 ss. została wydana przez Wydawnictwo UMCS w Lublinie w 2000 roku. Jej recenzentem był wybitny znawca epoki legionowej prof. dr hab. Władysław Zajewski, który ocenił wyniki badań oraz zaprezentowane osiągnięcia historiografii. Referaty zostały podzielone na dwa bloki tematyczne oraz podbloki dotyczące szczegółowych zagadnień merytorycznych.

Pierwszy z bloków, dotyczący Legionów Dąbrowskiego, otwiera obszerne studium Tadeusza Rawskiego znanego historyka wojskowości polskiej, pt. *Legiony Dąbrowskiego – pierwsze wojsko polskie na obczyźnie*. Autor analizuje sytuację polityczną po utracie niepodległości. Szczególną uwagę poświęca utworzeniu Legionów Polskich gen. Jana Henryka Dąbrowskiego na płaszczyźnie rewolucyjnej armii francuskiej. Ten wybitny znawca problemu legionowego w swoim artykule wykorzystał wiele cennych źródeł m in.: Józefa Wybickiego, *Pamiętniki*, Przemyśl 1883; A. W. Suworowa, *Pisma*, wyd. W. S. Łopatin, Moskwa 1986; *Źródła do historii Polski*, opr. L. Grot, Warszawa 1982; *Archiwum Wybickiego*, zebrał i wydał A. Skałkowski, t. I, Gdańsk 1948. Wybór wartościowych źródeł został ponadto uzupełniony literaturą tematu autorstwa m in.: M. Kukiela, *Dzieje Polski porobiorowej (1795-1921)*, Londyn 1961; Sz. Askenazego, *Napoleon a Polska*, Warszawa 1994; J. Pachańskiego, *Legiony Polskie. Prawda i legenda 1794-1807*, t. I-IV, Warszawa 1969-1979. W wyniku bogatej kwerendy historycznej zaprezentowany referat, poszerza wiedzę na temat Legionów Polskich. Należy zaznaczyć, iż Rawski dokładnie precyzuje przyczyny unicestwienia Rzeczypospolitej, uznając wiek XVIII za okres, który znał wiele przykładów łamania sojuszków, zmian układów politycznych oraz formowania się i rozpadania koalicji.

Powyższe zagadnienia uzupełnia referat, dotyczący problemu zdrady narodowej, autorstwa Dariusza Rolnika, *Polski korpus oficerski wobec konfederacji targowickiej 1792- 1793. Przyczynek do genezy Legionów Polskich*. Autor przedstawił zachowania, postawy kadry dowódczej wojsk polskich wobec układu między spiskowcami – zdrajcami a zaborcą. Analizując zmiany myślenia oficerów o ukochanym kraju, narodzie, dalszej ich karierze, wymienił różne formy protestu przeciw powstałej sytuacji. Dodatkowo referent zaznacza, że nie wszyscy przyjęli zdecydowaną postawę patriotyczną, większość kadry biernie wyczekiwała nowych wydarzeń i nie angażowała się w działalność polityczną.

Artykuł Rolnika charakteryzuje się bardzo bogatą kwerendą źródeł historycznych, która podnosi wartość tejże publikacji naukowej. Wymienić tu należy dokumenty zgromadzone w Bibliotece Czartoryskich (Ks. Andrzej Gawroński do NN, Warszawa 8 sierpnia 1792), w AGAD oraz inne materiały przechowywane w Archiwum Państwowym w Krakowie i w Łodzi i w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego.

W następnym szkicu *Legiony szkołą wychowania patriotycznego i obywatelskiego żołnierzy* autor Janusz Wojtasik w sposób interesujący zarysował proces kształcenia i rezultat szkolenia edukacyjno-narodowego, patriotyczno-militarnego legionistów na terenie ziemi włoskiej. Prelegent podkreślił, iż wynikiem takiego działania było dążenie do wychowania wojskowych na świadomych żołnierzy – obywateli, ludzi o dużej sile moralnej, dla których honor i patriotyzm miał wielkie znaczenie. W artykule wykorzystano dostateczną liczbę źródeł historycznych i innych pozycji bibliograficznych potrzebnych do obrazowego przedstawienia podjętego tematu. Należy podkreślić wkład Wojtasika w badania naukowe, dotyczące problematyki legionowej, poprzez wnikliwą analizę zmian zachodzących w świadomości narodowo-patriotycznej związanych z cyklem kształcenia militarnego odbywającego się pod opieką wyższego korpusu oficerskiego. Autor dostrzegł rolę poezji i muzyki (m.in. *Pieśń Legionów* Józefa Wybickiego) w procesie wyrabiania wrażliwości społeczno-politycznej, poczucia piękna na trudnym i skomplikowanym terenie działań wojennych. Nie bez znaczenia pozostaje także spisywanie wydarzeń tamtych czasów w pamiętnikach i licznych wspomnieniach.

Kolejny referat zatytułowany *Legiony Polskie we Włoszech w pamiętnikach legionistów* autorstwa Macieja Kucharskiego i Dariusza Nawrota opisuje dorobek publicystyczno-pamiętnikarski żołnierzy, głównie oficerów, którzy spisali swoje wrażenia z prowadzonych działań militarnych. Należy zgodzić się z Autorami, iż tylko nieliczni dostrzegali szersze spektrum wydarzeń polityczno-społecznych sytuacji międzynarodowej. Z kolei, fragmenty cytowanych źródeł (pamiętników) pokazują, że większość uczestników czynu legionowego samowolnie przyłączała się do działań wojennych nie dla korzyści materialnych, ale przez wzgląd na przyszłość suwerennej Rzeczypospolitej. Pamiętnikarze zaznaczyli w swych dziełach trudną sytuację bytową związaną z zaopatrzeniem w podstawowy asortyment odzieżowo-żywnościowy. Skutkiem czego zdarzały się przypadki nadużyć finansowych (pobieranie nielegalnego żołdu za zmarłych żołnierzy) oraz inne przywary, które opisane służyły uwiarygodnieniu idei legionowej poprzez nadanie jej ludzkiego wymiaru. Legioniści starali się utrzymać dystans wobec miejscowej ludności, aby nie być związanymi emocjonalnie przy wykonywaniu rozkazów, szczególnie tych, które były jak niektórzy twierdzili „jawnym zgwałceniem prawa narodów”.

Prezentowany artykuł wprowadził wiele nowych kwestii do badań naukowych, dotyczących zaufania dowódców francuskich w wierność i lojalność żołnierzy Legionów. Dodatkowe światło rzuca opisywany tekst na sprawę cenzury wewnętrznej i wynikającej z niej zmiany stosunku do orientacji pronapoleońskiej. Autor trafnie zauważył, iż większość pamiętnikarzy unikała dokonania bilansu epoki, traktując wydarzenia historyczne jedynie jako etap w dalszych wypadkach politycznych. W publikacji wykorzystano wiele cennych materiałów pamiętnikarskich: C. K. Godebskiego, A. Kosińskiego, W. Dobieckiego, J. H. Dąbrowskiego, które dostarczyły istotnych argumentów do polemiki historycznej.

W innym, zamieszczonym w prezentowanej pozycji książkowej artykule *Czyn wolnościowy Legionów i jego znaczenie historyczne w ujęciu Cypriana Godebskiego*, autor – Artur Timofiejew odniósł się do historii wydarzeń frontowych, wskazując „na Republikę Francuską jako swoisty ośrodek krystalizujący wolnościowe dążenia Polaków...” (s. 136). Należy zaznaczyć, iż Godebski nie brał pod uwagę celów politycznych, lecz jedynie kierował się względami moralnymi. Po utracie niepodległości polskie środowisko dążyło do zrzucenia jarzma niewoli poprzez czynne angażowanie się w działania zbrojne z udziałem mocnego sojusznika. Warto poza tym podkreślić wagę sądu Godebskiego, iż czyn legionowy pod względem politycznym i traktatowym nie przyniósł oczekiwanych rezultatów, chociaż można polemizować z tymże stwierdzeniem, gdyż Legiony pozostawiły po sobie echo wśród dyplomacji międzynarodowej. Artykuł wnosi wiele cennych informacji na temat atmosfery panującej wśród żołnierzy, która bez wątpienia wynikała z polityki francuskiej.

Wystąpienie Małgorzaty Willaume zawiera analizę dokonań naukowych jednego z najwybitniejszych badaczy historii epoki napoleońskiej, zaliczanego do grupy niepodległościowej szkoły historycznej – Adama Mieczysława Skałkowskiego i nosi tytuł *Adama Mieczysława Skałkowskiego spojrzenie na dzieje Legionów Polskich*. Wspomniany badacz w swoich pracach zawarł wiele interesujących kwestii na temat wpływu osoby J. H. Dąbrowskiego na środowisko patriotów polskich. Autorka publikacji dostrzegła istotę problemów poruszanych przez Skałkowskiego i związanych z faktem, że Francja w latach Dyktorii zapomniała o głoszonych wcześniej hasłach rewolucji oraz odczuwała deficyt koncepcji politycznych. Dzięki omawianemu tekstowi czytelnik jest w stanie w sposób dogłębny zrozumieć sytuację czasów napoleońskich oraz pojąć różnice między Polakami i Francuzami, które wynikały z politycznej roli Legionów.

Kolejne dwa szkice można zaliczyć do podbloku tematycznego, obejmującego spory historyczne. Pierwszy z nich, pióra Jana Ziółka dotyczy postaci J. H. Dąbrowskiego ocenianej kryteriami historyków pozytywizmu i Młodej Polski. Drugi tekst – Bartłomieja Szydlera pt. *Kościuszko a Napoleon I (na tle sporu o Legiony)* w niezwykle precyzyjny sposób zarysowuje ocenę postaw Tadeusza Kościuszki i Napoleona Bonaparte, przeprowadzoną przez badaczy historii, takich jak: Karola Falkensteina, Joachima Lelewela, Tadeusza Kurzona, Adama Skałkowskiego, Mariana Kukiela, Andrzeja Zahorskiego. Każdy z nich zajmuje własne klarowne stanowisko wobec omawianego tematu. Należy dodać, iż niniejsze opracowanie wnosi nowe spostrzeżenia, stawia pytania, dostarcza poważnych argumentów do polemiki merytorycznej prowadzonej na temat kontrowersyjnych osobowości historycznych (Kościuszko, Napoleon), wplecionych w historię narodu polskiego.

Jan Ziółek we wspomnianym powyżej artykule pod tytułem *Spory o Jana Henryka Dąbrowskiego historyków pozytywizmu i Młodej Polski* przedstawił długotrwałą polemikę badawczą, głównie T. Kurzona z Sz. Askenazym, A. Skałkowskim, do których w późniejszym etapie przyłączyli się W. Tokarz i M. Handelsman. Naukowa polemika miała miejsce na kartach wydawanych przez nich pozycji książkowych oraz na łamach „Kwartalnika Historycznego” i oscylowała wokół zagadnienia zachowania Dąbrowskiego na tle omawianego okresu, w którym poczesne miejsce zajmował Kościuszko. Referat ten wypełnia luki, jakie pojawiły się w dotychczasowych badaniach na temat życia i działalności twórcy Legionów.

Drugi blok tematyczny artykułów zamieszczonych w prezentowanej pozycji książkowej dotyczy tematyki *Mazurka Dąbrowskiego* i osoby Józefa Wybickiego.

Pierwszy z tekstów autorstwa W. Zajewskiego pt. *Wybicki znany i nieznan*, zarysowuje postać autora słów przyszłego hymnu narodowego jako działacza politycznego, analizującego sytuację międzynarodową, który widział jedynego sojusznika we Francji, zaś głównego wroga w Rosji. Tym cenniejsza jest powyższa publikacja, iż autor ukazał twórcę *Mazurka Dąbrowskiego* jako prekursora myśli o jedności Europy, wielkiego męża i polityka narodu polskiego. Nieodzownym materiałem źródłowym tego referatu było wykorzystanie *Archiwum Wybickiego*, t. I, 1768-1801, zebrał i wydał A. Skałkowski, Gdańsk 1948. Na szczególną uwagę zasługuje przedstawienie sporu, jaki toczy się pomiędzy Andrzejem Załuskim a innymi badaczami dziejów historii Polski na temat autorstwa hymnu narodowego. Załuski oponuje, iż nie Józef Wybicki, lecz Michał Ogiński może być uważany za twórcę muzyki Marsz dla Legionów Polskich.

Stanisław Wiśniewski jako autor kolejnego artykułu zatytułowanego *Rozwój wiedzy o genezie i dziejach hymnu narodowego*, przedstawił różnorodność piśmiennictwa, wykorzystując przy tym wyniki badań historycznych i muzycznych. Uwzględniając bogatą literaturę referent zawarł wątpliwości dotyczące autorstwa pieśni, jak również podbudowy melodycznej. Wszystkie wspomniane argumenty decydują o wartości powyższej publikacji wśród innych pozycji bibliograficznych na temat *Mazurka Dąbrowskiego*.

Tekst Wiesława Śladkowskiego *Juliusz Willaume – dziejopis epoki Mazurka Dąbrowskiego* prezentuje dorobek naukowy i tworczy Profesora Juliusza Willaume w obrębie tematyki legionowej. Willaume jako uczeń Adama Mieczysława Skałkowskiego czerpał z jego dokonań, jak również stworzył wiele cennych publikacji z historii XIX wieku. Śladkowski zasygnalizował warsztat pracy naukowej wybitnych historyków, tj. Szymona Askenazego i Adama Mieczysława Skałowskiego. Artykuł jest pośmiertnym hołdem złożonym przez historyków polskich w 18-tą rocznicę śmierci Prof. Willaume. Podkreśla on wkład Profesora w procesy badawczo-dydaktyczne, jakim poświęcił całe swoje życie.

Szkic Adama Andrzeja Witusika *Bohaterowie polskiego hymnu narodowego*, w sposób barwny przedstawia postać Józefa Wybickiego, twórcę *Mazurka Dąbrowskiego*. Następnie opisuje wydarzenia polityczne, aby w końcu przejść do obrazowego scharakteryzowania postaci występujących w tekście tej słynnej pieśni. Nie sposób nie zgodzić się z Autorem, iż *Mazurek Dąbrowskiego* był odbiciem wiary we własne możliwości narodu oraz zwycięstwo czynu niepodległościowego.

Jako ostatni zostanie zaprezentowany artykuł Zdzisława Janeczka zatytułowany *Odgłosy epopei napoleońskiej na Śląsku*, opisujący wydarzenia polityczne związane z kampanią napoleońską. Niniejszy szkic daje wyobrażenie na temat propagandy pruskiej przeciwko działaniom armii francuskiej. Ponadto rzuca nowe światło na dalsze konsekwencje polityczne w procesie germanizacji oraz wynaradawiania obywateli polskich poprzez głoszone hasła nacjonalistyczne propagujące odwagę i męstwo oficerów pruskich. Należy zgodzić się z sądem, iż podstawową funkcją omawianej literatury w okresie zaborów na terytorium pruskim było wychowanie w duchu posłuszeństwa i braku świadomości narodowej.

Zaprezentowany w książce materiał jest niezmiernie inspirujący i powinien być wnikliwie przestudiowany nie tylko przez historyków zajmujących się epoką Legionów i *Mazurka Dąbrowskiego*, ale także przez innych specjalistów, których interesuje historia narodu polskiego. Bogaty zestaw literatury i rozbudowany aparat przypisów dodatkowo podnosi wagę omawianej pozycji książkowej, przejrzyste skonstruowanej i zogniskowanej wokół podstawowych problemów.

Paweł Witek

Jakob Chonigsman: *Jewrei goroda Brody (1584-1944)*, Lwów: Lwowskoje Obszczestwo Jewrejskoj Kultury im. Szolom-Alejchema 2001, ss. 120, il.

Problematyka regionalna jest często podejmowanym tematem w polskim i ukraińskim piśmiennictwie naukowym. Uzyskanie przez Ukrainę niepodległości w znacznym stopniu wpłynęło na wzrost zainteresowania profesjonalnych historyków, jak i tak zwanych historyków amatorów dziejami lokalnych społeczności, który od początku lat dziewięćdziesiątych owocuje licznymi, wydawanymi najczęściej w małym nakładzie a także niejednokrotnie nie odnotowywanymi w bibliografiach książkami i broszurami. Posiadają one zróżnicowaną wartość poznawczą i naukową, ale stosunkowo dużą ich część stanowią solidne syntezы naukowe. Należy do nich bez wątpienia książka J. Chonigsmana, *Jewrei goroda Brody (1584-1944)*.

Sięgając do coraz liczniejszych w ukraińskiej historiografii prac poświęconych dziejom i kulturze Żydów, nie należy zapominać, że w zasadzie do końca lat osiemdziesiątych XX wieku prowadzenie rzetelnych badań dotyczących tej problematyki było na Ukrainie bardzo utrudnione, lub wręcz niemożliwe. Wynikało to przede wszystkim z ograniczeń stosowanych w archiwach ukraińskich w dostępie do materiałów źródłowych. Dopiero wspomniane przemiany polityczne stworzyły historykom szerszą możliwość korzystania z archiwów ukraińskich, w tym również z tak zwanych specfondów, czyli specjalnych zespołów archiwalnych zawierających materiał aktywo szeregu żydowskich organizacji i instytucji z okresu XIX i XX

wieku. Urodzony w 1922 roku w Lublinie J. Chonigsman zalicza się do grona ukraińskich historyków, którzy w największym stopniu wykorzystali możliwość nowych perspektyw badawczych. Jego warsztat naukowy wzbogacony został tradycyjnym żydowskim wychowaniem, nauką w chederze, prestiżowej Jesziwot Chachmej Lublin (Jesziwa Mędrców Lublina), a następnie tragicznymi doświadczeniami Holocaustu. Związany niemal od zakończenia II wojny światowej ze Lwowem, gdzie pracował na stanowisku profesora ekonomii w tamtejszej Politechnice J. Chonigsman od 1990 roku, gdy poświęcił się wyłącznie problematyce żydowskiej opublikował kilka książek oraz kilkadziesiąt artykułów naukowych¹. Podstawowym tematem jego zainteresowań badawczych pozostają dzieje Żydów w XX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem Holocaustu na obszarze Galicji Wschodniej, obejmującym w dwudziestolecie międzywojennym większą część województwa lwowskiego oraz województwo stanisławowskie i tarnopolskie, który w historiografii ukraińskiej dość powszechnie określany jest kontrowersyjnym z punktu widzenia historii Polski mianem Zachodniej Ukrainy.

Książka ukazująca dzieje Żydów zamieszkujących Brody stanowi kontynuację rozpoczętego w 1997 r. cyklu prac J. Chonigsmiana poświęconych historii wybranych żydowskich społeczności lokalnych². Ta bardzo interesująca i ważna na ukraińskim rynku wydawniczym publikacja jest syntetycznym opracowaniem dziejów Żydów w Brodach, od czasów pojawienia się o nich pierwszej wzmianki w 1588 r., do likwidacji utworzonego przez hitlerowców getta żydowskiego, która nastąpiła w maju 1943 r. Nieco mylące mogą się więc okazać określone w tytule ramy chronologiczne książki, odnoszące się do założenia miasta (1584) na szlaku handlowym Lwów-Kijów i Lwów-Wilno oraz jego wyzwolenia spod okupacji niemieckiej (1944). Pomimo tak ściśle określonego zakresu chronologicznego autor sięga również do wcześniejszej historii Brodów. Dzieje ludności żydowskiej zostały przez niego przedstawione na tle opisu geograficzno-historycznego miasta oraz procesu urbanizacji tego regionu.

O gospodarczym i administracyjnym znaczeniu Brodów, będącym istotnym czynnikiem wzrostu liczebności i pozycji lokalnej społeczności żydowskiej zadecydował fakt, że miasto stanowiło ośrodek gospodarczy dominium magnackiego. Do zapoczątkowanego w pierwszej połowie XVII w. rozwoju ekonomicznego Brodów przyczynił się przede wszystkim Stanisław Koniecpolski. Ten jeden z najbogatszych magnatów kresowych wybrał Brody na swoją rezydencję, gdzie wybudował twierdzę typu nowoholenderskiego, a także rozbudował i ufortyfikował całe miasto, leżące wówczas na szlaku najazdów tatarskich i kozackich. Największe znaczenie gospodarcze Brody posiadały w drugiej połowie XVIII w. oraz w pierwszej połowie XIX w. Uzyskały bowiem w latach 1773-1779 prawa wolnego miasta handlowego, przywileje na bezcłową wymianę z Polską, a po 1795 r. z Rosją. Dzięki temu stały się ważnym punktem handlu tranzytowego między środkową Europą a Rosją. Szczególnie dużą rolę odgrywały w okresie blokady kontynentalnej oraz podczas wojny krymskiej, gdy przechodziła tędy znaczna część rosyjskiego eksportu. Znaczenie handlowe Brodów zmalało w drugiej połowie XIX w., co związane było przede wszystkim ze zniesieniem ich uprzywilejowania celnego w 1877 r.

Jak wskazuje lektura książki J. Chonigsmiana, liczebność i znaczenie zamieszkujących tu Żydów były ściśle związane z szybkim wzrostem gospodarczym miasta, a następnie z jego stopniowym upadkiem. Autor przyjął w swojej pracy układ chronologiczno-rzeczowy, typowy dla tego rodzaju opracowań. Kolejne rozdziały poświęcone są dziejom Żydów w Brodach w

¹ Spośród nich na szczególną uwagę zasługuje książka *Katastrofa Jewrejstwa Zapadnoj Ukrainy. Jewrei Wostocznoj Galicji, Zapadnoj Wołyni, Bukowiny i Zakarpatja w 1933-1945 gg.*, Lwow 1998. Została ona wydana również w rozszerzonej wersji w języku niemieckim *Juden in der Westukraine. Jüdisches Leben und Leiden in Ostgalizien, Wolhynien, der Bukowina und Transkarpatien 1933-1945*, Konstanz 2001.

² Jako pierwszą z tego cyklu opublikował on pracę *600 let i dwa goda (istorja Jewrejew Drogo-bycza i Boryslawa)* Lwow 1997.

okresie staropolskim, rozbiorów, dwudziestolecia międzywojennego, okupacji sowieckiej oraz okupacji niemieckiej.

Zwrócenie uwagi przez J. Chonigsmiana na dzieje brodzkich Żydów jest uzasadnione z wielu powodów. W okresie staropolskim miasto to określane było jako „Amsterdam polski dla Żydów”, a w czasie rozbiorów sami Żydzi nazywali je Galicyjską Jerozolimą. W XVIII wieku na ziemi lwowskiej odsetek Żydów w miastach dochodził do 40-50%, a w Brodach sięgał nawet 70-80%. Na uwagę zasługuje przy tym fakt, że przed I rozbiorem Polski Brody były większym skupiskiem ludności żydowskiej niż Lwów. Liczyły bowiem – jak podaje J. Chonigsmian – w 1764 r. 7198 Żydów. Natomiast w tym samym czasie we Lwowie zamieszkiwało ponad 6 tys. Żydów. Autor słusznie zauważa, że kupcy żydowscy z Brodów odgrywali pod koniec XVIII i na początku XIX w. czołową rolę w handlu między Europą a Azją. Można ich było spotkać na największych targach europejskich – w Frankfurcie, Wrocławiu, Lipsku, Menchesterze, a także w Berdyczowie i Odessie. W pierwszej połowie XIX wieku, dość długo byli oni jedynymi kupcami z Galicji odwiedzającymi jarmarki lipskie. Odgrywając znaczną rolę w handlu ze wschodem, doprowadzili nawet do założenia „kolonii brodzkiej” w Odessie. W Brodach mieściły się wówczas największe w Galicji handlowe firmy żydowskie. Miasto słynęło również z jarmarków końskich. J. Chonigsmian opisując dzieje Żydów w okresie staropolskim słusznie sięgnął do prac S. Barącz³ i D. Wurma⁴, które zawierają wiele istotnych, a zarazem w znacznym stopniu nie znajdujących już odzwierciedlenia w zachowanej bazie źródłowej faktów, dotyczących życia tamtejszych Żydów. Podobnie jak D. Wurm, wiele miejsca w swoich rozważaniach poświęcił roli gospodarczej Żydów brodzkich oraz związanej z nią statystyce, roli delegatów brodzkich na sejmiku ziemstwa ruskiego, odgłosom frankizmu i chasydyzmu w Brodach oraz instytucjom żydowskim, jakie istniały w tym mieście. Istotną zaletą książki J. Chonigsmiana jest przy tym zwrócenie uwagi na te zagadnienia, które D. Wurm pominął lub potraktował w sposób pobieżny. W przeciwieństwie do niego w umiejętny sposób powiązał działalność Żydów z dziejami miasta i polityką jego właścicieli. Wiele uwagi poświęcił również demografii i działalności rzemieślniczej Żydów. Słusznie zaakcentował w osobnych podrozdziałach, że Brody stały się jednym z centrów życia religijnego Żydów. Wskazał na przesłanki, które do tego doprowadziły oraz podał szereg istotnych faktów, stosunkowo mało znanych w historiografii, jak np. nałożenie przez rabinów w 1756 r. klątwy na frankistów. Do tych rozważań dotyczących życia religijnego Żydów należy dodać, że w 1742 r. w synagodze brodzkiej odbyła się słynna dysputa religijna między miejscowymi Żydami a duchowieństwem katolickim, na czele z biskupem łuckim Kobielskim, natomiast w 1772 r. w Brodach doszło do wyklęcia zwolenników chasydyzmu i publicznego spalenia ich pism.

Interesujące są rozważania autora na temat życia intelektualnego brodzkich Żydów, tym bardziej, że miasto stanowiło jeden z głównych ośrodków *haskali* na terenie Galicji. Charakteryzując znaczenie tego ruchu dla miejscowej społeczności żydowskiej, szczególną uwagę poświęcił urodzonemu w 1785 r. w Brodach Nachmanowi Krochmalowi, filozofowi, jednemu z najwybitniejszych działaczy *haskali* w Galicji, którego prace wpłynęły na ideologię judaizmu reformowanego. Autor z korzyścią dla swojej książki, wyeksponował również szereg innych postaci związanych z Brodami, które zaliczały się do czołowych działaczy *haskali* w Galicji, np. Izaaka Ertera, Mendla Lewina. Sporo uwagi poświęcił urodzonemu w Brodach w 1894 r. Josephowi Rothowi, piewcy „małych ojczyzn”. Uzupełniając rozważania J. Chonigsmiana na temat *haskali* należy dodać, że z Brodami związany był również Izaak Ber Lewinson, określany mianem „Mendelsohna Żydów rosyjskich”. Chory przybył do tego miasta na leczenie w 1812 r. Tym samym miał okazję poznać najwybitniejszych przedstawicieli galicyjskiej *haskali*.

³ S. Barącz, *Wolne miasto handlowe Brody*, Lwów 1865.

⁴ D. Wurm, *Z dziejów żydostwa brodzkiego za czasów dawnej Rzeczypospolitej (do r. 1772)*, Brody 1935.

Początkowo pracował jako buchalter, a następnie po zdaniu egzaminu nauczycielskiego przy tarnopolskiej szkole Józefa Perla, dzięki protekcji tego pisarza otrzymał posadę nauczyciela w nowo otwartej żydowskiej szkole realnej w Brodach. Niedługo jednak przebywał w tym mieście. Uznając za swój moralny obowiązek krzewienie oświaty i wiedzy wśród rosyjskich Żydów, opuścił Brody w 1820 r. i udał się do Rosji. Szkoda, że autor charakteryzując środowisko związane z haskalą, nie sięgnął do ukazującego się w Brodach w latach 1865-1890 tygodnika „Iwri” (hebr. Żyd), który był organem prasowym tego ruchu.

Szczególnie interesujące są rozdziały książki odnoszące się do okresu II Rzeczypospolitej i II wojny światowej, napisane przede wszystkim na podstawie materiałów archiwalnych przechowywanych w Archiwum Obwodowym we Lwowie i Archiwum Historycznym we Lwowie. Autor w sposób bardzo wnikliwy przedstawił w nich skomplikowaną sytuację miejscowej społeczności żydowskiej w okresie rządów Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej, wskazał na bujny rozwój różnego typu instytucji i stowarzyszeń żydowskich w okresie międzywojennym, który miał miejsce pomimo narastającego antysemityzmu. Wskazał na mało znane w odniesieniu do Żydów skutki nacjonalizacji i polityki ludnościowej prowadzonej podczas okupacji sowieckiej, oraz w szczególności, niemal kronikarski sposób naświetlił rozpaczliwą sytuację Żydów w okresie okupacji niemieckiej.

W celu szczegółowego zilustrowania niektórych problemów J. Chonigsman podał w aneksie wiele cennych informacji źródłowych zaczerpniętych zarówno z materiałów archiwalnych, jak i wydawnictw o charakterze statystycznym, m.in. przedstawił strukturę rzemiosła żydowskiego w Brodach w 1764 r., wykaz członków organizacji syjonistycznych z 1937 r., czy liczbowe zestawienie strat demograficznych w Brodach i okolicznych miejscowościach podczas II wojny światowej. Istotnym uzupełnieniem poszczególnych rozdziałów jest także bogaty materiał ilustracyjny. Szkoda tylko, że przy fotografiach przedstawiających cmentarz żydowski, synagogę, czy niektóre ulice zamieszkałe przez ludność żydowską, nie został określony czas ich powstania. Jedynie na podstawie niektórych występujących na tych fotografiach elementów (np. samochody na ulicach) można się domyślać, że zostały wykonane współcześnie. Ponadto, ciekawym dodatkiem jest kalendarium, w którym zostały zamieszczone informacje o najważniejszych wydarzeniach związanych z dziejami Żydów w Brodach na przestrzeni wieków. Może być ono pomocne szczególnie dla osób mało zorientowanych w historii Żydów, a jego zamieszczenie wskazuje, że autorowi zależało aby książka zyskała zainteresowanie również w takim środowisku.

Spośród materiałów archiwalnych autor nie wykorzystał bogatego zbioru dokumentów zgromadzonych przez Antoniego Schneidra, przechowywanych obecnie w Archiwum Państwowym w Krakowie (*Teki Schneidra*) oraz częściowo w Bibliotece Narodowej Akademii Nauk Ukrainy we Lwowie. Fakt ten tym bardziej zasługuje na uwagę – w kontekście podejmowania w przyszłości dalszych badań nad dziejami brodzkich Żydów – że Schneider przebywał przez wiele lat w Brodach, Lwowie i Żółtkwi, prowadząc tam kwerendę źródłową. W celu poszerzenia szeregu zagadnień poruszonych w tej książce, a także uwzględnienia tych, które zostały w niej niemal pominięte, np. stosunków pomiędzy Żydami a Polakami, Ukraińcami i Niemcami, należałoby sięgnąć do niektórych nie uwzględnionych przez autora opracowań, odnoszących się w całości lub częściowo do historii Żydów w Brodach⁵. Mimo tych kilku kry-

⁵ Spośród takich prac na szczególną uwagę zasługują: J. R. Ehrlich, *Der Weg meines Lebens. Erinnerungen eines Chassiden*, b.m.w. 1874; *Jawein Mecula t.j. Bagno głębokie. Kronika zdarzeń z lat 1648-1652 napisana przez Natana Hannovera z Zaslavia i wydana po raz pierwszy w Wenecji w 1653 roku*, przełożył M. Bałaban, Lwów 1912; M. Wischnitzer, *Die Stellung der Brodyer Juden im internationale Handel in der 2. Hälfte 18. Jahrhundert*, [w:] *Festschrift zu Simon Dubnows 70. Geburtstag*, Berlin 1930; „Młody Gordonista” Brody 1931; T. Lutman, *Studja nad dziejami handlu Brodów w latach 1773-1880*, Lwów 1937; I. Schiper, *Dzieje handlu żydowskiego na ziemiach polskich*, Warszawa 1937; S. Lastik, *Z dziejów oświecenia żydowskiego. Ludzie i fakty*,

tycznych uwag, książka J. Chonigsmanna posiada duże walory poznawcze, zasługuje na uznanie i jest lekturą interesującą, tym samym stanowi udane dopełnienie prac naukowych wydanych na Ukrainie, które poruszają temat lokalnych, galicyjskich społeczności żydowskich.

Wacław Wierzbieniec

Piotr Franaszek, *Zdrowie publiczne w Galicji w dobie autonomii (wybrane problemy)*, Kraków 2002, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, ss. 173, ilustr., Zsf.

Galicja doby autonomicznej cieszy się dużym zainteresowaniem historyków badających dzieje Polski porzobiorowej, ale również przedstawicieli innych profesji – socjologów, politologów, ekonomistów, etnografów czy też specjalistów z zakresu historii kultury. Nietrudno zrozumieć to zainteresowanie, gdyż był to okres szczególnie w historii społeczeństwa polskiego pozbawionego własnej państwowości. W latach autonomii nastąpił niezwykle, jak na warunki zaborów, rozwój polskiej kultury i nauki, narodził się samorząd lokalny i gospodarczy, wzrosła aktywność ekonomiczna ludności, choć warunki makroekonomiczne i polityka władz centralnych utrudniały budowę nowoczesnego przemysłu oraz stosunków kapitalistycznych na wsi galicyjskiej. W drugiej połowie XIX wieku zaszły też ważne zmiany w sferze opieki społecznej. Dawne szpitale, pełniące w istocie rolę zakładów opiekuńczych dla kalek i sierot, zaczęły ewoluować w kierunku placówek zajmujących się wyłącznie ochroną zdrowia pozostawiając funkcje opieki socjalnej przytułkom i zakładom dla ubogich, prowadzonym głównie przez gminy oraz różnego rodzaju fundacje i stowarzyszenia – kościelne i świeckie. Towarzystwo temu rosące zaangażowanie władz w sprawę lecznictwa i ochrony sanitarnej, prowadzące do umacniania się sektora zdrowotności publicznej, którego podstawę stanowiły szpitale (krajowe, powiatowe i wyznaniowe) a także miejscowe domy chorych.

Problematyka zdrowia publicznego doczekała się już pewnej liczby opracowań, głównie monografii szpitali galicyjskich. Byłoby jednak spora przesadą twierdzić, iż ta dziedzina życia społecznego Galicji poznana jest wystarczająco dobrze. Książka Piotra Franaszka *Zdrowie publiczne w Galicji w dobie autonomii (wybrane problemy)* stanowi kolejny krok na drodze do stworzenia całościowego obrazu funkcjonowania publicznego sektora ochrony zdrowia w zaborze austriackim. Autor, pracownik naukowy Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, specjalizuje się w badaniach nad dziejami gospodarczymi i społecznymi Galicji, często podejmując tematykę lecznictwa szpitalnego. Omawiana praca jest więc kontynuacją jego dotychczasowych zainteresowań a także potwierdzeniem zmiany optyki badawczej – od monografii poszczególnych zakładów, ku spojrzeniu obejmującemu funkcjonowanie całego systemu zdrowotności publicznej⁶. Opracowanie nie wyczerpuje całości spraw związanych z publiczną ochroną zdrowia, co wyraźnie sugeruje jego tytuł. Jest to świadomy wybór Autora, o czym pisze we wstępie, który zdaje sobie sprawę z istnienia innych, ważnych aspektów tej sfery życia codziennego (np. kwestii higieny, ochrony sanitarnej, przeciwdziałania epidemiom). Trzeba jednak przyznać, iż dokonany wybór problematyki był niezwykle trafny, gdyż dotknął, moim zdaniem, najważniejszego ogniwa w systemie zdrowotności publicznej – działalności szpitali galicyjskich, widzianych jako sieć zakładów, o różnym statusie i zakresie usług medycznych. Opracowanie oparte jest głównie na źródłach drukowanych oraz starannie dobranej literaturze przedmiotu. W tej pierwszej grupie znajdują się materiały Sejmu Krajowego (sprawozdania

Warszawa 1961; I. Babel, *Dziennik 1920*, Warszawa 1990; V. Dohrn, *Reise nach Galizien. Grenzlandschaften des alten Europa*, Frankfurt am Main 1991; Z. Hauser, *Brody*, „Spotkania z Zabytkami” 1993, nr 6; J. Gelston, *Lwów i śpiewacy brodzcy*, [w:] *Teatr żydowski w Polsce*, pod red. A. Kuligowskiej-Korzeniewskiej i M. Leyko, Łódź 1998.

⁶ P. Franaszek pisał m.in. o krajowym szpitalu powszechnym we Lwowie oraz szpitalu dla obłąkanych w Kulparkowie, który również miał status zakładu krajowego.

stenograficzne, alegaty), sprawozdania Wydziału Krajowego i Krajowej Rady Zdrowia oraz liczne sprawozdania szpitali galicyjskich. Wiele informacji ma też swe źródło we wcześniejszych badaniach Autora, których wyniki zamieszczone zostały w informatorze statystycznym do dziejów społeczno-gospodarczych Galicji, w części dotyczącej zdrowia publicznego⁷. W pracy wykorzystano też przepisy prawne, opierając się bądź to bezpośrednio na ustawach lub też na katach zamieszczonych w dwóch znanych zbiorach ustaw i rozporządzeń galicyjskich opracowanych przez J. Piwockiego i J. Kasparaka⁸. Bogata literatura zawiera polskie i zagraniczne opracowania z zakresu publicznej służby zdrowia w ówczesnej Europie i na ziemiach polskich, opracowania dotyczące szpitalnictwa i kultury medycznej oraz artykuły i studia publikowane w specjalistycznej prasie naukowej. Autor nie stronił też od wydawnictw lokalnych, wnoszących wiele do historii medycyny na ziemiach polskich w skali miasta czy regionu.

Pod względem układu treści prezentowana monografia podzielona została na trzy rozdziały, przy czym pierwszy przedstawia prawne warunki funkcjonowania publicznej służby zdrowia, dwa kolejne dotyczą zaś bezpośrednio szpitalnictwa. W rozdziale drugim przedstawiono organizację szpitali galicyjskich oraz ich sytuację finansową. Dokonany na potrzeby pracy podział zakładów odzwierciedla ich ówczesny status i profil działalności – placówki krajowe, szpitale prowincjonalne (powiatowe i gminne) oraz lecznice pediatryczne. Trzeci rozdział poświęcony został pacjentom szpitali, a także personelowi medycznemu – lekarzom, chirurgom i akuszerkom. Znajdziemy w nim również informacje na temat aptek. Przyjęta przez Autora konstrukcja pracy i zawartość poszczególnych jej części nie budzi zastrzeżeń natury metodologicznej, choć oczywiście modyfikacje są w tym względzie możliwe. Osobiście opowiadałbym się za wyodrębnieniem z rozdziału trzeciego fragmentów dotyczących służby zdrowia i aptek. Zagadnienia te mogłyby stanowić osobny rozdział. Z punktu widzenia prezentacji poszczególnych zagadnień monografię podzielić można na dwie wyraźnie zarysowane części. Pierwszą z nich stanowią rozdziały poświęcone zagadnieniom prawnym i organizacji szpitali. Dominuje w niej podejście erudycyjne, którego efektem jest pokaźna dawka informacji, pozwalająca czytelnikowi na gruntowne zapoznanie się z obowiązującym ustawodawstwem dotyczącym zdrowotności, jak również stanem organizacyjnym placówek szpitalnych, ich obsadą medyczną i zakresem udzielanej pomocy. Z kolei rozdział trzeci ma charakter wybitnie analityczny. Autor, prezentuje w nim wyniki badań dotyczących pacjentów szpitali krajowych i prowincjonalnych. Na ich podstawie uzyskujemy szczegółowe dane o osobach hospitalizowanych, takie jak ogólna liczba pacjentów, długość pobytu w szpitalu – minimalna, maksymalna i średnia ilość dni hospitalizacji, liczba chorych przypadająca na jedno łóżko szpitalne. Wielkości te odnoszą się do konkretnych placówek jak i całej sieci szpitalnej Galicji. W ten sposób stworzona została swoista mapa szpitalnictwa galicyjskiego, dająca obraz funkcjonowania poszczególnych placówek, ich efektywności leczenia mierzona przeciętnym pobytem chorego w szpitalu, pozwalająca również na prześledzenie dynamiki zmian, jakie zaszły w tym względzie w okresie autonomicznym. Jej uzupełnieniem jest fragment dotyczący personelu służby zdrowia i aptek, z wykazaniem różnic istniejących między zachodnią i wschodnią częścią Galicji. Intencja przekazania gruntownej wiedzy na temat stosunków zdrowotnych w Galicji widoczna jest również w zakończeniu pracy, gdzie obok porównania stanu lecznictwa publicznego w Galicji i innych krajach Cesarstwa zamieszczono szereg ciekawych informacji na temat szpitali prywatnych, najczęściej prowadzonych przez chrześcijańskie zgromadzenia zakonne i izraelskie gminy wyznaniowe.

⁷ P. Franaszek, *Zdrowie publiczne w Galicji w dobie autonomii. Informator statystyczny do dziejów społeczno-gospodarczych Galicji*, red. H. Madurowicz-Urbańska, Kraków 2001.

⁸ *Zbiór ustaw i rozporządzeń administracyjnych*, oprac. J. Piwocki, Lwów 1909, J. R. Kasparek, *Zbiór ustaw i rozporządzeń administracyjnych w Królestwie Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim*, Lwów 1885.

Pracę cechuje solidny warsztat badawczy, szeroka podstawa źródłowa (o czym wspominałem wcześniej) oraz rzeczowy styl narracji, zaś prezentacja danych za pomocą czytelnych wykresów, diagramów i tabel, znacznie ułatwia analizę materiału liczbowego, czyniąc przy tym lekturę bardziej „strawną” dla czytelnika. Widać, że Autor chętnie korzysta z tego typu możliwości, wykazując skłonności warsztatowe charakterystyczne dla badaczy dziejów społeczno-gospodarczych. W efekcie otrzymujemy rzetelny obraz zdrowia publicznego w Galicji doby autonomicznej, widziany przez pryzmat szpitali i ich pacjentów. Nie jest to być może problematyka tak spektakularna jak choćby wydarzenia polityczne, zdecydowanie częściej podejmowane przez badaczy. Myślę jednak, że właśnie wydarzenia społeczne czy gospodarcze dominować będą w przyszłej historiografii, gdyż to one bardziej oddają autentyzm życia społecznego, niż tzw. „wielka polityka”. Książka Piotra Franaszka należy do tego właśnie nurtu badawczego.

Jan Basta

III Krajowe Sympozjum Archiwalne. Sprawozdanie

Od początku lat dziewięćdziesiątych wzrasta coraz bardziej ranga zwodu archiwisty i archiwum jako instytucji zajmującej się gromadzeniem, opracowywaniem, przechowywaniem i udostępnianiem materiałów archiwalnych. Na tym tle szczególnie pozytywnie uwidacznia się rola Stowarzyszenia Archiwistów Polskich, które po raz trzeci zorganizowało ogólnopolskie spotkanie zarówno pracowników archiwów państwowych jak i zakładowych. Dwa pierwsze poświęcone były automatyzacji oraz registraturze samorządowej.

III Krajowe Sympozjum Archiwalne zostało zorganizowane w celu omówienia zagadnień funkcjonowania instytucji wymiaru sprawiedliwości i przechowywania ich zasobów archiwalnych. Tym razem odbyło się ono w dniach 4-5 września 2001 r. w Łodzi pod hasłem „Archiwa instytucji wymiaru sprawiedliwości w służbie państwa i obywateli”.

Obok Zarządu Głównego i Oddziału Łódzkiego Stowarzyszenia Archiwistów Polskich, Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych do zorganizowania sympozjum przyczyniło się także Ministerstwo Sprawiedliwości, którego przedstawiciele byli obecni w czasie obrad.

Od kilku lat wzrasta systematycznie zainteresowanie materiałami archiwalnymi wytworzonymi przez instytucje wymiaru sprawiedliwości, a jest to spowodowane przemianami w stosunkach prawnowłasnościowych, wszczęciem licznych śledztw przeciwko zbrodniarzom hitlerowskim i stalinowskim, procesami rehabilitacyjnymi ich ofiar. Wykorzystanie tych materiałów okazało się tym bardziej konieczne, że często tylko w tych instytucjach zachowały się jakiegokolwiek ślady odnoszące się do tych zagadnień.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat nawarstwiło się – jak stwierdziła dr hab. Daria Nałęcz, Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych – szereg problemów, przed rozwiązaniem których staje obecnie państwowa służba archiwalna. Do nich zaliczyła przede wszystkim ujednolicenie terminologii w tej dziedzinie, kwestie przejęcia ogromnej ilości akt, a tym samym ich prawidłowej oceny i selekcji, a także udostępniania ich dla badań naukowych. To wszystko zaś powiązane jest z coraz większym zainteresowaniem obywateli, którzy od archiwów państwowych oczekują rozwiązania wielu swoich problemów, głównie w sferze własnościowej.

Sądy powszechne, sądy specjalne, prokuratura były i są nadal jednymi z największych twórców dokumentacji aktowej i są one objęte w całości nadzorem archiwalnym. Niemniej jednak masowość i różnorodność dokumentacji sądowej i prokuratorskiej stwarza obecnie wiele problemów w zakresie ich klasyfikacji, porządkowania i przechowywania.

Stąd też ideą pomysłodawców sympozjum było zwrócenie uwagi na kwestie nadzoru, jak i opracowywania tych materiałów oraz przybliżenie nowoczesnego warsztatu archiwalnego,

który pozwoli na racjonalizację pracy, szczególnie poprzez zastosowanie technik i procedur komputerowych.

Każdy z uczestników sympozjum otrzymał na początku publikacje wszystkich referatów tak, aby mógł się zapoznać ze wszystkimi problemami, poruszonymi podczas sympozjum, ponieważ po wspólnym posiedzeniu, podczas którego omówiono zagadnienie organizacji sądownictwa w Polsce po roku 1918 oraz zagadnienie narastania zasobu i jego właściwej klasyfikacji, nastąpił podział na dwie grupy, które zajmowały się bądź kwestiami nadzoru, bądź też opracowywania akt. Z tego powodu nie ma potrzeby, abym omawiał wszystkie kwestie poruszane podczas obrad i odsyłam czytelników do wspomnianej publikacji – *Archiwa instytucji wymiaru sprawiedliwości w służbie państwa i obywateli. Materiały III Krajowego Sympozjum Archiwalnego Łódź, 4-5 września 2001, pod red. Juliana Baranowskiego i Urszuli Zarzyckiej-Sutter, Łódź 2001.*

W swoim omówieniu sympozjum skupię się jedynie na trzech elementach – ilości materiałów archiwalnych, ich klasyfikacji oraz przechowywania.

W czasie wspólnego posiedzenia szczególne zainteresowanie wzbudziła sprawa ilości materiałów archiwalnych. Prezentujący to zagadnienie Andrzej Jabłoński przedstawił uczestnikom sympozjum niemalże katastroficzną wizję, z której wynikało, że czeka nas zalew akt, gdyż tylko w latach 1991-2000 zarejestrowano w sądach 11 mln 720 tys. spraw. Przyjął on przy tym zasadę, że jedna sprawa, to jeden centymetr akt, co dało mu 117 km akt bieżących. Wydaje się jednak, że liczby podane przez autora wydają się nieco przesadzone, ponieważ grubość jednej teczki jest zbyt duża, a ponadto przy przechowywaniu można wypracować wiele procedur, które pozwolą na odzwierciedlenie pewnych procesów bez potrzeby zachowywania wielu zbędnych załączników np. można zachować jedynie akt oskarżenia i wyrok, gdzie prokuratorzy i sędziowie zmuszeni są opisać wszystkie okoliczności sprawy. Być może właśnie zwrócenie uwagi przedstawicielom sądownictwa na bardzo dokładne przedstawianie wszystkich okoliczności sprawy w akcie oskarżenia i sentencji wyroku pozwoliłoby na znaczne ograniczenie ich ilości, bo np. jaki jest sens zachowywania wezwań dla świadków czy oskarżonych w aktach sprawy, co przy sprawach, gdzie jest bardzo duża ilość świadków, a procesy ciągną się nie tylko tygodniami, ale miesiącami, a jeszcze częściej latami i są bardzo często odraczane można liczyć na dziesiątki metrów w skali ogólnopolskiej.

Wydaje się też, iż trzymanie się kurczowo zalecenia, że jedna sprawa to jednateczka jest bardzo dyskusyjne. Wydaje mi się, że można byłoby zachować wiele informacji poprzez zachowanie tych elementów sprawy, które są szczególnie istotne (akt oskarżenia i wyroki, łącznie z kończącym sprawę) i zgrupowanie ich w jednej teczce, a następnie stworzenie jedynie indeksu np. osobowego czy tematycznego znacznie zmniejszyłoby ich ilość. W ten sposób nasza wiedza o zachodzących procesach mogłaby być znacznie pełniejsza. Tym bardziej, że przy konstruowaniu wszelkich przepisów o brakowaniu należy brać zawsze pod uwagę czynnik przyszłości, a nie terażniejszości, ponieważ wiele aspektów funkcjonowania społeczeństwa w chwili obecnej może być niezrozumiałym za lat kilkadziesiąt.

Tutaj dotykam już następnego zagadnienia, tzn. kwestii właściwej klasyfikacji akt sądowych, ponieważ wydaje się, że obecne zalecenia są niewystarczające i należałoby je usprawnić. Tym bardziej, że dla osoby nie będącej zawodowo związanej z wymiarem sprawiedliwości klasyfikowanie akt na podstawie paragrafów jest często mylące. Problem ten poruszył bardzo wyraźnie Eugeniusz Borodij, który zwrócił m.in. uwagę na wybrakowanie akt kolegiów do spraw wykroczeń, które w latach osiemdziesiątych karały właśnie często za postawę wobec panującego ustroju politycznego. Tak samo niejasne i mylące okazały się przepisy wewnętrzne Ministra Sprawiedliwości z 5 V 1989 r., który do dokumentacji niearchiwalnej zaliczył sprawy „zbrodni stanu”, a właśnie o takie sprawy oskarżano często opozycję. Sprawa zmiany przepisów w kwestii brakowania i zachowywania akt jest tym bardziej na czasie, że sytuacja się

zmieniła. Stanowisko E. Borodija wydaje się słuszne, bo nie ma potrzeby zachowywania wszystkich akt pewnych określonych serii np. osób skazanych na karę śmierci czy obecnie dożywcie, ponieważ obraz jaki pozostawia się po minionych czasach okazuje się często obrazem wypaczonym i nie zawsze prawdziwym. Cóż bowiem wnosi do istoty funkcjonowania społeczeństwa sprawa morderstwa, choćby nawet najbardziej przerażającego. Tylko tyle, że ktoś zabił innego człowieka. Tymczasem takie akta nie pokazują obrazu funkcjonowania społeczeństwa, a tymczasem brakuje się akta gospodarcze, gdy tymczasem przy obecnych zawirowaniach są one w wielu kwestiach związane z postawami nie tylko społecznymi, ale i politycznymi np. kwestia wielu afer gospodarczych i powiązania z nimi świata politycznego nie tylko w skali ogólnokrajowej, jak i lokalnej.

Stąd też istnieje potrzeba wypracowania nowych przepisów określających kategorie akt, które należy zachować. Wymiar sprawiedliwości posługuje się często swoimi własnymi instrukcjami i nie bierze pod uwagę zaleceń państwowej służby archiwalnej, co niekiedy uwidacznia się w błędnych decyzjach, np. sprawa przekazywania akt sądów wojskowych, które według zaleceń powinny być przekazywane do Archiwum Akt Nowych, gdy tymczasem są to sądy terytorialne i ich akta należy przekazywać do lokalnych archiwów państwowych.

Trzecim bardzo ważnym aspektem jest kwestia przechowywania akt instytucji wymiaru sprawiedliwości. Okazuje się bowiem, że osoby odpowiedzialne za funkcjonowanie tych instytucji nie do końca przywiązują wagę do kwestii przechowywania akt. Stanowisko archiwisty zakładowego traktowane jest często na równi ze sprzątaczką czy kierowcą, co wcale nie ułatwia przechowywania tych akt, a tym bardziej ich właściwego brakowania. Stan bowiem większości archiwów zakładowych w instytucjach wymiaru sprawiedliwości jest bardzo zły. Wiele akt niszczeje, a zatrudnianie na tym stanowisku często osób nie zdających sobie sprawy z wartości wielu materiałów archiwalnych uniemożliwia ich zachowanie. Tym bardziej, że odpowiedzialni za to sędziowie, obarczeni wieloma obowiązkami, nie przykładają należytej wagi do rozwiązania tego problemu. Natomiast omówienie kwestii powodzi i poniesionych wówczas strat, szczególnie przez pryzmat Archiwum Państwowego we Wrocławiu powinno być wskazówką, gdzie nie należy umieszczać siedzib archiwów.

Wszystkie te problemy były poruszane podczas obrad sympozjum i pozwoliły na szersze poznanie tematu, co – jak sadzę – pozwoli na wypracowanie nowych zasad przede wszystkim klasyfikowania i brakowania akt, ponieważ problem właściwego zabezpieczenia jest kwestia technicznie rozwiązana. Chodzi jedynie o prawidłowe zastosowanie procedur.

Stanisław Dobrowolski

IN MEMORIAM

Tomasz Opas

Z rodzinnych wspomnień (lata 1850-1950)

Matka moja, Stanisława z Kozłowskich, urodziła się w roku 1898 w Koninie. Ojciec, Józef Opas, przyszedł na świat w 1884 roku w Chruścinie, gmina Chełmno n/Nerem. Przodkowie Rodziców od pokoleń związali swe życie z tą częścią Wielkopolski wschodniej, którą określa się jako ziemie: kolska, konińska i słupecka. Wiele świadczy o tym, że życie ich cechowały głębokie przywiązanie do wiary ojców i otwarcie na sprawy narodowe.

Czasy zaborów szczególnie silnie unaocznily znaczenie niepodległego bytu narodowego. Po upadku powstania styczniowego nastąpiła likwidacja odrębności ustrojowo-prawnych Królestwa Polskiego oraz nasiliły się w odniesieniu do ludności polskiej prześladowania i tendencje rasyfikacyjne. Mój dziadek, Piotr Kozłowski, już jako siedmioletni chłopiec odczuł gorzki smak niewoli i upokorzenia. W roku 1863 był, w tłumie spędzonych kozackimi nahajkami mieszkańców Konina, świadkiem publicznej egzekucji ks. Torejwy, powstańca i patrioty, który schwytany został przez patrol kozacki w Łądzie, gdzie znalazł schronienie w klasztorze OO. Salezjanów. Dziadek wielokrotnie wspominał, że męczeńska śmierć księdza wstrząsnęła nim do głębi.

Dziadek Kozłowski późniejsze swe życie w dużym stopniu podporządkował działalności społecznej, charytatywnej i artystycznej. Szczególnym Jego zainteresowaniem cieszyła się sprawa rozwoju ruchu sokolskiego w regionie, co nie było bezpieczne, gdyż działalność Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w zaborze rosyjskim była zakazana. Czynnym „sokołem” był też w okresie międzywojennym. Już od wczesnej młodości związał się też z amatorskim ruchem teatralnym i muzycznym; w Koninie należał do Towarzystwa Kulturalno-Muzycznego, popularyzującego polską literaturę i muzykę. Zamiłowanie do muzyki i literatury wszczepił też swoim dzieciom. Wraz z żoną, Marianną z Dziubczyńskich, gromadził w domu książki i instrumenty muzyczne.

Dzieci w zakresie podstawowym uczyły się w szkole w Słupcy, prowadzonej w początkach XX wieku przez Polską Macierz Szkolną. Wiele dobrych wspomnień zachowało się o nauczycielce tej szkoły, Pani Paszkowskiej. Przekraczając dopuszczalny program nauczania i narażając się osobiście, z wielkim oddaniem uczyła Ona dzieci języka polskiego i zapoznawała je z historią Polski i polską literaturą.

Dziadek Kozłowski, który pracował w „akcyzie monopolowej” w Koninie, przeszedłszy na wcześniejszą emeryturę zamieszkał na stałe w Słupcy. Było to na początku minionego stulecia. W Słupcy razem ze swym szwagrem Wincentym Dziubczyńskim prowadził działalność gastronomiczną i sklep spożywczy najpierw w domu Państwa Adaszewskich i Radosiewiczów, a następnie we własnym domu położonym w Rynku. Muzyce i pieśni pozostał wierny niemal do ostatnich chwil swego życia. Szczególnie podczas rannych mszy świętych i nabożeństw z wysokości chóru kościoła parafialnego pw. św. Wawrzyńca rozbrzmiewały śpiewane przez Niego pieśni religijne. Był też zawsze pierwszym honorowym gościem naszych dziecięcych przedstawień teatralnych w domu rodzinnym. Zmarł we wrześniu 1938 roku. Pochowany został na cmentarzu rzymskokatolickim w Słupcy.

Uzdolnienia muzyczne i artystyczne zamiłowania rozwijali szczególnie Jego córka, a moja Matka, i syn Konstanty. Matka w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej bardzo

często występowała na publicznych koncertach i akademiach odbywających się w Słupcy i okolicach, śpiewając przy akompaniamencie m.in. kompozytora Apolinarego Szeluty. Przez co najmniej 50 lat należała do miejscowego chóru kościelnego, prowadzonego najpierw przez nieżyjącego już organistę kościoła parafialnego w Słupcy, Kamińskiego, a potem przez jego następcę. Dzięki temu nasze życie rodzinne i domowe upływało w atmosferze umiłowania pieśni i muzyki. W okresie międzywojennym Matka była ponadto czynnym członkiem Akcji Katolickiej; wygłaszała referaty, prowadziła działalność oświatową i charytatywną. Jej brat Konstanty, posiadający przygotowanie techniczne, pracował w latach międzywojennych przy budowie Gdyni i portu, zaś po II wojnie światowej w Cieplicach i Szczecinie (budownictwo miejskie i portowe). Pozostawił bogatą spuściznę malarską, zwłaszcza pejzaże górskie (Karkonosze) i obrazy przedstawiające morze.

Młodszy syn dziadka Kozłowskiego, Edward, również inżynier budowlany, mieszkał w Bydgoszczy i pracował w Wydziale Urbanistyki i Architektury Urzędu Miejskiego. W czasie okupacji hitlerowskiej opuścił Bydgoszcz ze względu na szczególnie okrutne prześladowania Polaków i wraz z rodziną zamieszkał w Słupcy (której nazwę zmieniono wówczas na Grezhausen), gdzie pracował w Zarządzie Miasta. Warto wspomnieć, że przyczynił się On do uratowania zabytkowego kościółka pw. św. Leonarda, który władze niemieckie przeznaczyły na rozbiórkę. Udało Mu się przekonać ówczesnego burmistrza, aby zachował kościółek ze względu na jego znaczenie jako magazynu różnych ruchomości.

Córka Stefania, jako najstarsza z rodzeństwa, pomagała rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa domowego i wychowaniu młodszych dzieci. Wyszła później za mąż za mieszkańca Słupcy Czesława Nenemana. Małżonkowie wraz z dziećmi mieszkali w okolicach Wrześni (Targowa Górka) i Gniezna oraz w Murowanej Goślinie. Podczas okupacji hitlerowskiej zostali wysiedleni do Sokołowa Podlaskiego. Ich syn Julian przeszedł gehennę obozu w Żabikowie, gdzie odbywał karę za ucieczkę z transportu robotników wywożonych na roboty przymusowe do Niemiec.

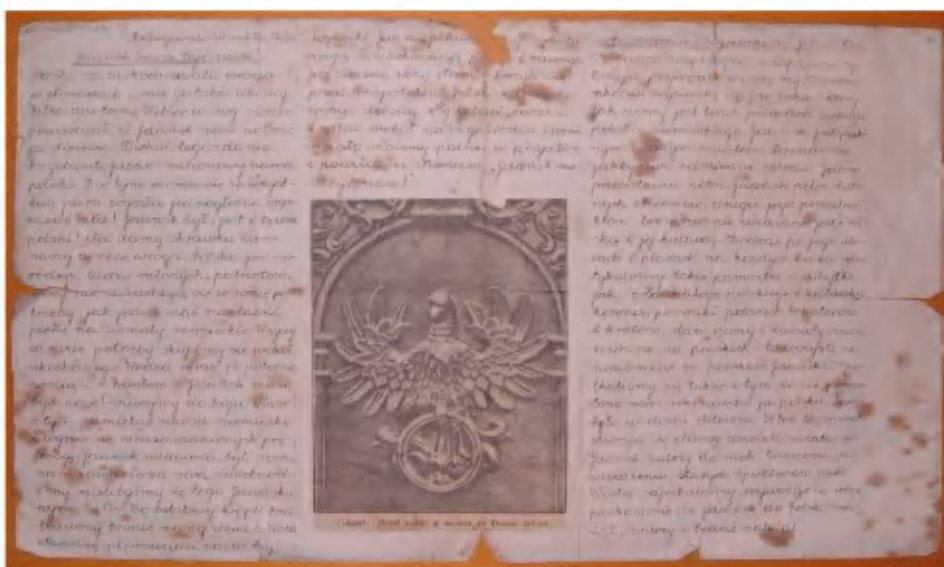
Córka Janina, I voto Czarczyńska, II voto Serniak, poświęciła się wychowaniu dwóch córek Jadwigi i Aleksandry. Mieszkała w Inowrocławiu i Poznaniu. W czasie wojny osiedliła się w Słupcy, gdzie zmarła w 1940 roku. Córki Jej zostały przymusowo wywiezione do Niemiec do pracy. Wróciły do Słupcy w 1945 roku.

Dziadek Tomasz Opas, urodzony w 1844 roku w Lekaszynie n/Wartą, przez blisko 30 lat pełnił funkcję wójta gminy Chełmno n/Nerem. W dziejach tej gminy i w pamięci jej mieszkańców zapisał się pozytywnie, szczególnie dzięki budowie nowych szkół ludowych. Za kadencji dziadka wybudowano ich aż 7 i w ten sposób gmina Chełmno n/Nerem wysunęła się pod tym względem na pierwsze miejsce wśród wszystkich gmin wiejskich Królestwa Polskiego. Mieszkańcy gminy, w uznaniu zasług Dziadka, w okresie międzywojennym powierzyli urząd wójta Jego synowi Franciszkowi. Zginął On w obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen w 1941 roku. Stanisław Grzesiuk napisał o Nim: „Opas – człowiek o prawym charakterze – podobał się nam i Ignęliśmy do niego... Modlił się stale”.

Tomasz Opas wraz z żoną Józefą z Przeorów wiele wysiłku włożył w zapewnienie dzieciom, córce i 4 synom, właściwego wykształcenia. Mój Ojciec np. po ukończeniu szkoły ludowej i prywatnej nauce w domu rodzinnym zdał – jak pisze w swoim życiorysie – egzamin „na stopień nauczyciela w Seminarium Nauczycielskim w Łęczycy”. Następnie w latach 1901-1919 pracował m.in. w Zarządzie Gminy Chełmno, magistratach Koła, Warty i Konina, w Starostwie Powiatowym w Kole, Urzędzie Gubernialnym w Kaliszu, w Sądzie Pokoju w Koninie.

Rok 1905 zapisał się w historii Królestwa Polskiego wprowadzeniem przez władze carskie stanu wojennego. W tym czasie Ojciec mój, liczący wówczas 21 lat, był inicjatorem – podczas wiecu mieszkańców gminy Chełmno – 41-punktowej uchwały w języku polskim, która wyrażała żądanie „przywrócenia narodowi polskiemu wszystkich praw i swobód obywatelskich

oraz ustąpienia zaborców z granic państwa polskiego”. W odpowiedzi na tę uchwałę sąd wojenny gubernatora wojennego w Łodzi, Koniakowa, wszczął przeciwko Ojcu śledztwo i przyspieszone postępowanie sądowe. W tej sytuacji Ojciec musiał ukrywać się przed carską policją. W początkach okupacji niemieckiej Ojciec pełnił z wyboru funkcję przewodniczącego rady gminnej w Chelminie n/Nerem. O dalszej Jego działalności w owym czasie wspomina Jan Wojtaszewski, były komendant Polskiej Organizacji Wojskowej w okręgu gminy Zelgoszcz: „Józef Opas, współwłaściciel majątku Kaznów, gm[ina] Zelgoszcz, pow[iatu] tureckiego, podczas okupacji niemieckiej od dnia 15 maja 1916 r. do dnia 20 listopada 1918 r. był w miejscowej sekcji Kaznów nie tylko jako czynny i gorliwy członek i zwolennik idei P.O.W., lecz w wielu wypadkach ponosił straty materialne, narażając się również na różnego rodzaju niebezpieczeństwa, tj. zezwalał w swoich apartamentach [w majątku był stary modrzewiowy dwór, dziś już nieistniejący – T.O.] na urządzenie tajnych zebrań i przyjmowanie od wstępujących przysięgi oraz swoimi przemówieniami zachęcał młodzież do solidaryzowania się w P.O.W. [...] p. Opas był bezinteresownym wówczas doradcą prawnym dla wielu pokrzywdzonych przez okupantów, tak członków danej organizacji, jak innych okolicznych obywateli, za co był prześladowany przez władze okupacyjne i kilka razy wzywany celem usprawiedliwienia się, dlaczego przyczynia się do interwencji u wyższych władz na powzięte decyzje władz lokalnych”. Z życiorysu napisanego w grudniu 1928 roku wynika, że „podczas inwazji bolszewickiej wstąpił do wojska jako ochotnik [...], lecz po upływie pewnego czasu został reklamowany przez Ministerstwo Skarbu jako niezbędny funkcjonariusz państwowy”.



Gazetka szkolna przygotowana przez T. Opasa opisująca wrażenia z wycieczki szkolnej do Gdańska

W początkach lat dwudziestych [minionego wieku] Ojciec mój poprzez pracę w Urzędzie Skarbowym i małżeństwo ze Stanisławą Kozłowską związał się na stałe ze Słupcą. Zostało to jeszcze ugruntowane przez nabycie w mieście w 1929 roku domu przy ulicy Poznańskiej 7. Ulica ta jeszcze w latach osiemdziesiątych XIX wieku nazywana była Poznańskim Przedmieściem, a wspomniana posesja aż do 1921 roku była własnością rodzin żydowskich: Blumcweygów, Gierzonów, Izidorowiczów-Gierzonów (Gierszonów) i Rejnów. Ci ostatni sprzedali ją w 1921 roku Konstancji i Szczepanowi Siwińskim, od których nabyli ją Rodzice. W domu tym urodził się mój najmłodszy brat Benedykt, natomiast moja siostra Maria Tekla i ja urodziliśmy

się we wspomnianym już domu położonym w Rynku, a najstarszy brat Bogumił w Koninie (Ojciec w latach 1933-1934 pracował w Urzędzie Skarbowym w Koninie i w związku z tym nasza rodzina na krótko zamieszkała w tym mieście). W latach trzydziestych siostra i ja uczęszczaliśmy do szkoły powszechnej w Słupcy, po ukończeniu której w roku 1936 rozpocząłem naukę w miejscowym Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. W latach okupacji hitlerowskiej szkoły były zamknięte; kto mógł, uczył się prywatnie lub w domu. Np. moja Matka uczyła moje młodsze rodzeństwo.

Prawie sześćoletni na naszych terenach okres okupacji hitlerowskiej był pasmem nieustannych cierpień; rany wówczas zadane do dzisiaj nie zostały w pełni zaleczone. Sierpień 1939 roku szczególnie upamiętnił się gwałtownym wzrostem nastrojów wojennych i przygotowaniom do obrony, chwilowymi przebłyskami nadziei na utrzymanie pokoju, mobilizacją do wojska, a w końcu miesiąca niezwykle na naszych terenach zjawiskiem zorzy polarnej. Wieczorami i w nocy niebo, zwłaszcza od strony północnej i północno-wschodniej, pokrywały świecące mocną czerwienią słupy i plamy; wróżono z tego wojnę, zniszczenia wielkie i śmierć. W początkach września, w związku ze zbliżaniem się wojsk niemieckich i nakazem ewakuacyjnym w odniesieniu do całej Izby Skarbowej poznańskiej, dla której miejscem docelowym miały być tereny graniczące z Rumunią (Pokucie), nasza rodzina i inne rodziny pracowników Urzędu Skarbowego w Słupcy udały się wozami w tę niezwykle męczącą i niebezpieczną drogę. Jadąc głównie nocami przez Kleczew, Ślesin, Sompolno, Izbicę Kujawską, Łanięta i Krośnice, dotarliśmy w okolice Kutna. Tu byliśmy świadkami, jeszcze z nadzieją na szczęśliwą odmianę losów wojny, słynnej bitwy pod Kutnem, a wkrótce, niestety, przeżyliśmy szok pierwszego spotkania z żołnierzami niemieckimi. W końcu września wróciliśmy do Słupcy wraz z rodziną Korbońskich z Koszut i rodziną mecenasa Jaworskiego. Po drodze widzieliśmy straszne skutki wojny: spalone i zbombardowane liczne miejscowości, tysiące ludzi – załamanych i skrajnie wyczerpanych – wracających do domów, wszędzie rzucające się w oczy obwieszczenia okupacyjnych władz niemieckich, butę miejscowych Niemców. Słupca, do której powróciliśmy, zmieniła się. Miasto było dwukrotnie bombardowane, co pozostawiło wyraźne ślady. Po ulicach krążyły niemieckie patrole wojskowe i grupy młodych Żydów z łopatami i przypiętymi żółtymi gwiazdami Dawida, pędzone do pracy. Obowiązywał nakaz, obejmujący mężczyzn, Polaków i Żydów, kłaniania się wszystkim umundurowanym Niemcom. Pamiętam, jak zostałem dotkliwie pobity przez członków organizacji Hitlerjugend za to, że nie zatrzymałem się i nie zdjąłem czapki, kiedy oni w szyku wojskowym i z rozwiniętymi sztandarami maszerowali przez Słupcę (słynne marsze wrześniowe z Poznania do Łodzi). Przez kilka miesięcy udawało mi się ukrywać przed Arbeitsamtem, jednak, kiedy zagrożenie wywózką na roboty przymusowe do Niemiec stało się bardzo realne, zacząłem pracować w charakterze robotnika miejskiego przy przebudowie szosy na odcinku Września-Cienin. Pracowałem też jako początkujący uczeń piekarski i – najdłużej (1941-1945) – w miejscowej rozlewni piwa. Jeszcze w początkach 1941 roku rozlewnia należała do Antoniego Węglińskiego i dzięki Jego życzliwości znalazłem tam zatrudnienie. Wkrótce jednak zakład został Mu zabrany i przekazany w ręce Franza Kargla, który - wraz z żoną - przybył z Austrii. W Słupcy pojawiało się coraz więcej Niemców, którym oddawano nieruchomości, sklepy, produkcję, urzędy, a równocześnie ubywało Polaków i Żydów, których wysiedlano do Generalnego Gubernatorstwa i wywożono do Niemiec. Najstraszniejszą i od dawna przygotowywaną była masowa wywózka Żydów. Jesienią 1941 roku wywieziono ich w okolice Kalisza, a później likwidowano w obozach zagłady; najliczniej w obozie w Chełmnie n/Nerem.

Wspomniany Franz Kargl zatrudniał nas nadal, ale już w nowym miejscu – w budynkach rozlewni Fojcików, również odebranej właścicielom. Przyjmował też nowych pracowników (piwo w czasie wojny stanowiło jedyny produkt żywnościowy dostępny dla Polaków bez kartek). Choć praca była ciężka, wykonywana od świtu do wieczora, często bez wolnych świąt i

niedziel, ze wzruszeniem wspominam atmosferę przyjaźni i życzliwości, panującą wśród pracowników rozlewni. Przed moimi oczami stają postacie: Zosi Swistalskiej, Rucińskiej, Zosi Cegielskiej, Zosi Przybylskiej, Marii Kalubianki, Beni i Alfonsa rodzeństwa Górczyńskich, Zosi Jabłońskiej, pani Papierskiej, pani Janki z Pyzdr, Henia Batury, Stanisława Gońskiego, Józia Samsonowicza z Wierzbna, pana Mariana Jareckiego (kierował pracą w obrębie rozlewni) i pana Stefana Chojnackiego, od których doznałem szczególnie dużo życzliwości i pomocy, oraz wielu innych osób.

W kolejnych latach wojny coraz bardziej kurczyły się kartkowe przydziały żywności, obowiązywała godzina policyjna, zasłanianie wieczorami i w nocy okien, a ludność polska w wieku od 14 do 60 lat zobowiązana została do bezpłatnej pracy na rzecz miasta w każdą niedzielę podczas wiosny, lata i jesieni. Wprowadzono też zakaz wstępu dla Polaków do miejscowego parku. Najstraszniejsze było jednak to, co wiązało się z cierpieniami ludzi w obozach koncentracyjnych i innych miejscach męczeństwa. Już wiedzieliśmy o krematoriach, nadchodziły też straszne wieści z obozu w Chełmnie n/Nerem. Coraz bardziej wydłużała się lista mieszkańców Słupcy, którym wojna zabrała życie. Na jej początku widnieje nazwisko ks. prałata Szczygłowskiego i kilku innych osób, zamęczonych w więzieniu w Gnieźnie. Choć za udzielenie pomocy Żydom groziły jak najsurowsze kary, próby takiej pomocy były podejmowane. W naszym domu kilkakrotnie zatrzymywała się, już po wysiedleniu, pani Izraelewiczowa, uprzednio nasza lokatorka, która bez zezwolenia opuszczała na kilka dni obóz w celu zdobycia żywności i odzieży dla rodziny. Zachowała się kartka przesłana z GG, w której pani Lajzerowa, również nasza lokatorka, wywieziona z rodziną do Niepołomic koło Bochni, dziękowała Rodzicom za przechowanie jakichś cennych przedmiotów. Pomoc świadczone, jeśli to było możliwe, również Polakom, przebywającym w obozach jenieckich i obozach koncentracyjnych. Wśród dokumentów w domowym archiwum znajduje się podziękowanie Władysława Dąbrowskiego z dnia 26 kwietnia 1943 roku za wysłaną przez moją Matkę paczkę jego synowi Stanisławowi Dąbrowskiemu, przebywającemu w jakimś obozie. Pamiętam, że w tym okresie rozwijała się akcja wysyłania paczek do obozów koncentracyjnych i obozów jenieckich.

Dnia 20 sierpnia 1943 roku nastąpiło aresztowanie Ojca i kilkudziesięciu innych osób ze Słupcy, Konina, Wrześni i Poznania. Aresztowanych zwożono do majątku w Górach w pobliżu Słupcy. Jak wynika z „Oświadczenia świadka” Franciszka Łukasika (nie został aresztowany, gdyż udało mu się ukryć), „Polacy organizowali się w różnych małych grupach... Jedną taką grupą, do której ja należałem, była grupa, która miała swój punkt informacyjny w mieszkaniu Opasa Józefa w Słupcy przy ul. Poznańskiej, w tym mieszkaniu odbywały się różne zebrania, spotkania kilkunastu zaufanych Polaków. Opas Józef jako starszy nie pracował i zbierał różne informacje, którymi się dzielił z kolegami, miał łączność z Saturninem Renklem, który miał radio. Do naszej grupy dostał się konfident Łódziejewski, który sporządził wykaz osób spotykających się u Opasa. Józef Opas po przeszło 2 miesiącach męczarni w więzieniu został zwolniony jako chory i zmarł w 1945 r. [20 marca 1945 roku]”.

Ojciec najdłużej przebywał w więzieniu śledczym Gestapo w Inowrocławiu, później w więzieniu w Koninie. Wrócił bardzo osłabiony, ze śladami pobicia; ważył wtedy niewiele ponad 40 kg. Zmarł na gruźlicę.

Dom nasz był pod stałą obserwacją policji niemieckiej, przeprowadzano u nas rewizje. Nasza rodzina poniosła w czasie wojny ciężkie straty. W obozach koncentracyjnych zginęli: wspomniany Franciszek Opas i najmłodszy brat Ojca, Adam, w Oświęcimiu. Siostra Ojca, moja matka chrzestna, Maria Wojciechowska została rozstrzelana przez Niemców podczas powstania warszawskiego. Później, już po wojnie, dowiedzieliśmy się o zamordowaniu w Lesie Katyńskim Wojciecha Ambrożego Skarzyńskiego (był więźniem obozu w Kozielsku), męża jej córki Jadwigi. Wysiedleni i wywiezieni do GG zostali: starszy brat Ojca Michał z żoną (mieszkali w Koninie), żona i dzieci stryja Franciszka (wróciła żona Zuzanna i córka Jadwiga;

syn Jan zginął), Wiktoria, żona młodszego brata Ojca Mieczysława (zmarł przed wojną; piłsudczyk, słynął z gorących przemówień na sejmikach powiatowych w Kole) wraz z dziećmi: Barbarą i Tomaszem [na tym wspomnieniu Profesora urywają się. W archiwum domowym nie udało się odnaleźć brakujących partii tekstu].

Tomasz Opas

Do druku przygotowała Jadwiga Hoff

Tadeusz Hoff

Tomasz Opas – człowiek, kolega, przyjaciel. Garść wspomnień w pierwszą rocznicę śmierci

To wspomnienie miałem zamiar napisać niedługo po Jego zgonie. Czułem, że winien Mu to jestem nie tylko ze względu na naszą długotrwałą znajomość, która przerodziła się z czasem w przyjaźń, ale także z powodu wyjątkowych zalet Jego charakteru, wielkiego dorobku naukowego i pedagogicznego oraz Jego poświęcenia i zasług dla rozwoju Filii UMCS – placówki, w której obaj pracowaliśmy i której sprawy łączyły nas od początku naszej znajomości. Niestety, mimo kilkakrotnych prób, nie byłem wtedy w stanie zabrać się do napisania tej notatki – ból po Jego stracie nie pozwalał mi na w miarę obiektywne przyjrzenie się życiu i działalności tego człowieka, tym bardziej, że odszedł nagle, zupełnie niespodziewanie dla nikogo. Wydawało się, że był w pełnym rozkwicie sił twórczych, bo w przeciwieństwie do wielu innych moich kolegów, którzy przeszli na emeryturę, nie tylko nie „usiadł na laurach” zażywając zasłużonego wypoczynku, ale od tego momentu (wiek emerytalny osiągnął w 1993 r.) stał się jeszcze bardziej aktywny w pracy dydaktycznej i naukowej niż wcześniej.

W ostatnich latach życia rozpięła Go energia twórcza może w jeszcze większym stopniu niż we wcześniejszych okresach. Nie wystarczała Mu praca początkowo na ½ etatu, potem na zajęciach zleconych, w Filii UMCS oraz wykończenie kilku opracowań naukowych w oparciu o zebrane wcześniej materiały źródłowe, lecz podejmował wciąż nowe tematy, nie żałował sił w gromadzeniu nowych materiałów z różnych ośrodków w kraju i za granicą. Podejmował też wciąż nowe zajęcia dydaktyczne w innych uczelniach i miastach (Lublin, Zamość, Tomaszów Lubelski, Przemyśl). Brał aktywny udział w różnych konferencjach, sympozjach naukowych i innych imprezach (np. stale współorganizował olimpiady wiedzy historycznej dla uczniów szkół średnich), należał także do ścisłego kierownictwa różnych towarzystw i instytucji naukowych. Aż tu nagle... Doprawdy, trudno jest omówić, nawet skrótowo, całą bogatą i wielostronną działalność Tomasza Opasa. Nie to zresztą jest moim celem w niniejszym krótkim wspomnieniu. Chciałbym ograniczyć się tutaj do kilku osobistych uwag i opinii o tym człowieku, na podstawie własnych z Nim kontaktów oraz na podstawie wyników Jego pracy, które sam miałem okazję śledzić i oceniać.

Nasza znajomość zaczęła się w 1972 roku, niedługo po moim przeniesieniu się na stałe z Warszawy do Rzeszowa. Powierzono mi wtedy kierownictwo Filii UMCS. Największą trudnością w rozwoju tej placówki była jej sytuacja kadrowa. Wystarczy powiedzieć, że jako docent byłem wtedy jedynym tzw. samodzielnym pracownikiem nauki mieszkającym w Rzeszo-

wie i zatrudnionym na pierwszym etapie, a adiunktów ze stopniem doktora można było policzyć na palcach jednej ręki (na zajęcia przyjeżdżali pracownicy z innych ośrodków, głównie macierzystej uczelni w Lublinie i WSE w Krakowie). Szczególnie trudna sytuacja panowała na ZSE (Zawodowe Studium Ekonomiczne – załączek przyszłego Wydziału Ekonomicznego) – po prostu nie było komu objąć stanowiska kierownika tego Studium w randze prodziekana. Zwołałem wtedy posiedzenie grona kierowniczego Filii (potem nosiło ono oficjalną nazwę Kolegium Prorektorskiego), na którym przedstawiłem tę – zdawałoby się – bez wyjścia sytuację, z prośbą o jej rozważenie. Zapadła długotrwała cisza. I wtedy głos zabrał, wówczas jeszcze dr Tomasz Opas, który oświadczył, że gotów jest podjąć się funkcji prodziekana Studium Ekonomicznego, mimo że nie jest z wykształcenia ekonomistą, ma jednak doświadczenie w sprawowaniu podobnej funkcji na studiach prawn-administracyjnych. Spojrzałem na Niego ze zdziwieniem, ale i z wdzięcznością. Sprawa została doraźnie rozwiązana – następne lata wykazały nie tylko oddanie dra Opasa sprawom Filii, ale także Jego niezwykłą pracowitość. Okazał się bardzo dobrym pedagogiem, wzorowo wywiązywał się ze wszystkim powierzanych Mu funkcji społecznych i organizacyjnych, zarówno na uczelni (oprócz zajmowanego stanowiska prodziekana, był m.in. kierownikiem zakładu na Studium Administracyjnym, przewodniczącym uczelnianej organizacji Związku Nauczycielstwa Polskiego i współredaktorem uczelnianych Zeszytów Naukowych), jak i poza nią; szczególnie duży wkład wniósł w rozwój Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego i Towarzystwa Naukowego w Rzeszowie jako członek władz, współorganizator różnego rodzaju konferencji naukowych i popularnonaukowych oraz autor i redaktor wielu artykułów w wydawnictwach tych organizacji.

Niestety, nie miałem początkowo bezpośredniego merytorycznego wglądu w działalność naukową Tomasza Opasa z tego prostego powodu, że Jego zainteresowania w tym zakresie różniły się bardzo od moich. Z czasem jednak Jego dorobek naukowy stał mi się bardziej znany. Stało się tak za pośrednictwem mojej żony, która jest historykiem i zajmuje się m.in. problematyką miast w Galicji. Okazało się, że profesor Opas specjalizował się w historii państwa i prawa i też zajmował się głównie rozwojem miast polskich, także na terenie Galicji, jednak z nieco innego punktu widzenia: przeobrażeń o charakterze ustrojowo-prawnym. W miarę, jak kontakty pomiędzy Nim a mną stawały się coraz częstsze i bliższe, zaczęły w nich uczestniczyć nasze żony. Sprzyjała temu niewielka odległość dzieląca nasze mieszkania. Coraz częstsze nasze spotkania o charakterze prywatnym, ale także posiedzenia różnego rodzaju oficjalnych gremiów, w których wspólnie uczestniczyliśmy, stały się okazją do dyskusji naukowych i wymiany poglądów na różne tematy, nie tylko zresztą naukowe. Mojemu bliższemu zapoznaniu się z dorobkiem pisarskim Profesora sprzyjało zainteresowanie problematyką przetrzenną miast, a zwłaszcza ich rolę jako ośrodków regionalnych i tzw. węzłowych – w tym zakresie badania prowadzone przez nas obu znalazły jak gdyby obszar styczny. Mogłem wtedy bliżej ocenić znaczący wkład Tomasza w dorobek polskiej nauki w tym zakresie.

Zacieśniająca się wielostronna znajomość i przyjaźń z Tomaszem Opasem pozwoliła mi także poznać i w pełni docenić niezwykle zalety Jego charakteru. Oprócz wcześniej wymienionych, to: prawość, uczciwość, rzetelność w działaniu, skromność, dobroć i uczynność, szacunek dla ludzi, patriotyzm, wierność swoim przekonaniom i ideałom. W moim sercu i wspomnieniach zachowam Tomasza Opasa jako człowieka pod każdym względem wyjątkowego i godnego najwyższego szacunku.

Nasza koleżeńska znajomość przeistoczyła się stopniowo w przyjaźń, która objęła oba nasze małżeństwa. Spędziliśmy razem wiele wspaniałych chwil, zarówno w Rzeszowie, jak i w okresie urlopów. Wspaniałą nastrój tych spotkań był w dużej mierze zasługą żony Tomasza – Stanisławy, którą podziwiam za wyjątkową dobroć, życzliwość i uczynność dla ludzi oraz za pogodę charakteru. Ponadto Stasia świeciła przykładem jako niedościgniona pani domu. Nigdy nie zapomnę wielu wspólnie spędzonych wieczorów, zwłaszcza w dniach szczególnie uro-

czystych – na przykład przez wiele lat razem witaliśmy każdy kolejny Nowy Rok. Tę wspa-
niałą tradycję przerwała dopiero przeprowadzka małżeństwa Opasów na stałe do Lublina wio-
sną 1996 roku.

Nieoczekiwana śmierć Tomasza Opasa 23 maja 2001 r. brutalnie przerwała naszą przy-
jaźń i pozostawiła w żalobie jego rodzinę, przyjaciół, licznych bliskich Mu pracowników na-
uki oraz rzesze studentów i ludzi, którzy Go znali i podziwiali, dla których mógł być wzorem
człowieka, uczonego i nauczyciela. Odszedł, ale nie zniknął całkowicie, bo pozostał po Nim
bogaty dorobek naukowy, pozostali Jego wychowankowie, których kształtował przez długie
lata. Przede wszystkim zaś pozostała po Nim pamięć tych, z którymi żył i których tak nagle
opuścił.

Zbigniew K. Wójcik

Profesor Tomasz Opas jakim Go znałem

Kiedy poznałem Go w październiku 1971 roku był mężczyzną w sile wieku o interesującej
twarzy z burzą bujnych włosów, choć już lekko szpakowatych. Wykładał nam – żółtodziobom
z I roku – historię państwa i prawa polskiego. Mówił spokojnie, z rozwagą, powtarzając cza-
sem jakąś kwestię, abyśmy mogli dokładnie zanotować. Przestrzegał czasu rozpoczęcia i za-
kończenia zajęć, zwracając grzecznie, acz stanowczo, uwagę spóźniającym się o niestosowno-
ści takiego zachowania. W ogóle sprawiał na nas wrażenie człowieka wymagającego, no i
wzbudzającego respekt samym sposobem bycia. Zaraz też rozpytaliśmy koleżanki i kolegów
ze starszych roczników o opinię o nim jako egzaminatorze. Śmiejąc się odpowiadali – pocze-
kacie, zobaczycie.

W rzeczywistości okazał się być egzaminatorem nie tyle łagodnym co wyrozumiiałym dla
przedziwnych meandrowych myśli studentów, wiedząc przecież, że mylić się to rzecz ludzka.
Lecz nigdy nie zapomnę jego zdumionych oczu, kiedy na pytanie o stan sądownictwa w zabo-
rze rosyjskim końcem XVIII wieku usłyszał ode mnie „rewelację” o zaprowadzeniu tam są-
dów rosyjskich. Była to oczywista bzdura i sam szybko się zorientowałem, wszak wyłącznie
Rosja utrzymała polskie sądy ziemskie i grodzkie – uczucie zażenowania pozostało mi do dnia
dzisiejszego.

Studiowałem w czasach, gdy – zgodnie z rotą studenckiego ślubowania – wiedzę na
uczelni zdobywało się dla „należytego przygotowania do pracy zawodowej” ale również w
celu „aktywnego uczestniczenia w budowie socjalizmu.” Toteż na różne sposoby starano się
nas przekonać do „demokracji socjalistycznej”, „centralizmu demokratycznego”, czy „kierow-
niczej roli partii”. Jeden z asystentów tak dalece przejmował się swą rolą „socjalistycznego
pracownika naukowego”, że co ważniejszą kwestię zwykł podkreślać zwrotem „*my marksis-
ści...*” – mając rzecz jasna na myśli tak samego siebie, jak i *en bloc* nas studentów.

Z takimi zachowaniami kontrastowała postawa dziekana Tomasza Opasa, który nigdy nie
wypowiedział jakiegos sądu, który byłby podyktowany względami pozanaukowymi, czy ide-
ologicznymi. Co więcej, przyznam, że z niejakim zdziwieniem zauważyłem Go uczestniczą-
cego przed zajęciami we mszy św. w kościele bernardynów. Było to zachowanie wśród pracow-
ników uczelni, zwłaszcza wykładowców, na tyle wówczas odosobnione, że zwróciłem na nie
uwagę.

To w równej mierze szacunek do Profesora oraz moje niewyżyta pasja historyczna sprawi-
ły, że kiedy przyszedł czas pisania pracy magisterskiej, zapisałem się na seminarium z historii
państwa i prawa Polski, prowadzone właśnie przez docenta Tomasza Opasa, prodziekana wy-

działu prawa i administracji. A na seminarium, jak to na seminarium. Na pierwszych zajęciach promotor zaproponował nam pisanie prac o działalności rad narodowych z terenu województwa rzeszowskiego w pierwszym okresie po II wojnie światowej. Byłem zawiedziony – bo ja przecież chciałem coś z wielkiej historii, a tu... proza życia. Poprosiłem o inny temat, w ogóle z innego zagadnienia, bo jakoś do rad narodowych nie miałem większego przekonania. Dziekan spojrział uważnie na mnie rozgorączkowanego i ze spokojem zaczął dociekać przyczyn niezadowolenia. Coś tam nieskładnie próbowałem powiedzieć, przekonywać, lecz On po chwili przeciął me wywody, stwierdzając, że oczekuje do następnego seminarium na moją propozycję tematu pracy.

Cóż było robić? Koleżanki i koledzy mieli niezgorsze pole do żartów, a ja naprawdę znalazłem się w kropce. Trzeba było coś przedsięwziąć. Zaraz na drugi dzień poszedłem do archiwum przy ulicy Bożniczej (wówczas nazywało się: Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Rzeszowie) i zacząłem przeglądać katalogi, lecz co mogłem wymyślić – gąszcz zagadnień, zespołów i moja rozgorączkowana głowa. Pomógł mi przypadek. Zmagania z katalogami zauważył dyrektor archiwum, dr Tadeusz Bieda, i dowiedziawszy się o moim problemie, rzucił mimochodem: „*niech pan pisze o samorządzie miejskim Rzeszowa. Są świetnie zachowane akta m. Rzeszowa dotyczące okresu autonomii galicyjskiej i II Rzeczypospolitej*”. Przeglądałem kilka z setek tomów protokołów z posiedzeń Rady Miejskiej Rzeszowa, Zarządu, itd. Solidne, opasłe półskórki z protokołami pisanymi ręcznie, bądź (późniejsze) na maszynie – robiły wrażenie. To był konkretny, coś co pobudzało moją wyobraźnię i zachęcało do wysiłku.

Na seminarium przybiegłem chyba pierwszy i z niecierpliwością oczekiwałem na pytanie promotora o efekty moich poszukiwań. Cóż, Profesor nie podzielał mego entuzjazmu, był nawet dość sceptyczny. Jednakże widząc mój zapał, zgodził się. Wyraźnie tylko uprzedził, że podejmując się zadania trudnego, a nie mając przygotowania z zakresu nauk historycznych, będę musiał bardzo mocno przysiąc fałdów, ale – droga wolna. Temat pracy brzmiał: „*Samorząd miasta Rzeszowa w latach 1928–1939*”.

Zabrałem się do wertowania akt, poznawania pracy organów samorządu, powoli oswajałem się z nazwiskami członków Zarządu, radnych, ich sposobem argumentacji, i przyznam, że zajęcie to wciągnęła mnie całkowicie. Godzinami przesiadywałem w archiwum sporządzając fiszki – nie było przecież komputerów, ani nawet kserografów. Jednakże owe tomy akt, które z razu wzbudziły we mnie tyle ciekawości i entuzjazmu, z czasem zaczęły mi się śnić po nocach i zacząłem ich mieć serdecznie dość. A tu jeszcze prasa rzeszowska do przewertowania, całe jej roczniki.

Profesor przyglądał się postępowi prac, uśmiechał i od czasu do czasu, gdy stawałem na rozdrużu, wskazywał jak ocenić dane źródło, wyciągnąć wnioski, skomentować. Był szczerze zainteresowany, kiedy relacjonowałem Mu rozmowy z Marią Klisiewiczową, córką burmistrza, a po reformie samorządu w 1933 roku, prezydenta Rzeszowa dr. Romana Krogulskiego. Często odsyłał do literatury – to z Jego wskazania zapoznałem się z piśmiennictwem Kazimierza Kumanieckiego, Tadeusza Bigo, Jerzego Panejki, Bohdana Wasiutyńskiego i innych. Powoli odkrywałem nieznany mi obszar zagadnień z zakresu samorządu terytorialnego, instytucji w PRL nieznaney, a za której pomocą Polacy w Galicji doby autonomicznej wpływali znacząco na bieg spraw lokalnych.

Profesor sam wówczas intensywnie pracował naukowo, dużo publikował; ukazała się właśnie Jego rozprawa habilitacyjna pt. „*Własność w miastach prywatnych w dawnej Polsce (XVII–XVIII w.)*”. Trudno dziś powiedzieć, czy hojna pomoc Profesora uchroniła mnie od kłapy mojego przedsięwzięcia, raczej nie. Coś bym przecież napisał. Wiem jednak, że bez jego rad dotyczących metodologii pracy historyka prawa, krytycznej oceny źródeł, a także systematyki pracy magisterskiej, poruszał bym się w tym zakresie jak w dżungli, a efekt byłby zapewne mizerny.

W latach dziewięćdziesiątych odnowiliśmy naszą znajomość. Nierzadko odwiedzałem Go na uczelni, a po przejściu na emeryturę spotykaliśmy się w Archiwum Państwowym u dyrektora dr. Jana Basty, czasem wstępował do mnie do Izby. Dużo dyskutowaliśmy o historii, prawie i współczesności. Sędziwy Profesor potrafił rozmawiać i słuchać. Był dobrze zorientowany w bieżących sprawach naukowych środowiska, pytał o plany, snuł rozważania m.in. o kolejnych tomach „Studiów Rzeszowskich”; sam był autorem artykułu pt. „*Archidiecezja w Lubaczowie 1945–1993*”, zamieszczonego w III tomie.

Jego sposób bycia znamionował wielką kulturę, takt i szacunek dla każdego rozmówcy. Napisane przez Niego książki, artykuły były zawsze oparte o szeroką bazę źródłową, nadto przemyślane i dopracowane w szczegółach, zaś recenzje zawierały sprawiedliwą ocenę. Nie słyszałem aby o kimś źle mówił, czy miał pretensje. Nie słyszałem też by ktoś miał pretensje do Niego, Jego postawy, działalności. Kiedy ostatni raz dłużej rozmawialiśmy – było to na spotkaniu noworocznym, zorganizowanym w Urzędzie Wojewódzkim przez wojewodę Zbigniewa Sieczkosia – mówił o zamiarze napisania biografii swego stryja, ks. Tomasza Opasa, kapłana archidiecezji poznańskiej represjonowanego w czasach stalinowskich. Nie zdążył.

Dopiero kiedy odszedł, gdy nagle Go zabrakło, powoli dociera do mnie świadomość ile my, Jego uczniowie, Profesorowi zawdzięczamy. Kiedy w niedzielę 24 czerwca 2001 roku odprawiano w Lublinie mszę św. za spokój Jego duszy, uświadomiłem sobie, że właśnie w tym dniu minęło dokładnie ćwierć wieku od obrony mojej pracy magisterskiej. Dzisiaj, z perspektywy prawie trzech dziesiątków lat, patrzę na Profesora Tomasza Opasa jako na swojego Mistrza, u którego terminowałem i który wywarł na mnie, jako pracownika administracji państwowej, a także człowieku parającym się historią, ogromny wpływ. To szczęście, lecz i zobowiązanie.

Bibliografia prac prof. dr hab. Tomasza Opasa

(Opracowała Urszula Szymańska-Kujawa)

1964

Kraśnik w pierwszej połowie XVIII wieku, [w:] *Z dziejów powiatu kraśnickiego. Materiały z sesji naukowej pod red. K. Myślińskiego i J. Szaflika*, Lublin 1964, s. 136-151;

1968

Sytuacja ludności żydowskiej w miastach szlacheckich województwa lubelskiego w XVIII wieku, *Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego*, 1968 nr 67, s. 3-37;

1970

Własność w miastach szlacheckich województwa lubelskiego w XVIII wieku, *Czasopismo Prawno-Historyczne*, t. 22, 1970, z. 1, s. 21-55;

Wolność osobista mieszczan miast szlacheckich województwa lubelskiego w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku, *Przegląd Historyczny*, t. 61, 1970, z. 4, s. 609-629;

1971

Miasta prywatne a Rzeczpospolita, *Kwartalnik Historyczny*, 1971 nr 1, s.28-48;

O dawnych umocnieniach obronnych miast prywatnych województwa lubelskiego, *Kwartalnik Historii Kultury Materialnej*, 1971 nr 2, s. 251-255;

Powinności na rzecz dziedziców w miastach szlacheckich województwa lubelskiego w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku, *Rocznik Lubelski*, t. 14, 1971, s. 121-144;

Uwagi o niektórych zagadnieniach prawa wyłączeniowego, Państwo i Prawo, 1971, z.2, s. 332-341;
Z zagadnień sądowno-ustrojowych m. Ropczyce w XVII wieku, Zeszyty Naukowe UMCS. Prawo-Ekonomia, 1971 nr 1, s. 31-43;

1972

Apelacje mieszczan ropczyckich do asesorii i sądów wyższych w Krakowie w drugiej połowie XVI i w XVIII wieku, Rocznik Województwa Rzeszowskiego, t.8, 1970-1972, s. 7-21;
Dawne szpitale województwa lubelskiego w świetle materiałów ilustracyjnych z lat 1790-1791, Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, 1972 nr 2, s. 267-282;

1973

(Redakcja naukowa) Zeszyty Naukowe Filii UMCS w Rzeszowie, R 2, 1973, z. 1, seria 2;
(Redakcja naukowa) Zeszyty Naukowe Filii UMCS w Rzeszowie. Prawo i Administracja, 1973, z. 1;
Kąkolewnica i Wiśniów – nie znane miasta wolne dawnego województwa lubelskiego?, Zeszyty Naukowe UMCS. Prawo i Administracja, 1973, z. 1, s. 205-211;
Miasta prywatne w świetle ustawy „Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej” z 1791 r., Czasopismo Prawno-Historyczne, t. 25, 1973, z.2, s. 221-229;
Zagadnienie apelacji mieszczan miast prywatnych w świetle polityki gospodarczo-społecznej dziedziców od XVI do XVIII wieku, Annales UMCS, sec. G, vol. XX, 1973, s.19-43;

1974

O kierunkach awansu społecznego chłopów z dóbr prywatnych w XVIII wieku, [w:] *Spółczeństwo Królestwa Polskiego w XVIII i XIX wieku. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, pod red. J. Leskiewiczowej, t. 6, Warszawa 1974, s. 43-87, 242-243;
Uwagi o wpływie języka polskiego na tworzenie się nazwisk Żydów polskich (od drugiej połowy XVI do XVIII wieku), Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego, 1974 nr 1, s. 47-63;
Z dawnych materiałów o Edwardzie Dembowskim, Kwartalnik Historyczny, 1974 nr 2, s. 307-308;
Z problemów awansu społecznego mieszczan w XVII i XVIII wieku, Przegląd Historyczny, t. 65, 1974, z. 3, s. 465-477;

1975

„Ustawa” z roku 1536 dla rzemieślników budowlanych w Tarnowie, Annales UMCS, sec. G, vol 22, 1975, s. 131-141;
Miasto, które chciało być wolne (z walk Nowego Brzeska z uciskiem feudalnym w drugiej połowie XVIII w.), Studia Historyczne, 1975, z.1, s. 131-139;
Projekt Tomasza Kurdwanowskiego z 1828 r w sprawie poprawy sytuacji ludności żydowskiej w Międzybożu, Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego, 1975, z. 2, s. 31-40;
Rynek lokalny Tarnowa w XVIII wieku, Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych, t. 36, 1975, s. 29-58;
Własność w miastach prywatnych w dawnej Polsce (XVII-XVIII wiek), Rzeszów 1975, s. 225 (Rec. M. Drozdowski, Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych, t. 39, 1978, s. 208-211);

1976

Własność nieruchomości w Rzeszowie w XVII i XVIII wieku, [w:] *Z problemów humanistyki regionu rzeszowskiego*, Rzeszów 1976, s. 25-72;

1977

Stan i potrzeby regionalnych towarzystw naukowych, [w:] *Raport o stanie towarzystw naukowych*, cz. II: Materiały do raportu o stanie towarzystw naukowych, Warszawa, 1977, s. 1-16;
Stan towarzystw naukowych ogólnych (regionalnych) w Polsce, Nauka Polska, 1977, z. 1, s. 89-111;
Upadek i odrodzenie miasta 1660-1795, [w:] *Lubartów. Z dziejów miasta i regionu*, pod red. S. Tworka, Lubartów 1977, s. 25-40;

1979

(Wspólnie z B. Jaśkiewiczem) *Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Tarnowie. Historia powstania i działalności*, Nauka Polska, 1979, nr 11, s. 111-113;

1981

Emigracja zarobkowa z powiatu tarnowskiego w latach 1919-1939, Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych, 1981, t. 42, s. 107-128;
Konstytucja 3 Maja 1791 r. – studium historyczno-prawne, Reduta, 1981 nr 34, s. 10;
Nauki prawno-administracyjne i ekonomiczne, [w:] *Raport o stanie i perspektywach rozwoju Rzeszowskiego Ośrodka Naukowego*, pod red. D. Markowskiego, J. Wiltowskiego, Kraków 1981, s. 7-21;
Prace o towarzystwach naukowych filii UMCS w Rzeszowie, Nauka Polska, 1981, nr 5-6, s. 75-76;
Problem zasad i kryteriów określania naukowego charakteru towarzystw naukowych oraz uzyskiwania uprawnień towarzystw wyższej użyteczności, Nauka Polska, 1981, s. 33;

1983

(Red. wspólnie z T. Hoffem) *Prace Humanistyczne Towarzystwa Naukowego w Rzeszowie*, 1983, z. 21;
Kiedy Rzeszów stał się miastem wolnym?, *Prace Humanistyczne Komisji Nauk Prawnych i Ekonomicznych Towarzystwa Naukowego w Rzeszowie*, Rzeszów 1983, z. 21, s. 55-60;
Z badań nad zagadnieniem wolności osobistej mieszczan miast prywatnych w Polsce w XVII i XVIII wieku, *Czasopismo Prawno-Historyczne*, t. 35, 1983, z.1, s. 59-95;

1984

Aus den Forschungen zum Emanzipationsprozeß der Privatstädte im Konigreich Galizien und Lodomerien (Abriß eines Problems), Österreichisches Ost und Südosteuropa Institut, Österreichisches Osthefte, Wien 1987, H.2;
Miasta regionu w XVII i XVIII wieku, [w:] *Mielec. Dzieje miasta i regionu*, t. 1, Mielec 1984, s. 260-285;
Mielec jako ośrodek miejski i siedziba powiatu, [w:] *Mielec. Dzieje miasta i regionu*, t. 1, Mielec 1984, s. 439-465;
Region mielecki przed reformą konstytucyjną w Galicji, [w:] *Mielec. Dzieje miasta i regionu*, t. 1, Mielec 1984, s. 373-399;

1985

Inwentarz twierdzy dubieńskiej z 1797 roku, *Kwartalnik Historii Kultury Materialnej*, 1985 nr 3, s. 239-249;

1986

Prawo sądowe w Polsce, Rzeszów 1986;

1988

Powinności dominialne w Hrabstwie Tarnowskim w ostatnich latach przed pierwszym rozbiorem Polski, Rzeszowskie Zeszyty Naukowe, 1988, t. 6, s. 77-108;

1989

Sądownictwo w sprawach o naruszenie praw i przywilejów miast prywatnych w dawnej Polsce, Rzeszowskie Zeszyty Naukowe, 1989, t. 7, s. 5-55;

Z badań nad przywracaniem miastom prywatnym prawa apelacji do asesorii i innych sądów państwowych w XVIII wieku, Czasopismo Prawno-Historyczne, 1989, t. 41, z. 2, s. 153-173;

1990

Der Emanzipationsprozess der privatgrunderrschaften Städte im Königreich Galizien und Lodomerien als Forschungsproblem, [w:] *Aus Polnisch-Österreichischer Vergangenheit*, pod red. W. Lukan, M. Peyfuss, Wien 1990;

Rec. *Die Städte Niederösterreichs*. Bd1, Wien 1988, Rzeszowskie Zeszyty Naukowe, t. 8, 1990, s. 313-317;

Własność w miastach i jurydykach prywatnych w dawnej Polsce. Studium historyczno-prawne, Lublin 1990, s. 235;

Z badań nad miastami Dolnej Austrii, Rzeszowskie Zeszyty Naukowe, t. 8, 1990;

1991

Nabywanie i utrata nieruchomości miejskich w dawnym prawie i praktyce sądowej dawnych miast i jurydyk prywatnych, Rzeszowskie Zeszyty Naukowe, t. 9, 1991, s. 147-176;

1992

Eisenerzeugung und Eisenhandel im Nowy Sącz vom 15 bis zum 18 Jahrhundert, [w:] *Stadt und Eisen*, Linz-Donau 1992;

Tarnów miasto „cesarskie”, Rocznik Tarnowski, Tarnów 1991/1992;

W kręgu kultury sarmackiej, [w:] *Dzieje miasta Nowego Sącza*, pod red. F. Kiryka, t. 1, Warszawa-Kraków 1992;

Wolność osobista i własność mieszczan w świetle ustawodawstwa Sejmu Czteroletniego, [w:] *Ku reformie państwa i odrodzeniu moralnemu człowieka*, pod red. P. Żbikowskiego, Rzeszów 1992, s. 205-225;

1993

(Redakcja naukowa) *Prace Historyczno-Archiwalne*, t. 1, 1993;

Likwidacja stosunków dominialnych w niektórych miastach prywatnych Galicji przed 1848 r., Czasopismo Prawno-Historyczne, 1983, z. 1-2, s. 317-331;

NSZZ Solidarność w Filii UMCS w Rzeszowie, Ad hoc 1993, nr 14;

Przyjęcia do prawa miejskiego w Tarnowie w latach 1700-1845, Rocznik Tarnowski 1993, s. 35-41;

Rzeszów na przełomie XVIII i XIX wieku, Rzeszowskie Zeszyty Naukowe. Prawo-Ekonomia, t. 14, 1993, s. 3-14;

Sądownictwo w sprawach o naruszenie praw i przywilejów miast prywatnych w czasach zaborów, cz. 2, Rzeszowskie Zeszyty Naukowe. Prawo-Ekonomia, t. 13, 1993, s. 163-174;

Stan posiadania i własność Żydów w Rzeszowie w XVIII i pierwszej połowie XIX wieku (do 1848), *Prace Historyczno-Archiwalne*, t. 1, 1993;

1994

Nad źródłami do badań rozwoju rodziny w miastach polskich u schyłku epoki feudalnej, cz. I, Rzeszowskie Zeszyty Naukowe, t. 16, 1994, s. 269-299;

- Regionalne Towarzystwo Badań nad Historią Mniejszości Narodowych w Rzeszowie*, Ad hoc, nr 16, 1994;
Regionalne Towarzystwo Badań nad Historią Mniejszości Narodowych w Rzeszowie, Nauka, 1994 nr 1, s. 187-190;
Z badań nad mniejszościami narodowymi w miastach Galicji w latach 1772-1848, *Prace Historyczno-Archiwalne*, t. 2, 1994, s. 71-83;

1995

- (Wspólnie z T. Biedą) *Raport Zjednoczonej Kancelarii Nadwornej z 6 marca 1845 roku w sprawie zakupu dominium rzeszowskiego przez miasto Rzeszów*, *Prace Historyczno-Archiwalne*, t. 3, 1995, s. 3-26;
Nad źródłami do badań rozwoju rodziny w miastach polskich wieku XVIII i początków następnego stulecia, [w:] *Dawne prawo i myśl prawnicza*, pod red. J. Malca i W. Uruszczaka, Kraków 1995;
Rec. M. Stolarczyk, *Działalność Lwowskiej Centralnej Rady Narodowej w świetle źródeł polskich*, Rzeszów 1994, *Studia Rzeszowskie*, t. 2, 1995, s. 250-253;
Rec. Z. Wójcik, *Z dziejów Rzeszowa 1935-1939*, Rzeszów 1994, *Studia Rzeszowskie*, t. 1, 1995, s. 176-178;
Rzeszów na przełomie dwóch epok, [w:] *Z przeszłości Rzeszowa. Materiały z konferencji naukowej w 640-lecie lokacji miasta, zorganizowanej przez Muzeum Okręgowe w dniach 12-13 X 1994*, pod red. M. Jarośnińskiej, Rzeszów 1995;
Sanok w okresie przedautonomicznym, [w:] *Sanok-dzieje miasta*, pod red. F. Kiryka, Kraków 1995;
Własność w miastach Galicji w XIX wieku, [w:] *Galicja i jej dziedzictwo*, t. 2, Rzeszów 1995, s. 183-200;
Z badań nad zagadnieniem nazwisk Żydów polskich w zaborze austriackim, *Prace Historyczno-Archiwalne*, t. 3, 1995, s. 143-153;
Z badań nad znaczeniem Alemura, *Rzeszowskie Zeszyty Naukowe*, t. 7, 1995;

1996

- Archidiecezja w Lubaczowie w latach 1946-1992 (Zarys ogólny problemu)*, *Studia Rzeszowskie*, t. 3, 1996, s. 115-130;
Ksiądz Józef Paulina „Projekt ograniczenia poddaństwa chłopów w Polsce”, *Prace Historyczno-Archiwalne*, t. 4, 1996, s. 257-270;
Odgłosy sporu o Ordynację Ostrogską w XVIII wieku w źródłach Archiwum Drezdeńskiego okresu panowania Augusta III, *Rocznik Tarnowski* 1996, R. 3, s. 217-222;
Rec. Dynów. *Studia z dziejów miasta*, pod red. B. Jaśkiewicza, A. Meissnera, Dynów 1995, s. 375, *Rzeszowskie Zeszyty Naukowe. Prawo-Ekonomia*, t. 19, 1996, s. 217-218;

1997

- (Redakcja naukowa) *Prace Historyczno-Archiwalne*, t. 5, 1997;
(Wspólnie z J. Rederem) *Bełżyce w latach 1417-1765*, [w:] *Bełżyce. Studia i szkice z dziejów miasta*, Lublin 1997;
Miasto w latach 1655-1772, [w:] *Łańcut. Studia i szkice z dziejów miasta*, pod red. W. Bonusiaka, Rzeszów 1997, s. 51-95;
Opole i inne miasteczka szlacheckie dóbr józefowskich i opolskich w dawnym województwie lubelskim w XVII-XVIII wieku, *Rzeszowskie Zeszyty Naukowe*, t. 21, 1997, s. 126-150;
Rec. M. Affek, *Związki polsko-włoskie w naukach prawnych (1764-1795). Z dziejów humanitaryzacji prawa karnego w Polsce*, Warszawa 1995, s. 204, *Rzeszowskie Zeszyty Naukowe. Prawo-Ekonomia*, t. 21, 1997, s. 260-266;
Z badań nad znaczeniem zapisu: Alemura(e), [w:] *Zagadnienie nazwy Alemania (Almania)*, cz. 1, *Prace Historyczno-Archiwalne*, t. 5, 1997, s. 3-11;

Znaczenie ksiąg sądowych dla badań nad uwłaszczeniem w małych miastach Galicji, [w:] *Studia z historii państwa, prawa i idei, Prace dedykowane Profesorowi Janowi Malarczykowi*, pod red. A. Korobowicza, H. Olszewskiego, Lublin 1997, s. 267-280;

1998

- (Red. wspólnie z J. Ciągwą) *W. Ćwik: czterdzieści lat twórczości uczonego*, Rzeszowskie Zeszyty Naukowe, t.25, 1998, (bibliografia prac Prof. W. Ćwika s. 15-24);
(Red. wspólnie z J. Ciągwą) *Z historii państwa, prawa, miast i Polonii, Prace ofiarowane Profesorowi W. Ćwikowi w Czterdziestolecie jego pracy twórczej*, Rzeszów 1998, s. 517;
(Wspólnie z W. Ćwikiem) *Prawo sądowe w Polsce do 1939 roku*, Lublin 1998, s. 134;
Mieszkańcy, [w:] *Dzieje Rzeszowa*, t. 2, pod red. F. Kiryka, Rzeszów 1998, s. 47-59;
Ośrodek administracji państwowej. Stolica regionu, [w:] *Dzieje Rzeszowa*, t. 2, pod red. F. Kiryka, Rzeszów 1998, s. 213-219;
Produkcja i wymiana towarowa, [w:] *Dzieje Rzeszowa*, t. 2, pod red. F. Kiryka, Rzeszów 1998, s. 77-86;
Rec. W. Wierzbieniec, *Spółeczność żydowska Przemyśla 1918-1939*, Rzeszów 1996, *Prace Historyczno-Archiwalne*, t.6, 1998, s. 161-165;
Rec. Z. Wójcik, *Rzeszów w latach drugiej wojny światowej: okupacja i konspiracja 1939-1944-1945*, Rzeszów-Kraków 1998, *Studia Rzeszowskie*, t.5, 1998, s. 225-227;
Zagadnienie legitymacji prawnej miast szlacheckich i duchownych w sprawach o naruszenie praw i przywilejów w XVIII wieku, Rzeszowskie Zeszyty Naukowe, t.25, 1998, s. 379-402;
Zmiany ustrojowe. Miasto wolne, [w:] *Dzieje Rzeszowa*, t. 2, pod red. F. Kiryka, Rzeszów 1998, s. 61-75;

1999

- (Redakcja naukowa) *Prace Historyczno-Archiwalne*, t. 7, 1999;
(Redakcja naukowa) *Prace Historyczno-Archiwalne*, t. 8, 1999;
(Wspólnie z W. Ćwikiem) *Prawo sądowe w Polsce do 1939 roku (Zarys wykładu)*, Rzeszów 1999, s. 134;

2000

- (Redakcja naukowa) *Prace Historyczno-Archiwalne*, t. 9, 2000.

LISTY DO REDAKCJI

Do PT Redakcji „Prac Historyczno-Archiwalnych”!

W związku z zamieszczonym w tomie X artykułem Tomasza Berezy „Radzieckie umocnienia graniczne Linii Mołotowa na przykładzie punktu oporu Wielki Dział”, s. 143-157 i przywołaniem w treści oraz przypisie 2 mojego nazwiska i publikacji, proszę uprzejmie o zamieszczenie w najbliższym numerze pisma następującej wypowiedzi, która nie zamierza być recenzją a jedynie wskazaniem na kłamstwa naukowe autora odnośnie mojej książki „Dzieje społeczne Polaków w warunkach okupacji 1939-1945, Lublin 1999.

Jej rozdział I ma tytuł: „Granica” sowiecko-niemiecka w Przemyślu: wrzesień 1939-czerwiec 1941. Studium historyczno-socjologiczne prawidłowości i specyfiki, s. 21-65, którego część ostatnia pt. Fortyfikacje sowieckie i przygotowanie agresji. Czerwiec 1941 r. zajmuje s. 53-65. T. Bereza podaje tytuł książki oraz tylko te strony, pomijając pozostałe informacje z tekstu.

Ponieważ autor był łaskaw zaleczyć ten fragment do „stanu badań” we wstępnej części swojego artykułu, gdzie omawia radzieckie, jak pisze, umocnienia graniczne Linii Mołotowa (dlaczego to ostatnie z pominięciem cudzysłowu jeżeli jest to nazwa potoczna), to przyjmąwszy swoje założenie (?) badawcze, odnośnie niektórych polskich autorów, stwierdza: „*Należy podkreślić, że z różnych przyczyn problematyka radzieckich umocnień była marginalizowana, stąd ustaleń w tej kwestii jest niewiele. Powierzchnie traktowana jest również obecnie, czego dowodem są zawierające liczne błędy przyczynki Janusza Bogdanowskiego, Mieczysława Wieliczki i Andrzeja Małysza*”. I tu rozpoczyna się przypis, w którego treści bezinteresowna zawiesz przemieszał autor z dość śmiałymi pomówieniami w rodzaju „nieznajomości konstrukcji schronów” (J. Bogdanowski, skąd inąd wiadomo, jeden z najwybitniejszych badaczy systemów fortyfikacyjnych), „ubóstwo warsztatowe i faktograficzne” (A. Małysz, skąd inąd autor największej liczby publikowanych artykułów naukowych na temat „linii Mołotowa”), by wreszcie stwierdzić: „*Podobne uwagi można skierować pod adresem Mieczysława Wieliczki (tu podaje wymieniony na wstępie opis bibliograficzny książki), bowiem de facto ograniczył się on do inwentaryzacji schronów (nota bene niepełnej) z terenu Przemyśla. Opisywane przez Wieliczkę uzbrojenie schronów nie było stosowane w Przemyskim Rejonie Umocnionym*”. I tyle.

Widać z tych stwierdzeń, że autor albo nie umie czytać tekstu naukowego, albo świadomie kłamie, bowiem na s. 53-54 dałem wprowadzającą informację dotyczącą sowieckiej sztuki fortyfikacyjnej (udokumentowaną obszernymi przypisami 81-82 z podaniem źródeł i literatury), by od s. 55 rozpocząć akapitem następującej treści: „*Dlatego w ciągu niewiele ponad pół roku możliwe było podjęcie prac budowlanych na całym wspomnianym odcinku między Karpatami a Bałtykiem, z którego nas interesuje mały fragment, czyli „UR” pomiędzy Krasieczynem (w górę biegu Sanu od Przemyśla o 3 km) a Szeginiami (o 7 km od wschodniego skraju miasta), gdzie wzniesiono około 100 obiektów bojowych w większości ciężkiej konstrukcji z tego 20 na terenie zwartej zabudowy miejskiej Przemyśla. I te przyciągają naszą uwagę*”.

W dalszej części omawiam koncepcję obrony głównych kierunków operacyjnych na terenie miasta, by następnie przedstawić elementy przygotowania przez Sowietów „granicy państwowej” do obrony pomiędzy strażnicą 12 na Podgórzu od strony zachodniej miasta, poprzez

13 na skraju parku, 14 opodal dworca kolejowego, po 15 na skraju przedmieścia Wilcza nad Wiarem.

Począwszy od pierwszego akapitu na s. 57 rozpoczyna się opis konstrukcji kolejnych obiektów, na s. 58-59 są rysunki – przykłady dwóch obiektów (rzuty i przekroje z opisem), trzeci obiekt na s. 60, zaś na s. 61 mapka „Fortyfikacje sowieckie na terenie Przemysła z zaznaczeniem poszczególnych obiektów bojowych, kierunku ostrzału broni maszynowej, dział ppanc, w tym 76,2mm, a wszystko z oznaczoną skalą. Cała ta część tekstu, s. 54-63, opatrzona jest dokumentacją w przypisach 83-89. Kończy tę sekwencję książki zwięzły opis walk w dniach 22-27 czerwca 1941 r.

Wobec zaprzeczenia T. Berezy dotyczącego opisywanego uzbrojenia w moim tekście, pozostaję zaniepokojony, jak Armia Czerwona wyposażała swoje obiekty forteczne w Przemysłu, jeżeli nie w etatowe armaty ppanc i ciężkie karabiny maszynowe. Jeżeli autor wie lepiej, powinien poprawić rzekomo błędny opis z podaniem udokumentowania źródłowego.

O innych wątkach artykułu T. Berezy nie zamierzam pisać, bowiem przystaje do nich uwaga Kisiela (Stefana Kisielewskiego), że „głupstw nie należy cytować”, jeżeli autor tak opowiadał temat, by na rys. 1 opisanym jako „Rawskoruski Rejon Umocniony Linii Mołotowa” jej pozycję wysuniętą wyrysować na zachód od Cieszanowa, który jak wiadomo był po niemieckiej stronie „granicy” z Sowietami.

Lublin, w grudniu 2001 r.

Mieczysław Wieliczko

WYKAZ SKRÓTÓW

AAG	–	Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie
AAN	–	Archiwum Akt Nowych w Warszawie
AAP	–	Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu
ABMMLK	–	Archiwum, Biblioteka, Muzeum Metropolii Lwowskiej o.ł. w Krakowie
AGAD	–	Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie
AK	–	Armia Krajowa
AKMK	–	Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie
AmJ	–	Akta miasta Jasła
AmRz	–	Akta miasta Rzeszowa
AOZ	–	Archiwum Ordynacji Zamojskiej
APFK	–	Archiwum Prowincji OO. Franciszkanów w Krakowie
APGd	–	Archiwum Państwowe w Gdańsku
APK	–	Archiwum Państwowe w Katowicach
APKr	–	Archiwum Państwowe w Krakowie
APL	–	Archiwum Państwowe w Lublinie
APP	–	Archiwum Państwowe w Przemyśle
APRz	–	Archiwum Państwowe w Rzeszowie
APRz-Sk	–	Archiwum Państwowe w Rzeszowie Oddział w Skołyszynie
APZ	–	Archiwum Państwowe w Zamościu
ArchTor	–	Archiwum Państwowe w Toruniu
AUOPRz	–	Archiwum Urzędu Ochrony Państwa w Rzeszowie
AŻIH	–	Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego
b.p.	–	bez paginacji
BCzart.	–	Biblioteka Czartoryskich w Krakowie
BJ	–	Biblioteka Jagiellońska w Krakowie
Bibl KUL	–	Biblioteka KUL
Bibl. Ossol.	–	Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu
BPANKraków	–	Biblioteka PAN w Krakowie
CDIA	–	Centralny Derżawnyj Istorycznyj Archiw Ukrainy u Lwowi
COP	–	Centralny Okręg Przemysłowy
DALO	–	Derżawnyj Archiw Lwiwskoj Oblasti u Lwowi
egz.	–	egzemplarz
F.	–	fond
GG	–	Generalne Gubernatorstwo
gm.	–	gmina
GO	–	Grupa Operacyjna
gr.	–	gromada
k.	–	karta
KP	–	Komitet Powiatowy
KPCh	–	Komunistyczna Partia Chin
KPZR	–	Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego
KW	–	Komitet Wojewódzki
m.	–	miasto
MO	–	Milicja Obywatelska
Mps	–	maszynopis
Ms	–	manuskrypt
NOW	–	Narodowa Organizacja Wojskowa
nr	–	numer
op.	–	opis
op. cit.	–	<i>dzieło cytowane</i>
p.	–	powiat
par.	–	parafia
PCK	–	Polski Czerwony Krzyż

PPRN	–	Prezydium Powiatowej Rady Narodowej
PSB	–	Polski Słownik Biograficzny
PWRNRz	–	Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie
PZPR	–	Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
r.	–	rok
red.	–	redakcja
Rkps	–	rękopis
s.	–	strona
sec.	–	sectio
SGH	–	Szkoła Główna Handlowa w Warszawie
SL	–	Stronnictwo Ludowe
SN	–	Stronnictwo Narodowe
SP	–	Starostwo Powiatowe
Spr.	–	sprawa
sygn.	–	sygnatura
T.	–	tom
UB	–	Urząd Bezpieczeństwa
UMCS	–	Uniwersytet Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie
UPA	–	Ukraińska Powstańcza Armia
UW	–	Urząd Wojewódzki
vol.	–	volumen
w.	–	wiek
WA	–	Wydział Administracyjny
WiN	–	Wolność i Niezawisłość
WO	–	Wydział Organizacyjny
woj.	–	województwo
WRN	–	Wojewódzka Rada narodowa
WUIP	–	Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy
z.	–	zeszyt
ZG	–	Zarząd Główny
ZUPzGwP	–	Związek Uchodźców Politycznych z Grecji w Polsce